

# Almanach 2024/2025

CONCILIUM CIVITAS ;

Paweł Bukowski · Jakub Szymczak · Londyn · Polskie nierówności w XXI wieku  
Ladislau Dowbor · São Paulo · Społeczeństwo wobec rewolucji cyfrowej...  
Małgorzata Fidelis · Chicago · Krótka historia praw reprodukcyjnych w Polsce...  
Agnieszka Golec de Zavala · Londyn · Nieczuli burtownicy...  
Irena Grudzińska-Gross · Princeton · Życie z obcym akcentem  
Krzysztof Jasiewicz · Lexington · Polaryzacja asymetryczna. Komunikat z badań  
Beata Javorcik · Londyn · Wielka fragmentacja  
Ireneusz Paweł Karolewski · Lipsk · Viktoria Kaina · Hagen · Czy Rosja...  
Elżbieta Korolczuk · Sztokholm · Jak państwo przejmuje kontrolę nad społeczeństwem...  
Michał Kosiniński · Stanford · Czy duże modele językowe zastąpią języki ludzkie...  
Małgorzata Kozak · Utrecht · Na skrzyżowaniu ochrony uczciwej konkurencji i...  
Martin Krygier · Sydney · Temperowanie władzy...  
Michał Krzyżanowski · Uppsala · Natalia Krzyżanowska · Örebro · Odwracanie znaczeń...  
Elżbieta Matyńska · Nowy Jork · Kończąca demokracja? Refleksje o infrastrukturze nadziei  
M. Mazurek, K. Lebow, J. Wawrzyniak · Nowy Jork, Oksford, W-wa · Jak pisać globalnie...  
Georges Mink · Paryż · „Polskość” w kontekście europejskim  
Barbara A. Misztal · Leicester · Między widzialnością a niewidzialnością...  
Wojciech Paczos · Cardiff · Gospodarca odbudowa po pandemii Covid-19  
Jan Pakulski · Hobart · Polityczny rozkład elity rządzącej w Polsce w latach 2015–2023  
Brian Porter-Szűcs · Ann Arbor · Sprzeżności Solidarności  
Anita Jean Prazmowska · Londyn · Polska w Angoli  
Adam Przeworski · Nowy Jork · Obrona demokracji  
Wojciech Sadurski · Sydney · Polska po PiS-ie: Herkules czy Syzyf?  
Jan Toporowski · Londyn · Polskie spożycie retrospektywne na Polityczne aspekty...  
Nina Witoszek · Oslo · Kultura jako Park Jurajski  
Dariusz Wójcik · Singapur · Jarosław Bełdowski · Warszawa · Warszawa jako...  
Ania Zalewska · Bath · „Miałeś, chramie, złoty róg...”  
Jan Zielenka · Wenecja i Oksford · Dlaczego politycy nie dotrzymują obietnic?

## Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy.

Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw.

Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Wielu wybitnych badaczy uważa, że po latach względnej stabilizacji świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. (...)

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu. (...)

**Almanach** 2024/2025

CONCILIVM CIVITAS ;



# Almanach 2024/2025

CONCILIUM civitas;

Redaktor

Jacek Żakowski

Fundacja Collegium Civitas

Warszawa 2024

REDAKTOR ALMANACHU	Jacek Żakowski
REDAKCJA TEKSTÓW I KOREKTA	Małgorzata Żakowska
KOORDYNACJA PRODUKCJI	Karolina Opolska
TŁUMACZENIA	Karolina Opolska Małgorzata Żakowska
OKŁADKA, PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD	Marta Duda (Dobry Skład)

Fundacja Collegium Civitas  
Warszawa 2024  
Wydanie I

ISBN 978-83-954712-9-2



Publikacja dostępna na licencji Creative Commons  
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska  
(CC BY-NC-ND 3.0 PL)

#### ORGANIZACJA PRAC CONCILIIUM CIVITAS

Jacek Żakowski  
Karolina Opolska (produkcja i organizacja)  
Włodek Ciejka (transmisje na zoom)  
Studenci Collegium Civitas, działający w Ambasadzie Concilium:  
Michał Tomasiak, Jędrzej Dutka, Krzysztof Tyczyński, Anna Daszewska,  
Jakub Zawirski, Kajetan Adamski, Zuzanna Rubach, Emilia Błażewicz,  
Natalia Wyřebek, Szymon Szpalerski, Jacek Stankiewicz, Łukasz Buczek,  
Rafał Janczuk, Justina Popova, Konrad Czarnecki

## SPIS TREŚCI

- 7 — Jacek Żakowski — Wstęp
- 11 — Paweł Bukowski — Polskie nierówności w XXI wieku  
Jakub Szymczak
- 43 — Ladislau Dowbor — Społeczeństwo wobec rewolucji cyfrowej:  
kolejny sposób produkcji
- 71 — Małgorzata Fidelis — Krótka historia praw reprodukcyjnych  
w Polsce: od destalinizacji do demokracji
- 83 — Agnieszka Golec de Zavala — Nieczuli buntownicy: narcyzm narodowy,  
autorytaryzm i potrzeba destrukcji
- 95 — Irena Grudzińska-Gross — Życie z obcym akcentem
- 103 — Krzysztof Jasiewicz — Polaryzacja asymetryczna.  
Komunikat z badań
- 117 — Beata Javorcik — Wielka fragmentacja
- 123 — Ireneusz Paweł Karolewski — Czy Rosja jest obecnie kryminokracją?  
Viktoria Kaina
- 129 — Elżbieta Korolczuk — Jak państwo przejmuje kontrolę nad  
społeczeństwem obywatelskim:  
przypadek Polski
- 139 — Michał Kosiński — Czy duże modele językowe zastąpią języki  
ludzkie jako główną formę komunikacji?
- 145 — Małgorzata Kozak — Na skrzyżowaniu ochrony uczciwej  
konkurencji i prawa do informacji –  
nowe europejskie regulacje gospodarki  
platform cyfrowych
- 161 — Martin Krygier — Temperowanie władzy. Jak myśleć,  
a jak nie myśleć, o praworządności
- 213 — Michał Krzyżanowski — Odwracanie znaczeń w wyobraźni  
Natalia Krzyżanowska  
nieliberalnej: analiza dyskursywno-  
-konceptualna

- 235 — Elżbieta Matynia — Kończówka demokracji?  
Refleksje o infrastrukturze nadziei
- 249 — Małgorzata Mazurek — Jak pisać globalne historie „skądinąd”  
Katarzyna Lebow w XX wieku: przypadek nauk społecznych  
Joanna Wawrzyniak w Europie Wschodniej
- 261 — Georges Mink — „Polskość” w kontekście europejskim
- 275 — Barbara A. Misztal — Między widzialnością a niewidzialnością.  
Nowa niepokojąca dynamika relacji
- 295 — Wojciech Paczos — Gospodarcza odbudowa po pandemii  
Covid-19
- 313 — Jan Pakulski — Polityczny rozkład elity rządzącej w Polsce  
w latach 2015–2023
- 337 — Brian Porter-Szűcs — Sprzeczności Solidarności
- 357 — Anita Jean Prażmowska — Polska w Angoli
- 375 — Adam Przeworski — Obrona demokracji
- 387 — Wojciech Sadurski — Polska po PiS-ie: Herkules czy Syzyf?
- 411 — Jan Toporowski — Polskie spojrzenie retrospektywne na  
*Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia*  
Kaleckiego
- 427 — Nina Witoszek — Kultura jako Park Jurajski
- 441 — Dariusz Wójcik — Warszawa jako międzynarodowe  
Jarosław Bełdowski centrum finansowe
- 453 — Ania Zalewska — „Miałeś, chamie, złoty róg...”
- 471 — Jan Zielonka — Dlaczego politycy nie dotrzymują obietnic?
- 485 — Bibliografia
- 508 — Manifest Concilium Civitas
- 510 — Członkowie Concilium Civitas



## Wstęp

Z prawdziwą przyjemnością i dumą oddaję w ręce czytelników szósty już tom *Almanachu Concilium Civitas*, wspólnoty polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach (wszystkie poprzednie tomy oraz bieżące informacje o naszej aktywności możecie Państwo znaleźć w formie elektronicznej na stronie [conciliumcivitas.pl](http://conciliumcivitas.pl)).

Jak co roku, *Almanach* składa się z tekstów nadesłanych przez członków Concilium według ich własnego wyboru. Dzięki temu możemy zaproponować Państwu przegląd dominujących w globalnej debacie tematów i podejść różnych nauk społecznych (socjologii, ekonomii, prawa, antropologii, politologii, psychologii społecznej) do najważniejszych wyzwań, przed jakimi stoimy.

Concilium Civitas jest przedsięwzięciem niezwykłym. Tworzy je środowisko złożone z kilku pokoleń polskich profesorów – od czterdziesto- do osiemdziesięciolatków – którzy z czysto altruistycznych pobudek oferują swój czas i kompetencje, by wzbogacić polską debatę publiczną o różne perspektywy i aktualną wiedzę dotyczącą kluczowych sporów współczesności, toczonych na pięciu kontynentach, gdzie członkowie Concilium uczą, prowadzą badania i na co dzień żyją.

Concilium powstało w 2019 r. z inspiracji Grupy Inicjatywnej, którą tworzyli Grzegorz Ekiert (Harvard University), Jan Kubik (Rutgers University), Wojciech Sadurski (University of Sydney) i Jan Zielonka (Oxford University). Na ich zaproszenie do profesorskiej wspólnoty dołączyło kilkadziesiąt osób pracujących na uniwersytetach w Australii, Azji, obu Amerykach i w Europie (lista członków i Manifest Concilium znajdują się na końcu tego tomu). Razem działamy już szósty rok. W normalnych czasach sześć lat to niewiele. Ale te lata nie były normalne. Nawet jak na standardy dynamicznego XXI wieku.

Powstanie Concilium zbiegło się z wybuchem i dalszym narastaniem zjawiska, które George Soros nazwał multikryzysem. Kiedy w lipcu 2019 r. po raz pierwszy spotkaliśmy się w Warszawie, wiele osób sądziło jeszcze, że mamy tylko dwa wielkie wyzwania: jedno globalne i jedno lokalne. Globalne to kryzys klimatyczny. Lokalne to PiS, czyli władza autorytarnych populistów w Polsce. Starając się lepiej zrozumieć polską sytuację, snuliśmy więc diagnozy, analizy, prognozy, dotyczące zwłaszcza autorytarnych populizmów w różnych krajach szeroko rozumianego Zachodu.

Wkrótce po pierwszym spotkaniu członków Concilium Civitas w Warszawie sytuacja zaczęła się komplikować. Najpierw wybuchła pandemia COVID-19, która na całym świecie zdominowała publiczną debatę. Concilium oczywiście zanurzyło się w tym nowym nurcie rozważań. Ale również forma naszej aktywności musiała się zmienić, jak niemal całe życie społeczne w większości państw świata. Podobnie jak wiele innych instytucji, odkryliśmy zoom i w kwietniu 2020 r. zaczęliśmy cykl debat online, w których zamknięci w mieszkaniach na różnych kontynentach członkowie Concilium dyskutowali o najważniejszych wyzwaniach związanych ze zbierającą śmiertelne żniwo pandemią.

COVID-19 sprawił, że przez kolejne trzy lata (2020, 2021, 2022) lipcowe spotkania członków Concilium Civitas musieliśmy odbywać online. Zanim jednak udało nam się przywrócić normalny tryb działania, w cieniu gasnącej pandemii putinowska Rosja napadła Ukrainę. Wojna Putina z Zachodem stała się więc czwartym (po klimacie, autorytarnym populizmie i pandemii COVID-19) wielkim tematem naszych debat i dorocznego konkursu dla maturzystów.

Idea konkursu dla maturzystów, który Concilium organizuje wraz ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, wyrosła z poczucia, że problemem polskiej debaty publicznej jest nie tylko jej odseparowanie od debaty globalnej, toczonej głównie w krajach „starych” demokracji, ale też luka pokoleniowa. Sprawia ona, że studenci i profesorowie mają nie tylko inne zasoby wiedzy i doświadczenia, ale też często nie przystające do siebie sposoby myślenia, wartościowania i budowania obrazów przyszłości. Profesor Jan Kubik pierwszy zwrócił uwagę, że

jeśli Concilium jest kładką służącą zmniejszeniu luki między debatą globalną i lokalną, to warunkiem naszego sukcesu jest równoczesne budowanie mostu między pokoleniami mającymi dziś decydujący głos, a tym pokoleniem, które dopiero dołącza do publicznych dyskusji. Bo to właśnie ono spędzi życie w świecie, który teraz tworzymy.

Począwszy od 2020 r. dwudniowe spotkania członków Concilium w Warszawie poprzedzają całodniowe publiczne debaty tworzących je profesorów z laureatami konkursu dla maturzystów, a kolejnym wydaniem *Almanachu Concilium Civitas* towarzyszy publikacja *Młodego Almanachu*, na który składa się 20 najlepszych tekstów konkursowych. W ten sposób niewielka grupa zaprzyjaźnionych, rozsianych po świecie polskich profesorów, którzy chcieli zrobić coś dla kraju swojego pochodzenia, osiągnęła rozmiary sporej, choć wciąż nieformalnej instytucji. A począwszy od lipca 2023 r., na mocy umowy z miastem Bielsko-Biała, po trzydniowym spotkaniu w Warszawie odbywa się jednodniowy „afterek” w pięknym bielskim teatrze. W ubiegłym roku gościem honorowym był członek Concilium profesor Ladislau Dowbor. W tym roku gościnią honorową będzie członkini Concilium, profesor Nina Witoszek.

Działanie Concilium Civitas w tej formie i skali nie byłoby możliwe, gdyby bezinteresowne zaangażowanie członków nie uzyskało równie bezinteresownego wsparcia instytucji i osób prywatnych. Gospodarzem Concilium jest Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów Collegium Civitas. Fundacja Collegium Civitas kierowana przez kanclerz Magdalenę Wypych i profesora Stanisława Mocka od początku zapewnia nam zaplecze instytucjonalne. Finansowanie w pierwszym roku działania zawdzięczamy Zenonowi Maślonie. W następnych latach jego rolę przejęły coraz liczniejsze osoby i instytucje: ZAİKS, Jacek Kliszcz i PWA Konstanta, Fundacja Nord, Lubomir Jurczak, Katarzyna Michniewska i Eko Cykl, a ostatnio także Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Sopocka Fundacja Rozwoju Społecznego i Wojciech Bazarnik. W organizacji konkursu dla maturzystów od początku wspierają nas Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz uczelnie partnerskie – Akademia Leona Koźmińskiego, Uniwersytet SWPS i Collegium Civitas.

W dotarciu do uczestników konkursu i widzów naszych debat oraz spotkań Concilium Civitas wspierają nas partnerzy medialni – „Gazeta Wyborcza”, tvn24 i oko.press, a także osoby prywatne promujące Concilium na swoich mediach społecznościowych – m.in. Olga Tokarczuk i Michał Rusinek. Ciężar organizowania naszych coraz liczniejszych przedsięwzięć dźwigają zaś koordynatorzy – początkowo Jacek Rakowiecki, potem Sofia Chepil, a od ponad roku Karolina Opolska. Nieocenionym wsparciem koordynatorów są studenci-wolontariusze tworzący Ambasadę Concilium Civitas. Nawet nasze logo dostaliśmy w prezencie od legendy polskiej reklamy, Iwo Zaniewskiego, a kartki świąteczne Concilium w czynie społecznym projektuje nieoceniony Henryk Sawka. Po sześciu latach działania możemy więc z dumą powiedzieć, że Concilium stworzyło i permanentnie poszerza Civitas, dzięki któremu istnieje. Aż strach pomyśleć, jaką to wszystko może osiągnąć skalę, jeśli przez następne 100 lat będziemy rośli w tym tempie.

Zanim jednak rozrośniemy się do monstualnych rozmiarów, gorąco zachęcam Państwa do lektury tego *Almanachu*. Znajdziecie w nim ciekawe i użyteczne wskazówki, pomocne nie tylko w rozumieniu świata, który nas otacza, ale też w przewidywaniu świata, który nas może otaczać w przyszłości. Ciekawej lektury i do zobaczenia na naszych debatach, których nagrania oraz zapowiedzi zawsze znajdziecie w mediach Concilium: [www.conciliumcivitas.pl](http://www.conciliumcivitas.pl) oraz [facebook.com/conciliumcivitas](https://facebook.com/conciliumcivitas).

Do zobaczenia i do poczytania

*Jacek Żakowski*

Kierownik Katedry Dziennikarstwa i Nowych Mediów Collegium Civitas

ps Jeszcze jedno. Wszystkie wirtualne przedsięwzięcia Concilium, w tym *Almanachy* w postaci plików pdf i transmisje debat, są dostępne bezpłatnie. Ale oczywiście kosztują, a Concilium to przedsięwzięcie społeczne, finansowane wyłącznie z prywatnych środków. Jeżeli uważacie, że to, co robimy, ma sens, możecie dać temu wyraz, wspierając nas finansowo za pośrednictwem Fundacji Collegium Civitas (która jest naszym zapleczem instytucjonalnym) na konto fundacji: 86 2490 0005 0000 4530 1450 lub przez [www.siepomaga.pl/concilium](http://www.siepomaga.pl/concilium).

# Polskie nierówności w XXI wieku

**Paweł Bukowski**

Ekonomista, Londyn

**Jakub Szymczak**

Dziennikarz ekonomiczny



## Paweł Bukowski

Wykłada ekonomię na University College London oraz w Polskiej Akademii Nauk. Jest również związany z renomowaną London School of Economics. Jego badania koncentrują się głównie na nierównościach społecznych oraz ekonomii rynku pracy.

W ramach swojej pracy naukowej skupia się na analizowaniu długookresowych nierówności w Europie Środkowo-Wschodniej, badaniu nierówności przestrzennych oraz poznawaniu wpływu nierówności społecznych na procesy polityczne. Jego badania w tym nurcie pomagają w lepszym zrozumieniu różnic ekonomicznych między regionami oraz ich wpływu na społeczeństwo i wybory polityczne.

Drugi obszar badań to determinacja płac, siła pracowników na rynku pracy oraz problematyka dyskryminacji płciowej. Poprzez swoje badania, Dr Bukowski stara się zgłębić mechanizmy kształtujące wynagrodzenia, analizować rolę siły negocjacyjnej pracowników oraz przypadki nierównego traktowania ze względu na płeć w sferze ekonomicznej.

Dr Bukowski jest cenionym autorem publikującym w wiodących zagranicznych czasopiśmie naukowych, takich jak „Journal of Economic Growth” czy „Journal of Labor Economics”. Jego wkład w dziedzinę ekonomii został uhonorowany wieloma międzynarodowymi grantami badawczymi, takimi jak Open Research Area, ESRC Rebuilding Macroeconomics oraz LSE Research and Impact Fund.

Dr Bukowski jest też współtwórcą grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia, która skupia się na badaniu problemów społeczno-ekonomicznych, oraz członkiem Concilium Civitas, gdzie angażuje się w debaty dotyczące rozwoju społeczeństwa i polityki publicznej.



## Jakub Szymczak

Dziennikarz związany z OKO.press, jest absolwentem wydziału historycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Polskiej Szkoły Reportażu. Jego prace ukazywały się w renomowanych czasopiśmie, takich jak miesięcznik „Znak”, magazyn „Kontakt” oraz „Res Publica Nowa”.

Autor książki *Ja łebków nie dawałem. Procesy przed Żydowskim Sądem Społecznym*. Pozycja ta stanowi szczegółowe studium procesów przed Żydowskim Sądem Społecznym, ukazując ich tło historyczne i społeczno-polityczne, a także wpływ na społeczność żydowską w Polsce.

Jego dziennikarska działalność koncentruje się na kwestiach społecznych, historycznych i politycznych, a także na badaniach nad pamięcią zbiorową i tożsamością narodową.

Tekst stanowi nieco zmienioną wersję raportu zamieszczonego tu: [tinyurl.com/3can4vm3](https://tinyurl.com/3can4vm3)

Przedstawiony niżej raport powstał na podstawie badania „Income inequality in 21st century Poland”, autorstwa Pawła Bukowskiego, Pawła Chrostka, Filipa Novokmeta i Marka Skawińskiego oraz artykułu „Between communism and capitalism: long-term inequality in Poland, 1892–2015” autorstwa Pawła Bukowskiego i Filipa Novokmeta, opublikowanego w *Journal of Economic Growth* w 2021 roku (26, 187–239).

Źródłem dla cytowanych w artykule danych są dane podatkowe z Ministerstwa Finansów, ankiety gospodarstw domowych Głównego Urzędu Statystycznego i rachunki narodowe. Gdy piszemy o „naszym badaniu”, odwołujemy się właśnie do tych publikacji. Wyrażane poglądy są poglądami autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy Ministerstwa Finansów Rzeczypospolitej Polskiej.

Raport powstał przy pomocy finansowej UCL QR Policy Fund Project.

Dziękujemy Pawłowi Doligalskiemu i Wojciechowi Paczosowi za cenne komentarze do pierwszej wersji raportu.

## 1. Nierówności w Polsce

Na początek przypomnij sobie swoją pensję z 2018 roku. Czy była ona wyższa niż 8451 zł brutto? Jeśli tak, to gratulacje! Znajdowałeś się wówczas wśród 5 proc. najlepiej zarabiających Polek i Polaków! Aby awansować do kolejnej ligi, trzeba było zarabiać sporo więcej. Wejście do ekskluzywnego klubu jednego procenta najlepiej zarabiających w Polsce pięć lat temu gwarantowały zarobki w wysokości 19,7 tys. zł brutto. To dużo, czy mało? Część z was może tyle zarabiać, część z was zna kogoś z taką pensją.

Jeden procent najlepiej zarabiających stał się symbolem społecznej elity, oderwanego od realnych problemów bogactwa i objawem wysokich nierówności dochodowych. Zwykle jednak myśli się, że nie jest to problem, który dotyczy Polski. Z nierównościami problem mają Stany Zjednoczone czy bogate kraje Europy Zachodniej, ale nie Polska.

Tymczasem to nieprawda: Polska jest krajem z jednymi z największych nierówności dochodowych w Europie. A to ma swoje społeczne konsekwencje.

### *Pozytywne nierówności? To mit!*

Ktoś może jednak zapytać: „Dlaczego ma to być problem?”. Naturalne jest przecież, że istnieje pewne rozwarstwienie – pensje zależą od stażu, wykształcenia, skomplikowania naszych zadań, odpowiedzialności. Nierówności są pozytywne – można kontynuować ten argument – bo inspirują. Widzimy, że ktoś inny ma fortunę i sami staramy się do niej dążyć.

To jednak zwykle tylko iluzja. W rzeczywistości nierówności dochodowe prowadzą do nierówności szans i ograniczają mobilność społeczną. Nawet w przypadku darmowych studiów studiowanie wymaga kapitału – student musi gdzieś mieszkać, najłatwiej skupić się na studiach, jeśli nie trzeba pracować i tak dalej.

Koncentracja bogactwa przez wąską grupę osób wpływa negatywnie na rozwój i innowacyjność. Nierówności powodują też wzrost poparcia dla partii radykalnych i erozję demokracji, wzrost przestępczości, mogą też szkodzić środowisku i... czynią nas bardziej nieszczęśliwymi. I na to wszystko są badania!

### *Różne miary*

Powiedzmy jeszcze kilka słów o miarach nierówności. Często używaną w przestrzeni publicznej miarą nierówności jest współczynnik Giniego. Nazwa pochodzi od włoskiego statystyka i socjologa Corrado Giniego. Jednak liczony przez GUS współczynnik Giniego opiera się na badaniach ankietowych, które w 2018 roku obejmowały 37 tys. gospodarstw domowych. To dużo, ale ze względu na losowość w doborze gospodarstw i możliwość odmowy udziału w badaniu, trudno jest uchwycić najbogatszych. A to zaniża nierówności.

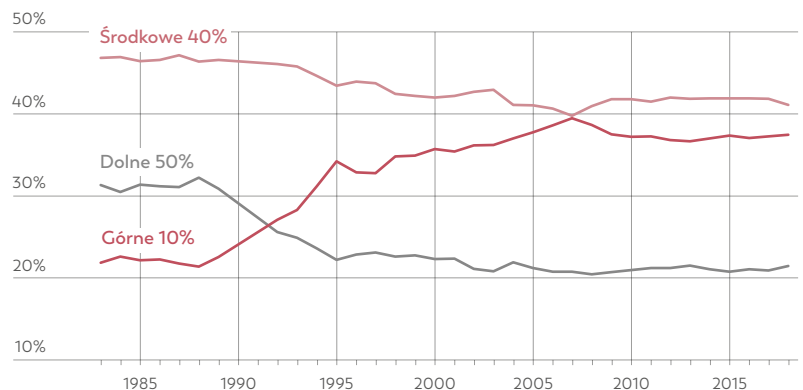
Dlatego w naszych badaniach opieramy się na podatkowych danych administracyjnych o dochodach w Polsce. Gdy policzymy współczynnik Giniego na tych danych, okazuje się, że miary publikowane przez GUS pokazują zniekształcony obraz nierówności w Polsce. Nie wyłapują kluczowych zmian w poziomie nierówności na przestrzeni ostatnich 20 lat.



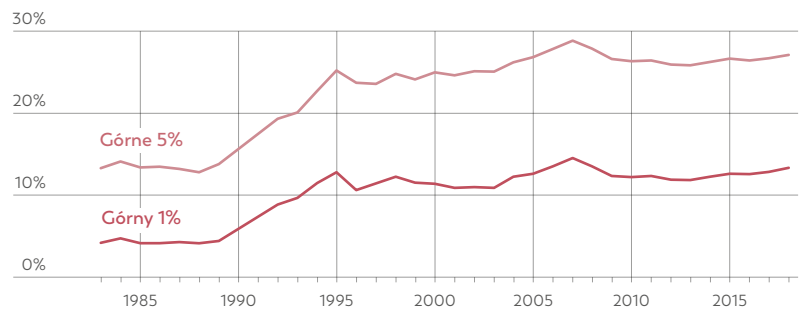
Definicja Giniego jest dość skomplikowana, dlatego na wykresach 1.1 i 1.2 postanowiliśmy pokazać bardziej intuicyjne i zrozumiałe miary. Sprawdzamy rozkład dochodu w społeczeństwie, dzieląc je na konkretne grupy społeczne według dochodów. Czyli na przykład biedniejsza połowa, najbogatsze 10 proc. lub 1 proc. społeczeństwa. Następnie patrzemy, jaka część całkowitego dochodu trafia do tych grup.

Będziemy analizować nierówności w dochodzie brutto – gdyż to ujęcie pokazuje nierówności generowane przez sam mechanizm rynkowy (z pominięciem polityki redystrybucyjnej państwa). Różnicą w nierównościach w ujęciu brutto i netto, czyli wpływem polityki państwa na nierówności, zajmiemy się w rozdziale piątym.

**Wykres 1.1** Udział w dochodzie dolnych 50 proc., środkowych 40 proc. i górnych 10 proc.



**Wykres 1.2** Udział w dochodzie górnych 5 proc. i 1 proc.



### *Najlepiej zarabiające 5 proc. dostaje więcej niż biedniejsza połowa*

Spójrzmy najpierw na nieco wcześniejszą historię. W transformację ustrojową Polska wchodziła z bardzo niskim poziomem rozwarstwienia dochodowego. Pod koniec PRL 1 proc. najbogatszych zarabiał około 5 proc. dochodu, 10 proc. najbogatszych – około 22 proc., a dolne 50 proc. około 31 proc. tego dochodu.

Linie górnych 10 i dolnych 50 proc. przecięły się w pierwszej połowie lat 90. To oznacza, że już wtedy więcej dochodu trafiało do najbogatszych 3 milionów niż do biedniejszych 15 milionów osób.

### *30 tys. osób zarabia ponad 5 proc. całego dochodu*

Spójrzmy teraz na najnowsze dane. W 2018 roku:

- do **10 proc.** najlepiej zarabiających trafiało **37,4 proc.** całego dochodu, próg wejścia do tej grupy to 6,1 tys. zł miesięcznie,
- górne **5 proc.** zarabiało **27,1 proc.** całego dochodu, próg wejścia, jak już pisaliśmy, to 8,5 tys. zł,
- do dolnych **50 proc.** trafiało zaledwie **21,5 proc.** ogólnego dochodu.

Średni dochód dla uboższej połowy społeczeństwa to jedynie 17,6 tys. zł rocznie, a więc niewiele ponad tysiąc zł miesięcznie.

Dla kontrastu, 5 proc. najlepiej zarabiających zarabiało wówczas 27,1 proc. całej puli. Czyli – większy dochód w dziesięć razy mniej licznej grupie. Średni dochód w tej grupie to 223,3 tys. zł rocznie, czyli ponad 18 tys. zł miesięcznie.

Jednak średnia jest w tej grupie myląca, bo im wyżej, tym zarabia się więcej – w górnym procencie mamy naprawdę najbogatszych, tam średnia to już 45 tys. zł miesięcznie, a w górnym promilu to już 168 tys. zł miesięcznie. A górny promil to nieco ponad 30 tys. osób, czyli odpowiednik populacji średniej wielkości miasta powiatowego. I ta niewielka grupa zarabia prawie 5 proc. całego dochodu.

### *Gdy rośnie PKB, rosną nierówności*

Jak pokazaliśmy, nierówności rosły w czasie transformacji. Sam fakt wzrostu nie był zaskoczeniem – radykalnie przecież zmieniliśmy ustrój gospodarczy – jednak skala tego wzrostu może budzić zaskoczenie. Przykład innych krajów, o czym jeszcze powiemy, pokazuje, że można było inaczej.

Nierówności rosły również po transformacji, w XXI wieku. Zwłaszcza w dwóch okresach. Najpierw w latach 2004–2007, a następnie po 2013 roku. Uważny obserwator danych gospodarczych zauważy od razu, że są to okresy silnego wzrostu gospodarczego w Polsce. Najpierw po wejściu do Unii Europejskiej, następnie po opanowaniu trudności związanych z globalnym kryzysem (Polska nie weszła wtedy w recesję, ale mieliśmy do czynienia z dwukrotnym, silnym spowolnieniem gospodarczym).

Szczególnie w pierwszym okresie szybkiego wzrostu mieliśmy do czynienia z szybko rosnącymi nierównościami – udział najlepiej zarabiającego procenta w całym dochodzie wzrósł o 3,6 punktu procentowego. A to oznacza wzrost aż o jedną trzecią. Żeby podkreślić skalę tych zmian, dodajmy, że podobny wzrost nierówności wystąpił w trzech początkowych latach transformacji ustrojowej.

Po kryzysie 2008 roku udział wszystkich górnych grup dochodowych spadł, ale największy wpływ miały tutaj grupy z samej góry rozkładu. Między 2007 a 2009 rokiem udział górnego procenta spadł z 14 do 12 proc., ale ustabilizował się na wyższym o jeden punkt procentowy poziomie niż przed 2004 rokiem.

Kryzys, choć przecież nie tak silny w Polsce jak w innych krajach, nieco zniwelował różnice. Polska nie doświadczyła recesji (rozumianej jako spadek PKB w całym roku), ale globalna sytuacja miała wpływ na sytuację w naszym kraju. Nasza gospodarka rozwijała się wolniej. Rosło bezrobocie, upadały firmy finansowe, pracę tracili wysoko opłacani specjaliści.

Wszystko odwróciło się wraz z poprawą sytuacji gospodarczej w 2013 roku. Od tego momentu najbogatsi znów bogacą się szybciej niż reszta, a nierówności rosną.

Na drugim biegunie mamy prawie niezmienny udział dolnych 50 proc. A to potwierdza, że wzrost nierówności w ostatnich latach był napędzany przede wszystkim relatywnym (wobec innych grup) wzrostem dochodów najbogatszych, kosztem klas średniej i wyższej.

### *Polska – jeden z najbardziej nierównych krajów Unii*

Jak wypada Polska na tle innych krajów Unii Europejskiej? Nie najlepiej. Modelowym przykładem stosunkowo niskich nierówności dochodowych są Czechy. Jak pokazuje wykres 1.3, od 2000 roku poziom dochodu górnych 10 proc. tylko raz, w 2008 roku, wyraźnie przekroczył tam 30 proc. Między rokiem 2015 a 2018 ten poziom tylko spadał.

Polska natomiast dogoniła w tym czasie kraje Europy Zachodniej. Pod względem udziału najbogatszych 10 proc. w ogólnym dochodzie, w 2014 roku wyprzedziliśmy Wielką Brytanię, a w 2018 roku – Niemcy. Znajdujemy się wśród krajów Unii Europejskiej z najwyższym udziałem górnego procenta w całkowitym dochodzie – wyżej od nas są tylko Rumunia i Bułgaria.

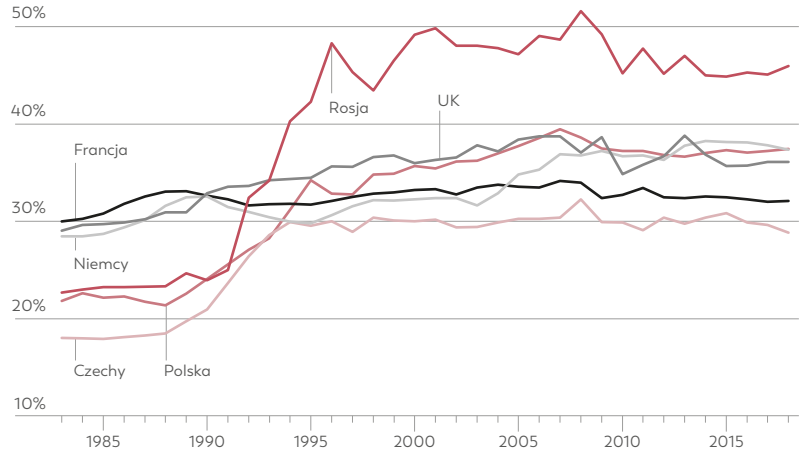
Warto tutaj jednak dodać, że wciąż jesteśmy zdecydowanie mniej zróżnicowanym krajem niż np. Rosja czy USA, gdzie udział procenta najbogatszych przekracza 20 proc. Podkreślmy również, że dane dla innych krajów pochodzą z *World Income Database*, a więc są stworzone metodologią porównywalną do naszej.

### *Owoce wzrostu dla bogatych*

Wzrost nierówności połączony ze wzrostem gospodarczym oznacza, że owoce tego wzrostu trafiały częściej do najbogatszych. Między rokiem 2000 a 2018 wzrost realnego średniego dochodu wyniósł 72 proc. Spójrzmy na wykres 1.4.

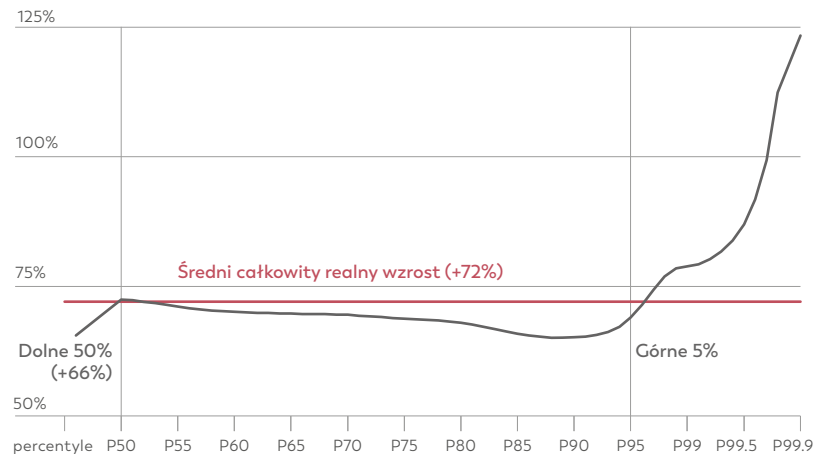
Wykres 1.3 Udział w dochodzie górnych 10 proc.

Źródło Bukowski, P., and Novokmet, F. (2021). Between communism and capitalism: long-term inequality in Poland, 1892–2015. *Journal of Economic Growth*, 26(2), 187–239; Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript; World Inequality Database.



Wykres 1.4 Skumulowany wzrost realny dla percentyli pomiędzy 2000 a 2018 rokiem

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript; World Inequality Database.



Czerwona linia to średni wzrost, na osi X widzimy kolejne percentyle (przykładowo, P75 oznacza osobę, od której 75 proc. dorosłych zarabia gorzej, a 25 proc. lepiej), na osi Y – wzrost realnego dochodu (po uwzględnieniu inflacji). Aby zyskać powyżej średniej, trzeba być w pięciu procentach najlepiej zarabiających. A bardzo wysokie, nieproporcjonalne do reszty zyski zaczynają się wśród zdecydowanie najbogatszych, wśród górnego jednego procenta.

Pomiędzy rokiem 2000 a 2018 średni dochód wzrósł o 72 proc., ale dochód najbogatszych (0,1 proc. najlepiej zarabiających) o 124 proc. Te wszystkie liczby mówią nam dużo więcej niż tylko to, że nierówności są w Polsce większe niż dotychczas uważaliśmy, a dochody najbogatszych rosną dużo szybciej niż dochody ubogich.

To też historia o różnych doświadczeniach wzrostu gospodarczego w Polsce. Nie można zaprzeczyć, że był on przez lata wysoki, a Polska wykonała w ostatnich trzech dekadach cywilizacyjny skok. Ale wszyscy mają rację – ci, którzy mówią, że historia gospodarcza Polski ostatnich trzech dekad to wielki sukces, oraz ci, którzy czują, że zostali przez państwo pozostawieni sami sobie i nie dali rady, a przez to zostali w tyle.

*Po 2018 roku*

Nasze badanie kończy się na 2018 roku. Co działo się później? Najważniejsze czynniki kształtujące gospodarkę w okresie ostatnich pięciu lat to oczywiście pandemia COVID-19, wojna w Ukrainie i wysoka inflacja. Na konkretne dane dla tego okresu musimy jeszcze poczekać, ale możemy pospekulować. Najprawdopodobniej niestety wszystkie trzy zjawiska pogłębiły problem nierówności dochodowych.

Wśród ubogich ryzyko zarażenia się COVID-19 było większe – przez gorszy dostęp do opieki zdrowotnej i częstszą pracę w usługach czy przemyśle. Kryzys silniej dotykał miejsc pracy, w których potrzebni są pracownicy niewykwalifikowani.

Gdy rząd ratował miejsca pracy, pieniądze trafiały do przedsiębiorców, nie bezpośrednio do pracowników. Konieczność szybkiego działania była oczywista, ale pieniądze nie zawsze trafiały do potrzebujących. A ponieważ przedsiębiorcy są generalnie grupą zamożniejszą, to transfery te zwiększyły dystans między lepiej a gorzej zarabiającymi.

Inny czynnik to inflacja. A ta najsilniej uderza po kieszeniach najuboższych. Według danych GUS w 2022 roku skrajne ubóstwo wzrosło z 4,3 do 4,7 proc. Dalszych wzrostów można spodziewać się w 2023 roku. Ubożsi wydają większą część swojego miesięcznego dochodu na

bieżącą konsumpcję i większą część oszczędności trzymają na koncie, przez co ich wartość nie rośnie wraz z inflacją.

Mamy też spory napływ uchodźców z Ukrainy. Według „Barometru Rynku Pracy” firmy Personnel Service z marca 2023, większość tych uchodźców zarabia w Polsce poniżej 4 tys. zł netto, czyli plasuje się wśród uboższej połowy mieszkańców Polski. To najpewniej zwiększa nierówności dochodowe, bo relatywnie zwiększa w kraju liczbę osób o niskich dochodach.

#### NAJWAŻNIEJSZE FAKTY

- Nierówności dochodowe w Polsce są wyższe niż wynika to z oficjalnych szacunków GUS wyliczanych na podstawie badań ankietowych.
- Gdy spojrzymy na dane administracyjne o dochodach Polaków, okazuje się, że w Polsce występują jedne z największych w krajach Unii Europejskiej nierówności.
- Pod względem udziału najbogatszych 10 proc. w ogólnym dochodzie w 2014 roku wyprzedziliśmy Wielką Brytanię, a w 2018 – Niemcy.
- Szybki wzrost gospodarczy Polski poprawił sytuację wszystkich, ale zdecydowanie bardziej skorzystali na nim najbogatsi.
- Zbyt wysokie nierówności dochodowe są dla społeczeństwa problemem – utrudniają mobilność społeczną, dodają politycznego paliwa skrajnym populistom, powodują marnowanie talentów i nie sprzyjają innowacyjności.

## 2. Kim są najbogatsi

Ustaliliśmy więc już, że Polska jest krajem, w którym nierówności są stosunkowo wysokie. Szybki wzrost gospodarczy Polski poprawił sytuację wszystkich, ale zdecydowanie bardziej skorzystali na nim najbogatsi. Sprawdźmy teraz, kim oni są i dlaczego akurat do nich trafiają największe fortuny.

Z naszego badania wynika, że u źródeł nierówności dochodowych leży nierównowaga pomiędzy przedsiębiorcami a pracownikami najemnymi. Tymczasem przedsiębiorcy w Polsce lubią narzekać na

niekorzystne dla nich prawo, w mediach ekonomicznych często widać skręt probiznesowy, który takie narzekania wzmacnia i uprawomocnia. Nikt nie zamierza negować tego, że prowadzenie biznesu to często bardzo trudna praca, w wymiarze znacznie dłuższym niż osiem godzin dziennie. Ale jednocześnie jest to w Polsce źródło największych zarobków. I większa odpowiedzialność społeczna.

### *Bogaci na działalności gospodarczej*

Podstawowe źródła dochodów to praca najemna, działalność gospodarcza, emerytury i zwroty z inwestycji. Możliwe są różne formy mieszane – emeryt może jeszcze pracować, może mieć też działalność gospodarczą; przedsiębiorca może dodatkowo otrzymywać dochód pasywny z inwestycji. Gdy jednak spojrzymy na główne źródła dochodu, staje się jasne, że jeśli ktoś chce być wśród najbogatszych, najlepszym wyborem będzie prowadzenie działalności gospodarczej.

W 2004 roku wśród 0,01 proc. najbogatszych, 82 proc. stanowiły osoby, których źródłem dochodu była działalność gospodarcza. W 2018 roku było to już 95 proc. Dochód z działalności gospodarczej niekoniecznie oznacza jednak, że ktoś faktycznie jest przedsiębiorcą.

W Polsce stosunkowo często zdarza się, że ktoś ma zarejestrowaną firmę, ale taka działalność jest fikcyjna, bo prowadzi usługi wyłącznie dla jednej firmy. Zatrudnienie typu *business-to-business* (B2B) bywa formą optymalizacji podatkowej. Wysoko wykwalifikowani specjaliści pracujący dla dużych korporacji zakładają jednoosobowe firmy, bo te mają korzystniejsze rozwiązania podatkowe niż pracownicy. Czy to istotnie zaburza statystyki dotyczące rzeczywistych źródeł dochodów najbogatszych?

Okazuje się, że nie. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko te firmy, które zatrudniają pracowników, odsetek osób osiągających dochód z działalności gospodarczej wśród najbogatszych rzeczywiście spada, ale tylko nieznacznie. Gdy weźmiemy pod uwagę tylko pracodawców, wówczas wśród górnego promila najbogatszych w 2018 roku mamy 76 proc. osób, które dochody czerpią z działalności gospodarczej; gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie osoby na działalności, to jest to 83 proc.



### *Coraz większe znaczenie kapitału*

Na to, że wśród najbogatszych mamy przede wszystkim przedsiębiorców, wskazuje również rosnący udział działalności gospodarczej (która stanowi część kapitału) jako źródła dochodu. W 2004 roku w całej populacji 17 proc. całkowitego dochodu pochodziło z działalności gospodarczej; w 2018 – już 23 proc. Ale im wyższa grupa dochodowa, tym większy wzrost obserwujemy. W górnym procencie najbogatszych dochód z działalności stanowił 55 proc. całości w roku 2004, ale w 2018 już 70 proc.

Nierówności dochodowe z pracy są zawsze znacznie mniejsze niż nierówności dochodowe z kapitału. To oznacza, że różnica między biednym a bogatym pracownikiem jest znacznie mniejsza niż między biednym a bogatym przedsiębiorcą. Dlatego – im większy udział całkowitego dochodu trafia do kapitału, a mniejszy do pracy, tym szybciej rosną ogólne nierówności dochodowe.

Przyczyn coraz większego znaczenia kapitału jest kilka. Ogólnoświatowe procesy, takie jak globalizacja czy zmiany technologiczne, powodują, że na znaczeniu tracą przemysły pracochłonne, takie jak tradycyjny przemysł, który był kluczową gałęzią naszej gospodarki przed 1989 rokiem. Zamiast tego coraz częściej mamy do czynienia z produkcją opartą na złożonej technologii. A ta wymaga sporego nakładu kapitału.

### *Kiepska pozycja przetargowa pracowników*

Innym problemem w Polsce może być osłabiona pozycja przetargowa pracowników. Rada Dialogu Społecznego, powołana do prowadzenia trójstronnych negocjacji pomiędzy pracownikami, pracodawcami i rządem, często nie spełnia swojego zadania. Na przykład, od 2010 roku pracownicy sfery budżetowej otrzymali podwyżki tylko cztery razy, a ich skumulowana wartość wynosi 19 proc. W tym samym okresie inflacja była znacznie wyższa.

To pokazuje siłę przetargową związków zawodowych – nie są one w stanie zrobić wiele, gdy rząd podejmuje taką a nie inną decyzję, nie

są również w stanie walczyć o płace w sektorze prywatnym. W Polsce rzadko kto decyduje się na strajk. A gdy już się na to zdecyduje, jak na przykład nauczyciele w 2019 roku, rezultaty bywają dalekie od satysfakcjonujących.

Pozycja związków zawodowych w Polsce od dłuższego czasu nie zmienia się. Według najnowszych danych CBOS z października 2021 roku, 5,5 proc. Polaków ogółem, a 10,5 proc. pracowników deklaruje przynależność do związków zawodowych. Dla porównania, według danych OECD na przełomie wieków przynależność do związków zawodowych deklarowało prawie 24 proc. pracowników.

Słaba pozycja związków to gorsza pozycja przetargowa pracowników. A w konsekwencji otrzymują oni mniej owoców wzrostu gospodarczego ostatnich dekad, niż wynikałoby to z ich wkładu. Cały naddatek produktywności ponad wzrost pensji można uznać za dodatkowy zysk, który trafia do przedsiębiorców i właścicieli kapitału. To oczywiście wzmacnia nierówności, ponieważ najbogatsi zatrzymują dla siebie środki, które mogliby otrzymać pracownicy.

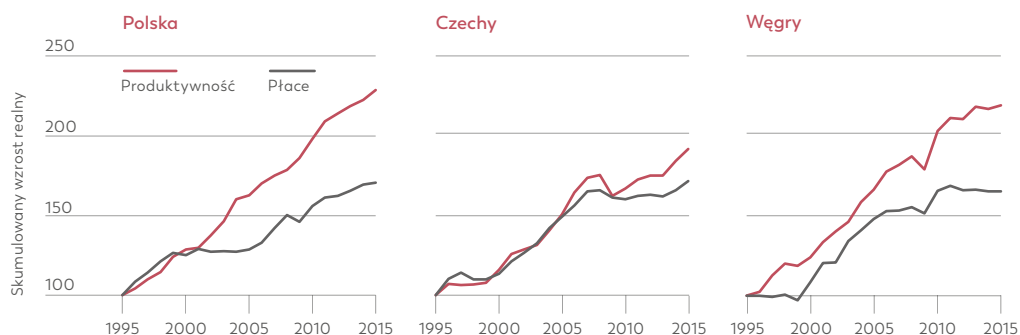
### *Pensje rosną wolniej niż produktywność*

To jedna z przyczyn tego, że w Polsce wzrost płac – choć przecież bardzo dynamiczny – nie nadąża za wzrostem produktywności pracowników. Spójrzmy na wykres 2.1.

Punkt wyjścia to rok 1995. Do końca XX wieku produktywność (rozumiana jako PKB przeliczony na jednego pracownika) rosła równo ze wzrostem wynagrodzeń. Później każde z tych zjawisk poszło własną ścieżką. Produktywność polskich pracowników przez ostatnie dwie dekady nieustannie i dynamicznie rośnie (na wykresie mamy trend do 2015 roku). Z pensjami już tak nie jest – ich wzrost zwolnił, między innymi właśnie przez słabą siłę przetargową pracowników. A jak pokazuje przykład Czech, wcale nie musi tak być.

Jak ustaliliśmy wcześniej, przede wszystkim osoby prowadzące działalność gospodarczą należą do najbogatszych, a większość tych ze średnimi i niskimi pensjami to pracownicy. Wyższa produktywność

Wykres 2.1 Produktywność i średnie wynagrodzenie



Źródło dane Eurostatu opracowane przez: Bukowski P. i Novokmet F. (2017).  
The central Europeans, the bloodsuckers of the European Union? *Political Critique*.

pracowników to większa produkcja gospodarki. Jeżeli przedsiębiorstwa nie dzielą się dochodem z pracownikami proporcjonalnie do wzrostu produktywności, dodatkowe zyski idą do właścicieli przedsiębiorstw – czyli do najbogatszych. Jak pokazaliśmy wcześniej – związki zawodowe są słabe i pracownicy nie mają siły przebicia. Czyli nie mają siły, by domagać się większej części ze wzrostu gospodarczego, który wypracowali. A to wzmacnia nierówności dochodowe.

#### NAJWAŻNIEJSZE FAKTY

- Zdecydowaną większość najbogatszych osób w Polsce stanowią przedsiębiorcy. 95 proc. dochodu najbogatszej 0,01 proc. pochodzi z prowadzenia działalności gospodarczej. Jeszcze w 2004 roku było to 82 proc.
- Pensje w Polsce rosną wolniej niż produktywność pracy, a więc coraz większa część tego, co wyprodukuje gospodarka, trafia do właścicieli kapitału, powiększając dystans między najbogatszymi a resztą.
- Uzwiązkowienie w Polsce jest niskie, do związków zawodowych należy około 10 proc. pracowników. Słaba siła przetargowa związków przekłada się na niższe pensje i większe nierówności dochodowe.

### 3. Gdzie mieszkają najbogatsi

Dowiedzieliśmy się właśnie, że aby trafić do grona najbogatszych Polaków, warto prowadzić działalność gospodarczą. Gdzie mieszkają najbogatsi, czyli głównie przedsiębiorcy, a gdzie jest ich mało? Spójrzmy na mapę 3.1.

Widzimy na niej, gdzie mieszka najwięcej najbogatszych Polaków. Mapa nie mówi nam niestety wiele poza tym, że dominuje Warszawa. To w niej mieszka aż 16,7 proc. najbogatszych. Widzimy tu jeszcze wyróżniające się nieco Kraków i Wrocław. Warto więc zmienić skalę i wyłączyć z niej Warszawę, co pokazuje mapa 3.2.

Tutaj wyraźniej widzimy kilka większych miast – Kraków i Wrocław, jak wcześniej, ale też Poznań, Trójmiasto, Łódź i Szczecin. Jednak naturalnie, powiaty z większą liczbą ludności będą miały więcej bogatych mieszkańców. Dlatego najwięcej mówi nam jeszcze inne ujęcie – wkład do górnego procenta odniesiony do populacji powiatu, co pokazuje mapa 3.3.

Takie ujęcie jest dużo bardziej zróżnicowane i pozwala zauważyć trendy nie tylko wokół kilku największych miast. Najbogatsi, relatywnie do lokalnej populacji, skupiają się w najbogatszych miastach i wokół nich, ale w przypadku kilku dużych miast – Warszawy, Poznania, Łodzi, Wrocławia, Torunia – bogatsze od samego miasta są powiaty podmiejskie.

Nie zawsze tak jest – tego fenomenu nie widać w Trójmieście, Krakowie, Kielcach. W kilku sporych miastach widzimy, że samo miasto i przylegający powiat mają podobny odsetek bogatych, ale wyraźnie wyższy niż kolejne okoliczne powiaty. To przykład choćby Radomia, Białegostoku czy Lublina. Miasto daje większe możliwości prowadzenia działalności gospodarczej – która jest głównym źródłem największych dochodów – lepsze zaplecze logistyczne, więcej wykwalifikowanych pracowników, bliskie kontakty z innymi przedsiębiorcami i tak dalej.

**Mapa 3.1**

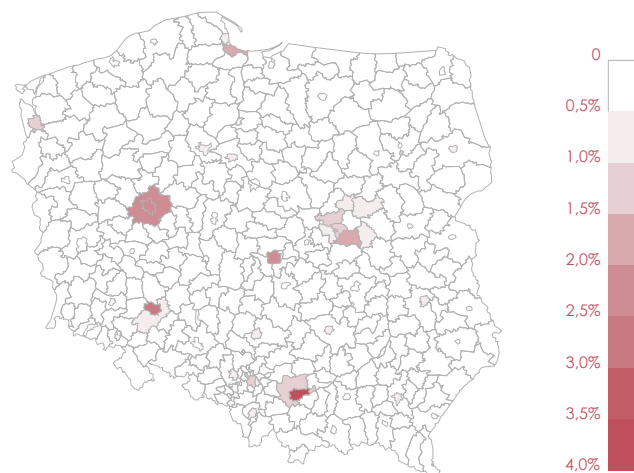
Wkład do górnego 1 proc.  
dochodów według powiatów

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P.,  
Novokmet, F., and Skawiński, M.  
(2023). *Income inequality in the 21st  
century Poland*. Manuscript.

**Mapa 3.2**

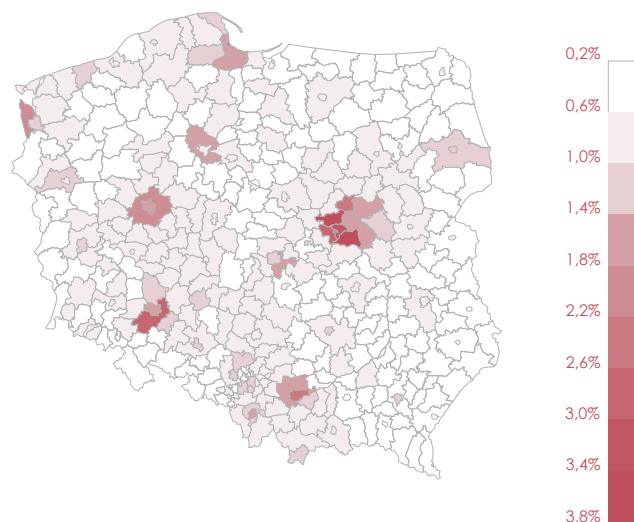
Wkład do górnego 1 proc.  
dochodów według powiatów  
po wyłączeniu Warszawy

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P.,  
Novokmet, F., and Skawiński, M.  
(2023). *Income inequality in the 21st  
century Poland*. Manuscript.

**Mapa 3.3**

Wkład do górnego 1 proc.  
dochodów według powiatów  
relatywnie do populacji

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P.,  
Novokmet, F., and Skawiński, M.  
(2023). *Income inequality in the 21st  
century Poland*. Manuscript.



Z jednej strony mamy przewagę miast, z drugiej – pojedyncze enklawy bogactwa w kilku regionach, gdzie dużych miast nie ma. To na przykład region wokół Ostrzeszowa i Kępna ze specjalną strefą ekonomiczną i przemysłem meblarskim. Zachowany jest tradycyjny podział wschód–zachód – zdecydowanie więcej bogatych powiatów poza dużymi miastami widzimy na zachodzie kraju. Trudno jeszcze formułować zdecydowane hipotezy, ale prawdopodobnie bliskość Niemiec pozytywnie przekłada się na liczbę bezpośrednich inwestycji zagranicznych oraz pozwala na skuteczniejsze prowadzenie dużego, międzynarodowego biznesu.

#### *Trendy od 2004 roku*

Spójrzmy teraz na trendy od 2004 roku. W naszym badaniu dzielimy Polskę na cztery grupy:

- miasta powyżej 250 tys. mieszkańców,
- miasta poniżej 250 tys. mieszkańców,
- gminy miejsko-wiejskie,
- gminy wiejskie.

Taki podział pomaga nam powiedzieć dużo więcej o trendach niż gdybyśmy patrzyli tylko na wsie i miasta. Miasta są bardzo różne, z jednej strony to Warszawa, z drugiej najmniejsze miejscowości posiadające prawa miejskie – według danych ze stycznia 2021 roku, wśród 979 miast w Polsce mamy 15, w których mieszka poniżej tysiąca mieszkańców. Gdy podzielimy miejscowości na cztery grupy, ich populacje są równiejsze.

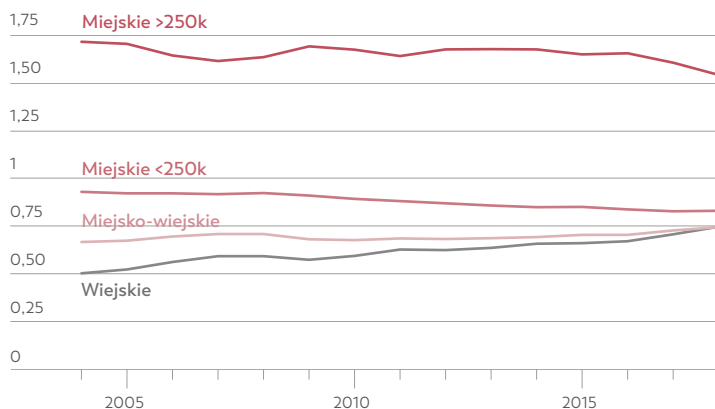
Jak pokazuje wykres 3.1, w 2018 roku 60 proc. osób spośród najlepiej zarabiającego procenta Polaków mieszkało w miastach i gminach miejskich, choć większa część (prawie 35 proc.) w miastach powyżej 250 tys. mieszkańców. Miast powyżej 250 tys. mieszkańców jest 11, mieszka w nich nieco ponad 6,5 mln. osób. To około 18 proc. ludności naszego kraju. Czyli w największych miastach bogacze są dwukrotnie nadreprezentowani.

Ten odsetek regularnie jednak spada dla dużych miejscowości (dwie pierwsze grupy razem). W 2004 roku było to 71 proc., w 2018 – około

Wykres 3.1

Wkład do górnego 1 proc. dochodów według typów miejscowości i gmin

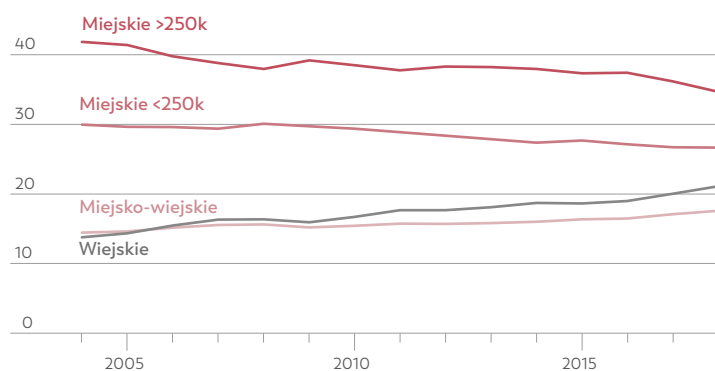
Źródło Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript.



Wykres 3.2

Relatywny wkład do górnego 1 proc. dochodów według typów miejscowości i gmin

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript.



60 proc. I jest to bardzo stały trend. Jedyne lekkie zawahanie można odnotować w czasie globalnego kryzysu finansowego, szczególnie w 2009 roku. Wówczas odsetek bogaczy w miastach znów rósł, ale po 2010 roku wróciliśmy do wcześniejszego trendu. Wzrost odsetka bogaczy w gminach wiejskich jest natomiast dosyć dynamiczny – od 14 proc. w 2004 roku do 21 proc. w 2018.

Te zmiany nie wynikają ze zmian w zaludnieniu gmin. Podobne trendy widać, gdy spojrzymy na wykres 3.2 – jaki procent mieszkańców danej

grupy stanowią osoby z (ogólnopolskiego) górnego jednego procenta. Gdyby rozkład dochodu w Polsce był idealnie równy, dla każdej grupy byłby to jeden procent. Tak oczywiście nie jest. Jak pokazuje wykres 3.2, jedynie duże miasta przekraczają tutaj jeden procent i to znacznie – w 2018 roku to wciąż ponad 1,5 proc. Ale ten odsetek cały czas spada – w 2004 roku było to 1,7 proc.

Maleją też miasta mniejsze. Rosną za to gminy miejsko-wiejskie i wiejskie. Szczególnie wzrost wsi jest spory – z 0,5 proc. w roku 2004 do 0,75 proc. w 2018. Jest to bardzo interesujący trend, wskazujący na coraz większą atrakcyjność terenów poza miastami. Warto dodać, że nie chodzi tu tylko o miejscowości otaczające metropolie (np. Podkowa Leśna czy Milanówek na zachód od Warszawy), lecz również o gminy, w których działają wspomniane już klastry przemysłowe.

#### NAJWAŻNIEJSZE FAKTY

- Aż 16 proc. osób z najbogatszego 1 procenta Polaków mieszka w Warszawie.
- Gdy spojrzymy na geograficzny rozkład osób najbogatszych w odniesieniu do populacji, nadal najwięcej będzie ich w największych miastach, więcej na zachodzie niż na wschodzie.
- Wkład miast do najbogatszego procenta od początku XXI wieku spada, rośnie udział wsi. To skutek przenoszenia się bogatych na tereny podmiejskie, ale też coraz częstszych klastrów przedsiębiorczości w małych ośrodkach.

#### 4. Nierówności między płciami

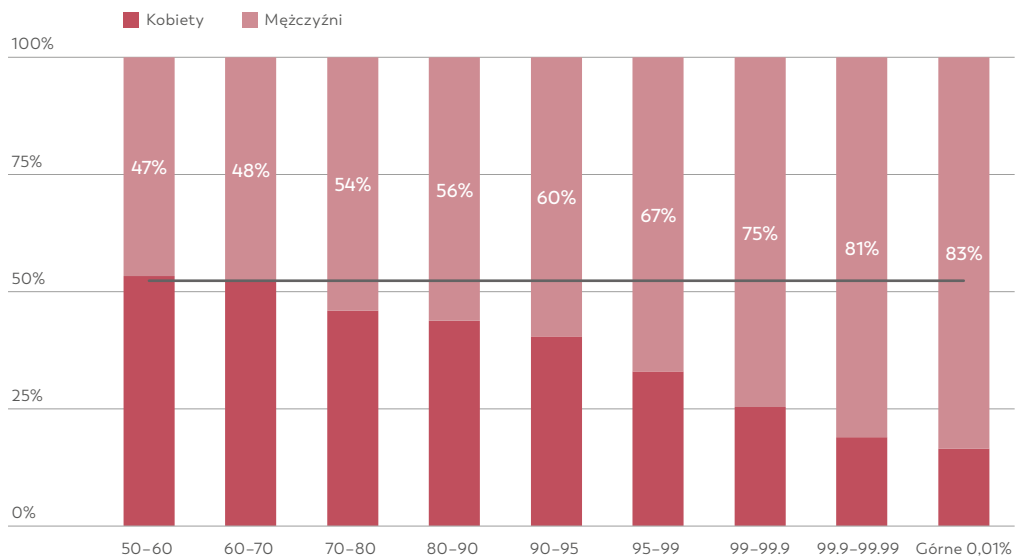
Gdyby płeć nie miała żadnego znaczenia dla dochodów, kobiety stanowiłyby 53 proc. w każdej grupie dochodowej. Czyli mielibyśmy większość kobiet zarówno w biedniejszej połowie społeczeństwa, jak i wśród 1 procenta najbogatszych. W tym przypadku jednak ten równościowy ideał jest dość daleki od rzeczywistości, a rozkład dochodów jest dla kobiet jednoznacznie niesprawiedliwy.



W grupach o najwyższych dochodach udział kobiet jest znacznie mniejszy niż udział mężczyzn. Choć kobiety stanowią 53 proc. podatników, im wyżej na rozkładzie dochodowym, tym jest ich mniej.

Wykres 4.1 wyraźnie ilustruje tę sytuację. W szóstym decylnym dochodowym kobiety są jeszcze nadreprezentowane, siódmy decyl jest prawie idealnie równo rozłożony między kobiety i mężczyzn. Ale wśród bogatych jest coraz mniej kobiet. Między 90. a 95. percentylem już tylko co czwarta osoba jest kobietą. W górnym procencie – to 25 proc. Wśród 3 tys. najbogatszych Polaków (górne 0,01 proc.) jest to zaledwie 17 proc. W całym okresie naszego badania, czyli między 2000 a 2018 rokiem, utrzymywał się podobny poziom luki płacowej między kobietami a mężczyznami. Średnio kobiety zarabiałały o jedną trzecią (33 proc.) mniej. Miara, o której tutaj mówimy, porównuje kobiety i mężczyzn, którzy osiągają jakiegokolwiek dochody. Nie ma znaczenia rodzaj umowy czy wymiar pracy. Liczy się każde źródło dochodu – emerytury, praca, działalność gospodarcza. Nieważne, czy pracowało się cały rok czy kilka dni w roku – liczy się roczny dochód.

Wykres 4.1 Udział kobiet i mężczyzn w górnych 50 proc. rozkładu dochodów w 2018



### *Wzrost służy mężczyznom*

Podobnie jak w przypadku pogłębiających się nierówności dochodowych w całej populacji, tak samo płciowa luka płacowa rosła szybciej w czasach szybkiego wzrostu gospodarczego. Między 2003 a 2007 rokiem wzrosła ona z 29 do 39 proc. W czasach globalnego kryzysu finansowego zmniejszyła się do 33 proc. i pozostała na tym poziomie przez kilka lat, a znów zaczęła rosnąć w 2016 roku. Można z tego wysnuć wnioski, że duży wzrost gospodarczy lepiej służy uprzywilejowanym, w tym przypadku, mężczyznom. Gdy pogłębiają się nierówności dochodowe pomiędzy biednymi a bogatymi, równocześnie zwiększa się też dystans między kobietami i mężczyznami.

### *Różne źródła dochodu, różne nierówności*

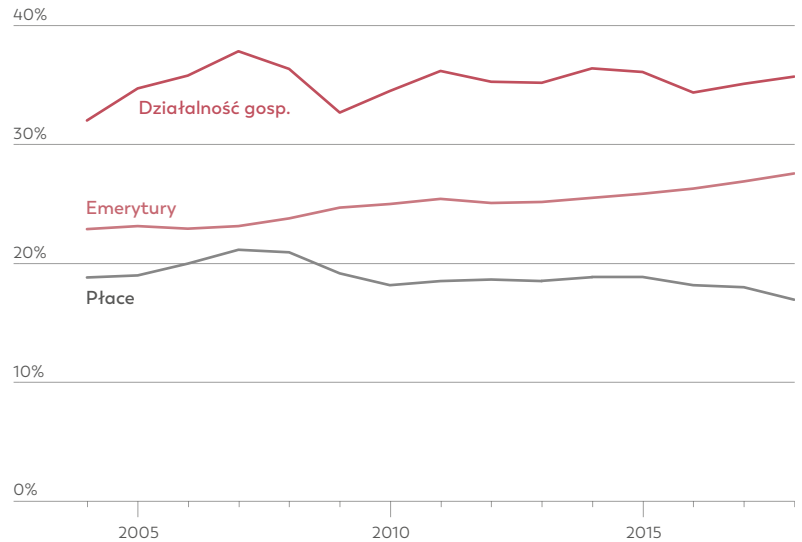
Na wykresie 4.2, gdzie pokazujemy lukę płacową ze względu na źródło dochodu (wyróżniamy trzy – pensje, działalność gospodarczą i emerytury), obserwujemy znaczne różnice między kobietami i mężczyznami. Największe między kobietami i mężczyznami prowadzącymi działalność gospodarczą. W tym przypadku luka w 2018 roku osiągnęła 36 proc. i utrzymuje się na podobnym poziomie od 2010 roku.

Problemem jest też to, że mężczyźni dwa razy częściej prowadzą działalność gospodarczą. A to właśnie ona jest źródłem najwyższych dochodów. Gdy kobieta prowadzi taką działalność, zarabia przeciętnie znacząco mniej. To oznacza, że wchodząc w świat własnej działalności, kobieta ma znacznie więcej niż mężczyzna barier do pokonania. A to utrwala dotychczasowy stan rzeczy.

Jedynie różnice w pensjach zmniejszają się, choć powoli. Luka ta wynika z trzech podstawowych czynników: mężczyźni częściej otrzymują wyższe stawki; mężczyźni częściej pracują na pełen etat, a kobiety częściej na jego mniejszą część (na przykład dlatego, że mają więcej obowiązków opiekuńczych); kobiety częściej pracują mniejszą część roku.

Nieustannie natomiast rośnie różnica w dochodach emerytów i emerytek. To bezpośrednia konsekwencja systemu emerytalnego, który przyjęliśmy w Polsce. Kobiety przechodzą na emeryturę wcześniej

Wykres 4.2 Luka dochodowa dla różnych źródeł dochodu



Źródło Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript.

i średnio żyją dłużej. Tymczasem wysokość świadczenia wyliczana jest w momencie przejścia na emeryturę na podstawie przewidywanej przyszłej długości życia. Dla kobiet jest ona znacznie wyższa. Oznacza to, że nawet jeżeli kobieta i mężczyzna przez cały czas pracy odłożyli na swoim koncie w ZUS dokładnie taką samą kwotę, to kobieta otrzymała mniejsze świadczenie.

### Źródła problemów

Gorsza pozycja ekonomiczna kobiet częściowo wynika z bezpośredniej dyskryminacji, której doświadczają one zarówno na rynku pracy, jak i podczas zakładania lub prowadzenia biznesu. Problem stanowi również sposób funkcjonowania naszego społeczeństwa oraz panujące w nim normy społeczno-kulturowe. To, że relatywnie mniej kobiet wybiera dobrze płatny zawód pilotki, a relatywnie więcej kiepsko płatny zawód nauczycielki, może częściowo wynikać z preferencji kobiet, ale jest również efektem silnych oczekiwań społecznych i barier w dostępie do odpowiedniej edukacji.

Badania pokazują, że kobiety częściej niż mężczyźni nie doceniają własnych umiejętności i nie są skłonne negocjować swoich pensji tak, jak robią to mężczyźni. Wynika to zarówno z różnic w wychowaniu, jak i z funkcjonowania rynku pracy. Oczywiście zmienia się to, ale powoli. Zmiany kulturowe wymagają czasu. Kobiety mają też gorszą pozycję na rynku pracy ze względu na rodzenie dzieci. A nawet jeśli nie chcą ich mieć, często zakłada się, że mogą. To może mieć odzwierciedlenie w niechęci do zatrudniania kobiet na umowę o pracę tam, gdzie możliwe i popularne są inne formy zatrudnienia, np. B2B. A jeśli kobieta zachodzi w ciążę, wypada z rynku pracy na przykład na rok. Powrót po dłuższej nieobecności oznacza gorszą pozycję w walce o awans.

Innym problemem jest podział obowiązków opiekuńczych. Teoretycznie kobieta i mężczyzna mogą podzielić między siebie urlop rodzicielski. Ale w praktyce dzieje się to bardzo rzadko. Zwolnienia przysługujące na opiekę nad dzieckiem, gdy to jest już starsze, zwykle wykorzystują kobiety. Ponieważ w małżeństwie zwykle więcej zarabia mężczyzna, a zwolnienie chorobowe oznacza pobieranie 80 proc. pensji, częściej bierze je kobieta.

### *Nierówności się nie opłacają*

Wysoka luka płacowa między kobietami i mężczyznami oznacza straty w kapitale ludzkim. Niższe płace kobiet na tych samych co mężczyźni stanowiskach sprawiają, że praca jest dla kobiet mniej atrakcyjna. Bariery w zatrudnieniu i awansach (na przykład przez niechęć do zatrudniania na wysokich stanowiskach kobiet w wieku, w którym mogą mieć dzieci) oznaczają, że kobiety często pracują poniżej swoich kwalifikacji, na stanowiskach, na których niekoniecznie są najlepsze, ale tam, gdzie po prostu mogły znaleźć pracę.

Dyskryminacja kobiet to nie tylko niewykorzystane talenty na rynku pracy, ale również mniej innowatorek. Badania przeprowadzone w USA przez Raja Chetty'ego i jego współpracowników pokazują, że czterech na pięciu 40-letnich wynalazców to mężczyźni! Co prawda udział kobiet systematycznie rośnie, ale przy obecnym tempie będą one potrzebowały kolejnych 120 lat, aby dogonić mężczyzn. Te różnice

nie wynikają z tego, że dziewczynki radzą sobie w szkole gorzej. To sugeruje, że gdzieś w społeczeństwie istnieją nieodkryte talenty na miarę Marii Skłodowskiej-Curie. Ale przez dyskryminację nie mogą one rozwinąć skrzydeł.

#### NAJWAŻNIEJSZE FAKTY

- Mężczyźni zarabiają w Polsce więcej. Im wyższy percentyl dochodowy, tym wyższy udział mężczyzn. W najbogatszym procencie jest tylko 25 proc. kobiet.
- Wzrost gospodarczy sprzyja bogatszym, czyli mężczyznom. Gdy gospodarka rośnie szybko, rośnie też luka płacowa między mężczyznami a kobietami.
- Wśród najbogatszych najwięcej jest przedsiębiorców, a kobiety rzadziej decydują się na prowadzenie biznesu.
- Szybko rośnie luka płacowa wśród emerytów. Rosną różnice między kobietami i mężczyznami w wysokości emerytur, bo obecny system emerytalny promuje dłuższą pracę bez przerw w karierze.

## 5. Redystrybucja

Jak wspomnieliśmy na samym początku, nasze główne oszacowania nierówności są oparte na dochodzie brutto – to jest przed opodatkowaniem, oskładkowaniem i z wyłączeniem transferów socjalnych (takich jak program „500+”). Stąd naturalnie nasuwa się pytanie o to, jak polityka redystrybucyjna państwa wpływa na nierówności. Jak za chwilę pokażemy, redystrybucja w Polsce niewiele zmienia. Pomimo zmian w ostatnich latach, podatki w Polsce wciąż są niskie, a przeszczeń do ich podniesienia dla najbogatszych istnieje.

Państwo ma możliwość podwyższenia opodatkowania osób najlepiej zarabiających i z zebranych środków pomagania tym, którzy są w najgorszej sytuacji. Takie działanie pozwala redukować nadmierne nierówności dochodowe i stwarzać szanse na awans dla tych na samym dole drabiny dochodowej.

Niestety, Polska jest daleko od takiego modelu redystrybucji, będącego jednym z najskuteczniejszych narzędzi do redukcji nierówności.

### *Redystrybucja ze słabym wpływem na nierówność*

Uderzająca statystyka dotyczy różnic w udziale w dochodzie brutto i dochodzie rozporządzalnym wśród najbogatszych. Choć teoretycznie, w systemie redystrybucji, powinni oni płacić więcej, to rzeczywistość wygląda inaczej. Jak pokazuje wykres 5.1, w 2018 roku, przed opodatkowaniem, udział górnego promila najlepiej zarabiających był mniejszy o 0,4 punktu procentowego niż po opodatkowaniu i uwzględnieniu transferów!

Tymczasem, jeśli weźmiemy bogatszą połowę społeczeństwa, ale wyłączymy z niej najbogatsze 5 proc., to taka grupa będzie na systemie redystrybucyjnym tracić. Mniej zamożna połowa społeczeństwa zyskiwała natomiast w 2018 roku, po opodatkowaniu, 2,4 punktu procentowego udziału w całym dochodzie. Mamy więc element progresji dla osób z niższymi dochodami, choć jest on słaby.

### *Podatek liniowy*

Na wykresie 5.2 widzimy opodatkowanie pracy w lepiej zarabiającej połowie społeczeństwa.

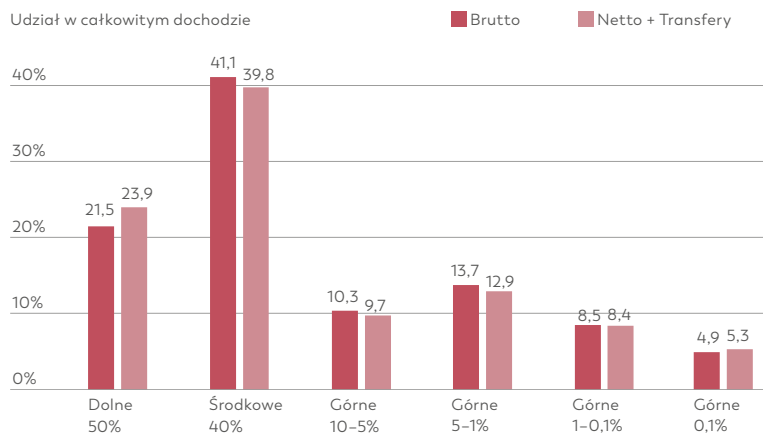
Degresywność wśród najlepiej zarabiających bierze się przede wszystkim stąd, że składki na ubezpieczenia społeczne stanowią dla nich niewielką część dochodów. Przedsiębiorcy mają możliwość stosowania preferencyjnych stawek na ubezpieczenia społeczne od swojego przychodu, które nie są proporcjonalne do wysokości tego przychodu.

Jednak skłania to do optymalizacji. Jeśli ktoś jest wysokokwalifikowanym specjalistą i zarabia spore kwoty, często decyduje się na założenie własnej firmy, chociaż świadczy usługi tylko dla jednej firmy. Wszystko po to, by uniknąć wyższych składek. Nie istnieją przepisy, które zabraniałyby takiego rozwiązania. To poszerza grono najlepiej zarabiających, którzy w systemie podatkowo-składkowym płacą mniej.

Można to zaobserwować na wykresie 5.2 – powyżej 95. percentyla gwałtownie spada udział składek na ubezpieczenia społeczne w klinie podatkowym. Najlepiej zarabiający mają również więcej dostępnych

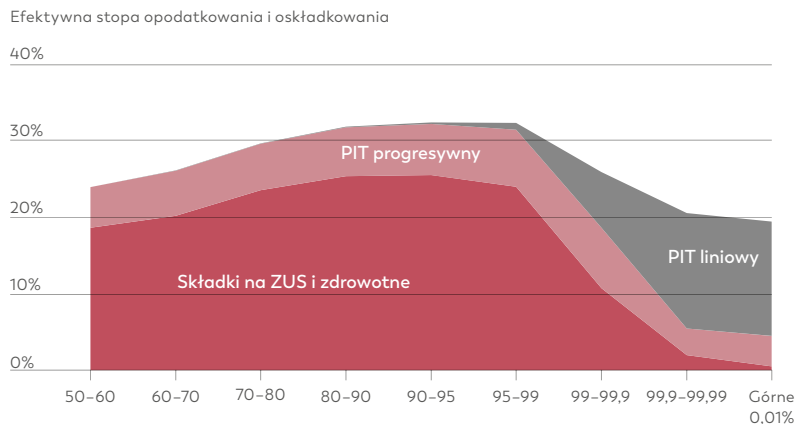
**Wykres 5.1** Wpływ redystrybucji na nierówności w 2018 roku

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript.



**Wykres 5.2** Schemat opodatkowania pracy dla bogatszej połowy społeczeństwa w 2018 roku

Źródło Bukowski, P., Chrostek, P., Novokmet, F., and Skawiński, M. (2023). *Income inequality in the 21st century Poland*. Manuscript.



form opodatkowania i więcej możliwości optymalizacji podatkowej, by oddawać do wspólnej kasy mniej.

Podatek liniowy (19 proc.) jest dla osób z wysokimi dochodami dużo atrakcyjniejszy niż rozliczanie się na skali podatkowej, gdzie górna stawka wynosi 32 proc. Po reformach podatkowych z 2022 roku atrakcyjność podatku liniowego nieco spadła, ponieważ obecnie firmy rozliczające się w ten sposób muszą też płacić 9-procentową składkę zdrowotną. Ale, po pierwsze, nadal jest to forma korzystniejsza niż rozliczanie się na skali podatkowej, a po drugie – są do wyboru inne, korzystne formy, takie jak ryczałt od przychodów ewidencjonowanych.

### *Przedsiębiorcy nadal uprzywilejowani*

W ostatnich latach rząd wielokrotnie zmieniał system podatkowy. Nie wnikając w szczegóły wszystkich rozwiązań i metod rozliczeń – od 2022 roku przedsiębiorcy są zobligowani do płacenia wyższej niż dotychczas składki zdrowotnej. Niemniej jednak, stawki dla przedsiębiorców wydają się nadal bardziej atrakcyjne, a osoby o najwyższych zarobkach nadal będą płacić nieco mniej niż pracownicy, chociaż musimy jeszcze poczekać na pełne analizy aktualnej sytuacji.

Podatek dochodowy został zmniejszony. Mogłoby to wspierać redukcję nierówności, bo biedniejsi płacą mniej. Ale badania Centrum Analiz Ekonomicznych CenEA pokazują coś innego. Wiosną 2021 roku zaproponowano zmiany, które rzeczywiście znacząco zwiększały progresję podatkową polskiego systemu. Natomiast zaproponowane reformy były kilka razy zmieniane, każda zmiana tę progresywność redukowała, a beneficjentami kolejnych zmian byli najlepiej zarabiający. Ostatecznie więc trudno jest stwierdzić, czy niedawne zmiany podatkowe obniżają nierówności.

Mieliśmy także do czynienia z ogromną obniżką podatków, a podatki w Polsce są nadal niskie. Według danych OECD z 2022 roku, klin podatkowy (czyli odsetek kosztu pracy – podatków i składek – w pensji brutto) osoby zarabiającej 167 proc. średniej pensji (czyli ponad 10 tys. zł) wynosił w Polsce 35,5 proc. Wśród 22 krajów UE należących do OECD to najniższy wynik. Średnia w tej grupie wynosi 45,7 proc. Mimo że jest to jedno z lepszych wynagrodzeń w całym rozkładzie, obciążenia w porównaniu do 2021 roku spadły o 0,4 punktu procentowego. W Polsce, na tle krajów UE, podatki nadal są niskie.

### *Można podnosić*

A co z krzywą Laffera? – ktoś zapyta. To teoria ekonomiczna, która mówi, że po przekroczeniu pewnego progu, podwyżki podatków nie przynoszą już dodatkowych dochodów do budżetu. Zbyt wysokie opodatkowanie najbogatszych może prowadzić do sytuacji, w której zaczynają oni kreatywnie unikać zobowiązań podatkowych, na przykład poprzez przenoszenie swoich biznesów do rajów podatkowych.



Ta teoria jest często wykorzystywana przez osoby o liberalnych poglądach gospodarczych jako argument przeciwko wszelkim podwyżkom podatków. Jednak w tych dyskusjach rzadko pada odpowiedź na pytania: „Gdzie jest punkt przegięcia tej krzywej?”, „Jak wysokie podatki mogą być w Polsce, zanim najbogatsi zaczną się buntować?”.

Według obliczeń Pawła Doligalskiego, wykładowcy na Uniwersytecie Bristolskim i członka grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia, w 2019 roku górna granica wyższej stawki podatkowej w Polsce mogła wynosić 48 proc. dla pracy najemnej i 45 proc. dla działalności gospodarczej. W 2018 roku w przypadku pracy najemnej było to 38 proc., a w przypadku działalności gospodarczej – 19 proc. Obecnie przedsiębiorcy muszą doliczyć do podatku liniowego składkę zdrowotną (4,9 proc.), a powyżej miliona złotych obowiązuje danina solidarnościowa w wysokości dodatkowych 4 proc. Nawet po uwzględnieniu tych czynników, efektywna stawka podatkowa będzie znacznie niższa niż 45 proc. Oznacza to, że podatki dla najbogatszych mogą być podniesione bez ryzyka zmniejszenia bazy podatkowej.

Wyższe obciążenia dla najbogatszych mogłyby umożliwić silniejszą redystrybucję dochodów na rzecz tych, którzy zarabiają najmniej. Zwalczanie ubóstwa i zmniejszanie nierówności edukacyjnych daje szansę na budowanie bardziej egalitarnego społeczeństwa przyszłości, w którym każdy ma możliwość pełnego wykorzystania swojego potencjału, a praca jest odpowiednio wynagradzana.

#### NAJWAŻNIEJSZE FAKTY

- Redystrybucja jest jednym z podstawowych narzędzi redukcji nierówności dochodowych.
- Wbrew powszechnym przekonaniom, w Polsce redystrybucja podatkowa jest na niskim poziomie i nie redukuje nierówności dochodowych.
- Przedsiębiorcy są w Polsce podatkowo uprzywilejowani. Najbogatsi często płacą niższe daniny podatkowo-składkowe niż ubodzy.
- Podatki najbogatszym w Polsce można podnosić bez szkody dla finansów publicznych.

## Co robić?

Aby coś się zmieniło, potrzebna jest najpierw zmiana myślenia i przekonanie, że z nierównościami należy walczyć. Bez tego oddajemy pole dotychczasowym trendom. A te, jak pokazaliśmy, są oczywiste – bogaci są coraz bogatsi, nierówności rosną, a Polska staje się jednym z najgorszych pod względem nierówności dochodowych krajów w Unii Europejskiej. Walka z nierównościami dochodowymi to nie tylko wyrównywanie społecznej niesprawiedliwości, ale też krok w stronę pełniejszego wykorzystania potencjału społeczeństwa.

Ta walka o zmniejszenie nierówności potrwa długo, ale wiele rzeczy powinniśmy naprawić już tu i teraz.

Niezbędne są korekty w systemie podatkowo-składkowym. Bogaci muszą oddawać większą część swojego dochodu do wspólnej kasy, a system redystrybucyjny powinien mocniej wspierać najmniej uprzywilejowanych, dając im szansę na wybicie się z najniższych warstw społecznych.

Należy zadbać o szerszy dostęp do żłobków, równość przy udzielaniu urlopów rodzicielskich, większe wsparcie matek na rynku pracy, co przyczyni się do większego bezpieczeństwa i pewności kobiet na tym rynku, a w konsekwencji zmniejszy nierówności dochodowe. Będzie też miało wpływ na całe życie, bo wyższe pensje to wyższe emerytury i mniejsze nierówności na ostatnim etapie życia

Kluczowe jest również zwiększenie liczby kobiet wśród osób bogatych. Musimy więc:

- a aktywnie wspierać kobiety w prowadzeniu działalności gospodarczej – bo tu luka, jeżeli chodzi o liczbę kobiet oraz mężczyzn i o wielkość dochodu między płciami, jest największa;
- b zadbać o odpowiednią reprezentację kobiet na wysokich stanowiskach menadżerskich, np. poprzez wprowadzenie parytetu płci w zarządach firm.

Jednym z podstawowych warunków zmniejszenia nierówności w Polsce jest też wzmocnienie systemu negocjacji zbiorowych, w tym roli związków zawodowych. Konieczna jest gruntowna reforma kodeksu pracy, modyfikująca istniejące rozwiązania (np. pozycję i rolę związków zawodowych; wzmocnienie Państwowej Inspekcji Pracy), ale także wprowadzająca de facto zupełnie nowe (np. obowiązek włączania przedstawicieli pracowników do rad nadzorczych).

Trzeba każdemu dziecku zagwarantować dostęp do dobrej edukacji, co jest skuteczną metodą na zmniejszanie nierówności szans wynikających ze statusu społeczno-ekonomicznego rodziców. To w długim okresie przyczyni się do spadku nierówności. Pomimo tego, że polski system edukacji uważany jest za ogólnie dobry (np. zajmujemy wysokie miejsce w międzynarodowym rankingu PISA), nie możemy spocząć na laurach. Wynagrodzenia nauczycieli w polskich szkołach publicznych są niezwykle niskie, a to oni są kluczowym elementem systemu edukacyjnego, mającym decydujący wpływ na jego jakość i równość.

Potrzebujemy ekspertów, którzy te problemy badają, i decydentów, którzy są otwarci na nowoczesne spojrzenie na problem nierówności. Mamy nadzieję, że to opracowanie trafi do osób, które mają wpływ na polityki publiczne w Polsce i pomogą nam zredukować wciąż rosnące nierówności dochodowe.

**Bibliografia** Wykaz najważniejszych pozycji, z których korzystaliśmy w pracy nad raportem, znajduje się na stronie 485.



# Spółeczeństwo wobec rewolucji cyfrowej: kolejny sposób produkcji

Ladislau Dowbor  
Ekonomista, São Paulo



## Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Studiował ekonomię na Uniwersytecie w Lozannie, doktorat z ekonomii społecznej obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie SGH). Jako ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych doradzał w tworzeniu modeli ekonomicznych oraz planowaniu gospodarek w krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Pracował też na zlecenie rządu centralnego i władz stanowych w Brazylii.

Opublikował ponad 50 książek i artykułów naukowych na temat ekonomii i rozwoju społecznego, w tym *Formação do Capitalismo no Brasil*, *Rozbita mozaika. Ekonomia poza równaniami*, *Demokracja ekonomiczna*, *Tecnologias do conhecimento: os desafios da educação*, *The Age of Unproductive Capital: New Architectures of Power*, *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*.

Jest profesorem w Pontifícia Universidade Católica de São Paulo i konsultantem kilku agencji ONZ. Jego prace są dostępne w internecie pod adresem <https://dowbor.org>

## Streszczenie

Zmiany w globalnym kapitalizmie są zbyt rozległe, abyśmy zadowalali się nazywaniem tego, co dzieje się dzisiaj, przemysłem 4.0. Rewolucja cyfrowa jest pod względem strukturalnym równie głęboka, jak rewolucja przemysłowa dwa i pół wieku temu. Jest to kolejny sposób produkcji, w którym finansjalizacja dominuje nad produktywną akumulacją kapitału, wyzysk poprzez rentierizm przewyższa wyzysk poprzez stosowanie niskich płac (wartość dodatkowa), a nawet zmienia się samo pojęcie pracy. Osoby odpowiedzialne nie są już kapitanami przemysłu, ale raczej tymi, którzy kontrolują algorytmy i sam niematerialny pieniądz w ramach finansjalizacji. Z punktu widzenia analizy naukowej bardziej produktywnie jest teraz myślenie o nowym systemie, pogoni za zyskiem wynikającym z rewolucji cyfrowej, niż dodawanie kwalifikatorów do tradycyjnej koncepcji kapitalizmu.

Przez jakiś czas jedynie dreptaliśmy wokół problemu. Co się stało z kapitalizmem z przeszłości? Ponieważ nowe mechanizmy nie wpisują się w tradycyjne koncepcje analizy kapitalizmu przemysłowego, dodajemy kwalifikatory: Robert Reich pisze o kapitalizmie **korporacyjnym**, Mariana Mazzucato o **kapitalizmie ekstrakcyjnym**, Grzegorz Konat o **kapitalizmie realnym**, Joel Kotkin o **neofeudalizmie**, Zygmunt Bauman o **kapitalizmie pasożytniczym**, Brett Christophers nazywa go **kapitalizmem rentierskim**, Shoshana Zuboff **kapitalizmem inwigilacyjnym**, Eric Sadin **kapitalizmem kognitywnym**, Jonathan Haskel i Stian Westlake pisali o **kapitalizmie bez kapitału**, przy czym kwalifikator w tym ostatnim terminie brzmi co najmniej dziwnie: czy kapitalizm bez kapitału to nadal kapitalizm? Nancy Fraser nazywa to **kapitalizmem-kanibalem**, co jest interesujące, ponieważ rzeczywiście burzy system.

Kapitalizm zyskał swoją nazwę stosunkowo niedawno, a teoretyczne i naukowe korzenie analizy przejął od Adama Smitha w 1776 r. i Karola Marksa sto lat później. U podstaw tej koncepcji leży mechanizm akumulacji kapitału. Innymi słowy, nie chodzi o posiadanie bogactwa, dóbr czy pieniędzy, jak zawsze było, ale o bycie częścią procesu reprodukcji kapitału, który zwiększa wartość poprzez inwestycje: nie chodzi o posiadanie jachtów i samolotów, stanowiących prywatne

fortuny, chodzi o posiadanie firmy, produkującej na przykład stal, sprzedawaną następnie innym firmom, które będą produkować domy i samochody, dostarczając więcej towarów i usług oraz generując zyski, które zostaną ponownie zainwestowane w większe moce produkcyjne i większy kapitał. Jest to właśnie akumulacja kapitału, proces ekspansywny. Ta rosnąca zdolność inwestycyjna jest napędzana zyskami generowanymi przez płacenie pracownikom wynagrodzenia niższego niż wytworzona wartość – wartość dodatkowa. Jest to zatem wyzysk, ale wyzysk, który przekłada się na więcej inwestycji, więcej miejsc pracy, więcej zysków, więcej kapitału i więcej podatków służących polityce publicznej. To był system. niesprawiedliwy, ale produktywny.

Cały proces był i nadal jest w coraz większym stopniu napędzany nauką rewolucją technologiczną, która dała nam maszynę parową, lokomotywę i transport kolejowy, energię elektryczną, silnik spalinowy, nowe materiały powstające dzięki chemii i wielu innowacjom, które eksplodowały w XX wieku w postaci powszechnej elektryfikacji, produkcji samochodów, samolotów, telewizji, elektroniki, komputerów, nanotechnologii, postępu w zakresie chemii, biologii, pierwszych kroków na drodze do manipulowania genomem i tak dalej. To krótkie wyliczenie przemian naukowo-technologicznych jest konieczne, ponieważ stanowi główną siłę napędową tych przemian: ludzie mają tendencję do gloryfikowania kapitalisty, który zastosował postęp naukowy, ale znacznie mniej doceniają naukowców, którzy go tworzyli. James Watt, Benjamin Franklin, Michael Faraday, Albert Einstein, to badacze, którzy zrewolucjonizowali bazę energetyczną planety, oddając w nasze ręce setki lub tysiące razy więcej energii niż mogła wytworzyć siła naszych mięśni, strukturalnie przesuując relacje między człowiekiem i przyrodą. Transformacja naukowa była głównym motorem przemian gospodarczych.

Rosja opuściła średniowiecze w 1917 roku i w ciągu zaledwie kilku dekad stała się potęgą przemysłową. Chiny rozszerzyły się w sposób absolutnie imponujący, wykorzystując różne formy organizacji politycznej i społecznej. Europa pokryła się siecią zorganizowanych i zarządzanych przez państwo sprawnie działających kolei i przedsiębiorstw transportowych. A kapitalistyczne przedsiębiorstwa przemysłowe niewątpliwie przyczyniły się również do wykładniczego



pomnożenia naszych mocy produkcyjnych. Ważne jest, aby w tym szerszym spojrzeniu pamiętać, że społeczeństwo znajduje się w fazie całkowitej modyfikacji, że technologie rozwijają się obecnie jeszcze szybciej, i że utwierdzenie się w przekonaniu, iż nasz względny dobrobyt zawdzięczamy „kapitalistom” i „rynkom”, oznacza po prostu zamrożenie sposobu, w jaki patrzymy na przemiany planety. Głównym wektorem przemian była baza naukowa ludzkości, a wkład kapitalisty przemysłowego był jedynie wkładem doraźnym.

Tak naprawdę najbogatszą fazą kapitalizmu było trzydzieści powojennych złotych lat, w których panowała innowacyjna równowaga pomiędzy sektorem publicznym a światem biznesu w ramach państwa opiekuńczego, sprawdzającego się jedynie w grupie krajów najbogatszych, obejmujących około 15% światowej populacji. Dziś powstała finansowa arystokracja, giganci komunikacyjni i globalne korporacje pośredniczące w handlu towarami (handlowcy) z ich entuzjastycznymi młodzieńcami zajmującymi się algorytmami, mającymi niewiele wspólnego z tradycyjnym przedsiębiorcą przemysłowym. Ta głęboka zmiana w systemie spowodowała dodawanie tak wielu określeń do terminu „kapitalizmu” po prostu dlatego, że nowa rzeczywistość nie pasuje do starych koncepcji. Ale nie wystarczy dodać określenia: trzeba się zastanowić, czy to nadal jest kapitalizm.

### Pęknięcie społeczne: nowa skala wyzysku

To, że nie żyjemy w kapitalizmie, nie oznacza, że mniejszości nie przywłaszczają sobie nadwyżki społecznej, jak miało to miejsce w przypadku różnych sposobów produkcji. System niewolniczy przywłaszczał sobie produkty innych poprzez posiadanie istot ludzkich, feudalny sposób produkcji poprzez posiadanie ziemi i kontroli nad poddanyymi. Nie trzeba było czekać, aż w kapitalizmie przemysłowym nastąpi wyzysk, a mniejszości zawłaszczą produkt społeczny. Ale podczas gdy kapitalizm przemysłowy generował jednocześnie zawłaszczanie nadwyżki i wytwarzanie większej liczby zdolności produkcyjnych, obecny rentierizm przywłaszcza sobie nadwyżkę bez odpowiedniego wkładu produkcyjnego. Jak piszą Gar Alperovitz i Lew Daly, jest to kwestia **niesprawiedliwych należności**<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Gar Alperovitz and Lew Daily, *Unjust Deserts: how the rich are taking our common inheritance*, New Press, 2008, [tinyurl.com/5eyz456b](http://tinyurl.com/5eyz456b)

W centrum nowego procesu znajduje się finansjalizacja. Niezbędne jest zrozumienie, jaki wpływ ma na nią fakt, że pieniądze nie występują już w materialnej postaci drukowanych przez rządy banknotów, które nosiliśmy w portfelach, a banki trzymały w sejfach. Według *How Money Works* 92% globalnej płynności ma charakter cyfrowy: karta kredytowa w kieszeni, komputery w bankach, wszystko zarządzane przez algorytmy. A ponieważ pieniądze są jedynie sygnałami magnetycznymi, przestrzeń finansowa stała się globalna, i wędruje po świecie w systemie **handlu wysokiej częstotliwości** (*High Frequency Trading*) w ilościach absolutnie oderwanych od realnej gospodarki. BlackRock, firma zarządzająca aktywami, zarządza 10 bilionami dolarów, podczas gdy budżet federalny Stanów Zjednoczonych wynosi około 6 bilionów dolarów. Rynek instrumentów pochodnych (*derivatives*) w 2024 r. będzie wart ponad 600 bilionów dolarów, a światowy PKB wyniesie 110 bilionów, co obejmuje także zyski finansowe, jakby były „produktem”.

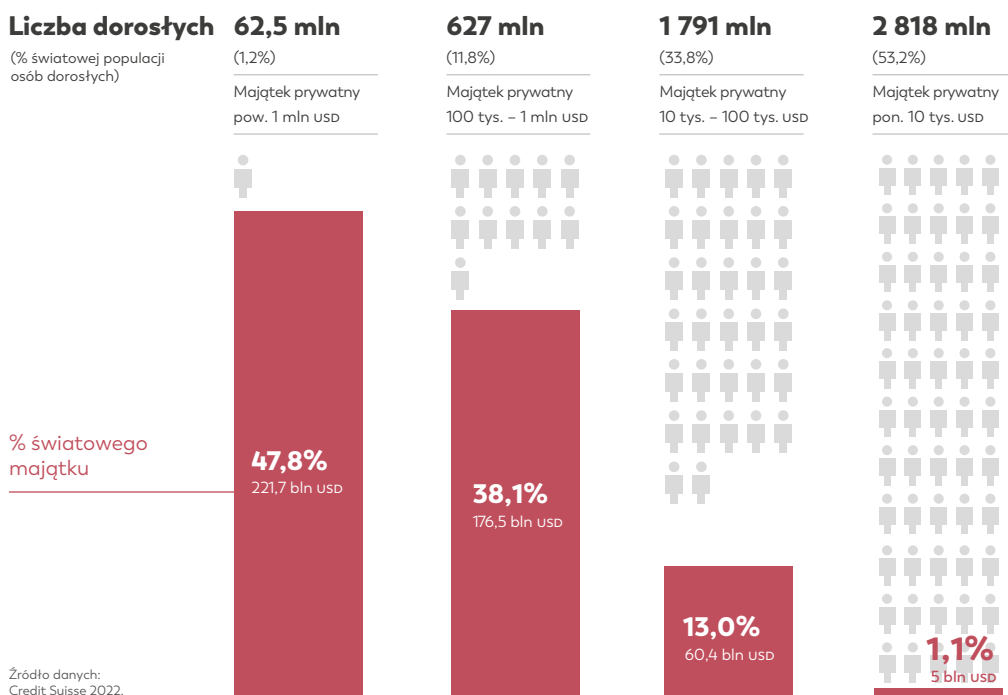
O ile zawłaszczanie nadwyżek poprzez zaniżanie płac jest już w świadomości ludzi dość oczywiste (prowadząc nawet do legalizacji związków zawodowych i walki o okresowe regulacje), o tyle mechanizmy wyzysku finansowego, dobrze już opisane w wielu pracach, także tych wymienionych wyżej, nadal są mglistą rzeczywistością dla niemal całej populacji, która nie wie, ile bank pobiera za płatność kartami, która jest zdziwiona, gdy wpada w długi – potrzebuje edukacji finansowej, komentują bankierzy – i dla której koncepcja rajów podatkowych, gdzie dziś wielkie korporacje lokują ponad 60% swoich zysków, kojarzy się z wyspami obrosniętymi palmami kokosowymi, a nie ze stanem Delaware, Wall Street czy City w Londynie.

Kluczową kwestią jest radykalna zmiana sposobu zawłaszczania nadwyżek przez mniejszości. Przedstawione na rycinie dane dotyczące dystrybucji globalnego bogactwa pochodzą z *Crédit Suisse* i są zawarte w raporcie ONZ<sup>2</sup>.

W kolumnie po lewej stronie widzimy, że 62,5 miliona ludzi, czyli 1,2% dorosłej populacji, posiada 47,8% całego bogactwa ludzkości, czyli 221,7 biliona dolarów. W następnej kolumnie widzimy, że 627 milionów dorosłych, czyli 11,8% ogółu, posiada 38,1% tego bogactwa, czyli

2 Unrisd, *Crisis of Inequality*, 2022, s. 1, [tinyurl.com/znfsnfrm](https://tinyurl.com/znfsnfrm)  
Zob. też: UBS, *Global Wealth Databook 2023*, [tinyurl.com/2bsuneej](https://tinyurl.com/2bsuneej) and *Global Wealth Report 2023*, szczeg. s. 15 i 22, [tinyurl.com/yckckwm3](https://tinyurl.com/yckckwm3)

Rysunek 1 Dystrybucja globalnego bogactwa



Źródło UNRISD, *Crises of Inequality*, październik 2022 r., s. 5.

176,5 biliona dolarów. Osoby, które możemy zaliczyć do niższej klasy średniej, w trzeciej kolumnie, dysponujące majątkiem o wartości od 10 do 100 tysięcy dolarów, mają 13,0% ogólnego bogactwa, czyli 60,4 biliona dolarów. A 2,818 miliarda dorosłych, czyli 53,2% populacji świata, posiada jedynie 5 bilionów, czyli 1,1% całości. Zasadniczo możemy powiedzieć, że prekaryjnie funkcjonuje w systemie około dwóch trzecich ludzkości, czyli 53,2% z ostatniej kolumny plus część z trzeciej. Co ciekawe, gdybyśmy najuboższymi przekazali 2,2% majątku najbogatszej grupy, która ledwo by to zauważyła, moglibyśmy podwoić majątek najuboższych 53,2%, co oznaczałoby dla nich ogromną poprawę jakości życia.

Dane pochodzą z analizy przeprowadzonej przez Crédit Suisse (obecnie UBS) dotyczącej dystrybucji światowego majątku rodzinnego, szacowanego na 463,6 biliona dolarów w rękach 5,3 miliarda dorosłych na świecie. Zakumulowany majątek osobisty na świecie wynosi około 87 tysięcy dolarów na osobę dorosłą. W rodzinie składającej się z dwóch osób dorosłych byłoby to 175 tysięcy, co stanowi równowartość 700 tysięcy zł. Po raz pierwszy w historii ludzkości mamy dość dla wszystkich, nie wspominając o wartości infrastruktury i dostępie do dochodów.

Ale to, co nas tutaj naprawdę interesuje, to fakt głębokiego strukturalnego pęknięcia w zawłaszczaniu bogactwa społeczeństwa, przy bezprecedensowej skali wyzysku w samym kapitalizmie. Przedstawiony wykres nie odzwierciedla faktu istnienia głębokiej przepaści wśród 1,2% najbogatszych, gdyż większość fortun w tej kolumnie znajduje się w rękach 0,1, a właściwie 0,01%<sup>3</sup>. W raporcie ONZ komentującym przedstawione dane stwierdza się, że „obecne skrajne nierówności, niszczenie środowiska i podatność na kryzysy nie stanowią wady systemu, ale jego cechę”. Dziś najbardziej szczegółowe dane można znaleźć w WID (*World Inequality Database*), w raportach Oxfam, szczególnie w *Survival of the Richest*, a także *Inequality.Inc*, komentujących je w wielu pełnych oburzenia krytycznych tekstach.

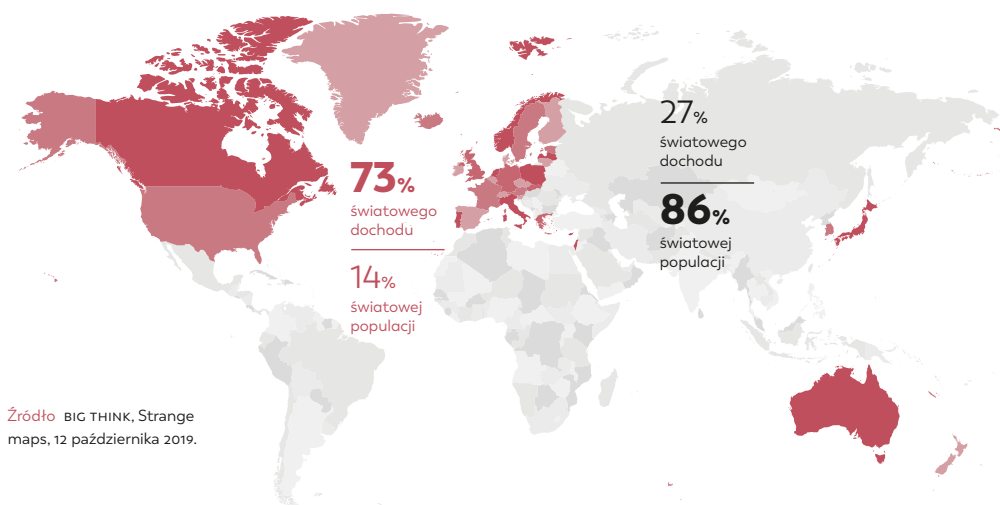
Oprócz nierówności w zakresie majątku rodzinnego – który zawiera np. wartość naszego domu, innych nieruchomości, oszczędności w banku (po odliczeniu długów) – generującego to, co kwalifikuje się jako **majątek netto gospodarstwa domowego** (*net household wealth*), musimy uwzględnić także nierówność dochodów. Tutaj także sytuacja jest katastrofalna, a miliardy ludzi pogrążone są w biedzie. Związek ze zgromadzonym majątkiem jest bezpośredni, bo o ile ktoś, kto ma 1 miliard, np. inwestując swoje pieniądze, aby zyskać średnio 5% rocznie, powiększa swój majątek w tempie 137 tysięcy dziennie, o tyle zdecydowana większość populacji – w przybliżeniu dwie trzecie jak już wspominałem – ledwo może dotrzeć do końca miesiąca, nie mówiąc już o zostaniu „inwestorami” w celu pomnażania bogactwa<sup>4</sup>. Właśnie to Bank Światowy i inne instytucje nazywają „pułapką ubóstwa”.

3

Oxfam, *Survival of the richest*, Jan 2023, [tinyurl.com/mwydv68j](https://tinyurl.com/mwydv68j)  
*Inequality Inc.*, 2024, [tinyurl.com/85desu5n](https://tinyurl.com/85desu5n)

4

Inwestycje produkcyjne, które generują zwiększone możliwości produkcyjne, należy odróżnić od lokat finansowych, które mogą, ale nie muszą, generować inwestycji produkcyjnych. Ci, którzy zarządzają dokumentami finansowymi, różnymi rodzajami inwestycji, ale nie produkują, wolą nazywać siebie „inwestorami”. We Francji to *placements financiers*.



Źródło: BIG THINK, Strange maps, 12 października 2019.

5  
Big Think, 'The West' is in fact the world's biggest gated community, Big Think, October 12, 2019, [tinyurl.com/55ccwtnc](https://tinyurl.com/55ccwtnc)  
Zob. też: UBS, World Wealth Map 2022, s. 15, [tinyurl.com/2b5suneej](https://tinyurl.com/2b5suneej)

6  
Ha-Joon Chang, *Kicking the ladder*, 2002, [tinyurl.com/36zj5np7](https://tinyurl.com/36zj5np7)

Inny rodzaj tego strukturalnego pęknięcia społeczeństwa, widoczny na załączonej mapie, możemy dostrzec, przechodząc od analizy warstw populacji do porównania między krajami<sup>5</sup>. Podstawę do porównań stanowią kraje rozwiniętego kapitalizmu – które nazwaliśmy Globalną Północą lub Zachodem – obejmujące zaledwie 14% światowej populacji, ale kontrolujące 73% dochodów. Reszta świata, 86% populacji, kontroluje tylko 27%. Bez Chin liczby te byłyby jeszcze bardziej krytyczne.

Pęknięcie społeczne i pęknięcie terytorialne krzyżują się i wzmacniają wzajemnie. Bogaci ludzie z biednych krajów mogą zdobyć na Malcie „złote paszporty” i podróżować po świecie jako „Europejczycy”. Tak naprawdę kapitalizm nigdy nie pracował dla wszystkich. Jak słusznie pisze Ha-Joon Chang, osoby znajdujące się wyżej kopnęły drabinę<sup>6</sup>. Planetarne rozwarstwienie społeczne, zarówno pomiędzy krajami, jak i wewnątrz nich, kontrastuje z faktem, że dzięki rewolucji naukowo-technologicznej osiągnęliśmy poziom dobrobytu, który każdemu może zagwarantować godne życie, bez otaczającej nas ciągłej wojny. Dziś konieczne jest zrozumienie, jak zmieniły się mechanizmy powodujące pęknięcia.

## Nowe formy zawłaszczania nadwyżki społecznej

Jedną sprawą jest zawłaszczanie nadwyżki przez najbogatsze grupy społeczne w obliczu nierówności, która dzieli nas pod względem gospodarczym, politycznym, kulturalnym i społecznym oraz powoduje ogromne cierpienie większości społeczeństwa. Inną sprawą jest natomiast uświadomienie sobie, że jest to nieproduktywny rentierizm, drenaż bogactwa społecznego, a nie „akumulacja kapitału produkcyjnego”, która była tak szeroko wychwalana za czasów państwa opiekuńczego, że współcześni rentierzy próbują wykorzystać ją jako uzasadnienie ich obecnych działań. Kiedy zostaje zerwana wszelka proporcjonalność pomiędzy tym, ile ludzie wnoszą produktywnie do swojego majątku, a tym, jak bardzo się bogacą, następuje zmiana systemu: nie jest to już akumulacja kapitału, lecz bezproduktywna pogoń za czerpaniem z niego zysku.

Brett Christophers w swojej książce pt. *Rentier Capitalism*, która skupia się na Wielkiej Brytanii, ale w aspekcie globalnym, przedstawia siedem głównych źródeł bezproduktywnych form akumulacji bogactwa (**główne odmiany rentierizmu**)<sup>7</sup>:

- Finansowe: generowanie dochodów z odsetek, dywidend i zysków kapitałowych.
- Zasoby naturalne: zawłaszczanie zasobów naturalnych i ich sprzedaż.
- Własność intelektualna: generowanie pogoni za zyskiem z patentów, opłat licencyjnych, marek.
- Platformy cyfrowe: prowizje, marketing.
- Umowy serwisowe: generowanie opłat za usługi zewnętrzne.
- Infrastruktura: prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, licencje rządowe.
- Ziemia: nabywanie gruntów, prywatyzacja gruntów publicznych, generowanie renty gruntowej.

Według autora „jest to podsumowanie tego, w jaki sposób rentierzy z sektora prywatnego zaczynają kontrolować aktywa oraz rodzaje zysków, jakie taka kontrola pozwala im osiągnąć w każdym przypadku” (s. xxx). Książka szczegółowo opisuje, w jaki sposób każdy z mechanizmów umożliwia zawłaszczanie bogactwa przez rentierów.

<sup>7</sup> Brett Christophers, *Rentier Capitalism*, Vero, London, 2020, s. xxxi.

Ogólnie rzecz biorąc, należy pamiętać, że te różne formy pogoni za zyskiem są dostępne jedynie dla tej mniejszości, która czerpie z nich korzyści: większość ludności, dwie trzecie, ledwo może dotrzeć do końca miesiąca i dlatego nie ma możliwości wejścia do systemu zarabiania na pieniądzach, monopolach, kontroli zasobów naturalnych i opłatach od najróżniejszych rodzajów transakcji, na pośrednictwie, za pomocą tzw. ekonomii poboru opłat. Rentierzy zarabiają nie tyle na świadczonych przez siebie usługach, ile na pobieraniu obowiązkowych opłat za przejście przez ich bramki obrotowe. Wiele usług jest przydatnych, a nawet niezbędnych, ale generują nieproporcjonalne do wkładu zyski, jak w przypadku oligopolu komunikacyjnych.

Istniało to zawsze, jak widzieliśmy w przypadku wyzyskujących drobnych rolników pośredników handlowych, lichwiarzy – tak dobrze przedstawionych w *Kupcu weneckim* Szekspira – czy baronów rabusiów (*robber barons*) finansów i ropy w Stanach Zjednoczonych na początku ubiegłego wieku. Jednak przemieszczenie bazy naukowo-technologicznej planety zmieniło proporcje znaczenia i siły różnych sektorów działalności. W centrum znajduje się oczywiście rewolucja cyfrowa, która wygenerowała wzrost produktywności w obszarach przemysłowych i rolniczych, ale przede wszystkim zrewolucjonizowała procesy pośrednictwa: tam, gdzie wcześniej „służyły” działalności produkcyjnej, na przykład kredytem, dziś, stosując wyzysk, służą sobie samym.

Korporacyjni giganci kontrolujący planetę nie są właścicielami konkretnych firm, lecz papierów – dziś znaków magnetycznych – które dają im do nich prawa. Sweezy i Magdoff już przeanalizowali to pęknięcie: „Różnica między byciem właścicielem nieruchomości a właścicielem pakietu praw może na pierwszy rzut oka wydawać się nieistotna, ale zdecydowanie tak nie jest. W rzeczywistości na tym właśnie polega podział gospodarki na sektor produkcyjny i sektor finansowy”<sup>8</sup>. Papiery wartościowe, obligacje, akcje, rejestry dłużne, opcje na instrumenty pochodne, a nawet pieniądze – dziś tylko sygnał magnetyczny – są niematerialne, zarządzane przez algorytmy, krążą po planecie z prędkością internetu, tworząc równoległy wszechświat gospodarczy, który doprowadził do oddzielenia gospodarki realnej od gospodarki finansowej w najszerszym tego słowa znaczeniu. Główna

8

Paul Sweezy, Harry Magdoff, *Stagnation and the Financial Explosion*, Monthly Review Press, New York, 1987, s. 101.

logika systemu jest taka, że właśnie bycie właścicielem „papierów”, czyli praw do produktów i faktycznych producentów, pozwala na generowanie fortun w skali radykalnie odmiennej od tej, która rzeczywiście wytwarza dobra i usługi, co z kolei leży u podstaw radykalnego pogłębienia się nierówności.

Rolnictwo i przemysł nadal istnieją, jednak logika ich rozwoju, czyli paraliżu lub deformacji, jest zgodna z interesami właścicieli sygnałów magnetycznych. Właściciel fabryki obuwia mógł wyzyskiwać swoich pracowników, ale musiał kupować maszyny i surowce, tworzyć miejsca pracy i produkować dobre buty, które kupującym zapewniały wygodę, a państwu dochód publiczny umożliwiający tworzenie infrastruktury i prowadzenie polityki społecznej. Dzisiejsi rentierzy posiadają „prawa”, które pozwalają im drenować producentów, pracowników najemnych lub każdego, kto ma w kieszeni kartę kredytową, musi kupić butlę z gazem lub napełnić bak samochodu. Dzięki częściowej prywatyzacji Petrobrásu, w 2022 roku jego krajowym i międzynarodowym akcjonariuszom przekazano 43 miliardy dolarów dywidendy od produktu pochodzącego z ziemi, wytwarzanego przez naturę przez miliony lat, którego wartość można byłoby ponownie zainwestować w spółkę lub rząd mógłby wykorzystać do finansowania rozwoju realnej gospodarki.

Innym (obok finansowych mechanizmów wyzysku) istotnym czynnikiem pęknięcia jest to, że system rentierski nie polega – lub polega jedynie w marginalnym stopniu – na oferowaniu miejsc pracy w celu generowania dochodu, co utrzymuje dużą część ludności w ubóstwie i niepewności związanymi z nasilaniem się tzw. „elastyczności” zatrudnienia. Trzecim ważnym czynnikiem jest to, że w odróżnieniu od producentów dóbr i usług konsumpcyjnych potrzebujących masowej konsumpcji, a więc zdolności nabywczej ludności, dla różnych typów rentierów staje się to sprawą drugorzędną. Innymi słowy, rentieryzm jedynie marginalnie potrzebuje siły roboczej i powszechnego popytu. Generuje to proces marginalizacji, silnie odczuwalny już w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych krajach „Północy”, ale szczególnie w ogromnej masie „krajów rozwijających się”. Pęknięcie w jakiś sposób wzmacnia się i krystalizuje. Nie chodzi tu tylko o BRICS, ale o Globalne Południe, czyli 85% świata.



Wiedza, szerokie pojęcie obejmujące nasze przemiany naukowe i technologiczne, jest częścią tej zmiany systemowej. Imponujące jest, jak szybko zakorzeniła się koncepcja platformy tam, gdzie wcześniej mówiliśmy o firmach czy korporacjach. U podstaw leży zbieżność działań, które André Gorz określił jako „niematerialne”. Gorz wyraźnie stoi na stanowisku, że przesunięcia w procesach produkcyjnych na ogół prowadzą do zmiany samej ekonomii:

<sup>9</sup>  
André Gorz, *O niematerial: conhecimento, valor e capital*, Ed. Anna Blume, 2005, s. 9  
[tinyurl.com/93558763](http://tinyurl.com/93558763);  
francuski oryginał:  
*L'immatériel*.

Powszechnie uznanie wiedzy za główną siłę wytwórczą spowodowało zmianę, która podważa ważność kluczowych kategorii ekonomicznych i wskazuje na potrzebę ustanowienia innej gospodarki (s. 9)<sup>9</sup>.

Przedstawianie gospodarki jako opartej na wiedzy jako kluczowym elemencie procesów produkcyjnych świadczy o dwóch podstawowych przemianach. Po pierwsze, innowacja technologiczna wiąże się z kosztem jej stworzenia, ale jej powielanie i rozpowszechnianie w epoce komputerów można zasadniczo przeprowadzić przy zerowych kosztach. Innymi słowy, o ile w epoce industrialnej producent musiał produkować duże ilości, aby zarobić więcej pieniędzy, o tyle w przypadku innowacji, gdy określona technologia zostanie już wynaleziona, zyski osiąga się poprzez maksymalne blokowanie dostępu do niej, aby wygenerować efekt monopolu. Jeśli technologia się upowszechni, zmniejszą się zyski.

Domagając się wyłącznych praw do technologii „jednego kliknięcia” (*one-click*), Amazon próbował uniemożliwić tysiącom firm na całym świecie ograniczanie biurokracji w sprzedaży. To odbiera pomysłodawcom ich największą siłę – możliwość pobudzania kreatywności najróżniejszych aktorów społecznych. Nasiona Monsanto zostały wyposażone w „zabójczy” gen, który uniemożliwiał rolnikom ich rozmnażanie. W przeciwieństwie do produktu materialnego, postęp niematerialny jest odtwarzalny w nieskończoność. Innymi słowy, korporacje muszą blokować dostęp; i ponownie Gorz:

Zawsze chodzi o tymczasowe obejście, jeśli to możliwe, prawa rynku. Zawsze chodzi o przekształcenie „zagrożającej” obfitości w nową formę niedoboru (s. 11).

Ponadto, tradycyjne formy wynagradzania za pracę są już przestarzałe, zwłaszcza wizja ośmiogodzinnej pracy „wynajmowanej” na tyle czasu, ile firma potrzebuje. Twórczości nie uprawia się „na godziny”. Są ludzie, którzy potrafią tygodniami siedzieć w pracy i nie mieć żadnego pomysłu. Jak opłacana jest kreatywność? Na tym poziomie pracownik staje się typem przedsiębiorcy, który negocjuje swój produkt. „Pojęcie czasu jako miernika wartości już nie działa”. A jeśli czas pracy nie jest już miernikiem wartości, jak ustalana jest cena sprzedaży produktu? Gorz w naturalny sposób zaczyna analizować funkcję marki, reklamy i wartości symbolicznych jako podstawy nowego kształtowania wartości, stopniowo nakreślając w ten sposób zmianę systemową, przed którą stoimy. Na krytykę wygórowanej ceny za lek wyprodukowany tanim kosztem firma odpowiada, że nie powinniśmy myśleć o cenie produktu, ale o wartości życia, które dzięki niemu ratujemy. Teoria wartości, będąca podstawą nauk ekonomicznych, ulega zmianom. Paxlovid, lek na covid, jest sprzedawany przez firmę Pfizer za 1390 dolarów, podczas gdy badania Uniwersytetu Harvarda wykazały, że koszt jego produkcji to zaledwie 13 dolarów.

I ponownie Gorz:

Jeśli nie jest to metafora, to wyrażenie „gospodarka oparta na wiedzy” oznacza istotne zakłócenia w systemie gospodarczym. Oznacza, że wiedza stała się główną siłą produkcyjną i że w konsekwencji produkty działalności społecznej nie są już głównie produktami skryzalizowanej pracy, ale raczej skryzalizowanej wiedzy. Wskazuje to także, że wartość wymienna towarów, materialnych lub nie, nie jest już ostatecznie określona przez ilość zawartej w nich ogólnej pracy społecznej, ale głównie przez zawartość ogólnej wiedzy, informacji i inteligencji. To właśnie ta ostatnia, a nie abstrakcyjna, mierzalna jedną miarą praca społeczna, staje się główną substancją społeczną wspólną wszystkim towarom. Właśnie to staje się głównym źródłem wartości i zysku, a co za tym idzie, według kilku autorów, główną formą pracy i kapitału (s. 29)<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> Systematyzuję ten wymiar gospodarki w artykule *Da propriedade intelectual à economia do conhecimento*, 2009, [tinyurl.com/mvwjast7](http://tinyurl.com/mvwjast7)

Tym, co łączy dzisiejszy świat pieniędzy i świat wiedzy, jest to, że oba są właśnie niematerialne lub „nieuchwytnie”, jak stwierdzają

11

TNI, Transnational Institute, *Big Tech: the rise of GAFAAMT*, [tinyurl.com/629u58ba](https://tinyurl.com/629u58ba) (dostęp 9.09.2023).  
Zob. też: [tinyurl.com/bdesy2rj](https://tinyurl.com/bdesy2rj)

inni autorzy. Innymi słowy, jeden i drugi z prędkością światła krążą w internecie oraz w przestrzeni planetarnej w postaci sygnałów magnetycznych, bez dawnej „terytorialności”, miejsca produkcji, fabryki czy gospodarstwa rolnego, miejsca zamieszkania pracowników, przestrzeni społecznej. Zjawisko to objawia się jeszcze szerzej w obszarach, które obecnie splatają się z komunikacją i informacją, co widać na wykresach przedstawionych przez TNI<sup>11</sup>.

Na wykresie 1. widzimy wpływ platformy Meta (Facebook), która dociera praktycznie do 3 miliardów użytkowników (prawie 4 mld w 2024 roku). YouTube z Alphabet (Google) dociera do 2,3 miliarda, WhatsApp (łącznie z użytkownikami) do 2 miliardów, co przewyższa liczebność populacji takich krajów, jak Chiny czy Indie. Gigantyzm wiąże się z podstawową cechą techniczną polegającą na tym, że sygnały magnetyczne krążą po planecie niemal natychmiast, a dominacja najsilniejszych szybko rozprzestrzenia się i staje się globalna.

**Wykres 1** Użytkownicy Big Tech przewyższają liczebnie całe kraje. Aktywni użytkownicy platform internetowych a populacje krajów



Zródło: Wikipedia / Datareportal, 2021

FIRMA MACIERZYSTA

■ Meta (USA) ■ Alphabet (USA) ■ Tencent (Chiny) ■ ByteDance (Chiny) ■ Telegram (ZEA)

Efektom są „monopole popytu”: musimy korzystać z tego, czego używają inni, bo bez tego nie będziemy mogli się komunikować. Do zasięgu planetarnego platform dochodzi ich niezwykle skoncentrowanie.

Stopień oligopolizacji działań jest ewidentny i dotyczy także sygnałów niematerialnych, magnetycznych, nawigacji komunikacyjnej i informacyjnej, w których rozmiar, w dobie nowoczesnych komputerów, nie stanowi już problemu. Branża komunikacyjna i informacyjna zaczyna dominować, wywołując nawet (dobrze znaną) walkę o czas skupienia uwagi ludzi, oraz coraz większy chaos dotyczący prawdziwych informacji, fałszywych wiadomości, marketingu behawioralnego i systemów nadzoru opartych na inwazji na komunikację osobistą<sup>12</sup>.

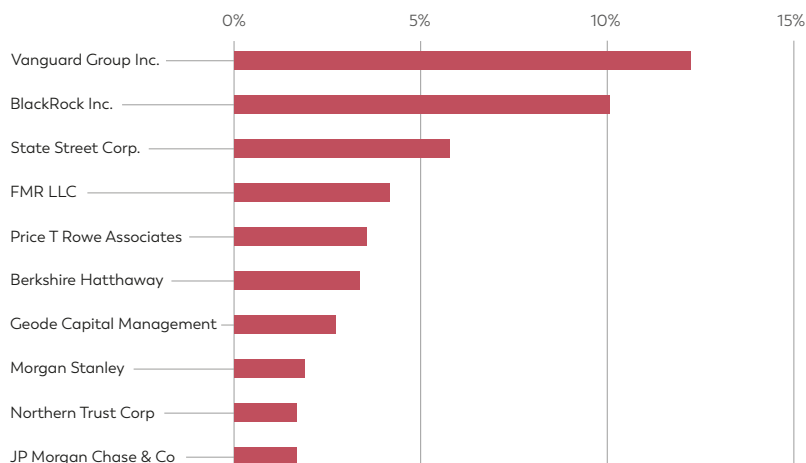
<sup>12</sup>  
L. Dowbor,  
*The Attention Industry*,  
Meer, October 2023,  
[tinyurl.com/m8778pfs](https://tinyurl.com/m8778pfs)

Jeszcze bardziej uderzające jest stopniowe przenikanie podsystemów gospodarki niematerialnej, sygnałów magnetycznych. Niezależnie od tego, czy reprezentują one pieniądze, wiedzę, informację czy komunikację, wszystkie mają wspólne cechy na głównej osi, po której podążają gospodarka i zawłaszczanie wartości – fakt, że zalewają

Wykres 2 Dwadzieścia najczęściej odwiedzanych stron internetowych. Miesięczna wielkość ruchu



Wykres 3 Kto jest właścicielem wielkich technologii (GAFAM – Google, Amazon, Facebook, Apple, Microsoft)? Przybliżony procentowy udział w GAFAM



planetę, docierają do każdego i są kontrolowane przez ograniczoną liczbę megakorporacji. Interesujące jest tu to, że zajmujący się pośrednictwem komercyjnym w zakresie dostępu do informacji dla podmiotów trzecich, sam Amazon (ale także Google, Facebook, Apple, Microsoft) jest jednocześnie częściowo kontrolowany przez trzech największych gigantów finansowych – BlackRock, Vanguard i State Street. Tworzy to wszechświat kontroli wielosektorowej, mający wpływ na całą planetę.

I nie mniej ważne jest to, że wielkie korporacje, w przeważającej mierze północnoamerykańskie i powiązane z NSA oraz innymi systemami informacji politycznej, prowadzą wojnę przeciwko Huawei, Tiktokowi i innym chińskim korporacjom: „rynk” stały się bardziej polityczne, polityka stała się bardziej narzędziem dla korporacji. Innymi słowy, do rentierizmu drenującego zasoby akcjonariuszy na szczycie globalnej piramidy finansowej, musimy dodać algorytmiczną kontrolę ludzi i podporządkowanie produkcyjnego wszechświata logice **akcjonariusza** (*shareholder*), z jego logiką maksymalizacji dywidendy,

a coraz mniej logice **interesariusza** (*stakeholder*). Rentierizm staje się sposobem produkcji. Nie zastępuje tradycyjnych przedsiębiorstw, przemysłowych, rolniczych czy różnego rodzaju usługowych, ani nawet planów zdrowotnych, czy uniwersyteckich, lub indywidualnych zachowań, ale poddaje je swojej logice. Nie chodzi tylko o drenaż zasobów i tworzenie potężnej globalnej elity rentierów: jest to głęboka zmiana sposobu, w jaki organizujemy się jako społeczeństwo<sup>13</sup>.

13

Mustafa Suleyman,  
*The Coming Wave: technology, power, and the twenty-first century's greatest dilemma*,  
Crown, New York, 2023.

## Kapilarna manipulacja

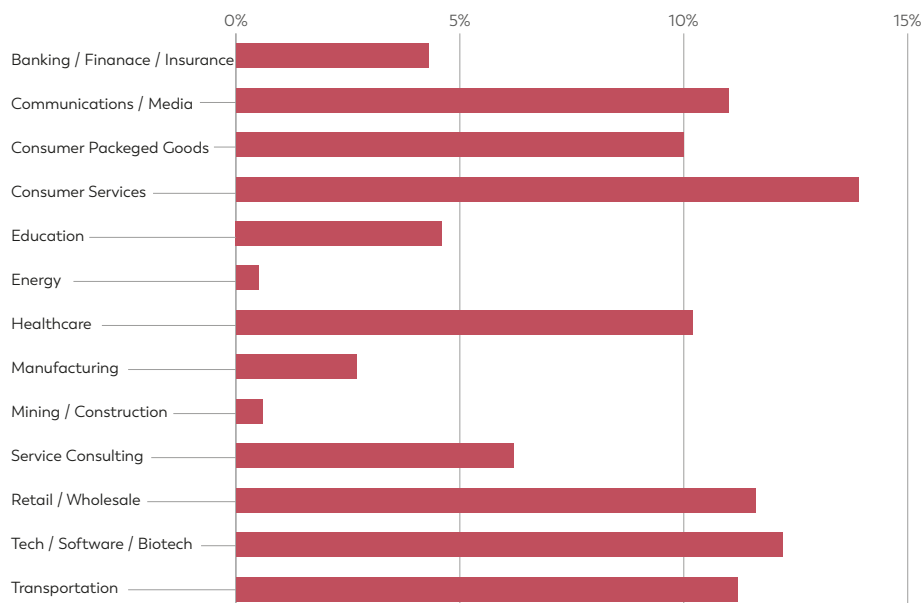
Mówiąc o ekstremalnej koncentracji na górze i osmozie różnych podsystemów – które łączy to, że dotyczą jedynie sygnałów magnetycznych, wirtualnej masy, w jakiej zanurzona jest planeta – należy również podkreślać fakt, że algorytmy i sztuczna inteligencja pozwalają na kapilarność, umożliwiającą dotarcie do każdej osoby na planecie. Dla współczesnych mocy obliczeniowych 8 miliardów ludzi nie stanowi niepoliczalnej masy; ludzie stają się jednostkami, źródłami informacji i klientami, czy tego chcą, czy nie. Dzięki systemowi Experian w Brazylii opiekun twojego konta bankowego uzyska szczegółowe informacje o twojej sytuacji finansowej, a koszt kredytu zostanie dostosowany do interesu banku; i zostało to zalegalizowane<sup>14</sup>.

14

Zob.: Juliana Oms  
(Org.), *The consumer in the era of credit scores*,  
IDEC, Belo Horizonte,  
2022.

Pani, którą raz w tygodniu zatrudniam do sprzątnięcia, wykupiła prywatny plan zdrowotny NotreDame, którego akcjonariuszem jest BlackRock – część pensji skromnej osoby z przedmieść São Paulo przekazywana jest w ułamku sekundy, przez algorytmy, dla akcjonariuszy w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Jeżdżąc Uberem w moim mieście, płacę kierowcy, ale automatycznie duża część tej opłaty trafia do międzynarodowych akcjonariuszy, co jest wygórowaną ceną za przynależność do sieci, zapewniającej nam transport. Kiedy płacę za zakupy kartą, korzystam z kredytu, około 5% wartości moich zakupów trafia do pośredników finansowych, Visa lub innych. Jeśli szukam czegoś w internecie, nie mogę przejść dalej, chyba że ciągle autoryzuję jakąś sieć do instalowania plików cookie, wchodząc w ten sposób do globalnego systemu drenażu danych osobowych. Stworzyło to system mikrodrenażu zasobów i danych osobowych miliardów ludzi z całego świata, w tym najuboższych. Jesteśmy jednostką komunikacyjną i informacyjną układu planetarnego.

Wykres 4 Wydatki marketingowe jako procent przychodów firmy – 2018 rok



Źródło Ivanna Shepetyuk, What is the average marketing budget by industry, Merehead, March 14, 2023, [tinyurl.com/42pbt7u](https://tinyurl.com/42pbt7u)

Wszelkie koszty reklamy, która atakuje mnie z każdej strony i na wiele sposobów, są wliczone w ceny, które płacę za produkty. W telewizji mówią mi, że program jest emitowany dzięki uprzejmości pewnej firmy, ale zapominają powiedzieć, że to ja przy jakichkolwiek zakupach płacę im za takie reklamowe przerwy w emisji programu. W 2021 roku 97,5% przychodów (setki miliardów) platformy Meta (Facebook) pochodziło z reklam. W miarę jak media komercyjne stają się zależne od firm płacących za reklamy, wszystkie serwisy informacyjne, w tym wiadomości, stają się stronicze. Płacimy im za to, żeby nas przekonali. Nie chodzi tu o informację o produktach, ale o wpływ na zachowanie w ogóle. Spędzając godziny przed ekranami, stajemy się więźniami systemu, który obciąża nasze kieszenie. Tim Wu potępia tę inwazję na „godziny uwagi milionów Amerykanów”<sup>15</sup>.

15

Tim Wu, *The Attention Merchants*, Alfred A. Knopf, New York 2016.

Amazon zaczął od świadczenia usług komercyjnych, ale zrozumiał, że jego dominacja na rynku pozwoliła mu stać się niezbędnym

pośrednikiem jako platforma usług wirtualnych, z AWS (*Amazon Web Service*) i FBA (*Fulfillment by Amazon*):

AWS i FBA powstały w wyniku zbudowania przez Amazon kluczowej infrastruktury do świadczenia własnych usług, a następnie komercyjnego udostępniania tej infrastruktury innym dostawcom – możemy powiedzieć, wynajmowania jej – stronom trzecim w celu świadczenia ich usług. Obie te platformy są w tym sensie rentierami infrastruktury... Amazon kontroluje infrastrukturę krytyczną dla gospodarki internetowej – w sposób, w jaki nowym podmiotom trudno byłoby w tym uczestniczyć, replikować go lub próbować stawić czoła konkurencji<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> Brett Christophers, *Rentier Capitalism*, Verso, 2020, s. 278 i 323.

Kiedy powstanie monopol, ceny mogą znacznie przekraczać te, które byłyby stosowane na rynku konkurencyjnym, w konkurencyjnym kapitalizmie. „W roku budżetowym 2021 wielkie technologie odnotowały 27% łącznego wzrostu rok do roku”. Zyski te widać w cenach, które płacimy. Załączona tabela przedstawia postępy Wielkiej Piątki (GAFAM)<sup>17</sup>:

<sup>17</sup> Carmen Ang, *Visual Capitalist*, April 25, 2022, [tinyurl.com/yksb6j8x](https://tinyurl.com/yksb6j8x) (dostęp 2.09.2023).

Firma	Przychody (rok budżetowy 2020)	Przychody (rok budżetowy 2021)	Wzrost (r/r)
Apple	274,5 mld USD	365,8 mld USD	33%
Amazon	386,1 mld USD	469,8 mld USD	22%
Alphabet	182,5 mld USD	257,6 mld USD	41%
Microsoft	143,1 mld USD	168,1 mld USD	17%
Meta	86,0 mld USD	117,9 mld USD	37%
<b>Łącznie</b>	<b>1,1 bln USD</b>	<b>1,4 bln USD</b>	<b>27%</b>

Źródło *Visual Capitalist* – [tinyurl.com/yksb6j8x](https://tinyurl.com/yksb6j8x)

Jest to szczególnie widoczne w przypadku prywatyzacji infrastruktury. Producent musi przewieźć swój produkt, ale nie będzie mógł wybrać (kierując się wysokością kosztów), którą linią kolejową będzie jeździł, ani do jakiego słupa energetycznego się podłączy. Sieci infrastrukturalne, transportowe, energetyczne, telekomunikacyjne, wodno-kanalizacyjne stanowią sieci krajowe, a często międzynarodowe,



a prawidłowo funkcjonują tam, gdzie są planowane i zarządzane przez instytucje publiczne: własność prywatna i „wolność gospodarcza”, przy braku konkurencji, prowadzą do nadużyć. Jest to własność prywatna, ale nie rynek. Traci na tym interes publiczny i nie ma korzyści z konkurencji.

Christophers w rozdziale poświęconym rentieryzmowi sprywatyzowanej infrastruktury w Wielkiej Brytanii opisuje taki „pieniądz monopolowy”: „W latach 2010–2015 marże zysku operacyjnego w sektorze wahały się od niskiego poziomu 41% do wysokiego wynoszącego 56%, przy średnim poziomie 51,5%” (s. 323). Bez wątplenia przyniosło to imponujące zyski korporacjom, które przejęły kontrolę nad infrastrukturą, ale po dziesięcioleciach nadużyć Wielka Brytania renacjonalizuje koleje i inne sektory, podobnie jak Paryż, Berlin i wiele innych zrenacjonalizowały gospodarkę wodną. Prywatyzacja w niekonkurencyjnych sektorach prowadzi do bezproduktywnego rentieryzmu. Płacimy za to wszyscy.

Nie chodzi tu tylko o ceny, ale także o systemową utratę produktywności. Na przykład we Francji w sprywatyzowanych segmentach zlikwidowano mniej produktywne linie kolejowe w mniej zaludnionych regionach, powodując izolację i protesty. Jest rzeczą oczywistą, że państwo przenosi infrastrukturę do regionów słabiej rozwiniętych, nawet jeśli przyniesie to chwilowe straty, właśnie po to, aby je pobudzić i zrównoważyć rozwój terytorialny. Połączenie łatwości podnoszenia cen w sytuacji monopolu z dążeniem do maksymalizacji zysków dla akcjonariuszy – zamiast generowania na szerszą skalę oszczędności dla producentów – prowadzi do wysokich dywidend i niskiej produktywności systemowej.

Szczególnie wrażliwy jest obszar zasobów naturalnych. Raymond Baker przedstawia dane z różnych części świata, w tym z regionu Amazonii:

Szacuje się, że od 50 do 90% drewna w Amazonii wycina się bez zezwolenia. W Indonezji około 50%, a w Rosji, gdzie występują największe lasy iglaste na świecie – 25%... Organizacja Global Witness, która od dziesięcioleci bada nielegalne pozyskiwanie

drewna, twierdzi, że projekty rolnicze w Amazonii finansowane są przez Deutsche Bank, Santander, BlackRock, American Capital Group i innych (s. 46)<sup>18</sup>.

Międzynarodowe grupy finansowe czerpią dochody z zawłaszczania lasów, których nie musiały sadzić, finansują jedynie ich niszczenie i pobierają dywidendy od tych, którzy to robią. Odnosi się to oczywiście też do minerałów, ropy naftowej, wody i innych zasobów naturalnych, co prowadzi nie tylko do zawłaszczania zasobów naturalnych – czyli pochodzących z natury, a nie „wytworzonych” – ale także do wielu deformacji politycznych, do tego stopnia, że globalne korporacje zaczynają wywierać presję na rządy lub je obalać w walce o dostęp do surowców.

Powrót gospodarki Brazylii do neokolonialnego eksportu surowców, sam zamach stanu w 2016 r., ale także tragedie w Kongo czy Indonezji, należą do takich działań, które nie są do końca produktywne i w istocie stanowią prywatne zawłaszczanie bogactw naturalnych. Kontrolują je globalne grupy finansowe i ich akcjonariusze, którzy z kolei zrzeszają się z lokalnymi grupami biznesowymi i politycznymi, zapewniającymi ustawodawstwo odpowiadające ich interesom, jak w przypadku ustawy Kandir w Brazylii (1996), która zwalnia z podatków eksport surowców. W tym sektorze, podobnie jak w innych, ponad lokalnymi wykonawcami polityki wydobywczej znajdziemy właścicieli akcji, którzy otrzymują dywidendy w dowolnym miejscu na świecie. Katastrofy ekologiczne w Brumadinho i Mariana, związane z prywatyzacją Vale i Samarco, są skutkami przedkładania zysków finansowych nad kapitalizację i reinwestowanie w spółkę, np. Billiton. Dziś sektor produkcyjny kształtuje pogoń za zyskiem, a surowce to tylko sygnały magnetyczne.

Istnieje również tradycyjna pogoń za zyskiem, jak w przypadku nieruchomości, ale zyskała ona nowy wymiar. Christophers cytuje komentarz Churchilla na ten temat:

Buduje się drogi i ulice, poprawia się jakość usług, za pomocą elektryczności zmienia się noc w dzień, wodę doprowadza się z górskich zbiorników oddalonych o sto mil – i przez cały ten czas właściciel siedzi nieruchomo. Każde z tych ulepszeń jest

18

Raymond W. Baker,  
*Invisible Trillions:  
How financial secrecy  
is imperiling capitalism  
and democracy – and  
the way to renew our  
broken system*, BK,  
Oakland, 2023.

19

Christophers, op. cit.  
s. 351, Zob też:

*The Guardian view on  
taxes: high time land-  
owners paid their fair  
share*, May 27, 2022,  
[tinyurl.com/2xfbstud](https://www.tinyurl.com/2xfbstud)

efektem pracy i kosztów innych ludzi i podatników. Do żadnego z nich nie przyczynia się sam właściciel ziemski, a mimo to każde z nich podnosi wartość jego ziemi (351)<sup>19</sup>.

Dziś to firmy finansowe w najróżniejszych częściach świata nabywają grunty, mieszkania, podnosząc czynsze, przejmując całe dzielnice. Nie przyczyniają się do tego, że ludzie będą mieli więcej mieszkań, czy rolnicy większy dostęp do ziemi, lecz generują rynek finansowy oparty na przyszłych wycenach, dużą sieć, która tworzy spekulacyjne fortuny i ogólny wzrost kosztów dla ludności. Nieruchomość staje się „czystym aktywem finansowym” (358).

Prywatyzacja i korporacyjna kontrola polityki społecznej to kolejny obszar, który przekształcił się w gigantyczny system spekulacyjny. Pamiętajmy, że obszar ten w ostatnich dziesięcioleciach uległ poszerzeniu. Sama opieka zdrowotna pochłania w Stanach Zjednoczonych około 20% PKB – znacznie więcej niż działalność przemysłowa. Pokazałem wyżej, jak część tego, co płacę mojej sprzętaczce, BlackRock drenuje poprzez plan zdrowotny Notre Dame. Ale zainteresowałem się też przekierowywaniem własnej pensji jako profesora uniwersyteckiego. Moja uczelnia zapisała mnie do planu zdrowotnego Sulamerica, potrącając około 25% mojej pensji. Z kolei Sulamericę kupiła grupa finansowa Rede D’Or, która zgromadziła fortunę wartą 27 miliardów reali, a do jej akcjonariuszy należy ważny singapurski fundusz finansowy GIC. Zatem część mojej pensji automatycznie migruje do Singapuru, zapewniając akcjonariuszom astronomiczne zyski. Te zyski można byłoby zainwestować w zdrowie. Ze względu na dysproporcję między nakładami a korzyściami, jest to drenaż.

Klasycznym przykładem w tym obszarze są Stany Zjednoczone, gdzie opieka zdrowotna stała się gigantycznym sektorem gospodarczym i światowym przykładem nieefektywności: generuje ona obecnie najwyższe wśród krajów OECD koszty na osobę rocznie – na przykład ponad dwukrotnie wyższe niż analogiczne koszty w Kanadzie. Kanada jest w czołówce krajów pod względem zdrowia populacji, Stany Zjednoczone zajmują jedno z ostatnich miejsc w tym rankingu. Łatwość, z jaką osiąga się taki „poziom rentowności” opieki zdrowotnej, wiąże się z niepewnością dotyczącą możliwości zaistnienia krytycznej sytuacji wymagającej dużych inwestycji. Rentyzm wpływa

na niepewność ludzi. Równie ciekawe jest porównanie między Danią a Szwajcarią, która ma w dużej mierze sprywatyzowany system opieki zdrowotnej: przy znacznie niższych nakładach Dania osiąga zdecydowanie lepsze wyniki<sup>20</sup>.

Szczególnie ważny jest przykład edukacji, gdzie prywatyzacja postępuje szybko, ukierunkowując szczególnie globalną transformację gospodarki: głównym czynnikiem produkcji w epoce technologicznej jest wiedza, będąca z kolei surowcem dla edukacji. Powszechne zadłużenie nowego pokolenia niezbędne do zdobycia dyplomów generuje nowy globalny kryzys: w wyniku sprywatyzowanej edukacji młodzi ludzie osiągają wiek produkcyjny pogrążeni w długach studenckich, które wiążą ich na dziesięciolecia. I od razu pogrążają się w eksplodującym zadłużeniu z tytułu kosztów najmu lub kredytu mieszkaniowego. „Inwestorzy” są często ci sami<sup>21</sup>.



„Gratulacje – powinieneś być bardzo dumny z osiągnięcia tego, na co się zadłużyłeś.”

Hasło na tablicy Będę całował korporację w tyłek i robił, co mi każe.

Innym ważnym mechanizmem ewoluowania kapitalizmu w stronę pogoni za zyskiem są patenty, prawa autorskie, różne formy kontroli wiedzy przez grupy finansowe pobierające opłaty za prawo dostępu. W pierwotnej koncepcji ochrony praw intelektualnych celem było

20

W zasadniczo sprywatyzowanej służbie zdrowia w USA jej koszt na mieszkańca wynosi 11 tys. dolarów przy malejącej średniej długości życia wynoszącej 77 lat. W Kanadzie, przy powszechnym dostępie do usług zdrowotnych, za cenę 5 tys. dolarów na osobę, średnia długość życia wynosi 82 lata; [tinyurl.com/yc8xfcp](https://tinyurl.com/yc8xfcp)

21

Beatriz Blandy, Ladislau Dowbor, *The financialization of Brazilian education and its impacts* (in Portuguese), [tinyurl.com/8vjz54te](https://tinyurl.com/8vjz54te)

22

Zob: Lawrence Lessig,  
*The Future of Ideas:  
the fate of the com-  
mons in a connected  
world*, Random House,  
New York, 2001,  
[tinyurl.com/kp7cjzyf](http://tinyurl.com/kp7cjzyf)  
Książka dostępna w pdf:  
[tinyurl.com/2vtrpam8](http://tinyurl.com/2vtrpam8)

zapewnienie uprzywilejowanego wynagrodzenia twórcy nowych procesów lub pisarzowi, w celu pobudzenia postępu naukowego i kulturalnego. Dzisiejsze patenty blokują dostęp do technologii na 20 lat, co sto lat temu mogło być uzasadnione, ale przy współczesnym tempie postępu technicznego jest ogromną przesadą. Wyraźnie uwidocznił to katastrofalny brak dostępu do szczepionek podczas pandemii COVID-19. Biorąc pod uwagę centralne miejsce wiedzy w procesie globalnych przemian gospodarczych, społecznych i kulturowych, utrudnianie dostępu jest jednym z ważniejszych narzędzi rentiera. Dzięki *Open Access*, *Creative Commons* i innym darmowym narzędziom rozpowszechniania wiedzy moglibyśmy uzyskać zupełnie nowy ogólnosięwiatowy dostęp do niej<sup>22</sup>.

### Nowa globalna narracja

Wymieniliśmy kilka mechanizmów zawłaszczania nadwyżki społecznej w ramach ewolucji od kapitalizmu przemysłowego do rentierizmu cyfrowego. Mechanizmy te opierają się na dominacji platform nad tradycyjnymi firmami, a w szczególności na tym, że wiąże się to z kontrolą wszystkiego, co niematerialne, nieuchwytnie, a więc pozwala na stosowanie znacznie szerszych, działających planetarnie, sposobów zawłaszczania, bez tworzenia dóbr i usług, miejsc pracy i dobrobytu gospodarczego. Przykładowymi symptomami takiej ewolucji są: systemy pośrednictwa finansowego, kontrola finansowa systemów handlowych i marketingowych, prywatne zawłaszczanie infrastruktury, wydobywanie zasobów naturalnych, pogoń za zyskiem za pomocą zawłaszczania wiejskich i miejskich nieruchomości, spekulacyjne wykorzystywanie polityk społecznych, takich jak system opieki zdrowotnej i edukacji czy wykorzystywanie patentów i praw autorskich w walce o utrudnianie dostępu do wiedzy zgromadzonej w społeczeństwie. Mamy obecnie do czynienia z zespołem działań, w których – ponad producentami faktycznych dóbr i usług, badaczami, krajem posiadającym zasoby naturalne – system przejęła klasa rentierów, nakładając odsetki, cła, dopłaty, co doprowadziło do utworzenia klubu bogatych, posiadających ogromną władzę gospodarczą, finansową, polityczną i medialną, głównie dzięki kontrolowaniu praw do bogactwa, którego nie wytworzyli.

Dziesięć lat temu ETH, szwajcarski federalny instytut badań technologicznych, przedstawił badania o ogromnym znaczeniu – pierwsze ogólnoswiatowe badanie struktury globalnej władzy korporacyjnej, które wykorzystałem w mojej książce *The Age of Unproductive Capital*<sup>23</sup>. Zasadniczo autorzy wykazali, że 737 grupy kontrolują 80% świata korporacji, a ich jądro, składające się ze 147 grup, kontroluje 40%. Nie bez powodu autorzy nazywają je „klubem bogatych”: na szczycie są znający się nawzajem ludzie, którzy stworzyli instytucje narracyjne, takie jak IIF. Tak, trwa walka o to, kto kogo wykupi, ale nie istnieje rywalizacja pod względem jakości świadczonych usług; zasadniczo grupy zarządzają „aktywami”, to znaczy nadzorują kontrolę i ekstrakcję w świecie cyfrowym. Badanie ETH (Glattfelder i in.) bez wątplenia było postępowe, ale dziś potrzebujemy badań na wyższym poziomie, ponieważ wspólnym mianownikiem bardzo rozwiniętych łańcuchów kontroli (A kontroluje B, które kontroluje C, D, E itd.) jest wspólne wykorzystywanie przez korporacje globalnej łączności i handlu wysokiej częstotliwości w cyfrowym świecie<sup>24</sup>.

Michael Hudson ma rację, mówiąc, że stawką jest los cywilizacji<sup>25</sup>. Funkcjonujący na poziomie planetarnym BlackRock macza palce w najróżniejszych sektorach – w służbie zdrowia, górnictwie, komunikacji. Infrastruktura produkcyjna – przemysł ze swoimi maszynami, właścicielami środków produkcji, pracownikami najemnymi – jest kontrolowana przez platformy, komputery, algorytmy i sztuczną inteligencję, ale nadbudowa (państwo regulujące i odpowiadające mu ramy prawne) poszukuje nowych kierunków. Dopóki nie pojawi się globalny system regulacyjny, świat gospodarki cyfrowej w jej różnych wymiarach, o których pisałem wyżej, po prostu króluje. I przynika wszystko. Gospodarka światowa znajduje się w epoce cyfrowej, natomiast instytucje publiczne, zarządzanie polityczne, zasady gry trwają w epoce analogowej. Bez instrumentów wpływu i regulacji świat pogrąży się w katastrofach gospodarczych, społecznych i środowiskowych. Instytucjonalna niemoc, z którą mamy do czynienia, prowadzi nas do katastrofalnej dezagregacji systemowej właśnie wtedy, gdy nauka i wytwarzane przez nas bogactwo umożliwiają każdemu godne życie, bez niszczenia planety. Nasz problem nie ma charakteru gospodarczego, lecz jest problemem z zarządzaniem. Zarządzanie publiczne nie jest problemem, tylko rozwiązaniem.

23

L. Dowbor. *The Age of Unproductive Capital*. Cambridge Scholars, 2019, [tinyurl.com/49srjrp82](https://tinyurl.com/49srjrp82)

24

S. Vitali, J. Glattfelder et al., *The Network of Global Corporate Control*, 2011, ETH, [tinyurl.com/yc3vn8p3](https://tinyurl.com/yc3vn8p3), [tinyurl.com/y2jycdam](https://tinyurl.com/y2jycdam)

25

Michael Hudson, *The Destiny of Civilization*, Islet, 2022, [tinyurl.com/2p9d2s59](https://tinyurl.com/2p9d2s59)

## Wyzwanie metodologiczne i teoretyczne

Ponieważ na początku tego artykułu wymieniałem różne kwalifikatory, które wielu badaczy uznało za niezbędny dodatek do terminu „kapitalizm”, podstawowe pytanie brzmi: „Czy dalsze nazywanie tego systemu kapitalizmem jest w ogóle uprawnione?”. Sugeruje to, że naukowo lepsze i teoretycznie bardziej odpowiednie byłoby objęcie spojrzeniem wszystkich nowych cech systemu kapitalistycznego i przyjęcie, że mamy do czynienia z nowym sposobem produkcji, z nowym systemem. Podstawą jest tu fakt, że rewolucja cyfrowa przyniosła systemowi kapitalistycznemu równie głębokie zmiany, jak rewolucja przemysłowa wcześniejszym sposobom produkcji rolnej, szczególnie w systemie feudalnym.

Radykalnie zmieniła się infrastruktura techniczna, powstały technologie, które łączą nas błyskawicznie z całym światem, wirtualne pieniądze, wirtualny dostęp do informacji i wiedzy. Czas i przestrzeń należą obecnie do innego paradygmatu organizacji. Co ważniejsze, główny czynnik produkcji przemieścił się do sztucznej inteligencji, wirtualnej informacji, zgromadzonej wiedzy i technologii. Maszyny można zamknąć w fabryce, wiedza jest zdecydowanie inna, ponieważ można ją rozpowszechniać bez dodatkowych kosztów, co prowadzi do traktowania jej jako dobra wspólnego<sup>26</sup>. Dominujący mechanizm przejmowania nadwyżek ekonomicznych przemieścił się od wyzysku poprzez zaniżanie płac do platform finansowych, komunikacyjnych i informacyjnych oraz różnych opisanych wyżej mechanizmów – polegających raczej na przejmowaniu zysku niż na akumulacji kapitału, co nazywa się także finansjalizacją.

Na poziomie politycznym i instytucjonalnym obserwujemy gorączkowe próby gonienia za głębokimi przemianami technologicznymi, jakie spowodowała rewolucja cyfrowa: nasze prawa i regulacje dotyczą gospodarki materialnej ubiegłego stulecia. Platformy finansowe i inne działają w skali globalnej, natomiast regulacje prawne dotyczą w zasadzie skali krajowej, co generuje katastrofalne w skutkach luki instytucjonalne, m.in. raje podatkowe, ale także bezwład instytucji międzynarodowych wywodzących się z epoki Bretton Woods.

26

Elinor Ostrom,  
Charlotte Hess,  
*Understanding  
Knowledge as  
a commons*,  
MIT Press, 2007. Zob.  
też: Jeremy Rifkin,  
*The Zero Marginal  
Cost Society*, Palgrave  
MacMillan, 2017,  
[tinyurl.com/yeytcn6b](http://tinyurl.com/yeytcn6b)

Sugerowałbym, że znacznie bardziej produktywnie byłoby określenie kluczowych wyzwań – środowiska, nierówności, głównych przyczyn ludzkiego cierpienia i rozpacz – oraz praca nad niezbędnymi nam instytucjami. Oznacza to, że musimy pogodzić instytucje z nowoczesnością, z nowymi mechanizmami i strukturą władzy rewolucji cyfrowej. Nie chodzi tu o wygórowane ambicje, ale o jasne zrozumienie, jak dramatyczne są stojące przed nami globalne wyzwania. Zmiany instytucjonalne muszą być żywotne, w pierwotnym znaczeniu tego słowa. Zrozumienie, że stoimy przed nowym zestawem wyzwań, związanych z rewolucją cyfrową jako systemem, pomoże nam znaleźć rozwiązania nieobciążone ideologicznymi uproszczeniami i polaryzacją, które dotyczą tego, co znaliśmy jako kapitalizm.



# Krótką historia praw reprodukcyjnych w Polsce: od destalinizacji do demokracji

Małgorzata Fidelis  
Historyczka, Chicago



## Małgorzata Fidelis

Profesor nadzwyczajna (Associate Professor) oraz dyrektorka studiów doktorskich na wydziale historii Uniwersytetu Illinois w Chicago. Zajmuje się najnowszą historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej oraz badaniami gender. Doktorat uzyskała na Uniwersytecie Stanforda w 2006 r.

Jej badania skupiają się na zagadnieniach kulturowych i społecznych, a szczególnie na relacjach pomiędzy jednostką a państwem w Europie Środkowo-Wschodniej po 1945 r. Jej najnowsza książka *Imagining the World from Behind the Iron Curtain: Youth and the Global Sixties in Poland* ukazała się w 2022 r. nakładem Oxford University Press. Jest także autorką książki *Women, Communism and Industrialization in Postwar Poland* (Cambridge University Press, 2010) (polskie wydanie: *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, w.A.B., 2015) i współautorką (wraz z Katarzyną Stańczak-Wiślicz, Piotrem Perkowskim i Barbarą Klich-Kluczewską) *Kobiety w Polsce, 1945–1989. Nowoczesność, Równouprawienie, Komunizm* (Universitas, 2020).

1  
„Kobieta i Życie”, nr 23,  
7 czerwca 1989, s. 1.

2  
Fotoreportaż Zenona  
Żybertowicza, „Kobieta  
i Życie”, nr 23, s. 12–13.  
Warto wspomnieć, że  
wcześniejszy, przedwy-  
borczy numer zachęcał  
czytelniczki i czytel-  
ników do głosowania  
na kobiety. Okładka  
poprzedniego numeru  
z 31 maja pokazywała  
pustą salę sejmową,  
a na niej duży napis:  
„Głosujcie na Kobiety!”.

3  
Ustawa z 1956 częściowo liberali-  
zowała prawo aborcyjne w Pol-  
sce. Na mocy tej ustawy decyzja  
kobiety o aborcji wciąż podlegała  
weryfikacji ze strony specjalnych  
komisji lekarskich. Komisje te  
zostały zniesione cztery lata później.  
W myśl nowej interpretacji ustawy  
aborcyjnej, sankcjonowanej przez  
Ministerstwo Zdrowia w grudniu  
1959 roku, lekarze utracili kontrolę  
nad decyzją o aborcji; teraz należała  
ona wyłącznie do pacjentki. Zob.  
więcej: Małgorzata Fidelis, *Kobiety,  
komunizm i industrializacja w powo-  
jennej Polsce*, Warszawa, WAB, 2015,  
s. 210–222.

Trzy dni po historycznych wyborach w Polsce, 4 czerwca 1989 roku, ukazał się nowy numer popularnego kobiecego tygodnika „Kobieta i Życie”. Okładka „Kobiety” nie przedstawiała jednak ani wyborczych urn, ani obywateli podążających do wyborczych lokali w pierwszych po drugiej wojnie światowej częściowo wolnych wyborach w Polsce. Zamiast tego, na okładce widniała fotografia z pierwszej w kraju znaczącej ulicznej demonstracji w obronie praw reprodukcyjnych kobiet. Na pierwszym planie można było zobaczyć dwie maszerujące kobiety – jedna z nich z kilkuletnią dziewczynką na rękach. Tuż za nimi znajdował się transparent z następującym hasłem: „5 DZIECI – MAMA SIEDZI”<sup>1</sup>. W środku tego numeru znalazł się obszerny fotoreportaż z demonstracji – która odbyła się na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie miesiąc wcześniej, 5 maja – przeciwko planowanej ustawie o bezwzględnym zakazie przerywania ciąży. W tłumie przeważały kobiety, niektóre z wózkami lub z dziećmi na rękach. Na transparentach można było przeczytać następujące hasła: „Żłobki – tak, procesy – nie”, „Nic o nas bez nas”, „Nie chcemy inkwizycji” oraz „Żadnych zmian w ustawie z 56 roku! Przepraszamy kobiety”<sup>2</sup>.

Fotoreportaż z demonstracji w pierwszym powyborczym numerze „Kobiety” wymownie pokazywał, że zapowiedź transformacji ustrojowej – przejścia z socjalizmu państwowego do demokracji liberalnej – od początku miała dla kobiet złożony i niejednoznaczny wymiar. Jak sygnalizowała kobieca prasa – wolność i demokracja nie były dla wszystkich. Co więcej, umieszczenie fotoreportażu z demonstracji w tym szczególnym momencie świadczyło o tym, że świadomość odebrania kobietom wolności do decydowania o własnym ciele i najbardziej intymnych aspektach swego życia, nie pojawiła się z upływem czasu, na skutek działalności ruchów feministycznych. Była ona obecna już w momencie narodzin polskiej demokracji, w epicentrum tzw. negocjowanej rewolucji. Czarne Protesty z lat 2016–2020 nie były pierwszymi ulicznymi protestami w obronie praw kobiet. Jak dobitnie informował jeden z transparentów – „Żadnych zmian w ustawie z 56 roku!” – w maju 1989 roku protestujący bronili ustawy z kwietnia roku 1956, która w praktyce dawała Polkom prawo do aborcji z powodów socjoekonomicznych w pierwszym trymestrze ciąży<sup>3</sup>.

Obecnie, gdy kwestie sprawiedliwości reprodukcyjnej stoją w centrum polityki w Polsce i wielu innych miejscach na świecie, warto powrócić do historii praw reprodukcyjnych. Dotyczące ich zapisy w międzynarodowych ustaleniach o prawach człowieka sięgają swoimi początkami roku 1968 i Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka ONZ w Teheranie. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych – w tym samym czasie, gdy w Polsce odbierano kobietom prawo do aborcji – prawo kobiet do decydowania o tym, czy i kiedy rodzić potomstwo zostało po raz pierwszy zdefiniowane jako jedno z fundamentalnych praw człowieka. Stało się to na międzynarodowych konferencjach w Kairze (1994), a potem w Pekinie (1995)<sup>4</sup>. Ugruntował się również nowy termin – „sprawiedliwość reprodukcyjna” – który obejmuje całościowe podejście do zdrowia reprodukcyjnego kobiet. W tym świetle, zdrowie i kontrola nad płodnością stają się częścią „kompleksowego fizycznego, psychicznego, duchowego, politycznego, społecznego i ekonomicznego dobrostanu kobiet i dziewcząt, opartego na pełnym osiągnięciu i ochronie praw kobiet”<sup>5</sup>.

Pomimo dominujących narracji o prawach reprodukcyjnych jako osiągnięciu zachodnich ruchów feministycznych, nie jest to obraz do końca prawdziwy. Pierwsza państwowo usankcjonowana legalizacja aborcji nie miała miejsca na Zachodzie Europy, ale na jej Wschodzie – w ZSRR i większości krajów tzw. bloku wschodniego. Stało się to niemal dwie dekady wcześniej niż zaczęto przyjmować podobne ustawy w krajach Europy Zachodniej i USA. Legalizacja ta nie była rezultatem walki ruchów feministycznych i liberalnej ideologii mówiącej o wolności jednostki czy o prawie do prywatności. Była wynikiem destalinizacji, odchodzenia od represji i poszukiwania nowej wersji państwowego socjalizmu. Dla ówczesnych dysydentów był to czas poszukiwania socjalistycznego humanizmu. W grudniu 1956 roku, już po liberalizacji ustawy, publicystka Jadwiga Pasenkiewicz wciąż domagała się bardziej stanowczego publicznego potępienia „dzikich średniowiecznych praktyk ograniczających wolność człowieka w zakresie tak ważnym i osobistym jak macierzyństwo”. Takie praktyki, jej zdaniem, „winny być uważane w państwie socjalistycznym, prawdziwie socjalistycznym, za haniebne”<sup>6</sup>. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych, socjolog Mirosław Chałubiński nazwał liberalizację

4

W roku 1994 w Kairze odbyła się Międzynarodowa Konferencja Populacji i Rozwoju (International Conference on Population and Development, ICPD). Zapisy o prawach reprodukcyjnych jako prawach człowieka zostały sfinalizowane rok później, na Czwartej Światowej Konferencji Praw Kobiet (Fourth World Conference on Women, FWCW) w Pekinie.

5

Chukwudi Onwuachi-Saunders, Que P. Dang, and Jedidah Murray, *Reproductive Rights, Reproductive Justice: Redefining Challenges to Create Optimal Health for Women*, "Journal of Healthcare, Science and the Humanities", t. 9, no. 1 (Lato 2019), s. 19–31, 19.

6

Jadwiga Pasenkiewicz, *Polski październik zagrożony*, „Nowa Kultura”, 23–30 grudnia 1956, s. 15.

7

Mirosław Chałubiński,  
„Polityka, Kościół, aborcja”,  
[w:] M. Chałubiński, red. *Polityka  
i aborcja*, Warszawa, Scholar, 1994,  
s. 89–153, 135.

ustawy aborcyjnej z roku 1956 „stosunkowo najtrwalszym osiągnięciem polskiego października”<sup>7</sup>.

Zachodnio-centryczna narracja zazwyczaj postrzega Polskę i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej w sposób stereotypowy, jako „zapóźnione” pod względem rozwoju ekonomicznego, społecznego i politycznego. Tymczasem warto zauważyć, że akurat pod względem praw reprodukcyjnych to raczej Zachód był zapóźniony. Nie omieszkała zauważyć tego Barbara Labuda, późniejsza liderka obrony praw reprodukcyjnych kobiet, która w 1968 roku odwiedziła Francję. Po latach wspominała w jednym z wywiadów:

Pojechałam do Francji w 1968 roku i byłam w szoku, widząc jakie one [kobiety] mają ograniczone prawa w porównaniu ze mną. Ja pracowałam na uniwersytecie, a one musiały mieć pozwolenie od ojca czy męża na otwarcie konta w banku! Myśmy prawo do aborcji miały od ponad dziesięciu lat, a u nich ta walka dopiero się zaczynała. PRL był pruderyjny, ale wtedy to myśmy byli bardziej postępowi od nich<sup>8</sup>.

8

Cytat w: Katarzyna Wężyk,  
*Aborcja jest*. Warszawa,  
Wydawnictwo Agora, 2021, s. 229.

To prawda, że ruchy tzw. reformy seksualnej domagały się prawa do aborcji i antykoncepcji w całej Europie od schyłku wieku XIX<sup>9</sup>. Przez długi czas ich postulaty nie miały jednak przełożenia na stanowienie prawa. Kiedy już kraje Zachodnie zalegalizowały aborcję, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, dominująca narracja feministyczna wskazywała na pewnego rodzaju upośledzenie ustawodawstwa aborcyjnego w Europie Środkowo-Wschodniej: państwa komunistyczne nie definiowały prawa do aborcji jako prawa reprodukcyjnego kobiet. Legalizację aborcji tłumaczono względami medycznymi oraz ekonomicznymi – chodziło o zapobieganie śmierci i okaleczeniu kobiet poddających się pokątnej aborcji<sup>10</sup>. Rzadko zauważano, że jedynym krajem, który wpisał (w roku 1974) do swojej konstytucji prawo kobiet do aborcji jako prawo człowieka,

9

Zob. np. Agnieszka Kościańska,  
*Płeć, przyjemność i przemoc*,  
Warszawa, Wydawnictwo  
Uniwersytetu Warszawskiego,  
2015, s. 24.

10

Dagmar Herzog, *Sexuality in  
Europe: A Twentieth-Century History*,  
Cambridge, Cambridge University  
Press, 2011, s. 101.

była socjalistyczna Jugosławia. Stało się to pół wieku wcześniej niż zrobiła to Francja<sup>11</sup>.

Najnowsze badania historyczki Mie Nakachi poważnie zaburzają utarty, binarny obraz historii prawa do aborcji – jako prawa reprodukcyjnego na Zachodzie, i jako potrzeby ekonomiczno-medycznej na Wschodzie. Wieloletnie i dogłębne badania w poradzieckich archiwach doprowadziły Nakachi do dokumentów wewnętrznych związanych z legalizacją aborcji w ZSRR w listopadzie 1955 roku. Badaczka poczyniła dwa ważne odkrycia. Po pierwsze, władze Związku Radzieckiego wprowadziły dekryminalizację aborcji już w roku 1954, wkrótce po śmierci Stalina. Nie podano jednak tej informacji do publicznej wiadomości. Po drugie, potrzeba legalizacji aborcji w dokumentach Ministerstwa Zdrowia tłumaczona była w kategoriach „praw kobiet”, pomimo że ten termin nigdy nie pojawił się w dyskursie publicznym. Mówienie o prawach było obecne przede wszystkim w wewnętrznych pismach autorstwa ówczesnej i jedynej radzieckiej ministry zdrowia – Marii Kovriginy<sup>12</sup>.

Według Nakachi to właśnie radzieckie prawo z roku 1955 po raz pierwszy w historii odnosiło się do aborcji jako prawa kobiet. Prawo to nie było rozumiane dokładnie tak, jak w późniejszym czasie – jako prawo człowieka. To co jest jednak istotne – jak wyjaśnia Nakachi – to nazwanie dopuszczalności aborcji prawem. Takie rozumienie aborcji było również bezprecedensowe w historii Związku Radzieckiego, który po raz pierwszy zalegalizował ją wkrótce po Rewolucji Październikowej, w roku 1920. Według Nakachi, była to jednak legalizacja spowodowana porewolucyjnymi i powojennymi warunkami materialnymi. Ustawa dawała społeczeństwu „zmedykalizowaną i paternalistyczną ochronę kobiet, a nie uznanie praw kobiet”<sup>13</sup>. Jednocześnie zaznaczała ona tymczasowość legalizacji aborcji. Prawo to miało obowiązywać do czasu, gdy Rosja stanie się krajem socjalistycznym i zapewni godne warunki materialne do rodzenia i wychowywania dzieci.

Logika ustawy z roku 1920 była zgodna z główną myślą socjalistycznych teoretyków XIX i wczesnego XX wieku. Socjaliści rzadko zajmowali się kwestiami dotyczącymi antykoncepcji czy aborcji, ponieważ miały one być rozwiązane za pomocą wprowadzenia równości

<sup>11</sup> Nicolas Bauer, „Zaden kraj, poza dawną Jugosławią, nie wpisał do konstytucji prawa do aborcji”, European Centre for Law and Justice, October 2022, [tinyurl.com/yc3w3wy6](https://tinyurl.com/yc3w3wy6). Na temat Francji zob.: Artur Troost, *Aborcja konstytucyjnym prawem Francuzek*, „Krytyka Polityczna”, 8 marca 2024, [tinyurl.com/bddjdy2x](https://tinyurl.com/bddjdy2x)

<sup>12</sup> Mie Nakachi, *Replacing the Dead: The Politics of Reproduction in the Postwar Soviet Union*, Nowy Jork, Oxford University Press, 2021, s. 153–185.

<sup>13</sup> Nakachi, *Replacing the Dead*, s. 4.

14

Nakachi, *Replacing the Dead*, s. 8.

klasowej. Marks i Engels odrzucali maltuzjanizm – jak wówczas nazywano postulat dotyczący ograniczania liczby potomstwa. Lenin uważał, że antykoncepcja jest praktyką burżuazyjną, która w państwie socjalistycznym zaniknie. Nawet Alexandra Kollontai, w rewolucyjnej Rosji głosząca „wolną miłość”, widziała macierzyństwo jako powinność społeczną i spodziewała się, że w socjalizmie kobiety i mężczyźni będą dysponowali wolnością seksualną, gdyż to nie rodzice, lecz państwo będzie odpowiedzialne za opiekę nad dziećmi i ich wychowanie<sup>14</sup>. Spodziewano się, że po usunięciu utrudnień materialnych, robotnice i robotnicy będą chcieli mieć liczne potomstwo, a wysoka liczba ludności będzie świadczyć o prężności i sukcesie socjalistycznego państwa.

Porewolucyjna legalizacja aborcji okazała się rzeczywiście tymczasowa. Została zniesiona przez Stalina w roku 1936. Przywódca radziecki powoływał się na stabilizację systemu i utrwalenie socjalizmu, które miały eliminować potrzebę przeprowadzania aborcji. Robotnice-matki miały cieszyć się doskonałymi warunkami materialnymi i wsparciem państwa w postaci placówek wychowawczych i opieki medycznej. To miało wystarczyć, aby nie musiały ograniczać liczby posiadanych dzieci. W tym świetle, ustawa z roku 1955 nie tylko likwidowała stalinowski zakaz aborcji, ale zmieniała rozumienie dostępu do niej – właśnie jako prawa, a nie potrzeby wynikającej z niedostatków materialnych.

15

Nakachi, *Replacing the Dead*, s. 174.

Pomimo że odniesienia do praw są niewątpliwie przełomowe, radzieckiej ustawie przyświecała świadoma polityka pronatalistyczna i rozumienie macierzyństwa jako pragnienia, do którego sama kobieta nieuchronnie dąży. W tym sensie, prawa reprodukcyjne były rozumiane w zawężony sposób. Jak zauważa Nakachi, prawo do aborcji dotyczyło prawa kobiet do decydowania, nie tyle o tym, czy zostać matką, ale raczej o tym kiedy<sup>15</sup>. Ponadto, ograniczony dostęp do środków antykoncepcyjnych i edukacji seksualnej w państwach komunistycznych daleko odbiegał od standardów tego, co później nazwano sprawiedliwością reprodukcyjną.

Legalizacja aborcji w ZSRR zapoczątkowała liberalizację prawa aborcyjnego w większości państw bloku wschodniego. Obok Bułgarii, Polska jako pierwsza wprowadziła liberalizację ustawy aborcyjnej

z lat międzywojennych. Węgry, Czechosłowacja i Rumunia zrobiły to rok później. W Jugosławii – pozostającej poza blokiem wschodnim – restrykcje poluzowano już w roku 1952, zaś legalizacja nastąpiła osiem lat później; w roku 1974 wpisano prawa reprodukcyjne jako prawa człowieka do konstytucji.

Liberalizacja ustawy w ZSRR dawała zielone światło do wprowadzenia podobnych zmian w krajach bloku wschodniego, ale nie zobowiązywała żadnego kraju do podążenia tym śladem. Jak wykazują dotychczasowe badania, inicjatywy legalizacji aborcji pochodziły głównie od oficjalnych organizacji kobiecych, takich jak polska Liga Kobiet, a ich działanie często było wynikiem presji oddolnej. Organizacje i czasopisma kobiece miały bezpośredni wgląd w sytuację kobiet, w dużym stopniu ze względu na pokaźną korespondencję, w której kobiety opisywały swoje codzienne bolączki, w tym również pokątne aborcje, nierzadko kończące się śmiercią kobiety. W 1956 roku Ministerstwo Zdrowia oszacowało, że w Polsce w ciągu roku dokonuje się co najmniej 300 tysięcy nielegalnych zabiegów przerwania ciąży<sup>16</sup>. Dodatkowo, w roku 1955 do szpitali przyjęto około 80 tysięcy kobiet w trakcie poronień, które często były wywołane domowymi sposobami dokonania aborcji<sup>17</sup>. Te statystyki służyły działaczkom kobiecym i publicystkom, domagającym się legalnej i bezpiecznej aborcji.

Nie wszystkie kraje komunistyczne podążały śladem ustawy radzieckiej. Albania (jeszcze wtedy formalnie w bloku wschodnim) utrzymała stalinowski zakaz aborcji, z niewielkimi zmianami, aż do początku lat dziewięćdziesiątych. W NRD legalizacja nastąpiła dopiero w roku 1972, chociaż aborcja była stopniowo dekryminalizowana w latach sześćdziesiątych, a od roku 1965 produkowano i rozprowadzano pigułkę antykoncepcyjną<sup>18</sup>. Były też kraje, które po okresie liberalizacji powracały do obostrzeń, motywowane głównie względami demograficznymi. Tak stało się w Bułgarii i na Węgrzech na początku lat siedemdziesiątych. W 1973 roku w Bułgarii zakazano aborcji kobietom, które miały tylko jedno dziecko lub nie miały ich wcale. Najbardziej drakoński zakaz aborcji, jak również stosowania antykoncepcji, został wprowadzony w Rumunii pod rządami Nicolae Ceaușescu w roku 1966. Na mocy Dekretu 770, kobiety poddawano przymusowym badaniom ginekologicznym, a za próby nielegalnej aborcji zamykano je

<sup>16</sup> Archiwum Polskiego Radia (APR), *Fala 49*, transkrypcja audycji radiowej, 17 maja 1956.

<sup>17</sup> Sejm PRL. Kadencja I – Sesja VIII. Sprawozdanie stenograficzne z VIII sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach od 23 do 28 kwietnia 1956, Warszawa: 1956, s. 475–518, na s. 476.

<sup>18</sup> Sejm PRL. Kadencja I – Sesja VIII. Sprawozdanie stenograficzne z VIII sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach od 23 do 28 kwietnia 1956, Warszawa: 1956, s. 475–518, na s. 476.



19

Jill Massino, *Ambiguous Transitions: Gender, the State, and Everyday Life in Socialist and Postsocialist Romania*, Nowy Jork: Berghahn Books, 2019, s. 247–295.

w więzieniach. Drastyczny zakaz aborcji nie wyeliminował praktyk aborcyjnych. Ocenia się, że w Rumunii w latach 1966–1989 na skutek nielegalnych zabiegów życie straciło co najmniej 10 tysięcy kobiet<sup>19</sup>.

20

Ustawa o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z dnia 27 kwietnia 1956, „Dziennik Ustaw” Nr 12, s. 61.

Liberalizacja prawa do aborcji w większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej polegała na rozszerzeniu w istniejących ustawach warunków dopuszczalności przerywania ciąży. Obowiązujący w Polsce kodeks karny z 1932 roku dopuszczał legalną aborcję w sytuacji, gdy zdrowie matki było zagrożone, lub gdy ciąża była wynikiem gwałtu lub kazirodztwa. Zgodnie z tymi zapisami, aby uzyskać prawo do aborcji z powodów medycznych, konieczne było zaświadczenie od trzech lekarzy, w tym od co najmniej jednego ginekologa. W przypadku kazirodztwa lub gwałtu potrzebne było orzeczenie prokuratury. W 1956 roku w Polsce do istniejących warunków dodano jeszcze jeden: „trudne warunki życiowe kobiety ciężarnej”<sup>20</sup>. W domniemaniu aborcja stała się legalna ze względu na niedostatki społeczno-ekonomiczne, o co od lat dwudziestych i trzydziestych walczone w kręgach postępowej inteligencji i ruchów na rzecz kontroli urodzeń.

W przeciwieństwie do ZSRR, język „praw” w odniesieniu do anty-koncepcji i aborcji pojawił się w Polsce w obiegu publicznym, ale nie wywodził się on ze struktur partyjno-państwowych. Językiem praw reprodukcyjnych posługiwały się publicystki i pisarki, które od połowy lat pięćdziesiątych szeroko promowały „świadome macierzyństwo”. Na długo przed międzynarodowym uznaniem praw reprodukcyjnych za prawa człowieka można było znaleźć w ich tekstach przesłanki świadczące o tym, że już wtedy wiele kobiet właśnie w taki sposób rozumiało zmianę prawa aborcyjnego w Polsce i krajach ościennych.

I tak, powieściopisarka i publicystka Elżbieta Jackiewiczowa pisała w poradniku dla dorastających dziewcząt w roku 1961:

Człowiek nie tylko może, ale ma obowiązek rozumnie kierować swoim życiem. Kobieta, która ponosi tak poważne skutki stosunków miłosnych, nie może być bezmyślna i bezbronna. [...]. Nie zawsze, kiedy kochamy, możemy lub chcemy zostać matkami. I mamy prawo o tym decydować.

Jackiewiczowa nie wypowiadała się w sposób bezpośredni o aborcji. Stanowczo stwierdzała jednak, że regulowanie urodzeń jest „słuszne i normalne. Jest prawem rozumnego człowieka”<sup>21</sup>.

Najbardziej śmiałym (jak na owe czasy) manifestem feministycznym w tej sprawie była książka Ireny Krzywickiej, jednej z czołowych, obok Tadeusza Boya-Żeleńskiego, działaczek ruchu na rzecz kontroli urodzeń w okresie międzywojennym. W 1962 roku Krzywicka opublikowała książkę pod przewrotnym tytułem *Miłość... Małżeństwo... Dzieci...*. Książka w wielu miejscach odwoływała się do *Piekła kobiet* Boya, opisując stan i potrzebę „świadomego macierzyństwa” w Polsce i na świecie<sup>22</sup>. Krzywicka budowała swoje przemyślenia – jak pisała – na podstawie osobistych spotkań z młodymi ludźmi w różnych częściach Polski i korespondencji, którą otrzymywała<sup>23</sup>.

Tak jak w latach trzydziestych, Krzywicka głosiła poparcie dla antykoncepcji i prawa do aborcji, pomimo że uważała tę ostatnią za „zło konieczne”. Co znaczące, na długo przed ustanowieniem praw reprodukcyjnych jako praw człowieka na arenie międzynarodowej, Krzywicka pisała o prawie kobiet do kontrolowania swojej płodności jako fundamentalnym prawie człowieka, które zrewolucjonizuje doświadczenie ludzkości. Czytamy:

[...] jeżeli w kobiecie zacznie się widzieć naprawdę człowieka, a nie istotę wplecioną bezustannie w męczeńskie koło własnej fizjologii, jeżeli stworzenie nowego człowieka stanie się aktem rozumnym i świadomym własnej doniosłości, jeżeli skończy się martyrologia dzieci, z której wciąż jeszcze nie zdajemy sobie należycie sprawy – ludzkość przeżyje jeden z najważniejszych przewrotów swojej egzystencji<sup>24</sup>.

Majowa demonstracja w 1989 roku przeciwko zmianie ustawy z roku 1956 zapoczątkowała serię licznych protestów, zarówno tych ulicznych, jak i tych w sferze publicznych dyskusji i publikacji. W wielu miastach – m.in w Bydgoszczy, Warszawie, Toruniu, Włocławku, Gdańsku – powstawały Ruchy Samoobrony Kobiet. Zawiązywały się nowe organizacje feministyczne, takie jak Pro Femina. Rzesze kobiet, w tym również praktykujące katoliczki, zasypywały listami

<sup>21</sup> Elżbieta Jackiewiczowa, *O czym chcę wiedzieć dziewczęta*, wydanie IV, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, 1961, s. 41.

<sup>22</sup> Tadeusz Boy-Żeleński, *Piekło kobiet*, Warszawa, 1930.

<sup>23</sup> Irena Krzywicka, *Miłość... Małżeństwo... Dzieci...*, Warszawa, Iskry, 1962, s. 53.

<sup>24</sup> Krzywicka, *Miłość...*, s. 177.

25

Społeczny Komitet na Rzecz Referendum zebrał blisko 1,3 mln podpisów obywateli, głównie w wielkich miastach. Zob. Chałubiński, *Polityka, Kościół, aborcja*, s. 137.

26

Mariusz Załuski, *Kobieta też człowiek*, „Kobieta i Życie”, nr. 44, 15 listopada 1989, s. 5.

27

Anna z Giżycka, *Komu potrzebna tragedia kobiet*, „Kobieta i Życie”, nr 38, 19 września 1990, s. 10–11.

28

Takie badania prowadzi m.in. Marcin Kościelniak. Zob. np.: Marcin Kościelniak, *Transformacja i aborcja. Genealogia „kompromisu aborcyjnego”*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” 27 (2020), s. 1–46.

sprzeciwiającymi się zmianie ustawy zarówno Sejm, jak i Episkopat. W roku 1992 podpisywały się pod petycjami apelującymi do Sejmu o przeprowadzenie referendum w sprawie aborcji<sup>25</sup>. Był to pierwszy zryw społeczeństwa obywatelskiego w „wolnej” Polsce i pierwszy, być może, masowy zryw przeciwko politycznej władzy Kościoła. Jak pisał dziennikarz Mariusz Załuski w listopadzie 1989 roku, tak rozległe protesty przeciwko planowanej ustawie zaskoczyły hierarchów. „W końcu jakby nie było do tej pory inicjatywom i powadze Kościoła przeciwstawiała się raczej była władza, a nie tzw. opinia publiczna”<sup>26</sup>.

We wrześniu 1990 roku, gdy projekt ustawy trafił do Senatu, w liście do „Kobiety i Życia” zatytułowanym „Komu potrzebna tragedia kobiet”, jedna z czytelniczek, podpisana jako Anna z Giżycka, pisała: „Nie rozumiem co się dzieje z Polską – tak cieszyłam się wolnością, a teraz? Stajemy się drugim Iranem, państwem klerykalnym, państwem, gdzie dogmaty wiary mają stanowić prawo”. Anna bezpośrednio odwoływała się do wartości demokratycznych. Wskazywała na ograniczenia polskiej demokracji, która spychała kobiety na margines. „Boję się tego, że kobiety nie mają reprezentacji mogącej bronić nas przed tą ustawą; ileż bowiem jest kobiet w parlamencie?” – pisała. Dodawała: „Głosując na Solidarność, nie myślałam, że panowie senatorowie pójdą w tym kierunku. Przecież jedynymi osobami, które cofnęły legalizację aborcji był Stalin i Ceaușescu. Dlaczego polski parlament chce stanąć z nimi w jednym szeregu?”<sup>27</sup>.

Ostatecznie, zmianę ustawy z 1956 roku przeprowadzono w styczniu 1993. Nazwano ją „kompromisem aborcyjnym”, pomimo że nim nie była. Dynamika forsowania ustawy antyaborcyjnej przy dość silnym sprzeciwie społeczeństwa pozostaje jednym z najważniejszych zagadnień dotyczących kształtowania się polskiej demokracji po 1989 roku. Przypomnijmy, że według pierwotnych projektów, zakaz aborcji miał być totalny, cofający nie tylko liberalizację ustawy z roku 1956, ale obalający ustawę z roku 1932. Powszechne wyjaśnienie, że politycy ulegli hierarchom Kościoła Katolickiego, nie jest wystarczające. Wciąż za mało wiemy, jak dokładnie wyglądał proces tej uległości i z jakich konkretnych powodów odrzucono dialog ze społeczeństwem w tej sprawie<sup>28</sup>. Pytania z listu Anny z Giżycka o kształt polskiej demokracji pozostają otwarte.



# Nieczuli buntownicy: narcyzm narodowy, autorytaryzm i potrzeba destrukcji

Agnieszka Golec de Zavala  
Psycholożka społeczna, Londyn



## **Agnieszka Golec de Zavala**

Pracuje jako reader na Wydziale Psychologii na Goldsmiths University of London. Jest absolwentką UJ i studiów doktorskich w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Doktorat z psychologii politycznej otrzymała w Instytucie Psychologii PAN. Była stypendystką Fulbrighta na University of California w Los Angeles w USA, University of California w Irvine i Fundacji Batorego na University of Maryland w USA. Była profesorką wizytującą na Universidad Autonoma de Mexico w Meksyku, a także w Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences. Jako Marie Currie Fellow pracowała w Centro de Investigação e Intervenção Social ISCTE w Portugalii.

Bada zachowania polityczne, szczególnie relacje międzygrupowe, jak współpraca i konflikt, uprzedzenia, dyskryminacja, przemoc oraz tożsamość grupowa. Jest autorką koncepcji narcyzmu grupowego, przekonania o wyjątkowości grupy własnej i jej prawa do uprzywilejowanej pozycji wśród innych grup. Publikowała m.in. w „Journal of Personality and Social Psychology”, „Current Directions in Psychological Science” czy „Public Opinion Quarterly”.

Jest kierowniczką PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Humanistycznym SWPS ([www.collectivenarcissism.com](http://www.collectivenarcissism.com)).

Po napaści Rosji na Ukrainę w 2022 roku, „New York Times” pisał: „Polityka tożsamościowa Putina jest tak zajadła, ponieważ jest narcystyczna. Podobnie do osób narcystycznych, które za roszczeniowym egoizmem ukrywają swoje poczucie bezsilności, narcystyczne narody, za zewnętrzną demonstracją siły skrywają lęk przed własną niemocą”. Autor tego komentarza, David Brooks obawia się tego, jak narcystyczny przywódca i narcystyczny naród zareagują na potępienie i odrzucenie przez wspólnotę międzynarodową. W świetle badań nad narcyzmem grupowym, jest to obawa słuszna. Potępienie ze strony innych jedynie potwierdzi przekonanie narcyzów grupowych o niezrozumianej przez innych wielkości ich narodu. Nie tylko doprowadzi do wzmocnienia charakterystycznego dla narcyzów grupowych poczucia pokrzywdzenia, ale także wzmocni właściwe im poczucie własnej racji i wyjątkowości. Innymi słowy, potępienie przez świat może odnieść skutki odwrotne do zamierzonych, utrwalić przekonanie, że należy walczyć do upadłego, choćby miało to doprowadzić – nie tylko atakowanych, ale także atakujących – do ostatecznej klęski i destrukcji. Interesujące w komentarzu Brooksa jest powiązanie narcyzmu przywódcy politycznego z narcyzmem narodu. W istocie dane dotyczące tego, jakich przywódców i jaki sposób sprawowania władzy preferują narcyzi narodowi, prowadzą do ponurych wniosków. Narcyzm narodowy wiąże się z odwracaniem znaczeń wielu pojęć. Uważając się za buntowników, narcyzi grupowi wierzą w ślepe posłuszeństwo, a uważając się za ofiary i męczenników, gloryfikują agresję i przemoc.

### **Narcyzm narodowy**

Narcyzm narodowy to jedna z wersji tożsamości narodowej, sposób w jaki członkowie narodowej wspólnoty decydują się myśleć o własnym narodzie. Tego typu narcyzm przejawia się w skłonności do wyolbrzymiania znaczenia własnego narodu i w domaganiu się dla niego specjalnego uznania ze strony innych. Potrzeba zewnętrznego docenienia wyjątkowego znaczenia narodu jest kluczowa dla narcyzmu narodowego, w którym narcystyczna potrzeba specjalnego uznania realizowana jest nie w imieniu własnym, lecz w imieniu grupy. Grupa ma być uznana nie tylko za wartościową czy ważną, lecz za wyjątkową,

lepszą i ważniejszą od innych. Narcyz grupowy domaga się uznania dla wyjątkowej grupy, do której należy, ponieważ – w sposób pośredni i bardziej społecznie akceptowany – zapewnia mu to dostęp do uznania i przywilejów dla siebie samego jako reprezentanta wyjątkowej grupy. Narcyzm grupowy wiąże się z negatywną emocjonalnością i nadwrażliwością na zagrożenie. Dlatego osoby, które hołdują narcystycznym przekonaniom na temat własnej grupy, koncentrują się nie tylko na jej wyjątkowości, ale głównie na braku zewnętrznego uznania dla niej. Mają w imieniu grupy nieustanne poczucie pokrzywdzenia i niezaspokojenia. Przekonanie o niewystarczającym uznaniu świata dla wyjątkowej grupy jest czynnikiem spajającym jej członków i motywującym ich do działania. Działanie to najczęściej przyjmuje formę agresji, a towarzyszą mu wyrazy nienawiści i pogardy dla obcych, których obwinia się o brak zrozumienia dla wyjątkowości grupy, lub dla tych „swoich”, których uznaje się za winnych braku uznania grupy przez innych (Golec de Zavala, 2023; 2024).

W narcystycznych narodach przywódców i ich zwolenników łączą narcystyczne przekonania na temat narodu. Przywódcy są prototypowymi zwolennikami tych przekonań. Ze względu na swoją uprzywilejowaną pozycję nadają im kierunek i kształt, cyzelują je, ubierają w słowa i uzasadnienia. Innymi słowy, przywódcy „zarządzają” definicją tożsamości narodowej. Wyrażają psychologiczne potrzeby swoich zwolenników i wskazują drogę ich zaspokojenia. Ta droga kształtowana jest przez dążenia przywódców i oczekiwania ich zwolenników. Dlatego warto się przyjrzeć temu, jakich przywódców preferują narcyzi grupowi. Im więcej osób hołduje narcystycznym przekonaniom na temat narodu, tym bardziej jest prawdopodobne, że narodem rządzić będą właśnie tacy przywódcy. I odwrotnie – cechy i przekonania preferowanych przywódców politycznych pozwalają ocenić nastroje narodów, które ci przywódcy reprezentują.

### **Konserwatywny populizm**

Historycznie termin „narcyzm grupowy” – *Kollektiver Narzissmus* – pojawił się w esejach uczonych reprezentujących tzw. Szkołę Frankfurcką w Niemczech przed drugą wojną światową. Dotyczył przekonania,



które zdominowało definicję niemieckiej tożsamości narodowej w przededniu wojny – przekonania o wyjątkowym historycznym i kulturowym znaczeniu, ale także wyjątkowym pokrzywdzeniu Niemiec, z którego z kolei wywiedzione zostało przekonanie o wyjątkowym uprzywilejowaniu Niemiec oraz uzasadnienie dla ich agresywnej, ludobójczej polityki wewnętrznej i międzynarodowej. W społeczeństwach psychologicznie gotowych do prowadzenia agresywnych wojen i podbojów, narcyzm grupowy jest podzielany przez przywódców politycznych i ich zwolenników.

Jak pokazały wyniki wczesnych badań nad narcyzmem narodowym (Golec de Zavala, 2011), łączy się on z prawicowym autorytaryzmem, cechą osobowości historycznie związaną z popieraniem faszyzmu (Adorno i in, 1950). Współcześnie tzw. prawicowy autorytaryzm interpretuje się nie jako cechę osobowości, ale jako syndrom powiązanych ze sobą postaw. Prawicowy autorytaryzm definiują trzy postawy: autorytarne posłuszeństwo, konwencjonalizm i autorytarna agresja (Altemeyer, 1988; Duckitt, 2006; Feldman, 2003). Autorytarne posłuszeństwo to skłonność do ślepego podporządkowywania się autorytarnym, apodyktycznym i destrukcyjnym przywódcom, którzy sprawują władzę za pomocą siły. Konwencjonalizm to nacisk na kompromis wobec norm grupowych, społecznych konwencji i utartych sposobów działania; ukierunkowany jest na zachowanie jedności wewnątrzgrupowej. Taka jest również istota autorytarnej agresji, której celem są ci, którzy nie dostosowują się do norm grupowych i oczekiwania despotycznych przywódców. Prawicowy autorytaryzm wiąże się z tradycjonalizmem i popieraniem hierarchicznego porządku społecznego, w którym jasno określone jest to, w którym kierunku przepływa władza, kto kogo ma słuchać, kto od kogo wymagać posłuchu i podporządkowania, oraz kto wobec kogo może stosować przemoc. Taki hierarchiczny, niezmienny system społeczny jest przewidywalny, redukuje niejednoznaczność, niepewność i zapewnia osobom autorytarnym poczucie bezpieczeństwa.

Prawicowy autorytaryzm jest aspektem światopoglądu konserwatywnego. Wzmożenie narcyzmu narodowego w sferze publicznej wiązało się z podsycaniem przez politycznych przywódców narodowej nostalgii za utraconą narodową wielkością i podziwem ze strony

świata. Proponowaną drogą odzyskania dawnej świetności stał się powrót do tradycyjnych wartości i odrzucenie wartości liberalnych jako obcych i prowadzących do rozpadu tradycyjnych społeczności. Zatem nie zaskakują wyniki badań pokazujące, że narcyzm narodowy w wielu krajach stał za wyborem ultrakonserwatywnych przywódców politycznych, takich jak Donald Trump czy Victor Orban. W Wielkiej Brytanii narcyzm narodowy wiązał się ze wzrostem ksenofobii, która była główną przyczyną poparcia dla historycznego i destrukcyjnego w swoich skutkach konserwatywnego projektu brexitu: wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. W Polsce narcyzm narodowy jest najsilniejszy wśród zwolenników Prawa i Sprawiedliwości oraz Kościoła Katolickiego. Wraz ze wzrostem popularności narcyzmu narodowego, a więc i autorytarnej władzy, w sferze publicznej wielu krajów wzrosła także polaryzacja społeczna, wystąpiły międzygrupowe napięcia, nasiliła się dyskryminacja, zbiorowe protesty grup dyskryminowanych oraz ich siłowe tłumienie przez autorytarną władzę. Narcyzm narodowy i prawicowy autorytaryzm wiążą się z faworyzowaniem tradycyjnie uprzywilejowanych grup społecznych, uznawaniem ich celów i interesów za interesy narodowe oraz z wdrażaniem ich za pomocą siły. Na przykład, Polski narcyzm narodowy wiąże się z odrzucaniem praw kobiet, uprzedzeniami wobec mniejszości seksualnych, wrogością wobec uchodźców, ale za to z obroną księży winnych pedofilii. Jednak związek narcyzmu narodowego z popieraniem destrukcyjnych działań w sferze publicznej widoczny jest nie tylko w poczesnej roli narcyzmu narodowego w inspirowaniu społecznej polaryzacji, eskalacji międzygrupowych konfliktów i poczucia zagrożenia.

### **Nie tylko polaryzacja**

Narcyzm narodowy w wielu krajach wiązał się z poparciem dla decyzji politycznych, których skutki są destrukcyjne i wyrażają przemoc nie tylko wobec grup uważanych za wrogie, ale także wobec reprezentantów grupy własnej, oraz wobec całej planety. Podczas pandemii narcyzm narodowy wiązał się z ograniczeniem solidarności społecznej i zaowocował niepodporządkowaniem się zaleceniom publicznych instytucji odpowiedzialnych za zdrowie, utrudniając

opanowanie pandemii (Federico i in., 2021). Jak pokazały badania (np. Górńska i in., 2022; Sternisko i in., 2022; Marchlewska i in., 2022), narcyzm narodowy w wielu krajach wiązał się z rozprzestrzenianiem teorii spiskowych na temat pandemii, co owocowało m.in. odmową szczepień. W Wielkiej Brytanii narcyzm grupowy stał za poparciem katastrofalnej decyzji o wycofaniu z Funduszu Solidarności UE ułatwiającego szybszy i tańszy dostęp do respiratorów i wyposażenia ochronnego dla osób najbardziej narażonych na zachorowanie. W Stanach Zjednoczonych narcyzm narodowy zaowocował negatywną postawą wobec masowego testowania, mimo że stanowiło ono jedno z podstawowych narzędzi ograniczania zasięgu pandemii. Zdaniem narcyzów grupowych testy mogły wykazać wysoką liczbę zachorowań i zaszkodzić opinii Stanów Zjednoczonych jako państwa dobrze radzącego sobie z wyzwaniem pandemii (Gronfeldt i in., 2022). Analogicznym przykładem przedkładania znaczenia zewnętrznego obrazu grupy nad dobro jej członków w zupełnie innym kontekście jest oddziaływanie narcyzmu narodowego w Indonezji. Ze względu na swe położenie geograficzne w tzw. Pierścieniu Ognia kraj ten często nawiedzają klęski żywiołowe, takie jak trzęsienia ziemi, tsunami czy wybuchy wulkanów. Narcyzm narodowy w tym kraju wiąże się z odrzucaniem zewnętrznej pomocy humanitarnej, aby zachować wrażenie, że Indonezja sama może sobie poradzić z problemami (Mashuri i in., 2022).

Narcyzm narodowy wiąże się z nieufnością wobec ekspertów i przekonaniem, że poznanie naukowe nie różni się od potocznego, a naukowcy często fabrykują dowody naukowe w nieczynych celach (Golec de Zavała, 2024). Jedną ze znamienitych konsekwencji odrzucania wiedzy eksperckiej jest związane z narodowym narcyzmem odrzucanie naukowych dowodów na to, że istnieje spowodowany przez ludzi kryzys klimatyczny. To zaś wiąże się z odrzucaniem propozycji działań mających na celu ograniczenie skutków i zakresu tego kryzysu. Na przykład badacze wykazali, że narcyzm narodowy w Polsce wiązał się z popieraniem antyekologicznej polityki rządu PiS, polegającej na nieprzestrzeganiu postanowień Unii Europejskiej dotyczących ograniczenia wydobycia i spalania węgla kamiennego oraz na niestosowaniu się do zakazu wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej (Cisłak i in., 2018). Zatem narcyzm narodowy prowadzi do popierania decyzji

politycznych, które są szkodliwe dla grup obcych, grupy własnej i dla całego świata.

Co ciekawe, wynikiem tych decyzji są chaos, nieprzewidywalność i destrukcja, a więc dokładne przeciwieństwo tradycyjnej organizacji i porządku, których utrzymanie jest zasadniczą wartością światopoglądu konserwatywnego. Destrukcja oznacza nieuniknioną zmianę tradycyjnego *status quo*. Nowe wyniki badań pozwalają sądzić, że natura narcyzmu narodowego wcale nie jest konserwatywna. Najprawdopodobniej narcyzm narodowy nie jest w sposób zasadniczy związany z żadną ideologią polityczną. Związek ten jest przygodny i oportunistyczny. Narcyzm grupowy wiąże się zaś z preferowaniem przemocy – zasadniczo niezwiązanej z żadną ideologią. Badania pokazują na przykład, że narcyzm narodowy wiąże się z odrzucaniem demokratycznego sprawowania władzy na rzecz autokratycznej władzy „silnej ręki”. W Stanach Zjednoczonych narcyzm narodowy stał za poparciem kandydatury Donalda Trumpa nie tylko w wyborach z roku 2016, ale także w tych z 2020. Co więcej, wiązał się on z przekonaniem, że Trump może i powinien uciec się do nie-demokratycznych sposobów w celu utrzymania władzy. Narcyzm narodowy w Stanach Zjednoczonych stał za popieraniem niezadowolonych z wyniku wyborów uczestników zamieszek, którzy w styczniu 2021 roku przemocą wdarli się do amerykańskiego Kapitolu (Keenan i Golec de Zavala, 2021).

### **Odwracanie znaczeń**

Okazuje się, dość nieoczekiwanie, że pomimo tego, iż sami określają swoje poglądy polityczne jako konserwatywne, narcyzi narodowi postrzegają siebie jako buntowników. Jak pokazują badania w Stanach Zjednoczonych i w Polsce, narcyzm narodowy wiąże się z orientacją antysystemową. Opisana przez amerykańskiego politologa Josepha Uscinskiego i jego współpracowników (2021) orientacja antysystemowa stanowi wymiar przekonań politycznych niezależny od wymiaru ideologicznego, który określa kontinuum prawica–lewica czy liberalizm–konserwatyzm. Na jednym końcu tego wymiaru znajduje się wiara w system społeczny, na drugim zaś głęboka podejrzliwość

wobec istniejącego systemu i jego autorytetów, skłonność do podważania i kwestionowania *status quo*. Orientacja antysystemowa nie musi być z zasady lewicowa czy progresywna. Raczej zasadnicze jest dla niej kwestionowanie tego, co zastane jako powszechnie akceptowane, konwencjonalne, normatywne, podważanie autorytetów, nieufność wobec władzy oraz założenie, że tzw. establishment jest z natury zły i opresyjny wobec z natury dobrych „zwykłych ludzi”. Orientacja antysystemowa może być strategicznie związana z ideologią pravicową bądź lewicową, ale jest od tych ideologii niezależna.

Wyniki badań pozwalają sądzić, że dla narcyzów grupowych niesprawiedliwy jest system społeczny, w którym ich grupa traci uprzywilejowaną pozycję na rzecz emancypujących się grup mniejszościowych. Zatem narcystyczny bunt jest w istocie głęboko reakcyjny. W takiej kontestacji systemu nie chodzi o stworzenie bardziej równościowych struktur władzy, lecz o bardziej „rewolucyjne” umocnienie i „zabetonowanie” istniejących nierówności i przywilejów. Narcyzm narodowy wiąże się z demagogicznym odwracaniem pojęć, takich jak „krzywda”, „przemoc”, „sprawiedliwość” czy „dyskryminacja”. Na przykład, w Stanach Zjednoczonych, narcyzm grupowy – narowy i biały – wiąże się z przekonaniem o tym, że emancypacja mniejszości etnicznych prowadzi do „odwróconej dyskryminacji” białych. Jednym z wyrazów takiego sposobu myślenia jest tzw. teoria wielkiego zastąpienia (*great replacement*) rasy białej przez mniejszości etniczne, w których przyrost demograficzny jest zdecydowanie większy niż wśród białych. W ekstremalnej odmianie teoria ta sugeruje, że dokonuje się na rasie białej zaplanowane, rozłożone w czasie ludobójstwo. Jego celem jest ostateczne wyparcie białych i ich kultury z Ameryki Północnej i Europy. W ramach tej optyki, biali mają prawo bronić własnej rasy i kultury i w ramach tej samoobrony wprowadzać prawo ograniczające imigrację oraz uprawnienia mniejszości etnicznych. W Wielkiej Brytanii taką tezę stawia m.in. politolog Eric Kaufmann w swojej książce *Whiteshift: Populism, Immigration, and the Future of White Majorities* („Biała zmiana: populizm, imigracja i przyszłość białej większości”). Wskazuje on na bezprecedensowy niż demograficzny wśród białych, argumentuje, że mają oni równe (sic!) z mniejszościami etnicznymi prawo, aby bronić się przed dyskryminacją. Badania pokazują, że narcyzm narodowy w Stanach

Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wiąże się z tym sposobem myślenia (Cichocka i in., 2022).

Inne badania pokazały też, że te same zachowania są postrzegane jako dyskryminacyjne, gdy dotyczą własnej grupy, ale jako niedyskryminacyjne, kiedy angażuje się w nie grupa własna (West i in., 2022). W jednym z pierwszych badań nad narcyzmem rasowym w Wielkiej Brytanii, pokazaliśmy, że w odróżnieniu od Brytyjczyków reprezentujących mniejszości etniczne, zdaniem białych Brytyjczyków dyskryminacja rasowa w Wielkiej Brytanii już nie istnieje (Golec de Zavala i in., 2009). W niedawnych badaniach przeprowadzonych w Polsce pokazaliśmy, że narcyzm grupowy wśród mężczyzn wiąże się z negatywną reakcją emocjonalną na sytuacje, w których wykluczani społecznie są mężczyźni, ale nie powstają takie reakcje, gdy wykluczane są kobiety. Analogiczne reakcje można zaobserwować na wysokim poziomie narcyzmu grupowego wśród kobiet (Golec de Zavala, 2022). Narcyzm grupowy owocuje zatem tendencyjnym postrzeganiem świata, pasującym do narcystycznej historii o nieuznaniu i krzywdzie. W świetle narcystycznej logiki tylko własna grupa jest rzeczywiście pokrzywdzona i przejawia agresję jedynie defensywną, w obronie własnej. Narcyzi grupowi wyolbrzymiają czyhające na ich grupę zagrożenie, przypisują innym wrogie intencje, a jeśli trzeba – wymyślają wrogów i wierzą w spiski. Nawzajem umacniają się w przekonaniu, że stosowana przez nich przemoc jest słuszna i uzasadniona.

### **Autorytaryzm lewicowy i potrzeba chaosu**

Badania pokazują także, że narcyzm narodowy wiąże się nie tylko z prawicowym, ale także z lewicowym autorytaryzmem, którego istotą jest bezrefleksyjne hołdowanie progresywnym wartościom i autorytetom, poddawanie cenzurze treści nieprogresywnych, za wszelką cenę kontestowanie tradycji i konwencji społecznych, wychodzenie poza nie oraz antyhierarchiczna agresja. Antyhierarchiczna agresja sprowadza się do popierania przemocy i destrukcyjnych działań w celu obalenia tradycyjnych autorytetów i hierarchii. Ideologicznie prawicowy i lewicowy autorytaryzm zasadniczo się różnią i osoby,

które hołdują jednemu z nich, jednocześnie nie hołdują drugiemu. Prawicowy autorytaryzm charakteryzuje się przemocową obroną istniejących hierarchii społecznych, zaś autorytaryzm lewicowy ich przemocowym obalaniem. To, co obie formy autorytaryzmu łączy, to skłonność do bezrefleksyjnego konformizmu, poddawania się naciskom grupy oraz autorytarnych, przemocowych przywódców. Fakt, że narcyzi grupowi hołdują i autokratyzmowi prawicowemu, i lewicowemu oznacza, że sama orientacja polityczna ma dla nich znaczenie drugorzędne. Istotny jest podziw dla despotycznych przywódców i fascynacja przemocą. Im bardziej destrukcyjny lider, tym bardziej wydaje się pociągać i fascynować narcyzów grupowych.

Za taką konkluzją przemawiają także wyniki badań pokazujące, że narcyzi narodowi kierują się w swoich decyzjach i preferencjach wspólnotowymi intuicjami moralnymi, czyli przedkładają dobro grupy i społeczności nad dobro jednostek, odrzucają zaś podstawową moralną intuicję chroniącą jednostki i zakazującą zadawania krzywdy istotom czującym (Golec de Zavalá, 2023). Szczególnie ważne dla narcyzów narodowych są intuicje moralne dotyczące wartości lojalności wobec grupy oraz posłuszeństwa wobec jej autorytetów i przywódców. W ich imię narcyzi narodowi nie zawahają się zadawać cierpienia istotom czującym. Można więc sądzić, że będą oni podążać za liderami, którzy dostarczą przyzwolenia i uzasadnienia dla agresji w imieniu grupy, niezależnie od tego, czy celem tej agresji będzie utrwalenie, czy obalenie istniejącego systemu i porządku społecznego. Narcyzm narodowy wiąże się z potrzebą chaosu. Jest to nihilistyczne preferowanie destrukcji i zniszczenia, które cechuje osoby o wysokiej potrzebie dominacji i statusu oraz silnym poczuciu wykluczenia i marginalizacji (Petersen i in., 2023). Istotą potrzeby chaosu jest odrzucanie organizacji, porządku i reguł. Zatem narcyzm grupowy wiąże się z wieloma fenomenami, których istotą jest destrukcyjny grupowy bunt i kontestacja. Zasadniczy dla orientacji antysystemowej, lewicowego autorytaryzmu i potrzeby chaosu jest agresywny antagonizm. Niezależnie od powierzchownej anarchii czy progresywizmu ich istota jest reakcyjna. Wyrażają one pragnienie zniszczenia istniejącego systemu społecznego, ponieważ własna grupa nie ma w nim należnego jej miejsca. Zniszczenia systemu nie po to, by go odbudować w bardziej sprawiedliwym kształcie, lecz po to, by stworzyć system jeszcze

bardziej opresyjny, lub by przyglądać się temu, jak cały świat płonie. Z ich punktu widzenia lepszy jest chaos i destrukcja niż porządek, w którym ich grupa nie ma specjalnej pozycji.

Narcyzm narodowy wiąże się zatem z podziwem dla autorytarnych przywódców, dla których wzmacnianie narcyzmu narodowego jest sposobem zdobywania i umacniania władzy. Autorytarni przywódcy wymagają absolutnej lojalności i ślepego posłuszeństwa. Używają agresji i przemocy do realizacji celów politycznych. Jednak sama natura tych celów jest dla narcyzów narodowych drugorzędna. To, co wydaje się ich fascynować, to przede wszystkim przemoc i destrukcja. Dlatego narcyzm narodowy może stać zarówno za agresją państwa wobec obywateli, jak i za agresją buntowników wobec autorytetów i sił państwa. Może on cechować specyficzną grupę posłusznych i zdyscyplinowanych zwolenników autorytarnych liderów, skłonnych jednak do szybkiej zmiany przedmiotu ślepego posłuszeństwa, gdy tylko pojawi się nowy, bardziej brutalny przywódca, z nowym uzasadnieniem dla grupowej agresji i nowym dla niej obiektem. Być może właśnie taka narcystyczna dynamika wśród zwolenników przemocowych przywódców wyjaśnia, dlaczego w wyniku krwawych rewolucji społeczeństwa pogrążają się w chaosie lub powstają systemy społeczne jeszcze bardziej opresyjne niż te, które rewolucje te zdołały obalić. Jeśli zaś chodzi o potępienie ze strony opinii publicznej, potwierdza ono jedynie przekonanie narcyzów grupowych, że cały świat jest przeciwko nim i ich grupie. Będzie ono jedynie wzmacniać ich przekonanie o słuszności stosowania agresji, choćby jej ostatecznym skutkiem miała być całkowita destrukcja własnej grupy i świata.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.



# Życie z obcym akcentem

**Irena Grudzińska-Gross**  
Historyczka literatury, Princeton



## Irena Grudzińska-Gross

Historyczka literatury i idei, eseistka i publicystka. Przerwane w 1968 r. studia romanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim kontynuowała we Włoszech i Stanach Zjednoczonych (Columbia University, 1982). Wykładała na uniwersytetach Emory, New York i Princeton. Kierowała programem Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji Forda (1998–2003). W latach 2003–2008 dyrektor Instytutu Nauk Humanistycznych Boston University. W 2018 r. stypendystka Fundacji Guggenheima. Obecnie profesor w Instytucie Sławistyki PAN. Autorka książek m.in. *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville, Mickiewicz i wyobrażenia romantyczna* (1995, 2000), *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne* (2007), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów* (wraz z Janem Tomaszem Grossem, 2011), zbioru esejów *Honor, horror i klasycy* (2012) i *Miłosz i długi cień wojny* (2021).

1  
Albert Camus,  
*Notatniki 1935–1959*,  
wybór, przekład  
i objaśnienia Joanna  
Guze, Warszawa 1994,  
s. 269.

2  
Zob. poemat „Koły-  
sanka Dorszowego  
Przyłądka”, tłum.  
St. Barańczak, w: Josif  
Brodski, *Tym tylko  
byłem. Wybór wierszy*,  
red. J. Illg, Kraków, 2006,  
s. 95–108.

3  
Scott Horton,  
„The Ambiguous  
Quality of Brecht's  
'Goodness'”, *Harper's*,  
4 sierpnia 2007.

4  
Josif Brodski, „Stan  
zwany wygnaniem”, w:  
tenże, *Pochwała nudy*,  
opr. St. Barańczak,  
tłum. A. Kołyszko  
i M. Kłobukowski,  
Kraków 1996, s. 25.

O wygnaniu pisze się na parę ustalonych sposobów: wygnanie jako strata, jako dobrodziejstwo, jako brak rozwiązania. Najczęściej wygnanie to strata, nawet jeśli tylko metaforyczna. W powieści *Dżuma* Albert Camus uczucie wygnania nazwał pustką, która na stałe pozostaje w człowieku, a w dzienniku napisał w roku 1958: „Od rana Algieria wciąż ze mną. Za późno, za późno... Moja ziemia utracona, nic już nie będę wart”<sup>1</sup>. Dla urodzonego w ZSRR poety Josifa Brodskiego, Stany Zjednoczone, miejsce jego wygnania, było lepszym przedłużeniem jego ojczyzny<sup>2</sup>. Bertold Brecht natomiast powiedział w 1935, w drugim roku emigracji z nazistowskich Niemiec, że los tych, którzy uciekli wydaje się nie gorszy niż tych, co zostali<sup>3</sup>. Wszyscy trzej napisali te słowa na obczyźnie.

Wygnanie jest jednym z najczęstszych tematów w literaturze. Można nawet powiedzieć, że sama literatura zrodziła się z wygnania, z odalenia; trzeba dystansu, by spojrzeć wstecz, by widzieć coś, co się różni, by mieć coś do opowiedzenia. To stara teoria, dziś nieczęsto wspominana, bo masowe migracje nieco przygasiły blask słowa „wygnanie”. Już w roku 1986 Brodski napisał esej wyśmiewający patos tego słowa. „Wykorzenienie i osadzenie w obcej glebie są w tym stuleciu zjawiskiem powszechnym”, oświadczył<sup>4</sup>. Jesteśmy już w następnym wieku i porzucanie miejsca urodzenia jest jeszcze bardziej powszechne niż przedtem.

Nie jest mi przyjemnie zaczynać ten esej cytatami z Brodskiego: jego skandaliczny poemat antyukraiński podważył moje zaufanie do jego słów. Ale kiedy myślę o wygnaniu, natychmiast przypomina mi się jego, napisany już po angielsku, wiersz „Epitafium dla centaury”. Wyraża w sposób dla mnie doskonały poczucie niezręczności towarzyszące wygnaniu.

...[miał być] zwykły pomnik, ale  
coś się pokiełbasiło...  
a jego pozostawiono bez zmian, by stanowił ale  
gorię Nieprzejednania lub Nieprzystosowania, tych  
dziwnych  
stanów, wynikłych nie tyle z cnót jednostki, ile  
z prawdopodobieństwa.

Przez lata, lotny jak obłok, wędrował po gajach oliwnych,  
zdumiony  
jednonożnością nadającą drzewom ich status...<sup>5</sup>

5  
Josif Brodski, „Epita-  
fium dla Centaura”  
(1988), tłum. St. Barań-  
czak, *Zeszyty literackie*,  
nr. 57, zima 1997, s. 30.

Wędrowiec – pół-koń, pół-człowiek – porusza się jak chmura (powyżej? poprzez?) w pejzażu, który obnaża jego czteronożność i mobilność jako rodzaj nadmiaru. W tej sytuacji centaur jawi się jako coś dziwnego, nieprzystającego. Jego inność zapisana jest w ciele, jego ruchomość jest obca tej ziemi, a on sam czuje, że jest z nim coś nie w porządku. Podziwowi, który odczuwa wobec otoczenia, towarzyszy także inne uczucie: niemożność asymilacji. Jego ciało asymilację uniemożliwia. Poeta być może nie myślał o wygnaniu, ten wiersz wydaje się dotyczyć dwoistości ciała i duszy, życia i śmierci. Ale on sam był wygnańcem i niewygoda niewpasowania w otaczający świat jest typowa dla wyobcowania w nowym miejscu.

Zasadnicza dla tego uczucia jest myśl, że przemieszczenie prowadzi do życia innego niż to, które było nam przypisane. Że to życie nie jest autentyczne, że zostało zepchnięte z przewidzianego toru. Centaur miał obracać się wśród braci centaurów. To nie chwila wyjazdu jest najtrudniejsza. Ucieczka przez prześladowaniami lub skok przez granicę często są koniecznością. Prawdziwy trud wygnania zaczyna się później, w codzienności osiedlania się, adaptacji do nowego miejsca. No i gdyby tak wybrać inny kraj, inny język? Inne życie było możliwe.

Możliwość innego życia pozbawia wygnaną osobę (nie robię tu różnicy między wygnańcem a emigrantem) automatycznego zadomowienia i podważa poczucie nieuchronności, które powinno rządzić naszym życiem. Nie myślę, że życie ludzi, którzy pozostali, jest całkowicie zdeterminowane. Ono także jest nieprzewidywalne. Ale ci, którzy pozostali, nie podziwiają otaczającej ich jednonożności. Rozumieją swe otoczenie, mają wycucie kontekstu, zwyczajów, nie są zdezorientowani. W ich życiu zdarzają się przypadkowe spotkania z koleżankami czy kolegami z podstawówki, wiedzą, jak reagować, jak czytać zachowanie otoczenia. Otaczająca ich rzeczywistość nie jest nieprzejrzysta; nie potrzebuje objaśnień.

Dla wygnańca, dla emigranta czy emigrantki dezorientacja nigdy nie wygasa. Napisał o tym Nicola Chiaromonte w tekście o rysowniku Saulu Steinbergu (obaj byli uciekinierami z faszystowskich Włoch i Rumunii).

<sup>6</sup>  
Nicola Chiaromonte,  
„Saul Steinberg  
i sztuka uśmiechu”,  
tłum. Maryna Ochab,  
Zeszyty Literackie, nr 68,  
jesień 1999, s. 189.

W roku 1932, w wieku osiemnastu lat, [Steinberg] rozpoczyna żywot uciekiniera, czyli człowieka, który nigdy nie jest w pełni akceptowany i wobec tego cokolwiek by zrobił i jakkolwiek naturalne byłyby jego związki z innymi, zawsze pozostaje w jakiejś mierze człowiekiem ukrywającym się, zawsze czuje się jako przebrany, zawsze wszystko mówi i robi trochę inaczej, niżby mówił i robił (jak sobie wyobraża) w swoim naturalnym otoczeniu<sup>6</sup>.

Chiaromonte pisze o życiu człowieka „ukrywającego się”, „przebranego”, na podstawie własnego doświadczenia wygnania, choć już po powrocie do Włoch. Wątpi także w istnienie „naturalnego otoczenia”, powrót rzadko kończy wyobcowanie. Kraj, do którego się wraca, także jest już nowy.

Wygnanie jest wpisane w ciało, dlatego figura centaury u Brodskiego jest tak przekonująca. Choć ciało pół-człowieka pół-konia jest u Brodskiego rodzajem nieporozumienia, jego mityczne pochodzenie przydaje mu godności. Centaury odgrywają także rolę w poezji Zuzanny Ginczanki, choć poetka traktuje je nieco inaczej. Ginczanka została zabita podczas drugiej wojny światowej – zginęła z powodu swojej żydowskości. Jedyny tom jej poezji wydany przed wojną (zginęła bardzo młodo) zatytułowany był *O centaurach*. Ona także przedstawia to mityczne stworzenie jako symbol dwoistości. Ale dla niej dwoistość jest okazją, otwarciem, możliwością:

<sup>7</sup>  
Zuzanna Ginczanka,  
Wiersze zebrane,  
opracowanie Izolda  
Kiec, Sejny, 2014, s. 249.

Oto głoszę namiętność i mądrość  
ciasno w pasie zrośnięte  
jak centaur<sup>7</sup>.

Wygnaną osobą wnosi do nowego kraju, do nowej kultury, swoją pamięć i przyzwyczajenia. Musi nauczyć się nowej kultury, dodać nowe

widoki, ludzi, zwyczaje, nie mówiąc już o językach. Stanowi to ogromne wzbogacenie i tak interpretuję postaci centaurów u Ginczanki (ona także mówiła o ciele, nie jak o czymś śmierdzącym, jak Brodski, ale jak o czymś wspaniałym i gorącym). To wzbogacenie wprowadza rodzaj skalowania, rewaloryzacji i podważania tego, co zostało przywiezione. Początkowy bagaż nie jest tłumaczony dosłownie. Musi zostać otwarty, przeszukany i przepakowany. Nie pasuje w kształcie, w jakim przyjechał. Jego automatyczne założenia poddawane są rewizji nowego kontekstu, czasem po prostu porzucane. Tego wstrząsu nie da się zapomnieć, nawet jeśli wrócimy.

No i podstawowy jest problem nowego języka. Nie tylko nie staje się on nigdy tak wygodny jak język ojczysty, ale też wpływa na niego, hybridyzuje. Skazuje przybysza na życie z akcentem. Ten problem jest szczególnie bolesny dla kogoś, kto pracuje z językiem.

Urodziłem się tam.  
Nie wybierałem miejsca.  
Chętnie bym się urodził po prostu w trawie.  
Trawy rosną wszędzie,

pisze emigracyjny poeta Bogdan Czaykowski. I podsumowuje:

Język [jest] moim łańcuchem<sup>8</sup>.

Wiersz Czaykowskiego, poety emigracyjnego, zatytułowany jest „Bunt wierszem”. Jest to częściowo skarga, częściowo pochwała wolności wygnania. Brodski poszedł dalej – uznał wygnanie za przywilej. Zaadaptował się do niego doskonale, przechodząc w swej twórczości na angielski. Być może pomogło mu to, że urodził się w diasporycznej kulturze żydowskiej, choć z pewnością oburzyłyby się na takie stwierdzenie. W przeciwieństwie do takiej elastycznej postawy, tradycja państw narodowych uznawała emigrację za porzucenie obowiązków. Od emigracyjnych poetów i pisarzy oczekiwane jest tłumaczenie się z wyjazdu jako rezygnacji z solidarności ze wspólnotą. Ale często ci sami emigranci wyrażali ambiwalentną pochwałę wygnania, choć zwykle czekało ich trwałe oddzielenie od ojczyzny. To odcięcie chyba na razie się skończyło.

8

Bogdan Czaykowski,  
„Bunt wierszem”,  
w: *Trzciny czcione*,  
Londyn, 1957, s. 19.

Niezależnie od skarg i narzekań, życie na obczyźnie może być ogromnie wzbogacające. Dla poetów epoki zimnej wojny była to męka, ale także rodzaj wolności, nie tylko politycznej. Dystans i oddzielenie to także obniżenie presji wynikającej z uczestnictwa w zbiorowości, odseparowanie od wsobności życia literackiego z jego negocjacjami, kompromisami, wspólnotą poglądów. Emigracja otwiera na nową kulturę, na nowy język z jego innym sposobem myślenia. Bez poddawania się modom, emigranci i emigrantki skazani są na wewnętrzny konflikt, ale też na oryginalność.

Dotychczas cytowałam słowa europejskich pisarzy okresu zimnej wojny, ery, która miała się zamknąć z końcem zeszłego wieku. Dzisiejsze wojny – gorące, letnie i zimne – stworzyły nowe pokolenia wygnańców. Ich teksty, w przeciwieństwie do tego, co napisali Brodski, Ginczanka, Derek Walcott czy Seamus Heaney, nie odwołują się do mitologii i centaurów. Wydaje mi się, że to tylko chwilowa przerwa, reszta repertuaru emigracyjnego jest stała. Ta sama gorycz, nostalgia i niepokój o własną tożsamość. Ale także wdzięczność za nowe widoki. To wszystko możemy znaleźć w tekstach Valzhyny Mort, amerykańsko-białoruskiej autorki wierszy o jej rodzinnym mieście Mińsku i jego okolicach. W długim poemacie o tym „powojennym mieście”, narratorka ciągle wraca do pytania „skąd pochodzę?”. Ale podczas dławienia w jej kraju pokojowej rewolucji, wszelki dystans zanika. W rozmowie z dziennikarzem Filipem Noubel poetka mówiła:

Wspieranie Białorusi i nagłaśnianie wydarzeń w niej jest dla osób żyjących poza krajem obowiązkiem. Myślę, że większość nie wyemigrowała z kraju na stałe. Jesteśmy przywiązani do naszego domu, regularnie do niego wracamy, uczymy nasze dzieci o ich pochodzeniu, zapewniamy wsparcie dla osób powracających do kraju i dla Białorusinów na całym świecie<sup>9</sup>.

<sup>9</sup>

[tinyurl.com/ybkczhde](https://tinyurl.com/ybkczhde)

Jak powiedziała by Miłosz, poetka pamięta.





# Polaryzacja asymetryczna. Komunikat z badań

**Krzysztof Jasiewicz**

Socjolog, politolog, Lexington



## Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, obecnie zatrudniony jako William P. Ames, Jr. '41, profesor Wydziału Socjologii i Antropologii na Washington and Lee University w Lexington, Wirginia (USA). Od 2014 r. jest redaktorem naczelnym kwartalnika „East European Politics & Societies and Cultures” (EEPS).

W latach 80. współautor badań z serii *Polacy* (*Polacy '80, '81, '84* itd.), a także współpracownik prasy drugiego obiegu („Krytyka”) i emigracyjnej („Aneks”). W roku 1990 założyciel i pierwszy kierownik Pracowni Badań Wyborczych w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Stypendysta Oxfordu, Harvardu i National Endowment for Democracy w Waszyngtonie.

Od 1991 r. na stałe w USA. Główny przedmiot jego badań to zachowania wyborcze w Polsce; publikuje też prace na temat systemu partyjnego, postaw politycznych i procesu demokracji w Polsce i innych krajach postkomunistycznych.

Jego artykuły ukazały się m.in. w „Journal of Democracy”, „European Journal of Political Research”, „Communist and Post-Communist Studies”, „Problems of Post-Communism”, „EEPS” oraz licznych wydawnictwach zbiorowych.

Powszechna jest opinia, że jeśli Koalicja 15 października rozpadnie się, powodem będą spory o legalność aborcji. Przebieg prac Sejmu nad projektami zmian w „Ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” (kwiecień 2024) wskazuje, że choć Koalicji udało się po pierwszym czytaniu skierować do komisji wszystkie trzy projekty (Lewicy, Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drogi), to, o ile Prawo i Sprawiedliwość i Konfederacja głosowały w miarę konsekwentnie za ich odrzuceniem, to sumienie niektórych posłów Koalicji nie pozwoliło im głosować „za”. Co istotniejsze, te trzy projekty różnią się od siebie tak znacznie, że wypracowanie wewnątrz Koalicji jej własnego kompromisu aborcyjnego wydaje się mało prawdopodobne.

Politycy kierują się w swoich zachowaniach nie tylko własnym sumieniem, ale i swoją percepcją oczekiwań wyborców. Dlatego warto przyrzeć się poglądom wyborców poszczególnych partii, i to nie tylko ich poglądom na przerywanie ciąży, ale i na inne zagadnienia, obyczajowe, społeczne, gospodarcze. W końcu Koalicja może poróżnić się też o inne sprawy, choćby o podatki czy edukację, nie mówiąc już o związkach partnerskich. Przedstawione niżej rozważania to komunikat z badań (omówienie już opublikowanych wyników i autorskie analizy własne surowych danych sondażowych), a nie w pełni rozwinięty artykuł naukowy, z przeglądem literatury i skomplikowanymi analizami statystycznymi. Na to wypadnie poczekać.

W marcu 2024 Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) opublikowało napisany przez Martę Bożewicz komunikat z przeprowadzonego w pierwszej połowie lutego sondażu zatytułowanego „Elektoraty o prawie do przerywania ciąży” (Bożewicz 2024). Z tego źródła przytaczamy tu wykres ilustrujący różnice między elektoratami partyjnymi w sprawie dopuszczalności aborcji w różnych sytuacjach i opatrujemy go własnym komentarzem.

**Rysunek 1** Zsumowane odpowiedzi „Zdecydowanie tak” i „Raczej tak” elektoratów partyjnych na pytanie o dopuszczalność aborcji w różnych sytuacjach.



Widzimy tu kilka dość przejrzyste zarysowanych prawidłowości:

- Wyborcy PiS są zdecydowanie najsilniej nastawieni przeciwko prawu do przerywania ciąży (postawa „pro-life”), wyborcy Lewicy najsilniej akceptują to prawo („pro-choice”), a wyborcy KO nie ustępują im w tym w sytuacjach, w których przerwanie ciąży było dopuszczalne w ramach tak zwanego kompromisu aborcyjnego z 1993 roku.
- W trzech przypadkach objętych tym kompromisem i teoretycznie wciąż stanowiących podstawę do legalnej aborcji (zagrożenie dla życia lub zdrowia matki, ciąża będąca wynikiem czynu zabronionego) elektoraty wszystkich partii skłaniają się ku akceptacji prawa do aborcji. W przypadku uszkodzenia lub nieuleczalnej choroby płodu – legalność aborcji z tego powodu została przekreślona

decyzją Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku – tylko w elektoracie PiS mniej niż połowa akceptuje ten warunek (jednak, jak podaje autorka komunikatu, jedynie 35% jest mu przeciwnych, a 20% nie ma zdania).

- W pozostałych trzech przypadkach, związanych z sytuacją ciężarnej – materialną, osobistą lub wynikającą z woli kobiety – różnicowania między elektoratami partii Koalicji są znaczne. Elektorat Lewicy wciąż skłania się ku postawie „pro-choice”, elektorat ko jest podzielony po połowie, a w elektoracie Trzeciej Drogi mniej niż jedna trzecia akceptuje prawo do aborcji.
- Warto też zauważyć, że elektorat Konfederacji jest konsekwentnie mniej niż wyborcy PiS skłonny do odmawiania kobietom prawa do aborcji, a w sprawach będących przedmiotem kompromisu aborcyjnego z 1993 roku jest mu bliżej do poglądów wyborców partii Koalicji niż do postawy elektoratu PiS.

Jeśli politycy rzeczywiście chcą w pracach legislacyjnych kierować się wolą swoich wyborców, wypracowanie przez partie koalicji wspólnego stanowiska nie będzie łatwe, ale nie będzie też niemożliwe. Powrót do kompromisu z 1993 roku byłby przywitany przez wielu wyborców z zadowoleniem; znaczna liberalizacja prawa do aborcji raczej nie.

Jak stanowiska w sprawie aborcji wyglądają na tle poglądów wyborców w innych, potencjalnie kontrowersyjnych, sprawach? W *Almanachu 2021/2022* zamieściliśmy artykuł zatytułowany „Wojna płci czy wojna pokoleń? O (nowych?) płaszczyznach podziałów politycznych w Polsce” (Jasiewicz 2021: 93–120), w którym przyjrzelśmy się, między innymi, stanowiskom elektoratów poszczególnych typów partii (partie lewicowe, prawicowe, liberalne, i PiS potraktowany oddzielnie) w okresie 2014–2019 w sprawach gospodarczych i światopoglądowych. Poglądy wyborców mierzyliśmy, używając dwóch skal – liberalizmu gospodarczego i liberalizmu kulturowego. Pytania, które posłużyły nam do konstrukcji tych skal, zostały umieszczone, w nieco zmienionej formie, w badaniu przeprowadzonym przez zespół Polskiego Generalnego Studium Wyborczego (PGSW) pod kierunkiem Mikołaja Cześnika po wyborach z 15 października 2023 na reprezentatywnej dla ogółu wyborców próbie 1500 respondentów. Danych z tego badania użyjemy w kolejnych analizach ilustrujących podobieństwa i różnice

aktualnych poglądów elektoratów partyjnych. Dodajmy, że z uwagi na wspomniane różnice w sformułowaniu pytań i odmienną podstawę porównań (wówczas: partie arbitralnie zgrupowane, obecnie: partie i koalicje – autentyczni uczestnicy wyborów) nie możemy w pełni analizować zmian poglądów, które niewątpliwie dokonały się podczas ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy.

Z całą pewnością możemy jednak powiedzieć o jednej z wyrażonych poprzednio obserwacji, że znalazła ona pełne potwierdzenie. Napisaliśmy wówczas: „[...] sprawy integracji europejskiej [...] łączą się w świadomości Polaków raczej z wyborami o charakterze światopoglądowym czy wynikającymi z nich postawami obyczajowymi, wokół których trwa i intensyfikuje się konflikt polityczny, niż ze sprawami gospodarki” (Jasiewicz 2021: 107). Związek ten w roku 2023 wyartykułowany został jeszcze silniej. Pytania o dopuszczalność aborcji, o legalizację związków osób tej samej płci i o integrację europejską, które wówczas posłużyły do utworzenia skali liberalizmu kulturowego, teraz również w analizie czynnikowej układają się w jeden czynnik (o ładunkach, odpowiednio, 0,864; 0,858; i 0,801), a współczynnik rzetelności (*alfa* Cronbacha) zbudowanej z nich skali wynosi 0,812 (i jest znacznie wyższy niż współczynnik z danych analizowanych poprzednio, który wyniósł 0,385).

W przypadku skali liberalizmu gospodarczego, utworzonej na podstawie pytań o system podatkowy i opiekuńczość państwa, wartości współczynnika *alfa* są w obu badaniach podobne (dane z lat 2014–2019: 0,378, z roku 2023: 0,375). Podobne jest również to, że odpowiedzi na te pytania nie korelują z poglądami na temat integracji europejskiej.

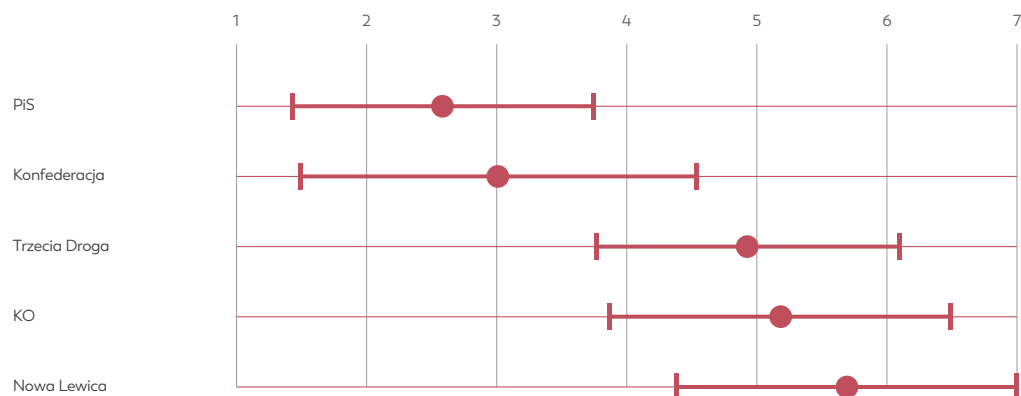
Wyniki analizy zależności między liberalizmem kulturowym a poparciem dla poszczególnych partii politycznych przedstawiamy w tabeli 1, a ich wartości średnie ilustrujemy wykresem na rysunku 2.

Analiza danych z badania PGSW 23 w pełni potwierdza to, czego dowiedzieliśmy się z komunikatu CBOS: wyborcy Lewicy są najbardziej liberalni kulturowo/obyczajowo, wyborcy PiS najmniej, podczas gdy poglądy zwolenników Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drogi zbliżone są do poglądów tych pierwszych, a poglądy elektoratu Konfederacji

**Tabela 1** Liberalizm kulturowy wśród wyborców partii politycznych (min. = 1, max. = 7)

	PiS	Konfederacja	Trzecia Droga	KO	Nowa Lewica
Średnia	<b>2,58</b>	<b>3,01</b>	<b>4,93</b>	<b>5,18</b>	<b>5,69</b>
os	1,173	1,530	1,178	1,321	1,322
n	383	55	206	351	94

$\text{Eta}^2 = 0,505$ ;  $p < 0,001$ ; os – odchylenie standardowe n – liczba badanych osób

**Rysunek 2** Liberalizm kulturowy wśród wyborców partii politycznych (min. = 1, max. = 7)

Średni liberalizm kulturowy – Głosowanie w wyborach do Sejmu 2023

do poglądów tych ostatnich. Nic w tym dziwnego; w końcu stosunek wobec prawa do przerywania ciąży analizowany w komunikacie CBOS i tu jest elementem użytej przez nas skali. Jego – a także stosunku do związków osób tej samej płci – silna korelacja z poglądami na temat integracji europejskiej daje nam obraz płaszczyzny, na której dokonana się i utrwała oś polaryzacji politycznej. Na jej krańcach znajdują się postawy, które można określić jako zaściankowy tradycjonalizm i kosmopolityczną (post)nowoczesność. Zwróćmy też uwagę na zróżnicowanie poglądów nie tylko między partiami koalicji (tu różnice są znaczne, co potwierdza wysoka wartość współczynnika *eta* dla całej tabeli), lecz także na stopień spójności poglądów wewnątrz poszczególnych elektoratów (na co wskazują wartości odchylenia

standardowego). Otóż wyborcy PiS różnią się między sobą w poglądach niewiele, podczas gdy zwolennicy Konfederacji różnią się między sobą znacznie bardziej niż – w każdym przypadku liczniejsi – wyborcy partii koalicyjnych.

Użyteczność skali liberalizmu kulturowego jako miary polaryzacji i zarazem przebiegu wyznaczającej ją osi w przestrzeni politycznej potwierdza silny związek umiejscowienia na tej skali z innymi poglądami obecnymi w debacie publicznej. Korelacja tej skali z poglądami na temat publicznej roli Kościoła w Polsce wynosi  $-0,704$  (im silniejszy mierzony przez tę skalę liberalizm, tym silniejsze odrzucenie opinii, że Kościół powinien mieć znaczny wpływ na sprawy państwa i jego politykę). Podobnie w przypadku poglądów na temat imigracji do Polski (ze sformułowania pytania wynika, że chodzi o legalną imigrację). Tu współczynnik korelacji wynosi  $-0,461$  (im silniejszy liberalizm, tym silniejsze odrzucenie opinii, że władze powinny przeciwdziałać osiedlaniu się w Polsce cudzoziemców). Zróznicowanie poglądów elektoratów partyjnych w tych dwu sprawach przedstawiamy w tabelach 2 i 3.

W obu przypadkach widzimy podobny do wskazanego przez skalę liberalizmu ekonomicznego przebieg osi polaryzacji: Lewica jest najbardziej niechętna publicznej roli Kościoła i najbardziej otwarta na przyjęcie do naszego domu Obcych, a elektorat PiS plasuje się na przeciwnym końcu tej osi. Tu jednak wyborcom Konfederacji jest znacznie bliżej do wyborców PiS niż do elektoratów partii Koalicji, a ich niechęć do imigrantów przewyższa nawet tę deklarowaną przez wyborców PiS.

I tu także chcemy podkreślić wewnętrzną zgodność poglądów wyborców PiS w sprawie imigracji (relatywnie niska wartość odchylenia standardowego). Inaczej jest w przypadku publicznej roli Kościoła: tu jedna trzecia wyborców PiS skłania się jednak ku poglądowi, że „Kościół powinien być od państwa całkowicie oddzielony i nie powinien zajmować się polityką” (suma odpowiedzi 1, 2 lub 3 na siedmiopunktowej skali). Podobnie podzielone są opinie w elektoracie Konfederacji.



**Tabela 2** Zróźnicowanie poglądów na publiczną rolę Kościoła wśród wyborców partii politycznych

1 = Kościół powinien być od państwa całkowicie oddzielony i nie powinien zajmować się polityką

7 = Kościół powinien mieć znaczny wpływ na sprawy państwa i jego politykę

	PiS	Konfederacja	Trzecia Droga	KO	Nowa Lewica
Średnia	<b>4,3</b>	<b>3,54</b>	<b>2,06</b>	<b>1,96</b>	<b>1,7</b>
os	1,922	2,172	1,499	1,496	1,393
n	394	57	216	362	97

Eta<sup>2</sup> = 0,306; p < 0,001; os – odchylenie standardowe n – liczba badanych osób**Tabela 3** Zróźnicowanie poglądów na legalną imigrację wśród wyborców partii politycznych

1 = Władze powinny zachęcać do osiedlania się w Polsce obywateli innych państw, którzy mają na to ochotę

7 = Władze powinny przeciwdziałać osiedlaniu się w Polsce cudzoziemców

	PiS	Konfederacja	Trzecia Droga	KO	Nowa Lewica
Średnia	<b>5,45</b>	<b>5,81</b>	<b>4,36</b>	<b>4,36</b>	<b>3,56</b>
os	1,494	1,54	1,564	1,508	1,797
n	395	57	216	357	95

Eta<sup>2</sup> = 0,154; p < 0,001; os – odchylenie standardowe n – liczba badanych osób**Tabela 4** Liberalizm gospodarczy wśród wyborców partii politycznych (min. = 1, max. = 7)

	PiS	Konfederacja	Trzecia Droga	KO	Nowa Lewica
Średnia	<b>3,37</b>	<b>4,2</b>	<b>3,26</b>	<b>3,2</b>	<b>2,9</b>
os	1,579	1,563	1,153	1,239	1,397
n	392	56	214	357	96

Eta<sup>2</sup> = 0,03; p < 0,001; os – odchylenie standardowe n – liczba badanych osób

W przypadku liberalizmu gospodarczego przebieg osi polaryzacji jest odmienny, co ilustruje tabela 4. Tu na liberalnym krańcu osi plasują się wyborcy Konfederacji, a na przeciwnym elektorat Lewicy. Jednak różnice między zwolennikami poszczególnych partii są niewielkie. Co ciekawe, elektorat PiS, który według danych z lat 2014–2019 był najmniej liberalny, w roku 2023 różni się niewiele od wyborców Trzeciej Drogi czy KO. Może to wynikać z odmiennego sformułowania pytań w kwestionariuszach CBOS (podstawa analiz z lat 2014–2019) i PGSW '23.

Innym miernikiem aktualnego przebiegu osi polaryzacji w sprawach gospodarczo-społecznych mogłoby być pytanie o poparcie dla prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych (patrz tabela 5).

Sprzeciw elektoratu PiS wobec prywatyzacji nie zaskakuje – taka jest ideologia tego ugrupowania, choć jego polityka w latach 2015–2023 nie zawsze ją odzwierciedlała. Zaskakujące natomiast może być wysokie poparcie dla prywatyzacji wśród wyborców Lewicy, ale warto pamiętać, że neoliberalna polityka gospodarcza była w przeszłości prowadzona przez rządy Lewicy (SLD) i odpowiadała oczekiwaniom jej wyborców. Zaskakuje też umiarkowane poparcie wśród wyborców Konfederacji, ale tu z kolei notujemy znaczne zróżnicowanie stanowisk, od entuzjazmu dla prywatyzacji, po kategorię sprzeciw (co odzwierciedla wysoka wartość odchylenia standardowego).

Wyjaśnienia tych niespodziewanych wyników szukać należy w prawdopodobnej interpretacji samego pytania przez badanych. Otóż odpowiedzi na nie bardzo słabo korelują ze skalą liberalizmu gospodarczego ( $-0,052$ ), a silnie ze skalą liberalizmu kulturowego ( $0,452$ ), a także równie silnie z przyzwoleniem na imigrację ( $0,410$ ). Może to oznaczać, że badani utożsamiali prywatyzację z „wyprzedają majątku państwowego podmiotom zagranicznym”, jak zgrabnie ujęto to w jednym z pytań referendum, które towarzyszyło wyborom.

Zanim przejdziemy do podsumowania, przytoczymy jeszcze nieco danych z sondażu CBOS przeprowadzonego w listopadzie 2023 roku, niecały miesiąc po wyborach, na reprezentatywnej dla wszystkich wyborców próbie 1092 osób. Znalazły się tam – powtarzane od lat

**Tabela 5** Zróżnicowanie poglądów na prywatyzację przedsiębiorstw państwowych

1 = Znaczna liczba przedsiębiorstw powinna pozostać własnością państwową

7 = Należy sprywatyzować wszystkie przedsiębiorstwa państwowe

	PiS	Konfederacja	Trzecia Droga	KO	Nowa Lewica
Średnia	<b>2,34</b>	<b>3,49</b>	<b>3,37</b>	<b>3,81</b>	<b>4,22</b>
os	1,395	2,054	1,581	1,553	1,718
n	390	57	212	355	96

Eta<sup>2</sup> = 0,154; p < 0,001; os – odchylenie standardowe n – liczba badanych osób**Tabela 6** Poparcie dla demokracji wśród wyborców partii politycznych (min. = 1, max. = 4)

	PiS	Konfederacja	Trzecia Droga	KO	Nowa Lewica
Średnia	<b>3,11</b>	<b>2,84</b>	<b>3,41</b>	<b>3,37</b>	<b>3,47</b>
os	0,554	0,669	0,548	0,637	0,582
n	218	45	109	241	43

Eta<sup>2</sup> = 0,072; p < 0,001; os – odchylenie standardowe n – liczba badanych osób

w badaniach CBOS i innych instytucji (również w badaniach międzynarodowych) – pytania o stosunek do demokracji (czy demokracja to ustrój lepszy niż inne, czy ma ona znaczenie dla ludzi takich, jak respondent, i czy czasami rządy niedemokratyczne nie mogą być bardziej pożądane od demokratycznych). Z tych trzech pytań utworzyliśmy skalę poparcia dla demokracji (współczynnik rzetelności *alfa* Cronbacha = 0,839). Wyniki osiągnięte na tej skali przedstawiamy w tabeli 6.

Elektoraty każdej partii i Koalicji popierają demokrację, jednak wyborcy PiS, a zwłaszcza Konfederacji, są tu nieco bardziej sceptyczni niż wyborcy partii rządzącej Koalicji, między którymi różnice w stopniu tego poparcia są minimalne.

I to mógłby być najogólniejszy wniosek z tej pobieżnej analizy. Oto obraz polaryzacji polskiej sceny politycznej: po jednej stronie wyborcy partii do niedawna znanych jako opozycja demokratyczna, dziś u władzy, odbudowujących polską demokrację i rządy prawa, a po drugiej wyborcy PiS i Konfederacji, których poparcie dla demokracji jest warunkowe, a być może tylko deklaratywne.

Byłby to jednak wniosek zbyt ogólny. Przytoczone wcześniej dane wskazują, że rzeczywiście jeden kraniec politycznego spektrum okupują wyborcy PiS. Są oni najmniej liberalni w wymiarze kulturowym, to znaczy w sprawach światopoglądowych i obyczajowych. Są najbardziej skłonni akceptować obecność Kościoła w życiu publicznym i jego wpływ na politykę. Nie ukrywają swojej niechęci wobec Obcych (imiigrantów, zagranicznych inwestorów i Unii Europejskiej). Deklarują poparcie dla demokracji, ale skłonni są zaakceptować odstępstwa od jej wymogów. I tak, jak różnią się w swoich poglądach od wyborców innych partii, bardzo niewiele różnią się między sobą. Innymi słowy, reprezentują zwarty syndrom myślenia ideowego, na który składają się: etniczny nacjonalizm, religianctwo, nietolerancja i elementy autorytaryzmu. Syndrom ten określiliśmy tu mianem zaściankowego tradycjonalizmu, ale w obiegu są i inne nazwy. W wymiarze czysto politycznym myślenie takie jest pożywką dla ruchów populistycznych.

Znacznie trudniej jest określić to, co znajduje się na przeciwnym krańcu. Myślenie w kategoriach kosmopolitycznej nowoczesności (czy post-nowoczesności), a więc sekularyzm, tolerancja i akceptacja Obcych (w tym wszelkich mniejszości: etnicznych, religijnych, seksualnych itp.), przywiązanie do demokracji i rządów prawa, najbliższe jest zwolennikom Lewicy. W niektórych sprawach zgodni z Lewicą są wyborcy ko, w innych jednak (na przykład dostępność aborcji ze względów pozamedycznych) zajmują oni bardziej umiarkowaną pozycję. Jeszcze bardziej umiarkowani – wręcz autentycznie centrowi – są zwolennicy Trzeciej Drogi. Z kolei elektorat Konfederacji okazuje się najbardziej ze wszystkich zróżnicowany wewnątrz, co nie przeszkadza mu znaleźć się w pewnych sprawach (liberalizm gospodarczy, odrzucenie imigrantów) na krańcowej pozycji skali. Tu przyjmuje on postawę twardszą od postawy wyborców PiS-u, podczas gdy gdzie indziej (prawo do przerywania

cięży) jest ona bliższa postawie bardziej liberalnych wyborców partii Koalicji 15 października.

Innymi słowy, mamy tu do czynienia z polaryzacją asymetryczną, której oś ma wyraźnie zdefiniowany jeden kraniec (okupowany przez wyborców PiS), zaś drugi pozostaje ideowo bardziej nieokreślony, a aktorzy polityczni (elektoraty partii i koalicji) wymieniają się miejscami w politycznym spektrum (czasami w centrum, czasami na końcu osi). Nie jest to nic nowego. Jak pisaliśmy w *Almanachu 2019/2020* o spektrum politycznym w pierwszej dekadzie transformacji ustrojowej (lata dziewięćdziesiąte XX wieku): „Jeden jego kraniec był mocno zdefiniowany jako syndrom Polaka katolika (wiara, nacjonalizm, antykomunizm), drugi zaś raczej przez negację tego syndromu niż przez jasno określone pozytywne wartości” (Jasiewicz 2019: 120). Podobnie było też wcześniej, w ostatniej dekadzie trwania systemu komunistycznego, gdy jego obrońcy reprezentowali twardego syndrom autorytarno-populistyczny, a kontestatorzy liberalno-demokratyczny – i jako taki, otwarty na wszelkie kierunki i odcienie ideologiczne (Jasiewicz 2022: 111–114). Jest paradoksem historii, że w pierwszej z tych ról wystąpili trzydzieści lat później zażarci antykomuniści.

Nie ma w tym nic nowego, i nie ma w tym nic dziwnego. To jest normalna polityka, w normalnej liberalnej demokracji. Wyborcy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy głosowali za odrzuceniem rządów Prawa i Sprawiedliwości właśnie w imię prawa do posiadania i głoszenia własnych poglądów, w imię przestrzegania wymogu tolerancji wobec poglądów innych, w imię prawa do zawierania – i rozwiązywania – sojuszków z innymi aktorami sceny politycznej. Wewnętrzna spójność poglądów przeciwników liberalnej demokracji pomaga im zachować jedność, ale przeszkadza w zawieraniu sojuszy, a czasem wręcz je uniemożliwia. W tym jest nadzieja na odsunięcie populistów od władzy, nie tylko w Polsce, ale wszędzie, gdziekolwiek udało się im zwieść wyborców i władzę zdobyć. Siły demokratyczne muszą osiągnąć zgodę i zmobilizować wyborców po to, by zdobyć lub przywrócić prawo i polityczną możliwość niezgadania się ze sobą nawzajem.

Koalicja 15 października nie będzie trwać wiecznie. Może dotrwać do kolejnych wyborów, może nie. Jej przyszłość, i przyszłość polskiej

demokracji, zależy nie tylko od polityków, ale i od obywateli. Dlatego musimy badać to, co obywatele myślą o ważnych sprawach, i jak są skłonni zachować się, czy to przy urnach wyborczych, czy na ulicach. W tym krótkim komunikacie mogliśmy poruszyć tylko kilka tematów. Do takich zagadnień, jak to, co dokładnie wyborcy poszczególnych partii rozumieją przez pojęcie demokracji, czy jaka jest ich hierarchia ważnych publicznych spraw do załatwienia, a także do analizy demograficznych, społeczno-ekonomicznych, czy kulturowych czynników kształtujących poglądy wyborców wypadnie nam jeszcze powrócić.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.

# Wielka fragmentacja

**Beata Javorcik**

Ekonomistka, EBOiR, Londyn



## **Beata Javorcik**

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Pochodzi z Krakowa, ale jej kariera akademicka i zawodowa rozwijała się za granicą, poczynając od licencjatu z informatyki i ekonomii na amerykańskim Uniwersytecie w Rochester i studiów doktoranckich z ekonomii na Uniwersytecie Yale. Po stażu w EBOIR pracowała w Banku Światowym. Od 2010 r. związana jest z Wydziałem Ekonomii Uniwersytetu Oksfordzkiego, a w 2014 r. została profesorką tej uczelni. Specjalizuje się w ekonomii rozwoju oraz handlu międzynarodowym. Od 2016 r. kieruje programem badań w tym zakresie w londyńskim ośrodku CEPR. Współpracuje też z monachijskim instytutem CESifo, a także jest członkinią komitetu wykonawczego i rady Królewskiego Towarzystwa Ekonomicznego.



Po dziesięcioleciach integracji gospodarczej rosnące napięcie między Zachodem a Chinami powoduje fragmentację światowego handlu. W środku kryzysu klimatycznego, wymagającego bezprecedensowej międzynarodowej współpracy, tendencja ta może osłabić nasze możliwości efektywnego przeciwdziałania zmianom klimatycznym.

Globalna gospodarka wstąpiła na drogę prowadzącą do fragmentacji. Głównym katalizatorem tego zjawiska są podwyższone napięcia geopolityczne, zwłaszcza te wynikające z narastającej rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Chiny, które są największym światowym eksporterem od ponad dziesięciu lat, około roku 2016 stały się również największą gospodarką światową (według parytetu siły nabywczej), wyprzedzając Stany Zjednoczone. Jednocześnie spadek zatrudnienia w przemyśle w USA, częściowo przypisywany wzrostowi importu z Chin, wywołał niezadowolenie Amerykanów z globalizacji i zmienił ich spojrzenie na Chiny.

Wbrew oczekiwaniom wielu zachodnich analityków, że wzrost wymiany handlowej skieruje Chiny na ścieżkę demokratyzacji, pod przywództwem prezydenta Xi Jinpinga kraj ten poszedł w odwrotnym kierunku. Zamiast liberalizować gospodarkę i wprowadzać prorynkowe reformy, Xi zwrócił się w stronę systemu państwocentrycznego kontrolowanego przez Komunistyczną Partię Chin.

Administracja byłego prezydenta USA Donalda Trumpa zareagowała na taki rozwój sytuacji rozpoczęciem wojny handlowej z Chinami, co szeroko komentowano poza USA jako protekcyjnistyczną aberrację odzwierciedlającą hasło Trumpa „Najpierw Ameryka”. Ale administracja Joe Bidena utrzymała wysokie cła na import z Chin.

Nie powinno to zaskakiwać. Wydaje się, że nowy konsensus USA w stosunku do Chin brzmi następująco: „Im więcej z nimi handlujemy, tym bardziej obraca się to przeciwko nam”. Chińsko-amerykańska wojna handlowa stała się integralną częścią szerszej amerykańskiej

polityki geopolitycznej, strategią wspieraną w Kongresie zarówno przez Demokratów, jak i przez Republikanów. Kluczowe znaczenie ma tu też strategia technologicznego oddzielenia, pociągająca za sobą ograniczanie eksportu do Chin zaawansowanych technologii i zakaz używania chińskiego sprzętu w sektorach strategicznych w USA.

Tymczasem w Unii Europejskiej wprowadzany jest program „strategicznej autonomii” prezydenta Francji Emmanuela Macrona. Opiera się on na przekonaniu, że zapewniając sobie dostęp do krytycznych surowców z sojusznicznych krajów, UE mogłaby uniemożliwić wrogim krajom wykorzystanie polityki handlowej, a szczególnie ograniczeń eksportowych, jako źródła nacisku. Wykorzystywanie przez Rosję eksportu ropy i gazu jako strategicznego narzędzia przeciwko reakcjom UE na rosyjską inwazję na Ukrainę, z jednoczesnym zacieśnianiem powiązań Kremla z Chinami, zintensyfikowało działania UE skierowane w stronę ochrony kluczowych sektorów poprzez zmniejszenie ich uzależnienia od Rosji i Chin. Co więcej, w obrębie Komisji Europejskiej i wśród przedstawicieli krajów członkowskich rośnie liczba głosów postulujących pójście UE w ślady Ameryki przez ograniczenie eksportu do Chin zaawansowanych technologii i wdrażania chińskiej technologii w Europie.

Ta strategia jest ryzykowna, gdyż Chiny mogłyby w odwecie ograniczyć eksport surowców niezbędnych do produkcji wysokiej klasy półprzewodników i odnawialnej energii, zanim Europa zapewni sobie dostęp do alternatywnych źródeł tych surowców. Chiny, mające 98-procentowy udział w światowej produkcji galu i kontrolujące 68% produkcji germanu w różnych krajach, już zredukowały eksport tych surowców potrzebnych do produkcji czipów. Uczyniły to w odwecie na uchwalenie amerykańskiej ustawy CHIPS and Science Act, która ograniczyła eksport technologii z USA do Chin. Niedawno Chiny wprowadziły również ograniczenia w eksporcie grafitu, minerału używanego w zielonych technologiach, w przeważającym stopniu pochodzącego z Chin. W 2022 roku około 30% światowego eksportu krytycznych produktów podlegało ograniczeniom – w porównaniu do zaledwie 5% w roku 2019.

Znalezienie alternatywnych źródeł surowców nie będzie proste. Wiele niezbędnych minerałów, m.in. tych nieodzownych dla zielonej transformacji, pochodzi z krajów niebędących sojusznikami Zachodu. Ponadto otwieranie nowych kopalni jest czasochłonne, a koszty środowiskowych skutków ich powstawania oraz przetwarzania niektórych surowców mogą zmniejszyć apetyt Europejczyków na takie przedsięwzięcia.

Sankcje nałożone na Rosję przez USA i UE są kolejnym ważnym czynnikiem przyspieszającym globalną fragmentację. Zmieniły one już regionalny handel, doprowadzając do dużego spadku eksportu do Rosji towarów z Europy i USA. Chociaż część tej wymiany handlowej nadal ma miejsce dzięki pośrednictwu krajów Azji Środkowej i Kaukazu, to jej poziom jest stosunkowo niski. A kiedy zachodni eksporterzy wycofali się z rynku rosyjskiego, zdecydowanie wzrósł turecki i chiński eksport do Rosji, szczególnie w przypadku towarów podlegających europejskiemu sankcjom.

Podczas gdy dominacja dolara amerykańskiego w gospodarce światowej skutecznie umacnia efektywność zachodnich sankcji, mogą one na dłuższą metę osłabić globalną pozycję dolara. Dziesięć lat temu tylko jedna dziesiąta chińskiego eksportu do Rosji była denominowana w renminbi; teraz jest to około dwóch trzecich. I rośnie liczba krajów otrzymujących płatności za eksport do Rosji w chińskiej walucie. Głównie są to kraje, które mają linie wymiany (*swap lines*) z Ludowym Bankiem Chin i te, które nie przystąpiły do zachodnich sankcji. Podobnie zauważalny wzrost wykorzystania waluty narodowej do fakturowania eksportu do Rosji wystąpił w takich krajach, jak Indie, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Turcja.

A w obliczu tragicznego rozwoju wydarzeń na Bliskim Wschodzie polaryzującego świat, końca geopolitycznych napięć nie widać.

Dokąd to wszystko nas doprowadzi? W momencie wzrostu gospodarczej fragmentacji światowy handel przestaje być sterowany celami czysto gospodarczymi. W coraz większym stopniu zastępują je czynniki geopolityczne. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i inne instytucje ostrzegają,

że gospodarcza fragmentacja będzie kosztowna i będzie miała negatywny wpływ na niemal każdy kraj na świecie.

W czasach kryzysu klimatycznego wymagającego bezprecedensowej międzynarodowej współpracy, fragmentacja stanowi również poważne zagrożenie dla planety i przyszłych pokoleń. Nasilające się konflikty handlowe, przyspieszająca fragmentacja i ograniczenia w eksporcie krytycznych surowców zmniejszają zaufanie, utrudniają międzynarodową współpracę i niwelują wysiłki skierowane na efektywne poradzenie sobie ze zmianami klimatycznymi.

# Czy Rosja jest obecnie kryminokracją?

**Ireneusz Paweł Karolewski**  
Politolog, Lipsk

**Viktoria Kaina**  
Politolożka, Hagen



### **Ireneusz Paweł Karolewski**

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Był też adiunktem w Katedrze Teorii Politycznej Uniwersytetu Poczdamskiego oraz profesorem wizytującym m.in. na Uniwersytecie Harvarda, Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, Uniwersytecie Nowojorskim, Uniwersytecie Montrealskim, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara oraz w Instytucie Studiów Politycznych w Lille. W latach 2009–2019 kierował Katedrą Nauk Politycznych Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zajmuje się współczesną teorią polityczną, integracją europejską, badaniami nad nacjonalizmem oraz tożsamością zbiorową. Publikuje m.in. w „Journal of Common Market Studies”, „Communist and Post-Communist Studies”, „European Law Journal”, „Europe-Asia Studies”. Jest autorem kilku monografii, które ukazały się w Routledge czy Edinburgh University Press.

Jest współzałożycielem i współkierującym grupą badawczą Identity Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR) oraz głównym wydawcą rocznika „Annual of European and Global Studies” (Edinburgh University Press). Jest członkiem zwyczajnym Academia Europaea.



### **Viktoria Kaina**

Profesor zwyczajna nauk politycznych i kierowniczka katedry Nauki Polityczne I: Państwo i Zarządzanie na Uniwersytecie w Hagen (FernUniversität in Hagen). Jej zainteresowania badawcze obejmują empiryczną teorię polityczną i socjologię polityczną, w tym postawy masowe i zachowania polityczne. Ostatnia (2022) publikacja V. Kainy to *Czy liberalna demokracja przetrwa naszą gorliwość? Znaki i źródła dysfunkcyjnej demokracji*, *Zeitschrift für Vergleichende Politikwissenschaft* 16: 199–220, doi: 10.1007/s12286-022-00525-9 otwarty).

Tekst ukazał się wcześniej w blogu EUROPP: [tinyurl.com/ycxyku63](http://tinyurl.com/ycxyku63)

Rosję Władimira Putina charakteryzowano wcześniej jako „reżim hybrydowy”, który łączy w sobie zarówno elementy autokratyczne, jak i demokratyczne. Viktoria Kaina oraz Ireneusz Paweł Karolewski argumentują, że ze względu na działania tego reżimu, lepiej byłoby sklasyfikować go jako „kryminokrację”.

Świat stoi w obliczu powstania nowego typu reżimu autorytarnego. Reżim ten różni się od autokracji, które znamy z historii. Nazywamy ten rodzaj nowoczesnego państwa „kryminokracją”. Takie reżimy w dużej mierze działają jak zorganizowane grupy przestępcze, ale z atrybutami państwowości.

### Kryminokracje

W 2014 roku Eduardo Salcedo-Albaràn zwrócił uwagę na szczególne zagrożenie, jakie stwarzają współczesne państwa ukształtowane przez przestępczość. Instalowana jest w nich demokracja formalno-prawna, są wybory i parlamenty, są też prawa i sądy. Jednak za fasadą rządu władzę polityczną przejmują członkowie siatek przestępczych.

W takiej sytuacji funkcja prawa i instytucji politycznych jest zupełnie inna niż ta, która istnieje w reżimach autorytarnych. W kryminokracjach instytucje i prawa mają na celu ochronę interesów przestępców, a nie obywateli. Ideologia, jeśli w ogóle istnieje, służy temu samemu celowi. Zestaw narzędzi, z którego korzystają przestępcy sprawujący władzę, jest zróżnicowany. Obejmuje nie tylko stanowienie prawa i administrowanie nim, ale także manipulację, werbowanie zwolenników, represje, mordowanie przeciwników i arbitralną przemoc wobec obywateli.

### Reżim Putina

Jednym z najważniejszych przykładów tego typu reżimu jest Rosja Władimira Putina. W badaniach klasyfikujących reżimy Rosja od dwudziestu lat jest błędnie diagnozowana jako reżim hybrydowy. Takie reżimy szarej strefy<sup>1</sup> znane są z łączenia elementów autokratycznych

<sup>1</sup> [tinyurl.com/sjvcr9w6](http://tinyurl.com/sjvcr9w6)

i demokratycznych. Inni klasyfikują Rosję Putina jako autokrację rozwojową. My natomiast twierdzimy, że od 2000 roku Rosja jest kryminokracją.

We wrześniu 1999 roku w całej Rosji doszło do serii zamachów bombowych na budynki mieszkalne<sup>2</sup>, w których zginęło ponad 300 osób. Będący wówczas premierem Putin oskarżył o te zamachy bojowników czeczeńskich, choć ci nie chcieli wziąć za nie odpowiedzialności. Kwestia tego, kto ponosi winę za ataki, stała się przedmiotem sporu, m.in. dziennikarz David Satter<sup>3</sup> zarzucił rosyjskim służbom bezpieczeństwa, że przeprowadziły zamachy bombowe, aby stworzyć pretekst do prowadzenia wojny z Czeczenią. Nie ulega jednak wątpliwości, że to wydarzenie zapewniło Putinowi objęcie w Rosji prezydentury i umocniło jego władzę.

<sup>2</sup>  
[tinyurl.com/3d49r427](https://tinyurl.com/3d49r427)

<sup>3</sup>  
[tinyurl.com/p7yt9nv8](https://tinyurl.com/p7yt9nv8)

Od tamtej pory reżim Putina czerpał środki finansowe od instytucji rządowych, przedsiębiorstw i z zagranicy. Lojalność wobec reżimu można albo kupić za pieniądze czy za gaz, albo wymusić przemocą, terrorem i represjami. Korupcja w Rosji Putina jest paliwem kryminokracji, a nie patologicznym rozwojem. Kreml i jego siatki przestępcze żyją z korupcji i przekupstwa, stosowanego zarówno w kraju, jak i za granicą. Przełożyło się to bezpośrednio na ogromne bogactwo najważniejszych członków reżimu i ich rodzin.

Od 2014 roku Rosja prowadzi zbrodniczą wojnę przeciwko Ukrainie, atakując ludność cywilną i popełniając zbrodnie wojenne, podobnie jak miało to miejsce w Czeczenii i Syrii. Zamachy bombowe w Groznm i Aleppo<sup>4</sup> należą do najohydniejszych zbrodni wojennych ostatnich stu lat. Ich główną przyczyną była chęć zysku. W wymuszaniu haraczy i grabieżach brali udział najemnicy Wagnera, generałowie Kremla, a nawet zwykli żołnierze. Dzięki transferowi diamentów i wydobyciu złota grupie Wagnera udało się przeprowadzać udane operacje finansowe w Afryce. Nawet konflikt Wagnera z generałami Kremla wyraźnie miał wymiar finansowy, gdyż ci ostatni żądali większej części łupu.

<sup>4</sup>  
[tinyurl.com/5n8fdrijb](https://tinyurl.com/5n8fdrijb)



## Kryminokracje w stosunkach międzynarodowych

W stosunkach międzynarodowych kryminokracje bardzo różnią się od innych typów państw. Nie działają tutaj typowe narzędzia dyplomacji, negocjacje pokojowe ani względy reputacyjne. W 2012 roku były prorosyjski prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz został poproszony przez UE o uwolnienie z więzienia swojej rywalki politycznej Julii Tymoszenko. Odpowiedział, że zrobi to, jeśli UE zapłaci pieniądze, które, jego zdaniem, Tymoszenko winna jest rządowi. Dobrze ilustruje to rodzaj psychologii typowej dla kryminokracji.

5

Wywiad z Aleksandrem Motylem, „After Russia's departure from great power status, the world will once again become bipolar”, Canadian Institute of Ukrainian Studies, November 28, 2022.

Jednak kryminokrację tworzą nie tylko sieci przestępcze. Składa się na nią także społeczeństwo. Jak twierdzi Alexander Motyl<sup>5</sup>, Rosja jest wewnątrznie i zewnątrznie agresywna i pełna przemocy. Kreml stara się wciągnąć społeczeństwo w swoją przemoc, poniżając je przy tym. To upokorzenie skłania ludzi do wspierania Kremla w ujarzmianiu innych narodów i krajów.

Jest to mechanizm psychologiczny powszechnie stosowany w gangach przestępczych. Rosja jako państwo w konsekwencji ignoruje traktaty międzynarodowe, systematycznie szerzy dezinformację i łamie zobowiązania. Dokooptowuje sobie także lokalnych przestępców, jak miało to miejsce w Czeczenii po roku 2007 czy na Ukrainie przed 2014. Krótko mówiąc, reżim Putina działa podobnie jak gang przestępców. A Rosja jest zainteresowana tylko jednym rodzajem międzynarodowej reputacji: wzbudzaniem strachu.

## Wyzwanie dla politologii

Podczas gdy działania Putina mają poważne implikacje dla Europy i całego świata, rodzą również pytania skierowane do nauk politycznych. Najważniejszym z nich jest pytanie o to, czy są one odpowiednio przygotowane do zrozumienia i wyjaśnienia funkcjonowania kryminokracji.

Może to wymagać ponownego przemyślenia klasycznych pojęć, takich jak pojęcie prawa i państwowości. Przecież trudno mówić

o takich pojęciach jak „legalność”, gdy normą staje się „nielegalność”. Podobnie – jeśli sieci przestępcze rządzą jakimś terytorium, wątpliwe jest, czy w ogóle powinniśmy to terytorium postrzegać jako nowoczesne państwo.

Istnieją również niejasności, jeśli chodzi o wyjaśnienie funkcji kryminokracji, biorąc pod uwagę, że działania takich reżimów mogą być nieprzewidywalne. Pozostaje kwestia sukcesji i tego, czy kryminokracja może przetrwać, gdy przestępców zastąpi u władzy kolejne pokolenie.

Może trzeba będzie ponownie rozważyć koncepcję twardej, miękkiej i ostrej siły w stosunkach międzynarodowych, aby uchwycić działania kryminokracji. Pojawiają się też pytania o to, jak demokratycznie wybrani politycy z innych państw mogą odpowiednio współpracować z przestępcami na płaszczyźnie dyplomatycznej. Można by też zapytać o to, czy zawodowi politycy mogą polegać na porozumieniach zawartych z siatką przestępczą.

To tylko niektóre z palących pytań, jakie nasuwa rozwój kryminokracji. Reżimy te stanowią wyraźne zagrożenie dla swoich obywateli, dla demokracji zagranicznych, prawa międzynarodowego i dla światowego bezpieczeństwa. Ale należy je traktować także jako wyzwanie teoretyczne, metodologiczne i empiryczne dla naszej profesji.

**Jak państwo  
przejmuje kontrolę  
nad społeczeństwem  
obywatelskim:  
przypadek Polski**

**Elżbieta Korolczuk**  
Socjolożka, Sztokholm



## Elżbieta Korolczuk

Socjolożka, działaczka społeczna i komentatorka. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich na UW. Bada ruchy społeczne (w tym antygenderowe i populistyczne), społeczeństwo obywatelskie, kategorię płci oraz rodzicielstwo.

Jest współredaktorką (z Renatą E. Hryciuk) książek *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce* oraz *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka*. Jej najnowsze publikacje to książki *Rebellious Parents: Parental Movements in Central-Eastern Europe and Russia*, przygotowana we współpracy z Katalin Fábíán (Indiana University Press, 2017), i *Civil Society Revisited: Lessons from Poland*, wydana z Kerstin Jacobsson (Berghahn Books, 2017), oraz artykuły, w tym *Gender as 'Ebola from Brussels': The Anticolonial Frame and the Rise of Illiberal Populism* (z Agnieszką Graff) w „Signs: Journal of Women in Culture and Society” (2018).

Tekst powstał na podstawie rozdziału „The state as a challenger to civil society elite: the case of Poland” opublikowanego w: *Civil Society Elites. Exploring the Composition, Reproduction, Integration, and Contestation of Civil Society Actors at the Top*, red. Håkan Johansson i Anna Meeuwisse (Palgrave MacMillan 2024); [tinyurl.com/yrz57pv4](https://tinyurl.com/yrz57pv4)

Stopień autonomii społeczeństwa obywatelskiego, możliwość wyrażania krytyki i obaw wobec państwa oraz stopień poparcia dla niezależnych organizacji można traktować jak papieriek lakmusowy demokracji. Tym samym zmiany wprowadzane przez państwo w takich krajach, jak Polska, skutkujące ograniczeniem praw obywatelskich znacznej części społeczeństwa, wpisują się w proces transformacji demokracji liberalnej w ustrój autokratyczny (Zielonka i Rupnik 2020). W ostatnich dziesięcioleciach na całym świecie zaobserwowaliśmy zmiany w podejściu państw do społeczeństwa obywatelskiego (Alizada i in. 2021). Zmiany te obejmują wzmożenie wysiłków na rzecz kontroli organizacji pozarządowych (NGO), zamknięcie kanałów komunikacji między państwem a obywatelami oraz przekierowanie wsparcia finansowego w stronę organizacji zwerbowanych przez partię rządzącą lub lojalnych wobec niej. Politycy atakują określone grupy społeczne na podstawie ich cech demograficznych i/lub pozycji ideologicznych, postrzegając te grupy albo jako pretendentów do władzy, albo jako zagrożenie dla spójności społecznej i jednorodności narodu (Bill 2020, Graff i Korolczuk 2022). Jak pokazują Conny Roggeband i Andrea Krizsán (2021), w Europie Środkowo-Wschodniej proces rekonfiguracji przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego ma wymiar płciowy: kobiety i mniejszości seksualne są celem jako wrogowie prawicowych partii populistycznych, podczas gdy nacjonalistyczne i społeczne organizacje konserwatywne stają się uprzywilejowanymi sojusznikami państwa.

Aby uzasadnić ograniczenia w sferze społeczeństwa obywatelskiego, prawicowi politycy zwykle twierdzą, że „chronią suwerenność państwa; promują przejrzystość i odpowiedzialność w sektorze społeczeństwa obywatelskiego; zwiększają efektywność pomocy; wzmacniają bezpieczeństwo narodowe” (Roggeband i Krizsán 2021: 24). W krajach, w których obecne i wpływowe są prawicowe partie populistyczne, pojęcie elity służy legitymizacji potrzeby radykalnych reform, a rządzące partie prawicowe promują zmiany na górze nie tylko w polityce, ale także w sferze społeczeństwa obywatelskiego, w kulturze i edukacji. Zarzut „bycia elitą” – skorumpowaną, wyobcowaną od społeczeństwa i finansowaną przez obce mocarstwa – jest w Polsce rutynowo wysuwany przez prawicowych populistów w stosunku do liberalnych i lewicowych aktorów społeczeństwa obywatelskiego. W 2015 roku

przedstawiciele koalicji rządzącej pod przewodnictwem PiS-u (Prawa i Sprawiedliwości) rozpoczęli zmiany infrastruktury regulującej relacje państwo–społeczeństwo obywatelskie, aby marginalizować lub likwidować niezależne organizacje i ułatwić powstanie w społeczeństwie obywatelskim nowej elitarnej grupy (Bill 2020, Korolczuk 2023). Tym samym polski kontekst nadaje się do analizy sposobów, w jakie państwo zmierza do przejęcia kontroli nad społeczeństwem obywatelskim w krajach autokratyzujących się.

We wcześniejszych badaniach zidentyfikowano kilka strategii nacisku i promocji stosowanych przez państwo polskie w celu wymuszenia zmian w elitach społeczeństwa obywatelskiego, w tym kampanie oszczerstw i kierowanie wsparcia finansowego do organizacji społecznie konserwatywnych (Szuleka 2017, Bill 2020, Bill i Stanley 2020, Pospieszna i Pietrzyk-Reeves 2022). W tym tekście skupiam się na sposobach, w jakie państwo scentralizowało władzę nad społeczeństwem obywatelskim w latach 2016–2023 poprzez wprowadzenie zmian instytucjonalnych i stosowanie przemocy. Analiza polskiego kontekstu sugeruje, że państwo ma ograniczone narzędzia promowania zmian elit w społeczeństwie obywatelskim, jednak wyzwania rzucane niezależnym organizacjom społeczeństwa obywatelskiego przez aktorów państwowych skutecznie przyczyniają się do erozji demokracji, podważając demokratyczne wartości i praktyki (Bormeo 2016, Carothers 2016, Haggard i Kaufman 2021).

### **Centralizacja władzy nad organizacjami społeczeństwa obywatelskiego**

Zapoczątkowana w 2015 roku zmiana w relacjach państwo–społeczeństwo obywatelskie objęła instytucjonalne działania w obszarze instytucji i prawa, co negatywnie wpłynęło na stopień otwartości instytucji państwa na niektórych aktorów społeczeństwa obywatelskiego. Początkowo przedstawiciele koalicji rządzącej obiecywali wzmocnienie współpracy ze społeczeństwem obywatelskim i jego wpływu na procesy decyzyjne poprzez wymianę istniejących instytucji na nowe, bardziej efektywne i inkluzywne. Aby ułatwić ten proces, rolę nadzorującą stosunki państwa z trzecim sektorem powierzono

1

Do 2016 roku było to biuro Pełnomocnika ds. Równego Traktowania, kluczowej instytucji dla wdrażania równości płci w Polsce, ale ponieważ nowy rząd postrzegał „równość płci” jako koncepcję problematyczną i potencjalnie niebezpieczną, zarówno nazwa instytucji, jak i przedmiot zainteresowania Pełnomocnika uległy zmianie.

nowo utworzonemu Urzędowi Pełnomocnika ds. Społeczeństwa Obywatelskiego i Równego Traktowania przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów<sup>1</sup>. Dokładna analiza działań trzech kolejnych pełnomocników pokazuje jednak, że wszyscy oni prezentowali niekompetentną postawę i nie angażowali się w szerokie konsultacje społeczne czy szeroką współpracę z organizacjami pozarządowymi, z wyjątkiem tych ściśle powiązanych z partiami rządzącymi.

W połowie 2016 roku ówczesna premier Beata Szydło ogłosiła nowy plan, który zakładał utworzenie organu administracyjnego w pełni kontrolującego komunikację i współpracę państwa z trzecim sektorem. Kluczowym elementem reformy było powołanie Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, którego zadaniem jest zarządzanie wsparciem państwa dla społeczeństwa obywatelskiego i współpracą z nim (np. *wPolityce* 2017). Sposób wprowadzenia nowego ustawodawstwa ilustruje proces selektywnego zamykania przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego (Roggeband i Krizsán 2021, McMahon i Niparko 2022). Propozycja przeszła w Sejmie i Senacie z bardzo ograniczonym czasem na konsultacje i bez wysłuchań publicznych, a prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę 12 października 2017 r. (Sejm 2017).

Koalicja rządząca dążyła do uzyskania pełnej kontroli nad nową instytucją. Osoby odpowiedzialne za utworzenie Narodowego Instytutu Wolności zostały starannie dobrane przez przedstawicieli partii rządzących, bez znaczącego wkładu społeczeństwa obywatelskiego. Dyrektora Instytutu i większość Rady Dyrektorów powołał minister kultury Piotr Gliński, przewodniczący Komitetu do spraw Pożytku Publicznego, nowego organu utworzonego na mocy ustawy (obok istniejącej już Rady Działalności Pożytku Publicznego). Sam Gliński przekonywał, że utworzenie takiej instytucji należy postrzegać jedynie jako drobną zmianę, przenoszącą część obowiązków i zadań z Ministerstwa Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (PAP 2017). Jednak w świetle nowych przepisów Komitet, którego 22 członków rekrutowało się wyłącznie z ministerstw i departamentów stanu, stał się kluczową instytucją, której zadaniem jest nadzorowanie i koordynowanie relacji społeczeństwa obywatelskiego z państwem (Narodowy Instytut Wolności

2017). Ustawa przewiduje, że to członkowie Komitetu odpowiadają za przygotowanie programów wspierania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, stanowiących kluczowe źródło finansowania, a także opracowują nowe regulacje w tym zakresie i koordynują proces konsultacji społecznych. Ponadto przewodniczący – minister Gliński – dostał pełną kontrolę nad powoływaniem dyrektora Narodowego Instytutu i monitorowaniem jego działalności, zatwierdzał budżet instytucji oraz kontrolował wszelką działalność pożytku publicznego.

Rada Działalności Pożytku Publicznego – instytucja, która przed 2017 rokiem ułatwiała współpracę społeczeństwa obywatelskiego z państwem – nie została zlikwidowana, jednak jej wpływ został ograniczony. Pozostawienie części infrastruktury instytucjonalnej w stanie nienaruszonym miało być potwierdzeniem zapewnień partii rządzącej, że reforma miała na celu zwiększenie efektywności istniejących instytucji, a nie przebudowę całej struktury. Prawo i Sprawiedliwość, chcąc mieć pełną kontrolę nad decyzjami podejmowanymi przez takie organy, jak Rada Działalności Pożytku Publicznego czy Rada Narodowego Instytutu Wolności, zaprosiło jednak liderów o poglądach społecznie konserwatywnych i patriotycznych oraz przydzieliło kluczowe role przedstawicielom mniej wpływowych organizacji.

Prawicowi politycy postrzegali istniejącą elitę społeczeństwa obywatelskiego jako pretendenta do władzy, potencjalnie chcącego i zdolnego rzucić wyzwanie prawicowemu reżimowi. Pogląd ten został wyrażony przez Glińskiego w przemówieniu inauguracyjnym wygłoszonym podczas dorocznej konferencji Narodowego Instytutu Wolności w listopadzie 2020 r. Minister stwierdził, że istnieją dwa typy społeczeństwa obywatelskiego: wspierający demokrację i taki, który jej zagraża. Ludzie, którzy wyszli na ulice, aby sprzeciwić się rządowi, „mają naturę populistyczną i anarchistyczną, brakuje im pewnych podstawowych cech konstytutywnych dla społeczeństwa obywatelskiego. Nie jest to zatem taki typ społeczeństwa obywatelskiego, jaki powinien funkcjonować w demokracji”. Innymi słowy, społeczeństwo obywatelskie jest niezbędne dla demokracji, ale tylko wtedy, gdy jego działalność spełnia określone kryteria, takie jak lojalność wobec rządu – dlatego masowy opór wobec reform wprowadzanych przez populistyczną koalicję nie był postrzegany ani jako



prawdziwie oddolny, ani demokratyczny z definicji. Protesty przedstawiano jako nieautentyczne, inicjowane i inscenizowane przez polityków z partii opozycyjnych, którzy zamienili organizacje społeczeństwa obywatelskiego w pionki w grze politycznej.

### Od marginalizacji do przemocy

Lider PiS Jarosław Kaczyński tłumaczył w mediach, że jego ostatecznym celem było utworzenie „nowej hierarchii społecznej”, która obejmąby też społeczeństwo obywatelskie, bo tylko całkowita przebudowa elit społecznych Polski może dokończyć „niedokończoną” transformację kraju po 1989 r. (Bill 2020: 2). W konsekwencji pod rządami koalicji Prawa i Sprawiedliwości państwo stało się wrogiem tych działaczy społeczeństwa obywatelskiego, którzy rzekomo odeszli od swojej misji i byli manipulowani przez opozycję. Wizja budowania nowego, „autentycznego” społeczeństwa legitymizowała nie tylko wykluczenie określonych organizacji społeczeństwa obywatelskiego z konsultacji społecznych i debaty publicznej, ale także stosowanie przemocy bezpośredniej.

Centralizowanie władzy obejmuje różne strategie, z których wiele ma na celu ograniczenie udziału obywateli w życiu politycznym. Strategie te polegają na zatajaniu informacji, manipulowaniu doborem członków organów mających ułatwiać współpracę między państwem a społeczeństwem obywatelskim, a także na stosowaniu przemocy. W ostatnich latach odnotowano wzrost przemocy dyskursywnej i fizycznej wobec protestujących i aktywistów/aktywistek. Gwałtowne reformy wprowadzone przez rząd PiS, takie jak reforma sądownictwa, przejście kontroli nad mediami i próba dalszego ograniczania dostępu do aborcji, doprowadziły do przebudzenia polskiego społeczeństwa obywatelskiego i wzrostu kontestującego aktywizmu (Korolczuk i in. 2019, Majewska 2017, McMahon i Niparko 2022). 30 października 2020 r. bezprecedensowa liczba ponad 400 tysięcy demonstrantów wyszła na ulice ponad 600 miast, miasteczek i wsi w proteście przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego, który stwierdził, że aborcja z powodu wady płodu jest niezgodna z Konstytucją RP. Były to największe protesty w kraju od 1989 r., a z raportów publikowanych

przez różne organizacje i media – w tym Amnesty International i Kolektyw Szpila (nieformalną sieć prawników i prawniczek pomagających osobom aresztowanym podczas demonstracji) – wynika, że przemoc fizyczna, przetrzymywanie oraz przemoc prawna były podczas protestów stosowane przez państwo, znacząco ograniczając wolność zgromadzeń i wolność słowa (Kolektyw Szpila i Sukiennik 2021). Podczas protestów przeciwko zakazowi aborcji oraz homofobicznej retoryce rządu i Kościoła Katolickiego policja użyła nadmiernej przemocy, zatrzymując dziesiątki uczestników i uczestniczek, w tym nieletnich (Amnesty International 2022, Jędrzejczyk 2021). Media donosiły także o nękanii ze strony policji, np. gdy funkcjonariusze policji odwiedzali ludzi w ich domach z powodu „wykroczeń”, takich jak umieszczanie w internecie swojego wsparcia dla protestów. Media opisały przypadek 14-letniego chłopca, który zamieścił słowa solidarności z władzami marszu kobiet na swojej stronie na Facebooku, i zastał z tego powodu pod swoimi drzwiami funkcjonariuszy policji (Ambroziak 2020). Z opublikowanej przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich analizy zarzutów postawionych protestującym wynika, że co najmniej 60% z nich zostało później oddalonych przez sądy, co potwierdza pogląd, że użycie przemocy było nadmierne i motywowane politycznie (Jędrzejczyk 2021). W rękach elity rządzącej przemoc państwa stała się potężnym narzędziem ograniczania praw i wolności obywateli, skutecznie redukując przestrzeń dla udziału w pokojowych demonstracjach i innych formach sprzeciwiania się kontrowersyjnej polityce.

## Wnioski

Współczesne państwa nieliberalne mają tendencję do rekonfiguracji, a nie całkowitego zamykania, przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego. Podstawowym mechanizmem kierującym selektywną dynamiką włączania i wyłączenia jest „zbieżność lub rozbieżność między ideologią organizacji społeczeństwa obywatelskiego a rządami lub elitami politycznymi” (Roggeband i Krizsán 2021: 24). W kontekstach, w których dochodzi do autokratyzacji, takich jak w Polsce, wyłączenie dotknęło głównie te organizacje, które były identyfikowane jako

liberalne lub lewicowe, o orientacji kosmopolitycznej i promujące wartości liberalne, takie jak równość, pluralizm i prawa mniejszości.

Kiedy autokraci zdobywają władzę, muszą znaleźć sposób, aby nadal postrzegano ich jako osoby spoza systemu władzy i w tym celu muszą przekierować gniew i frustrację ludzi na grupy, które można przedstawić jako potężne, obce i potencjalnie niebezpieczne. Jednocześnie dyskurs antyelitarny służy legitymizacji przemocy wobec grup mniejszościowych i osób uciskanych, w tym kobiet, młodzieży, migrantów czy osób LGBTQ. Pomimo faktu, że protestujący często reprezentują marginalizowane społeczności i grupy nieposiadające znaczących zasobów, są oczerniani również jako członkowie lub pionki światowych elit. W konsekwencji następuje ograniczenie ich prawa do udziału w życiu politycznym, co wskazuje na antydemokratyczny charakter antyelitarnych dyskursów i polityki wprowadzanych przez prawicową koalicję w Polsce.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.



# Czy duże modele językowe zastąpią języki ludzkie jako główną formę komunikacji?

**Michał Kosiński**

Psycholog społeczny, Stanford



## Michał Kosiński

Psycholog społeczny i data scientist, specjalista w dziedzinie psychometrii i analizy osobowości w sieci. Profesor nadzwyczajny w Stanford University Graduate School of Business, wykłada także na Uniwersytecie SWPS i w Concilium Civitas w Warszawie. Absolwent SWPS i Uniwersytetu Cambridge, gdzie zrobił doktorat z psychologii. Był zastępcą dyrektora Centrum Psychometrycznego na Uniwersytecie w Cambridge. Prowadził badania w Microsoft Research i Stanford's Computer Science Department.

Koordynował projekt myPersonality, który obejmował globalną współpracę ponad 200 naukowców analizujących szczegółowe profile 8 mln użytkowników Facebooka. Kiedy FB opatentował algorytm, który tworzy ich portret psychologiczny, Kosiński opublikował badania pokazujące, jak dokładnie algorytm ten jest w stanie określić nasz wiek, płeć, preferencje seksualne, pochodzenie etniczne i poglądy. Ostrzegł, jak poważne jest to zagrożenie dla naszej prywatności. Wkrótce okazało się, że algorytmy te zostały wykorzystane w kampanii prezydenckiej Trumpa i kampanii na rzecz brexitu. W 2013 r. IBM i DataIQ zaliczyły go do grona 50 najbardziej wpływowych osób w świecie Big Data, a w 2015 r. został uznany za Wschodzącą Gwiazdę przez Association for Psychological Science.

Jakieś 100 tysięcy lat temu nasi przodkowie dokonali ogromnego skoku ewolucyjnego: przeszli od komunikowania się za pomocą prostych wokalizacji, gestów i mimiki do przekazywania znaczeń głównie za pomocą języka. Umożliwiło im to wyrażanie abstrakcyjnych myśli, omawianie hipotetycznych wydarzeń oraz, po wynalezieniu pisma, porozumiewanie się na wskroś czasu i przestrzeni. Języki – najpierw mówione, a później pisane – zrewolucjonizowały naszą zdolność porozumiewania się i umożliwiły ogromny rozwój gatunku ludzkiego, naszych struktur społecznych, kultury i technologii.

Jesteśmy u progu kolejnego ogromnego skoku w komunikacji międzyludzkiej, tym razem napędzanego przez coraz potężniejszą formę sztucznej inteligencji zwaną dużymi modelami językowymi (*Large Language Models*, LLM). Najnowsze LLM-y – najsłynniejszy z nich to ChatGPT – świetnie się sprawdzają w gromadzeniu i podsumowywaniu informacji, tłumaczeniu między językami, tworzeniu tekstów w wybranym stylu, a nawet w pisaniu kodu komputerowego. Choć są w powijakach i popełniają błędy, szybko zdobywają nowe kompetencje. Staje się oczywiste, że są to potężne narzędzia mające wiele ważkich i potencjalnie groźnych zastosowań. Mniej oczywistym jest to, iż LLM-y stanowią potężną alternatywę dla naszego języka i wkrótce mogą go w wielu kontekstach zastąpić. Uświadomienie sobie znaczenia tej rewolucji może nam pomóc w zrozumieniu znaczenia sztucznej inteligencji dla naszej cywilizacji. Pomoże czerpać z niej korzyści i minimalizować ryzyka.

LLM-y staną się dominującą formą komunikacji, ponieważ eliminują wiele ograniczeń współczesnych języków. Weźmy na przykład powiązanie słów ze znaczeniami. Różni się ono nie tylko w różnych językach – *cerveza* i *piwo* to dwa różne słowa o tym samym znaczeniu – lecz także w ich obrębie. Różne osoby mogą przypisywać zupełnie różne znaczenia takim terminom, jak „rodzina” czy „sens życia”. Dlatego tak dużo czasu i słów poświęcamy na wyjaśnianie innym tego, co dla nas jest oczywiste. A wiele znaczeń tracimy już wcześniej. Najpierw, gdy próbujemy wyrazić słowami to, co mamy na myśli, a potem, gdy odbiorcy starają się przetłumaczyć nasze słowa na ich własne myśli.

Co więcej, wiele myśli, uczuć czy idei jest prawie niemożliwych do przekazania słowami. Słowa „moja matka” uruchamiają w moim umyśle złożony model mentalny, którego za pomocą mówionego języka nie byłbym w stanie przekazać terapeutce nawet podczas wielu sesji.

LLM-y rozwiązują te problemy. Wielu z nas używa LLM-ów do przekształcenia listy słów-kluczy – skrótowo podsumowujących to, co chcemy przekazać – w pięknie i przejrzysto napisane e-maile lub artykuły prasowe, wraz z przykładami i odniesieniami. Inni korzystają z LLM-ów, aby podsumować te teksty za pomocą kilku słów-kluczy, z pominięciem wszystkiego, co jest im niepotrzebne do zrozumienia intencji autora. Większość ludzi zdaje się jednak nie zauważać, że w tym procesie etap pośredni – pięknie napisany esej pełen odniesień i przykładów – staje się anachronizmem. LLM-y mogą przechodzić bezpośrednio od niechlujnych słów-kluczy jednej osoby do słów-kluczy innej osoby.

Ważne jest, że te słowa-klucze nie będą identyczne. Jeśli użyjesz słowa „nowomowa”, odbiorcy przypadkiem mówiący po niemiecku otrzymają „Neusprech” lub „kontrolowany i uproszczony język mający na celu ograniczenie krytycznego myślenia i umiejętności artykułowania wywrotowych koncepcji”, jeśli przypadkiem nie znają Orwella. Gdy coraz częściej będziemy porozumiewali się, używając LLM-ów, a one coraz lepiej poznają każdego z nas – zacniemy tworzyć własne, specyficzne dialekty – by szybciej przekazywać znaczenia naszym LLM-om – podobne do języka, którego używamy, robiąc notatki na własny użytek. Taki osobisty dialekt będzie pełen odniesień do naszych wcześniejszych interakcji i doświadczeń znanych tylko danej osobie oraz LLM-owi, z którego ta osoba korzysta. Gdy LLM dowie się więcej o doświadczeniach, wzorcach mowy i zachowaniach danego użytkownika, będzie mógł rozszyfrować jego coraz bardziej specyficzny osobisty język i opanować go tak, jak robi to bliźniak lub najlepszy przyjaciel.

Gdy ludzie przyzwyczajają się do tego, że LLM-y komunikują się z nimi sprawniej niż jakikolwiek człowiek, będą coraz bardziej zwracać się ku nim w swojej komunikacji. Po co czytać książki lub artykuły, skoro LLM może ci je przetłumaczyć, pomijając szczegóły, które znasz



i zapewniając dodatkowy kontekst, gdy tego potrzebujesz? Po co więc ktoś miałby pisać książki, skoro nikt nie będzie ich czytał? Można mieć większe szanse na dotarcie do licznych odbiorców z przekazem o swoich uczuciach, ideach i pomysłach, wyjaśniając je LLM-owi i pozwalając mu przekazywać je innym w precyzyjnie spersonalizowany, indywidualnie dobrany do odbiorcy sposób. Co więcej, w ramach tego procesu LLM pomoże nam uporządkować, rozwinąć i udoskonalić nasze myśli i pomysły. Podobnie jak redaktorzy tekstów, poprawiający pisownię i styl, LLM może bowiem sygnalizować niespójności logiczne lub faktyczne, sprawdzać integralność i spójność wiadomości oraz oferować sugestie wspierające nasze pomysły.

Ogromną zaletę LLM-u stanowi też to, że jest on kanałem komunikacji „od wielu do wielu”. Język ludzki jest formą komunikacji „jednego do wielu”. Przy stole, na miejskim placu czy w mediach społecznościowych, jedna osoba coś komunikuje, a inne słuchają. Jest to znaczny postęp w porównaniu z kanałami komunikacji przedwerbalnej, wykorzystującymi gesty czy mimikę. Jednak przekazywane słowami informacje przepływające przez chaotyczną sieć węzłów komunikacyjnych zwykle rozprzestrzeniają się wolno i są zniekształcane. W zamian, LLM-y tworzą sieć komunikacyjną przypominającą gwiazdę, której centrum stanowi LLM, łączący wszystkie komunikujące się strony i tłumaczący biegnące między nimi przekazy. W takim modelu informacje mogą rozprzestrzeniać się szybko i docierać dokładnie tam, gdzie są potrzebne. Większość funkcjonujących obecnie kanałów komunikacji między ludźmi stałaby się w takim modelu niepotrzebna. Dlaczego miałbym śledzić Twittera, skoro LLM może mi podsumować wszystko, co się dzieje i co jest dla mnie ważne? (A ponadto, może to zrobić, używając języka, który jest dla mnie dużo bardziej zrozumiały i przystępny niż ten użyty w oryginalnych tweetach). Po co mam tweetować, skoro słuchają tylko LLM-y? Lepiej zwracać się wprost do nich. Dlaczego miałbym o radę prosić przyjaciela, skoro LLM-y prawdopodobnie nie tylko wiedzą, co on by mi powiedział, ale prawdopodobnie mają też lepszą radę? Po co mam wysyłać wiadomości do współpracownika, aby umówić się z nim na spotkanie, skoro LLM-y znają nie tylko nasze harmonogramy, ale też preferencje, i mogą to spotkanie dla nas zorganizować? Po co nam nauczyciel, skoro LLM-y mogą pomóc każdemu z nas w rozwijaniu

wiedzy i omawianiu pomysłów, w tempie idealnie dostosowanym do preferencji i możliwości każdego?

Pewnie myślisz teraz: „Czekaj, to brzmi jak science-fiction”. Masz rację. Język i jego oczywiste dla nas zalety, brzmiałyby jak science-fiction dla naszych przodków używających gestów, wokalizacji i mimiki. LLM-y pozwolą nam komunikować się precyzyjniej i skuteczniej niż za pomocą języka odziedziczonego po przodkach. Ułatwią komunikację ograniczaną przez język i ludzi. Mogą tłumaczyć z angielskiego na mandaryński, ale także na kod komputerowy lub język maszynowy, aby umożliwić ci komunikowanie się nie tylko z innymi ludźmi, ale też z maszynami. Jako przekaznik i repozytorium wiedzy i pomysłów ludzkości LLM-y zastąpią książki, prasę, artykuły naukowe i media społecznościowe. Będziemy uczyli się od LLM-ów, a one będą uczyły się od nas. Wszystko to nie uczyni nas słabszymi i głępszymi – uczyni nas silniejszymi i mądrzejszymi.

Język nie zniknie, tak jak nie zniknęły wokalizacje i mimika. Będziemy nadal używać języka jako uzupełnienia LLM-ów. Jednak nasza rosnąca zależność od nich w komunikacji niesie ze sobą poważne ryzyko. Będziemy powoli tracili alternatywne sposoby komunikacji: media społecznościowe, książki i gazety. Dziennikarze martwią się, że LLM-y są wykorzystywane do generowania fałszywych artykułów i rozpowszechniania ich w mediach społecznościowych czy na internetowych portalach informacyjnych. Prawdziwym problemem jest to, że nikt nie będzie czytał takich artykułów, ponieważ ludzie będą sięgali bezpośrednio do źródła, do LLM-ów. Sieć komunikacyjna przypominająca gwiazdę, z garstką wszechwiedzących i wiedzących wszystko o wszystkich LLM-ów w centrum, jest znacznie wydajniejsza. Daje jednak ogromną władzę kilku kontrolującym je organizacjom lub rządowi. Zaprojektowanie i wdrożenie orwellowskiej nowomowy w celu kontrolowania populacji wymaga wiele wysiłku. Dużo łatwiej jest zmusić LLM-y do rozpowszechniania tylko „słusznych” idei i cenzurowania idei „niesłusznych”.

# Na skrzyżowaniu ochrony uczciwej konkurencji i prawa do informacji – nowe europejskie regulacje gospodarki platform cyfrowych

Małgorzata Kozak

Wykładowczyni prawa, Utrecht



## **Małgorzata Kozak**

Dr Małgorzata Kozak, pełni funkcję adiunkta w Szkole Prawa Uniwersytetu w Utrechcie. Zajmuje się stosowaniem przepisów Unii Europejskiej w zakresie ochrony konkurencji, relacji między prawem konkurencji a innymi obszarami prawa i niezależności organów regulacyjnych. Jej ostatnie badania dotyczą europejskich przepisów odnoszących się do mediów. Jest autorką lub współautorką wielu publikacji dotyczących przepisów anty-monopolowych UE.

Dlaczego uważam, że FB ma zbyt dużą władzę?  
Zacznijmy od ich zdolności do zamknięcia debaty na temat  
tego, czy FB ma zbyt dużą władzę. [...].  
Chcę rynku mediów społecznościowych, który nie jest  
zdominowany przez jednego cenzora<sup>1</sup>.

E. Warren, Twitter 2019

## Wstęp

Cyfryzacja i pojawienie się podmiotów, które dzięki nowym technologiom zbierania danych w niezauważalny sposób stały się nieodzowne w życiu każdego obywatela, doprowadziły do zmiany w krajobrazie rynków medialnych. Te zmiany, połączone ze wzrostem koncentracji na rynkach mediów oraz z wpływem politycznym w niektórych państwach członkowskich UE na środki przekazu, ograniczyły ich autonomię. Skutkiem rosnącej dominacji operatorów platform cyfrowych jest pogłębiająca się ekonomiczna i polityczna zapaść tradycyjnych mediów. Ta słabość nie pozostaje bez wpływu na swobodę wypowiedzi i prawo obywateli do bycia poinformowanym, ponieważ dochodzi do ograniczenia dostępu do niezależnych informacji, wzmocnienia polaryzacji i wpływu na podstawy demokratycznego podejmowania decyzji (Parcu, 2019).

W 2015 roku Komisja Europejska (dalej: Komisja) w Komunikacie *Strategia jednolitego rynku cyfrowego dla Europy* (Komisja, 2015) wskazała, że w związku z przekształcaniem się globalnej gospodarki w gospodarkę cyfrową, istnieją wyzwania, które wymagają podjęcia skoordynowanych działań na poziomie całej UE. W przedstawionej strategii zaplanowano wiele działań związanych z budową jednolitego rynku cyfrowego. W punkcie 3.2 Komisja określiła *Ramy dla mediów w XXI wieku*, wskazując na konieczność przeglądu dyrektywy o audiowizualnych usługach medialnych (dalej: AVMSD), skupiając się na jej zakresie oraz na charakterze przepisów mających zastosowanie do wszystkich uczestników rynku, w szczególności na środkach promujących utwory europejskie, oraz na przepisach chroniących

<sup>1</sup> *Curious why I think FB has too much power? Let's start with their ability to shut down a debate over whether FB has too much power. ... I want a social media marketplace that isn't dominated by a single censor* (tłum. M. K.).

małoletnich i na przepisach dotyczących reklamy. Następnie Komisja wskazała na rolę platform internetowych również w zakresie usług audiowizualnych i na możliwość kontrolowania przez nie dostępu do rynków cyfrowych. Komisja uznała, że siła rynkowa niektórych platform internetowych i jej wykorzystanie wymagają pogłębionej analizy, wykraczającej poza zastosowanie prawa konkurencji, które tradycyjnie było narzędziem walki z nadużywaniem pozycji dominującej na rynku.

W celu realizacji tych założeń przewidziano wiele działań polegających na przeglądzie dotychczasowego dorobku legislacyjnego UE, ale również na wprowadzeniu regulacji sektora cyfrowego skierowanej na działalność przedsiębiorców, którzy prowadzą platformy cyfrowe. Takimi nowymi instrumentami są „Rozporządzenie o usługach cyfrowych” (DSA) i „Rozporządzenie o rynkach cyfrowych” (DMA). Procedura legislacyjna w UE zakończyła się przyjęciem DSA przez Parlament Europejski 6 kwietnia 2022 r., wkrótce zaś potem Parlament zawarł z Radą UE porozumienie, które otworzyło drogę do ostatecznego przyjęcia Rozporządzenia przez Parlament i kraje członkowskie – 19 października 2022 r.

Przedmiotem tego artykułu jest krótka analiza nowych uregulowań, które mają na celu zapobieganie rosnącej sile rynkowej i pozarynkowej operatorów platform cyfrowych, a będą wpływać też na „tradycyjnie rynki medialne” i prawo obywateli do bycia poinformowanymi.

Najpierw wykażę, że w związku ze zmianami w świecie cyfrowym, tradycyjne pojęcia związane z mediami uległy dezaktualizacji. Następnie omówię cel nowych Rozporządzeń, zasady ich działania i odpowiedzialności. W dalszej kolejności przedstawię ich wpływ na przepływ informacji i ich obowiązki dotyczące nielegalnych treści. Wreszcie, krótko omówię możliwe sankcje i organy, które mają być odpowiedzialne za stosowanie nowych przepisów.

### **Zdezaktualizowanie tradycyjnych pojęć związanych z mediami. Czym jest współczesny pluralizm mediów?**

W obszarze cyfrowym nawet sama definicja „mediów” jest przedmiotem sporów. Termin ten historycznie był związany z prasą, publikowaniem, a potem nadawaniem, regulowanym ze względu na wpływ na społeczeństwo i prawa jednostki. Dzisiaj obejmuje wszystkie formy dostarczania informacji, włączając w to kanały nieformalne, nie rozróżniając między tworzeniem a dystrybucją treści (Parcu & Brogi, 2021). Jednakże, z uwagi na granice między treścią komercyjną, społeczną i informacyjną, pojęcie mediów wciąż budzi kontrowersje i zasługuje na ponowne rozważenie. Co więcej, nie jest jasna definicja informacji (treści), która wymaga ochrony (Dutkiewicz, 2023).

Pluralizm mediów uważany jest za kamień węgielny nowoczesnych demokracji (Brogi i in., 2021; Nieuwenhuis, 2007), jednakże sam jego koncept również jest szeroko dyskutowany (Karppinen, 2013; Brogi, 2020). Obejmuje on wiele aspektów, takich jak różnorodność własności oraz różnorodność źródeł informacji i dostępnych treści. Początkowo rozprzestrzenianie się informacji za pomocą nowych technologii wydawało się obiecujące, ponieważ umożliwiły one szeroką dystrybucję informacji przy niskich kosztach. Jednakże, środowisko informacyjne, ze względu na pojawiające się technologie stało się zorientowane na platformy, co ma znaczące implikacje dla demokracji i ekosystemu medialnego. Seipp i inni (2023) podkreślają, że platformy mają obecnie znaczący wpływ na osobiste i zbiorowe opinie i określają to zjawisko mianem „siły opinii” (ang. *opinion power*). Twórcy wiadomości coraz bardziej polegają na tych platformach pod względem dystrybucji treści i analizy danych, co tworzy wzajemną zależność. Platformy służą jako pośrednicy między twórcami wiadomości a publicznością, kształtując treści tak, aby pasowały do ich algorytmów. Ta ewolucja przesuwaa dynamikę siły z tradycyjnych redakcji do platform i częściowo do użytkowników. Powiązania pod względem zasięgu treści i danych o odbiorcach doprowadziły do strukturalnych zależności, nierówności władzy oraz koncentracji danych i technologii, co głęboko wpływa na krajobraz medialny (Seipp i in., 2023).

Platformy cyfrowe stały się skutecznymi strażnikami informacji onlinej (Powers, 2017), co prowadzi do krytyki dotyczącej otwartości i różnorodności środowiska cyfrowego oraz jego wpływu na dyskurs demokratyczny. Tradycyjne modele pluralizmu mediów trudno jest w pełni zastosować do tego zagadnienia. Platformy mają tendencję do faworyzowania określonych rodzajów treści i źródeł (Moore & Tambini, 2018; Parcu, 2019), personalizując rekomendacje treści dla poszczególnych użytkowników, co może znacząco wpływać na wybory dokonywane przez użytkowników podczas konsumowania informacji (Brogi i in., 2021; Helberger i in., 2018; Jakubowicz, 2015). Ogranicza to ekspozycję na treści mające znaczenie publiczne i aktywne, a zarazem krytyczne uczestniczenie w demokracji. W konsekwencji, w redefiniowaniu pluralizmu mediów zyskuje na znaczeniu koncept „różnorodności ekspozycji” (Brogi, 2020; Helberger, 2018; Valcke, 2011; Tambini, 2001; Napoli, 1999; McQuail, 1992). Nie chodzi tylko o liczbę mediów (źródeł informacji), ale także o różnorodność treści, na przykład o to, jak algorytmy ekspozują użytkowników na różnorodne treści, czy o to, jak zagraniczni i krajowi politycy używają profilowania do wpływania na opinię publiczną (Zuiderveen Borgesius i in., 2018). Chociaż dla demokracji istotny jest dostęp do różnorodnych informacji, jej personalizacja i fragmentacja rodzą pytania o to, jakie komunikaty są istotne dla dyskursu publicznego, i jak oceniać pluralizm mediów cyfrowych (Brogi i in., 2021), a w konsekwencji – jak chronić prawo obywateli do informacji.

Pierwszym etapem regulacji tych kwestii jest przyjęcie przez legislaturę unijną Rozporządzeń DSA i DMA. W kolejnej części omawiam cele, jakie im przyświecają.

### Cele nowych Rozporządzeń

Rozporządzenie o usługach cyfrowych ma dwa główne cele<sup>2</sup>. Z jednej strony, jest to stworzenie jednolitych przepisów dla wszystkich państw członkowskich, które chcą promować jednolity rynek cyfrowy (art. 1 ust. 1 DSA). Z drugiej strony, jest to zapewnienie ochrony podstawowych praw obywateli UE w internecie. Dotyczy to przede wszystkim ochrony wolności wypowiedzi, ochrony praw osobistych

<sup>2</sup> Analiza ta została przygotowana na podstawie polskich tekstów rozporządzeń opublikowanych w Dziennikach Urzędowych UE. Jednakże, z uwagi na nieprecyzyjne sformułowania w nich zawarte, autorka posługuje się pojęciami, które w jej opinii najlepiej oddają w języku polskim sens omawianych przepisów.



osób dotkniętych mową nienawiści oraz ochrony wolności informacji (art. 1 ust. 1 DSA). Aby osiągnąć opisane cele, DSA wprowadza kompleksowy zestaw przepisów dotyczących gospodarki internetowej i zajmuje się pośrednikami. W tym procesie tworzy się również, lub uzupełnia, regulacje prawa medialnego.

Rozporządzenie o rynkach cyfrowych również ma na celu wprowadzenie ujednoliconych przepisów dotyczących kluczowych usług platformowych w całej Europie poprzez regulację, mającą zapewnić konkurencję i uczciwe rynki cyfrowe na obszarze Unii, w której działają tzw. strażnicy dostępu (ang. *gatekeepers*).

Są to dwa uzupełniające się Rozporządzenia, które z jednej strony mają zapobiegać nadużywaniu siły rynkowej przez operatorów platform – i ten cel realizuje DMA; a z drugiej strony mają chronić uczestników rynków cyfrowych – ten cel zasadniczo realizuje DSA. Należy jednak zastrzec, że obydwie akty uzupełniają się, choć ich zakres dotyczy tych samych rynków. Ich działanie omówię w kolejnej części.

### Zasady odpowiedzialności i mechanizm działania nowych Rozporządzeń

Oba Rozporządzenia mają na celu regulację działalności na rynkach cyfrowych, jednak sposób, w jaki realizują swoje cele, jest nieco inny.

Akty DMA stosują się tylko do operatorów platform, jeśli zostaną oni wyznaczeni przez Komisję jako **strażnicy dostępu** zgodnie z np. 3 DMA. Przepis ten wprowadza procedurę zapewniającą, że Komisja zostanie poinformowana o osiągnięciu przez firmę ustalonych progów. Aby DMA miało zastosowanie do działalności określonego podmiotu, musi on wywierać znaczący wpływ na rynek wewnętrzny. Ponadto, podmiot musi świadczyć **podstawową usługę platformową**, służącą komercyjnym użytkownikom jako ważna brama do użytkowników końcowych. Zdefiniowano dziesięć takich usług, wśród których są np.: pośrednictwo internetowe. (np. platformy handlu elektronicznego, sklepy z aplikacjami), wyszukiwarki internetowe, internetowe serwisy społecznościowe. Dodatkowo DMA ma zastosowanie tylko do

dużych podmiotów, które osiągają określony roczny obrót w UE i są obecne w co najmniej trzech państwach członkowskich. We wrześniu 2023 r. Komisja wskazała sześć takich podmiotów: Apple, Alphabet (Google), Meta (Facebook, Instagram), Amazon, Microsoft i ByteDance (Tik Tok). W pierwszym kwartale 2024 r. zgłosiły się jeszcze dwa: Booking.com oraz ByteDance (w odniesieniu do TikTok Ads). Status strażnika będzie regularnie weryfikowany, a jego nadanie może być zmienione lub odwołane.

Z kolei DSA opiera na **zasadzie stopniowania odpowiedzialności** na rynkach cyfrowych. Decydującym czynnikiem jest stopień „bliskości” pośrednika do treści oraz grupa, której udostępniane są treści (Kalbhenn, 2021). Obowiązki nakładane na firmy działające na rynkach cyfrowych są skorelowane z tym stopniem bliskości. Jest to nowy typ regulacji opartej na ryzyku (tzw. *risk based regulation*). Rozporządzenie ma zastosowanie do usług pośrednictwa – oferowanych odbiorcom, którzy mają siedzibę lub znajdują się w Unii, niezależnie od miejsca siedziby usługodawców – a więc do dostawców niektórych usług społeczeństwa informacyjnego zgodnie z definicją w dyrektywie 2015/1535, tj. każdej usługi normalnie świadczonej za wynagrodzeniem, na odległość, drogą elektroniczną i na indywidualne żądanie odbiorcy.

Jako usługi pośrednictwa, DSA definiuje trzy rodzaje usług:

- „zwykłego przekazu” – polegającą na transmitowaniu w sieci telekomunikacyjnej informacji przekazanych przez odbiorcę usługi lub na zapewnianiu dostępu do sieci telekomunikacyjnej;
- „cachingu” – polegającą na transmitowaniu w sieci telekomunikacyjnej informacji przekazanych przez odbiorcę usługi i obejmującą automatyczne, pośrednie i krótkotrwałe przechowywanie tej informacji, dokonywane wyłącznie w celu usprawnienia późniejszej transmisji informacji na żądanie innych odbiorców;
- „hostingu” – polegającą na przechowywaniu informacji przekazanych przez odbiorcę usługi na jego żądanie.

I tak, tylko **podstawowe** obowiązki dotyczą firm odpowiedzialnych wyłącznie za infrastrukturę lub tymczasowe przechowywanie pośrednie, takich jak dostawcy dostępu do internetu. **Rozszerzone**

obowiązki dotyczą dostawców usług chmurowych i hostingowych. DSA nakłada przy tym surowe wymagania na operatorów bardzo dużych platform cyfrowych (VLOPS) i bardzo dużych wyszukiwarek internetowych (VLOSES). Rozmiar platform odgrywa pierwszorzędną rolę – małe platformy nie są obciążane konkretnymi obowiązkami i niejako oszczędzane na rzecz innowacyjności; z kolei znacznym obowiązkiem podlegają operatorzy bardzo dużych platform onlinowych. Są to platformy mające średnio 45 milionów aktywnych użytkowników w UE, jak np. Facebook, Twitter, YouTube, Twitch, Instagram i TikTok.

### Wpływ na obieg informacji

Jednym z celów DSA jest zapewnienie w internecie bezpieczeństwa, przewidywalności i wiarygodności w dobie gospodarki platformowej i sieci społecznościowych. Prawa podstawowe wynikające z Karty Praw Podstawowych mają być skutecznie chronione, w związku z czym art. 2 DSA zawiera katalog definicji, które nawiązują do ochrony tych praw i nakierowane są na ochronę praw podstawowych przez treści rozpowszechniane za pośrednictwem platform oraz sposoby ich prezentacji i ekspozycji (Kalbhenn, 2021). Katalog tych definicji zawiera więc wiele kluczowych terminów, które odnoszą się do określonych kategorii treści (reklama, treści nielegalne) lub do pośrednictwa w ich przekazywaniu (moderowanie treści, systemy rekomendacji). Niektóre z tych terminów definiowane są po raz pierwszy (Kalbhenn, 2021).

Pojęcie **moderowania treści** zostało zdefiniowane bardzo szeroko, jako działanie dostawców usług pośredniczących mające na celu identyfikację, określanie i zwalczanie dostarczanych przez użytkowników nielegalnych treści lub informacji, które są niezgodne z ogólnymi warunkami dostawcy. Obejmuje ono środki związane z dostępnością, widocznością i osiągalnością nielegalnych treści lub informacji. Jako przykłady podawane są: obniżanie rangi, blokowanie dostępu lub usuwanie. Do tej kategorii zostały włączone również środki ograniczające zdolność użytkowników do dostarczania informacji, a także zamknięcie lub tymczasowe zawieszenie konta użytkownika w celu moderacji treści.

Kolejnym definiowanym przez DSA pojęciem są **treści nielegalne**. Jest to kategoria, do której zakwalifikowane zostały informacje, jakie same w sobie lub przez odniesienie do działania są niezgodne z prawem UE lub któregośkolwiek z państw członkowskich. Mogą się one odnosić również do sprzedaży produktów lub świadczenia usług. Ta szeroka definicja, w połączeniu z szeroką definicją platform powoduje, że jest to regulacja, która będzie stosowana również wobec platform handlowych, takich jak Amazon czy eBay (Kalbhenn, 2021).

W związku z gospodarczym i handlowym charakterem prowadzonej przez platformy działalności, DSA zajmuje się również **reklamą**, rozumianą jako informacja przeznaczona do propagowania przekazu osoby prawnej lub fizycznej (niezależnie od celu jej rozpowszechniania – komercyjnego czy niekomercyjnego) i prezentowana przez platformę internetową na jej interfejsie internetowym w zamian za wynagrodzenie. Pod względem konsekwencji prawnych DSA różnicuje między reklamą ogólną a reklamą „dostarczaną” przez profilowanie (mikrotargetowanie). DSA uznaje (par. 69 preambuły i art. 26 DSA), że profilowane reklamy dostosowane do zainteresowań odbiorców i odwołujące się do ich słabości mogą mieć negatywne skutki również w stosunku do całych grup społecznych oraz przyczyniać się do kampanii dezinformacyjnych lub dyskryminować niektóre grupy. Z tego powodu DSA wprowadza zakaz prezentowania reklam opartych na profilowaniu przy użyciu danych osobowych. Dodatkowo, jak wskazano w preambule DSA (par. 68), operatorzy platform internetowych powinni zapewnić użytkownikom dokładne i spersonalizowane informacje niezbędne do zauważenia prezentacji reklamy i zidentyfikowania podmiotu, który ją wyświetla. Informacje te powinny być jasne i zrozumiałe, aby były jednoznaczne dla przeciętnego użytkownika. Ponadto informacje te powinny być dostosowane do specyfiki interfejsu internetowego danej usługi. Użytkownicy powinni mieć dostęp – bezpośrednio z interfejsu internetowego, gdzie reklama jest prezentowana – do informacji na temat głównych kryteriów decydujących o wyborze prezentowanych reklam, w tym do informacji o tym, czy są one dobierane na podstawie profilowania użytkownika. Wreszcie, operatorzy bardzo dużych platform internetowych (VLOP) oraz bardzo dużych wyszukiwarek internetowych (VLOSES), prezentujący reklamy na swoich interfejsach, są zobowiązani do gromadzenia i publikowania informacji w specjalnie wydzielonej sekcji

swojego interfejsu internetowego. Informacje te, dostępne poprzez zaawansowane narzędzia wyszukiwania i interfejsy programowania aplikacji, są przechowywane w repozytorium w okresie prezentowania reklamy i do roku po jej ostatnim wyświetleniu. Repozytorium to obejmuje: treść reklamy, dane na temat produktu, usługi lub marki, nazwisko lub nazwę podmiotu prezentującego reklamę, identyfikację płatnika reklamy (o ile jest to inna osoba), okres prezentacji reklamy, informacje o celowej grupie odbiorców i zastosowanych do tego celu parametrach, w tym o ewentualnych wykluczeniach, jak również informacje handlowe zidentyfikowane zgodnie z odpowiednimi przepisami, całkowitą liczbę odbiorców, do których reklama dotarła, oraz zagregowane dane dotyczące grup odbiorców z podziałem na państwa członkowskie. Ponadto operatorzy dokładają starań, aby informacje w repozytorium były prawdziwe i kompletne, oraz aby nie zawierały danych osobowych odbiorców.

Do profilowania odnosi się również kolejne, związane z rynkami cyfrowymi kluczowe pojęcie, jakim jest **system rekomendacji**. Rekomendowanie treści (na podstawie algorytmów opracowujących zachowania konkretnych użytkowników) jest podstawą działania (również biznesowego) platform i bez moderacji organizacja masy treści nie byłaby możliwa. Oznacza on system wykorzystywany przez platformę (w pełni lub częściowo zautomatyzowany), którego celem jest sugerowanie użytkownikom danej platformy konkretnych informacji, które są również odpowiednio szeregowane na podstawie zebranych przez danego operatora informacji o użytkowniku.

Kolejne przepisy, których celem jest powiązanie działalności operatorów platform z ochroną praw podstawowych, w tym ze swobodą wypowiedzi i wynikającym z niej prawem do informacji, są **obowiązki wobec ogólnych warunków umów platform (owu)**. Przy rejestracji na dowolnej platformie użytkownicy często muszą zgodzić się na owu, które są standardową umową określającą zasady dotyczące współpracy między użytkownikami a dostawcami. Wraz z politykami prywatności i plików cookie, te niepodlegające negocjacji „umowy adhezyjne” stają się „prawem platform” (Van Dijk i in. 2018). Jednak funkcjonują one na mocy tradycyjnego prawa dotyczącego umów (prawo prywatne) i nie są regulowane przez prawo publiczne, co oznacza, że ich kontrola przez organy publiczne jest ograniczona do

konkretnych obszarów, takich jak prawo konsumenckie czy antymonopolowe, podczas gdy ich postanowienia są kluczowe dla ustalenia ram, w których moderowane są treści użytkowników.

Zgodnie z art. 14 DSA, operatorzy platform mają obowiązek uwzględniania w owu informacji na temat ograniczeń, które nakładają w związku z korzystaniem z ich usług. Ten obowiązek obejmuje informacje na temat zasad, środków i narzędzi wykorzystywanych na potrzeby moderowania treści, w tym na temat algorytmicznego podejmowania decyzji. Ponadto platformy obowiązkowo muszą określić regulamin wewnętrznego systemu rozpatrywania skarg. Informacje te powinny zostać sformułowane w jednoznaczny, prosty, zrozumiały i przyjazny dla użytkownika sposób i podane do wiadomości publicznej w łatwo dostępnym i nadającym się do odczytu maszynowego formacie. Operatorzy platform internetowych muszą też wyraźnie określić w owu procedurę zawieszania kont. Zgodnie z art. 23 ust. 1 DSA zawieszają oni na rozsądny okres i po uprzednim ostrzeżeniu świadczenie usług na rzecz odbiorców często przekazujących jednoznacznie nielegalne treści.

### **Obowiązki dotyczące nielegalnych treści**

Operatorzy platform nie mają ogólnego obowiązku monitorowania informacji, które przekazują lub przechowują, ani obowiązku aktywnego ustalania faktów lub okoliczności wskazujących na nielegalną działalność (art. 8 DSA). Natomiast DSA stosuje zróżnicowany reżim w zakresie radzenia sobie z nielegalnymi treściami. Nadal obowiązuje zasada „zawiadomienia i usunięcia”.

Dyskusja nad wpływem technologii uczenia maszynowego na prawo obywateli do bycia poinformowanymi przekracza rozmiary tej analizy. Jednakże należy wskazać, że DSA zawiera postanowienia, które mają zwiększyć przejrzystość, rozliczalność i standardy wyjaśnialności w odniesieniu do korzystania ze zautomatyzowanych narzędzi do moderowania i selekcji treści (Zeybek, 2021). Zgodnie z art. 34 DSA odnoszącym się do analizy ryzyka systemowego wynikającego z działalności bardzo dużych platform internetowych i bardzo dużych

wyszukiwarek internetowych, ich operatorzy muszą z należytą starannością identyfikować, analizować i oceniać ryzyko systemowe wynikające z projektowania lub funkcjonowania ich usług oraz związanych z nimi systemów, w tym algorytmicznych. Oceny ryzyka są przeprowadzane przed rozpoczęciem ich stosowania, zgodnie z wymogami określonymi w przepisach, a także co najmniej raz w roku lub przed wprowadzeniem funkcji mogących istotnie wpłynąć na zidentyfikowane ryzyko. Takie oceny ryzyka muszą uwzględniać specyfikę usług dostawcy i być proporcjonalne do wielkości i prawdopodobieństwa ryzyka; obejmują one następujące kategorie ryzyka: rozpowszechniania nielegalnych treści, negatywnego wpływu na prawa podstawowe, w tym prawo do godności ludzkiej, prywatności, ochrony danych, wolności wypowiedzi, niedyskryminacji, praw dziecka i ochrony konsumentów, jak również potencjalnie negatywnego wpływu na dyskurs obywatelski, procesy wyborcze, bezpieczeństwo publiczne, zdrowie publiczne, przemoc ze względu na płeć oraz fizyczny i psychiczny dobrostan osób. W ten sposób DSA próbuje przeciwdziałać ryzyku naruszenia swobody wypowiedzi poprzez moderację, która ma chronić np. przed dezinformacją.

DSA zapewnia minimalny standard ochrony, a operatorzy platform mogą go podnieść na wyższy poziom pod warunkiem, że działają z należytą starannością, w sposób obiektywny i proporcjonalny oraz z należyтым uwzględnieniem praw i prawnie uzasadnionych interesów wszystkich zaangażowanych stron, w tym praw zapisanych w Karcie praw podstawowych odbiorców usługi, takich jak np. wolność wypowiedzi czy wolność i pluralizm mediów (art. 12 ust. 4 DSA). W ten sposób prawa podstawowe zostały włączone do zasad, które operatorzy platform muszą uwzględniać.

## Sankcje

W przypadku nieprzestrzegania obowiązków ustanowionych w art. 5, 6 i 7 DMA, Komisja może nałożyć na strażnika dostępu grzywnę do wysokości 10% jego łącznego światowego obrotu uzyskanego w poprzednim roku obrotowym. Jeżeli strażnik dostępu w taki sam lub podobny sposób naruszył obowiązek ustanowiony w odniesieniu do tej samej

podstawowej usługi platformowej w ciągu poprzednich 8 lat, Komisja może nałożyć grzywnę w wysokości do 20% jego łącznego światowego obrotu uzyskanego w poprzednim roku obrotowym (art. 30 DMA).

W przypadku DSA, to państwa członkowskie powinny przyjąć przepisy dotyczące sankcji w przypadku naruszeń dokonanych przez operatorów platform. Sankcje muszą być skuteczne, proporcjonalne i odstraszające, a maksymalna wysokość kar pieniężnych za niewypełnienie obowiązku ustanowionego w DSA wynosi 6% rocznego światowego obrotu danego dostawcy usług pośrednich w poprzednim roku obrotowym.

### Organy odpowiedzialne za stosowanie przepisów

W odniesieniu do DMA, to Komisja Europejska jest jedynym organem odpowiedzialnym za stosowanie tego Rozporządzenia i jego egzekwowanie wobec strażników dostępu. Państwa członkowskie mogą wprowadzić własne regulacje; i tak np. w Niemczech wprowadzono do ustawy o ochronie konkurencji<sup>3</sup> art. 19a, który odnosi się do podmiotów o szczególnym znaczeniu dla konkurencji na wielu rynkach i zezwala niemieckiemu organowi ochrony konkurencji na sankcjonowanie określonych nadużyć dokonywanych przez te podmioty (Bauermeister, 2022).

<sup>3</sup> Gesetz gegen Wettbewerbsbeschränkungen.

Zgodnie z DSA, by chronić prawa użytkowników i użytkowników internetu, państwa członkowskie wyznaczają Koordynatora ds. usług cyfrowych (KUC), a więc co najmniej jeden właściwy organ odpowiedzialny za nadzorowanie dostawców usług pośrednich i egzekwowanie DSA. KUC musi mieć odpowiednie kompetencje i zasoby, a także być niezależny od polityki i biznesu. Konieczne jest zapewnienie faktycznej niezależności, m.in. poprzez dostarczenie budżetu na realizację zadań, odpowiednio przygotowanych urzędników, transparentnych procedur mianowania czy pozwalającego na niezależność w wykonywaniu codziennych zadań.

W dyskusji dotyczącej niezależności organów regulacyjnych wskazuje się, że ich niezależność nie ma prowadzić do budowania wieży z kości



słoniowej, ale ma zapewniać bezstronne podejmowane decyzji. Aby organ regulacyjny mógł być uznany za niezależny, musi cechować się obiektywnością, bezstronnością, integralnością, kompetencją i profesjonalizmem, które umożliwiają mu skuteczne i efektywne wykonywanie powierzonych mu obowiązków. Konieczność zapobiegania niewłaściwym wpływom oznacza, że nie wystarczy zapewnić niezależność organów regulacyjnych tylko formalnie (*de iure*) (Ottow, 2015). Poziom niezależności jest również definiowany poprzez praktykę działania organów regulacyjnych oraz sposób, w jaki organy te postrzegają swoją niezależność (*de facto*) (Kleizen & Verhoest, 2020; Hanretty & Koop, 2012). W tym kontekście, termin „niezależność” oznacza zdolność regulatora do opierania się presji lub do działania bez ingerencji polityków oraz jego zdolność do utrzymania autonomii względem interesariuszy, głównie uczestników rynku, i obejmuje także brak uwzględniania preferencji tych aktorów (Batura & Kozak, 2022). Drugą stroną niezależności jest rozliczalność (ang. *accountability*), a więc odpowiedzialność, nie tylko prawna, ale też przed społeczeństwem.

Zgodnie z art. 51 DSA, Koordynatorzy muszą mieć uprawnienia do zatwierdzania zobowiązań operatorów platform i do ich egzekwowania, w tym do nakazania zaprzestania dokonywania naruszeń i do stosowania środków zaradczych oraz nakładania kar finansowych za nieprzestrzeganie DSA. Ponadto, zgodnie z art. 53 DSA, to do KUC wnoszone są skargi na naruszanie praw zawartych w DSA, w tym tych związanych z moderacją treści. Prawo do wniesienia takich skarg przysługuje odbiorcom usługi, a także wszelkim podmiotom, organizacjom i zrzeszeniom upoważnionym do wykonywania w ich imieniu praw przyznanych niniejszym Rozporządzeniem.

W Polsce, zgodnie z założeniami implementacji, wskazano Prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej jako organ pełniący funkcję Koordynatora do spraw usług cyfrowych, zgodnie z postanowieniami DSA. Tymczasem, jak wskazałam wyżej, tematyka zawarta w DSA to tematyka obejmująca: dane osobowe, prawo ochrony konkurencji, kwestie dotyczące moderacji treści, a w mniejszej części techniczne aspekty funkcjonowania rynków elektronicznych. Nie wydaje się, aby Prezes UKE wraz z pracownikami Urzędu byli przygotowani do działania w tych wszystkich obszarach. Właściwe byłoby powołanie w Kancelarii

Prezesa Rady Ministrów organu koordynacyjnego, który mógłby być kolektywnym ciałem złożonym z przedstawicieli Prezesa UOKiK, Prezesa UODO, RPO i KRRiTV. Taki organ mógłby korzystać z zasobów organów już istniejących, w dziedzinie, w jakiej dysponują one ekspertyzą.

Wreszcie, zgodnie z art. 54 DSA, odbiorcy usług mogą dochodzić od operatorów platform odszkodowań za wszelkie szkody poniesione w wyniku naruszenia przez nich obowiązków wynikających z DSA.

## Zakończenie

Nie ulega wątpliwości, że jednym z rynków, na których rewolucja cyfrowa dokonuje prawdziwego spustoszenia, jest rynek mediów. Już nie chodzi tylko i wyłącznie o kwestie dominacji ekonomicznej i jej wpływu na sposób konsumpcji wiadomości, ale głównie o wpływ podmiotów, dążących przede wszystkim do osiągnięcia zysku, na dyskurs publiczny i demokratyczne wybory, które powinny mieć charakter wolny i świadomy. Tymczasem firmy, których łączna wartość rynkowa przekracza PKB większości państw, stały się strażnikami dostępu, zbierając z jednej strony informacje o dokonywanych przez obywateli wyborach, a z drugiej, używając tych informacji do oceniania tego, jakie treści poszczególni użytkownicy powinni – lub nie powinni – zobaczyć w pierwszej kolejności.

Reakcja UE i proponowane nowe akty prawne niewątpliwie wychodzą naprzeciw tym wyzwaniom. Można i trzeba oczywiście dyskutować nad tempem prac, nad konkretnymi propozycjami czy zawartymi w nich szczegółowymi rozwiązaniami, np. odnoszącymi się do wpływu tych regulacji na swobodę wypowiedzi, ale jeżeli „odpuścimy” teraz, to w kolejnym etapie rynki – na których istnieją bardzo wysokie bariery wejścia – zostaną skutecznie zabetonowane, a dyskurs publiczny przepuszczony przez pryzmaty algorytmów. Ważne, aby Komisja skutecznie egzekwowała wprowadzone przepisy i nie bała się przy tym popełnić błędu.

**Temperowanie  
władzy.  
Jak myśleć, a jak  
nie myśleć,  
o praworządności**

**Martin Krygier**  
Prawnik, Sydney



## Martin Krygier

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze. Wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN i w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. W 2016 r. uhonorowany Nagrodą im. Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na teorii prawa i teorii społecznej, rządach prawa i normatywnej teorii społecznej. Pisze szeroko o rządach prawa – o ich naturze, warunkach, wyzwaniach i perspektywach. Jest autorem m.in.: *Philip Selznick: Ideals in the World*; *Civil Passions*; *Between Fear and Hope. Hybrid Thoughts on Public Values*.

Ten tekst ukazał się w języku hiszpańskim jako: „Poder atemperado. Cómo pensar, y no pensar, sobre el Estado de Derecho” (October 2023-March 2024) 25 *Eunomía. Revista en Cultura de la Legalidad*. ISSN 2253-6655 57 N°. 25, 22-57; DOI: [tinyurl.com/3hed4e5d](https://tinyurl.com/3hed4e5d)

Artykuł ten jest palimpsestem argumentów, które obecnie rozwijam na potrzeby książki o roboczym tytule *Well-tempered power. Thinking around and about the rule of law*. Mają one swoje korzenie w moim niepublikowanym wykładzie pt. „Re-Imagining the Rule of Law”, wygłoszonym z okazji Dennis Leslie Mahoney Prize w Julius Stone Institute of Jurisprudence na Uniwersytecie w Sydney Law School, 7 września 2017 r., a następnie opublikowanym w poprawionej i rozszerzonej wersji jako „What’s the Point of the Rule of Law” (2019) 67, *Buffalo Law Review* 743-791. Na ich kształt wpłynęły też dyskusje prowadzone podczas National Endowment for Democracy w Waszyngtonie i American Bar Foundation w Chicago w 2019 r., na Uniwersytecie w Trydencie w r. 2022 oraz w Institute for Human Sciences i Uniwersytecie Wiedeńskim w r. 2022.

Praworządność jest zbyt ważna, aby ją ignorować, jednak jej koncept, w formie występującej we współczesnych dyskusjach, jest zbyt skomplikowany i niejasny do zrozumienia. W tym artykule sugeruję, że należy wyobrazić go sobie na nowo. To nowe wyobrażenie zaczyna się od jednego podstawowego założenia, z którego wynika i od którego zależy reszta wywodu. Założenie jest takie, że aby jasno myśleć o praworządności – o tym, czym ona jest, do czego jest dobra, a do czego nie, jakie są jej koszty i jakie z niej korzyści – trzeba zacząć **nie** od próby wyszczególnienia jej kanonicznych elementów, co nazywam podejściem **anatomicznym**, ale od pytania o jej **sens** – o to, dlaczego ktokolwiek powinien się nią przejmować, lamentować nad jej brakiem, wręcz desperacko nawoływać do jej zaistnienia, starać się stworzyć ją tam, gdzie nigdy jej nie było lub jest słaba, bronić jej tam, gdzie zagraża jej działalność wywrotowa lub sabotaż, lub jeśli po prostu wydaje się nie do pomyślenia w jakimś miejscu i czasie. Ujmując to w bardziej wyszukany sposób, punktem wyjścia do myślenia o praworządności powinna być raczej analiza **teleologiczna** niż anatomiczna. Należy rozpocząć od pytania o **telos**, immanentny zamiar lub cel praworządności, a następnie przejść do próby określenia, co może być konieczne, aby ją zapewnić.

Jeśli zaczyna się od celu, następnym krokiem, który należy podjąć dopiero wtedy, gdy się wie, dokąd się chce dojść, jest pytanie o to, jak się tam dostać. Odpowiedź na to pytanie musi zależeć od faktów i okoliczności, a konsekwencją takiego sposobu postępowania jest nie tylko to, że anatomia nie jest najważniejsza, ale też to, że nie można zakładać, iż praworządność zawsze będzie przybierała formę, jaką przyjmują konwencjonalne reguły prawne, ani że można znaleźć ją tam, gdzie zwykle się jej szuka. Biorąc pod uwagę kilka truizmów na temat kondycji ludzkiej, w tym tę, że czasy się zmieniają, okoliczności są różne i inne tego typu frazesy, równie oczywiste dla wszystkich i równie często ignorowane, **w zasadzie** mało prawdopodobne jest znalezienie jakiejś jednej uniwersalnej i konkretnej formy

prawno-instytucjonalnej, jej elementów gotowych do zidentyfikowania i spakowania w celu wyeksportowania oraz pomyślnego wdrożenia, zastosowania, a nawet naśladowania w odmiennej sytuacji. Można przypuszczać, że często będziemy potrzebować innych pakietów niż te, które zapewnia branża prawnicza lub samo prawo, i często nie mamy pojęcia, jakie pakiety się sprawdzą. Jednak praworządność była często postrzegana jako właśnie taki pakiet prawno-instytucjonalny i pakiet ten był eksportowany do wielu różnych części świata. Wyniki nie zawsze były chwalebne i nie powinno to zaskakiwać, ponieważ główną przyczyną wielu z tych problemów jest fakt, że nie myśleliśmy o nich we właściwy sposób.

Wysuwam ten argument od dłuższego czasu i za chwilę go powtórzę, ale ponieważ zmienił się kontekst globalny, zmieniła się też, moim zdaniem, stawka, o jaką toczy się gra. Pod koniec wciąż triumfalnych lat dziewięćdziesiątych doszedłem do wniosku, że istnieją **intelektualne** podstawy, aby sprzeciwić się dominującemu podejściu do praworządności i podejść do niego w inny sposób. Częściowo była to po prostu kwestia higieny intelektualnej, uporządkowania spraw, ale podejrzewałem też, że ma to konsekwencje praktyczne. Jeśli nasze rozumienie praworządności byłoby niewystarczające, to samo byłoby z naszymi wysiłkami na rzecz jej tworzenia i utrzymywania. Toczyłem spór z przyjaciółmi, próbując nakłaniać ich do głębszego przemyślenia tego, co wspólnie cenimy.

Nadal podtrzymuję tę argumentację ze względów analitycznych, ale w obecnym kontekście dodałbym element oparty na moralności politycznej, jakim jest czasami spór z wrogami. Tam, gdzie praworządność jest coraz częściej nadużywana przez siły podające się za jej zwolenników, należy być przygotowanym i zdolnym do **obrony** wartości, które czynią ją tak cenną. Tutaj również kluczowe jest rozpoczęcie od **celu** przedsięwzięcia. Konwencjonalne podejścia mogą wprowadzać w błąd, ponieważ zaczynają się w niewłaściwym miejscu i często podążają w niewłaściwych kierunkach. Chcę zasugerować pewne sposoby myślenia o praworządności, które wydają mi się pomocne zarówno w zrozumieniu jej oraz tego, czego może wymagać, jak i w obronie i promowaniu jej zalet.

## 1. Przepisy prawników

Starym truizmem (mającym nawet nazwę: „prawo Milesa”) jest powiedzenie, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Jeśli chodzi o praworządność, to, jak się ją rozumie, wydaje się opierać na podobnej zasadzie. Prawnicy pracują w kancelariach prawnych, pracownicy naukowcy zajmujący się prawem na uczelniach, sędziowie w sądach, a filozofowie prawa spędzają czas, siedząc, czytając prawników, naukowców zajmujących się prawem, sędziów i innych filozofów prawa. Tak właśnie powinno być, to ich praca, ale jej wpływ na sposób rozumienia praworządności przez szerokie grono odbiorców nie zawsze jest odpowiedni.

Dla prawników, siedzących tam, gdzie siedzą, praworządność jest wartością **prawa**. Wartość – w stopniu, w jakim jest to oczywiste – zawarta jest w porządku prawnym państwa, w jego oficjalnych instytucjach, przepisach, procedurach, praktykach i ich skutkach. Zazwyczaj jest tak, że właśnie tam prawnicy zaczynają pracę i niemal równie często tam ją kończą. A jeśli się ruszą, odejdą od tego. Porządek prawny państwa ma kluczowe znaczenie niezależnie od tego, dokąd się udają.

Co więcej, prawo jest dyscypliną techniczną, a prawnicy mają tendencję do traktowania praworządności jako technicznego rezultatu prawnego, kwestii formy, procedur, instytucji. Tak więc w przypadku praworządności, mimo że prawnicy, filozofowie prawa, orędownicy praworządności i inni specjaliści różnią się znacznie w szczegółach, u podstaw tych różnic leżą dwa założenia, tak wspólne i nie budzące kontrowersji, że są oczywiste. Po pierwsze, że jesteśmy w stanie określić, w sposób ogólny i często szczegółowy, jakie instytucje, przepisy i procedury składają się na praworządność lub ją zapewnią. Po drugie, że można ją znaleźć w działalności i jej konsekwencjach formalnych instytucji prawnych państw. Z tego punktu widzenia praworządność jest kwestią **wewnętrznych** aparatu prawnego państwa i sposobów jego działania. Dotyczy to przede wszystkim charakteru oficjalnych instytucji prawnych, przepisów i praktyk, cech uznawanych za niezbędne, aby porządek prawny był w dobrym stanie, zgodny z praworządnością. Istnieje wiele takich poglądów, ale wszystkie mają wspólną cechę: skupiają się na stanie władz centralnych, urzędników,

organów ustawodawczych i sądów, na charakterze ustanawianych i stosowanych przez nie przepisów, zachowaniu prawnie upoważnionych organów, które je egzekwują. Różnice między prawnikami dotyczą tego, jakie podkategorie tego oficjalnego kompleksu prawnego są kluczowe.

Dlatego też podejście najbardziej wpływowego anglojęzycznego prawnika, A. V. Diceya, skupia się na szczególnej roli sądów (a także administracji sądowej) w porządkach prawnych krajów prawa zwyczajowego, bo tylko one, jak twierdzi, są obdarzone tą wartością. Różniący się w szczegółach, ale dotyczący tej samej sprawy, jeden z najbardziej wpływowych współczesnych przekazów filozoficznych, opracowany przez Lona Fullera z Harvardu i rozwinięty przez Josepha Raza z Oksfordu (a jeszcze wcześniej przez Jeremiego Benthama<sup>1</sup>), skupia się przede wszystkim na formalnym charakterze zasad prawnych dotyczących rzemiosła prawniczego. Na formalnym charakterze przepisów – powszechnych, jasnych, niesprzecznych, perspektywicznych, spójnych ze sobą itp. – dzięki którym prawo będzie przewidywalne i pozwole kierować obywatelami oraz traktować ich z szacunkiem (a tę kwestię rozwinął Jeremy Waldron, który koncentruje się na procedurach, jakie sądy powinny zapewnić każdemu, kto przed nimi staje<sup>2</sup>). Ambitne, „szerokie” teorie, takie jak Ronalda Dworkina czy Lorda Bingham, rzeczywiście różnią się od „wąskich” podejść, które mówią wyłącznie o instytucjach i zasadach, zajmując się moralną treścią zasad i orzeczeń prawnych, ale nie tym, gdzie szukać praworządności, gdzie leżą jej źródła, ani tym, czy jej znalezienie leży w gestii odpowiednio wykształconego prawnika.

Istnieje wiele wariantów tych podejść, a także alternatyw do wyboru, ale wszystkie wychodzą od przedstawionych wcześniej wspólnych założeń. Rzeczywiście, jak ironicznie zauważa Jeremy Waldron:

Istnieje tradycja podejmowania prób uchwycenia istoty praworządności w postaci długiej listy zasad: Dicey wymieniał trzy, John Rawls cztery, Cass Sunstein wymyślił siedem, Lon Fuller osiem, Joseph Raz osiem, John Finnis osiem, Lord Bingham w swojej doskonałej książce na temat praworządności wymieniał osiem. (Nie wiem, dlaczego osiem jest magiczną liczbą:

<sup>1</sup> Jeremy Bentham, *Principles of the Civil Code*, cytowany w: Timothy Endicott, „Arbitrariness”, University of Oxford, Legal Research Paper Series, 5.

<sup>2</sup> „The Rule of Law and the Importance of Procedure”, w: James Fleming (red.), *Getting to the Rule of Law*, New York: New York University Press, 2011, 3–31.



<sup>3</sup>  
„Thoughtfulness and the Rule of Law”,  
*British Academy Law Lecture*: February 1, 2011, 3.

ale w każdym przypadku jest to nieco inna ósemka). Myślę, że rekordzistą jest Robert Summers ze swoimi osiemnastoma zasadami praworządności<sup>3</sup>.

<sup>4</sup>  
Jeremy Waldron,  
„The Rule of Law and the Importance of Procedure”, w: James Fleming (ed.), *Getting to the Rule of Law*, New York: New York University Press, 2011, 3–31; Martin Krygier, „Legal Pluralism and the Rule of Law” w: Andrew Halpin i Nicole Roughan, ed., *Jurisprudence without Borders*, Cambridge University Press, 2017, s. 294–325.

Bentham wymieniał siedem zasad, bardzo podobnych do ośmiu zasad Fullera i Raza. Niezrażony Waldron dodaje jeszcze jedną listę (dziesięć zasad), która, choć różni się istotnymi szczegółami i uzasadnieniem, zawiera, jak w innym miejscu, dokładnie to samo podstawowe założenie<sup>4</sup>.

Nie tylko prawnicy tak myślą. Z oczywistych powodów ich poglądy i podejścia mają największy wpływ. W końcu chodzi o zasady **prawa**, więc dla większości osób jest oczywiste, że prawo musi przejąć inicjatywę, że praworządność jest związana z oficjalnymi instytucjami prawnymi itp., a laicy powinni kierować się poglądami prawników będących ekspertami w tej dziedzinie. Co więcej, kiedy praworządność jest czymś, co należy „zbudować”, poprzez świadome i skoncentrowane wysiłki jej orędowników, w kraju, w którym nigdy jej nie było, w którym była zniszczona, lub w którym ocenia się, że jej stan nie jest dostateczny, oczywistym źródłem wiedzy wydają się eksperci. I to oni tworzą nową branżę orędowników-ekspertów.

Nie sugeruję rozszerzania tych list. Jest ich tak dużo – „rządy prawa to a, b, c; lub x, y, z” – że wszystkie nie mogą być trafne. Co ważniejsze, jeśli chcesz stwierdzić, które podejście najbardziej ci odpowiada, niezależnie od jego szczegółów, poważnym błędem wydaje mi się rozpoczynanie, jak one wszystkie, od określenia rzekomo prawnych elementów instytucjonalnych lub nawet określonych efektów ich działań. Powody mojego przekonania są zarówno praktyczne, jak i koncepcyjne. W części 2. zaczynam od praktyki, a w części 3. przejdę do koncepcji.

## 2. Przeciw przepisom

Zatem, pomimo wielu różnic, różne podejścia, o których wspomniałem, oraz te, na które wiele z nich wpływa i z którymi są związane, łączą wspólne podstawowe założenie, że aby odpowiednio myśleć

o praworządności, należy zacząć od zidentyfikowania tego, co gdzie indziej nazwałem jej anatomią lub morfologią. Albo, inaczej mówiąc, autorzy piszący o praworządności zaczynają i wychodzą od jej domniemanych składników. „Składniki” są tutaj trafnym słowem, ponieważ wywody te często czyta się jak formalne, instytucjonalne przepisy na nieco nieokreśloną ucztę.

Uważam, że jest to całkowicie niewłaściwy sposób podejścia do praworządności, a tym bardziej do jej promowania, z powodów, które od czasu do czasu prezentuję. W tym artykule przedstawiam siedem źródeł wspólnej słabości takich podejść, pomimo wielu widocznych między nimi różnic. W kolejnych artykułach zaprezentuję ogólniejsze powody, dla których warto wierzyć, że te słabości są tak powszechne.

Po pierwsze, **problemy** się zmieniają. Po drugie, podobnie zmieniają się **okoliczności**, w jakich się pojawiają. Po trzecie, należy na nie **reagować**. Po czwarte, konwencjonalne reakcje niewiele uwagi poświęcają złożonej naturze **przyczynowości społecznej**. Po piąte, częściowo z powodu rozbieżności między reakcjami, problemami i okolicznościami, a częściowo ze względu na złożoność społeczną, wiele wysiłków zmierzających do zorganizowania praworządności poprzez przestrzeganie ustalonych przepisów prawnych jest przewidywalnie **nieskutecznych**. Po szóste, same formy prawne, zwykle wybierane i tworzone w celu wprowadzania praworządności mogą **przyczyniać się** do jej nadużywania, a nawet temu sprzyjać. I po siódme, jeśli chcesz wyjaśnić osobom niebędącym prawnikami, dlaczego którekolwiek z tych zagadnień ma znaczenie, jest mało prawdopodobne, że będą podążać za twoimi objaśnieniami szczegółów instytucjonalnych, kontrowersji dotyczących legalności, konstytucyjności itd., a przynajmniej, że **dłużej** będą za nimi podążać, nie pytając: „Ok, ok, ale o co chodzi?”. Wydaje mi się, że to bardzo dobre pytanie.

Zamiast obszernych list składników praworządności proponuję przedstawić:

**Po pierwsze problemy.** Praworządność jest odpowiedzią na problemy świata. Formy, jakie przyjmują nawet tego samego rodzaju problemy,

np. problemy arbitralnej władzy, są niezwykle zmienne i zmieniają się w sposób ciągły wraz ze zmianą czasu, miejsca i okoliczności. Zawsze było to prawdą i prawdopodobnie nigdy nie jest bardziej prawdziwe niż obecnie, kiedy tak wiele czynników wpływających na ogromne populacje zmienia się tak szybko i na tak wiele nieprzewidywalnych sposobów, że jakakolwiek konkretna reakcja instytucjonalna prawdopodobnie obejmie jedynie ograniczone wycinki działań, i tylko na jakiś czas. Wymieniam dwa przykłady, które ledwo rozumiem – AI (sztuczną inteligencję) i bitcoin. Doszedłem tylko do „b”, ale można by szybko przejść do Facebooka i Google’a. Prześledzenie reszty alfabetu nie zajęłoby dużo czasu. Zatem poszukiwanie identyfikacyjnego pakietu instytucji i praktyk określanych jako „praworządność” często nie zaprowadzi nas daleko. A jeśli uda się to dzisiaj, jest mało prawdopodobne, aby to samo dotyczyło jutra.

**Po drugie, okoliczności.** Arystoteles, który cenił praworządność, żył w innym świecie niż my. Żyję w społeczeństwie pod wieloma względami odmiennym od waszego. To, co może sprawdzić się na Globalnej Północy i Zachodzie, może gorzej sprawdzać się na Globalnym Południu i Wschodzie<sup>5</sup>. Różnice między społeczeństwami, w ich obrębie i na przestrzeni czasu – ekologiczne, społeczne, polityczne, ekonomiczne, kulturowe, religijne, demograficzne, technologiczne – są liczne, zmienne i kumulują się. A ponieważ każde konkretne społeczeństwo rozwija się i stopniowo dzieli się wzorcowymi sposobami działania, myślenia i odczuwania, które przekładają się na (same w sobie stale zmieniające się) sposoby „robienia rzeczy tutaj”, więc reakcje wypracowane w innych czasach, miejscach i okolicznościach często nie nadają się do realizowania pożądanego celu i w sposób nieświadomy mogą także uderzać w innych i ich ranić.

**Po trzecie, instytucje.** Te również zmieniają się i różnicują z biegiem czasu i zmianą miejsca. Instytucje, które Arystoteles wymyślił w starożytnej Grecji, aby odróżnić „rządy prawa” od „rządów jednostki”, nie były tymi wymienionymi w Magna Carta w XIII-wiecznej Anglii; które niewiele miały wspólnego z tymi, które rysował Monteskiusz w XVIII-wiecznej Francji; te różniły się od XIX-wiecznego zestawu Diceya; innego niż Fullerowski w XX-wiecznej Ameryce; różniący się (choć nie tak bardzo) od tego Josepha Raza; i tak dalej.

5

Zob.: Nicola Lacey, „Philosophy, Political Morality, and History: Explaining the Enduring Resonance of the Hart-Fuller Debate”, 2008, 83, *New York University Law Review* 1059–67, 1072–78.

Takie instytucje i praktyki nie tylko po prostu się różnią; muszą się różnić, ponieważ, jak widzieliśmy, okoliczności, w jakich funkcjonują, formy, w jakich pojawiają się problemy, możliwości, praktyki instytucjonalne, konwencje, tradycje i opcje, z których czerpią, są zupełnie inne w różnych czasach i miejscach. Nowoczesne państwo, na przykład, inaczej myśli o problemach, robi inne rzeczy i na inne sposoby, niż pozostałe organizacje polityczne<sup>6</sup>. Można wyobrazić sobie wiele rzeczy możliwych do zrobienia i robionych przez państwa, z lepszym lub gorszym skutkiem, jakich nigdy wcześniej nie robiono, ani nie można było zrobić. Zatem nawet jeśli interesuje Cię jakiś bardzo stary problem, na przykład władza arbitralna, konkretne sposoby jego rozwiązania raczej nie będą tymi, które zalecał Arystoteles.

#### **Po czwarte, przyczynowość: społeczna, kluczowa i skomplikowana.**

Nie powinniśmy być zaskoczeni, że promowanie praworządności często rozczarowuje. Jest to z natury trudne. Nie pomaga też to, że często patrzymy w niewłaściwy sposób na niewłaściwe rzeczy. Wszelkie skutki prawa na świecie są bowiem kwestią „przyczynowości społecznej” – zaczerpnąłem ten termin od antropolożki prawa, Sally Falk Moore. Moore wskazuje, że „prawodawstwo opiera się na ludowych koncepcjach przyczynowości społecznej, na pomysłach, w jaki sposób sprawić, by coś się wydarzyło poprzez wykorzystanie władzy rządu”<sup>7</sup>. To, co mówi o ustawodawstwie, jest w nie mniejszym stopniu prawdą w przypadku prawoznawczych ujęć praworządności. I chociaż prawnicy zazwyczaj pozostawiają systematyczną analizę przyczynowości społecznej innym, w tym naukowcom społecznym, nie unikają tego pojęcia. Rzeczywiście wiele z ich wypowiedzi na temat tego, czym prawo jest i jak działa, oraz czym powinno być i jak działać, zależy i musi zależeć od koncepcji przyczynowości społecznej, pomimo tego, że, podobnie jak większość ludowych koncepcji, są one zazwyczaj ukryte i nie podlegają głębokim rozważaniom. Co więcej, poglądy ludowe zarówno ustawodawców, jak i prawników nie są poglądami ludowymi w ogóle, ale poglądami prawniczymi. Nic dziwnego, że gdy myśli się o prawie i przyczynowości społecznej, zakłada się, że prawo państwowe jest najważniejsze. Ale nie musi tak być.

Wspomniałem już o banalnej prawdzie, że prawnicy traktują praworządność jako całkowicie związaną z prawem. W licznych tekstach<sup>8</sup>

<sup>6</sup> Zobacz genialne, choć kontrowersyjne dzieło Jamesa C. Scotta, *Seeing Like a State: How Certain Schemes to Improve the Human Condition Have Failed*, Yale University Press, 1988.

<sup>7</sup> Moore, „Introduction”, s. 6.

<sup>8</sup> Ostatnio „Legal Pluralism and the Rule of Law” w: Andrew Halpin and Nicole Roughan, eds., *Jurisprudence without Borders*, Cambridge University Press, 2017, 294–325; „The Rule of Law and State Legitimacy”, w: Wojciech Sadurski, Michael Sevel, Keven Walton, eds., *Legitimacy. The State and Beyond*, Oxford University Press, 2019.

starałem się także przypomnieć o tym – co również należy traktować jako banalne, ale nieczęsto jest to przedmiotem refleksji w publikacjach poświęconych praworządności – co można nazwać społecznym obliczem lub wymiarem praworządności.

Często przeciętni prawnicy nie mają wątpliwości, rozstrzygając problemy wymagające prawnego rozwiązania, chociaż konwencjonalne elementy prawne nie zawsze są rozwiązaniami odpowiednimi, ani nawet dopuszczalnymi. Nawet jeśli są, zależą one od realiów społecznych i sił, których oficjalne instytucje prawne nigdy całkowicie nie kontrolują. Wiele z głównych zagrożeń dla wartości w zakresie praworządności pochodzi spoza państwa – pomyślmy o Facebooku czy Al-Kaidzie; wiele odpowiedzi na takie zagrożenia trzeba będzie znaleźć także poza państwem i jego prawami – pomyślmy o mediach i społeczeństwie obywatelskim; i nawet tam, gdzie państwo i prawo są ważne i dobrze funkcjonujące, ich znaczenie zależy od złożonych łańcuchów przyczynowości społecznej, w tym obecności, nieobecności, władzy, charakteru instytucji i ruchów społecznych, których prawo nigdy nie będzie w stanie całkowicie kontrolować. W pewnych okolicznościach takie czynniki i media przyczynowości społecznej wspierają prawo państwowe; w innych je podważają; w wielu miejscach występuje zarówno wsparcie, jak i osłabianie. Tunelowa wizja legalizmu w zakresie praworządności nie jest tutaj zbyt pouczająca. To, co odnosi się do zagrożeń, odnosi się także do źródeł obietnic.

**Po piąte, nieudolna promocja.** Nieudolne „instalowanie” praworządności – mimo kosztownych, długotrwałych i pracochłonnych wysiłków związanych z przeszczepianiem określonych cech prawnych, państwowych, instytucjonalnych, form, konwencji i praktyk (które mają zapewnić to, co uważamy za praworządność w krajach Pierwszego Świata, szczyżących się jej posiadaniem) – w krajach, zwykle z innego świata, które uważa się za potrzebujące jej. Twórcy i orędownicy praworządności często przeoczą te elementarne prawdy. Słusznie więc zarzuca się ich wysiłkom – przepraszam za fantazyjny język – „mimikrę izomorficzną... przyjmowanie kamuflażu form organizacyjnych, które sprawdzają się gdzie indziej, aby ukryć ich faktyczną dysfunkcję”<sup>9</sup>. Autorzy tego cytatu zauważają, że w odniesieniu do znacznej części pomocy rozwojowej w ujęciu bardziej

9

Lant Pritchett, Michael Woolcock, Matt Andrews, „Capability Traps? The Mechanisms of Persistent Implementation Failure”, Center for Global Development. Working Paper no. 234, 2010, 1.

ogólnym, promowanie praworządności łączy „formę i funkcję... jeden z najbardziej wszechobecných, ale zgubnych błędów polityki rozwojowej ostatnich sześćdziesięciu lat, objawiający się najwyraźniej w powszechnych niepowodzeniach we wdrażaniu”<sup>10</sup>. Instytucje i zasady są przenoszone czy kopiowane, ale oczekiwane rezultaty nie pojawiają się. Czy mamy zatem praworządność, ponieważ instytucje wydają się istnieć, czy też jej nie mamy, ponieważ nic nie działa tak, jak powinno?

10  
Ibid, 4

Czy możemy powiedzieć, że osiągnęliśmy praworządność, jeśli zbudowaliśmy sądy, zainstalowaliśmy komputery, wyszkoliliśmy sędziów i stworzyliśmy prawa przesiąknięte na wylot wewnętrzną moralnością Fullera, ale nikt ich nie odwiedza i, co ważniejsze, mają one niewielki wpływ na to, co dzieje się w szerszym społeczeństwie?<sup>11</sup> Albo – jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć, gdy wysiłki tak zwanych reformatorów prawa skupionych na praworządności lub prawach człowieka, mające na celu szkolenie sędziów i budowę sądów w Sudanie, angażowanie i reformowanie prawa w służbie biednych, niczego takiego nie przynoszą, lecz raczej legitymizują władzę dyktatury, która jest „[...] już przyzwyczajona do wykorzystywania wszelkich dostępnych narzędzi prawnych i zasobów dla celów politycznych”?<sup>12</sup> Czy „reformatorzy prawa” wprowadzili praworządność, czy też po prostu zrealizowali swoje wizje na temat tego, jakie instytucje są powiązane z praworządnością, co niewiele dało? A może to, co zrobili, nie ma w ogóle czegokolwiek wspólnego z praworządnością? Przykłady te można łatwo mnożyć.

11  
Zob.: Whit Mason, ed., *The Rule of Law in Afghanistan. Missing in Inaction*, Cambridge University Press, 2011.

12  
Mark Massoud, *Law's Fragile State*, Cambridge University Press, 2013, 206.

Kiedy majstrowanie przy instytucjach prawnych sieje spustoszenie, kiedy dużo ważnych ludzi ignoruje prawo, a nieważni muszą to znosić, praworządność jest w bardzo złym stanie, jeśli w ogóle istnieje, niezależnie od tego, jak wygląda, i nie powinno być zaskoczeniem, że często tak jest. Same instytucjonalne czynniki prawne, tak często utożsamiane z praworządnością, nie gwarantują jej. Same w sobie nigdy nie zapewniają praworządności, zawsze potrzebują okoliczności wspierających, struktur społecznych i politycznych oraz wsparcia kulturowego, które nie zawsze są dostępne i trudno je skonstruować.

**Po szóste, współudział instytucjonalny.** Z pierwszymi pięcioma problemami zazwyczaj stykają się ludzie o najlepszych intencjach.

13

David Landau, „Abusive Constitutionalism”, (2013), 47, *University of California, Davis, Law Review*, 189–260; Ozan O. Varol, „Stealth Authoritarianism” (2015), 100, *Iowa Law Review* 1673–1742; „Constitutional Coups in EU Law” w: Maurice Adams, Anne Meuwese, Ernst Hirsch Ballin (eds.), *Constitutionalism and the Rule of Law: Bridging Idealism and Realism*, Cambridge University Press, 2017; Kim Lane Scheppele, „Constitutional Coups in EU Law”, w: *Autocratic Legalism*, (2018) *University of Chicago Law Review* 545; Grażyna Skąpska, „Znieważający konstytucjonalizm i konstytucjonalizm znieważony. Refleksja socjologiczna na temat kryzysu liberalno-demokratycznego konstytucjonalizmu w Europie pokomunistycznej”, (2018), Tom 7, Numer 1, Art. #12, *Filozofia Publiczna i Edukacja Demokratyczna*, 276–301.

14

David Landau, „Abusive Constitutionalism”, s. 189.

Jednak nie wszyscy je mają. W ostatnich latach do leksykonu obserwatorów polityki konstytucyjnej weszły nowe pojęcia, m.in. „konstytucjonalizm abuzywny”, „konstytucjonalizm ukryty”, „konstytucyjny zamach stanu”<sup>13</sup>. Leksykon rozwija się, próbując uchwycić pewne charakterystyczne sposoby wykorzystywania przez wiele współczesnych reżimów autorytarnych prawa do podważania wartości praworządności. Amerykański uczyony David Landau trafnie przeanalizował to, co nazwał „konstytucjonalizmem abuzywnym”. Autorytaryści w starym stylu często organizowali zamachy stanu, ale wyszło to z mody i często było zastępowane przez:

[...] wysyp niedawnych incydentów w zróżnicowanej grupie krajów, takich jak Węgry, Egipt i Wenezuela, [które] pokazały, że narzędzia zmiany i wymiany konstytucji mogą zostać wykorzystane przez potencjalnych autokratów do stosunkowo łatwego osłabienia demokracji. Ponieważ wojskowe zamachy stanu i inne rażąco naruszenia porządku konstytucyjnego wypadły z łask, autokraci zmieniają zamiast tego porządek konstytucyjny, wprowadzając subtelne zmiany utrudniające ich usunięcie, a także blokujące i ograniczające sądy i inne instytucje odpowiedzialne za rozliczanie. Powstałe w ten sposób reżimy w dalszym ciągu opierają się na wyborach i nie są w pełni autorytarne, ale są znacznie mniej demokratyczne niż wcześniej<sup>14</sup>.

Artykuł Landaua ukazał się w 2013 roku, a podobne sytuacje nie przestały się rozprzestrzeniać. Dodajmy do listy Turcję, Polskę, Meksyk, Indie, Brazylię i Filipiny. Instytucje prawne i inne, przejęte i/lub zniewolone przez autorytarny rząd, w sposób celowy i kompleksowy naruszający praworządność, choć często ze zwracaniem uwagi – nawet niezwykle skrupulatnym – na istniejące prawo. Przecież niektórzy przestępcy mają zawodowy interes w poważnym traktowaniu prawa.

Po raz kolejny trzeba przypominać o różnicy – często olbrzymiej – między istnieniem jakichkolwiek konkretnych instytucji prawnych z jednej strony, a bliskością ideału praworządności z drugiej.

Prawnicza skrupulatność jest uderzająco widoczna w działaniach współczesnych populistów będących u władzy<sup>15</sup>. Jednak problem naginania często dobrych intencji instytucji do złych interesów występuje nie tylko wśród populistycznych polityków. Jak pokazał wybitny teoretyk regulacji prawnych, John Braithwaite, potężne interesy, czy to polityczne, gospodarcze, wojskowe czy społeczne, często dysponują odpowiednimi zasobami i mogą wykorzystać umiejętność „ogrywania” systemu zasad, szczególnie w złożonych okolicznościach, gdzie niestabilność jest powszechna, a stawka wysoka, jeśli porządek prawny wymaga legalistycznej skrupulatności, nie pozwalając na badanie celów i zasad leżących u podstaw przepisów<sup>16</sup>. Wniosek z argumentacji Braithwaite’a jest taki, że w złożonych sytuacjach charakteryzujących się skłonnościami do niestabilności i wysokimi stawkami, przepisy prawne najbardziej przypominające rozwlekłą listę reguł są szczególnie podatne na manipulowanie.

**Po siódme, bezsens.** Specjaliści w dowolnej dziedzinie tak łatwo pograżają się w wewnętrznych zawiłościach, że zapominają o przekazywaniu osobom z zewnątrz, o co chodzi w ich dyskusjach technicznych, lub nie potrafią tego robić. Nie wspominając już o tym, że często nie **wiedzą**, o co toczy się gra. To prawda na poziomie **analizy** – zawsze należy wiedzieć, **dłaczego** coś, co robisz, prawdopodobnie z jakiegoś powodu, ma znaczenie. Jest to prawdą również na poziomie **bardzo praktycznym**, dzięki czemu można uniknąć choroby, o którą powszechnie, często słusznie, oskarża się biurokratów: przesunięcia celów. Potrafią ci powiedzieć, czego wymagają zasady, ale nie wiedzą, dlaczego. W końcu często sami zapominają dlaczego, chociaż nie zapominają o zasadach!

Nie chodzi tylko o to, że akademicy mają trudności z wyrażeniem głęboko ukrytych i sekretnych tajemnic arkanów swojej sztuki językiem na tyle prostym, aby był zrozumiały dla laików. Sięga to głębiej. Wiele osób, nie mających nic wspólnego z ideałami praworządności, ma uzasadnione powody, by sądzić, że zaczynamy i zatrzymujemy

15

Zob.: Martin Krygier, Adam Czarnota, Wojciech Sadurski, eds., *Anti-Constitutional Populism*, Cambridge University Press, 2022.

16

Zob.: John Braithwaite, „Rules and Principles. A Theory of Legal Certainty”, (2002) *Journal of the Australian Society of Legal Philosophy*, 47–82; Braithwaite, „Hybrid Politics for Justice: The Silk Road for restorative justice Part II”, (2017), 5, *Restorative Justice*, 7–28.



się w niewłaściwym miejscu, jeśli ograniczamy naszą uwagę do wątpliwości zwykłych entuzjastów praworządności, wewnętrznego funkcjonowania instytucji prawnych, formalnych atrybutów reguł, konfiguracji proceduralnych wysokich sądów karnych. Większość ludzi w większości miejsc nie jest w stanie odczuć mocnych ani słabych stron praworządności. Ale jest wiele innych miejsc, gdzie mogliby cenić te pierwsze i ubolewać nad tymi drugimi.

Wiele populacji świata doświadcza porządków (i nieporządków) politycznych, w których centralne instytucje prawne są oddalone od społeczeństwa. Większe znaczenie mają inne siły. Na drugim końcu skali (przy czym jest wiele punktów pośrednich i często z biegiem czasu cele się spotykają) znaczenie państwa jest tak ogromne, że nic – a już zwłaszcza prawo, niezależnie od tego, jak dobrze skonfigurowane i osadzone – nie staje mu na drodze. Miliardy ludzi żyją blisko jednego lub drugiego krańca tej skali; często na przestrzeni swojego życia jeden człowiek będzie musiał doświadczyć obu. W takim przypadku, jeśli obywatele domagają się praworządności, co często ma miejsce<sup>17</sup>, przypuszczam, że ich postulaty mają niewiele wspólnego z formalnym charakterem przepisów prawnych lub wewnętrznym funkcjonowaniem instytucji i praktyk (choć są one istotne dla raczej niewielu osób, które mają z nimi kontakt), prawdopodobnie bliskim prawnikom krajów szczytujących się praworządnością. Przypuszczam, że w wyniku nacisków na tych obywateli na ponowne przemyślenie praworządności, ich ponownie przemyślane obawy tylko czasami będą pokrywać się z tym, co niepokoiło lorda Binghama w jego dobrze sprzedającej się publikacji o praworządności<sup>18</sup> – godnej podziwu, choć całkowicie konwencjonalnej, zawierającej przedstawienie przez prawnika z wewnątrz charakterystyki tego, czym jest praworządność (w Wielkiej Brytanii i innych podobnie uprzywilejowanych krajach) zalecana światu. Jeśli chodzi o podstawowe obawy społeczeństw, w których praworządność wyróżnia się brakiem<sup>19</sup> i/lub obecnością ambicji władzy sprzecznych z ambicjami tych, którzy ją powołują<sup>20</sup>, to trzecie przypuszczenie będzie prawdopodobnie dotyczyć tego, czy i w jaki sposób ci, którzy ją sprawują, metodami, które mogą ranić, mogą robić, co im się podoba, w słusznie nieakceptowany sposób. W zakresie, w jakim obywatele/podmioty myślały o prawie w takich społeczeństwach, mogą być zadowoleni, ale

17

Zob. np.: Nick Cheesman, *Opposing the Rule of Law. How Myanmar Courts Make Law and Order*, Cambridge, CUP, 2012.

18

Tom Bingham, *The Rule of Law...*

19

Whit Mason, ed., *The Rule of Law in Afghanistan. Missing in Inaction*, Cambridge University Press, 2011.

20

Zob.: Cheesman, *Opposing the Rule of Law...*

prawdopodobnie będą zaskoczeni, jeśli dzierżący władzę w ogóle nie będą musieli **liczyć się z prawem**, ponieważ nie takie jest powszechne doświadczenie ani oczekiwanie. Jeśli w ogóle myślimy o prawie, często postrzegamy je jako element arsenału, którym sprawujący władzę albo posługują się, albo który uważają za nieistotny dla tego, co robią, czasem jedno, czasem drugie. W takich miejscach, czyli w dużej części świata, nie istnieje założenie, że władcy muszą liczyć się z prawem; chociaż nieposiadający władzy muszą. A tego, co mogłoby być potrzebne, aby zaspokoić tęsknotę tych ostatnich, aby w ich społeczeństwach mogło być inaczej, nie można znaleźć w książce Lorda Bingham'a ani w większości literatury prawników pierwszego świata, która rzekomo charakteryzuje fundamentalną naturę i składniki praworządności.

### 3. Zaczniemy od nowa

Tego typu rozważania skłaniają mnie już od pewnego czasu do twierdzenia, że poza trudnościami z identyfikowaniem praworządności na świecie i z przyczynianiem się do jej wzmocnienia, mamy problem wynikający ze sposobu, w jaki my, a w szczególności profesjonalni obrońcy praworządności, powszechnie do niej podchodzimy. W prawniczych/operacyjnych/technokratycznych sposobach myślenia na ten temat często brakuje trzech sposobów myślenia o praworządności<sup>21</sup>: jeden dotyczy moralności politycznej, drugi jest kwestią wymagającą wyobraźni socjologicznej, a trzeci ma zasadniczo charakter polityczny. Zajmę się nimi po kolei: pierwszym w tej i kolejnych trzech częściach; drugim w części 7. i trzecim w 8.

21

Zob.: Whit Mason, ed.,  
*The Rule of Law in  
Afghanistan. Missing...*

Po pierwsze, moralność polityczna. Praworządność nie jest czymś w rodzaju kamienia, o który możemy się potknąć i przewrócić, ale złożonym praktycznym ideałem. Jest on skomplikowany, ponieważ nawet zbliżenie do niego jest bardzo wymagające, a wymagania się zmieniają; jest praktyczny, bo nie jest ani faktem naturalnym, ani utopijną fantazją, ale celem, który ma zostać osiągnięty (choćby tylko częściowo) w realnym świecie i jest raczej ideałem niż prostym opisem. Koncepcja ma charakter normatywny, zasada ma być wartościowa. Potrzebujemy na świecie rzeczy, aby ją realizować, ale z pewnością

to, czego potrzebujemy, będzie zależeć od tego, co chcemy osiągnąć, a także od warunków i okoliczności, w których staramy się to zrobić.

Praworządność jest koncepcją szczególnego rodzaju, którą Jeremy Waldron nazwał „koncepcją dotyczącą rozwiązania”. Waldron zauważa:

Być może nie ma żadnego przykładu praworządności, a jedynie problem, który zaprzęta nas od 2500 lat: **Jak możemy zbudować praworządność?** Z tego powodu praworządność jest koncepcją dotyczącą rozwiązania, a nie koncepcją dotyczącą osiągnięcia, koncepcją rozwiązania problemu, który nie jesteśmy pewni, jak rozwiązać; konkurencyjne koncepcje są konkurencyjnymi propozycjami jego rozwiązania lub rywalizującymi między sobą propozycjami zrobienia w tym względzie wszystkiego, co w naszej mocy, biorąc pod uwagę, że problem jest nierozwiązalny<sup>22</sup>.

22

Jeremy Waldron,  
„Is the Rule of Law an  
Essentially Contested  
Concept (in Florida)”,  
(2002), 21, 2, *Law and  
Philosophy*, 158.

Za chwilę zakwestionuję przedstawioną przez Waldrona interpretację natury problemu, ale uważam, że traktowanie koncepcji praworządności jako koncepcji dotyczącej rozwiązania jest trafne. A jeśli tak, pierwszym pytaniem, które musimy zadać, zanim zaczniemy szukać rozwiązania, jest: „W czym tkwi problem?”. Nawet jeśli odrzucicie moją **konkretną** odpowiedź na to pytanie, nadal chciałbym nalegać, aby od niego zacząć. Rozpoczęcie od instytucjonalnych list kontrolnych ogranicza myślenie i blokuje wyobraźnię. Znane cechy współczesnych przepisów lub instytucji prawnych, często te, które przypadkowo przyjmuje się za ucieleśnienie praworządności w naszych czasach i w naszych miejscach, zaczęto uważać za domyślne warunki jej osiągnięcia, nawet za warunki niezbędne. Takie podejście może związać nas z tym, co akurat wiemy, zamiast pozwolić nam zbadać, czy istnieją inne sposoby dotarcia tam, gdzie chcemy. Trudno wyobrazić sobie, że praworządność mogłaby być zapewniona w przypadku braku znanego wyposażenia prawnego lub że zostałaaby ona naruszona mimo obecności takiego wyposażenia. A to często prowadzi, jak wspominałem wcześniej, do przemieszczenia celu. Pojawia się problem, który tak trafnie zauważono w całej branży promującej praworządność – „Wiemy, jak zrobić wiele rzeczy, ale w głębi duszy nie wiemy, co robimy”<sup>23</sup>. Dlatego sugeruję, abyśmy zaczęli od rozważenia

23

Thomas Carothers,  
*Promoting the Rule  
of Law Abroad. In  
Search of Knowledge*,  
Carnegie Endowment  
for International Peace,  
Washington D. C.,  
2006, 15.

sedna lub celu przedsięwzięcia, a nie od prowadzących do niego środków, i od zastanowienia się nad tym, **dłaczego** zanim zastanowimy się nad tym, **co**.

#### 4. W czym tkwi problem?

A więc, dlaczego? Na czym polega problem praworządności? Jak widzieliśmy, Waldron sugeruje, że „[...] problemem, który zaprzęta nas od 2500 lat, [jest] to, «Jak możemy zbudować praworządność?»”, ale z pewnością to pytanie nie sięga wystarczająco daleko. Zadalibyśmy je tylko wtedy, gdybyśmy uważali, że budowanie samorządności jest przydatne. Inaczej po co się męczyć? Dlaczego powinniśmy chcieć praworządności? Tylko dla własnego dobra? W imię **czego** sięgnęliśmy po koncepcję rozwiązania, szukając odpowiedzi na jaki problem, który rzeczywiście **zajmował** nas, a przynajmniej niektórych z nas, przez pewien czas, przez ostatnie 2500 lat?

Niemożliwe jest stanowienie prawa w tych kwestiach, biorąc pod uwagę potoczne użycie tego terminu i utrzymujące się zamieszanie lub mylące spory co do jego znaczenia. Można tylko proponować i zachwalać. Moja propozycja jest następująca: u podstaw praworządności rozumianej jako odrębna koncepcja leży i najczęściej leżało szczególne zainteresowanie sposobem sprawowania władzy, wynikające ze specyficznej niechęci wobec rządzenia arbitralnego. Prawdopodobnie niechęć rozciąga się też na **nadużycia** władzy, ale to kategoria niezwykle pojemna, pozbawiona konkretnej treści i trudna do zdefiniowania, a arbitralność jest kategorią na tyle obszerną (też wcale niełatwą do zdefiniowania)<sup>24</sup>, że możemy zacząć od niej. Propozycja nie jest oryginalna (co w tym przypadku uważam za zaletę). Nie znam nikogo, kto uważałby, że arbitralność nie ma nic wspólnego z praworządnością, jednak nie wszyscy wierzą, że sprzeciw wobec niej zaprowadzi nas wystarczająco daleko. Nie jestem tu specjalnie ambitny: wierzę w istotne znaczenie ograniczenia arbitralności w sprawowaniu władzy, znaczenie, którego nie należy lekceważyć tylko dlatego, że od prawa można wymagać także dążenia do innych celów, np. sprawiedliwości, uczciwości, równości. Ja też chcę od życia czegoś więcej. Nie jestem tylko pewien, czy może w tym pomóc dalsze rozszerzanie

24

Zob. np.: Samuel Arnold, John R. Harris, „What is Arbitrary Power?”, (2017), 10, 1, *Journal of Political Power*, 55–70; Endicott, „Arbitrariness”; Frank Lovett, „What Counts as Arbitrary Power?” (2012), 5, 1, *Journal of Political Power*, 137–52; Assaf Sharon, „Domination and the Rule of Law”, w: David Sobel, Peter Vallentyne, Steven Wall, eds. *Oxford Studies in Political Philosophy*, Volume 2; [tinyurl.com/z8ux5xnk](http://tinyurl.com/z8ux5xnk)

konotacji praworządności i tracię z pola widzenia wszelkich charakterystycznych cech pojęciowych, a szczególne znaczenia regulowania **sposobów** sprawowania władzy, niezależne od celów, dla których jest sprawowana. W każdym razie wystarczy mi określenie zasadniczego problemu. Jeśli ktoś przedstawi powody do rozszerzania, wysłucham ich uważnie; jeśli będzie chciał tę propozycję odrzucić, będę słuchał, jeśli w ogóle, sceptycznie.

Dawno, dawno temu, zanim w ramach World Justice Project wydano miliony na „pomiar” praworządności i zanim ktokolwiek w ogóle pomyślał o powiązaniu jej z prawami człowieka lub rozwojem gospodarczym, ludzie w różnych czasach i wielu miejscach wiedzieli, że na świecie istnieje powszechne zjawisko mogące wywołać wielkie problemy: arbitralna władza, często – a od wieków w angielskim prawie zwyczajowym – właśnie tak nazywana<sup>25</sup>. Nie wszyscy podzielają deklarowaną przez prawo zwyczajowe wrogość wobec arbitralnej władzy – tym, którzy ją dzierżą, często podoba się to, dopóki jej nie tracą – ale pomijając nielicznych masochistów, niemal wszyscy, którzy doświadczyli jej na własnej skórze, uznali, że jest straszna i byłoby miło, gdyby można było coś z tym zrobić. Chociaż rzadko jest to kwestionowane, było to głównym tematem – a arbitralna władza głównym antybohaterem – niezliczonych prac na temat tradycji praworządności przez tysiąclecia. To celny temat.

25

Zob. np.: John Philip Reid, *The Rule of Law*, Northern Illinois University Press, Dekalb, 2004.

Twierdzę zatem, że **odrębną** dziedziną, która od dawna jest ściśle kojarzona z ideałem praworządności, jest sprawowanie władzy, i że jest to dziedzina sama w sobie warta rozpoznania. Nie jest ona ważniejsza od innych, ale ma znaczenie specyficzne, nieredukowalne do innych spraw, a często nierozpatrywane oddzielnie. Jest wiele sposobów sprawowania władzy i należy unikać sposobów arbitralnych.

Prawo jest w sposób specyficzny i charakterystyczny – w swojej istocie – narzędziem sprawowania i przekazywania władzy; i właśnie to robi. W pewnych konfiguracjach i okolicznościach, praworządność jest nadzieją, a także potężnym środkiem, za pomocą którego władza – państwowa i niepaństwowa – może być sprawowana, ukierunkowywana, powstrzymywana, ograniczana i temperowana. Pytaniem, być może najważniejszym dla praworządności, jest pytanie o to, jaki

wpływ może mieć prawo na sposób sprawowania władzy. Innymi słowy, sposoby sprawowania władzy, w tym sposoby nie-arbitralne i nie-despotyczne, są powiązane z koncepcją praworządności, mają charakter **immanentny**, są **cechą** instrumentu, a nie funkcją czy konsekwencją. Inne dobra, powiedzmy rozwój gospodarczy czy nawet demokracja, o których można by pomyśleć, że z praworządności wypływają (i które stanowią jedyny powód, dla którego wielu ludzi się nią dzisiaj interesuje<sup>26</sup>), po prostu nie są w taki sposób immanentne. Są to najwyżej wypływające z praworządności, zewnętrzne konsekwencje i warunkowe korzyści.

Ale kiedy władza jest arbitralna? Termin ten jest dość powszechny, zarówno w potocznym, jak i w specjalistycznym słownictwie prawniczym, ale można przeszukać literaturę naukową i nie znaleźć wiele konsensusu co do jego znaczenia. Powszechnym sposobem jest odchrząknięcie i przyznanie, że jest to „niedoteoryzowany koncept”, w nadziei, że stwierdzenie to zadowoli, przynajmniej chwilowo, konceptualnych pedantów. Możesz wtedy odetchnąć i używać w stylu „wiem, kiedy to widzę”. Przez jakiś czas właśnie tak robiłem. Niedawno próbowałem wyodrębnić cztery rodzaje sprawowania władzy, które w znaczących tradycjach praworządności traktowano zarówno jako arbitralne, jak i z tego powodu budzące zastrzeżenia<sup>27</sup>. Ta czwórka nie wyczerpuje tematu, ale jest obszernym początkiem. Tutaj ją tylko podsumowuję. Władza jest sprawowana arbitralnie, gdy jest:

1. **Niekontrolowana.** Osoby dzierżące władzę nie podlegają regularnej kontroli czy ograniczeniom, ani odpowiedzialności przed czymkolwiek innym niż ich własna wola lub przyjemność. Tradycja prawa zwyczajowego od średniowiecza do XVIII wieku wielokrotnie ostrzegała przed arbitralną władzą w tym sensie: nikt, nawet król, nie powinien mieć niekontrolowanej władzy.
2. **Nieprzewidywalna.** Władza sprawowana jest w nieprzewidywalny, a dokładniej – w nieobliczalny, sposób, jeśli osoby, które jej podlegają, nie mogą znać, przewidywać, rozumieć ani stosować się do sposobów sprawowania władzy. Może ona uderzyć jak błyskawica. Jest to ten rodzaj nadużycia władzy, który jest zwykle omawiany na różnych formalnych listach cech legalności lub

26

Zob.: „Transformations of the Rule of Law: Legal, Liberal, Neo”, w: Ben Golder, Daniel McLoughlin, eds., *The Politics of Legality in a Neoliberal Age*, Routledge, 2017, 19–43.

27

Martin Krygier, „Legal Pluralism and the Rule of Law” w: Andrew Halpin, Nicole Roughan, eds., *Jurisprudence without Borders*, Cambridge University Press, 2017, 294–325; „The Rule of Law: Pasts, Presents, and Two Possible Futures”, w: (2016) 12, *Annual Review of Law & Social Science* 199–229.

praworządności – jasnych, perspektywicznych, publicznych itp. – sporządzanych przez współczesnych analitycznych filozofów prawa, takich jak wspomniani wcześniej Fuller i Raz.

3. **Arogancka.** Niezależnie od tego, czy władza jest ograniczona i/lub przewidywalna, jej sprawowaniu towarzyszą okoliczności nie dające rządzonym dostępu do przestrzeni lub środków umożliwiających jej usłyszenie, zadawanie pytań, uzyskiwanie informacji lub wpływanie na sprawowanie nad nimi władzy. Nie ma wymogu, a często nawet nie ma takiej myśli, że ich głosy i interesy powinny/muszą być brane pod uwagę przy sprawowaniu władzy. Traktuje się ich tak, jakby byli, jak trafnie określił to Jeremy Waldron, „wściekłym zwierzęciem lub zrujnowanym domem”<sup>28</sup>. Moralną podstawą sprzeciwu wobec władzy sprawowanej w ten sposób, podkreślaną między innymi przez Waldrona, jest to, że ludzie powinni zawsze być traktowani jako **osoby** mające swoje interesy i posiadające głos, którego należy wysłuchać. Jest to poważny problem, niekoniecznie ograniczający się do prawa. Simone Weil w podobny sposób potępiała okoliczności, w których rządzący nieświadomie pomijali w swoim działaniu fakt, że osoby podlegające ich władzy mogą mieć własne spojrzenie na świat.
4. **Nieracjonalna.** Czwarty sposób arbitralnego sprawowania władzy może być podgatunkiem trzeciego, ale jest na tyle charakterystyczny i znaczący, że można go traktować oddzielnie. Występuje on, gdy władza jest sprawowana w sposób, którego nie można racjonalnie umotywić żadnym uzasadnionym celem, powiązać z nim, ani z niego wyprowadzić. Filozof Joseph Raz, próbując ogólnie określić arbitralność, ujmuje to w takiej formie: „Czym jest ogólnie działanie arbitralne? Jest to działanie obojętne na argumenty za lub przeciw jego podejmowaniu. Rządzenie arbitralne to użycie władzy obojętne na właściwe powody, dla których należy jej używać”<sup>29</sup>.

28

Jeremy Waldron, „The Rule of Law and the Importance of Procedure”, 16.

29

Joseph Raz, „The Law’s Own Virtue”, (2019) 1, 3, *Oxford Journal of Legal Studies*, 1–15 at 5.

Oczywiście sam cel może być nieuzasadniony, ale jest to kwestia merytorycznego zaangażowania politycznego lub moralnego, a nie bezpośrednio kwestia arbitralności środków jego osiągnięcia. Jednakże nawet wtedy, gdy cel jest uzasadniony, władza może być sprawowana

w sposób arbitralny, jeżeli sposób jej wykonywania nie pasuje do tego celu, nie ma związku z jego osiągnięciem lub jest sprawowana w sposób nieuzasadniony i nieproporcjonalny do jego osiągnięcia.

Różni myśliciele byli mniej lub bardziej zainteresowani tą czy inną z przedstawionych wyżej form; często je mieszały. Można je jednak zróżnicować przynajmniej analitycznie, a podejście do każdej z nich może być inne. Niekontrolowana władza może nie być niedyscyplinowana, arogancka czy nieuzasadniona, chociaż stale istnieje takie ryzyko i nie ma sposobu, aby coś z tym zrobić. Nieprzewidywalna władza może być kontrolowana, uprzejma (z powodu innych – niż prawo do bycia powiadomionym – interesów) i może ona nadawać się do określonego celu. Aroganccy biurokraci często trzymają się zasad, są kontrolowani przez swoich przełożonych, dokładnie przestrzegają zasad i nie działają ponad to, co jest dozwolone, ale potrafią otaksować cię wzrokiem i potraktować jak śmiecia lub psa, czego doświadczył Kafkowski K. Niewłaściwe lub nieproporcjonalne wykorzystanie władzy może mieć nienaganne uzasadnienie formalne, może być dozwolone na podstawie jasnych zasad, podlegać ustalonym prawnie nadzorowanym uprawnieniom i procedurom, a mimo to nie mieć nic wspólnego z twoją sprawą, ani nie pasować do jakiegokolwiek uzasadnionego sposobu jej rozwiązania.

Mogą istnieć powody, dla których dzierżący władzę mogą nie działać arbitralnie, wykorzystując jeden lub kilka z tych sposobów, ale zachowują możliwość arbitralnego uderzenia w innych. Na przykład istnieje wiele korzyści, jakie mógłby odnieść reżim dzięki stosowaniu stabilnych i zrozumiałych zasad, na przykład z tego, że działania jego pracowników mogą stać się dla rządzących bardziej przewidywalne i możliwe do kontrolowania. Ale jeśli przepisy wykluczają osoby, których dotyczą, to podmioty – a dokładniej przedmioty – władzy są podatne na jej arbitralne sprawowanie, podobnie jak wówczas, gdy rygorystycznie przestrzegane są zasady, które nie mają uzasadnionego ani odpowiedniego związku z żadnym właściwym celem. Dlatego też nie powinno być przyzwolenia dla rządzących tylko dlatego, że uzyskują dobre (niskie) wyniki na jednym, ale nie na innym wymiarze arbitralności (jak, powiedzmy, Singapur mógłby uzyskać na wymiarze przewidywalności, ale już nie na wymiarze kontroli, przynajmniej



w odniesieniu do przeciwników politycznych; nie na wymiarze szacunku czy rodzaju lub adekwatności środków stosowanych do ich ścigania/prześladowania). Lepiej, żeby władza radziła sobie dobrze ze wszystkim.

Co więcej, chociaż te cztery formy są odrębne, często występują razem. Władzę często sprawuje się na kilka sposobów jednocześnie i często są one ze sobą powiązane. Jak zauważył Locke, niekontrolowany władca może mieć powody do utrzymywania podwładnych w stanie dezorientacji i niepokoju, w ciągłym ruchu i wykluczeniu. Ponownie – w przypadku braku zinstytucjonalizowanych środków pociągania do odpowiedzialności wpływowych osób lub instytucji, mogłyby one łatwo ulec pokusie sprawowania swojej władzy w dowolnej lub wszystkich innych wybranych arbitralnie formach. Mogą istnieć też inne formy – lista nie jest zamknięta i prawdopodobnie nie będzie krótka.

Takie dobranie sił i środków, żeby władza nie miała dostępu do arbitralnego rządzenia, szczególnie gdy władza jednych nad drugimi jest znaczna, nie jest prostym ani naturalnym stanem rzeczy. Jeśli nie zrobi się czegoś, aby temu zapobiec, arbitralność będzie prawdopodobna tam, gdzie władza jest skoncentrowana – jak to często bywa – w niewielu pazernych rękach. Wielu klasycznych autorów obawiało się, że tam, gdzie dostępna jest arbitralność, nie zniknie despotyzm; w rzeczywistości standardowy, klasycznie tworzony i powtarzalny kontrast istniał pomiędzy arbitralnym despotyzmem, czyli **tyranią**, z jednej strony, a władzą praworządną, z drugiej. Są to terminy polityczne i tradycyjnie praworządność była omawiana przede wszystkim w odniesieniu do władzy politycznej. Pozostaje jednak pytanie, na które niżej i gdzie indziej odpowiadam „nie”<sup>30</sup>: „Czy istnieje **zasadniczo** powód, aby ograniczać dyskusję w ten sposób?”

30

Zob.: Martin Krygier, „Legal Pluralism and the Rule of Law”.

Zob. także: Julian A. Sempill, „What Rendered Ancient Tyrants Detestable: the Rule of Law and the Constitution of Corporate Power”, (2018) *The Hague Journal on the Rule of Law*, 219–53.

Ale dlaczego arbitralność, a nawet despotyzm są niewłaściwe? Świątki despota mógłby o to zapytać; także wielu nieoświeconych despotów, zbyt wielu, by ich wymieniać. Współcześni niedoszli despotci, jak Viktor Orbán na Węgrzech czy Jarosław Kaczyński w Polsce, w istocie właśnie o to pytają. Dziś panuje tu koncepcja „demokracji nieliberalnej”, ale – poza wyborami, co nie jest drobnostką, ale nie

wystarcza – chodzi o zniszczenie wszelkich ograniczeń władzy, takich jak praworządność, a także o zdominowanie samych wyborów. Kaczyński narzekał na „imposybilizm” państwa, którym do niedawna kierował, i zapowiadał transformację: „zaprogramowanej niezdolności państwa do podejmowania kroków niezbędnych dla obrony interesów państwa i dobra obywateli”<sup>31</sup>. Państwo po prostu nie jest w stanie przeforsować swojej woli. Kaczyński zamierzał to zmienić, między innymi poprzez likwidację wszystkich przepisów i praktyk, które mogły stanąć mu na drodze. Istnieje kilka powodów – przynajmniej według wielu długich tradycji myślenia o praworządności – dla których nie jest to dobry pomysł.

Chyba podstawowy powód, zbadany przez Sempilla i Waldrona, ma charakter ogólny i deontologiczny – arbitralne sprawowanie władzy jest niemoralnym sposobem traktowania innych osób. Pozostałe wyjaśnienia są bardziej szczegółowe i empiryczne/bardziej wartościowe. Najprostszym z nich jest to, że nie można zakładać, iż despoty, czyli manipulatorzy nieliberalnej demokracji, pozostaną świątli, nawet jeśli tak to wygląda na początku. Nie jest to prawda bezwzględna, ale bardzo powszechnie potwierdzana empirycznie. Bardziej subtelnej odpowiedzi udziela obywatelska tradycja republikańska, o której już wspominałem: zawsze, gdy ktoś ma dość władzy, aby potraktować cię arbitralnie, nawet jeśli tego nie zrobi, jesteś w jego mocy, zależysz od jego dominacji, bez względu na to, co arbitralnie wybierze. A to, jak przekonali się niewolnicy nawet najłagodniejszych panów, jest dla człowieka stanem głęboko poniżającym<sup>32</sup>. Dodajmy do tego liberalne ostrzeżenia o arbitralnej władzy będącej źródłem ciągłego strachu, stałego zagrożenia dla wolności i godności oraz dla związków między obywatelami, które umożliwiają tworzenie złożonego społeczeństwa, a już masz mocne argumenty przeciw arbitralności<sup>33</sup>.

Co więcej, często pomijana, ale nie mniej (niż cztery już wymienione) ważna odpowiedź dotyczy bezpośrednio polskiego niedawnego władcy – determinacji Jarosława Kaczyńskiego do przewyciężenia państwowego „imposybilizmu”, który tak go frustrował. Jest ona w równym stopniu pragmatyczna, co moralna. Jak zaczynały pokazywać rządy Kaczyńskiego, arbitralna władza może być potężnym źródłem głupoty, a nawet szaleństwa w sprawowaniu władzy. Wciąż

31

*Program PiS, 2011 r. Nowoczesna, Solidarna, Bezpieczna Polska, Warszawa 2011, 17, cyt. za: Karol Muszyński, „Socjologia prawa a kryzys konstytucyjny w Polsce”, praca niepublikowana, kopia w aktach autora, 5.*

32

Zob.: Philip Pettit, *Republicanism*, Oxford University Press, 1997.

33

Szerzej zob.: Krygier, „Four Puzzles about the Rule of Law: Why, What, Where? And Who Cares?”, w: James E. Fleming, ed., *Getting to the Rule of Law*, Nomos no. 50, New York University Press, 2011, 64–104, 79–81.

daleko im do apogeum na tej trajektorii, ale wystarczy odwiedzić Nay Pyi Taw, dziwaczną, potajemnie zbudowaną, w dużej mierze pustą, zdisneylandyzowaną stolicę Mjanmy. Lub przejść się ogromnym głównym bulwarem Bukaresztu do groteskowego, ogromnego pałacu prezydenckiego, wzniesionego dla upadłych władców „socjalizmu w jednej rodzinie” i niegdyś przez nich zajmowanego, zbudowanego przez „geniusza Bukaresztu”, „źródło naszego światła”, „skarb mądrości i charyzmy”. Dla tego absurdu zrównano z ziemią ulice, drogi i domy, a około 40 tysięcy mieszkańców wyrzucono z domów z 24-godzinnym uprzedzeniem i minimalnym odszkodowaniem<sup>34</sup>. Niestety, wcale nie jest trudno znaleźć dowód na to, co może wyczerować arbitralna władza, która nigdy nie musi odpowiadać na pytania ani dostosowywać się do wymogów instytucjonalnych. I nawet nie wspominałem o Mao Tse Tungu, ani o którymś Kimie, będących wcześniej wzorami dla geniuszu Bukaresztu.

34

Zob.: Darrick Danta, „Ceausescu's Bucharest”, (1993) 83, *American Geographical Society*, 170–82.

Jak mógłby powiedzieć Konfucjusz, rządy działające w ciemności zbyt często gubią drogę. Robią złe rzeczy, ścigają i nękać niewłaściwych ludzi, brakuje im właściwych. Często popełniają błędy, a jeśli mają kiepską motywację, postępują gorzej niż błędnie, tym bardziej, że najgorsze mogą zrobić w ciemności.

35

Fragmety tej i następnej części zaczerpnąłem, nieco zmieniając formę, z mojej „Tempering Power”, w: Maurice Adams, Ernst Hirsch Ballin, Anne Meuwese, eds., *Constitutionalism and the Rule of Law. Bridging idealism and realism*, Cambridge University Press, 2017, 34–59.

## 5. Co liczyliby się jako rozwiązanie?<sup>35</sup>

Arbitralność połączona z władzą jest zatem specyficzną i okropną wadą. Istnieje wiele innych wad, które zależą od konkretnego celu i rezultatów działania, lecz arbitralna władza jest niebezpieczna, nawet jeśli jest sprawowana z najlepszymi intencjami i nawet jeśli niektóre jej efekty okazują się zbawienne. Jest to samoistna i toksyczna wada, która ma związek ze sposobami **sprawowania** władzy. Odwoływanie się do praworządności sygnalizuje nadzieję, że mogą istnieć na nią sposoby, i że prawo może przyczynić się do ograniczenia rodzajów i poziomów arbitralności dostępnych osobom sprawującym władzę. Jakiego rodzaju takich sposobów możemy się spodziewać?

Najczęstszym sposobem przedstawiania oczekiwanego wkładu praworządności w ograniczanie arbitralności jest rozumienie go

w zaprzeczający, defensywny sposób, charakteryzowanie go jako dobrego nie ze względu na to, co umożliwia i wytwarza, ale ze względu na to, czemu może zapobiegać; utożsamianie jego celu z tym, co wyklucza, a nie z tym, czego dostarcza, czemu udaje mu się zapobiegać, co ograniczać, powstrzymywać, a nie z tym, co może wygenerować i pobudzić do rozwoju.

Uzasadnienie jest znane. Świat to brutalne miejsce, w którym „silni robią to, co mogą, a słabi – to, co muszą”<sup>36</sup>. O ograniczaniu władzy świadczy podejmowanie prób dostarczenia pomocy słabym poprzez nakładanie ograniczeń na to, co mogą zrobić silni. W tej interpretacji chodzi o **blokowanie i ograniczanie** możliwości aroganckiej władzy, o krępowanie i powstrzymywanie jej sprawowania. Nie jest to pogląd nowy i pozostaje popularny wśród liberałów, a tym bardziej wśród neoliberalistów. Dlatego Friedrich Hayek twierdzi, że „Władza sama w sobie zawsze wydawała się arcy-złem”<sup>37</sup> i w innym miejscu podkreśla: „Efektywne ograniczenie władzy jest najważniejszym problemem porządku społecznego”<sup>38</sup>. Narzucanie ograniczeń jest zadaniem konstytucjonalizmu i praworządności: „Konstytucjonalizm oznacza ograniczony rząd. [...]. W istocie, jaką funkcję pełni konstytucja, która umożliwia funkcjonowanie wszechmocnego rządu? Czy jej funkcją ma być jedynie sprawne i skuteczne działanie rządów, niezależnie od ich celów?”<sup>39</sup>.

I nie tylko „neo” myślą w ten sposób. Judith Shklar, wnikliwa analityczka i propagatorka liberalizmu, czytając Monteskiusza, argumentuje, że praworządność:

[...] tak naprawdę ma tylko jeden cel: chronić rządzonych przed agresją tych, którzy rządzą. Dotycząc wszystkich ludzi, realizuje tylko jeden zasadniczy cel, wolność od strachu, co niewątpliwie było dla Monteskiusza sprawą najwyższej wagi. [...]. Cały jego plan ostatecznie opiera się na bardzo podstawowej dychotomii. Ostateczna walka duchowa i polityczna toczy się zawsze między wojną a prawem [...]. Instytucje sądowej ochrony obywateli mogą tworzyć prawa, ale istnieją po to, aby unikać tego, co Monteskiusz uważał za największe zło ludzkości, czyli ciągłego strachu przed przemocą i rzeczywistym okrucieństwem posiadaczy władzy wojskowej w społeczeństwie<sup>40</sup>.

36

„The Melian Dialogue”, w: Thucydides, *The Peloponnesian War*.

37

F. Hayek, *The Road to Serfdom*, 50th anniversary edition with a new introduction by Milton Friedman, University of Chicago Press 1994, s. 159.

38

*Law, Legislation, and Liberty*, vol. 3, Chicago: University of Chicago Press, 1979, s. 128.

39

Hayek, *Law, Legislation, and Liberty*, s. 1.

40

J. N. Shklar, „Political Theory and the Rule of Law”, w: J. N. Shklar, S. Hoffmann (ed.), *Political Thought and Political Thinkers*, Chicago: University of Chicago Press, 1998, 24–5.

41

Tamże, s. 36.

42

Shklar, „The Liberalism of Fear”, *Political Thought and Political Thinkers*, s. 9.

Wybór Shklar pomiędzy tymi dwoma koncepcjami jest jasny: „Jeśli więc zacznie się od strachu przed przemocą, nieprzewidywalności arbitralnego rządu i dyskryminującej niesprawiedliwości, można dojść do znalezienia ważnego miejsca dla praworządności, i do granic, jakie historycznie nałożyły na nią najtrwalsze z naszych problemów politycznych”<sup>41</sup>. Z tego punktu widzenia zapobieganie złu, a nie poszukiwanie dobra, jest charakterystyczną cnotą praworządności; jej celem, niezwykle ważnym, ale negatywnym, jest „kontrolowanie szkód”<sup>42</sup>.

43

Zob.: Jeremy Waldron, *Law and Disagreement*, Oxford: Oxford University Press, 1999.

Dla takich myślicieli, a jest ich wielu (wśród nich ja), ten negatywny, ograniczający i kontrolujący aspekt praworządności ma fundamentalne znaczenie, ponieważ odpowiada „okolicznościom politycznym”<sup>43</sup>, jak często się okazywało. Sprawowanie władzy niesie ze sobą straszliwe ryzyka. Mądrze jest być ich świadomym i wystrzegać się ich, a także zastanawiać się, co można zrobić, aby je zminimalizować, zarówno dlatego, że same w sobie stanowią bezpośrednie zagrożenie, jak i dlatego, że gdy zagrożenia się urzeczywistnią, nie wydarzy się już nic dobrego. Zwolennicy praworządności świetnie znają ten pogląd, który jest formą „realizmu moralnego” w sensie zidentyfikowanym przez Philipa Selznicka, według którego:

44

The Moral Commonwealth, Berkeley, University of California Press, 1992, s. 175.

Nie wystarczy myśleć o konkretnym złu jako o problemie do rozwiązania lub przeszkodzie do pokonania. Perspektywa realizmu moralnego traktuje niektóre transgresje raczej jako dynamiczne i nieuniknione. Należy mieć świadomość, że powstaną, w takiej czy innej formie, pomimo naszych najlepszych wysiłków, aby je stłumić<sup>44</sup>.

45

Jeremy Waldron, „Political Theory: An Inaugural Lecture”, (2013) 21, 1, *Journal of Political Philosophy*, 1–23.

I nie tylko „realizm moralny”, ale konkretnie realizm **polityczny** jest niezbędny w przypadku konstytucjonalizmu i praworządności, ponieważ myślenie o takich rzeczach nie jest – jak podkreślali zarówno Bernard Williams, jak i Jeremy Waldron wbrew większości konwencjonalnej niemądrości akademickiej – „po prostu stosowaniem filozofii moralnej”<sup>45</sup>. Polityka i sprawowanie władzy, bardziej ogólnie, to przecież nie tylko kwestia idealnych celów, do których powinniśmy dążyć, ale także konfliktów, przemocy, ucisku, dominacji, ich konsekwencji oraz tego, co może być potrzebne i wykonalne,

aby ich uniknąć<sup>46</sup>. Liberalizm strachu opisany przez Shklar i innych jest trzeźwą, ponurą odpowiedzią na taką rzeczywistość.

Przez długi czas mój pogląd na racjonalność i uzasadnienie praworządności utrzymywał się w tym miejscu. Centralnym elementem największych tragedii XX wieku spowodowanych przez człowieka wydawał mi się arogancki, ideologiczny i niczym nieograniczony despotyzm. Wyciągnąłem z tego najważniejszą lekcję, że za wszelką cenę władzę należy niezawodnie i wiarygodnie ograniczać, poskramiać. A kiedy doszedłem do kwestii praworządności, uznałem, że jest obiecująca przede wszystkim dlatego, że może zapewnić takie ograniczenia.

Nadal uważam, że wiele można powiedzieć o zaletach zinstytucjonalizowanego przymusu, jakie obiecuje praworządność. Jednakże czysto negatywna, defensywna interpretacja liberalizmu strachu może również ograniczyć i zniekształcić rozumienie polityki, władzy i praworządności. Przemoc i ucisk nie są wszystkim, czego sprawna polityka i władza mogą dostarczyć i często dostarczają, a ograniczanie władzy nie jest wszystkim, co praworządność może wnieść do dobrze uporządkowanego ładu publicznego.

Do tego nowego (dla mnie) rozumienia skłonił mnie artykuł mojego przyjaciela Stephena Holmesa, który nierzadko mnie zaskakiwał. Często twierdził, że współcześni liberałowie, w przeciwieństwie do niektórych swoich klasycznych przodków, po prostu nie rozumieją, w jaki sposób wartości liberalne zależą od siły państwa i są zagrożone przez jego słabość. Holmes poruszał te tematy w wielu kontekstach, od historii myśli liberalnej po poglądy wielu rządów po zamachach 11 września, głoszące, że w takich sytuacjach nadzwyczajnych musiały one być w stanie „zrzucić kajdany” praworządności. Jeden kontekst szczególnie zapadł mi w pamięć i zawrócił mi w głowie. Zacerpnięty został z wszechobecnych i patologicznych słabości poradzieckiego rosyjskiego państwa Jelcyna. Dla liberałów zajmujących się praworządnością, takich jak ja, było tak oczywiste, że „słoniowa władza” państwa radzieckiego była głównym źródłem nieszczęścia jego obywateli, iż kiedy czytałem artykuł Holmesa „Czego uczy nas teraz Rosja.

46

Zob.: Bernard Williams, „The Liberalism of Fear”, w: *In the Beginning was the Deed. Realism and Moralism in Political Argument*, Princeton: Princeton University Press, 2005, s. 52–61.

47

*The American Prospect*,  
(July/August 1997),  
30–39.

Jak słabe państwa zagrażają wolności<sup>47</sup>, nie byłem przygotowany, na to, czego się dowiedziałem:

Podczas zimnej wojny, kiedy zdawało się, że wszelkie polityczne zło wynika ze „zbyt silnego rządu”, zagrożenie, jakie stwarza zbyt słaby rząd, odgrywało niewielką rolę w samorozumieniu liberalizmu. [...]. Dzisiejsza Rosja pokazuje z bolesną jasnością, że wartościom liberalnym tak samo silnie, jak despotyczna władza zagraża nieudolność państwa<sup>48</sup>.

48

Tamże, 32.

W tym i wielu innych artykułach Holmes wyjaśnia, jak bardzo współczesne społeczeństwa zależą od dobrze funkcjonujących państw, zdolnych do robienia wielu rzeczy wymagających zorganizowanej siły i zasobów, które można gromadzić w sposób pozbawiony przymusu, ale którego nie można uniknąć. Wobec tak przedstawionej sprawy i przykładów patologii niewystarczająco silnych instytucji publicznych, nie mam już innego wyjścia. Przejąłem to rozumowanie i uważam, że wszelkie właściwe pojmowanie praworządności musi się do niego dostosować.

Władza ma bowiem niezastuzhenie złą sławę, a szkoda, bo donikąd to nie prowadzi, a gdyby doprowadziło, i władza zniknęłaby, to byśmy za nią tęsknili. Potrzebujemy władzy i to nie tylko jako zła koniecznego, ale jako pozytywnego dobra. Nie moglibyśmy sobie bez niej poradzić, a już na pewno nie moglibyśmy radzić sobie dobrze w wielu aspektach i pod względem wielu celów. Nie powinniśmy odrzucać władzy, ani lekceważyć jej zdolności do utrzymywania pokoju, obrony ludności, egzekwowania orzeczeń prawnych, pobierania podatków, równoważenia różnych sił i tak dalej. Nie chcemy też, żeby zwykli obywatele byli bezsilni. Ludzie, którzy kiedykolwiek widzieli „państwa upadłe”, a co gorsza, żyli w nich, byli świadkami strasznych doświadczeń, lub sami je przeżyli, **nie** dlatego, że państwo było zbyt silne, ale dlatego, że było zbyt słabe, aby zrobić to, czego od państw oczekujemy. Inne państwa, z kolei, mogą być zbyt silne lub silne w niewłaściwy sposób i to również stwarza problemy, w przypadku których istotna jest praworządność. W każdym razie utknęliśmy z władzą, która nie zniknie. Jak zauważył mój kolega uczelniany Theunis Roux, jednym

z powodów, dla których potrzebujemy skutecznej władzy **publicznej**, wywodzącej się z demokratycznych źródeł, jest konieczność posiadania ochrony przed władzą prywatną. I odwrotnie, jak dramatycznie pokazała historia komunizmu, główną przyczyną zniszczeń i krzywd, jakie reżimy komunistyczne wyrządziły swoim obywatelom, było to, że zaczęły one od eliminacji niezależnych źródeł zasobów i sił, które mogłyby stanąć im na drodze.

Holmes od dawna podkreśla wzmacniające konsekwencje konstytucjonalizmu i praworządności, co, w przeciwieństwie do bardziej powszechnej koncepcji negatywnej, nazywa „pozytywnym konstytucjonalizmem”<sup>49</sup>. Z tego punktu widzenia odpowiednio skonfigurowane prawa zapewniają „ograniczenia umożliwiające” (ang. *enabling constraints*)<sup>50</sup>. „Paradoksalny wgląd”, jak pisze Holmes, polega na tym, że:

Ograniczony rząd jest lub może być potężniejszy niż rząd nieograniczony. [...], że ograniczenia mogą umożliwić, co wcale nie jest sprzecznością, leży u podstaw liberalnego konstytucjonalizmu [...]. Ograniczając arbitralne uprawnienia urzędników państwowych, liberalna konstytucja może, w odpowiednich warunkach, **zwiększyć** potencjał państwa do koncentrowania się na konkretnych problemach i mobilizowania zbiorowych zasobów dla wspólnych celów<sup>51</sup>.

Jeremy Waldron w podobny sposób skrytykował tendencję konstytucjonalistów do:

[...] uproszczonego myślenia [o rozwiązaniach konstytucyjnych]... jak o **hamulcach** procesu stanowienia prawa, sposobach spowalniania procesów, potencjalnego oporu wobec opresyjnego ustawodawstwa. Podobnie istnieje tendencja do myślenia o formalnym podziale władzy pomiędzy (powiedzmy) władzę ustawodawczą, wykonawczą i sędziowską po prostu jako o sposobie osłabiania władzy i utrudniania jej wykonywania<sup>52</sup>.

Podkreślił on pozytywną rolę i potencjał przepisów konstytucyjnych. Konstytucje **stanowią** przecież elementy ustroju i **nadają**

49

*Passions and Constraint*, Chicago: Chicago University Press, 1995.

50

Zob.: David Stark, Laszlo Bruszt, *Postsocialist Pathways*, Cambridge: Cambridge University Press, 1998, ch. 6. Zob. też: Martin Loughlin, *The Idea of Public Law*, Oxford: Oxford University Press, 2003; Jon Elster, *Ulysses Unbound: Studies in Rationality, Precommitment, and Constraints*, Cambridge: Cambridge University Press, 2000.

51

Holmes, *Passions and Constraint*, s. Xi.

52

Jeremy Waldron, „Constitutionalism: A Skeptical View”, NYU School of Law, Public Law & Legal Theory Research Paper Series, No. 10–87, December 2010, 25.



53

Tamże, s. 26.

54

Tamże, s. 25.

**uprawnienia** poszczególnym instytucjom. Przydzielają **władzę** niektórym instytucjom i aktorom, a innym nie, ustanawiają fora do dyskusji i podejmowania decyzji, „tak, aby debata publiczna stała się zorganizowanym przedsięwzięciem”<sup>53</sup>. Cała ta kluczowa praca jest przesiąknięta perspektywą, w której „wszystko jest widziane przez pryzmat powstrzymywania i ograniczania”<sup>54</sup>.

Nie ma tu żadnej sprzeczności – teraz to rozumiem. Arogancka, despotyczna władza jest okropna, podobnie jak brak dobrej władzy tam, gdzie jest potrzebna. Władza jest niezbędna, ale nie wystarczy jakakolwiek forma czy sposób jej sprawowania. Jeśli Jelcyn zilustrował pierwszy punkt, Putin ilustruje drugi. Władza musi mieć odpowiedni rodzaj i być osadzona tak, aby mogła dokonać tego, czego bez niej nie da się zrobić. Jeśli jest niewłaściwego rodzaju, ale także jeśli nie jest wystarczająco potężna, mamy kłopoty. Nie chodzi zatem o pozbycie się władzy, ale o ograniczenie możliwości jej szkodliwego sprawowania.

55

C. L. de Secondat de Montesquieu, *The Spirit of the Laws*, A. M. Cohler (red.), Cambridge University Press, 1992, 63. Por.: Craiutu, *A Virtue for Courageous Minds*, o „[...] silnym związku między umiarem a złożonością instytucjonalną, idei, która odbiła się echem... u Monteskiusza, Mouniera, Neckera, pani de Staël i Constanta [...] autorzy klasyczni chwalili ramy instytucjonalne mieszanego rządu, nie tylko dlatego, że łączył różne interesy i elementy społeczne, pozwalając im harmonijnie współistnieć, ale także dlatego, że niezwykle utrudniał jakiegokolwiek grupie narzucanie swojej woli innym i sprawowanie arbitralnej władzy” (31–32).

Nie są to nowe odkrycia. Holmes wysłedził świadomość istnienia umożliwiających ograniczeń już u Bodina w XVI wieku. Monteskiusz także o nich doskonale wiedział. Cały *Duch praw* skupiał się na badaniu źródeł **umiaru** w rządzie i zalecaniu instytucjonalnych sposobów jego zapewnienia. Zauważa on, że pomimo okropności despotyzmu i uroków umiaru, świat widział o wiele więcej rządów despotycznych niż dobrze urządzonych, umiarkowanych. Ubolewa nad tym, ale nie uważa tego za zaskoczenie, ponieważ umiarkowany rząd to znacznie bardziej skomplikowane osiągnięcie.

Pomimo umiłowania wolności przez ludzi, pomimo ich nienawiści do przemocy, większość narodów podlega tego typu rządowi [despotyzmowi]. Łatwo to zrozumieć. Aby utworzyć umiarkowany rząd, konieczne jest połączenie kilku sił – regulowania, ograniczania i wprawiania w ruch – które trzeba niejako zrównoważyć, aby mogły się ze sobą ścierać. Jest to arcydzieło legislacyjne; wymagające rzadkiej odwagi i rozwagi. Dla kontrastu, w despotycznym rządzie rzuca się w oczy, że tak powiem, jego jednolitość; ponieważ do jego ustanowienia potrzebny jest tylko zapal, każdy jest do tego wystarczająco dobry<sup>55</sup>.

Sposób, w jaki dokonuje porównania, jest sugestywny, ponieważ nie mówi o brutalnych przeszkodach<sup>56</sup>, ale o trudnym i złożonym równoważeniu, ograniczaniu, regulowaniu; nie o zniewalaniu, a już na pewno nie o osłabianiu.

Ale jaki rodzaj siły wystarczy? Pomocne jest tu rozróżnienie dokonane przez socjologa historii Michaela Manna. Mann odróżnia to, co nazywa władzą **despotyczną** („zakresem działań, które elita jest upoważniona podjąć bez rutynowych, zinstytucjonalizowanych negocjacji ze społeczeństwem obywatelskim”) od władzy **infrastrukturalnej** („zdolnością państwa do faktycznej penetracji społeczeństwa i logistycznego wdrażania decyzji politycznych w całym królestwie”)<sup>57</sup>. Dla wyzwolenia i rozwoju energii społecznej i gospodarczej, a także dla przyzwoitości politycznej, kluczowa jest władza infrastrukturalna. Państwa despotyczne łączą arbitralność i brak ograniczeń politycznych czy prawnych z chroniczną niezdolnością do mobilizowania energii społecznej i wykorzystania społecznego potencjału. Jak to ujął były kolega uczelniany Manna, John Hall<sup>58</sup>, wiszą one jak zwieńczenie społeczeństw, nad którymi dominują; nie przenikają organicznie i skutecznie do struktury społecznej. Dominują z góry, ale niewiele robią, aby wnieść wkład od wewnątrz.

Związek despotycznej władzy ze słabością społeczną nie jest przypadkowy. Chociaż despoci mogą przez pewien czas skutecznie represjonować i mobilizować w imię ograniczonych, konkretnych celów, takich jak prowadzenie wojny, okazali się bardzo słabi pod względem zdolności do penetrowania, mobilizowania i wyzwalać prężnych i żywotnych sił społecznych. Wręcz przeciwnie, zazwyczaj starają się je blokować i hamują ich rozwój. Innymi słowy, despotycznie silne państwa idą w parze ze słabymi społeczeństwami. Dzieje się tak głównie ze względu na arbitralność i nieprzewidywalność, z jaką sprawują władzę. Państwa te są drapieżcami, a ich społeczeństwa ofiarami. Nie są produktywne, podobnie jak ich społeczeństwa. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego podejmowane przez przywódców populistycznych, takich jak Kaczyński i Orbán, próby zniszczenia instytucjonalnych ograniczeń ich władzy są tak niebezpieczne – wzmacniają ten rodzaj władzy państwowej, która zagraża silnemu społeczeństwu, pozabawiając je niezbędnej równoważącej infrastruktury.

56

*The Spirit of the Laws*, tłum. i red.: Anne M. Cohler, Basia Carolyn Miller, Harold Samuel Stone, Cambridge: Cambridge University Press, 1992, s. 63.

57

„The Autonomous Power of the State: Its Origins, Mechanisms and Resources”, w: *State, War and Capitalism*, Oxford: Blackwell, 1988, s. 32. Zob. jego *Sources of Social Power*, vol. 1, Cambridge: Cambridge University Press, 1986, s. 477: Mann przeciwstawia tu władzę „nad społeczeństwem obywatelskim, czyli **despotyzm**” władzy „koordynowania społeczeństwa obywatelskiego, czyli **władzy infrastrukturalnej**”.

58

John A. Hall, *Powers and Liberties. The Causes and Consequences of the Rise of the West*, Berkeley: University of California Press, 1985.

Pewnych dowodów na trafność tego rozróżnienia dostarczył upadek (przypominający rozsypywanie się domku z kart) Związku Radzieckiego i jego dominiów. Było to jedno z najbardziej despotycznych imperiów, jakie znał świat, ale nie był to pierwszy przypadek, gdy pozornie przytłaczająco potężne despotyzmy zwiędły przed siłami, które zdawały się ledwo stać na wysokości zadania. Podobnie jak upadek komunizmu, rewolucja francuska i rosyjska, koniec reżimu Marcosa, upadek szacha – wszystko to wydawało się po tym wydarzeniu przesądzone. Ale ujawniło tę niezwykłą kruchość despotyzmu, która wciąż nas zaskakuje, chociaż nie powinna<sup>59</sup>. Despotycznie potężne państwa mogą być niezwykle kruche.

59

Kilka ostatnich akapitów pochodzi z moich wykładów radiowych Australian Broadcasting Commission (wykłady Boyera) pt. *Between Fear and Hope. Hybrid Thoughts on Public Values* (Sydney, ABC Books, 1997), 112–13.

Jednocześnie, choć współczesne trudności liberalnej demokracji mogą doprowadzić do zmiany tej oceny (ale nie muszą, wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł), wiele można powiedzieć na temat siły ograniczonej władzy liberalnej demokracji. Przynajmniej w ciągu XX wieku mętne, ograniczane reżimy liberalne (przez dłuższy czas wyśmiewane i pogardzane) wykazały, że ich prozaiczne, pozornie chaotyczne i nieskuteczne metody, mają siłę przetrwania, w jaką wielu – często w tym stuleciu i opierając się na bardzo wiarygodnych dowodach – wątpiło. Może to częściowo wynikać z faktu, że konstytucjonalizm i praworządność nie tylko stają na drodze despotycznej władzy, ale także kanalizują, kierują, ułatwiają i kształtują siłę infrastruktury. Być może minęły już czasy, w których istniały konkretne instytucje wykonujące taką pracę, i będą musiały powstać nowe, inaczej działające, ale nie mogą sobie wyobrazić zupełnego zaniku potrzeby wykonywania tego rodzaju pracy.

Co więcej, państwo nie jest jedynym graczem, ani jako źródło problemów, ani jako źródło reagowania na nie. Ideał praworządności zakłada znacznie więcej niż samo prawo do zdecydowania i skutecznego reagowania na arbitralne sprawowanie władzy, niezależnie od jego pochodzenia. Jedną z najgłębszych patologii władzy despotycznej, występującą w skrajnej postaci w państwach totalitarnych, jest zdecydowane zwalczanie zarówno siły niepaństwowej, jak i państwowo-infrastrukturalnej. Inną patologią, spotykaną w wielu despotyzmach postkomunistycznych, jest wspieranie i podleganie do sprawowania władzy prywatnych „oligarchów”, „potentatów” i tym podobnych.

## 6. Złożone zalety temperowania

Jak można uchwycić ten pozorny paradoks ograniczeń, które coś umożliwiają, ograniczeń, które wzmacniają, mieszania i balansowania, które nie osłabiają, ale wzmacniają? Chwila zastanowienia nad zwyczajnym doświadczeniem życiowym pokaże, że nie ma tu prawdziwego paradoksu. Każdy, kto nauczył się pływać, szybko odkrył, że skuteczne działanie w pewnym sensie wymaga władania technikami, ograniczeniami i dyscyplinami i jednoczesnego oddania im władzy, aby zebrać i skierować czystą energię na skuteczne osiągnięcie dobrego wyniku. Nikt nie wyobraża sobie, że moc pływaka (lub boksera) zmniejsza się z powodu „dyscyplinowania” ograniczeń, związanych z dziedziną, którą uprawia. Podobnie, zdolność instytucji do koncentrowania swojej władzy tam, gdzie powinny i w odpowiedni sposób, jest wzmacniana przez tradycje, praktyki, wymogi, procedury i instytucje praworządności, które, między innymi, kierują ich działaniami tak, aby nie rozpryskiwały się, ani nie rozbijały tam, gdzie i jak nie powinny.

Kiedy szukałem sposobu opisanie nieparadoksalnego – jak się okazuje – paradoksu umiaru, który wzmacnia, przyszedł mi na myśl termin „temperowanie władzy”. Byłem uradowany i przez chwilę dumny, zadowolony z siebie, że wymyśliłem tę „monetę” do tego celu, choć już nieco mniej, gdy odkryłem pochodzenie tego terminu oraz idei w starożytnym greckim, rzymskim i wczesnym prawie zwyczajowym. Gdybym był filologiem jak Nietzsche<sup>60</sup> lub badaczem starożytnej Grecji i Rzymu jak Helen North<sup>61</sup>, mógłbym wzbogacić moje użycie tej metafory na wiele niedostępnych mi sposobów, ale jestem *homme moyen sensuel* (zwykłym zmysłowym człowiekiem). Jednak angielski termin jest sam w sobie wystarczająco sugestywny i przy odrobinie nienaukowego zbadania obejmuje dużą część tego, co jest potrzebne w związku ze sprawowaniem władzy. Utknąłem więc przy temperowaniu władzy i wciąż znajduję powody, by okłaskiwać mój ignorancki plagiat.

Istnieją co najmniej trzy rejestry, w których mówimy po angielsku o „temperowaniu” lub „wstrzemięźliwości”. Pierwszy jest wymiarem cnoty osobistej, drugi zachowania instytucjonalnego, a trzeci

60

Zob.: Paul van Tongeren, „Nietzsche’s Revaluation of the Cardinal Virtues: the case of Sophrosyne”, 2001, *Phronimon*, 128–49.

61

Zob.: Helen North, *Sophrosyne: Self-Knowledge and Self-Restraint in Greek Literature*, Cornell University Press, 1966.

62

Właściwie „Cicero sugeruje 4 różne tłumaczenia słowa *sophrosyne*, z których każde ma swoje własne konotacje: *moderatio*, które oznacza umiar w sensie kontroli i powściągliwości; *constantia*, oznaczające bycie (pozostanie) niezakłóconym lub niezakłócalnym; *frugalitas*, co oznacza skromność i umiar; i czwarta, która stała się najbardziej wpływową: *temperantia*, czyli oczywiście wstrzemięźliwość. Jednak wstrzemięźliwość znaczy po łacinie, a już na pewno u Cycerona: «właściwą mieszankę», właściwą równowagę; *temperare* oznacza mieszanie różnych płynów we właściwych proporcjach”. Paul van Tongeren, „Nietzsche’s Reevaluation of the Cardinal Virtues: the case of *Sophrosyne*”, 133.

63

Helen North, „A Period of Opposition to *Sôphrosynê* in Greek Thought”, (1947), 78, *Transactions and Proceedings of the American Philological Association*, 3.

64

Zob.: J. Waldron, „Thoughtfulness and the Rule of Law” i „Constitutionalism: A Skeptical View”.

65

[tinyurl.com/3ctfkdnk](http://tinyurl.com/3ctfkdnk)

procesem chemicznym. Wszystkie razem są wodą na młyn praworządności. Dla Greków termin *sophrosyne*, który Ciceron przetłumaczył na łacinę i wprowadził do tradycji europejskiej jako *temperantia*<sup>62</sup>, była jedną z czterech cnót kardynalnych. Obejmowała powściągliwość, szczególnie samopowściągliwość, i była przeciwieństwem *pychy*, ale sugerowała także umiar i samoświadomość i szła z nimi parze. Ważnym przykładem jest samoświadomość. Helen North tak komentuje greckie tradycje literackie:

Od Ajschylesa i Sofoklesa, Herodota i z fraszek nagrobnych dowiadujemy się, że dla Ateńczyków żyjących od końca do połowy V wieku *sôphrosyne* oznaczało zdrowy rozsądek, umiar, samoświadomość i dokładne przestrzeganie boskich i ludzkich granic, co chroni człowieka przed niebezpiecznymi skrajnościami wszelkiego rodzaju. W życiu prywatnym sprzeciwia się *hybrisowi*, a w życiu państwa zarówno anarchii, jak i tyranii<sup>63</sup>.

Wiele aspektów praworządności ma na celu zachęcanie do przestrzegania cnót umiaru i przemyślanej samoświadomości<sup>64</sup>.

**Instytucjonalnie** temperowanie zakłada łagodzące połączenie sił i elementów (np. władzy z prawem, sprawiedliwości z miłosierdziem, siły z umiarem), równoważenie **mające** na celu złagodzenie niezmięszanych argumentów lub sił. Tak więc Henry Bracton, pierwszy kompilator angielskiego prawa zwyczajowego w XIII wieku, nie miał zamiaru osłabiać króla, który „nie ma sobie równych w swoim królestwie”, gdy nalegał, aby „ograniczył swą władzę przez prawo, które jest uzdą władzy”<sup>65</sup>. I dalej:

Król ma zwierzchnika, a mianowicie Boga. Także prawo, na mocy którego zostaje królem. Także jego kuria, czyli hrabiowie i baronowie, bo jeśli jest bez uzdy, czyli bez prawa, to powinni mu założyć uzdę.

[Dlatego hrabiów nazywa się, że tak powiem, partnerami króla; kto ma partnera, ma pana.]. Kiedy i oni, podobnie jak król, zostaną bez uzdy, wtedy poddani będą krzyczeć i mówić: „Panie Jezu, zwiąż im szczęki wodzami i uzdą”.

Na wczesnośredniowiecznych obrazach **Temperantia** trzymała misę do mieszania, „jeśli trzymamy się tłumaczenia zgodnie z którym *temperumum* to umiar/właściwa mieszanka/umiarkowanie”. Ale w cudownej<sup>66</sup> *Alegorii dobrego rządu* Lorenzettiego, w sienneńskim ratuszu, **Temperantia** trzyma klepsydrę, a nie miskę do mieszania, co, jak sądzę, przedstawia pokrewną tezę. Wśród siedmiu „cnót dobrego rządzenia” na fresku towarzyszą jej Justitia, z jednej strony, trzymająca odciętą głowę jakiegoś (prawdopodobnie słusznie skazanego) przestępcy, oraz Magnanimità rozdająca monety z dużego talerza, z drugiej. Takie zestawienie raczej nie jest przypadkowe. Sprawiedliwość i wielkoduszność są dobre, ale umieszczono między nimi wstrzeźliwość z umiarkowaną cierpliwością, która pozwala na troskliwość. Dobre społeczeństwo potrzebuje wszystkich trzech cnót plus jeszcze czterech. Tej złożoności brakuje w języku większości konwencjonalnych koncepcji konstytucjonalizmu i praworządności.

Rzeczywiście, chociaż negatywne, ograniczające władzę koncepcje konstytucjonalizmu często mówią o podziale władzy, to – jak wiadomo – nie wystarczy: kluczowe jest mieszanie. Jak zauważa Craiutu „Monteskiusz w istocie opowiadał się za mieszaniem władz, a nie za ścisłym ich rozdziałem i w swojej książce odwoływał się do *pouvoirs distribués*, a nie do *pouvoirs séparés*”<sup>67</sup>. Taki podział władzy nie zmniejsza zdolności do skutecznego jej sprawowania. Wręcz przeciwnie, jest to niewątpliwie warunek wstępny skuteczności. Oto istota mądrych refleksji Holmesa na temat pokus, jakie odczuwały rządy, aby „usunąć kajdany” w sytuacjach nadzwyczajnych:

Praworządność narzuca władzy wykonawczej niewygodny poziom przejrzystości. Wymaga, aby przesłanki faktyczne uciekania się rządu do przymusu i siły zostały sprawdzone w ramach pewnego rodzaju procesu kontradyktoryjnego, dającego zainteresowanym i posiadającym wiedzę stronom uczciwą możliwość zakwestionowania trafności wiarygodności dowodów.

66

G. Dohrn-van Rossum, *History of the Hour: Clocks and Modern Temporal Orders*, University of Chicago Press, 1996, s. 5.

67

Craiutu, *A Virtue for Courageous Minds*, s. 49.

68

*The Matador's Cape. America's Reckless Response to Terror*, Cambridge University Press, 2007, 6.

W ten sposób należyta procedura służy interesowi publicznemu i pomaga zminimalizować ryzyko błędu. Odrzucenie praworządności jest lekkomyślnością, ponieważ uwalnia rząd od konieczności uzasadniania swoich działań przed sądem, który nie jest uzależniony od pochłanianej łyżkami dezinformacji i jest w stanie ją odrzucić. Rząd, który nie jest zmuszony do podawania powodów swoich działań, może wkrótce nie mieć wiarygodnych powodów ich podejmowania<sup>68</sup>.

Analogiczne uwagi można poczynić w odniesieniu do trzeciego znaczenia, w jakim używamy tego terminu, dotyczącego procesu chemicznego hartowania (ang. *tempering*) stali (i innych związków), aby uczynić ją bardziej odpowiednią do określonego celu. Z pewnością hartowanie nie oznacza osłabiania, lecz wręcz przeciwnie – utwardzanie; powstały związek jest mniej kruchy niż sam jego główny składnik. W końcu stal hartowana jest mocniejsza niż żelazo lub stal niehartowane; jak informuje nas Wikipedia, hartowanie ma na celu „osiągnięcie większej wytrzymałości poprzez zmniejszenie twardości stopu”. I robi to poprzez odpowiednie mieszanie. Jak poinstruował nas wybitny metalurg (to możliwe, on zna się na wszystkim) John Braithwaite:

69

John Braithwaite, „Hybrid politics for justice: The Silk Road for restorative justice Part II”, 2017, 5 *Restorative Justice*, 25.

Stal hartowana jest bardziej elastyczna, a jednocześnie mocniejsza, jeśli chodzi o realizację celów, jakim ma służyć: jest sprężysta i szybko reaguje. Stal hartowana różni się od żelaza tym, że jest stopem połączonym z węglem i poddaje się ją różnym procedurom kontrolnym i równoważącym, a także oddziaływaniu ekstremalnie wysokich temperatur, co zapewnia jej sprężystość<sup>69</sup>.

70

„Jak temperować władzę”, w: Jacek Żakowski, *Wirus 2020*, Sic, 2020.

Kończąc, sygnalizuję jeszcze jedną zmianę dotyczącą konsekwencji związanych z tym dźwięcznym słowem. W 2020 roku udzieliłem wywiadu wybitnemu polskiemu dziennikarzowi Jackowi Żakowskiemu. Wywiad prowadzony był w języku polskim i ukazał się pod tytułem „Jak temperować władzę”<sup>70</sup>. Zapytany, czego najbardziej brakuje polskiej polityce, odpowiedziałem, że instytucji, które na co dzień potrafią temperować władzę; dodałem, że władca Polski Kaczyński „podobnie jak wielu innych populistów nie rozumie, że władza ograniczona staje

się silniejsza. Bo efektywniej robi to, co powinna, i nie psuje tego, co do niej nie należy”. Mówię trochę po polsku, ale w moim słownictwie są ogromne luki. Do czasu tego wywiadu nie wiedziałem, że koncepcja ta ma jeszcze inny wymiar: polskie słowo oznaczające przyrząd do zaostrażania ołówków czy kredek to „temperówka”. Żakowski więc natychmiast powtórzył ideę mojej wypowiedzi, mówiąc: „Władza jest jak jak gęsie pióro – ostro zatemperowana, aby precyzyjnie działać i nie zapaprać wszystkiego kleksami”. Brzmiało to dla mnie dobrze. Choć nie miałem pojęcia, jak dokładnie doszedł do tej metafory, odpowiedziałem: „Dokładnie”<sup>71</sup>. Dowiedziałem się dopiero, gdy artykuł ukazał się opatrzonego rysunkiem przedstawiającym mężczyznę z głową w temperówce, z której wychodziły wióry w kolorze polskiej flagi. Teraz wiem, co Żakowski miał na myśli, i nadal mówię „dokładnie”. Podobnie jak temperowanie gęsiego pióra, prawa powinny być doskonale dopracowane i precyzyjne, aby nie zakłócać porządku, a wręcz przeciwnie – ułatwiać celowe i przejrzyste działanie pióra politycznego.

71

Tamże, 103.

Dlatego też ogólnym terminem, który preferuję w odniesieniu do wkładu w praworządność, jest raczej **temperowanie** władzy, niż ograniczanie lub którekolwiek inne z powszechnie przywoływanych słów – osvajanie, powstrzymywanie, kontrolowanie itp.<sup>72</sup>. Nie dlatego, że są błędne, ale nie są wystarczające, aby uchwycić niektóre podstawowe cechy praworządności oraz charakterystyczny i pozytywny element jej obietnicy. Praworządność bowiem nie polega jedynie na przymusie, lecz zależy także od zbawiennych pozytywnych rezultatów, w wielu okolicznościach trudnych do osiągnięcia w inny sposób, i ma na celu generowanie ich. Wiele aspektów praworządności ma na celu generowanie cnót umiaru i przemyślanej samoświadomości, do czego **zachęcają** praktyki instytucji konstytucyjnych i rządów prawa, nie blokowanych przez nie ani nie ograniczanych. Takie praktyki i instytucje dostarczają „ograniczeń umożliwiających”, które pozwalają na bardziej ukierunkowane i efektywne wykorzystanie władzy do dobrych celów (jednocześnie utrudniając użycie jej do złych celów).

72

Zob.: Martin Krygier, „Tempering Power”, w: Maurice Adams, Ernst Hirsch Ballin, Anne Meuwese, eds., *Constitutionalism and the Rule of Law. Bridging idealism and realism*, Cambridge University Press, 2017, 34–59.

Zatem w odniesieniu do ideału praworządności temperowanie może zakładać rozsądne połączenie, wymieszanie równowagi, umiaru, samoświadomości i troskliwości, a wszystko to przyczynia się do



powstania szczególnych i zbawiennych rodzajów władzy. Należy pamiętać o tych sugestiach, gdyż negatywna koncepcja, radykalny realizm Shklara i innych sceptyków, choć od razu przychodzi na myśl, nie są jedynym sposobem postrzegania konstytucjonalizmu i praworządności, co samo w sobie nie jest najlepsze.

## 7. Prawo w społeczeństwie

Niewiele osób zaprzeczy temu, że ideały praworządności są wrogami arbitralnej władzy. Nie jest też prawdopodobne, że wielu, przynajmniej zwolenników rządów prawa, odrzuciłoby pojęcie temperowania władzy, mimo że nie jest to określenie, które dzisiaj przychodzi od razu na myśl. Co zatem zyskujemy, uderzając w stare melodie całym tym heavy metalem? Co daje nam wyróżnianie tych terminów i naleganie, aby to one były na pierwszym miejscu i wyznaczały ramy naszego myślenia o praworządności, a nie – jak to częściej bywa – odwrotnie? W poprzedniej części próbowałem przedstawić jeden powód, ale jego poważne potraktowanie nasuwa jeszcze inny. Ważne jest, aby śledzić nie tylko znaczenie, ale także pewne szersze implikacje takiego sposobu mówienia.

Jak to często bywa, wskazówka pochodzi od Johna Braithwaite'a. Kilka lat temu spotkałem się z (niezamierzoną, ale potężną) prowokacją z jego strony. Chociaż spędziłem wiele lat na zajmowaniu się praworządnością, na konferencji, którą zorganizowałem w 2011 roku na temat mediów, demokracji i praworządności, zaskoczyła mnie argumentacja zawarta w wygłoszonym przez Johna wykładzie, o pozornie niewinnym tytule „Czy podział władzy jest kwestią praworządności? Sprawa mediów”. John zwrócił uwagę, że choć wiele osób mówi o praworządności jako o „dobru samym w sobie”, to nie o to chodzi. Utrzymywał raczej, że „najlepiej traktować to jako część podziału władzy, a nie odwrotnie”. Dlaczego kolejność powinna mieć znaczenie? Według Braithwaite'a:

Postrzeżenie podziału władzy jako kwestii praworządności ogranicza wyobraźnię republikanów w walce o bardziej zróżnicowany podział władzy. Myśl polityczna sięga po jałowe,

stacyjne orzecznictwo konstytucyjne o trójstronnym rozdzielaniu władzy. Dzieje się to w chwili, gdy współczesne warunki wymagają od nas postrzegania koncentracji władzy w prywatnych rękach, takich jak agencje ratingowe i prywatne armie [...], zarówno jako zagrożeń, jak i jako czynników przyczyniających się do produktywnej równowagi sił<sup>73</sup>.

73

Sądzę, że to przemówienie nie zostało opublikowane. Mam je w swoich zbiorach.

Sympatyzuję z „republikańską wyobraźnią” Johna, ale nawet gdybym nie sympatyzował, uważam, że jego teza mówiąca, iż celem jest „rozdzielanie władzy” jest – z omówionych już powodów – atrakcyjna, choć dyskutowałbym z określeniem celu jako „rozdzielenie władzy” z powodów, jakie już wyłożyłem. Idąc śladem Monteskiusza, wolę „podział” od „rozdzielania” i z kolei „temperowanie” jako podstawową przyczynę obu. Podział władzy to skuteczny sposób na jej temperowanie, nie dlatego, że jest cenny sam w sobie, ale z powodu tego, czemu w pewnych formach i celach może zapobiegać i co może wspierać. To samo dotyczy rozdziału, który jednak nie jest wystarczający. Podział wiąże się z rozdzielaniem, ale musi także obejmować powiązania, współpracę i wzajemny nadzór, rozsądne mieszanie i równoważenie, aby zbawienne siły (służące utrzymywaniu pokoju, egzekwowaniu umów itp.) nie uległy rozdzielaniu i osłabieniu lub nie stały się źródłem dysfunkcyjnej, egoistycznej autarkii grup korporacyjnych – powiedzmy wśród byłych podwładnych i nowych, niezależnych sędziów w państwach postdespotycznych – które wyzwolone spod despotycznej kontroli mogłyby swobodnie służyć wyłącznie swoim własnym interesom<sup>74</sup>. Nie sądzę, aby Braithwaite nie zgodził się z którymkolwiek z tych stwierdzeń, i rzeczywiście łatwo jest znaleźć cytaty, w których w ten sposób do tego podchodzi, ale obawiam się, że umieszczanie „rozdzielania” na pierwszym planie może wprowadzać w błąd.

74

Zob.: Stephen Holmes, „Judicial Independence as Ambiguous Reality and Insidious Illusion”, w: *From Liberal Values to Democratic Transition. Essays in Honor of János Kis*, ed. Ronald Dworkin, Budapest: CEU Press, 2004, 9.

Pozostaje poważniejsza sprawa. W rzeczywistości argumentem zawartym w tym artykule jest to, że wiele zyskamy, jeśli zastosujemy się do sugestii Johna, aby postrzegać prawo nie jako zawsze niezbędny centralny element polityki temperowania władzy, przy którym inne środki są w najlepszym wypadku dodatkiem wtórnym lub uzupełniającym, ale jako jedno z kilku narzędzi – o potencjalnie wyjątkowym znaczeniu pod pewnymi względami i w pewnych

okolicznościach – którego skuteczność zależy jednak od wielu innych rzeczy i które być może nie jest ważniejsze dla osiągnięcia celu niż pozostałe. Jak niedawno zauważył John:

W złożonych warunkach współczesnego kapitalizmu prosty liberalny nakaz spisywania praw i równego oraz konsekwentnego ich egzekwowania jest pustym naczyniem. [...]. Redukowanie dominacji wymaga mnogości instytucji łagodzących nadużycia władzy: komisji antykorupcyjnych; niezależnych komisji wyborczych; komisji ds. praw człowieka; rzeczników praw obywatelskich; publicznych audytorów generalnych produktywnie współdziałających z audytorami z sektora prywatnego; prywatnych i publicznych agencji ratingowych; regulowania nadzoru giełd nad biznesem prywatnym; publicznego nadzoru giełd i papierów wartościowych; policji zajmującej się zwalczaniem nadużyć finansowych; organów ds. konkurencji, rozliczających monopolizację; organów nadzoru ostrożnościowego; i wielu więcej. Co ważniejsze niż wszystkie te elementy, wymaga to czujnego społeczeństwa obywatelskiego<sup>75</sup>.

75

John Braithwaite,  
„Hybrid politics for  
justice”, 22.

Podsumowując, istnieją dwie zasadnicze różnice pomiędzy przedstawionym tutaj podejściem a większością podejść konwencjonalnych. Po pierwsze, o ideale lepiej myśleć w kategoriach temperowania, a nie tylko ograniczania. Ten ideał jest ważny, ponieważ władza nietemperowana często jest straszna. A jeśli tak jest, jeśli władza arbitralna jest tak niebezpieczna, powinniśmy się jej wystrzegać, **wszędzie tam**, gdzie może być znacząca.

Prowadzi to do drugiej nadrzędnej obserwacji: władza temperowana, ideał praworządności, nie jest jako taki postrzegana **przez prawo i rządy**. Jest jednocześnie, moim zdaniem, przede wszystkim i w większym stopniu, ideałem **dla społeczeństwa**. Musi być wspierana i podtrzymywana przez zasoby społeczne oraz rozumiana w kontekście odwiecznych problemów wynikających z potencjalnych patologii sprawowania władzy, a także jako sposób rozwiązywania odwiecznych problemów, które mogą towarzyszyć jej sprawowaniu, gdziekolwiek i w jakichkolwiek rękach jest na tyle potężna, aby móc zaszkodzić.

Jeśli bowiem arbitralna władza jest tak odrażająca, a jej temperowanie tak ważne, jak sugerowałem, nie jest oczywiste, dlaczego mamy tak jednomyślnie skupiać się jedynie na arbitralności państwa lub temperowaniu prawa. Przede wszystkim zarówno w świecie przedwst-falskim jak i we współczesnym, zglobalizowanym, skorporowanym, istniało wiele – i prawdopodobnie będzie więcej – ośrodków silnej władzy pozapaństwowej, skłonnej do arbitralności i wynikających z niej nadużyć. Być może Michael Walzer trochę przesadza, mówiąc, że „plutokraci i merytokraci [...] są tyranami w takim samym stopniu, jak autokraci”<sup>76</sup>, ale dlaczego zakładać, że ich tyrański potencjał nie ma znaczenia?

76  
*Thick and Thin*,  
kindle loc 545.

A co z Al-Kaidą, mafią, bankami, ogromnymi korporacjami, wszystko-żernymi eksploratorami danych, takimi jak Facebook czy Google? Jest mało prawdopodobne, aby lista gromadzących i dzierżących władzę z możliwością arbitralnego jej sprawowania przy wysokich kosztach społecznych była krótka lub pozostawała niezmienną. Na całym świecie kapitał ma ogromną władzę i często nieograniczone konsekwencje; w istocie zazwyczaj jest odporny na temperowanie i dysponuje potężnymi zasobami. Walka o temperowanie władzy musi obejmować także ten jej rodzaj, a tradycyjne środki prawne są często zbyt słabe, a czasem spektakularnie słabe, aby sobie z tym radzić. Nie powinniśmy zapominać o żadnym innym źródle wyzwań tylko dlatego, że jedno z nich tradycyjnie wydawało się tak potężne.

I ponownie – kiedy upadł komunizm, gra szła głównie o promowanie praworządności. Jednak nie każdy problem postkomunistyczny jest problemem państw, które rzeczywiście często są dramatycznie słabe, przynajmniej w kluczowych obszarach, szczególnie infrastrukturalnych, a nie państw niebezpiecznie silnych. Wraz z upadkiem partyjnego monopolu na władzę, praworządność i temperowanie władzy nie przyniosły automatycznych rezultatów. Istnieją bowiem inne potencjalne zewnętrzne źródła zagrożenia. Jest to kwestia, którą populiści w państwach postkomunistycznych bezlitośnie wykorzystują, ale robią to częściowo dlatego, że istnieją tam patologie, które można wykorzystać. Mianowicie potężni aktorzy gospodarczy, lub sieci aktorów i powiązań politycznych oraz polityczno-gospodarczych – „oligarchowie” (Rosja), „potentanci” (Chorwacja), „zapaśnicy” (Bułgaria),

„biznesmeni” i „banksterzy” (Polska), mafie (wszędzie) – na różne sposoby i z różnym skutkiem dążyły do „opanowania” państwa, przeciwstawienia mu się lub ominięcia go. Osobiste sieci klientelistyczne, które są powszechnie osadzone w układach władzy społecznej, często mają znaczenie polityczne, a czasem także prawne. W przypadku systemu prawnego wywierają presję, aby pokonać ograniczenia formalne względami nieformalnymi i **anty**formalnymi: wprowadzać wyjątki, wstrzymywać lub umarzać sprawy karne, minimalizować kary, podejmować korzystne decyzje. A wiele z tego, co robią – zatrudnianie, odmawianie zatrudnienia, spekulacje, korupcja, działalność wywrotowa – w ogóle nie wiąże się z państwem, wiąże się natomiast z arbitralnym sprawowaniem władzy. To jest kraina sieci. Jest ich wiele, a ich (sieciowe) działanie jest często tajne. Są to kwestie niezwykle i nieodpowiedzialnie wyolbrzymiane przez współczesnych populistów – takich jak PiS w Polsce czy Fidesz na Węgrzech (którzy z kolei niewiele robią, aby niszczyć takie siły; po prostu zastępują je własnymi sieciami) – ale nie bez powodu udaje im się to. Ignorowanie ich oznacza działanie ręką w rękę z tymi, którzy chcą wyolbrzymić ich znaczenie.

Z pewnością wszędzie tam, gdzie władza jest na tyle znacząca, że może powodować szkody, o jakich wspomniałem, powinna budzić obawy, jakie żywili zwolennicy praworządności. Jeśli arbitralna władza jest tak straszna, prawdopodobnie będzie je budziła wszędzie, gdziekolwiek ktoś, grupa lub instytucja, ma jej tak dość, że odrzuci ją razem z jej szkodliwymi skutkami. Philip Selznick napisał wspaniałą książkę pt. „Prawo, społeczeństwo i sprawiedliwość przemysłowa”<sup>77</sup> o tym, jak można by pomyśleć o wniesieniu wartości związanych z praworządnością do relacji między dużymi organizacjami a ich członkami. Była to świetna książka, ale osamotniona.

77

*Law, Society, and  
Industrial Justice,*  
New Jersey:

Transaction Press, 1969.

Testem powinien być rodzaj i zakres władzy, jaką dany podmiot posiada oraz prawdopodobne konsekwencje jej arbitralnego wykorzystywania, a nie jego lokalizacja. Dlatego ludzie, którzy słusznie uważają arbitralną władzę za problem wymagający rozwiązania, muszą szerzej zarzucić swoje sieci. Czasami kluczowymi celami będą państwa, czasami nie, a to, czy tak się stanie, czy nie, jest kwestią kontekstu. To zależy.

I odwrotnie, niezależnie od **źródeł** arbitralnej władzy, dlaczego zakładać, że centralne instytucje prawne, zasady i procedury z jednokowym prawdopodobieństwem będą kluczem do rozwiązywania danego problemu ideału praworządności (chyba że już tę kwestię definitywnie rozstrzygnęliśmy)? I dlaczego wyobrazić sobie, że środkiem do sukcesu zawsze i wszędzie będzie jakaś konkretna instytucja prawna, procedura lub zasada? Środki te są nieuchwytne, mogą być różne i należy je znaleźć.

Kiedy staramy się je znaleźć, wypowiedzi i wyobrażenia konwencjonalnych prawników i twórców prawa często nie poprowadzą nas we właściwym kierunku lub nie zaprowadzą nas wystarczająco daleko. Wiele zagrożeń dla praworządności pochodzi spoza państwa, wiele środków zaradczych na takie zagrożenia trzeba będzie znaleźć także poza państwem i jego prawami, a nawet tam, gdzie ważne są państwo i prawo, ich znaczenie zależy od czynników społecznych i prądów, których nie kontrolują.

Nietemperowana władza może rozkwitać poza państwem w sposób, do którego prawo nie ma dostępu lub czasami nie jest nim zainteresowane. Zatem wypowiedzi, wrażliwość i wyobrażenia konwencjonalnych prawników i prawoznawców często nie poprowadzą nas we właściwym kierunku lub nie zaprowadzą nas wystarczająco daleko. Rzeczywiście, by jeszcze raz przywołać Braithwaite'a:

[...] dominacja jest odporna na reakcje przeciwko niej, ponieważ zawsze zostaje przechwycona przez najpotężniejsze siły w społeczeństwie, niezależnie od tego, czy są to siły państwowe, prywatne, czy też kompleks wojskowo-przemysłowy. Dlatego władzę należy temperować pod każdym względem<sup>78</sup>.

78

John Braithwaite,  
„Hybrid politics for  
justice”, 25.

Poważne traktowanie ideału praworządności wymaga przyznania, że wielu z jego najważniejszych potencjalnych źródeł wsparcia często można – a nawet trzeba – szukać w instytucjach, praktykach i tradycjach szerszego społeczeństwa, a nie tylko w oczywistych instytucjonalnych ośrodkach prawa urzędowego, ani nawet w pobliżu nich. Zatem istotność cech – formalno-proceduralnych czy jakichkolwiek

innych – instytucji prawnych powołanych do stanowienia praworządności i zalecanych krajom jej potrzebującym, zależy od tego, jak skutecznie mogą one wspierać osiągnięcie tej wartości. To musi być kryterium.

Wyzwaniem dla każdego, kto gdziekolwiek pragnie utemperować władzę, nie jest głównie naśladowanie czy imitowanie praktyk, które gdzieś się sprawdziły, ale znalezienie sposobów ograniczenia możliwości arbitralnego sprawowania władzy, niezależnie od tego, czego to wymaga, co lub kto ją posiada, gdziekolwiek się ona znajduje. Odpowiedzi na pytanie o to, jaką rolę prawo może odegrać w osiągnięciu takiego rozwiązania i jak może zrobić to najlepiej, będą przypadkowe, zmienne i prawdopodobnie różne w różnych okolicznościach. Podsumowując, ideał ten wyraża dążenie do złożonego osiągnięcia społecznego, politycznego i prawnego – takiego temperowania sprawowania władzy, aby ograniczyć możliwość występowania w nim arbitralności. Ustawy państwowe i formy prawa mogą w różnym stopniu przyczyniać się do osiągnięcia tego celu, ale same nigdy do tego nie wystarczą.

Urzekło mnie dotyczące innej sprawy sformułowanie ukute przez Gianfranco Poggiego. Charakteryzuje on koncepcję społeczeństwa Durkheima (mówiącą o tym, co odróżnia je od zwykłej masy ludzi) jako warunkową, „zależącą od okoliczności”, „rzeczywistą, jeżeli zachodzą pewne rzeczy”<sup>79</sup> – w tym przypadku zachowania wzorowane społecznie, wspólne i zinternalizowane normy i tak dalej. W ten sposób myślę o ideale i istocie praworządności. Jest to osiągnięcie względne i zmienne, nie typu „wszystko albo nic”. Można jednak powiedzieć, że jest w dobrym stanie lub osiągnęło dobrą kondycję, jeżeli istnieje pewien ceniony stan rzeczy, do którego prawo przyczynia się w szczególny i plastyczny sposób. Zgodnie z przedstawioną tu koncepcją, ideał praworządności jest dobrze zrealizowany, jeżeli sprawowanie władzy politycznej, społecznej i gospodarczej w społeczeństwie jest skutecznie temperowane, ograniczane i w znacznym stopniu ukierunkowane w taki sposób, że normą jest niearbitralne sprawowanie władzy, podczas gdy przykłady bezprawia, kapryśnego i samowolnego jej sprawowania stanowią rzadkość.

79

Zob.: Gianfranco Poggi, *Durkheim*, Oxford University Press 2000, 85.

Oczywiście państwa różnią się pod wieloma względami, między innymi dlatego, że mają ogromne potencjalne źródła władzy, które zawsze mogą pomagać lub szkodzić. W kontekście wschodnioeuropejskim, który wzbudził moje obawy, pokazali to ponownie nowi populiści, którzy pod wieloma względami wracają do tego, co wydawało się zdecydowanie odrzucone 30 lat temu: do ideologii i praktyk mających dzięki arbitralnemu rządzeniu służyć ku chwale społeczeństwa. Nic, co się tam dzieje, nie sugeruje, że państwo jest martwe, więc szukałem gdzie indziej, aby zbadać, dlaczego tak łatwo było ponownie ożywić te toksyczne praktyki<sup>80</sup>.

Zatem nic z tego, co powiedziałem, nie miało sugerować, że państwa i prawo są nieistotne, ani jako źródła problemów, ani jako źródła ich rozwiązań. Natomiast niektóre z nich mogłyby pomóc nam z perspektywy dostrzec ich (zmienne) znaczenie i nadać należyłą wagę zarówno innym źródłom władzy, która może wymagać temperowania, jak i innym podmiotom, instytucjom i grupom społecznym, które mogą wymagać takich działań.

Zamiast zakładać, że będziemy szukać złożonych, czasem bezprecedensowych źródeł wyzwań, które mogą pojawić się w nadchodzących latach, w aksjomatycznie z góry określonych lokalizacjach, i reagować, kierując się pozycjami z obszernych list spraw, lepiej zacznijmy od postawienia pytań: „O co toczy się gra?”, „Jaki jest sens?”. Jeżeli stawka wydaje się wysoka, a kwestia jest ważna, należy poszukać odpowiedzi. Prawnicy i filozofowie odgrywają tu pewną rolę, choć nie zawsze pierwszoplanową. Kluczowych spostrzeżeń należy szukać u teoretyków i badaczy zajmujących się społeczeństwem. Prawnik lub teoretyk prawa, przebywający w wieży z kości słoniowej mógłby zwrócić się do nich z pytaniem: „Arbitralna władza wydaje się pewnym problemem. Czy moglibyście sprawdzić, jak to rozwiązać?”. Jeśli pojawi się odpowiedź typu „Wszystko zależy”, powinniśmy uznać to za rozsądną radę, a nie za przyznanie się do porażki.

80

Martin Krygier,  
„The Challenge of  
Institutionalisation:  
Post-Communist  
‘Transitions’, Populism,  
and the Rule of Law”,  
2019, 15, *European  
Constitutional Law  
Review*, special issue on  
*Populism and Constitu-  
tionalism*, 544–573.



## 8. I nie zapominajmy o polityce

Na koniec o polityce. Jak widzieliśmy, duża część rozmów na temat praworządności wiąże się z prawem. Wiele z nich, a także wspieranie praworządności, ma wyraźnie **epistemologiczny** posmak: problem popularyzacji praworządności jest postrzegany w aspekcie wiedzy, przede wszystkim prawnej.

81

Martin Krygier,  
„The Rule of Law after  
the Short Twentieth  
Century: Launching  
a Global Career”, w:  
R. Nobles, D. Schiff  
(eds.), *Law, Society and  
Community: Essays in  
Honour of Roger Cot-  
terrell*, Ashgate, 2014,  
s. 327–346.

Orędownicy praworządności, agencje międzynarodowe, rządy, które w ciągu ostatnich trzydziestu lat wydały miliardy dolarów na jej „promowanie”, w dużej mierze spowodowane upadkiem komunizmu<sup>81</sup>, mają problem: zwykle byli rozczarowani wynikami swoich wysiłków. Niewiele jest historii sukcesu. Dlaczego? Duża część promocji praworządności traktuje problem, który rzekomo ma rozwiązać, jako przede wszystkim problem techniczno-prawny, którym powinni zająć się specjaliści od prawa za pomocą środków prawnych, zaprojektowanych przez ekspertów w tej dziedzinie, edukujących mniej doświadczonych. Tak więc, jeśli coś nie wyjdzie, adresaci naszych wysiłków staną przed problemem, który można nazwać problemem epistemologicznym, problemem wiedzy, **ich** wiedzy. **Oni** nie wiedzą, czym jest praworządność lub czego wymaga; my wiemy, a naszym zadaniem jest ich edukować, zapewniać im szkolenia techniczne, prawne i instytucjonalne oraz wzorce do naśladowania. I nie zaczynamy od zera – mamy „międzynarodowe najlepsze praktyki”, z których możemy skorzystać.

Istnieje wiele powodów, dla których przyswojenie międzynarodowych najlepszych praktyk jest przedsięwzięciem pełnym wyzwań. Niektóre z nich omówiłem wyżej, a niektórzy reformatorzy doszli do wniosku, że to jeszcze nie wszystko. Dlatego niektórzy orędownicy takich zmian, w tym Bank Światowy, zaczęli mówić o przejściu od „najlepszych praktyk” do praktyk „najlepiej dopasowanych”, ponownie rozumianych głównie w sposób epistemologiczny. Tym razem – częściowo *mea culpa* – reformatorzy przyznali, że problem polega na tym, że **my**, protoreformatorzy, musimy wiedzieć więcej niż wcześniejsze pokolenie o kulturze odbiorców, stosunkach społecznych, sposobach rozwiązywania sporów i tak dalej. I bez wątplenia często było to prawdą. Jednak chociaż każde pokolenie miało inne epistemologiczne ograniczenia, oba pokolenia łączyło przekonanie, że to techniczne luki

epistemologiczne, luki w wiedzy i zrozumieniu, były przede wszystkim przyczyną trudności w promowaniu praworządności.

Założenie epistemologiczne łączy się z inną cechą wspólnego podejścia do „budowania” praworządności, często odzwierciedlaną w sposobie mówienia o nim. Tam, gdzie miały być „budowane” rządy prawa, często spotykano się z problemem „zaniedbań” i „braków”: brakowało praworządności i zrozumienia rozwiązań prawnych, od których zależy praworządność, i/lub nie rozumieliśmy, co mają, czego im brakuje i czego potrzebują. Jak duże są braki, jak duże zaniedbania? Cóż, można to oznaczyć, metaforycznie, na skali – wyżej, niżej – lub dosłownie, za pomocą któregoś ze „wskaźników” opracowanych przez różne mnożące się obecnie generatory wskaźników praworządności, które mają oceniać, czy dany kraj radzi sobie dobrze, średnio, słabo itp., pod względem osiągnięcia praworządności lub jej rzekomych elementów, oszacowanych na podstawie wielu ważonych liczbowo „wskaźników”<sup>82</sup>.

82

M. Versteeg, T. Ginsburg, „Measuring the Rule of Law: A Comparison of Indicators”, 42, *Law & Social Inquiry*, 2017, s. 100–137.

Chcę zasugerować, że taki sposób pojmowania problemów generowania praworządności jest podwójnie błędny. Po pierwsze, w sytuacji, gdy praworządność nie funkcjonuje dobrze, często nie chodzi o **brak**, brak **rozumienia** lub woli stosowania, lub nie tylko, albo nie przede wszystkim o to, ale raczej o **obecność** czegoś innego, sprzecznego programu, często zakotwiczonego w zupełnie innym i nierzadko wrogim *Weltanschauung* [nastawieniu]. Często ci, którzy realizują ten program, wcale nie mają wątpliwości epistemologicznych. Wiedzą, czego chcą, i nie chcą rządów prawa w jakimkolwiek wiarygodnym sensie ideału, nawet jeśli używaliby tego terminu, ponieważ potrzebują aureoli, jaką zapewnia, pieniądze, jakie przyciąga, i sankcji, które mogą blokować. Mogą więc imitować te techniki, wybierać z nich „najgorsze praktyki konstytucyjne” do naśladowania, aby uniknąć prawnej krytyki międzynarodowej i krajowej<sup>83</sup>. Ale mają inne ideały i często energicznie promują praworządność w celu jej zwalczania.

83

K. L. Scheppele, „Worst Practices in the Transnational Legal Order” w: T. Ginsburg, T. Halliday, G. Shaffer (eds.), *Constitution Making as Transnational Legal Practice*, Cambridge University Press, w przygotowaniu.

84

Nie jest to nowość dla niektórych krytyków ortodoksyjnej praworządności. Zob. Np.: R. Kleinfeld, *Advancing the Rule of Law Abroad. Next Generation Reform*, Carnegie Endowment for International Peace, 2012.

Po drugie, nieprzestrzeganie tego, co moglibyśmy uznać za podstawowe zasady praworządności, zwykle nie jest problemem przede wszystkim technicznym, ale głęboko politycznym<sup>84</sup>. W pewnym sensie nie muszą zajmować się tą drugą sprawą, ale ją skomentują.

Dla wszystkich jest oczywiste, że sprzeciw premiera Orbána, czy do niedawna *de facto* (choć wcale nie *de iure*) władcy Kaczyńskiego albo prezydenta Erdogana, wobec prawnych ram i ograniczeń ich władzy ma charakter polityczny. Warto podkreślić tę kwestię, ponieważ zbyt wiele uwagi skupia się na prawnych/instrukcyjnych przepisach dotyczących praworządności, a znacznie mniej na celach, do jakich rządzący wykorzystują prawo (i inne instrumenty). Angażujemy się w techniczne, wąskie wskazówki dotyczące praworządności, które demokraci, a raczej niedoszli dyktatorzy w przebraniu demokratów, często chętnie przyjmują i nadużywają kosztem praworządności ocenianej w kategoriach podstawowych wartości, którym ma ona służyć.

Zacznę od pierwszego błędu. Kilka lat temu znakomity australijski etnograf i politolog Nick Cheesman opublikował ważną książkę, której znaczenie jest zdecydowanie szersze, niż sugeruje tytuł: „Sprzeciwianie się praworządności. Jak sądy w Birnie tworzą prawo i porządek”<sup>85</sup>. Wywody Cheesmana są źródłem moich twierdzeń na temat zaniedbań i ich pomiarów. W Birnie (Mjanmie) stwierdził on – i uważa, że często tak samo jest wszędzie, gdzie orędownicy praworządności dostrzegają luki, które należy wypełnić – że:

Jeżeli badacze i praktycy [praworządności] stosują kryteria praworządności do pomiaru praktyk instytucji o władniętych przez inne idee, istnieje ryzyko, że je źle zrozumiemy i przedstawimy w fałszywym świetle. [...] Mylnie widzimy problem w rozbieżności między zasadami a praktyką, między aspiracjami a rzeczywistością, który należy rozwiązać poprzez lepsze szkolenie, przepisy i finansowanie, podczas gdy problem ma inny charakter. Orędownicy prawa i porządku nie zajmują niskich szczebli na drabinie prowadzącej do praworządności; oni wspinają się po innej drabinie<sup>86</sup>.

85

Nick Cheesman, *Opposing the Rule of Law. How Myanmar Courts Make Law and Order*, Cambridge, CUP, 2012.

86

N. Cheesman, tamże, s. 259.

Istotą wywodu jest to, że „brak” praworządności niekoniecznie oznacza pustą przestrzeń, nicość, ale często, a w Birnie powszechnie, coś innego – motywacje, przesłanki, instrumenty i konsekwencje rozumiane w inny, własny sposób. Cheesman wskazuje, że często nie chodzi po prostu o to, że ludzie są mniej lub bardziej zainteresowani, poinformowani lub biegli w osiągnięciu praworządności, a więc

znajdują się wyżej lub niżej na jakiejś skali osiągnięcia praworządności. Zwykle mają cele i ambicje (systematycznie, instytucjonalnie, praktycznie sprzeczne z praworządnością) – czasem osobiste, czasem korporacyjne, zwykle długoterminowe i strategiczne, często w dużym stopniu zinstytucjonalizowane – do realizacji których wykorzystują prawo, często odgórnie, nie przez przypadek czy nieudolność, ale celowo.

Język, którego używamy do opisanie tych antykonstytucjonistycznych<sup>87</sup> populistycznych wyzwania, często nie obejmuje zaangażowanych w nie aktywnych, energicznych i bezwzględnych **organów**. W ostatnich latach często słyzy się ten język w związku z poczynaniami autorytarnych populistów. Mówimy o „cofaniu się”, „rozkładzie”, „erozji”, „słabnięciu”, „regresie”; wszystko to mogłoby równie dobrze odnosić się do postępu (lub regresu) rozwoju organicznego – ja też nie jestem już tak młody jak kiedyś; „słabnę”, można by powiedzieć „rozkładam się”. Ale wszyscy mnie kochają, więc moje słabnięcie nie jest dziełem innych, ale moim własnym problemem. Żyjąc na końcu „końca historii”, widzimy natomiast, że nie wszyscy kochają demokrację konstytucyjną i praworządność. Mają one prawdziwych wrogów, w wielu miejscach zdecydowanych i energicznych w dążeniu do wywrotowych działań i celów, których te organiczne i solipsystyczne metafory nie są w stanie uchwycić. Potrzebujemy języka, który potrafi to objąć, oraz praktyki, która będzie w stanie zareagować na aktywne i wrogie działania wywrotowe, a nawet na sabotaż, ponieważ, jak trafnie zauważyła Kim Scheppele, „Pogrzebana w historii upadku [demokracji] [...] istnieje historia toksycznej konstytucyjności”<sup>88</sup>.

87

Mówię „antykonstytucjonistyczny”, ponieważ, jak zauważyło wielu obserwatorów, nowi populiści często wcale nie są wrogo nastawieni do konstytucji ani do prawa, z którego korzystają w sposób charakteryzujący się nadużyciami. Są wrogo nastawieni do zobowiązań normatywnych, które mają kluczowe znaczenie dla konstytucjonizmu i praworządności.

88

„Autocratic Legalism”, 3.

## 9. Wnioski

Ideał praworządności jest podstawowym ideałem prawnym, ale również społecznym i politycznym. Stawką współczesnych wyzwań stawianych konstytucjonalizmowi i praworządności nie jest przede wszystkim ta czy inna konkretna instytucja prawna, praktyka, zasada lub forma, które mogą zgodnie z prawem zmieniać się w zależności od czasu i miejsca, ale raczej **sedno** przedsięwzięcia i to, czy służy ono temu, o co nam chodzi.

Teraz, gdy ideał praworządności jest coraz częściej głośno kwestionowany, podmioty mu oddane będą musiały zrobić coś więcej niż tylko oferowanie pomocy technicznej w ramach takiego czy innego modelu działania tam, gdzie ma to miejsce. Muszą wyjaśnić, dlaczego jest to takie ważne. A to daje nam jeszcze jeden powód, aby przedkładać aspekt teleologiczny nad anatomiczny. W końcu anatomicznie można całkiem zadowolająco działać na zwłokach, ale do ideału można dążyć tylko wtedy, gdy jest się nim przejętym, a w tym celu przydaje się być żywym. Promowanie praworządności wymaga głębszego zastanowienia się nad tym, jak ją ożywić.

Atak na integralność instytucjonalną głównych instytucji, które mogłyby temperować władzę, niezależnie od tego, czy są to sądy konstytucyjne, czy organizacje obywatelskie, jest atakiem na centralne wartości praworządności. W swej istocie są one wrogo nastawione do arbitralnego sprawowania władzy – niezależnie od tego, czy jest ona niekontrolowana, nieprzewidywalna, arogancka czy nieracjonalna. Te wartości potrzebują obrońców, a nawet **arcymistrzów** obrony, gdy zostaną obalone. I miejmy nadzieję, że ich zyskają, ponieważ populistyczni demagodzy często działają podstępnie, a „lud” się niepokoi. Przynajmniej w Polsce, w mniejszym stopniu na Węgrzech, widać pewne powody do zadowolenia, a także oznaki świadomości przeciwników wywracania wartości w zakresie praworządności, że należy je nie tylko wzmacniać, ale też instytucjonalizować.

Ale mistrzowie nie zrobią tego sami i jest mało prawdopodobne, że przekonają szerokie rzesze argumentami czysto prawnymi, których często nie będzie, ponieważ, znowu – „toksyczni konstytucjonaliści” często znajdują sposoby na obalenie prawa od wewnątrz, w sposób zgodny z prawem. W tych okolicznościach skrupulatność prawna nie jest wystarczającą odpowiedzią na te wysoce manipulacyjne zastosowania i nadużycia prawa, ograniczające jego skuteczność w obronie praworządności.

W wielu częściach świata wartości związane z praworządnością nigdy nie miały silnego wpływu na władzę. Potrzebują wszelkiej pomocy, jaką mogą uzyskać, od każdego, kto może jej udzielić. Na przykład współcześni antykonstytucyjni populiści, i wielu innych

przeciwników temperowanej władzy, są w pełni świadomi konsekwencji tego, co robią. Są zdecydowani nie wspierać ideałów praworządności. Ci, którzy chcą przeciwstawić się populistycznemu i autorytarnemu nieumiarkowaniu, będą musieli zrobić więcej, niż tylko sprzeciwić się (nie)legalnym taktykom i manewrom. Będą musieli przede wszystkim, i w każdy (niearbitralny) możliwy sposób, pokazywać, o co toczy się gra – czyli o istotę praworządności, a nie tylko o konkretne środki (które wielu wywrotowców z łatwością nagina). Zwolennicy praworządności muszą rozmawiać nie tylko ze sobą (choć ma to swoje znaczenie), ale ze społeczeństwem, w którym żyją, a nawet z całym światem. Nie chodzi tu bowiem ostatecznie tylko o prawo czy prawników, choć w tym przypadku są oni ważnymi pośrednikami. Stara mądrość głosi, że władza nieograniczona jest władzą niebezpieczną. Zatem w interesie KAŻDEGO leży to, aby taka władza była temperowana i powściągana.

Dlatego też należy zmobilizować każdego, kogo tylko można. Powtarzam bowiem, że praworządność nigdy nie jest wyłącznie kwestią prawną. Zawsze jest to kwestia społeczeństwa i polityki. Każda forma (legalnego) aktywizmu społecznego i politycznego powinna być zaangażowana w wysiłki mające na celu obronę społeczeństwa, polityki i prawa przed arbitralnością. A zatem, tak samo jak eksperci prawni, zwykli obywatele muszą zrozumieć istotę praworządności (nawet jeśli nie znają prawa) i z determinacją ją wzmacniać oraz bronić jej przed wieloma mogącymi ją obalić zagrożeniami.

# Odwracanie znaczeń w wyobraźni nieoliberalnej: analiza dyskursywno- -konceptualna

**Michał Krzyżanowski**  
Medioznawca, Uppsala

**Natalia Krzyżanowska**  
Socjolożka, Örebro



### **Michał Krzyżanowski**

Profesor Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) oraz Uniwersytetu w Liverpoolu (Wlk. Brytania), gdzie kieruje zespołami badawczymi zajmującymi się dynamiką mediów i komunikacji w kontekście zmian społecznych i politycznych. Visiting Profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie (Szwecja) i na Shanghai Jiao-Tong University (Chiny).



### **Natalia Krzyżanowska**

Profesor uczelniana w Instytucie Socjologii i Szkole Nauk Humanistycznych, Społecznych i Edukacji na Uniwersytecie w Örebro (Szwecja). Specjalizuje się w badaniach nad dyskursem publicznym i praktyką społeczną w kontekście polityki pamięci oraz polityki równości płci.



## Abstrakt

Badania przedstawione w tym artykule zostały sfinansowane przez Szwedzką Radę ds. Badań Naukowych (Vetenskapsrådet) w ramach grantu „Imigracja i normalizacja rasizmu: przesunięcia i zmiany dyskursywne w szwedzkiej polityce i mediach 2010–22” (PI Michał Krzyżanowski, Uniwersytet w Uppsali, numer grantu 2019–03354).

Niniejszy artykuł zwraca uwagę na coraz bardziej powszechny proces tzw. odwracania znaczeń (*conceptual flipsiding*), który rozumiemy jako strategiczne odwracanie rozumienia pojęć fundamentalnych dla liberalnej demokracji – a zwłaszcza jej kluczowych wartości, takich jak np. „wolność”, „równość”, czy „tolerancja” – na użytek wyraźnie nieoliberalnych celów. Postrzegając ten proces jako integralną część szerszej normalizacji nieoliberalnej wyobraźni (*illiberal imagination*) poprzez strategiczne dyskursy i praktyki w polityce i poza nią, uważamy, że odwracanie znaczeń umożliwia nie tylko rekontekstualizację, ale także normalizację głęboko nieoliberalnego rozumienia państwa, społeczeństwa i wspólnoty. Obserwując coraz częstsza redefinicję kluczowych pojęć społecznych w wielu kontekstach liberalno-demokratycznych, ze zwiększoną obecnością skrajnej prawicy i jej sojuszników w polityce, mediach i/lub tzw. nieobywatelskim społeczeństwie (*uncivil society*), formułujemy w artykule argumenty na rzecz teoretycznego i analitycznego podejścia do strategicznego odwracania znaczeń w celu ukazania jego istotności w szeroko aktualnie rozpowszechnionej, nieoliberalnej płynności konceptualnej i dyskursywnej w sferze publicznej. Artykuł podkreśla, że analizując dyskursywno-konceptualną logikę stojącą za dynamiką odwracania znaczeń, można zdekonstruować procesy wypełniania kluczowych pojęć społecznych i politycznych liberalnej demokracji oraz dyskursów nowymi, często głęboko nieoliberalnymi znaczeniami.

## Wstęp

Chociaż obecność partii skrajnie prawicowych w rządach jest powszechnie kojarzona z głęboką instytucjonalizacją szeroko pojętej polityki nieoliberalnej, można wskazać sytuacje, w których, nawet gdy skrajna prawica zostanie odsunięta od władzy, wykorzenienie jej społeczno-politycznej nieoliberalnej logiki jest bardzo złożonym, czasochłonnym procesem, który opiera się na różnorodnych przepisach, procedurach i instytucjach publicznych<sup>1</sup>. Jednocześnie wydaje się, że choć w takich przypadkach skrajna prawica przestaje inicjować czy aktywnie forsować procesy „podważania tkanki instytucjonalnej

<sup>1</sup> Martin Krygier, Adam Czarnota & Wojciech Sadurski, red., 2022.

liberalnej demokracji”<sup>2</sup>, to o wiele trudniejsze i bardziej złożone jest dekonstruowanie szerszego „nieoliberalizmu jako kultury”<sup>3</sup>. Wymaga ono stopniowej zmiany szerszego dyskursu publicznego i codziennego na taki, który mógłby pozwolić na przywrócenie logiki demokracji liberalnej nie tylko w obszarze polityki, ale także w szerszym czy nawet „codziennym” kontekście społeczno-kulturowym.

<sup>2</sup> Wojciech Sadurski, 2022.

<sup>3</sup> Jan Kubik, 2024.

<sup>4</sup> Michał Krzyżanowski & Natalia Krzyżanowska, 2022: 805–818.

<sup>5</sup> Pontus Odmalm & Eve Hepburn, red., 2017; Aurelien Mondon & Aaron Z. Winter, 2020.

<sup>6</sup> Michał Krzyżanowski, 2020: 431–448; Ruth Wodak, 2021.

<sup>7</sup> Michał Krzyżanowski, 2018: 76–96, 2020: 503–527.

<sup>8</sup> Ewa Polak, 2018: 25–38.

<sup>9</sup> Antoine Meillet, 1912: 384–400.

<sup>10</sup> George Orwell, 1949.

Szczególne wyzwania – w istocie oczywiste w obu przedstawionych wyżej procesach – wydają się stawiać tu ogólnospołeczne implikacje tego, co jest sednem procesu odwracania znaczeń: strategicznego przedefiniowania pojęć tradycyjnie związanych z demokracją liberalną i/lub z jej kluczowymi wartościami, takimi jak „wolność”, „równość”, „tolerancja” itp., dla wyraźnie nieoliberalnych celów<sup>4</sup>. Odwracanie znaczeń, coraz częściej obserwowane we współczesnych dyskursach nieoliberalnych, powinno być postrzegane nie tylko jako element polityczno-instytucjonalnego, bardziej lub mniej stałego „włączenia skrajnej prawicy do głównego nurtu” (*mainstreaming of the far-right*)<sup>5</sup>, ale przede wszystkim jako część szerszego i bardziej kompleksowego procesu tzw. normalizacji nieoliberalnych dyskursów i praktyk<sup>6</sup>. Należy ów proces umiejscowić zwłaszcza w kontekście często rozciągniętych w czasie i stopniowych „przesunięć dyskursywnych” (*discursive shifts*)<sup>7</sup> zachodzących zarówno w publicznych, jak i codziennych kontekstach praktyk i komunikacji społecznej.

Twierdzimy zatem, że w wyniku odwracania znaczeń niegdyś powszechnie akceptowane znaczenia kluczowych pojęć społeczno-politycznych mogą zostać nie tylko stopniowo „wypłukane”<sup>8</sup> lub „wybielone semantycznie”<sup>9</sup>, ale wręcz strategicznie zastąpione nowymi, nieoliberalnymi znaczeniami. Prowadzi to często do wzrostu niepewności co do tego, czy dotychczasowe (w większości przypadków liberalno-demokratyczne), czy obecne – strategicznie modyfikowane i konsekwentnie upowszechniane (w większości przypadków nieoliberalne) – rozumienie niektórych kluczowych pojęć życia publicznego należy uznać za słuszne lub uprawnione. W rezultacie prowadzi to często do utrwalania Orwellovskiego pojęciowego „dwójmyślenia” (*doublethink*)<sup>10</sup> w sferze publicznej, co skutkuje co najmniej dwoistością – jeśli nie wręcz mnogością – rozumień i przeinaczeń wielu społecznie fundamentalnych idei. Niepewność, zmienność i rozmycie

11

David Ost, 2024.

znaczeń owych idei – oczywiste w przypadku tak kluczowych koncepcji, jak np. „praworządność” – ma także ogromne znaczenie w domenie instytucjonalnej, gdzie owa dwoistość/mnogość często utrudnia ewentualne przywracanie liberalno-demokratycznego rozumienia znaczeń raz znormalizowanych jako idee nieliberalne (patrz np. Polska po porażce wyborczej prawicowego Prawa i Sprawiedliwości jesienią 2023 roku)<sup>11</sup>.

12

Victor Klemperer, 2006; Roger Fowler, Bob Hodge, Gunther Kress &amp; Tony Trew, 1979; Willibald Steinmetz, red., 2012.

Z pewnością ogólny proces strategicznego odwracania znaczeń kluczowych koncepcji społecznych i politycznych, na który zwracamy uwagę, nie jest niczym nowym. Bywał on stałym elementem dyskursu publicznego, a zwłaszcza politycznego, w szczególności w reżimach autorytarnych, czy państwach kierowanych przez ruchy nacjonalistyczne i populistyczne, w których odwracanie znaczeń wielokrotnie służyło manipulacji i dezinformacji w ramach autorytarnej legitymizacji mechanizmów i instytucji przemocy i kontroli społecznej<sup>12</sup>. Proces ten uwidaczniał się szczególnie w różnorodnych okresach widzianych jako „kryzysowe”<sup>13</sup>, nierzadko w postaci wysuwania na pierwszy plan i/lub promowania ideologicznego radykalnych lub wręcz wykluczających się (*exclusionary*) wizji polityki i społeczeństwa. W takim scenariuszu, strategię polegającą między innymi na „odwróceniu ról «ofiary» i «sprawcy»” (*victim-peperator reversal*)<sup>14</sup>, lub populistyczna strategia „wkalkulowanej ambiwalencji” (*calculated ambivalence*)<sup>15</sup>, znajdowały się wśród częstych sposobów redefiniowania pojęć w służbie ideologicznej obrony natywizmu, radykalizmu, kolonializmu, rasizmu i innych dalece nieliberalnych ideologii społecznych.

13

Reinhart Koselleck, 2006: 357–400; Michał Krzyżanowski, Anna Triandafyllidou &amp; Ruth Wodak, 2009: 1–12; Michał Krzyżanowski, Ruth Wodak, Hannah Bradby, Mattias Gardell, Aristotle Kallis, Natalia Krzyżanowska, Cas Mudde &amp; Jens Rydgren, 2023: 415–437; Hagen Schulz-Forberg, 2013: 40–58, 2022: 679–702.

14

Ruth Wodak, 1996.

15

Ruth Wodak, 2003: 132–148; Jakob Engel &amp; Ruth Wodak, 2014: 73–96; Kurt Sengul, 2021: 593–609.

16

Gabriella Elgenius &amp; Jens Rydgren, 2019: 503–602; Cas Mudde, 2019; Jens Rydgren, 2017: 485–496; Jens Rydgren &amp; Sara van Der Meiden, 2019: 439–455; Ruth Wodak, 2021; Ruth Wodak &amp; Michał Krzyżanowski, eds., 2017.

Nie jest zaskakujące więc, że współczesna skrajna prawica, zyskującą (ponownie) na popularności w XXI wieku<sup>16</sup>, okazała się nie tylko szczególnie oddana strategicznemu redefiniowaniu idei liberalno-demokratycznych, tak by służyły wzmocnieniu i legitymizowaniu koncepcji nieliberalnych, ale wręcz uczyniła z tego procesu jedną ze swoich centralnych strategii dyskursywno-politycznych. W tym

przypadku odwracanie pojęć stało się procesem nie tylko inicjowania, ale także rekontekstualizacji i ewentualnej normalizacji systematycznego odwracania znaczeń w dyskursie publicznym<sup>17</sup>, zarówno dla celów ewidentnie nieliberalnych, jak i jawnie antydemokratycznych.

<sup>17</sup> Andrzej Rychard, 2023.

Dlatego też, rozumiejąc nieliberalizm jako „wysoce polisemiczny i wielokontekstowy”<sup>18</sup>, odwracanie znaczeń omawiamy w niniejszym artykule z punktu widzenia jego kluczowej roli w obecnej, nie-liberalnej płynności pojęciowej i dyskursywnej, która jako taka staje się coraz bardziej uniwersalną praktyką. Artykuł podkreśla także konieczność krytycznego i analitycznego podążania za logiką dyskursywno-konceptualną<sup>19</sup>, która pozwala analizować nie tylko rekontekstualizację, ale także głębokie zakotwiczenie procesów redefinicji kluczowych koncepcji społecznych w ich nieliberalnym rozumieniu w wielu kontekstach społecznych. Co więcej, wspierane przez szerszy nieliberalizm, a także jego najczęstsze konteksty artykulacji, tj. politykę skrajnej prawicy i jej sprzymierzeńców w mediach i tzw. społeczeństwie nieobywatelskim, odwracanie znaczeń opiera się na „rekontekstualizacji”<sup>20</sup> wielu historycznych idei i argumentów. W rezultacie ich ponownego zastosowania zatem, następuje nierzadko szersza i często uwarunkowana historycznymi tendencjami nie-liberalna kolonizacja pojęć onegdaj powszechnie postrzeganych jako kluczowe dla liberalnej demokracji. Kolonizacja owa oznacza jednak często radykalną redefinicję tych pojęć do tego stopnia, że stają się nawet standardowymi koncepcjami nieliberalnej polityki i ideologii – jak miało to miejsce w ostatnich latach w przypadku np. pojęcia wolności słowa/wypowiedzi<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> Marlene Laruelle, 2022: 303.

<sup>19</sup> Michał Krzyżanowski, 2016: 308–321, 2019: 465–490.

<sup>20</sup> Basil Bernstein, 1990; Michał Krzyżanowski, 2016.

<sup>21</sup> Cavan Tittley, 2020.

Paradoksalnie, ideologie, poglądy i znaczenia głęboko sprzeczne z liberalną demokracją – w tym np. rasizm, ekstremizm, neofaszyzm – również podlegały w ostatnich latach redefinicji i normalizacji w podobnym duchu odwracania ich znaczeń. Działo się to często w procesie ich redefinicji pod przykrywką, między innymi, wcześniej odwróconych koncepcji „patriotyzmu”, wspomianej „wolności słowa” itp. W ten sposób osiągnana była ich wykalkulowana akceptacja społeczna – zalegitymizowana poprzez odwrócone znaczenia konceptów liberalno-demokratycznych – która w efekcie służyła akceptowalności antydemokratycznych działań i celów. Jednocześnie jednak nie tylko

22

Sean Phelan, 2023.

23

George Newth &  
Alessio Scopelliti, 2023.

poszczególne idee i pojęcia uległy w tym procesie głębokiej zmianie, ale także tzw. etykiety (*labels*) stosowane wobec wielu aktorów społecznych, zwłaszcza tych stających w obronie tradycyjnego, liberalno-demokratycznego rozumienia kluczowych społecznych pojęć. Do grupy tej odnosiły się często zatem takie etykiety, jak: „przebudzeni intelektualiści” (*woke intellectuals*) czy „kultura unieważnienia” (*cancel culture*), używane po to, by w szerszym kontekście tzw. wojen kulturowych (*culture wars*)<sup>22</sup> celowo i strategicznie przedstawiać osoby/grupy tak określane jako niekompatybilne z rzekomo coraz bardziej natywistycznym, wykluczającym i zasadniczo dalece nieoliberalnym, nowym „zbiorowym zdrowym rozsądkiem” (*common sense*)<sup>23</sup>.

24

Helge Jordheim, 2021;  
Hagen Schulz-Forsberg, 2013; Willibald  
Steinmetz & Michael  
Freeden, 2017: 1–46.

Biorąc pod uwagę przedstawioną wyżej złożoność, należy jednak podejść do społecznych konceptów i znaczeń jako z natury płynnych konstrukcji społecznych, otwartych na możliwe reinterpretacje czy nawet błędne/skrajnie przeciwne interpretacje w różnych kontekstach sfery publicznej<sup>24</sup>. Jednocześnie, ponieważ ogólny deskryptor terminów „liberalny” lub „liberalizm” może być nie tylko komponentem poglądów liberalno-demokratycznych, ale także przeciwstawnych im ideologii nieoliberalnych (i pokrewnych im koncepcji oraz interpretacji), analizowane tu procesy muszą być postrzegane jako silnie uwarunkowane lokalnie, ale także historycznie. Naszym celem jest zatem zarówno teoretyczna, jak i empiryczna analiza dynamiki koncepcji zawartych w dychotomii liberalno-demokratycznej i nieoliberalnej, przy założeniu, że należy ją postrzegać jako element historycznie uwarunkowanego kontinuum biegnącego pomiędzy przeciwnymi, uniwersalnymi stanowiskami. Czyniąc to, należy pamiętać jednocześnie, iż kontestacja pojęć jest zawsze centralnym czynnikiem ich społecznego funkcjonowania i główną siłą napędową ich redefinicji. W ten sposób należy przyjąć wizję nieoliberalizmu jako „globalnego, ale zależnego od kontekstu ruchu, którego intensywność różni się w różnych krajach [...] oraz charakteryzuje się różnymi kombinacjami ideowymi”<sup>25</sup>.

25

Marlene Laruelle, 2022:  
304.

Opierając się na różnych zawłościach i złożoności nieoliberalnej logiki dyskursu, poniżej skupiamy się analitycznie na dyskursie skrajnie prawicowym jako jednym z kluczowych nośników artykułowania nieoliberalnych idei „obudowanych” w liberalno-demokratyczne hasła

za pomocą logiki odwracania znaczeń. Praktykom dyskursywnym skrajnej prawicy przyglądamy się jednak przy założeniu, że choć dominujący, jest to tylko jeden z wielu kontekstów, w których nieliberalne idee będą wyrażane i negocjowane, często na równi i w powiązaniu z, m.in., dyskursami i kanałami komunikacji „nieliberalnej międzynarodówki intelektualnej”<sup>26</sup>, nieliberalnego „społeczeństwa nieobywatelskiego” (zarówno online, jak i offline)<sup>27</sup> lub poprzez coraz bardziej powszechne nieliberalne media w znaczeniu tzw. *hyperpartisan media*<sup>28</sup>. Przyjęta tutaj perspektywa opiera się nie tylko na naszych wieloletnich badaniach nad dyskursem nieliberalnym i polityką skrajnej prawicy<sup>29</sup>, ale także na wcześniejszych analizach dyskursu publicznego z punktu widzenia tego, jak nieliberalna, natywistyczna polityka wykluczenia została ostatnio szerzej znormalizowana poprzez różne społeczne koncepty i strategiczne zmiany oraz wspomniane już tzw. przesunięcia dyskursywne. Jak pokazują badania, takie zmiany były często proponowane przez skrajną prawicę i/lub jej medialnych czy intelektualnych sojuszników<sup>30</sup>, przyczyniając się jednak bardzo skutecznie do normalizacji nieliberalizmu w szerszej wyobraźni publicznej.

### Odwracanie znaczeń w nieliberalnej logice dyskursu

Artykułowanie i komunikowanie ideologii nieliberalnych odbywa się zarówno w obrębie dyskursu publicznego, jak i za jego pośrednictwem. Ten ostatni jest jednocześnie głównym nośnikiem, a także głównym miejscem mediacji, z jednej strony, politycznego procesu „włączania w główny nurt” ideologii skrajnie prawicowych (*mainstreaming of the far-right*)<sup>31</sup>, a z drugiej strony, związanej z tym, głębszej i ogólnospołecznej dynamiki procesów tzw. normalizacji (*normalization*) szerszej wyobraźni nieliberalnej, polegającej na rekontekstualizacji i zakotwiczeniu antypluralistycznego i wykluczającego myślenia w wielu obszarach domeny publicznej<sup>32</sup>.

26

Valentin Behr, 2023: 22–39; Ramona Coman, Valentin Behr & Jan Beyer, 2021: 1–4.

27

Michał Krzyżanowski & Per Ledin, 2017: 566–581.

28

Maria Rae, 2021: 1117–1132.

29

Natalia Krzyżanowska & Michał Krzyżanowski, 2018: 612–618; Michał Krzyżanowski, 2012: 111–126, 2013: 101–133, 135–148; Michał Krzyżanowski, Anna Triandafyllidou & Ruth Wodak, 2018: 1–14; Michał Krzyżanowski & Per Ledin, 2017; Ruth Wodak & Michał Krzyżanowski, 2017.

30

Michał Krzyżanowski, 2018a, 2018b: 97–117, 2020a, 2020b; Michał Krzyżanowski & Mats Ekström, 2022: 719–729; Michał Krzyżanowski & Natalia Krzyżanowska, 2022; Michał Krzyżanowski, Mattias Ekman, Per-Erik Nilsson, Mattias Gardell & Christian Christensen, 2021: 3–15.

31

Aurelian Mondon & Aaron Winter, 2020; Pontus Odmalm & Eve Hepburn, 2017; Jens Rydgren & Sara van der Meiden, 2019.

32

Aristotle Kallis, 2013: 221–246, 2021: 3–22; Michał Krzyżanowski, 2018a, 2020a, 2020b.

33

Michał Krzyżanowski,  
2018a, 2020a, 2020b.

34

Michał Krzyżanowski,  
2014: 345–365.

35

Ruth Wodak, 2021.

36

Michał Krzyżanowski,  
2018b: 79.

Zwłaszcza kwestię normalizacji należy postrzegać jako część dłuższego i ciągłego procesu, opierającego się na różnych strategicznych „przesunięciach dyskursywnych” (*discursive shifts*)<sup>33</sup>, które najpierw są wprowadzane, następnie utrwalane, a ostatecznie normalizowane zgodnie ze strategiami polityki, mediów i innych wpływowych aktorów publicznych. W konsekwencji logika ta często tworzy powtarzające się uwarunkowania dla jeszcze głębszych praktyk wykluczenia, nie tylko retorycznego, ale także fizycznego lub systemowego, które są tym samym „prelegitymizowane”<sup>34</sup> poprzez konstruowanie „atmosfery podsycania”<sup>35</sup> prowadzącej do stygmatyzacji i dyskryminacji jednostek i grup społecznych pośpiesznie uznawanych za „innych”. Analiza „przesunięć dyskursywnych” pozwala ponadto określić, jak i kiedy dyskursy publiczne są upolityczniane i/oraz mediatyzowane<sup>36</sup>, w tym dla neoliberalnych celów. Pozwala ona także zbadać, w jaki sposób dyskursy wykluczające prawie zawsze tworzą swoisty efekt kuli śnieżnej i ostatecznie nabierają prędkości, która pozwala im skutecznie prelegitymizować coraz silniejsze przejawy dyskryminacji i wykluczenia w szerszym społeczeństwie.

37

Bob Jessop, 2012: 5–36,  
2015: 95–112; Michał  
Krzyżanowski, 2019;  
Charles Taylor, 2003.

38

Ruth Levitas, 2014.

39

Zygmunt Bauman, 2017.

40

Michał Krzyżanowski  
et al., 2023.

Niezależnie od kontekstu, w jakim te procesy zachodzą, „przesunięcia dyskursywne” w dużym stopniu opierają się także na konstrukcji społecznych imaginariów<sup>37</sup>. W ich obrębie często nieprawdziwe i nierealistyczne reprezentacje i wizje natywistycznego „ja/my” lub, w szczególności, wyobrazonego „innego” (wewnątrz/zewnątrz) danej społeczności, mogą zostać wyartykułowane i ostatecznie zmobilizowane, w tym także do celów politycznych. W dłuższej perspektywie mogą one także zostać utrwalone i znormalizowane, stając się w ten sposób stabilnymi elementami neoliberalnych dyskursów publicznych legitymizujących szerszą politykę wykluczenia. Co najważniejsze, sposoby myślenia kluczowe dla takowych dyskursów łączą elementy realne i nierealne<sup>38</sup> oraz mniej lub bardziej obiektywne fakty i procesy w rzeczywistości społecznej z wyimaginowanymi, a nawet utopijnymi wizjami tego, jak społeczeństwo rzekomo funkcjonowało w przeszłości („retrotopia”)<sup>39</sup>, czy jak mogłoby lub powinno funkcjonować w neoliberalnej „nowej normalności”<sup>40</sup> lub przyszłości. Obejmuje to wizje tego, czym jest społeczeństwo jako *demos*, ale także to, jak powinny być zorganizowane i artykułowane relacje między jego członkami (mężczyźni/kobiety, większość/mniejszości itp.). Wizje te wspiera

strategia „pedagogii publicznej” (*public pedagogy*)<sup>41</sup>, która pozwala aktorom politycznym i innym kontrolować ideologicznie działania społeczne za pośrednictwem kontroli publicznych imaginariów.

Przedstawioną wyżej logikę dyskursu należy rozpatrywać w szerszym kontekście różnych typów „zmiany dyskursywnej”<sup>42</sup>, czyli transnarodowej dynamiki dyskursu definiującej trajektorie i strategię dyskursów publicznych w różnych kontekstach<sup>43</sup>. Chociaż różne typy takowej dynamiki można uznać za definiujące dla współczesnego dyskursu publicznego, jedną z najistotniejszych jest tzw. rosnąca konceptualizacja dyskursu (*increasing conceptualization of discourse*)<sup>44</sup>. Ta ostatnia pierwotnie pojawiła się jako przejaw neoliberalnej ekonomizacji społeczeństwa i domeny publicznej<sup>45</sup>, a ostatecznie została przejęta także przez nieliberalną politykę i ideologie, w tym skrajnej prawicy<sup>46</sup>. Dynamika ta obejmuje różne równoległe procesy: z jednej strony pociąga za sobą stopniową zmianę punktu ciężkości lub orientacji dyskursu, oddalając go od reprezentacji aktorów i grup społecznych w kierunku coraz bardziej abstrakcyjnych idei i koncepcji. Z drugiej strony, proces ten pozwala na stopniowo coraz częstsze przedstawianie procesów i problemów społecznych nie z punktu widzenia ich głównych aktorów – zwłaszcza tych odpowiedzialnych za zmiany, które mogłyby być postrzegane jako negatywne dla społeczeństwa – ale z perspektywy rekontekstualizowanych bezrefleksyjnie abstrakcyjnych konceptów, często bez konkretnego znaczenia dla zachodzących zmian (tzw. *buzzwords*, zob. np. kluczowe neoliberalne koncepty, takie jak konkurencyjność, regeneracja, umiętność).

Przyjęcie tego typu strategii, w szczególności przez skrajną prawicę, może w dużej mierze być potraktowane jako poniekąd naturalne, ponieważ szersze antyliberalne debaty ideologiczne (takie jak np. wspomniane już „wojny kulturowe”) bardzo często sprowadzają się właśnie do zmagania ściśle konceptualnych i bardzo często są realizacją toposu<sup>47</sup> „definicji i interpretacji nazw”<sup>48</sup>, gdzie nacisk jest kładziony na współzawodnictwo różnych definicji, a nie na konkretne działania w sferze polityki i regulacji. Co jednak istotne, takie nieliberalne przejście logiki konceptualnej pociąga za sobą szereg dalszych dynamik dyskursywnych. Pierwszą z nich jest proces wytwarzania „dyskursu granicznego” (*borderline discourse*)<sup>49</sup> – początkowo

<sup>41</sup> Philip Graham & Harry P. Dugmore, 2022: 819–832.

<sup>42</sup> Norman Fairclough, 1992.

<sup>43</sup> Michał Krzyżanowski, 2013b.

<sup>44</sup> Michał Krzyżanowski, 2016: 308–321.

<sup>45</sup> Bob Jessop, 2014.

<sup>46</sup> Michał Krzyżanowski, 2019; Michał Krzyżanowski & Natalia Krzyżanowska, 2022: 805–822.

<sup>47</sup> *Topos* (l. mnoga *topoi*) to greckie określenie kategorii analitycznej, często używane w analizie retorycznej, narracyjnej lub dyskursu, w celu określenia konkretnego schematu/ramy argumentacji stosowanej przez mówców/autorów. Więcej szczegółów można znaleźć np. w: Michał Krzyżanowski, 2010.

<sup>48</sup> Martin Reisigl & Ruth Wodak, 2001.

<sup>49</sup> Michał Krzyżanowski & Per Ledin, 2017: 566–581.



szczególnie szeroko rozpowszechnianego przez współpracujące ze skrajną prawicą tzw. społeczeństwo i media nieobywatelskie, a dopiero później wkraczającego do mediów i debat politycznych głównego nurtu – którego celem jest normalizacja nieobywatelskich (*uncivil*) i często antyspołecznych, nieoliberalnych ideologii pod przykrywką powszechnie, społecznie i politycznie, akceptowalnych idei i roszczeń. Taka konstrukcja dyskursu granicznego okazała się kluczowa na przykład w procesie normalizacji szerszej polityki wykluczenia, legitymizowanej poprzez przededefiniowanie takich społecznie akceptowanych ideologiczno-dyskursywnych ram, jak racjonalizm, religia, wartości humanistyczne itp.<sup>50</sup>. Produkcję dyskursu granicznego umożliwiają jednak także dalsze strategie, w tym „dyskursów zastępczych” (*proxy discourses*)<sup>51</sup>, które pozwalają na opracowanie różnych ram, albo w ich sąsiedztwie, albo przez skojarzenie, czyli jako „implikatury publiczne” (*public implicatures*)<sup>52</sup>. Ma to często miejsce na przykład w przypadku dyskusji łączących przestępczość z imigracją/wielokulturowością – istotnych w wielu krajach europejskich – gdzie argumenty na temat ich związku utrzymują się w wyobraźni publicznej, nawet jeśli związek ten nie jest już explicite podkreślany językowo (kiedy mówi się już np. tylko o „przestępczości”, a nie wspomina już „imigracji/wielokulturowości”).

50

Michał Krzyżanowski,  
2020b: 431–448.

51

Hugo Ekström, Michał  
Krzyżanowski & David  
Johnson, 2023.

52

Hugo Ekström, Michał  
Krzyżanowski & David  
Johnson, 2023.

### Pojęcie rodziny w dyskursie europejskiej skrajnej prawicy: analiza dyskursywno-konceptualna

Poniżej skupiamy się analitycznie na dyskursie nieoliberalnej polityki skrajnej prawicy, gdzie jako empiryczny przykład prześledzimy idee i sposoby myślenia powiązane z szerszą koncepcją rodziny i jej różnymi siostrzanymi konceptami. Pokazujemy, jak, zwłaszcza te drugie – w naszym przypadku w szczególności pojęcia: „równość szans mężczyzn i kobiet”, „prawa kobiet”, a nawet „przeciwdziałanie dyskryminacji” – zostają strategicznie przededefiniowane w celu ich ponownej rekontekstualizacji w silnie konserwatywnej wizji rodziny, praw kobiet i równości płci. Jak argumentujemy, znaczenia owe zostają odwrócone, aby – paradoksalnie – wespół pozornie stabilne i jednolite rozumienie rodziny jako heteronormatywnej i nuklearnej, jak jest to silnie i konsekwentnie podkreślane w neokonserwatywnym

dyskursie nieliberalnym. Stąd też w przedstawionej niżej analizie wybraliśmy dyskursy, które pociągają za sobą różne re/definicje rodziny w strategiach partyjnych i politycznych, szczególnie zaś w tych używanych w politycznych dokumentach programowych (tj. programach partyjnych). Analizujemy je, aby pokazać, jak pojęciowe odwrócenie węzłowej koncepcji rodziny – a zwłaszcza jej kluczowych koncepcji siostrzanych – nie tylko umacnia hegemoniczne rozumienie rodziny jako heteronormatywnej, ale także pozwala skrajnej prawicy tym samym normalizować różne dalsze wykluczające dyskursy, pojęcia i poglądy.

Jak argumentujemy, pojęcie rodziny zasługuje na szczególną uwagę, gdyż w ostatnim czasie stało się ono jednym z najczęściej używanych w polityce skrajnie prawicowej, do tego stopnia, że zostało nawet centralnym punktem jej sukcesu wyborczego w wielu krajach (zob. np. Włochy i sukces tzw. Braterstwa Włoch – *Fratelli d'Italia*, FdI – pod wodzą aktualnej premier Georgii Meloni)<sup>53</sup>. Pojęcie rodziny stosowane jest także szerzej w wyobraźni nieliberalnej, stając się często punktem wyjścia do narracji publicznych dotyczących (równości) płci, praw reprodukcyjnych kobiet, równości szans kobiet i mężczyzn, praktyk rodzicielskich, antykoncepcji itp., które jakże często są celem nieliberalnych działań ideologicznych, zwłaszcza skrajnej prawicy<sup>54</sup>. Rzeczywiście, jak pokazujemy, znaczenie wszystkich tych koncepcji i idei często ulegało dynamicznym zmianom – zwłaszcza poprzez odwracanie ich znaczeń na nieliberalny i głęboko konserwatywny katalog wartości. Proces ten miał jednak na celu nadanie *de facto* silnie tradycyjnemu znaczeniu rodziny aurę nowoczesnego podejścia, zwłaszcza poprzez użycie progresywnych i społecznie akceptowanych, liberalno-demokratycznych haseł/konceptów, działających jednak jedynie jako zasłona dla wciąż dalece konserwatywnych idei i znaczeń.

Biorąc pod uwagę, że koncepcja rodziny jest jednym z najbardziej złożonych pojęć w naukach społecznych, jej nieliberalne uproszczenia, faworyzujące ustalone (konserwatywne) rozumienie rodziny – jakie przedstawiamy niżej – należy postrzegać jako celowe i strategiczne. Pozwalają one m.in. odrzucić współczesną wizję rodziny jako podlegającej zmianom zachodzącym w czasie i wraz z ewoluującym biegiem życia jej członków, a także w ramach dynamiki szerszego

53

Joseph Cerrone, 2022; Alessia Donà 2022: 775–794; Claudia Torrisi, 2022.

54

Weronika Grzebalska & Andrea Pető, 2018: 164–172; Michaela Köttig, Renate Bitzan & Andrea Pető, red., 2017; Natalia Krzyżanowska, 2012, 2014: 142–166, 202: 563–590.

55  
Mirosława Marody &  
Anna Giza-Poleszczuk,  
2018.

56  
Gerard Delanty, 2018.

57  
Ulrich Beck & Elisa-  
beth Beck-Gernsheim,  
2002.

58  
Joanna Mizielińska &  
Agata Stasińska, 2018:  
983–1001.

59  
Jenny Gunnarson-  
-Payne, 2015: 107–122;  
Zeynep B. Gürtin &  
Charlotte Faircloth,  
eds., 2020.

60  
Ann Oakley, 1972, 1974;  
Claudia Goldin, 2014:  
1091–1119.

61  
O szczegółach rozwoju  
FPÖ i jego kluczowych  
założeń ideologicz-  
nych zob. w: Michał  
Krzyżanowski & Ruth  
Wodak, 2009; Walter  
Manoschek, 2002: 3–17;  
Anton Pelinka, 1990,  
1993, 2005, 2017.

społeczeństwa i zmian społecznych<sup>55</sup>. Dlatego też rodzina jako pojęcie – i jako oznaczenie pewnej wspólnoty, intymności, zespołu praktyk i wspólnej odpowiedzialności<sup>56</sup> – może podlegać procesom ideologicznego zawłaszczania, co ułatwia również jej nieliberalne zawłaszczanie. To ostatnie pozwala nie tylko ignorować, ale wręcz otwarcie krytykować wiele współczesnych form rodziny, wysuwając na pierwszy plan rodzinę heteroseksualną i nuklearną<sup>57</sup>, a negując jednocześnie wielość współczesnych jej form, w tym między innymi rodziny osób tej samej płci czy osób transpłciowych<sup>58</sup> lub rodziny oparte na reprodukcji wspomaganej<sup>59</sup>, które często są celem nieliberalnych ataków. Dodatkowo, skoro rodzina jako taka jest także obszarem, w którym ma miejsce socjalizacja, nie tylko do ról, ale także do nierówności płci<sup>60</sup>, koncepcje rodziny są tym samym szczególnie podatne na upolitycznienie, co uwidoczniło się szczególnie właśnie w skrajnie prawicowym dyskursie nieliberalnym, skupiającym się na implikowanej stabilności rodziny i pojęciowej dynamice pojęć ściśle powiązanych z jej tradycjonalistyczno-konserwatywną, tj. nuklearno-heteroseksualną wizją.

## Kontekst

W przedstawionej analizie przyglądamy się dyskursowi o rodzinie w Austriackiej Partii Wolności (*Freiheitliche Partei Österreichs*, FPÖ) obecnej na scenie politycznej od lat 40. XX wieku. Katalog ideologiczny FPÖ nieustannie oscyluje wokół idei i konceptów ściśle natywistycznych, choć i te ulegały pewnej zmianie na przestrzeni lat<sup>61</sup>. FPÖ znalazła się w centrum uwagi międzynarodowej pod koniec lat 80. i w latach 90., kiedy pod przywództwem Jörga Haidera doprowadziła – w obszarze austriackiego dyskursu publicznego i życia społeczno-politycznego – do zogniskowania debaty publicznej na polityce antyimigracyjnej i pronacjonalistycznej (np. poprzez ich słynny strategicznie ambiwalentny slogan „Najpierw Austria” użyty w referendum dotyczącym uchodźców i imigracji w Austrii w roku 1992). Partia była tym samym jednym z prekursorów natywistycznej polityki w szerszym spektrum partii skrajnie prawicowych, które w kolejnych latach – a szczególnie po 2010 r. – zaczęły budować swój sukces zwłaszcza na krytyce liberalnej demokracji i otwartej walce

z wielokulturowością. W rezultacie, pod koniec lat 90. FPÖ cieszyła się sporym poparciem społecznym. Weszła nawet w skład rządu federalnego jako partner koalicyjny konserwatywnej Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP), co w 2000 r. doprowadziło do wielu reperkusji politycznych o charakterze zarówno krajowym, jak i międzynarodowym, w tym na poziomie UE.

Biorąc pod uwagę najwyraźniej powszechną niezdolność FPÖ (jak i, *nota bene*, innych partii skrajnie prawicowych) do długofalowego utrzymywania się w koalicjach rządowych<sup>62</sup>, od początku XXI wieku partia ta była częścią wielu austriackich rządów (zwłaszcza w ramach powtarzających się koalicji z ludowymi konserwatystami w latach 2000–2005 i 2017–2019). Większość czasu spędziła jednak w ostatnich latach w opozycji. Będąc u władzy, FPÖ silnie propagowała swoją politykę skupioną na dość szeroko rozpowszechnionym wśród europejskiej skrajnej prawicy paradoksalnym połączeniu neoliberalnej prywatyzacji sektora publicznego z jednoczesną rekontekstualizacją „proletariackich” (quasi socjaldemokratycznych) haseł, legitymizującą jej nacjonalistyczną wizję państwa opiekuńczego (*welfare chauvinism*)<sup>63</sup>. Propagowała ona także, paradoksalnie, swoje podejście antyestablishmentowe (pomimo własnej obecności w koalicjach rządowych) oraz coraz wyraźniej używała haseł ksenofobicznych, w tym zwłaszcza islamofobicznych<sup>64</sup>. Choć w ostatnim czasie FPÖ pozostawała poza rządem, pod obecnym przywództwem Herberta Kickla od 2021 r. ponownie udało jej się stopniowo odbudować swoją bazę, a sondaże na początku 2024 r. wskazywały nawet na jej około 30% społeczne poparcie<sup>65</sup>.

### Metodologia: Analiza dyskursywno-konceptualna

Biorąc pod uwagę teoretyczne i analityczne zogniskowanie na konceptualnym charakterze analizowanego dyskursu, w przedstawionej analizie wykorzystano „analizę dyskursywno-konceptualną” (*discourse-conceptual analysis*, lub DCA)<sup>66</sup>, która łączy w sobie kluczowe założenia „podejścia dyskursywno-historycznego” w krytycznej analizie dyskursu<sup>67</sup>, oraz „historię konceptualną” (znaną też jako historyczna semantyka pojęć lub *Begriffsgeschichte*) Reinharta Kosellecka<sup>68</sup>

<sup>62</sup> Reinhard Heinisch, 2003: 91–130.

<sup>63</sup> Philip Rathgeb, 2021: 635–660.

<sup>64</sup> Bernhard Forchtner, Michał Krzyżanowski & Ruth Wodak, 2013: 205–228.

<sup>65</sup> „Austria–National Parliament Voting Intention,” 2024.

<sup>66</sup> Michał Krzyżanowski, 2010, 2016, 2019.

<sup>67</sup> Michał Krzyżanowski, 2010; Martin Reisigl, 2018: 44–59.

<sup>68</sup> Reinhart Koselleck, 1979, 2002.

69

Jan Iversen, 2003: 60–69, 2011: 65–88; Hagen Schulz-Forberg, 2013a, 2013b, 2020.

i jego kluczowych zwolenników<sup>69</sup>. DCA była już wcześniej szeroko wykorzystywana w analizach neoliberalnego dyskursu skrajnej prawicy (np. w austriackiej FPÖ<sup>70</sup>, ale także w polskiej partii Prawo i Sprawiedliwość, PiS)<sup>71</sup> czy w przypadku kluczowych projektów ideologicznych (jak np. brexit) skrajnej prawicy<sup>72</sup>.

70

Michał Krzyżanowski, 2013a.

DCA kieruje się typową wielopoziomową analizą dyskursywno-histeryczną<sup>73</sup>. W tym przypadku na początku zwykle przeprowadza się wstępną analizę tematyczną (*entry-level analysis*), aby zmapować tekstowo-semantyczne aspekty treści dyskursu (i opracować odpowiednio „tematy dyskursu” w znaczeniu *discourse topics*). Następnie przeprowadzana jest tzw. analiza dogłębna (*in-depth analysis*), która zawiera różnorodne dyskursywne strategie obejmujące, przede wszystkim, różne ramy argumentacyjne (podsumowane za pomocą różnych toposów). Na przecięciu tych poziomów, ale przede wszystkim na bazie analizy dogłębnej, kluczowym celem jest poznanie głównych argumentów dyskursu wokół pojęcia rodziny. Prowadzi to do empirycznego ukształtowania tzw. pola semantycznego (*semantic field*) pojęcia, czyli kumulatywnej mapy powiązań tematyczno-argumentacyjnych, które powstają w procesie tworzenia relacji pomiędzy pojęciem podstawowym (*key concept*) oraz jego pojęciami siostrzanymi (*sister concepts*), pozwalającymi rozwinąć i doprecyzować poboczne znaczenia pojęcia podstawowego.

71

Michał Krzyżanowski & Natalia Krzyżanowska, 2022.

72

Michał Krzyżanowski, 2019.

73

Michał Krzyżanowski, 2010, rozdz. 2.

## Analiza

Podejście FPÖ do konceptualizacji rodziny, a także do szerszych kwestii relacji między płciami, konstruowane w obszarze siostrzanych koncepcji pojęcia rodziny, pozostaje w ostatnich latach mniej więcej niezmiennie i lokuje się w ramach szerszych, skrajnie prawicowych i etnonacjonalistycznych założeniach programowych partii<sup>74</sup>. Wśród nich znalazły się definicje rodziny jako takiej, konstruowane za pomocą ściśle heteronormatywnych koncepcji partnerstwa, dopełnionych krytyką homoseksualizmu i związków osób tej samej płci. Jednocześnie na pierwszy plan (choć w wielu przypadkach raczej pobieżnie) wysuwane były też kwestie rodziny w kontekście polityki międzygeneracyjnej, opieki społecznej i wsparcia dla osób starszych,

74

Carina Klammer & Judith Goetz, 2017: 79–93.

będących ważnym segmentem elektoratu FPÖ. W ostatnich latach katalog ten został jednak poszerzony o ideę praw kobiet, często podporządkowaną szerszej koncepcji równości płci, która, jak wykazywano wcześniej<sup>75</sup>, od dawna jest w centrum uwagi FPÖ, ponieważ wspiera jej retorykę antywielokulturową, a zwłaszcza islamofobiczną. Retoryka ta opiera się na argumentach oscylujących wokół koncepcji islamu jako religii, która promuje lekceważenie praw kobiet, tłamszonych zwłaszcza takimi praktykami, jak noszenie chust itp.

75 Michał Krzyżanowski, 2013a.

Obecny program FPÖ obowiązuje z pewnymi modyfikacjami od 2011 r.<sup>76</sup>. Co ciekawe, choć *de facto* podlegał on ewolucji, przedstawiany jest jako przykład niezmienniej stabilności konserwatywnych poglądów partii, zwłaszcza w obszarach, w których pojęcie rodziny jest często łączone z autoprezentacją partii jako narodowo-konserwatywnej (określającej siebie jako *Heimatspartei*, a więc „partia ojczyzniana”). Rzeczywiście, w całym dokumencie programowym FPÖ identyfikuje się jako „społeczna partia ojczyzniana” (*die soziale Heimatspartei*) i powtarza się to na każdej stronie. Dodatkowo na pierwszej stronie widnieje także informacja, że „serce” FPÖ „bije na czerwono-biało-czerwono” (*Unser Herz schlägt rot-weiss-rot*), co nawiązuje do – często używanej w materiałach prasowych czy promocyjnych partii – kolorów austriackiej czerwono-biało-czerwonej flagi narodowej.

76 Szczegółowe informacje można znaleźć w programie FPÖ, 2023. Należy zauważyć, że FPÖ ma tendencję do wykorzystywania też (poza swoim programem) różnych dokumentów programowych jako wskazówek dla swoich polityków i funkcjonariuszy partyjnych w zakresie wdrażania programu i jego kluczowych punktów. Należy do nich na przykład tzw. podręcznik polityki wolnościowej (*Handbuch Freiheitlicher Politik*, HFP), który analizowano już uprzednio; zob.: Michał Krzyżanowski, 2013a.

Odniesienia do rodziny jako koncepcji pojawiają się po raz pierwszy na stronie 3 programu, gdzie zaprezentowano 10-punktową listę „Kluczowych punktów wolnościowej polityki” (*Leitsätze freiheitlicher Politik*). W punkcie 4. mowa jest konkretnie o rodzinie przy jednoczesnym podaniu jej definicji jako konstruktu heteronormatywnego, nieodzownie łączonego z posiadaniem dzieci, a także nawiązującego do roli rodziny jako konstruktu z gruntu wielopokoleniowego. W szczególności argumentuje się, że:

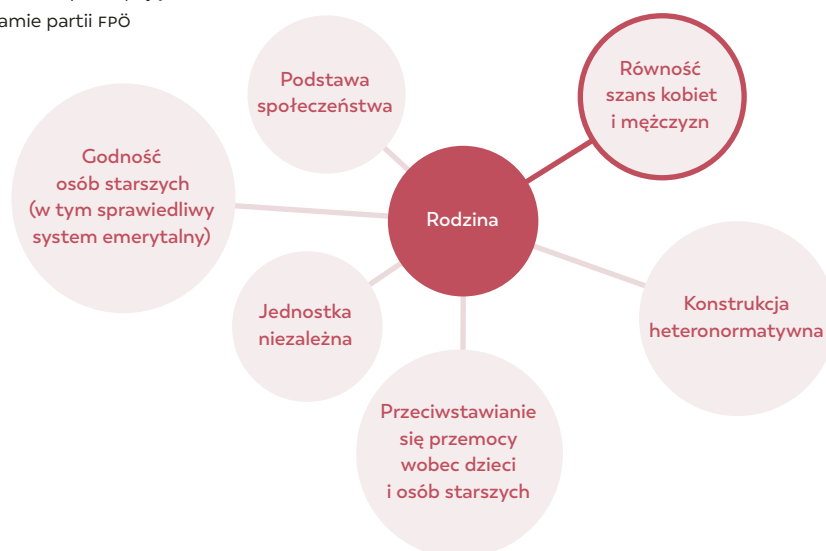
4. Rodzina, jako partnerstwo mężczyzny i kobiety mających wspólne dzieci, jest naturalnym rdzeniem spajającym funkcjonujące społeczeństwo, które dzięki solidarności pokoleń stanowi podstawę zrównoważonego rozwoju<sup>77</sup>.

77 Program FPÖ, s. 3.

Przedstawione wyżej idee są następnie rozwijane/uszczegóławiane w Części 4. Programu – odpowiadającej punktowi 4. wstępnego zarysu „punktów kluczowych” – poświęconej „Rodzinie i pokoleniom” (*Familie und Generationen*) i zajmującej łącznie 1,5 strony.

Na początek zarysowują się tam dwa toposy, będące podstawą argumentacji: „topos rodziny jako podstawy społeczeństwa” oraz „topos rodziny jako konstruktu heteronormatywnego” (zob. rys. 1, gdzie przedstawiono kluczowe toposy i pojęcia użyte w analizowanym dokumencie w odniesieniu do pola semantycznego „rodziny”). Ten drugi podkreślany jest już na wstępie, gdy wielokrotnie przywołana jest definicja rodziny jako „partnerstwa mężczyzny i kobiety”. Prowadzi to ostatecznie do stwierdzenia (w piątym akapicie tej sekcji), że FPÖ otwarcie odrzuca „odrębną instytucję prawną zajmującą się związkami osób tej samej płci”, skutecznie budując w ten sposób esencjalistyczny argument heteronormatywny (i w pewnym stopniu anty-homonormatywny). Co więcej, dotychczasowe i zarazem powracające zogniskowanie na „dzieciach” zostaje przesunięte dalej, tak aby móc argumentować, że „tylko partnerstwa między mężczyznami i kobietami zapewniają naszemu społeczeństwu bogactwo dzieci”.

Rysunek 1 Pole semantyczne pojęcia rodziny w programie partii FPÖ



Tym samym, „dzieci” służą jako koncepcja poprzedzająca legitymizację ściśle heteronormatywnej wizji rodziny, co pozwala na odrzucenie związków homoseksualnych – jako „zubażających naród” – z jednej strony, i na usankcjonowanie wartości heteronormatywnych związków partnerskich lub małżeństw, jako „naturalnej” drogi wspierania narodu, z drugiej.

Symptomatycznie dla programowej i dyskursywnej ambiwalencji partii, w części poświęconej rodzinie pojawia się także dość paradoksalna dyskusja i faktycznie redefinicja „równości szans kobiet i mężczyzn” (zob. rys. 1; dzieje się to w ramach zestawu argumentów związanych z „toposem równości płci”). FPÖ argumentuje tam, że jest „zaangażowana” w równość płci, a także określa, gdzie ta równość powinna być widoczna (tj. we „wzajemnym szacunku” i „godziwych dochodach”). O ile jednak dwa początkowe fragmenty dyskusji na temat relacji płci dotyczą tych czysto deklaracyjnych i ogólnych stwierdzeń, o tyle już w trzecim akapicie tego rozdziału zaobserwować można głębszą redefinicję (i tym samym odwrócenie znaczenia) równości szans, a w szczególności ich ewentualnej realizacji:

Stanowczo odrzucamy preferencyjne traktowanie płci w celu przewyższenia faktycznej lub domniemanej dyskryminacji. Nierówności statystyczne spowodowane różnymi czynnikami nie mogą zostać wyrównane poprzez wyrządzanie krzywdy pojedynczym osobom. Dlatego sprzeciwiamy się jakimkolwiek regulacjom dotyczącym kwot lub tzw. włączaniu kwestii płci w nurt główny polityki (*gender mainstreaming*)<sup>78</sup>.

78

Program FPÖ, s. 8.

Mamy tu do czynienia ze swoistym odwróceniem znaczeń, w którym z jednej strony deklaruje się, że równość płci jest wartością, a z drugiej konstruuje się jej znaczenie jako naturalne i pozytywne zróżnicowanie, którego zniwelowanie będzie krzywdzące dla niektórych jednostek. Preferencje tych jednostek, które obecnie czerpią profity z (patriarchalnego) porządku społecznego, są więc widziane jako pierwotne i o wiele ważniejsze niż faktyczne (lub nawet jedynie domniemane) nieuprzywilejowanie innych jednostek (kobiet). Nierówność społeczna związana z płcią nie jest więc jakkolwiek przesłanką do modyfikacji czy kreowania prorównościowej polityki społecznej.



Przedstawione argumenty stają się jeszcze bardziej oczywiste, gdy z jednej strony FPÖ wygłasza dalsze deklaratywne oświadczenia, a z drugiej odrzuca wszelkie faktyczne działania, które wprowadzałyby lub egzekwowały parytet płci w szerszym społeczeństwie, jak ma to miejsce w przypadku otwarcie odrzucanego *gender mainstreaming*. Co ważne, dowody na istnienie nierówności płci w społeczeństwie są zdecydowanie trywializowane i lekceważone poprzez odwoływanie się do „nierówności statystycznych” i sugerowanie jednocześnie, że problem może *de facto* nie istnieć i być jedynie przypadkiem błędnego wyobrażenia czy interpretacji itp. Realizowana jest tu dyskursywna strategia „niedookreślenia” (*indetermination*)<sup>79</sup>, która pozwala na skuteczne „rozmycie” problemu poprzez niedookreślenie jego różnych aspektów. FPÖ argumentuje zatem, że potencjalne nierówności płci „spowodowane są różnymi czynnikami”, w związku z czym nie można także zastosować żadnych konkretnych rozwiązań (takich jak np. wspomniane *gender mainstreaming* czy parytet płci) w celu wyeliminowania problemu czy jego źródła.

79

Theo van Leeuwen,  
2008.

Pozostała część dyskusji w programie FPÖ poświęcona jest nominalnie dwóm tematom – opiece nad dziećmi (tu krystalizuje się rola kobiet) i nad osobami starszymi w kontekście międzypokoleniowych kontaktów rodzinnych oraz tematowi przemocy i dyskryminacji ze względu na wiek. Ten ostatni problem zdaje się wynikać ze struktury demograficznej wyborców FPÖ, co znajduje swoje odbicie również w części dyskusji zatytułowanej „Rodzina i pokolenia”. FPÖ stylizuje się tam na partię „antydyskryminacyjną”, co jednak – ze względu na otwarcie eksponowane antypluralistyczne stanowisko tej partii – wydaje się dość wątpliwe i stanowi wyraźny przypadek zamierzonej, „wkalkulowanej ambiwalencji”<sup>80</sup>. Jak się jednak w końcu dowiadujemy, wspomniana antydyskryminacja jest dodatkowo odwrócona konceptualnie i przedstawiana głównie jako akt walki z dyskryminacją rodzin heteroseksualnych. Przypomina to szersze ramy argumentacji, znane np. z „rasizmu przeciw białej większości” (*anti-white racism*), gdzie to (historyczna) dominująca większość przedstawiana jest paradoksalnie jako zagrożona przez postulaty mniejszości (w tym wypadku seksualnych)<sup>81</sup>. To samo odnosi się również do kilku argumentów przemawiających za różnymi postulatami dotyczącymi państwa opiekuńczego (tradycyjnego elementu polityki FPÖ i jej autoprezentacji

80

Ruth Wodak, 2003.

81

Kurt Sengul, 2021.

jako partii społecznej/socjalnej itp.). Komunikując pozornie proopiekuńcze i proinkluzyjne stanowisko FPÖ, postulaty te jawią się jako zbiór bezpodstawnych przeciwieństw, zwłaszcza wobec zwykle natywistycznego stanowiska tej partii w zakresie „ograniczonego państwa opiekuńczego” (*welfare chauvinism*). Stanowią zarazem, i znów paradoksalnie, punkt wyjścia dla dalszych argumentów popierających jednocześnie neoliberalną pre-legitymizację – mówi się wprost o „korporacyjnym i prywatnym planowaniu emerytalnym”<sup>82</sup>, a więc jawnie popiera się działania nakierowane na zabezpieczenie raczej interesów korporacyjnych/biznesowych, aniżeli społecznych/socjalnych.

82  
Program FPÖ, s. 9.

## Wnioski

Nasza analiza jest próbą wykazania, że odwracanie znaczeń jako strategia polityczno-dyskursywna wymaga szczególnej uwagi oraz rozwoju nie tylko teorii, ale i procedur badawczych. Dzieje się tak nie tylko ze względu na wszechobecność odwracania znaczeń, ale i na ich często kluczową rolę we współczesnej normalizacji myślenia anty- i postdemokratycznego<sup>83</sup>. Jak pokazują nasze rozważania, odwrócenie znaczeń jest również złożoną strategią, pozwalającą publicznym zwolennikom nieliberalizmu – w tym przede wszystkim skrajnej prawicy – na wykorzystanie w swoim dyskursie różnorodnych koncepcji, które w swej genezie są liberalno-demokratyczne i/lub nawet egalitarne, choć w badanym dyskursie otwarcie nadaje im się wyraźnie nieliberalne i quasi-tradycjonalistyczne, a także konserwatywne znaczenia. Jak próbowaliśmy pokazać, koncepcje i znaczenia rzadko przechodzą proces odwracania znaczeń w izolacji – często wpływa on na szersze lub dłuższe łańcuchy i konstelacje pojęciowe. W ten sposób nie tylko pojęcia główne i centralne (w naszym przypadku „rodzina”), ale także – a może zwłaszcza – ich kluczowe pojęcia siostrzane, zyskują nowe, nieliberalne znaczenia, stopniowo nadając szerszemu polu semantycznemu nowe konotacje. Pozwala to zwolennikom stanowiska nieliberalnego na odwrócenie znaczeń nie tylko pojedynczych pojęć, ale także, w praktyce, szerszych pól semantycznych kluczowych pojęć społecznych i politycznych, a tym samym szerszych obszarów wyobraźni społecznej.

83  
Michał Krzyżanowski et al., 2023; Marlene Laruelle, 2022.

Strategiczny charakter procesu odwracania znaczeń, podkreślany w naszej analizie, jest tutaj szczególnie istotny. Jak pokazaliśmy, stanowisko nieliberalne jest poddawane rekontekstualizacji (w naszym przypadku przez skrajną prawicę) w celu zastosowania na nowo zdefiniowanych koncepcji z powodów wyraźnie politycznych i ideologicznych, a przede wszystkim w celu skolonizowania wyobraźni społecznej i politycznej nowymi nieliberalnymi znaczeniami konceptów postrzeganych jako społecznie istotne. Dlatego też, jak wykazano, kluczowe pojęcia są często używane w przenośni lub nominalnie, a jednocześnie instrumentalizowane jako punkty wyjścia do kwestionowania i przeciwstawiania się wielu dalszym pojęciom i ideom, które nie pasują do nieliberalnego (w tym skrajnie prawicowego) katalogu polityczno-ideologicznego. W naszym przypadku powtarzające się dyskursywne skupienie się m.in. na prawach kobiet, związkach osób tej samej płci itp., jest podkreślane w dyskursach nieliberalnych, aby *de facto* móc krytykować te kwestie i odrzucać ich liberalno-demokratyczne znaczenia.

Dzieje się to, jak wykazano, przy użyciu (przynajmniej początkowo i nominalnie) pojęć kojarzonych z myśleniem liberalno-demokratycznym, a co za tym idzie – za pomocą strategii, która nie tylko je redefiniuje, ale przez to także skutecznie umożliwia ich przejście przez ideologie nieliberalne. Stwarza to wiele wyzwań, jeśli chodzi o możliwości krytycznej dekonstrukcji i analizy lub ewentualnego odwrócenia tego procesu. Mianowicie, biorąc pod uwagę, że dyskurs, o którym mowa, w dalszym ciągu krąży wokół pojęć rozpoznawalnych i powszechnie akceptowalnych, odwracanie znaczeń *de facto* pozwala na akceptowanie i normalizację nowych, nieliberalnych znaczeń pod przykrywką akceptowalnych idei. W konsekwencji utrudnia to dekonstrukcję nieliberalnego odwracania znaczeń, które w rzeczywistości przejmuje kontrolę nad (dawnym) językiem liberalnej demokracji i jej idei/wartości. Jednocześnie coraz bardziej utrudnia to przywrócenie liberalno-demokratycznego katalogu znaczeń w szerszej przestrzeni i wyobraźni społecznej, normalizując nieliberalizm i jego antydemokratyczne, czy nawet antyspołeczne, hasła i założenia.



**Końcówka  
demokracji?  
Refleksje  
o infrastrukturze  
nadziei**

**Elżbieta Matynia**  
Socjolożka, Nowy Jork



## **Elżbieta Matynia**

Absolwentka polonistyki i socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (doktorantka Jerzego Szackiego), jest profesorką w nowojorskiej New School for Social Research, gdzie kieruje katedrą socjologii i prowadzi Transregionalne Centrum Badań nad Demokracją ([tcds blogs.newschool.edu/tcds](https://blogs.newschool.edu/tcds)). Jej obszarami zainteresowań są socjologia polityki i kultury, szczególnie procesy budowania i odchodzenia od demokracji, społeczna sytuacja kobiet, oraz wyzwania młodych demokracji za którymi stoi dziedzictwo przemocy. W pracy badawczej Elżbieta Matynia często przygląda się sztuce jako znaczącej przestrzeni refleksji społecznej i aktywności obywatelskiej.

Czy pamiętacie *Końcówkę* Samuela Becketta, wybitny dramat powojennego teatru? Spowolnione tempo, minimalistyczna scenografia ograniczona do fotela na kółkach, dwóch pojemników na śmiecie, dwóch małych okien z zasłonkami i obrazu zawieszzonego przodem do ściany. Podobnie jak rzeczywistość sceniczna, tak też ciała i możliwości cielesne czterech postaci na scenie są zredukowane do minimum.

Hamm nie widzi i nie może chodzić, stąd wózek inwalidzki; Clov, jego służący, nie może usiąść, a rodzice Hamma, Nagg i Nell, nie mają nóg, widzimy jedynie ich głowy i ręce wystające z dwóch pojemników na śmiecie. Od Clova, który wygląda przez okno, wiemy, że za oknem nie ma zupełnie nic. Nic.

Ale tak radykalna redukcja, skonstruowana przez Becketta dla sceny, wyzwala sporo przestrzeni dla wyobraźni. Tak naprawdę jedynym w pełni swobodnym i nieskrępowanym elementem *Końcówki* jest wyobraźnia: wyobraźnia bohaterów i nasza, wyobraźnia widzów.

Bohaterowie, szczególnie Hamm i Clov, mogą użyć swojej wyobraźni, aby odtworzyć świat, który kiedyś znali. Ale nawet to jest trudne, ponieważ starzeją się i ich pamięć jest zredukowana. Hammowi i jego rodzicom udaje się przywołać jedynie kilka mało istotnych śladów przeszłości. Tymczasem na widowni jesteśmy my, i to my musimy spróbować coś z tego wszystkiego skonstruować.

W jednym ze swoich krótkich wierszy Tadeusz Różewicz, który większość życia spędził tu, we Wrocławiu, napisał, że jedzenie można opisać jedynie poprzez opisanie głodu. Beckett stosuje podobną strategię – próbuje coś uchwycić, opisując utratę tego czegoś. I to właśnie utrata czy postradanie posuwa fabułę. Utracony czas to utracony raj, ale kiedy jeszcze istniał, nie był żadnym rajem, był po prostu normalnym życiem, ciągiem zdarzeń jak wiele innych, może nawet i „szczęśliwym”. Tyle, że już go nie ma, istnieje tylko w naszych umysłach, ale i tam zaledwie wegetuje jako motyw wątych rozmów na scenie.

Standardowa interpretacja terminu *endgame* (*Endgame* to angielski tytuł *Końcówki* Becketta) nawiązuje do końcowej części partii szachowej, kiedy na szachownicy pozostaje tylko kilka pionków. W takiej sytuacji

gra jest zorientowana na przyszłość, na odkrycie następnego ruchu, który mógłby zażegnać porażkę. Nie ma wątpliwości, że *Końcówka* jest obrazem krańcowej rozpacz.

Na scenie poruszają się osoby zgaszone i opuszczone. Adorno zasugerował, że akcja spektaklu rozgrywa się w strefie obojętności, **przypominającej** świat, w jakim on sam spodziewał się żyć po II wojnie światowej, świat pozbawiony metafizycznej nadziei.

Chciałabym, żebyśmy o tym pamiętali, choć nie sądzę, że dziś żyjemy już w strefie obojętności... Nie, jeszcze nie.

Żyjemy raczej w środku nowej światowej rebelii populistycznej, której celem, mniej lub bardziej wyraźnym, jest demontaż demokracji opartej na rządach prawa w krajach, które zobowiązały się przestrzegać uniwersalnych praw człowieka i liberalnych zasad tolerancji. Co gorsza, walka z wartościami oświeceniowymi toczy się równoległe z dawno przewidywanym kataklizmem klimatycznym, szybko regenerującą się ksenofobią (ludzie uciekający z globalnego południa, żeby ratować życie, postrzegani są jako toksyczne siły obce) i w kontekście porażającej wojny okopowej, szalejącej – kiedy to piszę – w Ukrainie.

Ale przecież, choć otaczają nas pożary, prawie zawsze wywołane przez człowieka, staramy się je gasić. Tak, byłoby łatwiej z nimi walczyć, gdyby nie były podsycane zorganizowanym kłamstwem i wysiłkami demontowania porządku demokratycznego przez podważanie wyborów i uchylanie dotychczasowych praw obywatelskich. Tak, to nie tylko my we Wrocławiu czy w Starachowicach, ale także my w Teksasie czy Ohio, znaleźliśmy się w stanie zredukowanej demokracji, a to przenosi nas z powrotem do spustoszonego i zredukowanego świata *Końcówki* Becketta.

\*\*\*

A może, zamiast kontemplować w desperacji *endgame*, czyli porażkę oświeceniowej nadziei, moglibyśmy zastanowić się nad tym, jak to odwrócić? Jak osiągnąć inny rezultat? Może zamiast o końcu, warto



pomyśleć o początku, albo raczej o **nowym początku**, motywie, którym fascynowała się Hannah Arendt?

Nowy początek otwiera większą przestrzeń dla wyobraźni, która schodzi wtedy ze sceny rozpacz i daje nam, aktorom społecznym, możliwość czynienia i ustanawiania nowej rzeczywistości pozasce-nicznej. Takie praktykowanie wyobraźni jest nie tylko kontemplowa-niem, ale przede wszystkim kreowaniem i działaniem.

Doświadczyłam tego sama, kiedy jako początkująca warszawska so-cjolożka badałam działania młodego ruchu teatralnego jeszcze przed powstaniem „Solidarności” w 1980 roku.

Coraz trudniej mi o tym mówić, bo tę historię opowiadano już tyle razy, że teraz wydaje się to nudne, niestrawne i kiczowate. Ale to nie było tak! Dekadę po protestach studenckich 1968 roku, których nie doświadczyłam, późne lata siedemdziesiąte były formatywnym doświadczeniem mojej generacji: mieliśmy – jakkolwiek naiwne – poczucie, że żyjemy, że coś możemy, że mamy prawo do praw. Myślę, że nie umieliśmy wtedy tego nazwać, ale wiedzieliśmy, że tworzy-my – nawet jeśli marginalną – przyjazną wspólnotę obywateli, która już wtedy doświadczała solidarności przez małe „s”. To był nadzwyczajny dar, który ciągle ze sobą noszę. Wyraźnie pamiętam mieszane uczucia, które towarzyszyły mi, kiedy parę lat później, już w okresie „Solidarności”, wyjeżdżałam na wymarzone stypendium do Nowego Jorku – opuszczałam miejsca **namacalnej nadziei**.

Wiele lat później, w *Demokracji performatywnej* (2008), zastanawiałam się nad zdolnością społeczeństwa – którego zdelegalizowana oby-watełskość została zepchnięta do podziemia – do podjęcia na nowo pub-licznego dialogu z reżimem i wypracowania konsensusu w sprawie przechodzenia do demokracji. Rewolucja 1989 roku była rewolucją zupełnie nowego rodzaju w tej części świata – akty przemocy zostały zastąpione aktami mowy, czołgi okrągłym stołem. Rewolucje można negocjować, pisałam wtedy.

Wygląda na to, że świat też to zauważył. To doświadczenie otworzyło drogę pokojowym rewolucjom walczącym o prawa (Pomarańczowa,

Zielona, Rewolucja Róż, Arabska Wiosna), z masami ludzi gromadzącymi się na publicznych placach, gdzie, angażując własne wyobrażenia społeczne, przeciwstawiały się opresyjnym reżimom.

Ale dziś, ponad trzy dekady później krąży nad nami inne doświadczenie – oto w rozmaitych częściach świata, w akompaniamencie nawrotu wojen, ostrożnie budowana infrastruktura demokracji jest stopniowo redukowana do wioski potiomkinowskiej.

Dla osób takich jak ja, te dwa rodzaje doświadczeń są sprzężone z narastającym napięciem, ze zmaganiem między społeczną nadzieją i jej przeciwieństwem – rozpaczą. Obserwujemy, jak po obu stronach oceanu atakowane są wiedza, uczeni, książki i programy nauczania, jak uruchamiane są strategie wyciszania, tłumienia i zamykania umysłów.

Kiedy próbuję myśleć o tym, co poszło nie tak – a nadzieja to moja *idée fixe* – zastanawiam się, jakie warunki mogłyby dzisiaj wspomagać generowanie zaufania, a nie podejrzeń i insynuacji? Jak możemy uruchomić „restart”?

Nie szukam optymizmu, bo uważam, że Vaclav Havel miał rację, gdy przekonywał, że właściwie rozumiana nadzieja nie jest optymistyczną wiarą, iż wszystko dobrze się ułoży, **ale pewnością, że coś ma sens niezależnie od tego, jak się zakończy.**

\*\*\*

Tego rodzaju nadzieję musiało dzielić prawie 40 tysięcy zagranicznych ochotników, którzy pod koniec lat trzydziestych XX wieku pojechali do Hiszpanii, żeby – z pomocą Związku Radzieckiego – walczyć o dużą Europę, walczyć z faszyzmem i bronić demokratycznej republiki przed dyktatorskimi ambicjami Francisco Franco. Z pomocą Hitlera i Mussoliniego Franco wygrał tę bitwę, ale wnioski, jakie wielu ochotników wyciągnęło z obcowania z postępowymi bojownikami Stalina, z komunistami, były pouczające.

Wiosną 1937 roku George Orwell pisał<sup>1</sup> prosto z frontu aragońskiego:

1

*Homage to Catalonia*, Penguin, 2000, s. 148.

[...] w powietrzu unosiło się szczególne złe uczucie – atmosfera podejrzeń, strachu, niepewności i zawołowanej nienawiści. [...]. Niezależnie od tego, jak mało spiskowałeś, atmosfera zmuszała cię do poczucia się jak spiskowiec. Wydawało się, że cały czas spędzasz na rozmowach szeptanych w rogach kawiarni i zastanawianiu się, czy osoba przy sąsiednim stoliku jest policyjnym szpiegiem. Cenzura prasowa sprawiała, że krążyły wszelkiego rodzaju złowrogie plotki. [...]. Cały czas miałeś zniechęcone poczucie, że ktoś, z kim dotychczas się przyjaźniłeś, może donosić na ciebie tajnej policji.

### Jak w takiej sytuacji utrzymać **nadzieję w beznadziei**?

Słyszałam o tym wyzwaniu od moich rodziców, którzy opowiadali o nadziei odblokowanej zbrojnym zrywem robotników poznańskich w czerwcu 1956 roku. Wprawdzie protesty zostały brutalnie stłumione, ale ich następstwa – inaczej niż kilka miesięcy później po rewolucji węgierskiej – zdawały się otwierać możliwość zwiększenia wolności. Polska wydawała się być na dobrej drodze do stania się bardziej normalnym, i może nawet do pewnego stopnia autonomicznym, miejscem w bloku sowieckim. Przecież przez rok nie funkcjonowała państwowa cenzura!

Ale dwa lata później, w 1958 roku, kiedy młody doktorant, wykładający psychologię na Uniwersytecie w Lille, przybył do pracy w Centrum Kultury Francuskiej w Warszawie, jego doświadczenia były jakby wzięte prosto z Orwella. Nazywał się Michel Foucault i jego własna relacja<sup>2</sup> wyraźnie oddaje nawrót strachu w kraju:

W ciszy codziennych gestów Polaka, który wiedział, że jest obserwowany, który zanim coś ci powiedział czekał, aż wyjdzie na ulicę, bo doskonale wiedział, że w mieszkaniu cudzoziemca wszędzie są mikrofony. W tym, jak ściszano głosy, gdy byłeś w restauracji; w tym jak palono listy [...]. I to w tych dławiących gestach – pisał Foucault później – a także w brutalnej przemocy tunezyjskiej policji atakującej uniwersytet [...] przeszedłem pewnego rodzaju fizyczne doświadczenie władzy, związków między ciałem i władzą. To podwójne polsko-tunezyjskie

<sup>2</sup>

[tinyurl.com/598223fw](http://tinyurl.com/598223fw)

doświadczenie zrównoważyło moje własne doświadczenie polityczne i odesłało mnie do spraw, których w zasadzie nie podejrzewałem w moich czystych spekulacjach: wagi tego, jak sprawowana jest władza; wagi linii demarkacyjnych między ciałem, życiem, dyskursem i władzą polityczną.

W wyniku „tych dławiących gestów” Foucault dość szybko zrewidował swój życzliwy pogląd na komunizm i przypomniał nam, jak dużo z tego, co robimy, za czym się opowiadamy, zakorzenione jest w osobistych doświadczeniach i motywacjach.

To prowadzi mnie z powrotem do Havla, wieloletniego więźnia politycznego, dla którego nadzieja była mentalną postawą opartą na nadawaniu naszemu życiu sensu i istotności. Zawsze zastanawiałam się, czy jego pojęcie nadziei – to znaczy pewność, że coś, co robimy, ma sens – na pewno prowadzi do podobnie szlachetnych dążeń. Wiemy, że jego nadzieja to nie jest po prostu optymizm spodziewający się najlepszych możliwych rezultatów, ale dobrze by było być tu trochę bardziej pragmatycznym. Nadzieja jest tam, gdzie nie ma przemocy. Nadzieja, napędzana poczuciem odpowiedzialności i troski, to mierzenie się z rzeczywistością taką, jaka jest, i zmaganie się z nią, ponieważ ma to znaczenie. Jeśli tak, to potrzebujemy do tego infrastruktury zakotwiczonej w teraźniejszości, pamiętającej przeszłość, ale nie nastawionej wyłącznie na dalszą przyszłość.

Od pewnego czasu pracuję nad projektem podyktowanym motywacjami osobistymi: poczuciem zdumienia, zagubienia i zawstyżenia, jakich doznałam, gdy dowiedziałam się, że Polak, człowiek mojego pokolenia – dla którego doświadczeniem formatywnym był dialog jako instrument zmiany politycznej – dopuścił się morderstwa politycznego, żeby wiosną 1993 roku przerwać negocjacje zmierzające do pokojowego zniesienia apartheidu w Republice Południowej Afryki.

Jak to się stało, że udało się go zwerbować do spisku przeciwko nadziei na demokrację, przeciwko emancypacyjnym aspiracjom ludzi, aspiracjom, za którymi sam musiał się opowiadać – jak przypuszczałam – zanim wyemigrował z kraju?

Morderstwo polityczne, o którym mówię, to znany zamach na Chrisa Haniego, walczącego z apartheidem uwielbianego czarnego przywódce, który w chwili śmierci był pierwszym sekretarzem Partii Komunistycznej Republiki Południowej Afryki, i którego uważano za prawdopodobnego następcę Nelsona Mandeli. Zabójstwo było szokującym wydarzeniem, które zajmuje centralne miejsce w zbiorowej pamięci mieszkańców Republiki Południowej Afryki. Niezależnie od koloru skóry i przynależności politycznej, ludzie dokładnie pamiętają, gdzie byli i w jakich okolicznościach dowiedzieli się o zamordowaniu Haniego. Zabójca, antykomunistyczny emigrant, został szybko aresztowany, osądzony i dziś, 31 lat później, nadal przebywa w więzieniu w Pretorii, gdzie z nim rozmawiałam. Pomimo procesu sądowego, przesłuchań Komisji Prawdy i Pojednania oraz wysiłków zmierzających do ujawnienia jeszcze szerszego spisku, motywy morderstwa pozostają enigmatyczne. Co wciągnęło zabójcę z odległej Polski w misję mającą na celu zabicie człowieka i nadziei na przekształcenie Republiki Południowej Afryki w demokrację?

Czy byłam naiwna, upierając się, że moje pokolenie przeżyło głęboko etyczne doświadczenie, które odmieniło nas wszystkich? Przecież budowaliśmy alternatywne instytucje – projekt, który stopniowo sprawiał, że państwo stawało się niemal nieistotne. Przecież chodziło nam o posiadanie prawa do praw. Przecież ukształtowała nas nowa nadzieja, którą sami stworzyliśmy: odkryliśmy siebie, odkryliśmy godne życie i wszyscy doświadczyliśmy wolności publicznej. Doskonale pamiętam, że niedługo po sierpniu 1980 roku mieliśmy to niesamowite poczucie, iż oto z dnia na dzień wszyscy stajemy się lepszymi ludźmi.

Kuba – jak był nazywany przez rodzinę i przyjaciół antykomunistyczny zabójca – wychował się zaledwie 50 kilometrów od miejsca, w którym ja dorastałam, i – choć z innych powodów – znalazł się za granicą w tym samym czasie co ja. Przypuszczałam – naiwnie, jak się okazało – że musiał mieć nieco podobne doświadczenie.

Nie trzeba dodawać, że rozumiem siłę niechęci antykomunistycznej, którą prawdopodobnie przywiózł z Polski jako uchodźca polityczny. Interesując się teraźniejszością i niedawną przeszłością Republiki Południowej Afryki, nieźle ją znałam, i zawsze byłam zdumiona

uderzająco różnymi rolami odgrywanymi przez partie komunistyczne w tych dwóch bardzo odmiennych kontekstach. Zastanawiałam się, co – jeśli cokolwiek – polski zamachowiec wiedział i rozumiał na temat apartheidu, a nawet historii Partii Komunistycznej w swoim przybranym kraju? Czy Kuba znał jakichś czarnych Afrykanów? Czy znał *townships*, mieszaninę ubogich dzielnic i slumsów na odległych obrzeżach miast, desygnowane przez apartheid na miejsce do życia dla czarnych i kolorowych mieszkańców? Próbując zrozumieć motywacje zabójcy, zdałam sobie sprawę, że moje pytania dotyczyły nie tylko jego, ale także mnie. Pomimo wielokrotnych pobytów, długoletnich przyjaźni, wielu studentów i sporego przywiązania do tego kraju, natknęłam się na własne ograniczenia w rozumieniu – i w otwarciu na zaakceptowanie – doświadczenia, które nie było moje.

Podobne były doznania znanej, zaangażowanej politycznie, południowoafrykańskiej pisarki Nadine Gordimer, która przyjechała do Stanów Zjednoczonych na promocję książki. Jej powieść, *Córka Burgera*, przedstawia historię Lionela Burgera, Afrykanera, który wstąpił do Partii Komunistycznej w RPA, jedynej organizacji, której członkami mogli być czarni i biali, która (zdelegalizowana w 1950 roku) działała w podziemiu. Historia Lionela Burgera, to historia białego, który poświęcił życie walce przeciwko okrucieństwu apartheidu.

Podczas pobytu w Stanach Gordimer zauważyła, że jej rozmówcy wielokrotnie nazywali Burgera liberałem. W jednym z wystąpień telewizyjnych przerwała znanemu komentatorowi politycznemu prowadzącemu program: „Nie, on nie jest liberałem, on jest komunistą”. Ale to nie pomogło. „Żadna z tych osób nie potrafiła mnie «odczytać»” – zauważyła Gordimer – „ponieważ zgodnie z etosem głównego nurtu społeczeństwa amerykańskiego komunista nigdy nie mógłby być dobrym człowiekiem, niezależnie od kraju i okoliczności społecznych. [...] Tu nie chodzi o mylne odczytanie czy złe zrozumienie. Jest to zastąpienie jednego zestawu wartości innym, **ponieważ czytelnik nie jest w stanie wyobrazić sobie ich inaczej**”<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Nadine Gordimer, *Our Century*: Bloomsbury, London, 1999.

Kiedy czytałam refleksje Gordimer z jej amerykańskiej trasy promocyjnej, znalazłam w nich potwierdzenie czegoś, co nie dawało mi spokoju już od jakiegoś czasu, a co starałam się jakoś nazwać. Wiedziałam,

że nie chodzi tu o błędne odczytanie czy złe zrozumienie, ale o coś innego – to jest **mylne-wiedzenie**, to znaczy **wiedzenie** (*knowing*) bez kwestionowania tej wiedzy, wiedzenie bezkrytyczne, a przez to mylne; to znaczy **nie-wiedzenie** (*misknowing*).

Rzeczywiście, **mylne-wiedzenie** zaczyna się od niekwestionowania własnej samowiedzy i własnej pewności. Przechodzenie przez kolejne warstwy czegoś, co wydaje się podobne, a następnie stopniowe odkrywanie, że takie nie jest, wymaga wysiłku i czasu. Sam proces poszukiwania, przetwarzania i penetrowania tego, co wydaje się oparte na faktach, budowania powiązań czasowych i przestrzennych, rozpoznawania idiomów i symboli, chwywania metafor, ujawniania sensu świata innych osób, nie zawsze kończy się pełnym sukcesem, ponieważ **wiedzenie** i **niewiedzenie** są blisko spokrewnione.

Nierzadko zastanawiam się, co powiedziałaaby tu Arendt, której często się radzę. Rozmawiałam z jej studentami i wiem, że na seminariach odwołała ich od rozważań teoretycznych i zamiast tego zadawała im lekturę poezji, wspomnień i beletrystyki. Czy wobec tego wyśmiałyby nie dające mi spokoju dylematy związane z zamachem i moje niezdarne wysiłki, aby wypracować rozróżnienie, które mogłoby pomóc mi zrozumieć to, co moim zdaniem nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiane?

Problem w tym, że Arendt nigdy nie była szczególnie zainteresowana zjawiskiem **wiedzenia**, czy nawet poznania; fascynowało ją **myślenie** (*thinking*), czyli obszar pytań, na które nie ma odpowiedzi, obszar nieuchwytnych znaczeń, a zatem kraina nieograniczonej wolności. **Wiedzenie** (*knowing*) jest procesem w pewnym sensie skończonym, mającym początek i koniec, w którym nie ma miejsca na utrzymywanie dialogu, mogącego doprowadzić do nieoczekiwanej rewelacji. A jednak, mimo to uważam, że poszukiwanie **wiedzenia** wypiera ignorację i sądzę, że Arendt musiała doceniać jego przejściową wartość – jak w swoim wczesnym eseju, w którym traktuje wiedzenie jako jeszcze nienazwane, **wstępne** rozumienie.

I być może najważniejsze jest dla nas dzisiaj to, że **wiedzenie**, a raczej sposoby, jakie pomagają nam w wiedzeniu, nie są – w przeciwieństwie

do myślenia – sprawą prywatną. Wiedzenie jest wytwarzane społecznie i jest ściśle powiązane z rzeczywistością, w której żyjemy, tak jak znane ostatnio zjawisko **życia w bańce**. Uważam, że refleksja nad okolicznościami sprzyjającymi nie-wiedzeniu może pomóc w oświeceniu niektórych źródeł ostрых konfliktów w dzisiejszym świecie.

Do zabójstwa Chrisa Haniego, oprócz „niewystarczającego wiedzenia”, przyczyniły się oczywiście też inne siły: brak chęci wiedzenia albo „mylne wiedzenie”. Zbadanie ich oznacza zbadanie sił przemocy – działających na rzecz zniekształcania rzeczywistości (na przykład przez wykreowanie „wielkiego kłamstwa”) – i te siły nie muszą być nieuniknione. Myślę, że można uniknąć potencjalnie katastrofalnych uwarunkowań niewiedzenia, a nawet im zapobiec. Sa to uwarunkowania, które korumpują – lub raczej blokują – wiedzenie, a ponieważ mogą wpływać na działania, wymagają pilnej refleksji.

\*\*\*

Jaka jest zatem infrastruktura nadziei?

Spójrzmy na XIV-wieczny most, malowniczy wiadukt łączący bośniacki i serbski brzeg rzeki Drina, będący tytułowym bohaterem powieści Ivo Andrića. Zgodnie z wizją budowniczego, mniej więcej pośrodku długości most staje się podwójnie szeroki, aby umożliwić coś więcej niż tylko przemieszczanie się, pieszo czy konno, na drugi brzeg. Fascynuje mnie fizyczność tej środkowej części mostu, kamienne sofy po obu stronach, na których można odpocząć, stragan z mosiężnym ekspresem do kawy i obecność innych ludzi; wrażenie robi też jego wisceralność: czujemy zapach rzeki, parującej kawy, koni i słyszymy dźwięk butów, kół pojazdów, głosy pieszych; widzimy, jak siadają na kamiennych sofach, jak patrzą na siebie, szczególnie na swoje obolałe stopy, i jak pomału zaczynają ze sobą rozmawiać. Oto jesteśmy w środku organicznego immersyjnego teatru, w którym aktorzy są jednocześnie publicznością, a nasze doświadczenie łączące, pomostowe, to doświadczenie spotkania z **innymi**, których inaczej byśmy nie spotkali.



Doświadczenie, które sobie tu wyobrażamy, jest przeciwieństwem tego, jakie oferują nam postacie i przestrzeń w *Końcówce* Becketta. Świat się tutaj nie kończy, plac pośrodku mostu nie pozwala na radykalne osamotnienie, bo tu ludzie uczą się patrzeć sobie w oczy, mówią skąd idą i co tam się dzieje. Zasiane zostaje ziarno zaufania.

Wiemy, że rozmowa jest zawsze dobrowolna, nie przymusowa. Najpierw musimy zgodzić się na nią, na słuchanie innych i w ten sposób się poznajemy. Paul Ricoeur zasugerował kiedyś, że każdy może podzielić się swoją narracją, że razem możemy wytyczyć ścieżkę, która posunie do przodu naszą rozmowę. Umiejętność opowiadania czyni każdego z nas autorem, każdy może zdać relację, a bycie autorem czyni nas odpowiedzialnym za naszą relację.

Nie chcę być źle zrozumiana: nie posunę się tak daleko, by powiedzieć, że odpowiednio usytuowana rozmowa przyniesie apokatastazę, oczyszczenie i odnowienie rzeczy wszystkich. Nie, oczywiście nie, ale jestem przekonana o sile wymieniania między sobą opowieści, bo uruchamiają one także zdolność abstrahowania od osobistych pragnień, celów, soczewek oraz filtrów, i pozwalają autorom zidentyfikować obszary wspólnych zainteresowań i tego, co może nas łączyć.

Kiedy myślimy o infrastrukturze, często mamy na myśli drogi i mosty. Kiedy myślimy o infrastrukturze nadziei, powinniśmy pomyśleć o witalnej przestrzeni spotkań, wymieniania opowieści i redukcji **niewiedzenia**.

Wszyscy znamy takie miejsca, jak ten most łączący kiedyś Bośnię z Serbią, prawda? Nadine Gordimer słusznie powiedziała, że **ludzie nie rodzą się braćmi i siostrami, muszą się wzajemnie odkrywać**.



# Jak pisać globalne historie „skądinąd” w XX wieku: przypadek nauk społecznych w Europie Wschodniej

**Małgorzata Mazurek**  
Historyczka, Nowy Jork

**Katarzyna Lebow**  
Historyczka, Oksford

**Joanna Wawrzyniak**  
Socjolożka historyczna, Warszawa



### **Małgorzata Mazurek**

Jest profesorką studiów polskich na Wydziale Historii Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. Zajmuje się nowożytną i współczesną historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, historią nauk społecznych, m.in. historią myśli ekonomicznej. Autorka książek *Socjalistyczny zakład pracy. Robotnicy w PRL i NRD u progu lat sześćdziesiątych* (2005), *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989* (2010). Jest laureatką wielu nagród i stypendiów, m.in. Marie Curie Fellowship i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Była uczestniczką projektu „Socialism Goes Global” finansowanego przez Arts and Humanities Research Council.



### **Katarzyna Lebow**

Profesor nadzwyczajna historii nowoczesnej. Zajmuje się historią Polski i historią transnarodową XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem historii społecznej, kulturalnej oraz, w coraz większym stopniu, historii intelektualnej. Jej badania dotyczą serii niezwykle popularnych konkursów na pisanie pamiętników, organizowanych przez polskich socjologów w okresie międzywojennym i skierowanych do tradycyjnie niepiśmiennych klas społecznych: robotników, chłopów, bezrobotnych itp., oraz historii polskich (szczególnie polskojęzycznych) Żydów. Jest również zaangażowana w projekt współpracy dotyczący historii nauk społecznych Europy Środkowo-Wschodniej.



### **Joanna Wawrzyniak**

Od 2008 roku jest zawodowo związana z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, który od roku 2020 funkcjonuje jako Wydział Socjologii. W latach 2014–2016 pełniła funkcję wicedyrektorki Instytutu. Jest założycielką Pracowni Pamięci Społecznej na Uniwersytecie Warszawskim. W roku akademickim 2018/2019 wykładała również w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim we Florencji. Jej zainteresowania naukowe obejmują pamięć zbiorową i biograficzną, socjologię historyczną oraz socjologię i antropologię ekonomiczną.

Artykuł ten jest skróconą i nieco zmienioną wersją artykułu Katherine Lebow, Małgorzaty Mazurek i Joanny Wawrzyniak, który ukazał się pierwotnie jako: „Introduction: Making Modern Social Science: Global Imagination in East Central and South Eastern Europe after Versailles”, *Contemporary European History*, (numer specjalny), t. 28, nr. 2, 2019, s. 137–142. Dziękuję uprzejmie współautorkom za zgodę na przetłumaczenie tekstu na język polski.

<sup>1</sup> Bronisław Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku: relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, tłum. Barbara Olszewska-Dyoniziak i Sławoj Szyszkiewicz (Warszawa, PWN, 1967).

<sup>2</sup> William Thomas, Florian Znaniecki, *Chłopot polski w Ameryce*, t. I–V (Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1976).

Wydarzenia 1914 roku zmieniły mapę świata, wyznaczając nowe granice geopolityczne i intelektualne. W momencie wybuchu I wojny światowej antropolog Bronisław Malinowski był w drodze z Australii do swojego domu w Londynie. Nie wpuszczono go jednak do Wielkiej Brytanii, ponieważ jako Polak posiadający obywatelstwo austro-węgierskie został uznany za przedstawiciela wrogiego państwa. Utknąwszy na antypodach, rozpoczął pobyt na Wyspach Trobrianda, co zaowocowało powstaniem *Argonautów zachodniego Pacyfiku* (1922), kanonicznego dzieła współczesnej antropologii. Oddziaływanie *Argonautów* opierało się częściowo na wykorzystaniu „obserwacji uczestniczącej”: nowej, fascynującej metody naukowej. Malinowski określił się jako „insider/outsider”: obeznany z lokalnymi warunkami obserwator, mający wyjątkową zdolność odczytywania zarówno kodów kulturowych, jak i ich znaczeń. *Argonauci* zdefiniowali etnografię jako dziedzinę wyjaśniającą pogranicza cywilizacji, ras, kultur, klas i płci, dyscyplinę tłumaczącą jeden system znaczeń na drugi. Malinowski funkcjonował pomiędzy państwami Europy, frontami wojennymi i kulturami. Przełożył ten status na oryginalny paradygmat badań terenowych. Sam uważał, że jest do tego szczególnie predestynowany. Wierzył, że jego „słowiańska natura” była bardziej „giętka” i adaptacyjna niż natura mieszkańców Europy Zachodniej<sup>1</sup>.

W czasie, gdy Malinowski odmieniał oblicze swojej dyscypliny na zachodnim Pacyfiku, inny Polak, Florian Znaniecki, unowocześniał socjologię na amerykańskim Środkowym Zachodzie. Pod koniec I wojny światowej Znaniecki został współautorem pięciotomowego dzieła *Chłopot polski w Europie i Ameryce*, w którym opisał doświadczenia wiejskich emigrantów z Europy Wschodniej w „miejskiej dżungli” ulic Chicago. Książka okazała się przełomowa i do dziś należy do kanonu amerykańskiej socjologii jako główne dzieło Chicagowskiej Szkoły Socjologii (*Chicago School of Sociology*). W przeciwieństwie do Malinowskiego, który został na Zachodzie, Znaniecki wrócił do niepodległej Polski. To właśnie tam uczynił z socjologii dyscyplinę uznaną w kraju i za granicą. Przez całe lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku Instytut Socjologii w Poznaniu, którym kierował, był platformą wymiany naukowej między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Koncepcje socjologiczne, które Znaniecki rozwinął w *Chłopie polskim*, uogólniły konkretny obiekt poznawczy: migracyjną, transatlantycką Europę Wschodnią<sup>2</sup>.

Dzięki Malinowskiemu wschodnioeuropejska etnografia, oparta na inteligenckiej tradycji łączności „z ludem”, przekształciła się w nowoczesną antropologię. Znaniecki, z kolei, wyznaczył nowe rozumienie związków między Europą Wschodnią a Ameryką. Konsekwencje tych innowacji były ważne, ponieważ wyznaczyły nowe horyzonty poznawcze, które do dziś kształtują nauki społeczne. Po raz pierwszy historia mieszkańców Polski – obywateli z peryferii Zachodu, czyli z miejsc, które historyk Carol Gluck nazywa obszarem „skądinąd” – została umieszczona w kontekście globalnym. U progu xx wieku, w szczytowym momencie globalizacji, historie „skądinąd” – w tym historii migrantów z austriackiego czy rosyjskiego zaboru – obejmowały cały świat, rozprzestrzeniły się „wszędzie”. Epoka ta uczyniła świat nie-Zachodni aktywnym uczestnikiem nowoczesności. Umożliwiła także ludziom „skądinąd” przemieszczanie się „wszędzie”<sup>3</sup>.

3

Carol Gluck, „The End of Everywhere: Writing Modernity Now”(w:) *American Historical Review*, T. 116, Nr 3, 2011, s. 676–687.

Jak to się stało, że idee ludzi „skądinąd” trafiły „wszędzie”? Nauka, czyli wiedza uznawana za uniwersalną (mająca status prawd transcendentálnych), w przeciwieństwie do tego, co przez długi czas twierdzono, nie zstąpiła „znikąd”, lecz przyszła „skądś”, w przypadku nauk społecznych częstokroć z Europy Wschodniej. Wraz z globalizacją (i podważeniem monopolu Zachodu na tworzenie nauki), wiedza ta zmieniła współrzędne geograficzne i geopolityczne, rozprzestrzeniając się daleko poza Europę. Malinowski i Znaniecki to z jednej strony ludzie urodzeni na peryferiach nowoczesności, a z drugiej – to pionierzy nowoczesnych dyscyplin naukowych: antropologii i socjologii.

Uczeni z Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej (Europy od Bałtyku do Adriatyku) odegrali wyjątkową rolę w unowocześnianiu nauki, zwłaszcza w pierwszej połowie xx wieku. Zjawisko to zauważano, ale rzadko wyjaśniano. Historie Malinowskiego, Znanieckiego i wielu innych pokazują, jak interpretować i rozumieć historie „skądinąd” i ich status we współczesnym świecie. Aby to zrobić, proponujemy przyrzeć się szczególnemu momentowi historycznemu: rozpadowi europejskich imperiów i ich przekształceniu w państwa narodowe. Proces ten rozpoczął się w Europie Wschodniej, na Bałkanach pod koniec xix wieku i rozszerzył się po I wojnie światowej, by objąć w połowie xx wieku terytoria zależne i kolonialne.

Upadek imperiów w kontynentalnej Europie i fakt, że na przełomie XIX i XX wieku miliony ludzi zmieniły miejsce zamieszkania i/lub obywatelstwo, zmieniły postrzeganie rzeczywistości i znacząco wpłynęły na rozwój nauk społecznych. Globalne procesy społeczne zapoczątkowały poszukiwanie nowej wiedzy o tym, co łączy ludzi, a co ich dzieli; co jest im bliskie, a co odległe; czym jest zacofanie, a czym nowoczesność; co jest częścią, a co całością. Nauki społeczne i humanistyczne pozwalały nadać sens, uporządkować poznawczo gigantyczną zmianę, jaką było przekształcenie porządku imperialnego w porządek państw narodowych. Europa Środkowo-Wschodnia i Południowo-Wschodnia, gdzie ta transformacja była wszechogarniająca, stała się kluczowym „miejscem” (*locality*), w którym narodziły się nowe formy myślenia o współczesnym świecie: miejscem, gdzie nauki społeczne stały się narzędziem interpretacji świata i rozpoznania kondycji współczesności. Rozkwit nauk społecznych w owym czasie był wyjątkowy, a jednak dziś jest zapomniany.

4

Steven Shapin, „Placing the View From Nowhere: Historical and Sociological Problems in the Location of Science”, *Transactions of the Institute of British Geographers*, t. 23, nr 1 (1998), s. 5–12; David Wade Chambers and Richard Gillespie, ‘Locality in the History of Science: Colonial Science, Technoscience, and Indigenous Knowledge’, *Osiris*, 2nd series, 15 (2000), s. 221–240.

5

Zob. np. Anna Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie: Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)* (Warszawa: Wydawnictwo TRIO, 2004); Tomasz Zarycki (red.), *Polska jako peryferie* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2016).

W historii nauki „miejsce” wytwarzania wiedzy rozumiane jest przestrzennie i symbolicznie, jako strefa kontaktu i wymiany pomiędzy kulturą lokalną i globalną<sup>4</sup>. Europę Wschodnią warto rozumieć właśnie w ten sposób: jako przestrzeń pojęciową, która – naniesiona na mapę geograficzną – służy przemyśleniu uniwersalnych problemów naukowych. Takie podejście, czyli geografia wiedzy, w nowy sposób interpretuje Europę Wschodnią. Właśnie tu po I wojnie światowej historii „skądinąd” przemieniły się w wiedzę o globalnym zasięgu, sięgając „wszędzie”.

Po przyjęciu takiego podejścia pojawia się fundamentalne pytanie: „W jaki sposób i na jakich warunkach obszar uznawany powszechnie za «peryferyjny» może uczestniczyć w wytwarzaniu światowej wiedzy naukowej?”. Odpowiedź zawiera się w przyjęciu następujących tez. Ponieważ wiedza naukowa ma obieg ponadnarodowy, historia współczesnych nauk społecznych rodziła się nie tylko w ramach kanonów i hierarchii geopolitycznych, ale i poza nimi (tj. ponad granicami, w niejednoznacznej relacji władzy między potęgami światowymi a krajami zależnymi). Popularny w humanistyce zabieg, polegający na dzieleniu mapy kulturowej świata na centrum–peryferie nie ma tutaj prostego zastosowania<sup>5</sup>. Od początku XX wieku każda osoba,

grupa czy kraj, w ten czy inny sposób – przez kooptację czy odrzucenie – musieli odnieść się do zglobalizowanej nowoczesności. A zatem współczesne historie wiedzy i nauki też można opowiadać z dowolnego miejsca na świecie.

Po konferencji pokojowej w Paryżu (Wersalu; 1919–1920), która ustaliła światowy ład po I wojnie światowej, nowe państwa narodowe na wschodzie Europy stały się zarówno podmiotami, jak i przedmiotami wytwarzania wiedzy. Europa Wschodnia stała się poligonem doświadczalnym, gdzie testowano ideologie i technologie z Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych i/lub Związku Radzieckiego. Interwencje te wywarły ogromny wpływ na procesy państwowotwórcze na tym obszarze, które z kolei później posłużyły jako wzory polityki rozwojowej w innych częściach świata. Wiele współczesnych innowacji w zakresie planowania, finansów, podatków czy polityki gospodarczej, testowano najpierw w Europie Wschodniej. W okresie międzywojennym obszar ten funkcjonował jako laboratorium nowych technologii politycznych i gospodarczych. Historii dekolonizacji nie określają zatem binarne relacje, które teoretyk kultury Stuart Hall nazwał stosunkiem pomiędzy „the West and the Rest”, między Zachodem a Resztą świata, rozumianą jako globalne południe (Afryka, Azja i Ameryka Łacińska). Hall pominął w tej narracji Europę Wschodnią<sup>6</sup>. Tu umieszczamy ją ponownie na mapie globalnej historii idei i nauki.

Uczeni z Europy Wschodniej wnieśli wiele nowych koncepcji do nauk społecznych i humanistycznych, od ogólnego pojęcia „kapitalizmu” (które ukuł niemiecki badacz Werner Sombart) po pojęcia szczegółowe, takie jak „przeludnienie agrarne”, które zostało później wypaczone przez rasistowskich demografów i neomaltuzjanistów różnej maści<sup>7</sup>. Uczeni z Europy Wschodniej wytworzyli też własne rozumienie „globalności” i własną wizję świata, która wyłoniła się po upadku europejskich monarchii i imperiów. Stworzyli oni nowe parametry i skale mierzenia świata, które Deborah Coen opisuje jako proces „umiejscowienia znanego świata w odniesieniu do czasów lub miejsc, które są odległe lub w inny sposób niedostępne dla bezpośredniego doświadczenia”<sup>8</sup>. Przykładem może być tu wschodnioeuropejskie doświadczenie bycia pomiędzy „Zachodem” a „Wschodem”, którego lokalni uczeni używali, by oszacować swoją wizję tego, co bliskie

6 Stuart Hall, „The West and the Rest”, w: Idem, *Selected Writings*, t. II (Durham: Duke University Press, 2018), s. 141–184.

7 Werner Sombart, *Die Genesis des Kapitalismus* (Leipzig: Verlag von Duncker and Humboldt, 1902); Alison Bashford, *Global Population* (New York: Columbia University Press, 2014).

8 Deborah R. Coen, „Big is a Thing of the Past,” *Journal of the History of Ideas*, t. 77, nr 7, 2016, s. 312.



9

Corinna Unger, *Ostforschung in Westdeutschland* (Stuttgart: Franz Steiner Verlag, 2007).

10

Mark Mazower, *Governing the World: The History of an Idea, 1815 to the Present* (New York: Penguin Books, 2013).

i odległe, znajome i egzotyczne. Wiedza ta wędrowała po świecie zaskakującymi drogami. Eksperci, którzy uprawiali w hitlerowskich Niemczech tzw. Badania Wschodnie (*Ostforschung*) i propagowali ideologię *Lebensraum*, po 1945 roku swoją wiedzę stosowali w planowaniu przestrzennym w rolniczych, postkolonialnych Indiach<sup>9</sup>. W tym samym czasie, międzywojenne pokolenie ekonomistów, które wyemigrowało z Europy Wschodniej i Środkowej w latach trzydziestych, uciekając przed nazistowskim czy faszystowskim zagrożeniem – Paul Rosenstein-Rodan, Hans Singer czy Michał Kalecki – tworzyło wielorakie teorie wzrostu i rozwoju gospodarczego. Korzenie *development economics*, najmłodniejszego działu ekonomii po roku 1945, tkwią właśnie w doświadczeniach wschodnioeuropejskiego „zacofania”<sup>10</sup>.

System niepodległych państw narodowych, który rozszerzono na Europę Wschodnią jako odrębną jednostkę geopolityczną, bezpośrednio wpłynął na rozwój nowych koncepcji przestrzennych w nauce. Region ten pełnił funkcję kordonu sanitarnego między Rosją Radziecką a Zachodem, strefy buforowej zabezpieczającej Zachód przed rewolucyjną Rosją Sowiecką. Strategiczne położenie wzmocniło wschodnioeuropejską „przejściowość”, która była teraz nie tylko kulturowa i symboliczna, lecz także terytorialna i polityczna. „Przejściowość” funkcjonowała zatem jako narzucona z zewnątrz optyka i rola polityczna. Dla miejscowych uczonych „przejściowość” była inspiracją do tworzenia nowych kategorii poznawczych. Wykorzystywali oni liminalność Europy Wschodniej, by umiejscowić region na mapie nauk humanistycznych i społecznych.

Problem „przejściowości” czy też „pośredniości” Europy Wschodniej trafnie ilustruje statystyczna mapa nierówności społecznych stworzona przez polskiego statystyka Ludwika Landaua. W swoim głównym dziele naukowym, pt. *Gospodarka światowa* (1939), Landau zebrał dane statystyczne z całego świata, aby stworzyć mapę globalnych nierówności, którą można było ogarnąć jednym rzutem oka. Twórczość Landaua ilustruje, jak międzywojenni badacze z Europy Wschodniej umieszczali procesy krajowe i regionalne, takie jak uprzemysłowienie czy pauperyzacja, w perspektywie globalnej. Landau był przekonany, że tzw. kraje egzotyczne – Afryka, Azja i większość Ameryki Łacińskiej – „są fascynujące z naszego punktu widzenia, ponieważ

poziom ich rozwoju jest zbliżony do poziomu rozwoju rolniczych krajów europejskich”. Najbardziej rażące nierówności pojawiają się wówczas, gdy zwrócimy uwagę na ludność wiejską i powiązane z nią grupy społeczne – rzemieślników, wiejskich i małomiasteczkowych kupców (lub drobnych sklepikarzy) z krajów rolniczych Europy, którzy są w dokładnie takiej samej sytuacji jak tubylcy z krajów kolonialnych<sup>11</sup>.

*Gospodarka światowa* Landaua była odpowiedzią na neoliberalną ortodoksję lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku i standardy statystyczne uprzemysłowionego Zachodu, które wykluczały z obliczeń wiejskie i kolonialne obszary świata. Dokonana przez Landaua rewizja międzynarodowej statystyki przedstawiała Polskę (i szerzej – Europę Wschodnią i Południową) jako jednostkę gospodarczą mającą cechy wspólne zarówno z Europą Zachodnią, jak i z nie-Zachodnią. Landau pisał wbrew założeniu, że rolnicza Europa Wschodnia (i inne ubogie regiony świata) nie może być ujęta przez nowoczesną statystykę tylko dlatego, iż nie była taka sama jak kraje gospodarczo rozwinięte. Landau wprowadził uniwersalizm do statystyki międzynarodowej, kwestionując obowiązujące w tej dziedzinie przekonanie o statystycznej niewspółmierności – lub niemożności porównania – terytoriów „cywilizowanych”, „kolonialnych”, przemysłowych i nieuprzemysłowionych.

Innym przykładem jest Jugosławia, kolejny kraj ze statusem łącznika między Wschodem i Zachodem, a także między Europą a globalnym Południem. Tito, poprzez włączenie komunistycznej Jugosławii do grupy Państw Niezaangażowanych, promował się jako rzecznik globalnego Południa w Europie. Badacze i naukowcy z Jugosławii mieli równie globalne podejście. Historia psychiatrii jugosłowiańskiej, opisana niedawno przez Anę Antić, ilustruje, jak w okresie dekolonizacji jugosłowiańska nauka poszła w świat. Pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych postkolonialna Gwinea stała się laboratorium dla jugosłowiańskich psychiatrów, którzy w swoich koncepcjach łączyli własne doświadczenia z międzywojennej i wojennej Jugosławii, marksizm i komunistyczną teorię „rewolucyjnego ja”. Wynikiem tej fuzji była jugosłowiańska psychiatria antykolonialna<sup>12</sup>. Badacze z Europy Wschodniej dyskutowali, jak ich kraje plasują się w perspektywie wyimaginowanego gradientu

11

Ludwik Landau, *Gospodarka światowa: produkcja i dochód społeczny w liczbach* (Warszawa: Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1939).

12

Ana Antić, „Imagining Africa in Eastern Europe: Transcultural Psychiatry and Psychoanalysis in Cold War Yugoslavia”, *Central European History*, T. 28, nr 2, 2018, s. 234–251.

cywilizacyjnego i rozwojowego między „Zachodem” i „Wschodem”, cywilizacją i egzotyką, a w okresie zimnej wojny – między „Pierwszym,” „Drugim” (komunistycznym) i „Trzecim Światem”. Jednym z takich najwcześniejszych przykładów byli *Argonauci zachodniego Pacyfiku* Malinowskiego. Oczywiście, przy rozważaniach międzynarodowych, nie można pominąć narodotwórczej roli nauk społecznych i idącego za tym uprawomocnienia nacjonalizmu i państw narodowych, jednakże nauka w służbie nacjonalizmu to nie wszystko.

Niektórzy badacze społeczni z Europy Wschodniej postrzegali swój region jako „miniaturę świata”. W ten sposób uogólniali, czy też „globalizowali”, lokalne koncepcje w szerszym wymiarze. Rzutowanie rodzimych koncepcji na skalę świata, powszechne np. w monarchii Habsburgów, kontynuowano w krajach, które powstały na jej zgliszczach. Ludwig von Mises, ekonomista urodzony we Lwowie i wykształcony w Wiedniu, w swojej koncepcji neoliberalizmu posłużył się fikcyjnym obrazem Austro-Węgier jako miniaturą światowych relacji gospodarczych<sup>13</sup>. Przykładem poszukiwania uniwersaliów z perspektywy Europy Wschodniej jest także przypadek jednego z podopiecznych Bronisława Malinowskiego, Józefa Obrębskiego. W badaniach nad rolniczą Jamajką, które prowadził pod koniec lat czterdziestych jako ekspert ONZ, Obrębski przekształcił wiedzę na temat geografii, historii i kultury ziem wschodnich Polski w ogólną „socjologię narodów rozwijających się”. Uważał, że jego międzywojenne badania dotyczące procesów narodotwórczych na chłopskim Polesiu, czyli dzisiejszej Białorusi, mogą posłużyć za punkt wyjścia do studiowania dekolonizacji na brytyjskich Karaibach<sup>14</sup>.

13

Quinn Slobodian,  
*Globalists: The End of Empire and the Birth of Neoliberalism* (Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 2018).

14

Katherine Lebow,  
„The Polish Peasant on the Sugar Plantation: Bronisław Malinowski, Feliks Gross and Józef Obrębski in the New World”, *Contemporary European History*, T. 28, nr 2, 2018, s. 149–177.

Badacze społeczni tworzyli znaczenia takich podstawowych pojęć, jak „narodowość”, „społeczeństwo”, „religia”, „wieś” czy „klasa”. Poszukiwali istoty tego, co społeczne, często zastanawiając się, jak wykorzystać naukę w imię równouprawnienia, emancypacji społecznej. W przeciwieństwie do wielu liberalnych badaczy przebywających na emigracji, których prace stały się znane na Zachodzie – np. ekonomisty Friedricha von Hayeka czy historyka sztuki Aby Warburga – wielu uczonych z Węgier, Jugosławii, ponadnarodowego Jidyszlandu czy Bułgarii należało do lewicy (reprezentującej socjalizm, komunizm czy też populizm agrarny).

Widać to wyraźnie w badaniach Joanny Wawrzyniak dotyczących jedyne go niefrancuskiego członka kręgu Emila Durkheima, Stefana Czarnowskiego<sup>15</sup>. W Europie Wschodniej kluczowa kwestia Durkheimowska – wyjaśnienie mechanizmów spójności i anonii społecznej – objawiła się w formie dyskusji o narodzie i klasie. Na początku XX wieku Czarnowski studiował u Durkheima i jego współpracowników nauki humanistyczne i archeologię. W 1911 roku opublikował w języku francuskim swoją pierwszą monografię na temat roli religii, bohaterów narodowych i wspólnot wyobrażonych. Jako przykład posłużył mu Święty Patryk, irlandzki bohater religijny i narodowy. Po powrocie do Polski, skonfrontowany z lokalnymi realiami Wielkiego Kryzysu (1929–1935), Czarnowski stworzył marksistowską wersję socjologii Durkheima. W przeciwieństwie do napisanego w młodości studium o Świętym Patryku, jego dojrzała socjologia przestawiła optykę z narodowej na klasową. Metoda porównawcza Durkheima posłużyła Czarnowskiemu do opracowania studiów przypadków nt. europejskich robotników, polskiego chłopstwa i ludności kolonialnej Afryki Środkowej. Wschodnioeuropejska odmiana durkheimizmu nie traktowała zatem o wspólnocie narodowej, lecz o marksistowsko rozumianej kulturze materialnej i stosunkach pracy – fakt dziś niemal całkowicie zapomniany.

Historia Czarnowskiego i jej podobne pokazują, że w miejscu i czasie naznaczonym dramatycznymi zrywami i brakiem ciągłości historycznej biografia może być szczególnie ważnym narzędziem odkrywania historii nauki, która idzie pod prąd oficjalnych narracji. W badaniach Katherine Lebow na temat wschodnioeuropejskich uczniów Bronisława Malinowskiego osobiste historie nauki i innowacji adekwatnie wyjaśniają skomplikowane związki między wyborami intelektualnymi, mobilnością międzynarodową i politycznym zaangażowaniem. Pokazują, jak owe powiązania funkcjonowały w praktyce między Warszawą a Paryżem, Krakowem a Nowym Jorkiem, Polesiem a Jamajką czy Belgradem a Konakry. Co więcej, skupiając się nie tylko na sukcesach, ale też na ślepych uliczkach i porzuconych projektach, biografie ukazują w pełniejszy sposób mechanizmy integrowania i wykluczania idei z obiegu naukowego.

15

Joanna Wawrzyniak, „From Durkheim to Czarnowski: Sociological Universalism and Polish Politics in Interwar Period”, *Contemporary European History*, t. 2, nr 2, 2019, s. 172–187.

16

Raluca Musat, „Making Countryside Global. The Bucharest School of Sociology and International Networks of Knowledge”, *Contemporary European History*, t. 28, nr 2, 2019, s. 205–219.

Jeśli przejście od imperium do państwa narodowego rozpoczęło te rozważania, zakończyć je może nawiązanie do innych zmian geopolitycznych: II wojny światowej i zimnej wojny. Wydarzenia te zniszczyły wiele środowisk inteligentnych i bogactwo intelektualne międzywojennych debat naukowych i metodologii. Badacze społeczni, którym udało się przeżyć te katastrofy, zastali swój naukowy świat brutalnie podzielony przez żelazną kurtynę. Kto – poza historykami Rumunii – pamięta dzisiaj Dimitrie Gustiego, któremu udało się stworzyć socjologię wsi jako „naukę narodową”? Kto pamięta, że Gusti i jego współpracownicy byli w międzywojniu tak cenieni przez zachodnich i międzynarodowych ekspertów, że zaplanowany na jesień 1939 roku Międzynarodowy Kongres Socjologii, który ostatecznie nie doszedł do skutku, miał się odbyć w Bukareszcie? Po wojnie rumuńska socjologia została wymazana z historii międzynarodowej nauki<sup>16</sup>.

A jednak to właśnie w połowie XX wieku, w erze dekolonizacji, samostanowienia narodowego i polityki rozwoju w tzw. krajach zacofanych, wschodnioeuropejskie nauki społeczne upowszechniły się na całym świecie. W komunistycznej Polsce międzywojenne koncepcje przetrwały na obrzeżach lub w opozycji do oficjalnego marksizmu-leninizmu. Poza blokiem wschodnim, funkcjonowały one pod szyldem „nauki zachodniej”, po tym jak intelektualiści z Wiednia i Budapesztu uciekli do Londynu czy Nowego Jorku. Po II wojnie światowej losy przedwojennych naukowców z Europy Wschodniej potoczyły się zaskakująco. Ich teorie i idee trafiały do głównego nurtu, tj. do nauki anglo-amerykańskiej, głównie za sprawą naukowców-uchodźców lub dysydentów. Częściej jednak były marginalizowane.

Tezę, że wschodnioeuropejska historia nauki – jak wszelkie historie „skądinąd” – nie jest peryferyjna, trzeba przyjąć z pewnymi zastrzeżeniami. Wiele przytoczonych tu przykładów pokazuje, że perspektywa centrum–peryferie w odniesieniu do świata idei w Europie Wschodniej raczej nie ma zastosowania (chyba że zastosujemy ją historycznie, jako kategorię używaną przez samych aktorów historycznych). Jednak, jak twierdzi Roger Chartier, wiedza „skądinąd” w dalszej i bliższej przeszłości, a także dziś, bezsprzecznie tkwi w asymetrycznej relacji z nauką na tzw. Zachodzie. Polityczne stosunki władzy i dominacji między Zachodem i resztą świata sprawiają, że nauka pochodząca

„skądinąd” trudniej przebija się do międzynarodowej debaty publicznej lub jest ignorowana i niezauważana. Realistyczna historia zglobalizowanej nauki musi zatem uwzględniać fakt, że znaczna część wiedzy z Europy Wschodniej przybierała formę ograniczoną – „formę potencjału intelektualnego”<sup>17</sup>.

<sup>17</sup>

Roger Chartier,  
„Sciences et savoirs”,  
*Annales*, T. 71, nr 2, 2016,  
s. 463–464.

Europa Wschodnia po I wojnie światowej była niewralgicznym punktem na światowej mapie wędrówek ludzi i idei. Była miejscem, w którym narodziły się zglobalizowane nauki społeczne. Te momenty historii intelektualnej pokazane zostały w kontekście historycznym, w doświadczeniach rozgrywających się w konkretnym miejscu i czasie. Przewinęła się tutaj cała gama aktorów historycznych, którzy wyznaczyli kierunek debat metodologicznych i sporów filozoficznych. Wiele z tych dyskusji przerwała wojna i rewolucyjna zmiana reżimu, inne po prostu zostały zapomniane. Dyskusje te podważały modne i obsesyjnie obecne dziś w humanistyce dychotomie Wschód–Zachód, Północ–Południe, kolonialisci–uciśnieni, „Europejczycy”–„Inni”. Dziś, gdy powszechny jest sceptycyzm dotyczący prawd uniwersalnych i użyteczności nauk społecznych, warto przypomnieć, że nauki społeczne to byt historyczny, a nie metafizyczny. Jak pisał James Clifford, wiedza naukowa była i jest częścią „procesów innowacji i strukturyzacji”, które sama próbuje opisać. Ma charakter przestrzenny i czasowy, jest zależna od kontekstu, ale posiada też dużą siłę oddziaływania. W opisywanym przez nas okresie nauki społeczne stanowiły atrakcyjną propozycję dla wielu intelektualistów, którzy chcieli nie tylko opisywać świat, lecz także go zmieniać.

# „Polskość” w kontekście europejskim

**Georges Mink**  
Socjolog, Paryż



## Georges Mink

Szef Katedry Cywilizacji Europejskiej im. Bronisława Geremka w Kolegium Europejskim w Natolinie. Emerytowany dyrektor ds. badań we francuskim Instytucie Nauk Społecznych i Politycznych (ISP-CNRS). W latach 2015–2021 prezes Międzynarodowej Rady Studiów o Europie Środkowo-Wschodniej (ICCEES).

Autor wielu książek, w tym *Polska w sercu Europy. Od roku 1914 do czasów najnowszych. Historia polityczna i konflikty pamięci* (Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2017).



To, co stanowi o narodzie, to nie mówienie wspólnym językiem ani przynależność do wspólnej grupy etnograficznej, lecz wspólne niezwykle dokonania w przeszłości, jak i wola dokonania takich niezwykłych czynów w przyszłości.

Ernest Renan / *Qu'est-ce qu'une Nation*<sup>1</sup>

## Abstrakt

Czym jest „polskość”? Kto ją wyznaje, komu służy? Jest „naturalna”, „sui generis” od wieków stała, czy może odbudowywana za każdym razem na nowo, jako „tożsamość wyobrażona”? A jak się ma do „antypolskości”? Czy mówienie o niej nie jest obarczone błędem epistemologicznym, w rodzaju „iluzji heroicznej” (*illusion héroïque*) Pierre’a Bourdieu? Jakie odmiany „polskości” spotykamy? Tę głęboko przeżywaną, nachalnie narzucaną, obecną i nieobecną, zapomnianą, dzielącą, dyskryminującą, czy piękną, szlachetną i otwartą? Czy „polskość” jest tym samym, co „francuskość”, „iberyjskość”, „rosyjskość”, „węgierskość” etc? Czy w dzisiejszym świecie integracji i dezintegracji Unii Europejskiej możemy sobie pozwolić na kilka poziomów tożsamości, od heimat, poprzez „polskość” po „europejskość”? Jakie napięcia z tego wynikają? Takie i inne pytania nurtują nas dzisiaj i nie na wszystkie potrafimy odpowiedzieć.

Kiedy powiedziałem Profesorowi Tracie, że nie jestem historykiem, odpowiedział, że właśnie o to mu chodzi. Odpowiedź była dla mnie trochę enigmatyczna, nie wiedziałem, czego ode mnie oczekiwał.

I w ten sposób bezwiednie podjąłem się wygłoszenia referatu o tematyce, a raczej pojęciu, do którego mam w zasadzie dystans merytoryczny, epistemologiczny, a nawet deontologiczny.

Czym jest polskość? Bytem nam danym, przeżyciami ze sfery uczucio-wo doznaniowej, więzią krwi i/lub więzią ziemi, wspólnotą kultury i języka? Moim zdaniem patrzeć na tzw. polskość pod kątem historii nosi prawie zawsze piętno „iluzji heroicznej”. Nie zapomnijmy,

Artykuł jest nieco zmienioną wersją referatu wygłoszonego przeze mnie na prośbę profesora Roberta Traby na konferencji, która odbyła się w Berlinie w 2018 roku na temat: „Niedokończona wojna, «Polskość» jako zadanie pokoleniowe” i była ukoronowaniem 12 lat kierowania Instytutem Historii Polski w Berlinie przez Prof. Trabę.

1

Wyd. pol. *Co to jest naród?*, tłum. Grażyna Majcher, Wydawnictwo Akademickie Dialog, 2018.

że samo wyróżnianie pewnego wątku esencjonalnego ma znamiona niezwykłości, bo taki wybór jest najczęściej umotywowany przywiązaniem do tego wątku przekonania o jego „niezwykłości”. Zatem w każdym przypadku, zgodnie z parafrazą definicji Ernesta Renana, polskość jest niezwykła, a więc heroiczna. Nawet jeśli mówi się o jej zwyczajności. Parafrazując słowa Renana z *Qu'est-ce qu'une Nation* „To co stanowi polskość to nie mówienie wspólnym językiem ani przynależność do wspólnej grupy etnograficznej. To czym jest polskość to wspólne niezwykłe dokonania w przeszłości, i wola dokonywania takich niezwykłych czynów w przyszłości”.

Dla jasności, dla mnie polskość byłaby, jak każda tożsamość narodowa, konstruktem woluntarystycznym i zmiennym w czasie, a nie stałym bytem esencjonalnym, *sui generis, ex-natura*. Można zresztą zaczerpnąć przykłady z krajów sąsiedzkich – czy np. węgierskość była taka sama w roku 1848 i w 1914?; a po okrojeniu terytorium Węgier podczas konferencji w Trianonie w 1920? Czy czeskość była taka sama po niešťczęśliwych datach kończących się ósemką (1938, 1948, 1968), poza tą jedną w 1918 roku? W 1918 roku Węgry płakały, a Czechosłowacja i Polska cieszyły się.

Tymczasem w literaturze przedmiotu pole definicyjne polskości dzielią dwie osie – istnieje polskość etniczna i polskość kulturowo-psychologiczna. Inaczej mówiąc, albo jest się beneficjentem polskości automatycznie, bo się ją dziedziczy jako genetyczny dar losu, czyli byt naturalny, albo trzeba na nią zapracować i emocjonalnie przeżywać. Czasem te osie się krzyżują, tworząc mieszanę obiektywizmu z subiektywnym przeżywaniem. Ale polskość jest także pojęciem dopuszczającym inny typ analizy, zgodny ze znanym prawem socjologicznym, którego autorem jest Wiliam Thomas, a zgrabniejszą wersję sformułował Robert Merton: „Kiedy ludzie uznają pewne fakty za rzeczywiste, to zaczynają one istnieć przez ich konsekwencje”.

Jak było z polsnością w 1918 roku? Jeśli pogodzimy się z myślą, że jest to pojęcie polisemiczne, przyjmujące różne znaczenia zależnie od tego, kto go używa, to w każdym razie jest to pojęcie „rozgraniczające”, które ma wskazywać, kto należy do polskiej wspólnoty, jest Polakiem, a kto nim nie jest, albo nawet kto może być godnym tego miana, a kto

nie. Łagodnie mówiąc, może decydować, jak daleko jest nam do polskości albo jak blisko do antypolskości, czyli do zdrady.

Ciekawy z tego punktu widzenia jest umowny rok 1918. Jest on na ogół uważany za decydujący dla pojawienia się na ruinach imperiów współczesnych tożsamości narodowych, szczególnie w Europie Środkowej. W przypadku odradzającej się Polski wiadomo z całą pewnością, że rozpoczęła się wtedy budowa (według niektórych historyków odbudowa) polskiej państwowości w jeszcze płynnych granicach. A jak było z jej mieszkańcami?

Dla porównania przypomnijmy dużo wcześniejszy przypadek zjednoczenia Włoch; 17 marca 1861 roku Wiktor-Emanuel II został ogłoszony „królem Włoch z łaski bożej i z woli Narodu” przed nowo utworzonym parlamentem. Było to około 150 lat temu i rozpoczął się wtedy proces Zjednoczenia (*Risorgimento*) narodowego Włoch.

Protagonści polityczni długoletniej walki zbrojnej o zjednoczenie półwyspu włoskiego byli świadomi, że otwiera się nowy etap historii Włoch. Ale wiedzieli także, że dopóki nie powstanie tożsamość narodowa, którą należy dopiero stworzyć, nowe państwo jest tylko jednostką geograficzną. Kilka tygodni później premier z Piemontu, Massimo d’Azeglio powiedział to w sposób lapidarny: „Stworzyliśmy Włochy, musimy teraz stworzyć Włochów”. Nota bene Bronisław Geremek sparafrazował to zdanie, mówiąc: „Stworzyliśmy Europę, musimy stworzyć teraz Europejczyków”<sup>2</sup>.

2

Bronisław Geremek, Robert Picht (dirs), *Visions d’Europe*, Odile Jacob, Paris, 2007, s. 26.

3

Miroslav Hroch, *Małe narody Europy, Perspektywa historyczna*, Ossolineum, Wrocław, Warszawa, Kraków, 2003, np. s. 10–28.

Czy Polska w 1918 roku również stała przed wyzwaniem brzmiącym: „Stworzyliśmy Polskę, a teraz musimy stworzyć Polaków”? Na pewno dowiemy się o tym z licznych referatów, które zostaną tutaj wygłoszone. Ograniczę się tylko do przypomnienia quasi paradygmatycznego tekstu Miroslava Hrocha o „małych narodach Europy”<sup>3</sup>.

4

M. Hroch, idem, s. 109–116.

Wiemy, że Hroch jest zwolennikiem typu mieszanego, etnosu i „wspólnot wyobrażonych” (*imagined communities*)<sup>4</sup>. Bo uważa że nie istniałyby tradycja, jak pisał Hobsbawm, bez istnienia podwalin etnicznych, co zostało dobrze zbadane przez nauki społeczne. Dużo mówi o tożsamości etnicznej. Tu etniczni Czesi jeszcze nie osiągnęli swojego celu,

tam etniczni Węgrzy sprowokowali ripostę etnicznych Słowaków. W jego eseju przykłady etniczacji młodych narodów są wszechobecne. Ja potrzebuję jego świadectwa tylko do udzielenia odpowiedzi na pytanie o rolę polskości w kontekście europejskim. Hroch nam podpowiada, że nie trzeba było tworzyć Polaków, bo Polacy istnieli od zawsze i od zawsze kultywowali swoją polskość. Polskie ruchy narodowe były według Hrocha poprzedzone doświadczeniem państwowości i w tym sensie Polska jest bardziej podobna do Niemiec czy do Włoch<sup>5</sup>. Te ostatnie mają półwieczną przewagę, bo Polska była gnębiona przez trzy mocarstwa i musiała mierzyć się nie tylko z trzema rodzajami odnowy narodowej, innymi w każdym zaborze, ale też z myślą polityczną wypracowaną przez liczną elitę emigracyjną. Musiała także czekać na sprzyjającą koniunkturę geopolityczną. Dlatego Hroch pomija Polskę w swojej modelowej analizie czynników powstawania narodów. Chodzi mu o tzw. małe narody, z czego wnioskujemy że Polacy są narodem wielkim. Gdyby nie pokazanie w pozytywnym świetle emancypacji małych narodów, paradoksalnie jego wywód byłby przedłużeniem zarówno sławnej, jak i niesławnej dychotomii Fryderyka Engelsa. Wystarczy przecież odjąć niespełnione przepowiednie Engelsa o zanikaniu pewnych nacji, oparte na obserwacji zachowania ludów z Zachodnich Bałkanów w stosunku do autokratycznej Rosji. Przejaskrawienie zjawiska najemników serbskich stworzyło fałszywe prorocstwo Engelsa.

Hroch na pewno nie zgodziłby się z wnioskami Engelsa, ale dychotomia narodów państwowościowych i małych przypomina nakreśloną przez Engelsa po 1848 roku mapę ludów Europy, która opierała się na dwóch kategoriach „narodów rewolucyjnych” i „ludów bez historii”. Tekst wygłoszony w czasie sesji w parlamencie frankfurckim w 1849 roku zapewne dla uszu polskich brzmiał przyjemnie, bowiem Polski naród, czyli polskość, został wyróżniony jako rewolucyjny, tak jak u Hrocha polskość została: „postawiona ponad poziomem małego narodu”<sup>6</sup>. Według Engelsa narody rewolucyjne, a wśród nich Polska, są historycznie mocne, podczas gdy ludy bałkańskie są „ludami bez historii”. Są one opisane jako byty bezwolne, pozbawione przeszłości i przyszłości, nazwane także przez Engelsa pogardliwie „ludami ruinami”. Większość marksistów uważała zresztą, że Polakom należy się uznanie, bo pełnią misję konia trojańskiego w stojącej na glinianych

<sup>5</sup> M. Hroch, idem, s. 75–77.

<sup>6</sup> M. Hroch, idem, s. 75.

nogach autokratycznej Rosji. Tak myślała także Róża Luksemburg, czemu dała wyraz nawet w swoich tekstach ekonomicznych.

Tezę o ciągłości polskości jako budulca suwerenności, która sprawia, że Polska jest konsekwentnie nieobecna w analizie Hrocha, można jednak częściowo podważyć.

Wystarczy jeden historyczny przykład, żeby wykazać, że nawet w 1918 roku Polaków trzeba było spolszczać. Opowiedziana tu w skrócie anegdota łączy się właśnie z 1918 rokiem, a głównie z budowaniem we Francji polskiej armii – Błękitnej Armii Generała Hallera. Pomijając już sam fakt, że, jak powiedział Roman Dmowski, „generał Haller spadł z nieba” – tak jakby wypełnił sobą jakiś element konstrukt polskości – to jeszcze trzeba było tę armię sklecić z istniejącego budulca.

Uważano, że polskość charakteryzuje się tym, co pacyfiści nazywają często byciem mięsem armatnim. Wiadomo że ogromną większość oficerów i żołnierzy stanowili emigranci z Ameryki, Kanady czy z Francji. Ale do dyspozycji byli też jeńcy wojenni pochodzący z polskich terenów okupowanych przez upadające teraz imperia niemieckie i austriackie, przebywający w obozach jenieckich na terenie Francji. Oczywiście w olbrzymim stopniu zniemczeni. Mało kto pamięta, że syn Mickiewicza, Władysław, ówczesny Dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, miał za zadanie sprawdzanie polskości rekrutów. I jak to robił? Prosił każdego potencjalnego żołnierza o wyrecytowanie pierwszej strofki z „Inwokacji” słynnego utworu własnego ojca. Zauważyliśmy, że nie prosił o wyrecytowanie „Ojczyzny”. Tak wytwarzano polskość na potrzeby niepodległości Polski. Przykład ten przemawia za trafnością podejścia à la „Wspólnot wyobrażonych” (*Imagined communities*) Benedicta Andersona i możliwością konstruktywistycznego opisanie procesu kreowania tożsamości narodowej<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Benedict Anderson, *Imagined Communities*, Verso Publishers, Londyn, 1983 [wyd. pol. *Wspólnoty wyobrażone*, tłum. Stefan Amsterdamski, Znak, 1997].

Pozwolę tu sobie na dygresję, ściśle jednak związaną z refleksją na temat polskości i jej ciągłości. Co się dzieje, kiedy się jest siłą pozbawionym tożsamości narodowej, czyli jak dzisiaj mówią polscy intelektualiści, jest się zdepolonizowanym? Tu nasuwa się od razu, jakże emblematyczny dla wzruszeń romantycznych, obraz „janczarów”. Norman Davies, pisząc o generale Jaruzelskim, stwierdził niegdyś, że

ma on *curriculum vitae* modelowego janczara. Jednakże zaraz dodał, że mimo przykładowej uległości wobec ZSRR, nie ma on w sobie „ognia tureckiego fanatyka”.

Znana francuska sowietolożka, „wieczysty” sekretarz Akademii Francuskiej, zmarła niedawno Helene Carrère d’Encausse również odwoływała się do tej metafory, by uchwycić zagadkową osobowość sowieckich konsulów, „są to janczarzy, którzy, tak jak ci niegdysiejsi na Bałkanach, zaprowadzili porządek władcy tak skutecznie, że on sam nie musiał w tym uczestniczyć militarnie”. Polska literacka tradycja romantyczna pozwala wyobrazić sobie pozytywnego janczara. Jest nim Konrad Wallenrod Mickiewicza. Na pewno państwo pamiętają, że Litwin, już jako Wielki Mistrz i dowódca Krzyżaków, jest głęboko poruszony pieśnią starego barda litewskiego. I od tego momentu zrobi wszystko, żeby Zakon poprowadzić na zgubę. Jednym słowem, wrócił do litewskości. Poemat jest pochwałą zdrady swoistego rodzaju, której jedynym usprawiedliwieniem jest dobro nadrzędne: dobro narodu, w tym przypadku odnalezienie się w litewskości. Jest to wersja paradygmatu zapomnienia, który spodobałby się na pewno Paulowi Ricoeurowi. Czy można wierzyć, że generał Jaruzelski dokonał aktu wallenrodyzmu dla dobra swojego narodu, wracając od sowietyzmu do swojej pierwotnej polskości? U Normana Daviesa ta metafora zabarwiona była na początku lat osiemdziesiątych pewną dozą brytyjskiego humoru: „Jaruzelski – wielki mistrz polskiego zakonu czarnych kawalerów, szef ZOMO i potencjalny Wallenrod”. Ale już w 1989 roku być może wygrała pozytywna zdrada, uwiarygodniając powrót generała do polskości? Oddala nas to od 1918 roku, ale mówiłem Profesorowi Tracie, że nie będę trzymał się chronologii. Najbardziej interesuje mnie owa wyimaginowana polskość dzisiaj.

Należy do tej problematyki także figura tego, któremu odmawia się polskości, figura Żyda. I to, co musi on zrobić, żeby na przymiot polskości zasłużyć: musi gorliwiej o nią walczyć.

Przypomniał nam o tym ostatnio Włodek Goldkorn, wyśmienity dziennikarz włoski i emigrant marcowy z Polski, we „Wstępie” do wyboru esejów Zygmunta Baumana. Jak wiadomo, temu światowej sławy socjologowi niektórzy Polacy, tzw. prawdziwi, systematycznie

odmawiali polskości. Goldkorn przedstawia silny mit Żyda „dobrego Polaka”, warunek *sine qua non* przynależności do polskości. I podaje przykłady nadzwyczajnych biografii, począwszy od Berka Joselewicza, oficera oddziałów polskich, który walczył u boku Tadeusza Kościuszki. Czy Polak, będący zarazem Żydem, musi aż tak się napracować dla idei polskości, żeby na nią zasłużyć? Czy musi za to zapłacić wygórowaną cenę – która nie obowiązuje zwyczajnego Polaka – jak Joselewicz, tworząc Pułk Lekkokonnych Szwoleżerów złożony z Żydów, do których skierował odezwę w języku jidysz? Dostąpienie polskości przez owego polskiego patriotę musi być okupione jego poświęceniem dla Polski, bohaterską śmiercią w walce w szeregach armii napoleońskiej. Zresztą do pokonania granicy między polsnością a obcością, szczególnie żydowską, można wykorzystać kolejne mity, jak postać cymbalisty Jankiela w *Panu Tadeuszu*. Goldkorn mówi o tym tak: „długobrody Jankiel jest dla Mickiewicza Żydem, który kochał Polskę”. I dodaje, nie bez ironii, że Jankiel jest nie tylko zamożny, ale jest też uczciwym karczmarzem, który – poczynając od ustawienia krzeseł, ław i stołów dla swoich gości – szanuje porządek społeczny. Innymi słowy taki Żyd jest zasłużony dla Polski, bo przekroczył Rubikon obcości i ma prawo do polskości. Ale w tym wspaniałym utworze, w *Panu Tadeuszu*, o zrobieniu kleksa atramentowego mówi się „zrobić żyda”. Goldkorn cytuje wreszcie trzeci przykład zasłużenia sobie przez Żyda na polsność. Jest nim Michał Landy, który w drugiej połowie XIX wieku uczęszczał do Warszawskiej Szkoły Rabinów.

Jedną z patriotycznych manifestacji warszawskich 1861 roku na pl. Zamkowym prowadził ksiądz z ogromnym krucyfiksem zamiast sztandaru. Gdy upadł pod kulami rosyjskich żołnierzy, krucyfix podniósł do góry Żyd Landy. Zaraz potem zginął, także zabity salwą rosyjską. Przyznaniu mu polsności bardzo przysłużył się wiersz Cypriana Kamila Norwida *Żydowie polscy*, a szczególnie strofa: „I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami/ Spojrzeniem rycerskim, nagimi pierściami”. Oczywiście według Renana tacy Żydzi są częścią składową narodu polskiego.

Goldkorn przywołuje jeszcze inną postać Żyda, który głęboko wierzył w swoją polsność. Był nim Julian Tuwim. Goldkorn pisze, że: Ci wielcy poeci, władający polszczyzną lepiej od katolickich i, jak

powiedzielibyśmy dzisiaj, „etnicznych” Polaków, za Polaków nie są jednak uznawani przez antysemitów. Przeciwnie, oskarża się ich o „skazienie” ducha i duszy Polaków przewrotnym duchem „semickim”.

Tymczasem, niewielu autorów w historii władało polszczyzną tak dobrze jak Tuwim, który był Żydem, radykalnym zwolennikiem asymilacji. Jednocześnie był ulubionym celem antysemitów, którzy utrzymywali, że choć używa on języka polskiego, nie jest poetą polskim, a wręcz, że do zdrowej tkanki języka podstępnie wprowadza pogłosy i tony żydowskie.

Tuwim napisał słynne *Kwiaty polskie*, poemat potwierdzający jego nostalgię i miłość do ojczyzny, która go nie chce. Czy kapłani polskości byliby bardziej miłosierni, gdyby Tuwim po powrocie do Polski w 1946 roku nie zgodził się na poparcie reżimu komunistycznego? A poparł ten reżim może także dlatego, że komuniści (ze znaczącym wyjątkiem nacjonalistów komunistycznych) nie podali w wątpliwość jego polskości. Ale „prawdziwym Polakom” ten fakt służy tylko za pretekst do wykluczenia.

Kapłanami polskości przywłaszczającymi sobie prawo do wydawania werdyktu dotyczącego przynależności do polskości są także różnej maści narodowcy. W wydanym w 2015 roku dziele pod znaczącym tytułem *Polska dla Polaków* historyk Marek Chodakiewicz, którego w tym gronie nie muszę przedstawiać, i współautorzy, państwo Muszyńscy, tak się włączają w debatę o niepolskości Tuwima:

Tuwim nie rozumiał albo zrozumieć nie chciał, że polskość nie ogranicza się tylko do opanowania języka, lecz oznacza oddanie się sprawie narodowej.

Często, mówiąc o polskości, możemy zaobserwować współwystępowanie metafory korzeni. Jednym z podtekstów tej metafory jest etniczna definicja polskości. Chodakiewicz przeciwstawia Bolesława Piaseckiego Tuwimowi następującym argumentem: Piasecki – bez względu na swoje korzenie – był w sensie oddania sprawie narodowej Polakiem. Tuwim zaś (był) pozornie zasymilowanym, lecz pozbawionym korzeni goszysztą. Dlatego, że krytykował Polskę międzywojenną,



co Żydowi jest zakazane *ex-definitione*, i wychwalał „sowiety i Stalina”; i dodam od siebie: podczas gdy Piasecki z nimi współpracował, oczywiście „dla dobra polskości”. Mówienie o polskości etnicznej stało się po drugiej wojnie światowej narracją wstydliwą. Dlatego Chodakiewicz tłumaczy w tymże dziele, że narodowcy nie są zwolennikami definicji etnicznej, i że jest to niesłusznie wobec nich skierowany zarzut. Ale rezygnując z figury Żyda z Polski jako niezdolnego do bycia Polakiem, wprowadza etniczność *via religia* – obowiązkowo katolicka. Jedynym wyjściem dla Żyda chcącego dołączyć do zbioru posiadaczy polskości jest jego konwersja. Ale dla Romana Dmowskiego konwertyci byli jeszcze gorszym, bo bardziej podstępny gatunkiem niepolskości.

Dmowski w *Polityce polskiej i odbudowaniu Państwa o Żydach* z zaborów pisze:

[...] nadto w dwóch zaborach, rosyjskim i austriackim, liczny udział Żydów w życiu Polski, świadomie lub nieświadomie narzucających swoje pojęcia, sprowadzał myśl polską z naturalnej drogi rozwojowej, wykolejał ją w sposób dla przyszłości polskiej niebezpieczny (t. 1, s. 42).

Innymi słowy, Żyd wchodzi w tkankę polskości, żeby ją obezwładnić, zniszczyć i uczynić przeciwieństwem polskości. Żyd jest antypolskością. Czy nie przypomina to państwu pewnego słynnego przemówienia o zagrożeniu polskości, Polski i Polaków śmiertelnymi chorobami, na które tylko ci, którzy je przynoszą są uodpornieni? Ale w Europie tego typu narracje występowały i ciągle występują – w tym sensie polskość ma analogie we francuskości, rosyjskości, w węgierskości etc. Jakże blisko nam do słów Edouarda Drumonta z jego słynnego dwutomowego elaboratu pod tytułem *La France Juive* („Żydowska Francja”):

Oto cała polityka Żydów od 1791 r. (dekret Cremieux): wojna, pokój, powstanie, reakcja, wszystko ich sprowadza. Zawsze prą do przodu, podczas gdy kraj się cofa<sup>8</sup>.

Ostatnio wymiar sprawiedliwości zajął się także ocenianiem tego, czym jest polskość – pytając o to, kto szkodzi polskości – czyli orzekaniem, kto demonstuje znamiona antypolskości. Jest to związane

8

C'est là toute la politique des Juifs depuis 1791 (le décret Cremieux) la guerre, la paix, l'insurrection, la réaction, tout leur apporte. Ils avancent toujours à mesure que le pays récule, t. 2, s. 32.

z nowelizacją prawa o Instytucie Pamięci Narodowej. W tym kontekście ciekawy jest casus profesora J. T. Grossa. Patrząc na to racjonalnie, profesor Gross okazał się prawdziwym dobroczyńcą polskości, bo rozluźnił jej sztywny gorset, pozwalając na podejście krytyczne do polskości. Niektórzy twierdzą nawet, że wyleczył polskość z jej narcyzmu. W zamian został ogłoszony wzorem zdrajcy polskości i centralnym aktorem antypolskości, w związku z czym zainteresowała się nim prokuratura. Oczywiście i na szczęście nie wszyscy w Polsce w ten sposób oceniają prace Grossa.

Reasumując, bywa polskość legitymizowana, której zdobycie wymaga olbrzymiego wysiłku, w przeciwieństwie do polskości zakorzenionej, niewymagającej szczególnego potwierdzenia. Bywa też polskość nie-uświadomiona i spontaniczna, działająca jak odruch Pawłowa (jaką opisuje przywołany już wcześniej Norman Davies, który jako jeszcze młody naukowiec, średnio znający język polski, znalazł się w gronie najwyższej klasy naukowców, obywateli krajów innych niż Polska – od Adama Ulama po Zbigniewa Brzezińskiego – spontanicznie dyskutujących między sobą po polsku, nie zważając na ledwo ich rozumiejącego, świeżo mianowanego asystenta Normana Daviesa). Dużo się ostatnio mówi (poczynając od Dmowskiego, poprzez pułkownika Załuskiego do dzisiejszych kapłanów polskości) o polskości heroicznej i martyrologicznej, którym współtowarzyszy polskość etnicznie czysta i głęboko zakorzeniona w polskości (bez zwracania uwagi na tautologię tej kategorii). Jest także polskość inteligencji polskiej, czyli elit o chłopskim rodowodzie, w wersji socjologa Józefa Chałasińskiego. Wreszcie, ta wspaniała polskość cywilizująca Wschód, o której Daniel Beauvois, opierając się na wiarygodnych materiałach historycznych, mówił, że często była zwykłym okrutnym kolonializmem.

Pozostaje najważniejsze pytanie: jak się ma i jak się zachowuje polskość w zderzeniu z europejskością? Jeśli polskość, od małej ojczyzny po naród, jest osią wertykalną, to tożsamość europejska, czyli ponadnarodowa, jest w stosunku do tożsamości narodowych osią horyzontalną. Skrajni federaliści widzieliby europejskość jako idealistyczną fuzję tożsamości poszczególnych narodów europejskich w spójną, cywilizacyjną i zrównoważoną całość. Ale rzeczywistość nie daje się wtłoczyć w ten model.

Najlepszym tego dowodem jest reakcja tzw. Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia, stworzonej pod batutą czeskiego MSZ, w której władzach polskość reprezentuje np. Paweł Ukielski, a francuskość, jeśli taka istnieje, Stephane Courtois. To z tego środowiska wypłynęła najmocniejsza krytyka Domu Historii Europejskiej. Paweł Ukielski nazwał to brukselskie przedsięwzięcie, aczkolwiek uwiarygodnione prestiżowymi nazwiskami znanych historyków europejskich, „domem manipulacji europejskiej”. Zabawne jest, że dr Ukielski mówi, iż placówka ta propaguje neomarksistowską wizję dziejów. I że nie pokazuje w sposób satysfakcjonujący dorobku chrześcijaństwa i przyczynku amerykańskiego do pokonania wrogów demokracji, którymi byli Sowieci. Zabawne, bo ex-marksista, ale lewicowy Wysoki Przedstawiciel UE i były minister spraw zagranicznych Hiszpanii, Joseph Borell też uważał, że nie da się różnych tożsamości wtłoczyć w jednolitą narrację i trzeba to zrozumieć. Ale jego argumentacja jest całkowicie odmienna od tej, która ma pokazać „sprawiedliwą” dla polskość wersję historii, tę heroiczną, bolesną, historię Polski na drodze chrystusowej. Czyż premier Morawiecki nie postawił sobie ambitnego celu rechrystianizacji Europy dzięki chrześcijańskiej krucjacie polsko-węgierskiej?

Przytaczam słowa Borella:

Polacy mają swoją historię, a my, Hiszpanie swoją. Pewnego dnia jakiś Polak powiedział mi: „my Polacy jesteśmy wolni dzięki Papieżowi i Ameryce i dlatego jesteśmy lojalni Papieżowi Janowi Pawłowi II i Reaganowi, który wygrał zimną wojnę”. Odpowiedziałem mu, że kiedy on widzi Jana Pawła II popierającego niezależność Polski, ja widzę papieża, który błogosławi generała Franco, kiedy on widzi Reagana, ja widzę Eisenhowera, który przylatuje do Madrytu, żeby wpaść w objęcia Franco i wymienić się bazami wojskowymi.

Ci, którzy jemu zaoferowali wolność, przyczynili się do mojego zniewolenia. Jak można mieć to samo podejście do świata? To jest niemożliwe. To dlatego Polacy z entuzjazmem wsparli wojnę w Iraku, a my się wycofaliśmy, kiedy tylko było to możliwe. Kościół katolicki odegrał w Polsce rolę fundamentalną. W Hiszpanii, na szczęście, nie odegrał tej samej roli.

Jeśli przyjrzeć się różnym narodowym wątkom historycznym, to wielość tożsamości narodowych jest oczywista, ale pokazuje też, jak beznadziejny jest projekt rechrystianizacji dzięki modelowej polskości. I dlatego nie udało się delegacji polskiej podczas konwentu konstytucyjnego w 2002 roku stworzyć sojuszu wystarczającego do wstrzyknięcia w preambułę niedoszłej konstytucji chrześcijańskich korzeni. Wydumanych korzeni europejskości i polskości zarazem, mitu, z którym tak skutecznie rozprawił się Karol Modzelewski w *Barbarzyńskiej Europie*.

Wątek polskości można ciągnąć w nieskończoność. Dlatego chciałem zakończyć ten referat pocieszeniem dla tych wszystkich, którym zależy na ich polskości, ale nie mają korzeni etnicznych, ani nie gustują w plemiennej koncepcji narodu, a ich krew nie ma koloru biało-czerwonego. Mogą spokojnie śpiewać hymn polski, nikt im w tym nie może przeszkodzić. Dlaczego? Dlatego, że do samego serca polskości, czyli do tekstu hymnu narodowego, który Polacy śpiewają ze łzami w oczach i ściśniętą krtanią, wkradł się „obcy”. A przynajmniej inna figura polskości. Hymn, jak wiadomo opiewa marsz legionów z bohaterskim generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim na czele. Otóż jeden z ostatnich numerów tygodnika „Polityka” odważył się przedstawić generała jako Herr Dąbrowskiego. Miał bowiem matkę Niemkę, był długo podejrzewany o niepolskość, związany z wojskową hierarchią niemiecką, bardziej pronapoleoński niż prokościuszkowski, więc wspaniale ilustruje, jak trudno bronić pojęcia polskości jako spoiwa etnicznego.

**Między widzialnością  
a niewidzialnością.  
Nowa niepokojąca  
dynamika relacji**

**Barbara A. Misztal**  
Socjolożka, Leicester



## Barbara A. Misztal

Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester. Zajmuje się teorią socjologii (z naciskiem na problematykę zaufania, współpracy społecznej, godności, przebaczenia i pamięci zbiorowej) oraz socjologią polityczną (szczególnie kwestiami przemian politycznych i demokracji).

Jest autorką m.in.: *The Challenges of Vulnerability: In Search of Strategies for a less Vulnerable Society* (Palgrave 2011), *Intellectuals and the Public Good. Creativity and Courage* (Cambridge University Press, 2007), *Trust in Modern Society* (Polity, 1996), *Informality: Social Theory and Contemporary Practice* (Routledge, 2000), *Social Theories of Remembering* (Open University, 2003), *Action on AIDS* (ed. with D. Moss) (Greenwood Press, 1990) oraz *Multiple Normalities: making sense of ways of living* (Palgrave, 2011).

Fot. Uniwersytet w Leicester

### **Dlaczego powinniśmy interesować się dynamiką widzialności i niewidzialności**

Artykuł ten dowodzi, że dominujące cechy współczesnych społeczeństw przyczyniają się do zmian w dynamice relacji między widzialnym a niewidzialnym, oraz że niepokojący charakter tej nowej relacji jest jednym z kluczowych symptomów dzisiejszego dezorientującego stanu. Choć rozróżnienie na niewidzialność i widzialność było z nami od zawsze, obecnie wzajemne oddziaływanie tego, co widzialne i niewidzialne, jest w wyjątkowy sposób przekształcane i problematyzowane przez procesy społeczne, ekonomiczne i polityczne. Dzisiejsza niepokojąca i bardziej skomplikowana dynamika widzialności i niewidzialności stwarza zagrożenie dla jakości demokracji, wpływając na poziom zaufania społecznego, uznania, nadzoru i kontroli. Bardzo istotny dla jakości demokracji jest także wątek łączący widzialność i niewidzialność z mediami społecznościowymi i sztuczną inteligencją, które, zmieniając poziom otwartości, przejrzystości i odpowiedzialności, mogą ułatwiać zaangażowanie ludzi w sferę publiczną lub zniechęcać do tego.

Skoro więc mnogość procesów wpisuje w rzeczywistość społeczną nowe typy widzialności i niewidzialności oraz komplikuje relacje między nimi, istotne jest pogłębianie wiedzy o obu tych pojęciach oraz o konsekwencjach ich niepokojącej relacji. Ujęcie efektów nowej dynamiki widzialności i niewidzialności bez nadmiernych uproszczeń jest zadaniem trudnym, zwłaszcza, że w obu przypadkach brakuje dokładnych definicji. Nie ograniczając pojęć widzialności i niewidzialności do kultury wizualnej, umieścimy je w szerszym kontekście refleksji społecznej i politycznej. Takie podejście uzasadnia fakt, że skoro bycie widzianym lub niewidzianym jako podstawa wszelkich międzyludzkich relacji jest fundamentem władzy, pojęcia te powiązane są z podstawowymi cechami życia społecznego i politycznego, a jako takie stanowią nieodłączne elementy i kluczowe czynniki wpływające na jakość życia zbiorowego i indywidualnego.

Widoczność to nie tylko wygląd czy obraz. Jest to pojęcie gęste, złożone, niejednoznaczne, otwarte na wiele znaczeń. Opierając się na koncepcji Arendt (1958), dotyczącej widzialności jako jednej z głównych

„ludzkich cech” koniecznych do uczestniczenia w publicznej sferze polis, skupimy się w tym artykule na widzialności jako przymiocie systemów społecznych i politycznych. Widzialność – rozumiana jako „aspekt życia społecznego, który umożliwia zastosowanie progów istotności i selektywnej uwagi” – sytuuje się w centrum relacji społecznych i sfery publicznej (Brighenti 2010: 44). Rozumiana jako „obszar wysoce współzależny od skomplikowanych ustaleń społecznych, technicznych i politycznych”, wiąże się z uchwyceniem procesu, który selekcjonuje, podkreśla i zmienia postrzeganie rzeczywistości (Brighenti 2010:3). Jednak widoczność, poza tym, że jest postrzegana jako aspekt władzy i kontroli społecznej, może być również powiązana z wieloma innymi zjawiskami, takimi jak klarowność, przejrzystość, wgląd, iluminacja, ujawnienie, otwartość, a także „jasność, rozpoznawalność, zrozumiałość i rozumienie” (Dahlberg 2018: 1). Co więcej, ponieważ widzialne odgrywa inną rolę w różnych sytuacjach, jego funkcja zmienia się zależnie od kontekstu. Oparcie się na widzialności jako mechanizmie nadzoru, który może zostać użyty przez ośrodek władzy do monitorowania podmiotów, oraz wykorzystanie widoczności jako „technologii kontroli społecznej”, która poprzez swoją stygmatyzującą politykę, praktyki i dyskursy wpływa na grupy marginalizowane, to przykłady obezwładniających skutków widoczności (Foucault 1975; Robinson, Headworth i Karp 2024). W odróżnieniu od ograniczonych skutków widzialności, istnieją także jej potencjalnie korzystne skutki, związane z jej zdolnością do zapewniania ludziom społecznego uznania i wzmacniania ich poczucia własnej wartości (Honneth 2007). Zdolności umożliwiające lub wzmacniające tę inną widoczność odnoszą się do jej potencjału w zakresie wspomagania relacji zaufania, promowania otwartości, świadomego podejmowania decyzji i brania odpowiedzialności. Ponieważ demokracja opiera się na wzajemnym zaufaniu i „zaangażowaniu jednostek nie tylko w państwo, ale między sobą” (Hansen 1997:289), widoczność może być kluczowym atutem demokratycznych rządów.

Idea niewidzialności ogólnie odnosi się do stanu bycia niezauważalnym lub niewykrywalnym. Niewidzialność nie musi jednak oznaczać nieobecności. Ludzie mogą poczuć się niewidzialni, jeśli zostaną przeoczeni lub jeśli ktoś spojrzy na nich nie zauważając. Choć mogą stać się niewidzialni, ukrywając lub kamuflując swój wygląd, ich



niewidzialność nie oznacza, że są nieobecni. Co więcej, od czasów starożytnych – co ilustruje Arystotelesowska koncepcja ciała widzialnego ożywianego przez niewidzialną duszę – relacje niewidzialnego z widzialnym nigdy nie były postrzegane jako wyłącznie przeciwstawne. „Niewidzialne nie jest przeciwieństwem widzialnego, ale zwiększa widzialne – prześladuje nas niewidzialne jak coś, co wydaje się być obecne, ale niemożliwe do uchwycenia lub opanowania” (Brighenti 2022: 9). W przeciwieństwie do widzialności, która zapewnia uznanie i jest kluczową zaletą rządów demokratycznych, niewidzialność nie zapewnia uznania i może podważyć jakość porządku politycznego. Innymi słowy, osłabiające skutki niewidzialności, powiązane z jej potencjałem wywoływania poczucia wykluczenia i dyskryminacji, mogą stanowić zagrożenie dla szacunku do samego siebie, a także dla jakości demokracji. Zarazem niewidzialność może być czymś więcej niż tylko szkodliwym lub negatywnym doświadczeniem. Może też przynieść pewnego rodzaju wyzwolenie od ludzkiej kontroli i kontrolujących lub protekcyjnych spojrzeń. Zdolność stosowania lub wzmacniania niewidzialności wpływa na możliwość wsparcia ludzi w unikaniu ryzyka odrzucenia i marginalizacji, które mogłyby mieć niekorzystny wpływ na ich życie, poczucie własnej wartości i tożsamość.

Widzialność nie kontrastuje po prostu z niewidzialnością, ponieważ obydwa pojęcia są przesiąknięte stosunkami władzy i oba mają cechy miecza obosiecznego. Oba odgrywają zarazem rolę umożliwiającą i ograniczającą. Ponieważ widzialne i niewidzialne „są dwojakimi przejawami zarządzania widzialnością”, dzisiejsze praktyki czynienia widzialnym i niewidzialnym tworzą niestabilny reżim widzialności (Mateus 2017:111). W dalszej części tego tekstu będziemy szukać głównych przyczyn nowej dynamiki relacji między widzialnością a niewidzialnością.

### **Czynniki wpływające na dynamikę relacji pomiędzy widzialnością i niewidzialnością**

W dzisiejszych zdigitalizowanych i zmediatyzowanych społeczeństwach internet, Instagram, Facebook i media społecznościowe pozwalają większej liczbie podmiotów stać się widocznymi w bardziej

dynamiczny sposób. Jesteśmy więc świadkami ekspansji „systemu widoczności w masowych mediach, widoczności w sieci i widoczności algorytmicznej” (Brighenti 2010: 45). Nowe media cyfrowe są nie tylko tłem obecnej eksplozji zapośredniczonej widzialności. Obiecują także „demokratyzację” widzialności i transformację niewidzialności. Uznając rolę technologii komunikacyjnych w przekształcaniu różnych praktyk społecznych, skupiamy się tu tylko na wpływie cyfryzacji na niepokojącą dynamikę między tym, co widzialne i niewidzialne, a w szczególności na tym, jak nowa zniekształcająca gra widzialności i niewidzialności zmienia relacje między życiem publicznym i prywatnym.

Badania nad rolą technologii cyfrowych w przekształcaniu praktyk czynienia widzialnym i niewidzialnym, odnoszące się do widzialności jako widoczności poprzez technologię, wskazują, że widoczność staje się obecnie coraz bardziej wątpliwym kryterium definiowania sfery publicznej. Media cyfrowe umożliwiają bowiem jednostkom bycie widocznym zarówno w sferze prywatnej, jak publicznej, zaś granice między tym, co publiczne, a tym, co prywatne, nieustannie się przesuwają (Brighenti 2022; Dahlberg 2018). Wraz z rozwojem cyfrowych mediów społecznościowych przestrzenie prywatne stają się coraz bardziej widoczne, ponieważ nowe media umożliwiają widoczność różnych ludzi zarówno w sferze prywatnej, jak i w publicznej, podczas gdy tradycyjnie widoczne przestrzenie publiczne stają się niewidzialne. Ponieważ widoczność jest niezbędnym aspektem dobrze funkcjonującej sfery publicznej, nowa dynamika między widzialnym a niewidzialnym, która utrudnia identyfikowanie społeczeństwa z domeną widzialną, stwarza także nowe wyzwania dla jakości demokracji (Dahlberg 2018). Sfera publiczna i prywatna są bowiem coraz bardziej nasycone zapośredniczonymi formami komunikacji. Widzialność i niewidzialność ery mediów cyfrowych mających potencjał wzmacniający i osłabiający, oraz zmieniająca się dynamika relacji między tym, co widzialne, a tym, co niewidzialne, okazała się dla demokracji obszarem dodatkowego sporu (Thompson 2010).

Widoczność zapośredniczoną zapewniają rozszerzające sferę publiczną platformy wymiany. Można tam kontrolować władzę polityczną,

ludzie mogą swobodnie wyrażać swoje opinie, zamieszczać petycje, informacje polityczne i monitorować wybory. Zarazem widoczność ujawnia prywatne informacje dawniej ukryte przed sferą publiczną, uwidacznia niekompetencję w centrum polityki, wzmacnia banalność obrazów i treści, a także sprzyja wybuchaniu skandali i wzmacnia celebryckość kultury (Brighenti 2010; Thompson 2010). „Skutkiem jest banał do kwadratu: banał uwidoczniony czyni banalność banalnym przedmiotem obserwacji” (Mateus 2017: 120). Podobnie jak widzialność zapośredniczona, mieczem obosiecznym jest także przekształcona niewidzialność ery mediów cyfrowych. Z jednej strony niewidzialność, pomagając ukryć agentów władzy przed publiczną kontrolą, może ułatwiać zachowanie tajemnicy i spiski oraz zwiększać nieufności, dewiacje, opór lub zamknięcie na świat (Brighenti 2007). Z drugiej strony niewidzialność pomaga liderom politycznym uniknąć niebezpieczeństw wynikających z niekontrolowanego charakteru zapośredniczonej widzialności, może więc wzmocnić władzę i być przydatną taktyką chroniącą przed niechcianymi oczekiwaniami i niepożądaną obserwacją (Thompson 2010).

Media społecznościowe nie tylko tworzą widoczność jako wyraz uznania za istotną część sfery prywatnej i publicznej, ale także umożliwiają i rozszerzają państwowy nadzór i kontrolę nad komunikacją publiczną (Dahlberg 2018: 6). Innymi słowy, technologia cyfrowa nie tylko demokratyzuje wpływy oraz zmniejsza siłę nadzorców kulturalnych, medialnych i politycznych, ale też wiąże się z gwałtownym wzrostem inwigilacji, ponieważ widoczność w internecie oznacza, że użytkowników można bardzo łatwo znaleźć. Co więcej, we współczesnym „kapitalizmie nadzoru” nowe media społecznościowe zapewniają widoczność nie tylko osobom, które do nich dołączają. Technologia cyfrowa, poddająca ludzi inwigilacji za pomocą telewizji przemysłowej, rozpoznawania twarzy i ekstrakcji danych, przyczynia się również do poszerzenia zakresu widoczności i zwiększenia kontroli (Zuboff 2019). Wraz ze wzrostem nadzoru wizualnego, w którym dane osobowe i profile ludzi są gromadzone za pomocą takich środków, jak kamery, śledzenie w mediach społecznościowych i monitorowanie, kontrola staje się bardziej zdecentralizowana, rozproszona, elastyczna, pozbawiona personalizacji i bardziej wszechobecna.

Co więcej, technologia cyfrowa i nowe środki komunikacji stwarzają nowe rodzaje zagrożeń dla jakości życia zbiorowego i indywidualnego, narzucając nam nowe złożone problemy związane z niepewnością, dezinformacją i brakiem przejrzystości. Internet, gdzie prawda sąsiaduje z nieprawdą, sprawia, że wielu osobom trudniej jest się zorientować, co jest czym. Media społecznościowe to przestrzeń, gdzie miliarderzy-właściciele platform gromadzą zyski, maksymalizując liczbę naszych kliknięć, a algorytmy kierują nas do witryn, które wzmacniają nasze przekonania. Wszystko to, w połączeniu z postępującym urynkowaniem platform (na przykład urynkowaniem przez Ilona Muska platformy X, znanej wcześniej jako Twitter) oraz ze wzrostem rozpowszechniania dezinformacji i fałszywych wiadomości, może ograniczyć możliwość prowadzenia jakiegokolwiek dialogu społecznego, który jest niezbędny w demokracji. Co więcej, media wykorzystujące sztuczną inteligencję mogą budzić poważne obawy etyczne i społeczne dotyczące przejrzystości debaty i naszej prywatności. Może to wywołać kolejne niepokojące dla demokracji konsekwencje. Wiele osób niepokoi na przykład popularność deepfake'ów, czyli formy syntetycznych mediów wykorzystujących techniki sztucznej inteligencji do tworzenia wysoce realistycznych, ale fałszywych treści i obrazów. Ludzie czują, że tracą kontrolę nad tym, kiedy i w jaki sposób stają się widoczni. Obawiają się też, że tego rodzaju media sprawią, iż dla wielu z nas „zobaczyć” nie będzie znaczyło „uwierzyć”.

Pojawienie się najnowszego modelu sztucznej inteligencji, który przekształca opisy tekstowe w odpowiednie sekwencje wizualne, stanowi kolejne wyzwanie dla dynamiki relacji między widzialnością i niewidzialnością. Podobnie jak inne fałszywe treści, filmy utworzone przez sztuczną inteligencję na podstawie instrukcji tekstowych mogą być aktywnie wykorzystywane w wojnach informacyjnych podczas wyborów. Deepfaki powodowały już problemy w 2024 roku podczas wyborów w Pakistanie. Sztuczna inteligencja przyczyniła się do problemów podczas niedawnej amerykańskiej kampanii wyborczej, wyświetlając fałszywe, wygenerowane przez sztuczną inteligencję zdjęcia i filmy, przedstawiające Donalda Trumpa z czarnoskórymi wyborcami. Automatyczne połączenia telefoniczne wykorzystwały sztuczną inteligencję do naśladowania głosu Joe Bidena, którym

radziła wyborcom, aby w niektórych prawyborach zachowywali się w sposób korzystny dla Trumpa.

Wraz z wykorzystaniem technologii wpływania na wybory, stwarzających nowe zagrożenia dla procesów demokratycznych, a także wraz z postępem technologii sztucznej inteligencji, komplikuje się relacja między tym, co widzialne i niewidzialne. Rosną też trudności z wykrywaniem zmanipulowanych lub sfalszowanych mediów. Pojawia się więc wyraźna potrzeba podjęcia – przez rząd, agencje regulacyjne, branżę technologiczną i samo społeczeństwo – działań mających na celu ochronę prywatności obywateli i zdrowia demokracji. Wiele krajów, na przykład USA i kraje UE, rozważa propozycje rozwiązania problemu deepfake’ów i fałszywych treści AI, ale nie wiemy, jak skuteczne będą tego typu przepisy (O’Carroll i Hern 2024).

Zagrożenia technologii cyfrowej dla demokracji wiążą się też z eskalacją „niecywilizowanych” zachowań w internecie. Ponieważ komunikacja online może zapewnić względną anonimowość i dystans, może ona prowadzić do rozprzestrzeniania się wypowiedzi, które są znacznie ostrzejsze niż te, które powstają w relacji twarzą w twarz. Wykorzystywanie zaufania użytkowników i szerzenie dezinformacji może prowadzić do polaryzacji opinii, konfliktów i napięć. Zanieczyszczona w ten sposób cyberprzestrzeń, radykalizacja stanowisk politycznych i ideologicznych w sieci oraz brak dbałości o przejrzystość, stanowią potencjalne zagrożenie dla jakości życia politycznego. Zwiększające zakres niewidzialności media społecznościowe mogą również zniekształcać wizerunki, uwydatniać banalność obrazów i treści, a także zwiększać ryzyko ujawniania tajemnic, generowania skandali, sprzyjania przestępczości i niszczenia zaufania, co może wywołać niepokoje, zamknięcie na świat i szerzenie się teorii spiskowych (Brighenti 2007; Dahlberg 2018; Thompson 2005). Krótko mówiąc, technologia cyfrowa zmieniła dynamikę wzajemnego oddziaływania widzialności i niewidzialności, a zmiana ta stawia przed demokracją całkiem nowe wyzwania.

Inną główną cechą współczesnego świata, istotną dla naszej dyskusji na temat niepokojącej dynamiki tego, co widzialne i niewidzialne, jest nowa forma kapitalizmu. Oprócz tego, że jest on postrzegany

jako „kapitalizm nadzoru” (Zuboff 2019), dzisiejszy system społeczno-gospodarczy jest również identyfikowany jako „kapitalizm strefowy” lub „kapitalizm krakingowy” (Immerwahr 2023; Slobodan 2023). W kontekście cyfryzacji i globalizacji „kapitalizm strefowy” nie jest światem „zhomogenizowanej, płaskiej, jednorodnej przestrzeni, jakiej wielu kiedyś doświadczało”. Staje się radykalnym wariantem kapitalizmu, który wymyka się publicznej odpowiedzialności i kontroli (Immerwahr 2023:22). Ten „pękający kapitalizm”, tworząc wiele luk prawnych i zagranicznych rajów podatkowych, działa skrycie, wbrew przepisom i pozwala na ukrywanie bogactwa. Seszele i inne raje podatkowe, które czynią niewidzialnymi bogactwa wielu magnatów finansowych i potentatów bankowych, są także kluczowymi ogniwami w łańcuchach tajemnic niewidzialnych osób zajmujących się praniem pieniędzy na całym świecie. Niewidzialność i tajemnica to także cechy nowego przemysłu kryptowalut, który jest nieuregulowany, chaotyczny i częściowo tajemniczy. Niedawny proces i skazanie Sama Bankmana-Friedma, założyciela giełdy kryptowalut FTX z siedzibą na Bahamach, która obecnie zbankrutowała, ujawnił zdolność tej branży do „ukrywania się, kłamania, oszukiwania i kradzieży” (amerykański prawnik, cytowany w: Fanelli i Ramey 2023:2). Branża kryptowalut i tajemniczy styl, w jakim działają zagraniczne raje podatkowe – wszystko to składa się na „cyniczne społeczeństwo, w którym wspólne wartości są przejrzystą fikcją” (Immerwahr 2023:25). Zatem finansjalizacja w kontekście globalizacji i cyfryzacji, poprzez rozbitcie świata na „kapitalizm strefowy”, z jego wieloma specjalnymi jurysdykcjami i „przeoczającymi luki” rządami wycofującymi się z pełnienia swoich funkcji społecznych, sprawia, że kwestia zmieniającej się relacji między niewidzialnością a widzialnością staje się wyraźniejsza.

Na dynamikę relacji między widzialnością a niewidzialnością zwrócono również uwagę, badając dzisiejszy malejący wpływ geopolityki na kształtowanie trajektorii świata. W kontekście niedawnych konfliktów i wojen zbyt często słyszymy o bankructwie ONZ i o rządach niewidzialnych rąk bezimiennych światowych elit, pozbawionych jakiegokolwiek troski o przejrzystość (Hariari 2018). Uznając spadek znaczenia ładu międzynarodowego, a co za tym idzie – wzrost jego niewidzialności, badania praktyk międzynarodowych dowodzą, że

dzisiejsze światowe hierarchie polityczne powstają w wyniku „tworzenia widzialnego i niewidzialnego”. Filtrują one sposób, w jaki postrzegamy wszelkiego rodzaju działania, tworzą martwe punkty i czynią rzeczy niewidzialnymi (Dahlberg 2018). Istnienie dowodów na to, jak wiele z tego, co ważne dla ustanowienia hierarchii społeczno-politycznych, staje się niewidoczne, pozwala twierdzić, że reżimy widzialności i niewidzialności „zasadniczo dotyczą władzy, polityki i porządku” (Austin i Leander 2022: 231).

Reżimy widzialności i niewidzialności przesiąknięte są stosunkami władzy nie tylko na poziomie międzynarodowym, ale także krajowym. Na poziomie krajowym strategia widzialności jest wykorzystywana przez państwo jako „dźwignia i skutek kontroli społecznej”. Powoduje to sprzeczne działania polityczne aktorów państwowych (Robinson, Headworth i Karp 2024). Podmioty państwowe z jednej strony reagują na presję swoich uprzywilejowanych wyborców, aby „w widoczny sposób powstrzymywały i kontrolowały grupy znajdujące się w nieuprzywilejowanej sytuacji”. Z drugiej strony, aby zachować poparcie swoich zwolenników, czynią niewidocznymi publiczne koszty interwencji dyscyplinarnych, prowadzonych by zaspokoić żądania kontroli społecznej (Robinson, Headworth i Karp 2024). Obok widocznego aktywnego dyscyplinowania, trzymania w ryzach i kontroli ludności, celowe posługiwanie się przez rząd strategią widoczności i niewidoczności może służyć jako instrument mniej demokratycznych działań, takich jak monitorowanie, polityczne formatowanie i manipulowanie publiczną uwagą oraz społecznymi oczekiwaniami. Na przykład, czyniąc amerykańską walkę z terroryzmem w Afganistanie „niewidzialną wojną”, rząd USA próbował odwrócić od niej uwagę obywateli i spowodować, by się nią nie interesowali, w czym pomogła odległość i technologiczny charakter tej wojny, której praktyki, takie jak tortury, bombardowania i zabójstwa, stały się niewidoczne (Klay 2023).

Jednak fakt, że niewidzialność jest jednym ze sposobów monitorowania, kontrolowania i powstrzymywania opinii publicznej lub własnych przeciwników, nie pozostaje niezauważony. Już prawie połowa Amerykanów wierzy w istnienie i zadaje pytania na temat „głębokiego państwa”, które odnosi się do tajnych siatek działających poza granicami oficjalnego rządu i manipulujących polityką oraz organizujących

wydarzenia zza kulis. Innymi słowy, wielu obywateli USA postrzega swoje instytucje polityczne jako niewidzialne, nielegalne, skorumpowane i ukrywające wady elit (Rothkopf 2023).

Obecna sytuacja kulturowo-polityczna jest kolejnym czynnikiem zmieniającym dynamikę relacji między widzialnością i niewidzialnością, a przez to wpływającym na losy ludzi i życie społeczne. Aby zilustrować, jak przemiana kontekstu kulturowo-politycznego wpływa na zakres widzialności i niewidzialności, wystarczy porównać powieść Ralpha Ellisona *Invisible Man* (1952) ze wspomnieniami Edwarda Enninfula *A Visible Man* (2023). Ich porównanie pokazuje, jak w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat doświadczenia widzialności i niewidzialności zostały przekształcone w odpowiedzi na zmieniony kontekst historyczny, oraz jak nowe narracje o rasie i różnicy zmieniły wzajemne oddziaływanie widzialności i niewidzialności.

Pokazując związek niewidzialności z podziałami społecznymi ze względu na rasę, Ralph Ellison ujawnił rolę niewidzialności jako praktyki stosowanej w powojennych Stanach Zjednoczonych do oznaczania i dzielenia ludzi według widocznych różnic. Edward Enninfu, pierwszy czarnoskóry redaktor naczelny brytyjskiego magazynu „Vogue”, człowiek, który w 2023 roku został uznany za najbardziej wpływowego czarnoskórego mieszkańca Wielkiej Brytanii, narzeka na swoją widoczność ze względu na status celebryty, ale ma świadomość, że podziały rasowe w dalszym ciągu tworzą praktyki sprawujące, iż ludzie czują się widzialni lub niewidzialni. Spostrzeżenia z obu książek można rozszerzyć daleko poza wymiar rasy, na wiele innych hierarchii społecznych – takich jak klasa, rozwarstwienie, niepełnosprawność lub wiek. Co więcej, obie prace potwierdzają, że widzialność i niewidzialność mogą mieć zdolności wzmacniające i osłabiające. Ilustrują też, w jaki sposób polityczność oraz dynamika widzialności i niewidzialności kształtują narracje o rasie i innych wymiarach różnicy.

Dzisiejsze nowe narracje o różnorodności, podkreślające krytyczne aspekty związane z widzialnością różnicy oraz wzywające do okazywania szacunku i uznania „innemu”, sprzyjają uświadamianiu znaczenia widzialności dla społecznego uznania i zrozumieniu złych



skutków niewidzialności. Sytuacja kulturowo-polityczna, w której rośnie znaczenie dyskursów o różnorodności i włączeniu, jest drugim istotnym czynnikiem, który na nowo definiuje widzialność oraz niewidzialność i zmienia dynamikę ich relacji. Niedawno naszą uwagę zwrócił przykład istotności „prawa do bycia uznanym” i negatywnych skutków żądania by być „niewidzialną” częścią panującego porządku. Te fakty ujawniło australijskie referendum (14 października 2023 r.) dotyczące konstytucyjnego uznania Aborygenów i mieszkańców wysp w Cieśninie Torresa, oraz ustanowienia w parlamencie ich Głosu – doradczego organu państwowego w kwestiach mających wpływ na życie rdzennych społeczności. Referendum zaproponowano jako drogę do uwidocznienia Aborygenów. Jak powiedziała kobieta z aborygeńskiej grupy Yalanji i Nyungkul: „Nigdy nie myślałam, że żyjąc tu, doświadczę czegoś takiego. Moi przodkowie byli niewidzialni. Nadal są niewidoczni. Ja chcę być widoczna” (Atkinson 2023). Jednak Australijczycy głosowali przeciw przyznaniu Pierwszemu Narodowi głosu i widoczności. Również rdzenni Amerykanie wciąż zmagają się z niewidzialnością, choć ich reprezentacja w amerykańskiej kulturze popularnej jest ostatnio bardziej zauważalna.

Symetrie między widzeniem a byciem widzianym krzyżują się nie tylko z rasą, nierównościami klasowymi i niepełnosprawnością, ale także z płcią i orientacją seksualną. Ponieważ asymetrie między widzialnością a niewidzialnością mają „również charakter głęboko związany z płcią – często zseksualizowany” (Brighenti 2007:331), osoby LGBTQ+ w wielu krajach nadal borykają się z problemem niewidzialności. Na przykład Europa Wschodnia, mimo wielu zmian politycznych oraz wzmocnienia praw i widoczności osób homoseksualnych, nie wykorzystała jeszcze całkowicie dotychczasowej niewidzialności i marginalizacji społecznej tej grupy (Piekut, Vieten i Valentine 2014). Procesy demokratyzacji i podporządkowania się unijnemu prawu antydyskryminacyjnemu, jakie nastąpiły po 1989 roku, doprowadziły do upadku autorytetu tradycyjnych instytucji i pluralizacji światopoglądów w wielu krajach Europy Wschodniej, ale nie wszystkie te kraje są całkowicie wolne od uprzedzeń. Nie w każdym z nich publiczna widoczność „odmienności”, np. homoseksualizmu, wzmacnia inkluzywne narracje. Badania „widoczności queer” w Polsce pokazują, że do uznania i widoczności osób LGBTQ+ jeszcze daleka droga

(Rostkowski-Covington 2022). Polska była już wystawiana na „widoczną różnicę” podczas parad równości i wielu różnych spotkań z „innym”, ale osoby LGBTQ+ wiedzą, że ich walkę z niewidzialnością w dyskursach politycznych i podczas codziennych spotkań, oraz starania o „środowisko bezpieczne dla queer”, trzeba będzie kontynuować przez lata (Piekut, Vieten i Valentine 2014).

Wezwania do zapewnienia widoczności „innemu” poprzez podkreślanie wagi „prawa do uznania” sformułowanego w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka odrzucają ideę iluzorycznego włączenia społecznego, które zakłada, że inny całkowicie wtopi się w krajobraz. Nawet jednak w dzisiejszych wielokulturowych społeczeństwach, mniejszości często znajdują się pod presją społeczną, aby w pełni się przystosowały i stały się niewidzialne mimo upowszechnienia świadomości, że gdy ludzie czują się niewidzialni, ma to niekorzystny wpływ na ich samoocenę i status społeczny. Dlatego pilnie potrzebne są publiczne debaty na temat tego, czy należy wzywać mniejszości do „pełnej integracji”, czyli do zaakceptowania roli „niewidzialnej” części istniejącego porządku społecznego. Pilność tej potrzeby wynika z faktu, że zmiany klimatu, wojny i konflikty w wielu regionach świata powodują przemieszczanie się milionów osób przesiedlonych, ubiegających się o azyl i uchodźców. Ponieważ tendencja ta może utrzymywać się przez długi czas, a następnie „utrata osobowości będzie kształtować przyszłość”, gotowość do uznawania „widocznej różnicy” może być zagrożona (Kumar 2023:12). Związek między niewidzialnością a widzialnością będzie obecny w naszych narracjach i dyskursach politycznych na temat włączenia społecznego, dopóki nasze społeczeństwa będą stać w obliczu ruchów globalnych.

Przedstawiony wyżej przegląd najnowszych procesów wpływających na dynamikę relacji między widzialnością i niewidzialnością sugeruje, że niepokojąca interakcja między widzialnym i niewidzialnym sprawiła, iż współczesne społeczeństwa zdominowane zostały przez władze polityczne, które nie troszczą się o widoczność i przejrzystość, a związane z nimi wartości stały się nieważne i niewidzialne. W takim kontekście, gdy wymiar wielu hierarchii społecznych (ze względu na rasę, klasę, niepełnosprawność, płeć, wiek, status migracyjny lub orientację seksualną) kształtują „asymetrie między widzeniem

a byciem widzianym”, zdolność społeczeństw do reagowania na spadek „odpowiedzialności przed prawdą i sprawiedliwością” może być osłabiona (Brown 2023:11).

### Jak sobie poradzić z niepokojącą dynamiką?

Widzialność i niewidzialność są historycznie i kontekstowo zmienne. Gdy – jak obecnie – procesy technologiczne, społeczne, gospodarcze i polityczne zakłócają wzajemne oddziaływanie tego, co widzialne i niewidzialne, dotychczasowe założenia dotyczące stabilności, hierarchii i dwubiegunowej prostoty ich relacji stają się w większości nieaktualne. Stawia nas to przed bardziej skomplikowanym wyzwaniem, jakim jest uwzględnienie możliwości i ograniczeń obu zjawisk. W zdigitalizowanym, globalnym i podzielonym świecie „charakteryzującym się rosnącą niepewnością, nieprzewidywalnością i złożonością” (Thorpe 2022:15) istnieje szczególnie poczucie konieczności rozważenia wpływu współczesnych osiągnięć technologicznych, i innych, na dynamikę relacji pomiędzy widzialnością i niewidzialnością, gdyż konsekwencje tego wpływu mogą zagrozić jakości życia zbiorowego i indywidualnego. Ponieważ niczego nie da się zmienić bez takiego namysłu, istnieje potrzeba zakwestionowania redukcyjnych poglądów na temat widzialności i niewidzialności oraz omówienia ich złożoności jako mieczy obosiecznych.

Biorąc pod uwagę, że obecna konfiguracja widzialności i niewidzialności została ukształtowana przez wielość złożonych procesów, i że „władza nie opiera się jednoznacznie ani na widzialności, ani na niewidzialności, oraz że obie praktyki, uznanie i kontrola, mogą albo prowadzić do widzialności, albo do niewidzialności” (Brighenti 2007:336), radzenie sobie z wyzwaniami wynikającymi z nowej dynamiki pomiędzy widzialnym i niewidzialnym nie jest kwestią jedynie techniczną. Wymaga wielu trudnych praktycznych i politycznych decyzji i regulacji. Wraz z rosnącą świadomością, że sprostanie tym nowym wyzwaniom ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania demokracji, w ciągu ostatnich kilku dekad podjęto pewne próby poradzenia sobie z tą niepokojącą dynamiką, na poziomie zarówno krajowym, jak i globalnym. Niestety, większość wysiłków na rzecz zarządzania

i regulowania mediów cyfrowych, regulacji międzynarodowych i globalnej migracji – choć osiągała czasami częściowe sukcesy – była niewystarczająca, jeśli chodzi o zmniejszenie niepewności, nieprzewidywalności i podziałów wynikających z niepokojącej dynamiki między widzialnością a niewidzialnością na świecie (Brighenti 2022).

Aby zilustrować losy takich wysiłków, wystarczy wskazać, że wiele krajów nie uregulowało wystarczająco mediów cyfrowych, co wynika głównie z tendencji tych państw do powierzania firmom technologicznym odpowiedzialności za legalność treści zamieszczanych w internecie. Na przykład w Wielkiej Brytanii Ofcom (Office of Communication), organ regulacyjny sektora telekomunikacji, orzekł, że wszystkie platformy społecznościowe powinny posiadać procedury kontroli własnych treści i wziąć na siebie odpowiedzialność za szkody, jakie wyrządzają poprzez rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, zmanipulowanych obrazów oraz wszelkich niedopuszczalnych treści czy gier wideo. Jednak przerzucanie odpowiedzialności na firmy technologiczne i nadzieja, że platformy społecznościowe będą przestrzegały prawa, nie zawsze się sprawdza. Wielu wciąż ma nadzieję, że media społecznościowe mogą być nowoczesnym polis, gdzie ludzie mają głos, są traktowani jako godni zaufania i słuchani, nawet jeśli ich poglądy różnią się od naszych. Jednak niepowodzenie dotyczące regulacji mediów cyfrowych powoduje, że coraz liczniejsi wątpią w możliwość rozwoju i zachowania kultury demokratycznej w świecie kultury online.

Inną możliwą reakcją na niepokojącą dynamikę między widzialnym a niewidzialnym jest podjęcie wysiłków w celu zajęcia się sposobami, w jakie nierówności zagrażają widoczności i głosowi ludzi w internecie oraz w realnym życiu. Ponieważ demokracja wymaga wyraźnych działań wzbudzających u ludzi chęć i zdolność uczestnictwa, istnieje potrzeba nie tylko zapewnienia zasady równości, ale także kultywowania sfery publicznej, czyli społeczeństwa obywatelskiego, usytuowanego pomiędzy państwem a sferą prywatną. Innymi słowy, sfera publiczna, obejmując to, co widzialne, powinna uwzględniać także głosy, narracje, roszczenia i doświadczenia ludzi niewidzialnych lub marginalizowanych. „Aby zapobiec niedemokratycznym wykluczeniom, każda norma sfery publicznej musi wymagać tworzenia sfery

kontrpublicznej, gdzie – w odróżnieniu od widzialnych przejawów sfery publicznej – można działać także w warunkach niewidzialności (Dahlberg 2018:5). Jednakże zadanie polegające na zapewnieniu, żeby sfera publiczna zorientowana na widzialność w pełni popierała strategię niewykluczającą, demokratyczne i włączające, stało się ostatnio jeszcze trudniejsze. Płynność granic między publicznym i prywatnym stworzyła niepokojącą dynamikę między widzialnością a niewidzialnością. W „nieustannej walce o widzialność w sensie uznania” realizacja ideału demokracji wiąże się z uznaniem za uprawnione dyskursów niewidzialnych lub kontrpublicznych (Dahlberg 2018:5). Rozwój uznania dla kontrpubliczności, a co za tym idzie niewidzialnych narracji i głosów ludzi zmarginalizowanych, należy wspierać różnymi środkami, od ekonomicznych, przez polityczne, po edukacyjne.

Podążając za twierdzeniem Margaritte’a (1996), że widzialne i niewidzialne są jednakowo ważne, można argumentować, że jeśli widzialne może ukryć niewidzialne, to niewidzialne może ukryć wszystko. Na przykład niewidzialność może służyć manipulatorom lub demagogom do ukrywania niewygodnych dla nich faktów lub idei. W tym samym duchu elity polityczne, za pomocą cenzury lub propagandy, mogą określić, co będzie widoczne w przestrzeni publicznej. Te dość częste praktyki dobrze ilustrują badania pamięci zbiorowych (Misztal 2003), pokazujące często równoległe współistnienie narracji dominującej z ukrytą i niewidzialną kontrnarracją dotyczącą tego samego zdarzenia. Margaritte (1996:64), podkreślając, że „Nie ma powodu, by przypisywać niewidzialnemu większe znaczenie niż widzialnemu – i na odwrót”, dodaje optymistyczne nuty do naszego rozumienia skutków współistnienia narracji widzialnych i niewidzialnych. Jego argumenty wskazują, że widzialność, ukrywając niewidzialne, może potencjalnie zapewnić kontynuację ukrytych narracji i nawet jeśli narracje o niewidzialności są wykorzystywane do ukrycia czegoś, to widzialność może odkryć i ujawnić to, co ukrywane. Jednym z najnowszych ciekawych przykładów uwidocznienia tego, co niewidzialne, jest film Agnieszki Holland, *Zielona granica*, w którym uwidaczniane są naruszenia praw człowieka popełniane na granicy polsko-białoruskiej. Film, nagrodzony w 2023 roku specjalną nagrodą jury na festiwalu filmowym w Wenecji, odzwierciedla złudzenia Polski na temat swoich standardów humanitarnych, osadza ukryte działania

ządu na widocznym progu różnicy moralnej. Dlatego, chociaż do ukrycia państwowej polityki polegającej na barykadowaniu się przed uchodźcami można zastosować niewidzialną taktykę, uwidocznienie takich działań może pomóc zwyciężyć wartościom otwartości, praw człowieka i odpowiedzialności. Innymi słowy, odkrywanie tego, co ukryte i niewidzialne, stwarza „perspektywy edukowania dla demokracji” (Brown 2023:59).

Innym sposobem wzmocnienia wartości demokratycznych jest zadbanie o to, aby nowe miejsca publiczne, tworzone przez dynamikę widzialnego i niewidzialnego, pozwalały nam doświadczać wspólnego losu pomimo naszych różnic i odrębności. Aby poprawić perspektywę harmonizowania różnych interesów i zabezpieczania społecznej współpracy, należy poszukiwać takiej równowagi między widzialnością i niewidzialnością, która może ułatwić rozwój opartych na współpracy bezkonfliktowych relacji społecznych oraz sprzyjać zaangażowaniu ludzi ponad wielopłaszczyznowymi podziałami. Zasadniczym warunkiem takich interakcji jest to, aby kierowały się one wartościami demokratycznymi i były wspierane normami przejrzystości, otwartości oraz odpowiedzialności. Jedną z wartości, które nakazują ludziom, by czuli się widocznymi, czyli traktowali się z szacunkiem, jest życzliwość (*civility*).

Jeśli zaakceptujemy ogólne rozumienie życzliwości jako pełnego szacunku sposobu traktowania „innego”, uznania różnic między ludźmi i niezależnego od podziałów zaangażowania w kontaktach z innymi, możemy założyć, że praktykowanie życzliwego szacunku jest istotnym warunkiem zaufania i współpracy między różnymi aktorami politycznymi (Misztal 2024). Życzliwość, czyniąc politykę sferą, w której ludzie mogą zachować dystans, czyli „interprzeźnię”, gdzie obywatele działają wspólnie, bez nadmiernej widoczności – ale jednocześnie nie dając się marginalizować przez bycie niewidzialnymi (Arendt 1958) – jest w stanie zwiększyć poziom zaangażowania, odpowiedzialności i uczestnictwa ludzi, co może pomóc przezwyciężyć podziały, nietolerancję, marginalizację i wykluczenie. Dlatego też, wspieranie tolerancji i uznania „innego”, traktowanie innych z szacunkiem może nauczyć nas, jak akceptować odmienność, radzić sobie z różnorodnością, zmniejszać ryzyko pojawienia się tożsamości i emocji

społecznych przynoszących przeciwne efekty, takie jak nieliberalny nacjonalizm, populizm i skrajne wypowiedzi po obu stronach spektrum politycznego.

Krótko mówiąc: w kontekście rosnącej cyfryzacji, globalizacji, różnorodności i nowych niepewności, konieczne jest zwrócenie uwagi na niepożądane skutki zniekształcającej gry widoczności i niewidzialności oraz zapewnienie, że wszystkie strategie nastawione na osiągnięcie tego celu wspierają wartości demokratyczne. Ponieważ na przyszłe relacje między widzialnym i niewidzialnym będą miały wpływ różne nowe rozwiązania, takie jak wchodząca do głównego nurtu generatywna sztuczna inteligencja, ich dynamika pozostanie ważnym czynnikiem kształtującym jakość sfery publicznej, a tym samym zdrowie demokracji w nadchodzących latach.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.





# Gospodarcza odbudowa po pandemii Covid-19

**Wojciech Paczos**  
Ekonomista, Cardiff



## Wojciech Paczos

Assistant Professor w Cardiff University, adiunkt w PAN, był też ekonomistą wizytującym w Bank of England.

Absolwent warszawskiej SGH. W 2016 r. z tytułem doktora ukończył w European University Institute we Florencji naukowe szkolenie w zakresie nowoczesnych metod w mikroekonomii, makroekonomii i ekonometrii. Członek kilku międzynarodowych zespołów badawczych. Swoje badania publikuje w międzynarodowych czasopismach naukowych i prezentuje regularnie na dużych światowych konferencjach ekonomicznych. Zdobywca grantu NBP, wyróżniony nagrodą Austriackiego Banku Narodowego.

Prowadzi kursy z bankowości, makroekonomii i metod numerycznych. Członek i założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

### **Makroekonomia wobec wybuchu pandemii Covid-19. Czy potrzebna jest zmiana paradygmatu?**

W chwili wybuchu pandemii, w marcu 2020 roku, razem z dr. Pawłem Bukowskim opracowaliśmy czteroetapowy plan ratowania gospodarki, który prezentowaliśmy na konferencjach, wykładach i w mediach (Bukowski, Paczos, 2020a, 2020b; CC, 2020). Na podstawie danych na temat struktury polskiej gospodarki, wstępnych szacunków dla gospodarki brytyjskiej oraz prostego modelu równowagi ogólnej, przedstawiliśmy wstępne oszacowania rozmiaru, jaki może przybrać kryzys Covid-19.

Dla gospodarki pandemia to jednoczesny szok podaży (zamknięcie przedsiębiorstw) i popytowy (ograniczenie kontaktów społecznych), co według nawet najprostszego modelu AS-AD musiało przynieść negatywny wpływ na PKB, jednak wpływ na inflację zależy od relatywnej siły obydwu tych zjawisk (spadek podaży zwiększa, a spadek popytu zmniejsza inflację). Według naszych obliczeń w czasie lockdownu konsumpcja spada o około 30% (co wynika ze struktury lockdownu i struktury konsumpcji w Polsce), co powoduje spadek bieżącego PKB o 23%. Ocenialiśmy, że trzy czwarte tej konsumpcji będzie utracone, a jedna czwarta przesunięta na przyszłość. W ujęciu rocznym oznacza to, że krótki lockdown (do jednego miesiąca) przyniósłby roczne straty na poziomie 1,5% PKB, ale dłuższe zamykanie gospodarki miałyby efekty nieliniowe: brak realizacji odłożonego popytu, bankructwa firm i rosnące bezrobocie mogą zwiększać negatywny efekt popytowy, działające sektory mogą notować spadki produktywności. W naszej ocenie trzymiesięczny lockdown przyniósłby straty rzędu 10% PKB.

W sytuacji lockdownu konieczna była ekspansja fiskalna i monetarna. Jej celem nie mogło być pobudzanie popytowe gospodarki (gdyż podaż nie miała jak odpowiedzieć), tylko podtrzymanie dochodów ludności i zachowanie miejsc pracy po to, aby po odwołaniu lockdownu gospodarka mogła szybko wrócić do stanu sprzed zamknięcia. Niezbędne pakiety fiskalne szacowaliśmy na 2–10% PKB. Należy podkreślić, że wiosną 2020 roku panował szeroki i bardzo rzadki konsensus pomiędzy ekonomistami, politykami a opinią publiczną, co do charakteru i rozmiaru koniecznych działań. Ze strony akademickiej należy

wymienić przede wszystkim londyńskie Center for Economic Policy Research, które już w marcu 2020 roku wydało „podręcznik” w formie e-booka *Mitigating the COVID Economic Crisis: Act Fast and Do Whatever It Takes* pod redakcją R. Baldwina i B. Weder di Mauro (2020), napisany wspólnie przez kilkudziesięciu ekonomistów o uznanej na świecie pozycji akademickiej. Następnie uruchomiono serię roboczych dokumentów (*working papers*) na temat gospodarki w czasie Covid-19, aby umożliwić jak najszybsze dzielenie się szybko powstającą wiedzą.

Wracając do pakietów fiskalnych, w naszej ocenie były one konieczne, ale ich wprowadzenie, ze względu na wciąż ograniczoną podaż, musiało wywołać inflację. Ocenialiśmy, że w okresie odbicia znacząco przekroczy ona cel inflacyjny, ale uważaliśmy również, że bank centralny w żadnym wypadku nie powinien pozwolić, aby inflacja przekroczyła barierę 10%, stąd nasz ostrożny z dzisiejszej perspektywy szacunek: 5–9%.

Obecnie dostępne dane za rok 2020 pokazują, że spadek PKB w Polsce wyniósł 2,15%, co wobec prognozowanego na tamten rok wzrostu w wysokości 3,1% daje stratę równą 5,25%<sup>1</sup>. Jest to liczba mniejsza niż przewidywaliśmy, ale mieszcząca się w tym samym rzędzie wielkości. Według danych IMF pakiety fiskalne przeznaczone na bezpośrednie wsparcie w kryzysie Covid-19 wyniosły w Polsce 6,5% PKB i pod względem wielkości były na 55. miejscu wśród 185 monitorowanych krajów<sup>2</sup>. Ostatecznie inflacja na koniec 2021 roku wyniosła w Polsce 8,6%<sup>3</sup>.

Podsumowując, należy uznać, że makroekonomia być może nie przewidziała wybuchu kryzysu koronawirusa, ale nie takie jest jej zadanie. Natomiast dostępna wiedza i narzędzia już w marcu 2020 roku właściwie wskazały potencjalny rozmiar kryzysu, jego późniejszych konsekwencji oraz program i rozmiar koniecznych działań. Nie wydaje się, aby wobec kryzysu koronawirusa zmiana paradygmatu była konieczna.

<sup>1</sup> Na podstawie danych IMF *World Economic Outlook*; OECD *Economic Outlook*.

<sup>2</sup> Database of Fiscal Policy Responses to Covid-19, [tinyurl.com/4mv6vrxt](https://tinyurl.com/4mv6vrxt)

<sup>3</sup> Zaskakująco niski spadek polskiego PKB w 2020 r. analizujemy szczegółowo wraz z Pawłem Bukowskim w badaniu z 2021 r. (Bukowski, Paczos, 2021).

### Uwaga na gospodarczy „long Covid”

W grudniu 2020 roku zostałem powołany w skład Zespołu ds. Covid-19 przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk. Zespół ten składał się z naukowców z różnych dyscyplin, a jego celem było przekazywanie społeczeństwu stanu wiedzy naukowej dotyczącej Covid-19, w tym osiągnięć ekonomii. W niniejszym referacie przytoczę tezy opublikowane w Stanowisku nr 10 zatytułowanym *Konsekwencje pandemii COVID-19 dla zdrowia psychicznego i edukacji dzieci i młodzieży* (S10, 2021) wydanym w styczniu 2021 roku.

W debacie akademickiej zaczęto podkreślać, że skutki psychologiczne, edukacyjne, ale również gospodarcze zamykania szkół w czasie pandemii mogą trwać dłużej niż sama pandemia. Skupiając się na aspekcie ekonomicznym: z przeglądu badań przeprowadzonych jeszcze przed wybuchem pandemii wynika, że na poziomie indywidualnym strata 1/3 roku nauki w szkole może skutkować zarobkami niższymi o około 3% w ciągu całego życia<sup>4</sup>. Jednocześnie dostępne już w 2020 roku badania empiryczne wskazują, że pierwsza fala epidemii z wiosny 2020 roku pogorszyła wyniki edukacyjne roczników dotkniętych zamknięciem szkół oraz zwiększyła nierówności pomiędzy szkołami i pomiędzy uczniami. Ze względu na obserwowane różnice we wpływie zamknięcia szkół na wyniki uczniów, można oczekiwać, że przyszłe dochody dotkniętych pandemią roczników będą nie tylko niższe, ale będą też charakteryzować się wyższymi nierównościami.

Ze względu na globalny charakter przerw w nauce, straty ekonomiczne mogą wystąpić nie tylko na poziomie indywidualnym, ale również na poziomie całej gospodarki. Wynika to ze strat w nabywaniu umiejętności poznawczych przez dzisiejsze dzieci i młodzież, strat, które w dorosłym życiu mogą przełożyć się na niższy kapitał ludzki, w tym na: słabsze umiejętności uczenia się, współdziałania, niższą kreatywność, samodzielność i innowacyjność. A są to zdolności kluczowe dla rozwoju nowoczesnej gospodarki opartej na wiedzy. Należy podkreślić, że straty te są długotrwałe – roczniki dotknięte zamykaniem szkół zaczynają wchodzić na rynek pracy już w 2021 roku, ale ostatnie roczniki dotknięte pandemią zejść z rynku pracy dopiero około roku 2080. Straty dla gospodarki związane z niższą akumulacją kapitału

4

Odsyłam do bogatej bibliografii zawartej w Stanowisku (S10, 2021).

ludzkiego nie będą miały zatem charakteru gwałtownego i widocznego kryzysu, tylko niewielkiego, ale bardzo długotrwałego obniżenia tempa potencjalnego wzrostu. W optymistycznym scenariuszu – gdy nieprawidłowości w funkcjonowaniu systemu szkolnictwa łącznie trwają jedynie około połowy roku szkolnego – gospodarka rozwija się wolniej, a po 80 latach PKB jest niższe o 3,8% niż mogłoby być, gdyby nie zamykano szkół. W scenariuszu pesymistycznym – gdy nieprawidłowości w funkcjonowaniu szkolnictwa trwają pełny rok – strata w PKB w długim okresie wynosi już 7,5%.

Oddzielnym zagadnieniem jest wkraczanie w życie zawodowe w okresie głębokiej recesji, co zgodnie z dostępnymi badaniami może mieć długotrwały, negatywny wpływ na przyszłe zarobki dzisiejszej młodzieży. Pensje osób wkraczających na rynek w niekorzystnych warunkach są niższe średnio o 3– 8% od pensji osób, które wchodzi na rynek pracy w okresie prosperity, a różnica utrzymuje się nawet do 10 lat. Wyniki badań wskazują, że zawirowania gospodarcze – nawet postrzegane jako tymczasowe – mogą mieć trwałe i negatywny wpływ na życie i zdrowie dzieci i młodzieży.

Te straty dla gospodarki nie są nieuniknione. Zamykanie szkół w czasie pandemii stanowiło i stanowi nadal zagrożenie dla rozwoju polskiej gospodarki. Właściwe rozpoznanie tego zagrożenia i zrozumienie mechanizmu transmisji do gospodarki uświadamia nam, że polityka powrotu na ścieżkę wzrostu przed pandemią musi stawiać na edukację – aby nadrobić straty w kapitale ludzkim (oraz szerzej – usprawnić rozwój kapitału ludzkiego), potrzebne są inwestycje w edukację.

## Lekcje z pandemii

Inwestycje w edukację są konieczne, aby gospodarka nadrobiła potencjalne, długookresowe straty po kryzysie Covid-19. Jest to pierwsza „lekcja z pandemii”. W ramach Zespołu ds. Covid-19 w marcu 2021 roku opublikowaliśmy *Stanowisko 13. Lekcje z pandemii: wzmocnijmy służbę zdrowia, zainwestujmy w naukę i edukację, budujmy zaufanie* (S13, 2021), gdzie zaproponowaliśmy osiem lekcji, które jako naukowcy wyciągnęliśmy z doświadczenia pandemii Covid-19 w Polsce. Cztery z nich

5  
Stanowisko to w wersji anglojęzycznej zostało później opublikowane w raporcie ONZ jako jedyny wkład naukowców z Polski: [tinyurl.com/3wktkqpn](https://tinyurl.com/3wktkqpn)

to lekcje dotyczące zmian systemu instytucjonalnego (w tym gospodarki), a cztery to lekcje skierowane bezpośrednio do społeczeństwa<sup>5</sup>. Przytaczam tu pierwsze cztery lekcje w oryginalnym brzmieniu:

#### *LEKCJA 1 Zainwestujmy w nowoczesny system ochrony zdrowia*

Pandemia obnażyła słabość i niewydolność systemu ochrony zdrowia i gdyby nie nadzwyczajne poświęcenie jego pracowników, wirus zebrałby dużo większe żniwo. Brak przygotowania strategicznego, nagłe zmiany organizacyjne, pogłębione przez pandemię braki kadrowe, niewystarczająca ilość podstawowych środków ochrony osobistej, brak wystarczającej liczby łóżek z respiratorami i dostępem do tlenu, znaczne ograniczenie dostępności świadczeń poza opieką nad chorymi na COVID-19 i kolejki pacjentów – wszystko to wskazuje, że polski system ochrony zdrowia dramatycznie nie był i nadal nie jest gotowy na sprostanie pandemii i wymaga głębokich zmian.

W wymiarze krótkoterminowym poprawa funkcjonowania służby zdrowia wymaga lepszego planowania i komunikacji w zarządzaniu szpitalami. W wymiarze długoterminowym niezbędne jest zwiększenie zaplecza kadr medycznych i odpowiednie finansowanie. Dziś środki publiczne na ochronę zdrowia to około 4,5% PKB. To za mało. Średnia w Unii Europejskiej to prawie 8% PKB, Niemcy i Szwecja wydają na ten cel ponad 9% PKB. Tania ochrona zdrowia to niska jakość życia obywateli. Świadczenia na ochronę zdrowia to nie studnia bez dna, lecz jedna z lepszych inwestycji w pomyślność państwa i jego obywateli.

#### *LEKCJA 2 Zbudujmy profesjonalne i niezależne instytucje eksperckie w obszarze zdrowia publicznego*

Pandemia obnażyła również słabość instytucji związanych z ochroną przeciwepidemiczną. Brakowało kadr, dobrej organizacji oraz zarządzania danymi o zakażeniach. Dotkliwy był brak adekwatnych badań i nowoczesnych modeli epidemiologicznych dedykowanych potrzebom zdrowia publicznego. W tym

zakresie w wielu krajach działają niezależne instytuty zdrowia publicznego. System zarządzania kryzysowego w Polsce funkcjonował więc bez niezbędnych informacji i bez długofalowej strategii. Konieczne jest utworzenie sieci niezależnych i interdyscyplinarnych zespołów lub instytucji eksperckich, które dostarczałyby wiarygodnych analiz na rzecz zdrowia publicznego. Taki system niezależnych ekspertów i instytucji wzmacnia kontrolę społeczną władzy oraz zapewnia przejrzystość i racjonalność podejmowanych działań. Rekomendacje niezależnych ekspertów i naukowców, przedstawicieli uczelni i instytutów naukowych powinny być więc stałym elementem funkcjonowania państwa w obliczu i podczas epidemii.

### LEKCJA 3 *Zapewnijmy ekspertom dostęp do danych*

Zasoby administracyjne i dane pochodzące z badań powinny być dostępne w sposób usystematyzowany, z jasnymi zasadami ich wykorzystania, optymalnie w formie publicznego repozytorium. Tego typu zasób wymaga kontroli jakości danych, skutecznego zarządzania i koordynacji. Środowiska naukowe oraz osoby odpowiedzialne za systemy informacyjne w ochronie zdrowia powinny podjąć współpracę w celu znalezienia odpowiedniego rozwiązania. Dane źródłowe i wyniki badań powinny być dostępne publicznie. Profesjonalne gromadzenie danych i przejrzysty system dostępu do nich pozwoliłyby wykorzystać doświadczenie i wiedzę ekspertów zewnętrznych<sup>6</sup>.

6

Zespół opracował specjalne stanowisko poświęcone dostępowi do danych (S21, 2021), w którym przedstawiamy konkretne zalecenia dotyczące tego, jak należałoby skonstruować system dostępu do danych administracyjnych w Polsce.

### LEKCJA 4 *Inwestujmy w naukę i edukację*

Pandemia unaoczniała, jak ważna jest nauka i decyzje podejmowane na podstawie wyników badań naukowych. Dlatego badania, a szczególnie te z zakresu zdrowia publicznego, powinny być traktowane priorytetowo i odpowiednio finansowane. Konieczne jest także podjęcie działań na rzecz budowania zaufania do nauki, na przykład poprzez jasne komunikowanie społeczeństwu wniosków płynących z badań. Trzeba także przygotować opinię publiczną na to, że wiedza naukowa stale



ewoluuje, a dyskusje i spory w ramach nauki to rzeczy normalne i korzystne. Dzięki nim zbliżamy się do prawdy.

Pandemia uświadomiła nam, jak ważna w prawidłowym rozwoju człowieka i społeczeństwa jest edukacja. Psychologiczne i edukacyjne straty u dzieci i młodzieży wywołane długotrwałym zamknięciem szkół mogą być bardzo poważne oraz trwać znacznie dłużej niż sama pandemia. Z dużym prawdopodobieństwem będą miały wpływ na kondycję psychiczną i kompetencje społeczeństwa w przyszłości. Ekspertki zgadzają się, że zamykanie szkół powinno być ostatnim z działań, po wdrożeniu innych restrykcji.

Pandemia pokazała także, że słabością polskiej szkoły są przeładowane programy, sztywność systemu kształcenia i nastawienie na przekazywanie informacji. Polski system edukacji nie radzi sobie z pandemią, a dzieci doświadczają znaczących strat edukacyjnych. Edukacja to fundament nowoczesnej gospodarki opartej na wiedzy.

Lekcje, które zaproponował Zespół w marcu 2021 roku, wciąż pozostają w mocy. Należy podkreślić, że postulowane tam zwiększenie inwestycji na ochronę zdrowia nie ma na celu jedynie wzmocnienia odporności polskiego społeczeństwa na mogące nadejść w przyszłości pandemie, ale jest inwestycją opłacalną ekonomicznie: przynosi korzyści dla przyszłej gospodarki. Ten sam argument dotyczy inwestycji w edukację i został rozwinięty w poprzedniej części.

### **Bilans ryzyk gospodarczych w 2022 roku**

Kryzys Covid-19 sprawił, że w roku 2020 polska gospodarka odnotowała straty: 2,15% PKB względem poprzedniego roku i 5,15% względem trendu. W roku 2021 nastąpiło dynamiczne odbicie (5,9% wzrostu PKB), któremu towarzyszyła jednak wysoka inflacja (8,6% na koniec roku). Na początku 2022 roku poziom wyszczepienia polskiego społeczeństwa (pełnym cyklem wówczas dwóch dawek) sięgał 53%<sup>7</sup>, a sytuacja gospodarcza stawała się bardziej ryzykowna niż w 2021

7

ourworldindata.org/  
covid-vaccinations

głównie ze względu na inflację i rosnący poziom długu publicznego. W styczniu 2022 roku Zespół ds. Covid-19 wydał Stanowisko (S29, 2022), w którym oceniliśmy, że bilans ryzyk dla polskiej gospodarki zdecydowanie się pogorszył w stosunku do roku 2021. Polska gospodarka wciąż stoi wobec długoterminowych wyzwań, jakie przyniósł ze sobą kryzys Covid-19 (przede wszystkim w obszarze zdrowia i edukacji), a w 2022 roku dodatkowo na pogorszenie sytuacji mogą wpłynąć czynniki cykliczne. Oceniliśmy, że polityka gospodarcza znalazła się w trudnym momencie, dużo trudniejszym niż w marcu 2020 roku. Przeprowadzenie w 2022 operacji na skalę tarcz antykryzysowych byłoby dużo bardziej ryzykowne niż na początku kryzysu COVID-19. Ocenialiśmy, że:

Głównymi czynnikami, które w 2022 r. będą negatywnie oddziaływać na polską gospodarkę, są: a) ciągle trwająca epidemia COVID-19 związana ze znanymi obecnie i ewentualnie nowymi wariantami SARS-CoV-2, b) niski poziom zaszczepienia społeczeństwa, c) wysoka inflacja, d) nadwyrężone finanse publiczne. Oznacza to, że pandemię należy traktować jako zjawisko, w którym zdrowie obywateli i gospodarka państwa są ze sobą nierozdzielnie związane. Obecnie rośnie ryzyko, że z ewentualnymi kolejnymi falami pandemii gospodarka będzie sobie radzić coraz gorzej. [...]. Tarcze antykryzysowe na początku pandemii były wprowadzane, gdy polska gospodarka znajdowała się w bardzo komfortowej sytuacji: niski poziom długu publicznego (46% PKB na koniec 2019 r.) i historycznie niski poziom kosztów jego obsługi oraz wysokie prognozy wzrostu gospodarczego. Jednak dzisiaj gospodarcze skutki działań ratunkowych związanych z walką z pandemią to znacząco wyższy poziom długu (59% PKB w II kwartale 2020 r.) i jeszcze wyższa inflacja, która sięgnęła w grudniu 8,6%, a według ekonomistów będzie nadal rosła. Podniesiony poziom długu publicznego jest ceną za to, że kryzys COVID-19 nie doprowadził do wysokiego bezrobocia i fali bankructw, ale inflacja nie musiała i nie powinna być tak wysoka.

Zwracaliśmy uwagę, że niepewność związana z nieopanowaną pandemią niesie wiele ryzyk i zmusza do podejmowania decyzji

w warunkach niepewności, a to utrudnia planowanie i może przyczynić się do obniżenia poziomu inwestycji w gospodarce.

Z perspektywy czasu należy uznać, że nasze obawy o nawroty pandemii w 2022 roku były przeszacowane (na szczęście), lecz obawy związane z wysoką inflacją wciąż były niedoszacowane (niestety). Na początku 2022 roku wciąż wydawało się mało prawdopodobne, aby kilka miesięcy później inflacja sięgnęła prawie 20%.

Wyraziliśmy również obawę, że kraje z wysokim odsetkiem zaszczepionych będą rozwijać się szybciej od tych, w których ten odsetek jest niski:

Obawiamy się scenariusza, w którym kraje o wysokim odsetku zaszczepionych wrócą na ścieżkę szybkiego wzrostu, podczas gdy kraje, w których ten odsetek jest niski, będą rozwijały się wyraźnie wolniej. Na takie ryzyko wskazują również instytucje międzynarodowe, np. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. O tym, że zmierzamy w tym kierunku, świadczą przykłady z ostatnich dni. W czasie gdy gospodarki prawie w pełni zaszczepionych społeczeństw Danii, Wielkiej Brytanii i Norwegii znosiły ostatnie obostrzenia, w Polsce zdecydowano o ponownym zamknięciu szkół i przejściu na tryb nauki zdalnej. Obecnie w Polsce brakuje motywacji i realnych zachęt, by się szczepić. Co więcej, brak szczepienia w żadnym stopniu nie ogranicza życia społecznego w naszym kraju, w przeciwieństwie do większości krajów Europy Zachodniej.

Zwiększająca się dostępność danych za rok 2021 pozwoliła wkrótce przetestować tę hipotezę empirycznie, o czym traktuje kolejna część.

### **Szczepienia przeciw Covid-19 a wzrost gospodarczy**

Pytaniem badawczym „Czy tempo szczepień przeciw Covid-19 wpłynęło na wzrost gospodarczy w 2021?” zająłem się wraz ze swoim magistrantem Liamem Bradleyem latem 2022 roku. Praca jest obecnie

na ukończeniu i wkrótce zostanie wysłana do recenzji i publikacji. Poniżej prezentuję, po raz pierwszy, wstępne wyniki naszego badania.

Sekwencja zdarzeń związanych z opracowaniem bezpiecznej i skutecznej szczepionki przeciw Covid-19 pozwala na wiarygodną identyfikację zależności przyczynowo-skutkowej pomiędzy szczepieniem a wzrostem gospodarczym. Przy tej identyfikacji korzystamy z porównania faktycznych wyników gospodarek w roku 2021 z prognozami wzrostu gospodarczego na rok 2021 opublikowanymi przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy w październiku 2020, a zatem miesiąc przed pojawieniem się pierwszej informacji o skutecznej i bezpiecznej szczepionce. Założenie, że w październiku 2020 roku prognostycy nie byli w stanie przewidzieć skali, tempa i skuteczności ewentualnej akcji szczepiennej w roku 2021, wydaje się nam więc zasadne. Zmienną objaśnianą w badaniu jest więc błąd prognozy wzrostu (*growth forecast error*), a kluczową zmienną objaśniającą procent wyszczepionej populacji: na koniec roku 2021, ale również na koniec każdego kwartału, co pozwala ocenić wpływ tempa szczepień na wzrost gospodarczy<sup>8</sup>. W celu poprawnego wyizolowania efektów akcji szczepień, w badaniu uwzględniamy zmienne kontrolujące łączną liczbę zarażonych Covid-19 oraz indeks obostrzeń pandemicznych (w szczególności jego zmianę wobec roku 2020). Źródłem danych są bazy *World Economic Outlook* Międzynarodowego Funduszu Walutowego, *Our World in Data* oraz oxfordzka *Covid-19 Government Response Tracker*. Jednostką w badaniu jest jedna gospodarka, badanie zawiera 161 obserwacji.

Prowizoryczne, pierwsze wyniki badania przedstawione są w tabeli 1. Wartości zmiennej „Procent zaszczepionych” na koniec każdego kwartału zawierają się w przedziale od 0 do 100. Dodatnia wartość zmiennej „Spadek poziomu obostrzeń” pomiędzy rokiem 2021 a 2022 oznacza spadek, a wartość ujemna – wzrost obostrzeń. Poziom obostrzeń zawiera się w przedziale od 0 do 1.

Wyniki sugerują, że wzrost wyszczepienia populacji o 10 punktów procentowych w 2021 roku wiązał się z przyspieszeniem wzrostu gospodarczego o 0,26% w tym roku. Spadek poziomu obostrzeń o 10 punktów bazowych (średni spadek obostrzeń to 7 punktów

<sup>8</sup> Podobnej metodologii, do oceny wpływu polityki oszczędności na wzrost gospodarczy po kryzysie finansowym, używają Blanchard O.J. i Leigh D. (2013).

Tabela 1 Wpływ tempa akcji szczepień na wzrost gospodarczy w 2021 roku

	IV kwartał '21	III kwartał '21	II kwartał '21	I kwartał '21
Procent zaszczepionych	<b>2,635**</b> (1,130)	<b>2,449**</b> (1,177)	<b>4,412***</b> (1,671)	<b>8,208*</b> (4,335)
Spadek poziomu obostrzeń	<b>0,092***</b> (0,027)	<b>0,085***</b> (0,026)	<b>0,088***</b> (0,026)	<b>0,092***</b> (0,032)
R <sup>2</sup>	0,076	0,0695	0,091	0,102
Średni błąd kwadratowy	3,543	3,588	3,614	3,484
Liczba obserwacji	161	158	151	100

Wszystkie uwzględnione wyżej modele zawierają stałą. Boldem wyróżnione są współczynniki różne od zera. \*, \*\* i \*\*\* oznaczają 10%, 5% i 1% poziom istotności. Wielkości w nawiasach to błąd standardowy.

Źródło Bradley L. i Paczos W. (2022), *The effect of Covid-19 vaccination on economic performance*, nieopublikowany manuskrypt.

bazowych) wiąże się z przyspieszeniem wzrostu gospodarczego o 0,64%. Co ciekawe, szybsze przeprowadzenie akcji szczepień wiąże się z większym wzrostem gospodarczym: wzrost wyszczepienia o 10 punktów procentowych w pierwszym kwartale 2021 roku wiąże się ze wzrostem gospodarczym większym o 0,82%.

### Gospodarcze zwroty z inwestycji

W niniejszym referacie zwracam uwagę na to, jak ważnym czynnikiem determinującym wzrost gospodarczy w długim okresie mogą być inwestycje w edukację i zdrowie. Tymczasem wydatki na zdrowie i edukację w systemie rachunków narodowych traktowane są jako konsumpcja (publiczna lub prywatna w zależności od źródła). Ma to istotne konsekwencje: tworzy bowiem presję na wzrost nakładów na powiększanie i modernizację kapitału fizycznego, co może odbywać się kosztem nakładów na rozwój kapitału ludzkiego. To szczególnie ważne w momencie wychodzenia gospodarek z kryzysu wywołanego pandemią Covid-19, gdy w wielu krajach podejmuje się decyzje o alokacji historycznie dużych planów odbudowy.

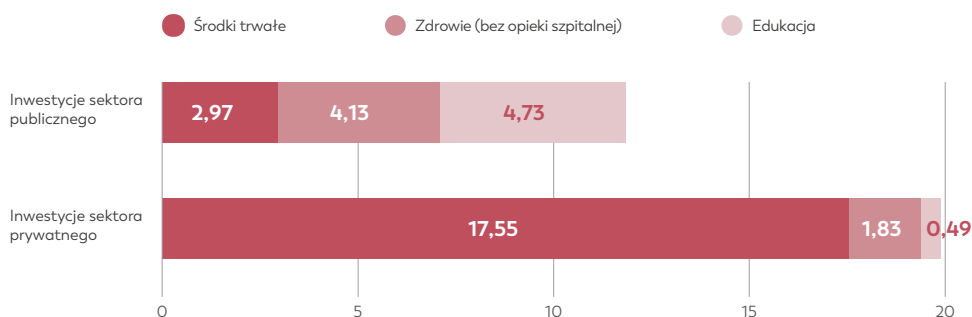
Zagadnieniem inwestycji w kapitał ludzki, zwrotem z tych inwestycji w długim okresie i sposobem liczenia „inwestycji” w gospodarce zajmujemy się w opracowanym wspólnie z dr. Jakubem Sawulskim z SGH i Filipem Leśniewiczem z Uniwersytetu Warszawskiego (Paczos, Sawulski, Leśniewicz, 2023) badaniu „How much do public and private sectors invest in physical and human capital? Towards a new classification of investments”. W badaniu wprowadzamy kategorię „inwestycje w kapitał ludzki”, która zawiera nakłady na edukację i (część nakładów) na zdrowie. Pokazujemy, że zwrot z inwestycji w kapitał ludzki może być wyższy niż zwrot z inwestycji w kapitał fizyczny. Proponujemy zmianę klasyfikacji wydatków i obliczamy procent inwestycji w kapitał ludzki w gospodarkach krajów Unii Europejskiej w ostatnich latach. Dodatkowo dane agregatowe na temat inwestycji w kapitał ludzki i kapitał fizyczny przedstawiamy w podziale na sektor publiczny i prywatny.

Z naszych obliczeń wynika, że w krajach europejskich sektor prywatny odpowiada głównie za inwestycje w kapitał fizyczny, ale to sektor publiczny inwestuje głównie w kapitał ludzki: inwestycje w kapitał ludzki to średnio 11,1% PKB, z czego 8,8 punktów procentowych inwestuje sektor publiczny, a tylko 2,3 punktów procentowych sektor prywatny. Inwestycje w kapitał fizyczny to średnio 20,6% PKB, z czego 17,6 punktów procentowych inwestuje sektor prywatny, a 3 punkty – sektor publiczny.

Opisane badanie rzuca nowe światło na rolę sektora publicznego – nie jest on nieproduktywny, jak mogłaby sugerować analiza nakładów na kapitał fizyczny (środki trwałe). Przeciwnie – to sektor publiczny odpowiada w głównej mierze za inwestycje w kapitał ludzki, które mogą charakteryzować się zwrotami wielokrotnie wyższymi niż inwestycje w kapitał fizyczny. To właśnie inwestycje w kapitał ludzki powinny stanowić podstawę odbudowy po kryzysie Covid-19, a sektor publiczny powinien pełnić w tej odbudowie rolę pierwszorzędą.

Wykres 1. obrazuje podział inwestycji pomiędzy sektorem publicznym a prywatnym: sektor publiczny inwestuje średnio 11,8%, a sektor prywatny 19,9%.

**Wykres 1** Struktura inwestycji sektora publicznego i prywatnego w krajach Unii Europejskiej, uwzględniająca wydatki na zdrowie i edukację jako inwestycje

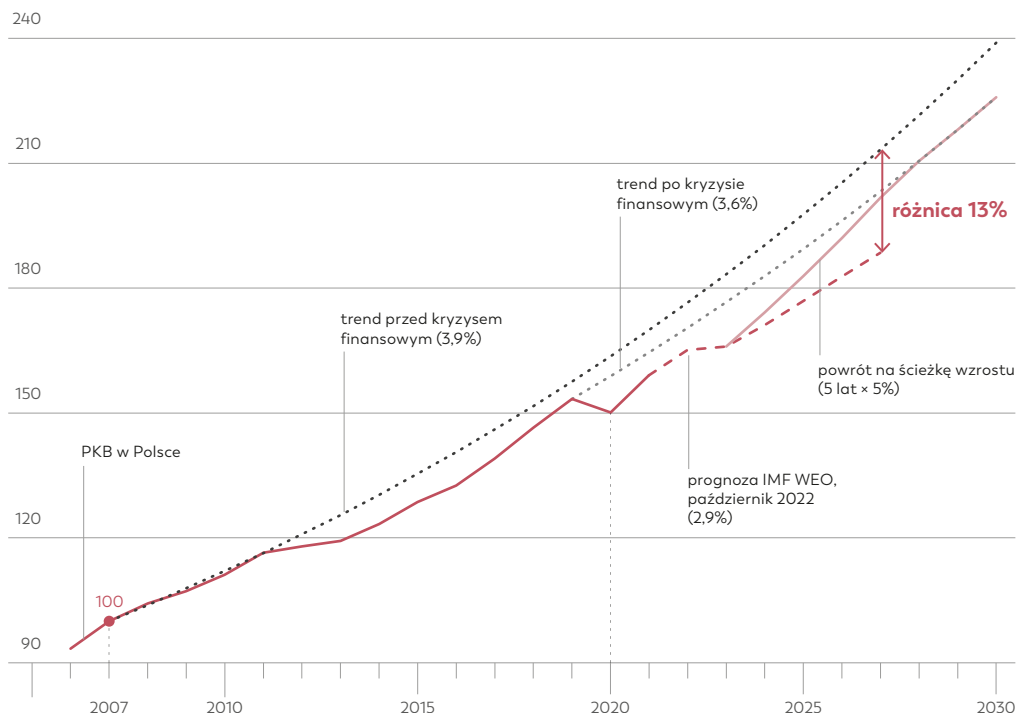


Źródło Paczos W., Sawulski J. i Leśniewicz F. (2023).

### Prawdziwe koszty kryzysu Covid-19: spadek ze ścieżki wzrostu

W ostatniej części niniejszego referatu pokazuję, jak wysokie straty polska gospodarka poniosła w wyniku kryzysu Covid-19 i obecnego spowolnienia. Wykres 2. pokazuje ścieżkę wzrostu PKB w Polsce w latach 2006–2021 (linia ciągła). Poziom PKB został znormalizowany do poziomu 100 w roku 2007. Na wykres nałożone zostały dwa trendy: trend, jakim polska gospodarka podążała przed kryzysem finansowym (średnio 3,9% wzrostu w latach 1991–2007, linia czarna kropkowana), oraz nowy trend po kryzysie finansowym (średnio 3,6% wzrostu w latach 2007–2019, linia szara kropkowana). Należy zwrócić uwagę, że polska gospodarka nie spadła ze ścieżki wzrostu w wyniku kryzysu finansowego (co widać wyraźnie w niektórych gospodarkach rozwiniętych, szczególnie w Wielkiej Brytanii). Spowolnienie nastąpiło dopiero w okresie europejskiego kryzysu zadłużeniowego w latach 2011–2013. Mimo to, gdyby polska gospodarka w roku 2020 rozwijała się zgodnie z prognozą w tempie 3,1%, to pod koniec roku 2021 wróciłaby na ścieżkę wzrostu sprzed kryzysu.

Wykres 2 Wzrost PKB w Polsce w latach 2006–2021, trendy i prognoza



Źródło Opracowanie własne na podstawie: IMF World Economic Outlook (październik 2022) i OECD Economic Outlook (wrzesień 2022).

Linia czerwona przerywana zaznaczona prognozę wzrostu PKB w Polsce w latach 2023–2027 według Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF WEO październik 2022). Wedle tej prognozy polska gospodarka będzie rozwijać się w średnim tempie 2,9%. To znacznie poniżej obydwu zaznaczonych trendów.

W wyniku pandemii koronawirusa polska gospodarka spadła ze swojej ścieżki wzrostu. Wyniki gospodarcze z ostatnich dwóch lat i prognozy na najbliższe pięć wskazują, że nie tylko nie wraca na ścieżkę wzrostu, ale z roku na rok oddala się od niej coraz bardziej. W horyzoncie prognozy (pod koniec 2027) polska gospodarka ma znajdować się 8% poniżej trendu pokryzysowego i aż 13% poniżej trendu przedkryzysowego.



Jasnoczerwoną linią zaznaczono ścieżkę powrotu na ścieżkę wzrostu. Ten powrót wymagałby wzrostu w tempie co najmniej 5% przez pięć lat. To wyzwanie trudne, ale nie niemożliwe. W ostatnich trzydziestu latach wzrost powyżej 5% rocznie polska gospodarka notowała dziewięć razy, w tym raz przez pięć kolejnych lat (1994–1997). Powrót na ścieżkę wzrostu w wariancie 5×5% pokazuje, jak znaczące są straty gospodarcze i rozwojowe na skutek kryzysu Covid-19 i obecnego spowolnienia. Należy jednak pamiętać, że aktualne wyzwania: wojna w Ukrainie, światowe spowolnienie, wysokie ceny energii i bardzo wysoka inflacja nie będą sprzyjać odbudowie po kryzysie Covid-19.

### Podsumowanie

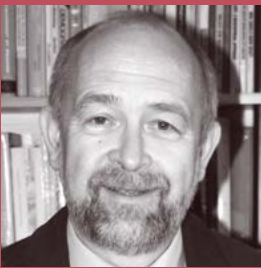
W przedstawionym referacie argumentuję, że wydatki na ochronę zdrowia i edukację powinny być podstawą odbudowy pocovidowej oraz że powinny być traktowane jako inwestycje, a nie jako konsumpcja. Bez zwiększenia tych inwestycji polska gospodarka w długim okresie może notować straty, związane z niższą akumulacją kapitału ludzkiego. Powrót polskiej gospodarki na ścieżkę wzrostu przed pandemią wymagałby teraz kombinacji 5×5: pięciu lat wzrostu powyżej 5% rocznie. Taki scenariusz nie jest niemożliwy, ale wydaje się dzisiaj mało prawdopodobny: nie tylko ze względu na obiektywne spowolnienie światowej gospodarki i wysoką inflację, ale również przez brak realnego programu wzmocnienia polskiej edukacji i ochrony zdrowia.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.



# Polityczny rozkład elity rządzącej w Polsce w latach 2015–2023

**Jan Pakulski**  
Politolog, Hobart



## Jan Pakulski

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart. Ukończył studia doktorskie na Australian National University w Australii w 1980 roku. Jest członkiem Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA), członkiem Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI), a obecnie wykłada też w Collegium Civitas w Warszawie. Jest autorem lub współautorem 12 książek oraz ponad 120 innych publikacji naukowych na temat elit władzy, zmian politycznych i społecznych oraz związanych z nimi wyzwań dla polityki społecznej. Specjalizuje się w teorii elit.

Ostatnie publikacje książkowe: *Toward Leader Democracy* (z: Andras Korosenyi, 2012, New York and London: Anthem Press, paperback edition, 2014); Pakulski Jan and Stefan Markowski (2014) Guest Editors, Special Issue of „Journal of Sociology” on Migration and Multiculturalism, SAGE; Killingsworth Matt, Jan Pakulski and Matthew Sussex (eds) (2015) *Violence and the State*, Manchester: University of Manchester Press; Pakulski Jan and Bruce Tranter (2015) *Political Leadership in Decline: Careers of Australian Parliamentarians*, London and Sydney: Palgrave.

## Abstrakt

Niniejszy artykuł jest kontynuacją analiz zmian w elitach władzy w Polsce w latach 2015–2024. Poprzednie artykuły koncentrowały się na politycznym „wzlocie” populistycznych nacjonalistów (2015–2016) i ich późniejszym (2016–2022) umocnieniu się przy władzy. Obu tym procesom towarzyszyła przyspieszona „cyrkulacją elit”, tzn. napływ do elity rządzącej ludzi „nowego typu”, którzy zmieniali polityczno-ideologiczną fizjonomię elity rządzącej z centrowo-liberalnej na prawicowo-konserwatywną. Ten napływ zbiegł się w czasie z partyjnym „przejęciem państwa” przez nową „elitę Kaczyńskiego”. Pogłębił on podziały polityczne i ideologiczne w elicie, a przede wszystkim przyspieszył jej polityczny „rozkład”, co zaowocowało spadkiem jakości/efektywności rządzenia. Niniejszy artykuł kontynuuje analizę „rozkładu elit”, degradacji rządzenia i ich skutków, a także oferuje szerszą interpretację tych procesów jako części cyklicznego wzlotu i upadku elit rządzących.

<sup>1</sup> Np. Pakulski 2016a, 2016b, 2018, 2020a, 2020b, 2023.

<sup>2</sup> Należy jeszcze raz podkreślić, że nie interpretujemy wydarzeń politycznych i ich wyników w kategoriach „osobowości lidera”, choć dostrzegamy wpływ charakteru i orientacji przywódców na zbiorowy obraz polityczny grup przywódczych, ich strukturę i kierunek zmian politycznych (np. Best 2011, Higley i Pakulski 2012).

Jak sugerowaliśmy w innym miejscu<sup>1</sup>, Polska doświadczyła w 2015 r. populistyczno-nacjonalistycznego „wzlotu” – nagłej mobilizacji i zwycięstw wyborczych nowego, politycznie rosnącego typu i segmentu elit, nazywanego tu „elitą Kaczyńskiego” ze względu na centralną pozycję doświadczonego konserwatywnego lidera, Jarosława Kaczyńskiego<sup>2</sup>. „Wzlot” powiódł się dzięki błędom politycznym poprzedniej liberalno-lewicowej elity rządzącej, próżni przywódczej, spowodowanej odejściem charyzmatycznego Donalda Tuska do Brukseli, oraz dzięki skutecznemu zastosowaniu przez partyjny obóz Kaczyńskiego populistyczno-nacjonalistycznej strategii wyborczej, wzorowanej na strategii Victora Orbána na Węgrzech. Kandydaci PiS skutecznie używali antyelitarnej demagogii, podburzali nacjonalistyczne, konserwatywne, eurosceptyczne nastroje, a przede wszystkim nawiązali współpracę z konserwatywnymi segmentami Kościoła katolickiego i prawicowymi nacjonalistycznymi ugrupowaniami politycznymi. Zaowocowało to pasmem sukcesów wyborczych, a co za tym idzie – zdobyciem kontroli nad prezydenturą, rządem, sejmem, najwyższymi organami sądownictwa, mediów publicznych i, stopniowo, także nad kluczowymi organami państwa.

To postępujące „przejmowanie” przez lojalistów Kaczyńskiego kontroli nad centrami władzy rozciągnęło się z rządu na wszystkie sektory elity: sądownictwo i prokuraturę, publiczne media, najwyższe szczeble służby cywilnej (zwolnione z egzaminów konkursowych od początku 2016 r.), a także na szczyty państwowych organów regulacyjnych i egzekutywy największych przedsiębiorstw kontrolowanych przez państwo (w tym banku centralnego i regulatorów finansowych oraz strategicznie ważnego sektora energetycznego). To, co znacznie osłabiało dominację „elity Kaczyńskiego”, to stosunkowo niewielkie poparcie społeczne dla kierowanej przez niego Zjednoczonej Prawicy, rosnące wpływy opozycji (od 2018 r. dominującej w senacie) oraz pogłębiający się wewnętrzny konflikt między kierownictwem PiS a liderem Suwerennej Polski, radykalnym ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym Zbigniewem Ziobrą. Dominacja ta była jednak wystarczająco silna, by pozwolić „elicie Kaczyńskiego” na kontynuację „konserwatywnej rewolucji”, głównie za pomocą partyjno-ideologicznego nepotyzmu i klientelizmu. Produktami ubocznymi tego nepotyzmu i klientelizmu był postępujący „rozkład elity rządzącej”, a więc pogłębiające się podziały, zaostrejające się konflikty, a przede wszystkim szerzące się błędy i porażki polityczne, wynikające głównie z niekompetencji nowo namaszczanych lojalistów.

Analiza i interpretacja tego „rozkładu elity rządzącej” są głównymi tematami tego artykułu. Krótko omawiamy skomplikowane kryteria oceny sukcesów (wzlotów) i porażek (upadków) elit władzy, a także różnorodne aspekty faktycznego funkcjonowania „elity Kaczyńskiego”, odzwierciedlone w szerokim wachlarzu wskaźników, raportów i audytów. Część diagnostyczna artykułu przedstawia uaktualnione wskaźniki porównawcze Banku Światowego (WGI) i Fundacji Bertelsmanna, dotyczące jakości rządzenia. Podbudowane są one bardziej szczegółową analizą ostatnio opublikowanych raportów i audytów (Batory Foundation 2023, NIK 2023). Należy jednak podkreślić, że nasz główny cel nie jest opisowo-wartościujący, lecz interpretacyjny. Proponujemy **teoretyczną interpretację transformacji elit w Polsce z cyklami regeneracji i degeneracji elit i towarzyszącymi im politycznymi „wzlotami” i „upadkami” rządzących grup przywódczych**. Główne tezy można przedstawić następująco:

- Strategia utrwalania władzy poprzez partyjno-ideologiczny nepotyzm i klientelizm przyjęta przez „elitę Kaczyńskiego” wyniosła na kluczowe stanowiska decyzyjne rosnącą liczbę „nowych ludzi” reprezentujących nowy „typ elity”: wrogą (raczej niż „krytyczny”) wobec poprzedniej elity i jej politycznej (liberalno-lewicowej) orientacji, konserwatywno-nacjonalistyczny, populistyczny, eurosceptyczny. Byli to głównie partyjni lojaliści, ideologiczni poplecznicy i faworyci nowych przywódców, często nominowani poza ustalonymi kanałami rekrutacji i selekcji elit, często z niskimi kwalifikacjami i ograniczonym doświadczeniem w rządzeniu. Uważamy, że ten specyficzny dobór nowych elit, i ich błyskawiczne przenikanie do wszystkich sektorów władzy, były kluczowymi czynnikami politycznego „rozkładu” (degeneracji) elit rządzących w Polsce w latach 2015–2023.
- Polityczny rozkład elity rządzącej – jej malejąca zdolność do skutecznego rządzenia – spowodowany był głównie (a) pogłębiającym się podziałem i konfliktem między dwoma segmentami elit, oraz (b) spadającą kompetencją „elity Kaczyńskiego”, spowodowaną głównie klientelistyczną rekrutacją i selekcją.
- Polityczny rozkład elity przejawiał się w rosnącej niekompetencji i niegospodarności, częstych błędach, niepowodzeniach, spadającej autonomii i rzetelności oraz w podatności na systemową korupcję.
- Rozkład przebiegał „spiralnie” z powodu opisanego przez Pareto i Webera paradoksu okopywania się przy władzy: im więcej niepowodzeń w działaniach elit, tym więcej prób „maskowania” tych niepowodzeń, a przede wszystkim wzmocnienia kontroli politycznej poprzez rozszerzanie partyjnego nepotyzmu i klientelizmu. To z kolei pogłębiało rozkład, zwiększając podatność na dalsze błędy i niepowodzenia.

Można dodać, że – jak sugerują badacze elit – spirala rozkładu prowadzi do pogłębiających się kryzysów i zwiastuje upadek elit oraz początek nowego cyklu ich transformacji.

## Elity i ich transformacje

Elity polityczne („elity”, „elity władzy”, „elity rządzące”, „grupy przywódcze”, „sieci zarządzania” itd.) dominują w procesach rządzenia we wszystkich zorganizowanych społeczeństwach, w tym we współczesnych liberalnych (i „nieoliberalnych”) demokracjach. Członkowie elit, główni decydenci polityczni, tworzą „sieci decyzyjne” i stają się centralnymi zbiorowymi **aktorami sceny politycznej**. We współczesnych demokracjach należą do nich najwyżsi rangą przedstawiciele rządu i kierownictwa państwowego, najważniejsi parlamentarzyści, kluczowi „mandaryni” administracji, szefowie głównych partii i ruchów, prezesi największych korporacji biznesowych i finansowych, potentaci medialni, szefowie największych związków i organizacji zawodowych, a także przywódcy głównych Kościołów, grup religijnych, instytucji badawczych itp. Zazwyczaj elity identyfikowane są jako małe (1-10 tysięcy osób) „kliki rządzące”, „kręgi przywódcze” obejmujące głównych decydentów w największych organizacjach i ruchach społecznych. Wszystkie elity sprzymierzają się z głównymi „siłami społecznymi” i rządzą za pomocą mieszanki perswazji, przymusu i kontroli. Ich władza opiera się jednak nie tyle na tych przymierzach, co na kontrolowaniu głównych organizacji i skupionych w nich „zasobów”, na wysokim statusie, uprzywilejowanym dostępie do środków komunikacji i perswazji, oraz na grupowej spójności, której sprzyja niewielka liczebność i bliskość społeczna.

Współczesne elity polityczne są bardzo zróżnicowane, autonomiczne, otwarte i mobilne (w sensie dostępności) oraz wewnętrznie rozwarstwione. Na szczytach organizacyjnych hierarchii (zwykle w aparatach państwowo-partyjnych) tworzą niewielkie „centra decyzyjne” skoncentrowane wokół liderów. Ich dominacja jest wzmacniana przez sojusze z faworyzowanymi zorganizowanymi segmentami spoza elit: grupami klasowymi, terytorialnymi „pasami” (*belts*) etniczno-religijnymi, czy generacyjnymi. Co dla nas ważne, elity są zróżnicowane pod wieloma względami, z których najważniejsze są różnice w strukturze (międzygrupowych relacji, wzajemnej dostępności), orientacji ideologiczno-politycznej oraz zgodności, szczególnie jeśli chodzi o reguły politycznej konkurencji. Stabilne rządy demokratyczne, a więc pluralistyczne reżimy polityczne z reprezentatywnymi segmentami



parlamentarnymi, są, jak twierdzą teoretycy elit, produktami elit „konsensualnych”, a więc takich, które osiągają – i powielają – zgodność pod względem reguł (pokojowych) politycznej gry, w tym polityczno-konstytucyjnych reguł konkurencji i sukcesji<sup>3</sup>.

3

Patrz Putnam 1976; Best i Higley 2018; Best i Higley 2010; Higley 2021.

Szczególnie istotne dla proponowanej tutaj interpretacji przemian politycznych w Polsce są teoretyczne propozycje dotyczące transformacji elit – zmian ich charakteru i przyczyn tych zmian, ich ogólnej trajektorii oraz następstw<sup>4</sup>. Skupiamy więc uwagę na centralnych pojęciach: **cyrkulacji elit i rozkładu politycznego** („degeneracji” jak nazywa to Pareto). Cyrkulacja odnosi się, ogólnie rzecz biorąc, do przemieszczania się personelu do i z szeregów elity. Różni się jednak od tego, co dziś nazywamy „mobilnością” (*turnover*). Cyrkulacja zazwyczaj dotyczy zmian w kompozycji elity, zastępowania jednego jej typu innym, mającym odmienne orientacje, zobowiązania i preferencje niż typowi poprzednicy.

4

Putnam 1976; Higley i Burton 2006; Bast i Higley 2018.

„Rozkład polityczny” lub „degeneracja” są pojęciami po części oceniającymi. Odnoszą się do (a) podziałów i konfliktów w łonie elit; oraz (b) związanej z tymi konfliktami **malejącej zdolności do skutecznego rządzenia**, często określanej jako pogarszająca się jakość rządzenia. Jest to antonim „regeneracji elit”, czyli procesu odzyskiwania zdolności do skutecznego rządzenia (istotnych talentów, umiejętności, witalności itp.). Badacze przekształceń elit mówią o **cyklach sukcesji elit składających się z powstania nowych elit, po którym następuje polityczny rozkład i upadek, tzn. odsunięcie od władzy**<sup>5</sup>. Klasyczni teoretycy elit traktowali degeneracyjny rozkład elit jako zależny od sytuacji (można powiedzieć „wymogów chwili”), i utożsamiali go z „zamknięciem wewnątrz jednego typu” – a więc monopolizacją decyzji przez jeden rodzaj elity o specyficznym charakterze, orientacjach i nastawieniach – a tym samym z osłabieniem pluralizmu, wykluczeniem korygującego sprzężenia zwrotnego (*check and balance*), „dominacją miernot” (*mediocratisation*) i ideologiczną sztywnością. Rozkład elit sprzyja także „partyjnej stronnicości” oraz kumulowaniu się błędów i porażek (a także mobilizacji „kontr-elit”). Symptomy rozkładu politycznego obejmują nie tylko destabilizację polityczną, ale także mnożące się błędy w polityce społecznej, programowe porażki, niekompetencję, niegospodarność, „upartyjnienie decyzji” i rosnącą

5

Pareto 1921/1984; Higley i Pakulski 2011, 2012; Pakulski 2018.

korupcję. Kończy się to narastającymi kryzysami, osłabieniem porządku politycznego i społecznego, a co najważniejsze, mobilizacją opozycji, wzmożoną cyrkulacją i „wymianą” elit wraz z towarzyszącymi im reżimami.

W proponowanej tutaj interpretacji rozkład elit skorelowany jest z intensywną walką o utrzymanie władzy przez zwycięską frakcję (typ, obóz) elity i wynika głównie z partyjnego i ideologicznego nepotyzmu oraz klientelizmu w rekrutacji i doborze na najwyższe stanowiska władzy. Taką formę obsadzania najwyższych stanowisk władzy przez „swoich”, a więc przez lojalistów, beneficjentów, protegowanych itp. można nazwać patologiczną, bowiem odbywa się ona kosztem jakości i skuteczności elit, kosztem merytokracyjnych zasad i związanych z nimi zdolności, autonomii decyzyjnej, innowacyjności i elastyczności członków elity. Rozkładające się elity nie są w stanie rządzić skutecznie, podejmować racjonalnych (w sensie ogólnospołecznym) i spójnych decyzji, rozwiązywać pilnych problemów, stawiać czoła mnożącym się wyzwaniom. Stają się strażnikami partyjno-klikowych interesów i sługami partykularnych uznaniowych preferencji swych liderów.

### **Dobre rządzenie – kontrowersyjna kwestia**

Zanim nakreślimy cykl transformacji polskich elit w w okresie 2015–2024, musimy zmierzyć się z kilkoma normatywnymi kontrowersjami: Czym jest „dobre”, „skuteczne” czy „wysokiej jakości” rządzenie? Jakie kryteria leżą u podstaw takich ocen? Czy kryteria te są jasne, spójne i zgodne (uzgodnione) – przynajmniej w takim stopniu, aby można je było wykorzystać w testach empirycznych? O ile kryteria „demokratycznego rządzenia” są **stosunkowo** jasne – wywodzą się z dosyć spójnych i powszechnie akceptowanych podstaw teoretycznych – o tyle kryteria „dobrego rządzenia” są często niejasne, czasem tautologiczne, subiektywne, arbitralne i zabarwione ideologicznie. Co więcej, często pokrywają się one z kryteriami demokratycznego sprawowania rządów i powszechnej aprobaty: dobre rządzenie to takie, które cieszy się szeroką popularnością i aprobatą większości.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, wybraliśmy ramy normatywne wywodzące się z tradycji teoretycznej, jaką stworzyli badacze elit politycznych. Zakłada ona – dla przypomnienia – że elity polityczne muszą utrzymać porządek polityczny, w którym dominują, bo w przeciwnym razie ryzykują, że zostaną zastąpione przez skuteczniejszych rywali. Skuteczność taka wymaga rozwiązywania głównych problemów-wyzwań stojących przed społeczeństwami, a także utrzymania masowego poparcia zwolenników i zablokowania „kontr-elitarnych” pretendentów. Bardziej szczegółowe – i mniej tautologiczne – sformułowania, które tu przyjmujemy, zawierają konkretne standardy i osiągnięcia w zakresie zarządzania, takie jak autonomia i rzetelność (Raport Fundacji Batorego), legalizm, uczciwość zawodowa i racjonalizm (NIK), lub, podobnie jak w powszechnie stosowanych zbiorczych wskaźnikach WGI, „głos i odpowiedzialność”, „stabilność i brak terroryzmu”, „skuteczność rządu”, „jakość regulacji”, „praworządność” i „kontrola korupcji”.

Takie podejście jest – naszym zdaniem – uzasadnione. Przedstawione standardy oceny i konkretne indeksy „dobrego/skutecznego rządzenia” (*good/effective governance*) są nie tylko powszechnie używane, ale także wiarygodne i wystarczająco wystandaryzowane, aby służyć celom interpretacyjno-wyjaśniającym. Pokrywają się one również z bardziej popularnymi kryteriami „oczekiwań społecznych związanych z dobrym rządzeniem”, które odnoszą się do powszechnie akceptowanych i oczekiwanych rezultatów polityki, takich jak rosnący dobrobyt dla wielu, bezpieczeństwo (polityczne i gospodarcze), stabilność, godność zbiorowa (poczucie dumy) oraz powszechne poczucie sprawiedliwości/uczciwości. Obejmują także bardziej specyficzne aspekty/kryteria efektywnego rządzenia, którymi posługują się eksperci Fundacji Bertelsmanna, takie jak efektywne gospodarowanie zasobami, skuteczne zarządzanie konfliktami, zdolność kontrolowania (sterowania), wyciąganie wniosków z wcześniejszych doświadczeń, budowanie konsensusu, współpraca międzynarodowa, czy „zgodność zarządzania z ogólnymi celami transformacji systemowej” (*transformability*) oraz „trwałość” (*sustainability*), czyli długoterminowa skuteczność przyjętych celów.

Te ogólne uwagi prowadzą nas do analizy zmian w polskiej elicie rządzącej w latach 2015–2024.

## Krajobraz po bitwie: okopywanie się przy władzy, partyjny nepotyzm i klientelizm

Istnieje logiczny związek między okopywaniem się przy władzy a rozkładem politycznym, ponieważ oba te zjawiska dotyczą tych samych procesów stopniowej, „cyrkulacyjnej” wymiany elit, polegającej na zastępowaniu „elity Tuska” przez partyjnych lojalistów tworzących konkurencyjną i wrogą „elitę Kaczyńskiego”. Przyspieszenie i rozszerzenie tej wymiany miało niewątpliwie charakter obronno-umacniający. Wraz z rosnącym klientelizmem – i jego patologicznymi następstwami w postaci spadającej jakości rządu – wzrastały zagrożenia dla obozu rządzącego, a to z kolei prowadziło do wzmocnienia partyjno-ideologicznej kontroli i bezpieczeństwa poprzez dalsze poszerzanie nepotyzmu i klientelizmu. O ile zwolennicy „elity Kaczyńskiego” fetowali te praktyki jako triumfy „konserwatywnej rewolucji”, o tyle jej krytycy wskazywali na jej stopniowe upodabnianie się do byłej **nomenklatury** partii komunistycznej – „przywódczej kadry” partyjnych lojalistów obsadzanych na politycznie wrażliwych stanowiskach. Tacy ludzie stawali się stopniowo kluczowymi gwarantami władzy, a jednocześnie „nośnikami” i symbolami politycznej degeneracji (np. Sekielski 2023; Michalski 2016).

Raport Fundacji Batorego wskazuje na kluczowe elementy tych procesów wymiany elit i ich skutków. Zwraca uwagę na spadek autonomii i wiarygodności w poszczególnych sektorach aparatu państwowego, a tym samym na malejącą odporność na „systemową korupcję”. Autorzy Raportu analizują przede wszystkim „upartyjnienie” kluczowych organów wymiaru sprawiedliwości (m.in. Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i KRS), przenoszenie sędziów i prokuratorów, promowanie sympatyzujących z nową władzą prokuratorów, najwyższych urzędników państwowych i dyplomatów, a także szefów „mediów rządowych”, zwłaszcza popularnej TVP i lokalnej prasy, oraz towarzyszące im kaskadowe nominacje lojalistów i zwolenników na najwyższe stanowiska w instytucjach finansowych i przedsiębiorstwach państwowych. Wszystkie te procesy, jak czytamy w Raporcie, rozpoczęły się na przełomie lat 2015–2016, ale w kolejnych latach rozszerzyły się i zintensyfikowały.

Raport Fundacji Batorego (Batory Foundation 2023) wskazuje, że zdecydowanie najniższą ogólną ocenę (18 punktów na 100 możliwych) pod względem autonomii i wiarygodności – cech umożliwiających dobre/skuteczne rządzenie – oceniający eksperci przyznali najwyższym urzędnikom rządu i służby cywilnej, a więc trzonowi władzy wykonawczej i kluczowym sektorom elity rządzącej. Oba te sektory zostały ocenione jako najbardziej narażone na „wielką (systemową) korupcję” – głównie ze względu na nasilające się nepotyczne nominacje partyjne kluczowych urzędników. Jeszcze bardziej krytyczna była ocena prokuratorów (6 na 100 punktów za autonomię). Jak zauważono w Raporcie (2023:35), urzędy prokuratury zostały poddane szeroko zakrojonym czystkom i karnym przeniesieniom.

W 2016 r. z Biura odeszło 305 prokuratorów [...]. W okresie od 4 marca do 31 grudnia 2019 r. co najmniej 60 prokuratorów zostało przeniesionych na stanowiska niższego szczebla w ramach szczególnych kar dyscyplinujących. [...]. Program karnej degradacji prokuratorów był pierwszą i najszerzej usankcjonowaną prawnie operacją zastraszania (szykanowania) funkcjonariuszy publicznych [w Polsce] [...], realizowaną bez żadnego dochodzenia dyscyplinarnego. Pozbawiał tym samym ofiary prawa do obrony i odwołania się od wyroku.

Po 2018 r. obserwujemy gwałtowny, wówczas już niekrepowany prawnie, wzrost nepotyzmu w zarządach spółek publicznych (*state owned enterprises*, SOE) i spółek współwłasnościowych, któremu często towarzyszy podporządkowanie polityczne interesom partyjnym i przekazywanie „dobrowolnych darowizn” na rzecz licznych funduszy kontrolowanych przez partie rządzącej koalicji. Etap ten często określano mianem „uwłaszczenia nowej nomenklatury PiS” lub, jak nazywają to jej krytycy, „pisokracji” (np. Makowski 2019; Michalski 2016). Towarzyszyły temu także transfery środków publicznych do organizacji partyjnych lub przyjaznych im ideologicznie – obecnie (2024 r.) badane przez organy parlamentarne i NIK (NIK 2024). Ich łączny efekt można określić jako poszerzanie i intensyfikowanie okopywania się „elity Kaczyńskiego” w połączeniu z pewnymi działaniami „cementującymi władzę”, takimi jak wprowadzanie ustawodawstwa ograniczającego zmiany na „politycznie zawłaszczonych” stanowiskach.

## Skutki polityczne

Analizując te procesy, należy pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, zwycięstwa wyborcze PiS – najpierw w wyborach prezydenckich w połowie 2015 r., a następnie w wyborach parlamentarnych tego samego roku – były w dużej mierze nieoczekiwane, a zwycięscy konserwatyści zostali zaskoczeni zarówno programowo, jak i (co najważniejsze) kadrowo. Poza nieliczną grupą najbliższych przyjaciół Jarosława Kaczyńskiego i zaufanych „weteranów” poprzednich kampanii, nie mieli oni wystarczającej liczby wykwalifikowanych, doświadczonych i odnoszących sukcesy przywódców politycznych i menedżerów państwowych, aby przeprowadzić ambitną „antyliberalną (konserwatywną, eurosceptyczną, antyniemiecką) rewolucję”. Musieli obsadzić mnożące się stanowiska kierownicze we wszystkich sektorach albo mniej doświadczonymi (często mniej wykwalifikowanymi) „nowymi ludźmi”, albo „drugim szeregiem” aspirantów i nie-doświadczonych oportunistów, zwabionych perspektywą szybkiego awansu i materialnych nagród. Ci nowo „wyniesieni” członkowie elity różnili się od starej gwardii nie tylko pod względem kryteriów doboru, ale także pod względem ścieżek rekrutacji. Często byli „outsiderami”, nieformalnie związanymi z kręgami przywódczymi, katapultowanymi na szczyt z pominięciem „długiej wspinaczki” lub *cursus honorum*. Takie „długie wspinaczki” zawsze wyróżniały elity o ugruntowanej pozycji, którym dostarczały wiedzy, umiejętności, doświadczenia, wiarygodności i prestiżu (np. Putnam 1976, Pakulski 2016a).

Nepotyczne nominacje zazwyczaj następowały po usunięciu często lepiej wykwalifikowanych – i bardziej autonomicznych, neutralnych, niezależnych politycznie – dotychczasowych urzędników. Naruszały również ogólne merytokratyczne zasady selekcji według talentu, wiedzy, umiejętności i osiągnięć, a także ustalone kanały rekrutacji i awansu. Mnożącym się nominacjom klientelistycznym towarzyszyło wybieranie rosnącej liczby nowych członków elity według kryteriów uznaniowych, takich jak przyjaźń, osobista znajomość, rekomendacje osób zaufanych, „odkrycia towarzyskie” itp. „Nowi ludzie” byli często gorzej wykwalifikowani niż poprzednicy<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Jak sugerują, m.in., media analizujące studia MBA w Collegium Humanum, badane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne i opisywane przez krytyków jako „fabryka dyplomów elity PiS” (np. CBA 2024).

Po drugie, malejące kompetencje w zakresie zarządzania, spadająca skuteczność i niepowodzenia polityczne były początkowo mniej widoczne, ponieważ większość krytycznych diagnoz była negowana i maskowana przez ochronno-legitymizującą tarczę rządowej propagandy i represyjnych procesów sądowych. Niepowodzenia i błędy „elity Kaczyńskiego” były albo ignorowane (przez prokuratorów i media partyjne), albo negowane. Winą obarczano „poprzedników”, nadgorliwą opozycję, wrogich outsiderów („ulica i zagranica”), krytyczną Komisję Europejską, stronnice sądy unijne, wrogi MTS i „nie-sprzyjające okoliczności”, takie jak wojna w Ukrainie. Jeśli okazywało się to mało prawdopodobne, oskarżenia wyciszano i ignorowano. Ta maskująca tarcza zaczęła pękać po 2018 r., zwłaszcza po odzyskaniu przez opozycję kontroli nad Senatem i obronie niezależności popularnych mediów prywatnych (np. TVN) i niektórych tytułów prasy centralnej (np. „Gazety Wyborczej”, „Polityki”, „Newsweeka”, „Tygodnika Powszechnego”). Wraz z poszerzaniem się tych pęknięć, nadeszła fala „demaskowania”. Po wyborach w 2023 r. i zmianie rządu, fala krytyki i oskarżeń zmienia się w potężne tsunami.

### Rozkład elit i pogorszenie jakości rządzenia

Pierwszym zbiorem dokumentów ilustrujących i diagnozujących regresję rządzenia w Polsce są raporty Najwyższej Izby Kontroli (NIK), zwłaszcza te dotyczące działalności kluczowych agencji rządowych, organów państwa i organizacji kontrolowanych przez rząd, szczególnie po 2018 r. (NIK 2020–2024)<sup>7</sup>. Nie dało się ich łatwo zignorować, ukryć, odwołać czy odrzucić, bo NIK – organ o ponad 100-letnich tradycjach i ugruntowanej renomie – jest integralną częścią państwowej/rządowej aparatury nadzorczej i głównym strażnikiem praworządności, rzetelności i gospodarności rządzenia. Co więcej, NIK może odpiierać oskarżenia o krytyczną stronniczość, bowiem jego obecny szef został powołany przy silnym poparciu kierownictwa PiS.

7  
Tylko w 2023 r. NIK zidentyfikował ok. 9,2 mld zł wydanych przez kontrolowane organizacje niezgodnie z prawem.

Drugim kluczowym źródłem diagnozującym rządy PiS jest Raport Batorego (Batory Foundation 2023). Przedstawia on zakres i charakter podatności państwa polskiego na to, co jego autorzy nazywają „systemową (wielką) korupcją”. Oba dokumenty wspierają interpretację

łączącą pogarszanie się jakości rządu w Polsce w latach 2015–2023 z praktykami stosowanymi w „elicie Kaczyńskiego”, zwłaszcza w okresie okopywania się tego „obozu” przy władzy, czyli po 2018 r. Co więcej, te dwa źródła dobrze się uzupełniają i są zgodne z bardziej ogólnymi i porównawczymi danymi Banku Światowego (WGI) i Fundacji Bertelsmanna – które przypominamy niżej.

Z konieczności ograniczamy się do kilku przykładów „nieprawidłowości” zarządzania (*governance*) odnotowanych przez NIK w ostatnich latach rządów „elity Kaczyńskiego”. Dobrze ilustrują one degradację rządu, która towarzyszyła „przejmowaniu państwa” i rozpadowi elity.

W okresie od czerwca 2020 do maja 2021 r. Najwyższa Izba Kontroli przeprowadziła kontrolę: „Realizacji zadań przez Fundusz Pomocy Ofiarom Przestępstw i Wsparcia Postpenitencyjnego – Fundusz Sprawiedliwości”. Kontrolą objęto 21 podmiotów: Ministra Sprawiedliwości (Administradora Funduszu Sprawiedliwości) oraz 20 beneficjentów Funduszu Sprawiedliwości. Raport ujawnił złe zarządzanie i nieprawidłowości finansowe ukryte przed opinią publiczną:

Kontrola wykazała, że ekonomia finansowa Funduszu Sprawiedliwości była niezgodna z nadrzędnymi zasadami finansów publicznych, tj. przejrzystością, celem i ekonomią wydatkowania. Nie była ona również zgodna z zasadami funkcjonowania środków celowych określonymi w ustawie o finansach publicznych. Działania Ministra Sprawiedliwości (Administradora Funduszu Sprawiedliwości) oraz dużej grupy beneficjentów umów o dotacje skutkowały nieekonomicznym i nieracjonalnym wydatkowaniem środków publicznych oraz napędzały mechanizmy sprzyjające korupcji. Poza tym minister nie zadbał o to, by wszyscy potencjalni beneficjenci mieli równy i przejrzysty dostęp do środków publicznych. W przypadku organizacji pozarządowych i jednostek sektora finansów publicznych decyzje o przyznaniu dotacji były podejmowane uznaniowo i nie były odpowiednio dokumentowane. Ponadto, pomimo obowiązku wynikającego z ustawy o finansach publicznych, nie zostały one podane do publicznej wiadomości (NIK 2024).



Ochrona środowiska znalazła się wśród pierwszych ofiar „elity Kaczyńskiego”, w której narastała liczba „sceptyków” i „antyeekologów”, albo nieświadomych zagrożeń ekologicznych, albo odrzucających je ze względów ideologicznych jako „lewacką propagandę”. Trudno się zatem dziwić, że w Raporcie z kontroli NIK z sierpnia 2023 r. pt. „Zapobieganie i naprawianie szkód w środowisku” stwierdzono:

[...] niewystarczający nadzór sprawowany przez Generalną Dyрекcję Ochrony Środowiska nad podległymi podmiotami oraz brak działań zmierzających do usunięcia systemowych barier dla sprawnego i skutecznego załatwiania spraw oraz monitorowania spraw dotyczących naprawiania szkód w środowisku – to tylko niektóre nieprawidłowości zidentyfikowane przez NIK. Ponadto kontrolerzy NIK wskazywali na nadzwyczajną opieszałość w opiniowaniu raportów o zagrożeniach i szkodach oraz postępowaniach odwoławczych, a także niewłaściwie prowadzony rejestr zagrożeń i szkód w środowisku (NIK 2024).

Podobny obraz przedstawiają sporządzone w 2022 r. sprawozdania z realizacji programu „Czyste Powietrze”. Raport stwierdza, że:

[...] ministrowie odpowiedzialni za kwestie klimatyczne, a także kolejni prezesi Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) nie zadbali o to, aby Program na lata 2018–29 został zrealizowany prawidłowo i skutecznie [...]. [W] ciągu 11 lat poprawiono efektywność energetyczną ponad 3 milionów budynków i wymieniono 3 miliony źródeł ciepła. W październiku 2021 r., po 3 latach realizacji Programu Priorytetowego Czyste Powietrze, ocieplono zaledwie 2,4% budynków, a zaledwie 2,2% kotłów starej generacji wymieniono na urządzenia niskoemisyjne. Do tego czasu, jak wykazała kontrola NIK, podpisano umowy na zaledwie 4% budżetu (4,2 mld zł ze 103 mld zł). Według NIK przy takim wskaźniku realizacji Programu, zakładane rezultaty zostaną osiągnięte dopiero w 2033 r., czyli cztery lata po planowanym terminie (NIK 2024).

Podobne zjawiska zostały zdiagnozowane przez NIK w dziedzinie zarządzania finansami państwa. Wzrost cen i inflacja były tradycyjnie kontrolowane przez polskie rządy. Zmieniło się to wraz z mianowaniem lojalisty PiS na szefa polskiego Banku Centralnego. Jak odnotowuje Raport:

[p]rzyjął on bardzo nieortodoksyjną politykę monetarną i odmówił podniesienia stóp procentowych w obliczu szybko rosnącej inflacji – rzekomo w odpowiedzi na naciski ze strony kierownictwa partii rządzącej – co pogłębiło i przedłużyło wysoką inflację. W konsekwencji od czerwca 2021 r. wskaźnik CPI w Polsce zaczął rosnąć, osiągając w lutym 2023 r. poziom 18,4%. W tym samym czasie Bank Centralny ogłosił rekordowe wielomiliardowe straty, a jego szef przyznał sobie – za zgodą politycznych mocodawców – ogromne premie i podwyżki pensji. Polscy konsumenci i podatnicy, jak sugerowali krytycy, zostali zmuszeni do zapłacenia ceny za jałmużnę partii rządzącej. Następnie inflacja spadła do poziomu ok. 3%, ale szkody dla polskiej gospodarki i reputacji jej menedżerów finansowych były ogromne (NIK 2024).

Najnowszy audyt NIK bierze także pod lupę gigantyczny deficyt Narodowego Banku Polskiego przypisywany niekompetencji jego szefa. W 2022 r. NIK negatywnie oceniła tendencje w finansach publicznych:

[...], w wyniku których gospodarka finansowa państwa [w 2022 r.] jest w dużej mierze prowadzona poza budżetem państwa, wbrew zasadom budżetowym i – co ważniejsze – poza sektorem finansów publicznych. W konsekwencji Parlament i obywatele nie mają kontroli nad znaczną częścią środków publicznych. W ciągu ostatnich trzech lat ustawa budżetowa, w tym w szczególności budżet państwa, przestała odgrywać rolę ustawy zasadniczej o zarządzaniu finansami państwa.

Była to, jak podkreśla Raport, „pierwsza negatywna ocena NIK od 1994 roku”.

Nieadekwatna – spóźniona, chaotyczna, niekompetentna, niegospodarna – reakcja na pandemię COVID-19 jest już dobrze znana. Polska

(pisowska) elita rządząca nie tylko była słabo przygotowana do zagrożenia zdrowia na taką skalę, ale także od początku źle na ten kryzys zareagowała. Jak stwierdza raport NIK, brakowało lekarzy, pielęgniarek i sprzętu ochronnego. Te braki zbiegły się w czasie z nagłaśnianiem nieefektywnego zarządzania, korupcji i niekompetentnych zakupów krytycznego sprzętu, a także z doniesieniami o opóźnieniach w zakupie szczepionek, niewłaściwej alokacji zasobów, dezorganizacji usług oraz ze słabymi kampaniami informacyjnymi i profilaktycznymi. Wszystko to sprawiało, że Polska miała niskie wskaźniki szczepień i ok. 120–200 tysięcy „nadmiarowych zgonów” w ciągu dwóch pierwszych lat pandemii. Jak pokazują statystyki WHO, od 2015 r. proces wydłużania średniej długości życia w Polsce został zahamowany. W konsekwencji, po okresie „doganiania” rozwiniętych krajów Europy Zachodniej, średnia długość życia w Polsce zaczęła spadać szybciej niż na wysoko rozwiniętym Zachodzie. Polska miała niski wskaźnik szczepień i wysoki wskaźnik „nadmiarowych zgonów” nawet w porównaniu z jej mniej rozwiniętymi sąsiadami.

Raport NIK z września 2023 r. na temat zarządzania przez państwo pandemią COVID-19 w Polsce potwierdził te oceny. Stwierdzono w nim, że zarządzanie pandemią – w szczególności:

[...] przygotowanie i funkcjonowanie państwa w obliczu epidemii COVID-19, tworzenie i funkcjonowanie szpitali tymczasowych oraz wypłata świadczeń dla personelu medycznego w związku z zapobieganiem i kontrolą COVID-19 – były „chaotyczne i nieskuteczne”. W efekcie Kancelaria Prezesa Rady Ministrów i Ministerstwo Zdrowia zmarnowały 82,3 mln zł na wadliwe i niesprawne respiratory, które nie spełniały polskich norm. [...]. Wadliwe respiratory często zagrażały bezpieczeństwu pacjentów, dlatego nie mogły być wykorzystywane do opanowania epidemii. W związku z tym, że szereg przepisów implementowanych w ramach specustawy dotyczącej COVID-19 budził istotne wątpliwości, Prezes NIK złożył do Trybunału Konstytucyjnego dwa wnioski o stwierdzenie, że niektóre przepisy specustawy i tzw. ustawy nowelizującej są niezgodne z Konstytucją RP [...]. Szpitale tymczasowe budowano w Polsce od października 2020 r. na skalę niespotykaną w Europie, bez żadnego planu i rzetelnej analizy sytuacji epidemiologicznej

czy dostępności personelu medycznego, a także bez kalkulacji kosztów – ustaliła NIK. Według Najwyższego Organu Kontroli ponad 612,6 mln zł wydano nieskutecznie i bezcelowo na tworzenie, funkcjonowanie i likwidację szpitali tymczasowych [...]. Blisko 31,5 mln zł wydano na trzy obiekty, które powstały, ale nigdy nie zostały otwarte.

Inny raport z października 2023 r. ujawnia nieracjonalność zamówień i utylizację szczepionek przeciwko COVID-19.

NIK negatywnie oceniła zakontraktowanie części szczepionek przeciwko COVID-19 o szacunkowej wartości 8,4 mld zł, z łącznej wartości 13,9 mld zł na wszystkie zakontraktowane szczepionki. Decyzję podjął minister zdrowia, choć wiedział, że podpisane do tej pory umowy kilkakrotnie zabezpieczały zaszczepienie całej populacji Polski i że wskaźnik szczepień maleje. W rezultacie pozwolono na wygaśnięcie ponad 13,1 mln dawek, a następnie ich utylizację [czyli wyrzucenie] (stan na koniec 2022 r.). Łączna wartość uszkodzonych szczepionek wyniosła blisko 1 mld zł. Aby ograniczyć skutki nadmiernych zakupów szczepionek, podejmowano próby ich sprzedaży lub przekazania w formie darowizny. Do 31 grudnia 2022 r. Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych (RARS) przekazała pozostałym państwom ponad 27,6 mln dawek szczepionek o szacunkowej wartości 1,4 mld zł.

W nowszym (marzec 2024 r.) raporcie NIK poruszono zamaskowaną wcześniej kwestię niegospodarnego – i być może skorumpowanego – zarządzania aktywami energetycznymi i bezpieczeństwem paliwowym, zwłaszcza w kontekście kontrowersyjnej sprzedaży spółki Lotos. W raporcie stwierdzono, że:

[...] cele rządu, które miały poprawić bezpieczeństwo paliwowe w naszym kraju, nie zostały osiągnięte. Kluczowe dla tego bezpieczeństwa połączenie PKN Orlen i Grupy Lotos spowodowało istotne zagrożenia dla bezpieczeństwa. Chodziło o uprzywilejowaną pozycję Aramco w Rafinerii Gdańskiej Sp. z o.o. oraz utratę wpływu Skarbu Państwa na kierunki sprzedaży ok. 20% produktów pochodzących z rafinacji ropy naftowej (głównie

oleju napędowego i benzyny), co może zagrozić pokryciu krajowego popytu na te produkty. Minister Aktywów Państwowych (sprawujący nadzór właścicielski nad PKN Orlen) oraz Minister Klimatu i Środowiska nie przygotowali strategii eliminacji tych ryzyk. NIK zwraca też uwagę na uderzająco niską cenę sprzedaży aktywów Grupy Lotos – co najmniej 5 mld zł poniżej szacowanej wartości. Minister Aktywów Państwowych niewłaściwie sprawował w imieniu Skarbu Państwa nadzór nad połączeniem spółek. Co więcej, bez należytego uzasadnienia minister zwrócił się do Rady Ministrów o zatwierdzenie połączenia w trybie specjalnym, uniemożliwiającym jakąkolwiek dyskusję na ten temat podczas posiedzenia rządu.

Dziesięć kolejnych raportów NIK z początku 2024 r. dotyczy możliwości działalności przestępczej w sześciu spółkach statutowych i czterech fundacjach. Ich wyniki czekają na ogłoszenie (NIK 2024).

Raport Fundacji Batorego jest mniej szczegółowy niż raporty NIK, a jego autorzy posługują się instytucjonalnymi, a nie skoncentrowanymi na elitach kryteriami oceny wyników/zarządzania, takimi jak **autonomia**, rozumiana jako niezależność od „zewnętrznych” (poza-sektorowych, polityczno-partyjnych) i korupcyjnych nacisków; **rzetelność**, rozumiana jako zachowanie kluczowych norm i oczekiwań zawodowych, w tym kompetencji, przejrzystości i uczciwości; oraz **potencjał** (antykorupcyjny), odnoszący się do nieco mglistej zdolności do tworzenia i podtrzymywania norm i praktyk antykorupcyjnych. Kryteria te – jak pisaliśmy wyżej – i wynikające z nich oceny odporności na systemową („wielką”) korupcję<sup>8</sup> są bliskie kluczowym w naszej analizie kryteriom i ocenom dobrego/skutecznego rządzenia skoncentrowanego na elitach, i „równoległe” do nich.

Raport Fundacji Batorego, dotyczący całego okresu 2015–2023, obejmuje szeroki zakres instytucji rządzących – i zawiadujących nimi elit – w tym parlament, rząd, (najwyższą) służbę cywilną, sądownictwo, prokuraturę, a także organizacje społeczne i grupy obywatelskie, które są mniej istotne dla badaczy elit politycznych. Raport potwierdza, że:

Od czasu przejścia władzy w 2015 r. obóz rządzący (segment elitarny) systematycznie tworzy podstawy dla korupcji na

<sup>8</sup> Zdefiniowaną niżej oraz w Raporcie Fundacji Batorego 2023:9.

wysokim szczeblu – rozumianej jako monopolistyczna władza, arbitralne decyzje, brak przejrzystości i odpowiedzialności [publicznej] oraz partykularyzm (w tym klientelizm polityczny/partyjny), któremu towarzyszy partykularna redystrybucja dóbr publicznych (np. nominacji i funduszy) – skierowana na zaspokojenie potrzeb własnych partyjnych zwolenników. Eksperti i badacze zajmujący się jakością życia publicznego mają pełną świadomość, że ten problem [korupcji] narasta i jest wynikiem świadomej polityki obozu rządzącego (segmentu elit). Polityka ta polega na systematycznym obniżaniu standardów prawnych (praworządności), w szczególności na odchodzeniu od norm podziału władzy [między wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą] oraz wzajemnej kontroli i równowagi. Dzierżyciele władzy wykonawczej, a ściślej rzecz ujmując, ich partyjni poplecznicy, stają się dominujący. Rządzący wywierają presję na sędziów i starają się ograniczyć ich (sędziowską) autonomię i niezawisłość, podporządkowując tym samym wymiar sprawiedliwości partyjnym priorytetom. Prokuratury [...] zostały niemal całkowicie podporządkowane [...]. Powrót do modelu [komunistycznego], w którym polityczny/partyjny minister jest jednocześnie prokuratorem generalnym. [...]. Wszystkie oceniane instytucje zostały ocenione w skali od 0 do 100 pod kątem odporności na korupcję. Żadna z tych instytucji nie przekroczyła nawet połowy możliwych do uzyskania punktów (Batory Foundation 2023:10).

## Trajektoria upadku

Długotrwałą degradację rządu – ściśle skorelowaną z rozpadem elit – najlepiej ilustrują zaktualizowane międzynarodowe dane porównawcze dotyczące „jakości rządu”. Jak wspominaliśmy wcześniej, dostępne dane WGI dla Polski wskazują na stopniowy **wzrost** (w latach 2007–2015), a następnie **spadek** (w latach 2016–2022, za rządów PiS) wszystkich sześciu zagregowanych wskaźników „jakości rządu”, takich jak „głos i odpowiedzialność”, „stabilność polityczna i brak przemocy/terroryzmu”, „skuteczność rządu”, „jakość regulacji”, „praworządność” (*rule of law*) i „kontrola korupcji”. Każdy z tych głównych wskaźników jest sumą dziesiątek bardziej szczegółowych.

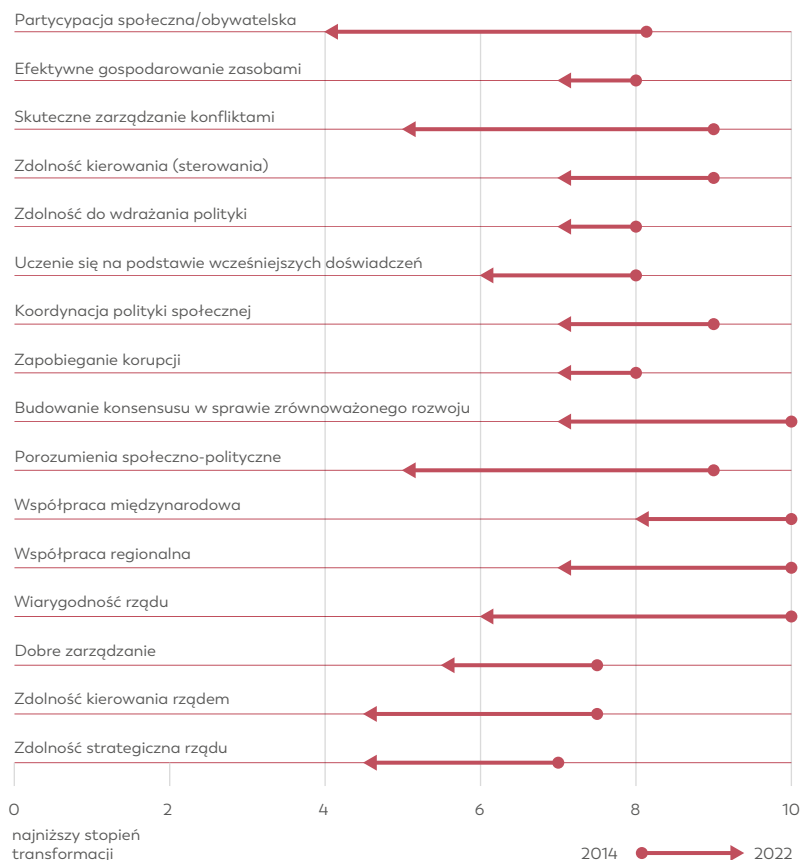
Tabela Międzynarodowe dane porównawcze dotyczące jakości rządzenia w Polsce

Wskaźnik	Rok	Rządzenie $\pm 2,5$	Ranking	Błąd standardowy
Głos i odpowiedzialność	2007	0,88	73,08	0,13
	2015	1,04	81,77	0,13
	2022	0,60	65,22	0,10
Stabilność polityczna i brak przemocy/ terroryzmu	2007	0,68	70,05	0,24
	2015	0,86	74,76	0,20
	2022	0,50	61,79	0,23
Skuteczność rządu	2007	0,36	66,02	0,21
	2015	0,74	74,29	0,21
	2022	0,26	61,79	0,23
Jakość regulacji	2007	0,77	73,79	0,19
	2015	0,95	79,52	0,19
	2022	0,72	74,53	0,21
Praworządność	2007	0,41	62,68	0,14
	2015	0,80	76,19	0,14
	2022	0,43	64,15	0,15
Kontrola korupcji	2007	0,28	63,59	0,14
	2015	0,69	74,76	0,12
	2022	0,51	68,40	0,14

**Głos i odpowiedzialność** odzwierciedla postrzeganie zakresu, w jakim obywatele danego kraju są w stanie uczestniczyć w wyborze rządu, a także wolność słowa, wolność zrzeszania się i wolne media. **Stabilność polityczna i brak przemocy/terroryzmu** mierzy postrzeganie prawdopodobieństwa niestabilności politycznej i/lub przemocy motywowanej politycznie, w tym terroryzmu. **Skuteczność rządu** obejmuje postrzeganie jakości usług publicznych, jakości służby cywilnej i stopnia jej niezależności od nacisków politycznych, jakości formułowania i wdrażania polityki oraz wiarygodności zaangażowania rządu w taką politykę. **Jakość regulacji** odzwierciedla postrzeganie zdolności rządu do formułowania i wdrażania rozsądnych polityk i przepisów, które umożliwiają rozwój sektora prywatnego i promują go. **Praworządność** odzwierciedla postrzeganie stopnia, w jakim obywatele mają zaufanie do zasad społecznych i przestrzegają ich, a w szczególności postrzeganie jakości egzekwowania umów, praw własności, policji i sądów, a także prawdopodobieństwa przestępstw i przemocy. **Kontrola korupcji** ujmuje postrzeganie zakresu, w jakim władza publiczna jest sprawowana dla prywatnych korzyści, w tym zarówno drobnych, jak i wielkich form korupcji, a także „zawłaszczania” państwa przez elity i prywatne interesy. Zob. World Bank wci, 2023; www.govindicators.org.

Wskaźniki zarządzania oparte na ocenach ekspertów i opublikowane przez Fundację Bertelsmanna, zwłaszcza te dotyczące skuteczności rządzenia, pokazują tę samą trajektorię: wzrost (przed 2015 r.), a następnie spadek (2016–2023). Wskaźniki przedstawione przez Fundację Bertelsmanna oceniają ogólną skuteczność decydentów i ich zdolność do kierowania społeczeństwem i gospodarką oraz zarządzania nimi. Według nich Polska awansowała z 18. pozycji w 2010 r. na 5. pozycję w 2016 r., a następnie spadła na 47. pozycję w r. 2023. Węgrzy doświadczają podobnego, gwałtownego spadku. Żaden z południowo-zachodnich sąsiadów Polski (Czechy, Niemcy, Słowacja) nie odnotował tak gwałtownych spadków (Cz. 12.–13., Sl. 9.–14.). Mierzony prostą skalą 0–10 (gdzie 0 oznacza najniższy stopień transformacji) spadek w Polsce w latach 2014–2022 wyglądał następująco:

**Wykres** Dotyczące Polski w latach 2014–2022 wskaźniki zarządzania przedstawione przez Fundację Bertelsmanna





W najnowszym raporcie Fundacji czytamy: „W 2023 roku Polska zajmuje 47. miejsce w rankingu ВТІ (Transformacja i Jakość Demokracji) [...]. Ten spadek [...] najczęściej jest powodowany przez elity, które koncentrują się na zabezpieczeniu swojej władzy politycznej i gospodarczej kosztem rozwoju społecznego”.

## Wnioski

Z perspektywy elit przemiany polityczne w Polsce w ciągu ostatniej dekady można opisać następująco: „Przejęcie” sądownictwa i państwa przez rosnącą w siłę „elitę Kaczyńskiego” okazało się skuteczne w umacnianiu jej członków u władzy i rozszerzaniu kontroli, ale także przyspieszyło jej rozkład. Działo się tak dlatego, że nepotyzm i klientelizm w rekrutacji i selekcji elit sprzyjały dyletantyzmowi i niekompetencji, które prowadziły do mnożenia błędów i niegospodarności oraz sprzyjały szerzeniu korupcji – co ilustrują omawiane dane. Co więcej, spirala degradacji rządu, w którą wpadła elita, okazała się destrukcyjna dla samych rządzących. Mnożące się patologie rządu przyspieszyły cyrkulację i transformację elity rządzącej, szczególnie w wyniku przegranych wyborów, zmiany rządu i rozliczeń wewnątrz elity. Jest to proces powolny, hamowany przez pozostałości „elity Kaczyńskiego”, a szczególnie przez propisowskiego Prezydenta, Andrzeja Dudę. Jeśli ten proces będzie trwał nadal, może doprowadzić do „regeneracji” elity rządzącej w Polsce i odbudowy merytorycznych kryteriów oraz kanałów rekrutacji elit.

Czy analizowane wyżej dane potwierdzają proponowaną interpretację? Nie mogą jej „udowodnić” ponad wszelką wątpliwość – taki „twardy dowód” w naukach społecznych nie jest możliwy. Co więcej, procesy zmian będące przedmiotem interpretacji i wyjaśnień są bardzo złożone i płynne, a dane są niekompletne. **Analizy te wskazują jednak, że zaproponowane interpretacje w terminach cyklicznej degeneracji i wymiany elit rządzących są prawdopodobne i lepiej uzasadnione niż konkluzje wcześniejszych analiz.** Ale także one wymagają dalszego dopracowania. Dotyczy to zwłaszcza sugerowanych wyżej związków „okopywania się przy władzy” z degeneracyjnym rozpadem elit i degradacją rządu, oraz „spirальной dynamiki

rozpadu elit”. Czy zawsze „okopywanie” wymaga nepotyzmu i klientelizmu? Czy zawsze powoduje degradację rządu i wzmożoną cyrkulację elit? A może jest to specyficzna trajektoria konserwatywno-nacjonalistycznych populistów w Polsce? Na te pytania mogą odpowiedzieć tylko dalsze badania porównawcze.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.

# Sprzeczności Solidarności

**Brian Porter-Szűcs**  
Historyk, Ann Arbor



## Brian Porter-Szűcs

Jest historykiem na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. Od 1994 roku wykłada historię gospodarczą, historię idei kapitalizmu i socjalizmu oraz historię katolicyzmu. Jest autorem książek, takich jak *Wiara i Ojczyzna: Katolicyzm, nowoczesność i Polska* (Wydawnictwo Filtry, 2022), *Całkiem zwyczajny kraj: Historia Polski bez martyrologii* (Wydawnictwo Filtry, 2021) i *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce* (Pogranicze, 2011).

Ma polskie korzenie ze strony matki, a jego rodzina pochodzi z Mławy. Mimo że urodził się i wychował w Stanach Zjednoczonych, regularnie odwiedza Polskę i płynnie posługuje się językiem polskim. Jego badania skupiają się na polskiej religijności oraz najnowszych wydarzeniach politycznych w Polsce.

W roku 2000 otrzymał tytuł *Amicus Poloniae*. Jego książki zdobyły wiele wyróżnień, takich jak *The Metchie J. E. Budka Award* Fundacji Kościuszkowskiej (1999), *Nagroda im. Oskara Haleckiego* Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (2000) i *Nagroda Kulczyckiego* przyznana przez *Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies* (2012).

Spoiwem łączącym różne frakcje Solidarności w latach 1980–1981 była nieufność wobec PZPR, więc było jasne, z czym Solidarność walczy. Znacznie trudniej sprecyzować, o co walczyła. W szczególności debaty wewnątrz ruchu na temat polityki gospodarczej wymykają się naszym konwencjonalnym ideologicznym etykietom, ale nie dlatego, że formułowano jakąś „trzecią drogę” wobec binarnego podziału zimnowojennego (choć niektórzy mieli nadzieję na taki wynik). Solidarność zawierała w sobie sprzeczność, walcząc jednocześnie o wyzwolenie (od państwa) i podporządkowanie (rynkowi).

W latach 80. powszechna była postawa, którą można by określić mianem cynicznej naiwności: cynicznej, ponieważ wiązała się z głębokim sceptycyzmem wobec każdego, kto sprawował władzę, ale naiwnej, ponieważ zakładała, że jeśli władzę obejmą właściwi ludzie, to wszystko będzie dobrze. Ten punkt widzenia podsumował Marian Jurczyk na zjeździe Solidarności w 1981 r., mówiąc: „Polska nie jest krajem biednym, jest tylko krajem źle rządzonym [...]. Gospodarka u nas jest rabunkowa”<sup>1</sup>. Rozpowszechnione wówczas plotki głosiły, że obfite rezerwy były wstrzymywane w ramach planu kierownictwa PZPR, aby obwinić Solidarność za upadek, i/lub że ludzie cierpieli, ponieważ elity konsumowały całe bogactwo narodu<sup>2</sup>. Kryzys byłby o wiele łatwiejszy do rozwiązania, gdyby takie wyjaśnienia trudnej sytuacji gospodarczej Polski były prawdziwe. W rzeczywistości Polska była krajem zarówno biednym, jak i źle rządzonym. Istniało wiele nadużyć, ale ich skala nie była wystarczająca, by wyjaśnić niedobory. I choć PZPR miała skłonność do podejmowania decyzji – w tym gospodarczych – z powodów politycznych, na początku lat 80. naprawdę nie było żadnych rezerw. Kryzys był aż nazbyt realny.

Ekonomiczne żądania robotników najbardziej bezpośrednio zostały wyrażone podczas strajku, który doprowadził do powstania Solidarności, na liście 21 postulatów przedstawionych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy 17 sierpnia 1980 roku<sup>3</sup>. Obejmowały one żądania dotyczące: znacznej podwyżki płac, z indeksowaniem wynagrodzeń zgodnie z kosztami utrzymania; maksymalnie pięciodniowego tygodnia pracy; likwidacji nieprzewidywalnych godzin pracy; wydłużenia płatnego urlopu macierzyńskiego do trzech lat; zwiększenia liczby ośrodków opieki dla dzieci; większej dostępności mieszkań;

<sup>1</sup> „Obrady Plenarne, 6 dzień”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 41 (29 września – 1 października, 1981), 309.

<sup>2</sup> Karol Modzelewski opowiedział o powszechności tej plotki podczas spotkania kierownictwa Solidarności 11 sierpnia 1981 roku. Zob. zapis w: Jan Olaszek, red., *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ Solidarność: Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981 r.*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2010–2011, 76.

<sup>3</sup> „21 postulatów”, [solidarnosc.org.pl/21-postulatow](http://solidarnosc.org.pl/21-postulatow).

wyższych emerytur; oraz obniżenia wieku emerytalnego do 50 lat dla kobiet i 55 lat dla mężczyzn. W kolejnych miesiącach robotnicy nieustannie domagali się reform, które podniosłyby standard ich życia. Tymczasem większość ekonomistów uważała, że w latach 70. dochody rosły **zbyt szybko**. Ich największym zmartwieniem był tak zwany nawis inflacyjny, który pojawiał się, gdy dochody rosły szybciej niż dostępność towarów. Postawiło to przywódców związkowych w trudnej sytuacji, w której żądania ekonomistów dotyczące oszczędności zderzyły się z pragnieniem klasy robotniczej dotyczącym wyższych standardów życia. Konflikt rozgrywał się nie tylko **między** rządem a opozycją, ale **wewnątrz** Solidarności, prowadząc do sprzecznych propozycji gospodarczych.

Pierwsza próba sformułowania przez Solidarność własnego planu reform systemowych miała miejsce w lutym 1981 r., wraz z powołaniem *ad hoc* grupy złożonej z 18 wybitnych ekonomistów. W grupie, obejmującej wszystkich od proto-neoliberalistów po socjaldemokratów, odzwierciedlała się niejednorodność Solidarności<sup>4</sup>. Było oczywiste, że głównym celem Solidarności jest ograniczenie władzy PZPR, ale autorzy raportu zawierającego plan reform uznali, że „wiodąca rola partii” w państwie jest w bloku sowieckim zasadą nietykalną. W związku z tym istniała gotowość do zaakceptowania komunistycznej władzy politycznej przy jednoczesnej próbie rozbrojenia państwa, co przyniosło korzyści uboczne w postaci neoliberalizmu wspieranego przez niektórych autorów planu reform. Ich raport wzywał do „usunięcia większości dotychczasowej administracji gospodarczej” i „utworzenia odrębnego od politycznych organów władzy, centralnego organu gospodarczego”. Jedyną właściwą rolą państwa, argumentowali, było „rozwijanie rynku i dbanie o to, aby rynkowe więzi między przedsiębiorstwami i między nimi a konsumentami służyły interesom całego społeczeństwa”<sup>5</sup>. Przedstawiając ten argument, natknęli się jednak na sprzeczność, która zaciążyła na wszystkich dyskusjach o reformach Solidarności: pozbawienie państwa władzy oznaczało, że nikt nie będzie w stanie poradzić sobie ze wszystkimi niepożądanymi społecznymi konsekwencjami przekształcenia przedsiębiorstw w autonomiczne, maksymalizujące zysk podmioty gospodarcze. W raporcie przyznano nawet, że:

4

Pełny skład:  
Władysław Balicki,  
Janusz Beksiak,  
Ryszard Bugaj,  
Leszek Balcerowicz,  
Barbara Czarniawska,  
Jerzy Dietl,  
Jerzy Eysmontt,  
Janusz Gościński,  
Cezary Józefiak,  
Stefan Kawalec,  
Andrzej Koźmiński,  
Waldemar Kuczyński,  
Antoni Leopold,  
Urszula Libura-Grzełońska,  
Jerzy Mycielski,  
Klemens Piotrowski,  
Witold Trzeciakowski  
i Andrzej Zawiślak.

5

Janusz Beksiak,  
„W sprawie reformy gospodarczej w Polsce”,  
*Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych*, 4  
(16–22 lutego 1981), 302.

6

Tamże.

[...] reforma musi ustalić reguły realizacji powszechnego prawa do pracy. Istotny jest podział zadań między przedsiębiorstwa i centralne władze gospodarcze. Przedsiębiorstwa muszą – w imię efektywnego gospodarowania – mieć prawo swobodnego zmieniania zatrudnienia stosownie do swoich potrzeb. Władze centralne są natomiast odpowiedzialne za pełne zatrudnienie wszystkich ludzi zdolnych do pracy i poszukujących jej<sup>6</sup>.

7

Tamże, s. 301.

Wydawałoby się, że sprzeczność występuje między pryncypialną nieufnością wobec państwa a żądaniem, by zagwarantowało ono każdemu obywatelowi pracę, ale widzimy ją też w prawie wszystkich dokumentach ekonomicznych Solidarności z lat 1980–1981. Istniał jednak mechanizm, który sprawiał, że stanowisko (a raczej stanowiska) Solidarności było logicznie spójne. Autorzy raportu z lutego 1981 r. pisali, że dotychczasowe propozycje reform rządowych „nie stawiają dostatecznie jasno i wyraźnie sprawy społecznej kontroli nad działalnością gospodarczą, społecznego dysponowania majątkiem w całej gospodarce i w poszczególnych zakładach, samorządności bezpośrednich wytwórców”<sup>7</sup>. Kluczową frazą była „społeczna kontrola”, która w następnych miesiącach stanowiła podstawowe żądanie Solidarności. To hasło miało przeciąć węzeł gordyjski uniemożliwiający wyjaśnienie ideologicznej postawy ruchu. Celem było stworzenie nowego trójstronnego systemu opartego na: 1) silnych, niezależnych, zorientowanych na zysk firmach; 2) słabym państwie centralnym; 3) strukturach samorządności pracowniczej, która trzymałaby w ryzach dwa poprzednie. Teoretycznie byłby to system, który przemawiałby do szeregowych robotników, jednocześnie wpisując się w rynkową logikę ekonomii neoklasycznej.

Bieżące zarządzanie Solidarnością w latach 1980–1981 było w rękach Krajowej Komisji Porozumiewawczej (ККР), ale jej członkowie byli zbyt pochłonięci aktualną walką polityczną, aby debatować nad drażliwą i złożoną systemową reformą gospodarczą. Ostatecznie zadania tego podjęła się grupa o dość skomplikowanej nazwie „Sieć Organizacji Zakładowych nszz «Solidarność» Wiodących Zakładów Pracy” (bardziej znana po prostu jako „Sieć”), utworzona w marcu 1981 roku. Prominentnym członkiem tej grupy był Leszek Balcerowicz, ale Sieć

nie powinna być utożsamiana z jego widocznym już dryfem w kierunku neoliberalizmu. Większość (choć nie wszyscy) z jej czołowych członków ostatecznie stała się wolnorynkowcami, ale dopiero później<sup>8</sup>. Natomiast w 1981 r. opowiadali się za radykalną decentralizacją, z samorządami, a nie dyrektorami fabryk, przejmującymi większość władzy. Różniło się to od stanowiska PZPR, która akceptowała decentralizację, ale miała nadzieję pozostawić władzę w rękach mianowanych przez państwo dyrektorów fabryk. Negocjatorzy rządowi nalegali: „zasady powoływania dyrektora powinny uwzględniać skalę, rolę i funkcję przedsiębiorstwa w gospodarce narodowej”<sup>9</sup>. Byli nawet skłonni zaakceptować to, że robotnicy otrzymają prawo weta wobec osób mianowanych na stanowiska kierownicze, ale ostatecznie chcieli zachować zasadę, że kierownik reprezentuje „naród”, a nie pracowników każdej konkretnej firmy. Celem Sieci było przeniesienie władzy z rządu centralnego na każdą indywidualną firmę, która następnie dążyłaby do maksymalizacji swoich zysków i stawała się racjonalnym podmiotem, jakiego wymagała neoklasyczna teoria ekonomiczna. Jeden z członków Sieci napisał wówczas (stosując wszechobecną dychotomię między „państwem” a „społeczeństwem”), iż propozycje rządu:

[...] wychodzą z założenia, że samorząd tylko współuczestniczy w zarządzaniu przedsiębiorstwem i w konsekwencji tego ani samorząd, ani jego organy nie są organami przedsiębiorstwa. Projekty społeczne traktują z reguły samorząd lub jego organy jako zarządzające – i to w sposób wyłączny – przedsiębiorstwem, zaś dyrektora jako wykonawcę woli samorządu<sup>10</sup>.

Balcerowicz przedstawił własne priorytety w niepublikowanej krytyce rządowych projektów reform, jaką wysłał bezpośrednio do Komitetu Centralnego PZPR, w której skrytykował brak odpowiedniej decentralizacji władzy. „Bardzo poważne zastrzeżenia”, pisał, „wywołują przyznania ministerstwom działowym uprawnienia co do powoływania i odwoływania dyrektorów, zakładane zresztą już w projekcie ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Są one sprzeczne z deklarowaną samorządnością tych przedsiębiorstw”. W swojej krytyce nie wspominał o samorządzie pracowniczym, bo nigdy nie był on dla niego najważniejszy. Podkreślał jednak, że firmy muszą stać się autonomicznymi podmiotami oddanymi własnej

8

O losach członków Sieci po 1989 r. zob.: Jacek Luszniwicz, *Solidarność. Samorząd pracowniczy. Transformacja systemu. O programie gospodarczym Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy (rok 1981)*, Warszawa: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, 2008, 272.

9

Pełny tekst publicznego oświadczenia określającego stanowisko każdej ze stron został przedrukowany w: Władysław Baka, *U źródeł wielkiej transformacji*, Warszawa: Oficyna Naukowa, 1999, 52–53.

10

Stanisław Włodyka, „Przedsiębiorstwo i samorząd”, *Życie Gospodarcze* 36:32 (9 sierpnia 1981 r.): 4.



11

Leszek Balcerowicz, „Uwagi nt. opracowania pt. 'Kierunki reformy gospodarczej' (Warszawa, 3/07/1981)”, Biblioteka Narodowa sygn. II 1.283.198.

12

Ryszard Bugaj i Szymon Jakubowicz, „Samorząd musi rządzić”, *Tygodnik Solidarność* 8 (1981). Zob. także: Szymon Jakubowicz, *Bitwa o samorząd 1980–1981*, Londyn: Aneks, 1988; Tadeusz Kowalik, *From Solidarity to Sellout: The Restoration of Capitalism in Poland*, Nowy Jork: Monthly Review Press, 2011.

13

Ryszard Bugaj, „O kryzysie bez hysterii”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 19 (2–8 czerwca 1981): 502–503.

14

Ryszard Bugaj, *Robotnik* 77 (6 lipca 1981).

15

Janusz Bojarski, Ryszard Bugaj, Jerzy Eysmont, Wiktor Herer, Cezary Józefiak, Waldemar Kuczyński, Władysław Sadowski, Andrzej Topiński, Witold Trzeciakowski, „Kryzys gospodarki polskiej: przyczynek do analizy”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 21 (16–21 czerwca 1980 ): 402–403.

maksymalizacji ekonomicznej, a nie jakiegokolwiek wizji ogólnego dobrobytu<sup>11</sup>.

Niektórzy działacze Solidarności, tacy jak Ryszard Bugaj, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Szymon Jakubowicz i Tadeusz Kowalik, nadal wyrażali obawy, że racjonalność rynku może podważyć materialne interesy robotników, i chcieli demokracji w zakładach pracy, aby zapobiec wyścigowi na dno<sup>12</sup>. Mieli tendencję do akceptowania znacznie większej, niż poparłby Balcerowicz, roli państwa. Na przykład Bugaj argumentował, że „współczesną gospodarkę w ogóle bardzo trudno jest opanować «od dołu». Zbyt wiele zależy od współdziałania jej poszczególnych ogniw”<sup>13</sup>. W innym miejscu napisał, że:

Samorzady mogą więc dziś moim zdaniem poprawić sytuację wewnątrz przedsiębiorstwa. Nie są jednak w stanie przekroczyć bariery złego rynku i złego zarządzania; nie są w stanie same przez się uzdrowić gospodarki. Gdyby bowiem zaczęły teraz działać w samodzielnych przedsiębiorstwach, kierując się zasadą opłacalności, to podejmowałyby decyzje może dobre dla siebie, lecz błędne z ogólnogospodarczego punktu widzenia<sup>14</sup>.

Solidarnościowy „Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych” (którego Bugaj był członkiem) chciał stworzyć system gospodarczy charakteryzujący się „centralnie sterowanymi mechanizmami rynkowymi” i narzekał, że obecny system to niewiele więcej niż „anarchia w gospodarce zarządzanej w sposób scentralizowany”<sup>15</sup>. Bugaj i jego zwolennicy byli jednak bardzo krytyczni wobec istniejących instytucji PRL. Uważali, że można zaakceptować pewien stopień centralizacji, o ile państwo zostanie całkowicie zdemokratyzowane.

Dominującą cechą naszego systemu politycznego był brak demokratycznych mechanizmów podejmowania decyzji i obsadzania stanowisk kierowniczych.

Decyzje, podejmowane przez wyłączone spod wszelkiej kontroli społecznej organy partyjne i administracyjne, nie były poprzedzane swobodną dyskusją, w toku której ujawnić by się mogły różne warianty rozwiązywania problemu, brak było miejsca na opinie niezależnych ekspertów. Wyłączona była z procesu podejmowania decyzji opinia publiczna. Informacje o kwestiach gospodarczych były utajniane<sup>16</sup>.

<sup>16</sup>  
Tamże, s. 401.

W lipcu 1981 r. regionalny oddział Solidarności w Jeleniej Górze wystosował protest przeciwko projektom rozpowszechnianym wówczas przez Sieć. Autorzy protestu oświadczyli, że nawet jeśli jakaś restrukturyzacja jest nieunikniona (jako „zło konieczne”), to będą „dążyć do ograniczenia i nie dopuszczenia do nieuzasadnionych przemieszczeń pracowników oraz nie dopuszczenia do bezrobocia”<sup>17</sup>. Jeśli ktoś otrzymał nową pracę, jego codzienne dojazdy nie mogły być dłuższe – a najlepiej jeśli będą krótsze – niż w poprzedniej pracy i nikt nie powinien być zobowiązany do przyjęcia nowego stanowiska, jeśli byłoby ono „niezgodne z kwalifikacjami, możliwościami psychofizycznymi i kategorią zdrowia pracownika”<sup>18</sup>. Po zakończeniu całej restrukturyzacji rozkład wieku pracowników musiał pozostać taki sam, aby wyeliminować wszelkie zachęty dla menedżerów do obniżania całkowitych kosztów wynagrodzeń poprzez wymianę starszych pracowników na młodszych (a tym samym tańszych) zastępców. Tymczasem firmom powinno się zabronić pogoni za zyskami poprzez ograniczanie świadczonych przez nie usług socjalnych: udostępniania przedszkoli, ośrodków szkoleniowych, wczasowych, stołówek, klinik itp. Autorzy tego protestu uważali, że pełne zatrudnienie nie może być utrzymane w całkowicie zdecentralizowanym systemie, w którym poszczególne firmy działają zgodnie z logiką rynkową, więc bronili interwencji państwowej. Domagali się wzmocnienia Urzędu Wojewódzkiego, aby mógł monitorować rynek pracy i infrastrukturę usług społecznych oraz zmuszać firmy do zatrudniania bezrobotnych. Jeśli władze lokalne nie wywiązywałyby się z tego zadania, wzywano by do „akcji protestacyjnych”<sup>19</sup>.

<sup>17</sup>  
Mieczysław Firlej, „Strategia zmian w zatrudnieniu – zasady dotyczące przedsiębiorstw”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 26 (21–27 lipca 1981): 406.

<sup>18</sup>  
Tamże, s. 407.

<sup>19</sup>  
Tamże, s. 406.

Ekonomista Tomasz Stankiewicz, który był działaczem Solidarności na Uniwersytecie Warszawskim, reprezentował zupełnie inne podejście. Posunął się nawet do zakwestionowania tego, czy jakkolwiek centralna władza może być czymś dobrym.

20

Tomasz Stankiewicz, „Reforma gospodarki – reforma Solidarności”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 25 (14–20 lipca 1981): 504.

21

„Wywiad z Hansem Szycem”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 35 (31 sierpnia – 3 września 1981): 401. Kwestia ta jest również identyfikowana jako główny punkt sporny w „Stanowisku Komisji ds. Reformy Gospodarczej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w sprawie projektów ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 31 (17–19 sierpnia 1981): 401–402.

22

„Regulamin Komitetu Założycielskiego Samorządu Pracowniczego (propozycja)”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 19 (2–8 czerwca 1981): 307.

Nie można podsuwać władzy swych postulatów do „centralnej” regulacji i jednocześnie żądać zniesienia centralnej regulacji. W ogóle, żądania pod adresem władz opierają się na wewnętrznej sprzeczności – zakładają jednocześnie siłę ministra i jej brak, tzn. [...], że minister będzie tak słaby, że zechce realizować żądania „Solidarności” i jednocześnie tak silny, że będzie potrafił tę realizację narzucić gospodarce [...]. Słyszę czasem wypowiedzi, że władza centralna musi być silna i sprawna, by mogła spełniać nasze żądania. Ale czy silna – będzie chciała je spełniać?<sup>20</sup>

Te spory o centralizację można było przykryć wspólnym dążeniem do ograniczenia władzy PZPR, co osiągnano poprzez nadawanie samorządom daleko idącej władzy. Szef komitetu organizacyjnego samorządu w Stoczni Gdańskiej powiedział wówczas, że w trwających negocjacjach z rządem jego członków obchodziła tylko jedna kwestia: czy samorząd zostanie uznany za organ decyzyjny w każdej firmie, a dyrektor będzie jego pracownikiem. Wszystko inne, jak powiedział, było „mało istotne”<sup>21</sup>.

Sieć wymieniła pięć zadań, które powinny leżeć w gestii samorządu:

- 1) usprawnianie działalności przedsiębiorstwa; 2) doskonalenie struktury organizacyjnej; 3) podnoszenie wydajności pracy; 4) zapewnienie odpowiedniego poziomu jakości i nowoczesności wyrobów; 5) umacnianie dyscypliny pracy<sup>22</sup>.

Dwa początkowe artykuły jej projektu ustawy reformującej brzmiały następująco:

Art. 1: Przedsiębiorstwo społeczne jest podstawową jednostką organizacyjną gospodarki narodowej, prowadzącą samodzielnie działalność na zasadach rozrachunku gospodarczego, wyposażoną w osobowość prawną, obejmującą zorganizowaną załogę, władającą częścią ogólnonarodowego mienia i zarządzaną przez organy samorządu pracowniczego.

Art. 2: Przedsiębiorstwo społeczne prowadzi działalność gospodarczą w celu osiągnięcia zamierzonych efektów ekonomicznych i społecznych, przy racjonalnym wykorzystaniu środków. Przedsiębiorstwo prowadzi działalność na rzecz kształtowania wśród członków załogi sumiennego stosunku do wykonywania obowiązków pracowniczych oraz przestrzegania zasad współżycia społecznego<sup>23</sup>.

Członkowie Sieci zdawali się zakładać, że produktywność i racjonalność wymagają dyscypliny, więc widzialna ręka państwa musi zostać zastąpiona niewidzialną ręką rynku. Ich propozycje z 1981 r. nie doprowadziłyby do powstania autonomicznych spółdzielni, ale do czegoś podobnego do licencjonowanych korporacji świata kapitalistycznego. Sieć zalecała, aby państwo zachowało własność środków produkcji, godząc się na tworzenie statutów, pozwalających firmom na zarządzanie swoimi sprawami, zatrzymywanie lub inwestowanie zysków, zatrudnianie i zwalnianie pracowników, zawieranie umów z innymi firmami (w tym spoza Polski), a nawet na rozszerzanie produkcji na nowe obszary. W propozycjach Sieci tylko za pomocą sformalizowanych procedur upadłościowych (a nie zmieniających się politycznych celów aparaczkowych) można by likwidować te firmy, a państwo otrzymywałoby swoją część zysków poprzez podatki, opłaty, taryfy i inne pośrednie „instrumenty ekonomiczne”. Firmy te funkcjonowałyby jak przedsiębiorstwa prywatne, ale bez prywatnej własności. Źródłem wszystkich decyzji kierowniczych byłby samorząd, co zostało przedstawione w innym tekście (wydanym bezpośrednio przez KKP) nie jako cel demokratyczny sam w sobie, ale jako środek do osiągnięcia większej wydajności:

Mienie przedsiębiorstwa społecznego stanowi część mienia ogólnonarodowego. Z tego tytułu państwo ma prawo i obowiązek sprawowania nadzoru nad jego użytkowaniem. Nadzór państwa nie może jednak przekreślać możliwości dysponowania tym mieniem przez samo przedsiębiorstwo. Ograniczenie samodzielności majątkowej przedsiębiorstwa grozi bowiem zmniejszeniem efektywności wykorzystania tego majątku<sup>24</sup>.

23

„Ustawa o przedsiębiorstwie społecznym. Projekt roboczy przygotowany przez Sieć wiodących zakładów pracy”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 19 (2–8 czerwca 1981): 308.

24

Jacek Kłys, Mieczysław Gil, „Zespół KKP do kontaktów z Sejmem ws. ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym, 10.08/81”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 30 (13–16 sierpnia 1981): 302.

Może wydawać się niejasne, co w tym przypadku może oznaczać „nadzór”, ponieważ negocjatorzy Solidarności nalegali, aby państwo nigdy nie przenosiło zasobów z jednej firmy do drugiej, ani nie mogło zabronić firmom rozporządzania swoimi zasobami według uznania kierownictwa. Ta dwuznaczność zniknie jednak, gdy wyobrazimy sobie państwo jako sąd upadłościowy, a nie jako mecenasa. Zamiast aktywnie kierować gospodarką, władze państwowe miały stać się bezosobowymi i nieubłaganymi egzekutorami prawa rynku, używanymi jedynie „instrumentów ekonomicznych”.

Problem ze status quo, argumentowała inna grupa ekonomistów związanych z Solidarnością, polegał na tym, że pozwalał on, aby względy „polityczne” dominowały nad „ekonomicznym” procesem decyzyjnym. Interpretowali oni politykę mającą na celu podniesienie poziomu życia jako próbę „kupowania spokoju społecznego na cenę wzrostu płac nominalnych”. Polityka gospodarcza PRL zawsze była katastrofalna ponieważ, ich zdaniem, „od początku zlekceważona została zasada równowagi ekonomicznej”<sup>25</sup>. Autorzy ci byli jednak pewni, że po wprowadzeniu „rachunkowości ekonomicznej”, nie będzie miało znaczenia, kto podejmuje decyzje, ponieważ tak czy inaczej rynek wymusi racjonalność. Jak w czerwcu 1981 r. stwierdziła Sieć:

25

Bojarski i in., s. 402, 405.

[...] podstawową zasadą funkcjonowania jednostek gospodarczych w zreformowanej gospodarce winna być zasada samodzielnosci przedsiębiorstw oparta na samorządności pracowniczej w tych jednostkach. Samodzielnosci przedsiębiorstw musi towarzyszyć ponoszenie przez nie odpowiedzialności ekonomicznej poprzez rygorystyczne przestrzeganie samofinansowania się przedsiębiorstw i rachunku ekonomicznego<sup>26</sup>.

26

„Komunikat nr 7 Sieci wiodących zakładów pracy”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 22 (22–28 czerwca 1981): 302.

W ten sposób system mógł zostać oczyszczony z polityki zastąpionej rzekomą czystością ekonomii.

Wydaje się, że członkowie Sieci uznali, iż forma własności nie jest najważniejszą kwestią, jeśli pozwoli się na swobodne panowanie logice rynkowej. Administracja w firmie zarządzanej przez pracowników byłaby zmuszona do podejmowania takich samych decyzji, jakie podejmuje centralnie mianowany administrator w firmie państwowej,

prezes zarządu w spółce akcyjnej lub prywatny właściciel firmy. „Kontrola społeczna” była użytecznym sloganem, aby przeciwstawić się władzy państwowej, ale okazała się bardzo słaba w obliczu władzy rynkowej. Właśnie dlatego ККР (dokładnie ten rodzaj „politycznego” organu, którego tak wielu ekonomistów nienawidziło) nie mogła zaakceptować propozycji Sieci bez istotnych zastrzeżeń. Jako związek zawodowy, Solidarność musiała walczyć o uznanie, że jej członkowie nie są jedynie czynnikami w księdze zysków i wydatków, ale ludźmi o potrzebach wykraczających poza rynkową wartość ich pracy. Niestety, w neoklasycznych formułach nie było miejsca na obronę potrzeb, za które nie można było zapłacić.

Sprzeczności wewnątrz Solidarności stały się jeszcze bardziej wyraźne, gdy dyskusje przemieściły się od szerszych kwestii systemowych w kierunku konkretnych kroków potrzebnych do wyjścia z bezpośredniego kryzysu. Większość komitetu negocyjnego Solidarności była gotowa zaakceptować daleko idące środki oszczędnościowe, co pod koniec marca 1981 r. skłoniło sześciu członków tej grupy do wystosowania publicznego oświadczenia sprzeciwu. Zażądali oni, aby wszelkie reformy „musiały uchronić od doraźnego nawet zubożenia społeczeństwa i ustabilizować poziom spożycia większości ludności z wyjątkiem grup najwyższej zarabiających”. Jednak neoklasyczna hegemonia tamtych czasów była widoczna nawet w tym proteście, którego autorzy przyznali, że „zmniejszenie napięcia gospodarczego wymaga zbliżenia się do stanu równowagi między popytem a podażą”<sup>27</sup>. To ustępstwo miało fundamentalne znaczenie, ponieważ przyjęcie równowagi za cel praktycznie uniemożliwiło przeciwstawienie się polityce oszczędnościowej. Po prostu nie było drogi do osiągnięcia tego stanu, która nie pociągałaby za sobą wycofania świadczeń zawartych w „21 postulatach” z sierpnia 1980 r. W dokumentach przygotowanych przez Sieć przywiązanie do równowagi było jeszcze bardziej widoczne. W czerwcu jej działacze zażądali, by rząd podniósł ceny zarówno towarów hurtowych, jak i detalicznych, dostosowując je do stawek światowych nie później niż do końca roku. Argumentowali, że tylko w ten sposób można zapewnić stan, w którym „posiadanie pieniędzy jest warunkiem koniecznym, ale także wystarczającym dla podejmowania wszelkich legalnych działań gospodarczych”<sup>28</sup>. Byli nawet skłonni zaakceptować możliwość wystąpienia bezrobocia.

27

Stanisław Kurowski, Bogdan Lis, Jan Rulewski, Jadwiga Staniżkis, Janina Waluk, i Andrzej Wielowiejski, „Stanowisko w sprawach gospodarczych i społecznych wynikających z obecnej sytuacji gospodarczej kraju”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 14 (27 marca – 3 maja 1981): 302.

28

„Komunikat nr 7 Sieci wiodących zakładów pracy”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 22 (22–28 czerwca 1981): 302.

29

„Komunikat nr 7 Sieci”,  
302.

[...] nie jesteśmy w stanie uniknąć poważnych kosztów społecznych reformy gospodarczej, jednakże nie wprowadzenie reformy niesłoby skutki nieporównywalnie kosztowniejsze i trwalsze. Reforma gwarantuje, po przejściowym okresie, w którym społeczeństwo odczuje koszty jej przeprowadzania, wzrost stopy życiowej, poprawę zaopatrzenia rynku i wzrost siły nabywczej pieniądza. Główne koszty reformy wiążą się z redukcją zatrudnienia, zmianami cen i zasad samofinansowania przedsiębiorstw. Koszty te częściowo można i należy złagodzić przez system odpowiednich zabezpieczeń socjalnych<sup>29</sup>.

Propozycja KKP dotycząca reform nadzwyczajnych zakładała również akceptację szeroko zakrojonych reform prorynkowych, a nawet polityki oszczędnościowej. Autorzy oświadczyli jednak również, że:

30

„Propozycja NSZZ ‘Solidarność’ ws reformy gospodarczej (część II)”,  
*Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 35  
(31 sierpnia – 3 września 1981): 313.

Należy znaleźć sposób dla przezwyciężenia barier psychologicznych powstałych na tle powszechnego odczucia, że społeczeństwo ma ponieść główny ciężar społecznych kosztów reformy mimo, że nie ponosi ono odpowiedzialności za obecny kryzys spowodowany przez poprzednie ekipy rządzące. Rząd nie rozważył i nie uwzględnił w pełni innych dróg i środków dla likwidacji nawisu inflacyjnego, bez tak dotkliwych konsekwencji dla społeczeństwa, jakie łączą się z reformą cen detalicznych. Należy przede wszystkim uruchomić rezerwy tkwiące w zmianach systemowych struktur organizacyjnych i zasad zarządzania gospodarką narodową, celem zwiększenia efektywności wykorzystania surowców, materiałów, energii i środków trwałych oraz potencjału ludzkiego i jego myśli twórczej<sup>30</sup>.

31

„Propozycja NSZZ ‘Solidarność’ (część II)”, 315.

Problem polegał na tym, że bardzo niewielu ekonomistów uważało, iż można zaradzić nierównowadze poprzez radykalne zwiększenie produkcji. Jeśli Polska miała spłacić swoje międzynarodowe długi, to w dającej się przewidzieć przyszłości wszelkie takie wzrosty musiałyby być eksportowane. Pozostawał więc tylko program tłumienia popytu konsumpcyjnego. KKP nie kwestionowała tej logiki, niemniej jednak przewidywała krótki „okres przejściowy” (nie dłuższy niż dwa lata), po którym zarówno produktywność, jak i poziom życia wykazywałyby „stałą tendencję wzrostu”<sup>31</sup>.

Stanowisko Stefana Kurowskiego ujawniło głębokie sprzeczności w argumentach przemawiających za reformą gospodarczą – sprzeczności, które można było zlikwidować jedynie za pomocą zaskakującej gimnastyki ideologicznej, która wygenerowała niekonwencjonalne (mówiąc najdelikatniej) propozycje polityczne. W lipcu Kurowski argumentował, że Solidarność powinna domagać się, aby „już w 1981 r. zmniejszyć ujawnioną głęboką nierównowagę gospodarki, zahamować postępującą dezorganizację rynku i spadek stopy życiowej”. Otwarcie krytykował podwyżki płac z ostatniej dekady:

Wzrost płac nominalnych działa na ludzi jak narkotyk i prowadzi ich do samouspokojenia i poczucia, że coś zostało załatwione, podczas gdy okazuje się, że nic nie zostało załatwione. Należy zatem zamrozić rewindykację w zakresie płac nominalnych i świadczeń społecznych na poziomie osiągniętym dzięki porozumieniom z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia – oczywiście przy obecnych cenach – a całą energię Związku trzeba skierować teraz na dostosowanie do tego poziomu płac realnych procesów gospodarczych. Automat rynkowy tego za nas nie załatwi, bo go jeszcze nie ma<sup>32</sup>.

32

Stefan Kurowski, „Plan rządowy i społeczna alternatywa”, *Amicus: Biuletyn Uczelnianej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”* 10 (28 czerwca 1981).

Kurowski uważał, że produkcja może ulec radykalnej i natychmiastowej poprawie, jeśli Polska zwróci się:

[...] do potężnych motywów ekonomicznych, które mogą uruchomić inicjatywę nowych przedsiębiorstw i inicjatywę kolektywów pracowniczych zorganizowanych w autentycznych samorządach zakładowych [co] może uratować naszą gospodarkę przed dalszym staczaniem się do poziomu krajów już nie trzeciego, ale czwartego świata<sup>33</sup>.

33

Tamże.

Sugerował również, że Polska powinna zaprzestać spłacania wszystkich swoich zagranicznych długów, ponieważ próba ich regulowania to „polityka samobójcza”<sup>34</sup>. Podczas przygotowań do zjazdu Solidarności we wrześniu 1981 r. Kurowski i niektórzy z jego zwolenników przygotowali rezolucję wzywającą do podjęcia rzeczywiste nadzwyczajnych środków w celu uwolnienia wszystkich tych „rezerw”, przy jednoczesnym zapewnieniu, że koszty dostosowań nie

34

Tamże.



35

W.Adamczyk, Z. Karwowski, C. Palka, S. Kurowski, „Program wyjścia z kryzysu gospodarczego (Wariant I)”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 38 (14–20 września 1981): 12–13.

spowodują nierówności. „Można przewidywać”, pisali oni, „że zostanie wprowadzona gospodarka typu wojennego z całkowitym zanikiem pieniądza i wprowadzeniem pełnej reglamentacji na wszystkie towary, utrzymanej na minimalnym poziomie”. Postulowali natychmiastową reformę walutową, która spowodowałaby szybki spadek wartości złotego, zmuszając ludzi do wymiany ograniczonej kwoty (nie większej od średniej płacy) na nowe nominały. Wszystkie dodatkowe środki zostałyby zablokowane na rachunkach bankowych na co najmniej pięć lat. Działaniom tym towarzyszyłaby reglamentacja wszystkich podstawowych dóbr, podniesienie cen towarów innych niż podstawowe i zamrożenie płac<sup>35</sup>.

Konkurencyjna grupa ekonomistów (w tym m.in. Ryszard Bugaj) przedstawiła kontrpropozycję, w której stwierdziła, że:

36

Ryszard Bugaj, Zbigniew Janas, Wincenty Kazańczuk, Andrzej Krajewski, Waldemar Kuczyński, „Działanie doraźnie (Wariant II)”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 38 (14–20 września 1981): 14.

[...] działania naszego Związku muszą być nacelowane przede wszystkim na niedopuszczenie do całkowitego załamania się gospodarki i maksymalną ochronę społeczeństwa przed skutkami kryzysu, ale równoległe z tym musimy nieustępliwie i wytrwale walczyć o zasadnicze reformy systemu ekonomicznego i politycznego<sup>36</sup>.

Ten pierwszy cel opatrzone komentarzem: „[...] z naciskiem podkreślić jednak chcemy, że nie występujemy przeciw socjalistycznym zasadom ustrojowym, lecz przeciw tym elementom systemu, które są ich zaprzeczeniem”. Chociaż reformy mogą być trudne, „Związek rozumiejąc to będzie jednak bronić bezwzględnie prawa do pracy załóg zatrzymywanych przedsiębiorstw na innych stanowiskach, po okresie płatnego przeszkolenia”. Przyznając, że pewne ograniczenie konsumpcji jest nieuniknione, grupa Bugaja sprzeciwiała się systemowi proponowanemu przez środowisko Kurowskiego. Podkreślali oni, że:

[...] bardzo wysoka, jednorazowa podwyżka cen nie jest akceptowana przez społeczeństwo i prowadzić może do konfliktu o nieobliczalnych następstwach [...]. Podwyżki cen żywności muszą być rekompensowane w pełni lub prawie w pełni [...]. Podwyżki cen podstawowych towarów nie mogą prowadzić do istotnego ograniczenia zasobów pieniężnych ludności.

Zgodzili się również, że:

[...] proponując członkom naszego Związku przyjęcie pewnych ofiar wychodzimy z założenia, że w obecnych warunkach tylko powszechnym zrywem i ofiarnością i solidarnością możemy sobie zapewnić lepszą przyszłość. Nie możemy liczyć na to, że nasz wysiłek zostanie wystarczająco materialnie wynagrodzony. Odwołujemy się zatem do bodźców moralnych do naszej świadomości narodowej<sup>37</sup>.

37

Tamże, s. 14.

Te konkurujące ze sobą propozycje są przykładem dylematów, które nękały prace przygotowawcze do krajowego zjazdu Solidarności, zaplanowanego na wrzesień i październik 1981 r. Powołano wiele zespołów, które miały przygotować projekty deklaracji w wielu kwestiach, a sprzeczności zarówno wewnątrz nich, jak i między nimi były nieuniknione. Zespół V, któremu powierzono sformułowanie uchwały w sprawie stabilizacji, reformy gospodarczej i samorządów, rozpatrywał zarówno projekt Kurowskiego, jak i Bugaja. Ostatecznie komisja zdecydowała się przekazać oba projekty pod obrady zjazdu, z niejasnym komentarzem, iż: „większość zebranych była zdania, że trzeba społeczeństwu otwarcie przedstawić koszty, jakie pociągnie za sobą wprowadzenie reformy i stabilizacji gospodarki”<sup>38</sup>. Delegaci na zjazd podobnie uniknęli tej debaty, głosując za włączeniem obu raportów jako załączników do ostatecznego programu Solidarności, z adnotacją, że powinny one służyć „dalszej pracy nad stanowiskiem Związku w sprawach gospodarczych”<sup>39</sup>.

38

„Zespół V: Stabilizacja gospodarcza, reforma gospodarki, samorząd pracowniczy”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 38 (14–20 września 1981): 10–15.

39

Dokumenty I Tury (www.solidarnosc.org.pl/wszechnica/wp-content/uploads/2010/10/1-kzd-l-tura-Gdańsk-1981.pdf), 63.

W tych załącznikach delegaci zawarli również jeszcze bardziej kontrowersyjną propozycję zgłoszoną przez dolnośląski oddział Solidarności – jej autorzy uważali, że oba pozostałe plany opierały się na półśrodkach.

Główną siłą powinno być ożywienie przedsiębiorczości ludzi i zespołów i natychmiastowe odblokowanie wszystkich hamulców, które tę przedsiębiorczość ograniczają [...]. W warunkach dotychczasowego systemu gospodarczego brak było przesłanek do wyzwolenia społecznej energii [...]. Pracowitość, inicjatywa i przedsiębiorczość, nie mogą znaleźć zastosowania w ramach

40

Stanisław Kiełczewski, Antoni Gorazd, Leon Kieres, Michał Lewiński (OPSZ Dolny Śląsk), „Wariant Motywacyjny: Aneks do uchwały programowej: Materiały dyskusyjne do części III programu”, *Dokumenty i Tury* (solidarnosc.org.pl/wszeczni-ca/wp-content/uploads/2010/10/1-KZD-I-tura-Gdańsk-1981.pdf), 69.

normalnej pracy zawodowej, znajdowały ujście gdzie indziej, tworząc drugi niezależny i często nielegalny system funkcjonowania gospodarki<sup>40</sup>.

Głównym celem reform było, według Dolnoślązaków, stworzenie systemu, w którym przedsiębiorcza inicjatywa i ciężka praca przyniosłyby jasne i przewidywalne korzyści, oraz w którym łatwo byłoby określić, jaki rodzaj pracy przyniesie, a jaki nie przyniesie korzyści materialnych. Zgadali się z innymi co do celowości systemu samorządowego, z pełną kontrolą nad zwalnianiem i zatrudnianiem dyrektorów, ale napisali również, że: „należy stanowczo przeciwdziałać egalitarystycznym tendencjom w zakresie polityki płac, równocześnie kontrolując, by istniała pełna zgodność między rzeczywistym wkładem pracy a wysokością wynagrodzenia”<sup>41</sup>.

41

Tamże, s. 71.

Obrady zjazdu dodatkowo komplikowały raporty niektórych innych podkomisji przygotowawczych. Zespół VI, którego mandat dotyczył „rynku, ceny i kosztów utrzymania”, domagał się, aby wszelkie reformy gospodarcze były wprowadzane stopniowo, bo choć „przedłuża to okres przejściowy, lecz pozwala na skuteczniejszą ochronę interesów pracowników i grup najniżej zarabiających”. Członkowie tej podkomisji nie zmienili zasadniczo zakresu debaty, a jedynie wzmocnili logiczne sprzeczności, które ciągnęły Solidarność w różnych kierunkach. Stwierdzili, że „reformacja cen musi przywrócić relacje cen i kosztów, popytu i podaży oraz zapewnić odpowiednią strukturę spożycia”. Jednocześnie jednak przyznali, że „podwyżki cen są koniecznym elementem procesu wychodzenia z kryzysu i realizacji reformy gospodarczej”. Winą za kryzys obarczono „indolencję” rządu i jego przyzwolenie na „spekulację, przestępstwa i demoralizację”. Najwyższe władze były odpowiedzialne za korupcję na każdym szczeblu, ponieważ „jak wiadomo, [rząd] obdarzony jest silnymi instrumentami władzy”, a zatem mogły oczyścić system, gdyby chciały<sup>42</sup>.

42

Zespół VI, „Propozycje do programu”, *Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych* 38 (14–20 września 1981): 16.

Najostrzejszy sprzeciw wobec oszczędności zgłosił Zespół VII, który zajmował się „pracą i zatrudnieniem”. Był to jedyny raport podkomisji, który nie poczynił żadnych ustępstw w sprawie redukcji zatrudnienia, cięć, trudności lub osłabienia państwa opiekuńczego. Zamiast tego potwierdził, że każdy pracownik ma podstawowe prawo do pracy

i że „państwo jest zobowiązane zagwarantować to prawo, zadaniem Związku jest kontrola jego realizacji”. Zdaniem tego Zespołu powinien to być najważniejszy punkt przyświecający wszystkim dyskusjom i negocjacjom na temat reformy gospodarczej.

Zespół VIII, obarczony problemami „człowieka i środowiska, i polityki społecznej”, również nalegał, aby zwykli obywatele byli chronieni przed negatywnymi konsekwencjami reform. Ten Zespół narzekał w swoim Raporcie, że w PRL państwo zostało osłabione przez „wyobcowanie tych instytucji ze środowisk, którym mają one służyć”<sup>43</sup>. Ale państwo mogłoby zostać zrehabilitowane, gdyby przekierowało swoją aktywność na zlikwidowanie wszystkich niesprawiedliwości, które skutkują:

- a) nierównościami związanymi z rodzajem pracy i udziałem we władzy,
- b) nierównościami między mieszkańcami regionów bogatych i biednych, wyposażonych we wszelkie urządzenia cywilizacyjne i zaniedbanych, rozwijających się dynamicznie i pozbawionych perspektyw,
- c) nierównościami między pracownikami wielkich i małych zakładów, branż produkcyjnych i nieprodukcyjnych,
- d) nierównościami wynikającymi z płci, wieku i obciążenia liczną rodziną (uderza przeciążenie podwójnymi obowiązkami i dyskryminacja polskich kobiet),
- e) nierównościami wynikającymi z niesprawności fizycznej i psychicznej<sup>44</sup>.

43

Zespół VIII, 19.

44

Tamże, s. 20.

Gdyby zapobiec tym niesprawiedliwym nierównościami, twierdził Zespół VIII, wówczas pozostałyby jedynie „te zróżnicowania, które wynikają z wkładu i warunków pracy”<sup>45</sup>. Po osiągnięciu tego celu państwo powinno również zagwarantować wysokiej jakości mieszkania, lepszą opiekę zdrowotną, lepsze szkoły i „uczestnictwo w kulturze”, które „służyłyby wzajemnemu porozumiewaniu się oraz rozwojowi duchowemu każdego człowieka”<sup>46</sup>. Jeśli chodzi o ostatni punkt, należy unikać logiki rynkowej: „zasada samofinansowania nie może obowiązywać większości instytucji i placówek kulturalnych. Doprowadziłyby to do komercjalizacji jednych i upadku innych”<sup>47</sup>.

45

Tamże, s. 20.

46

Tamże, s. 25.

47

Tamże, s. 26.

48

„Uchwała programowa  
I Krajowego Zjazdu”, 49.

Pomimo faktu, że propozycje tych zespołów były wzajemnie sprzeczne, wszystkie, z minimalnymi zmianami, zostały zatwierdzone przez delegatów Zjazdu. Wprowadzono kilka drobnych ustępstw na rzecz bardziej liberalnego światopoglądu gospodarczego – na przykład potępienie przez Zespół VIII stosowania logiki rynkowej w instytucjach kultury zostało zastąpione stwierdzeniem, że „instytucje i placówki kulturalne powinny być samowystarczalne finansowo, o ile jest to możliwe i nie powoduje strat społecznych”<sup>48</sup>. Co najważniejsze, ostateczny program poparł ideę samorządów, z menedżerami podlegającymi ich władzy i wykorzystaniem rachunku ekonomicznego jako środka instytucjonalizacji pogoni za zyskiem. Podkreślano oddzielenie polityki od gospodarki, ale także zachowano większość programów wydatków socjalnych i gwarancję pełnego zatrudnienia. Koncepcja „przedsiębiorstwa społecznego” (w przeciwieństwie do „państwowego”) została zachowana, analogicznie jak podporządkowanie dyrektora samorządowi. Jednocześnie, podobnie jak we wcześniejszych dokumentach, program Solidarności obiecywał złagodzenie wszelkich nierówności między płacami lub warunkami w różnych firmach, i głosił, że:

49

Tamże, s. 33–34.

[...] podstawową działalnością Związku będzie zabezpieczenie prawa pracownika do pracy, do godnego traktowania go przez pracodawcę, do bezpiecznych i nieszkodliwych dla zdrowia warunków pracy oraz sprawiedliwego wynagrodzenia [...]. Opowiadamy się za powszechnym prawem do pracy, a przeciw bezrobociu. Uznając konieczność uporządkowania zatrudnienia, Związek uważa, że można je przeprowadzić tak, aby nie dopuścić do bezrobocia”<sup>49</sup>.

Działacze Solidarności chcieli mieć ciastko i jednocześnie zjeść je. Mieli nadzieję, że przechodząc od „kontroli państwowej” do „kontroli społecznej”, będą w stanie utrzymać powszechne zatrudnienie, wysokie płace i solidne państwo opiekuńcze, jednocześnie tworząc system, w którym poszczególne firmy będą zobowiązane do dążenia do zysku i maksymalizacji wydajności. Prawie nikt w tamtym czasie nie próbował zmierzyć się z nieuchronnością faktu, że interesy pracowników i interesy firmy będą czasami (lub często!) w konflikcie,

zwłaszcza gdy zakorzeni się logika rynkowa. Łatwo przewidzieć konflikty, które pojawiłyby się, gdyby ich program został kiedykolwiek zrealizowany. Oczywiście nie został zrealizowany: ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia tego samego roku pchnęło rozwój wydarzeń na inne tory. Klęska Solidarności nie zmieniła jednak zasadniczo podstawowego problemu: prawie każdy ekonomista wzywał do oszczędności i dyscypliny rynkowej, ale polityka ta z pewnością była wyjątkowo niepopularna. Po roku 1981 ekonomiści i decydenci przeprowadzili stosunkowo niewiele debat na temat tego, co należy zrobić – pytanie brzmiało: „Jak to osiągnąć bez wywoływania masowych protestów?”.

# Polska w Angoli

Anita Jean Prażmowska  
Historyczka, Londyn



## Anita Jean Prażmowska

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej w London School of Economics.

Zajmuje się przede wszystkim historią Polski, stosunkami międzynarodowymi, polityką w Europie Wschodniej oraz wojnami i konfliktami międzynarodowymi. Jest autorką m.in. takich klasycznych już książek, jak: *Britain and Poland 1939–1943* (The Betrayed Ally, Cambridge University Press, Cambridge, 1995), *Eastern Europe and the Origins of the Second World War* (Macmillan Press Ltd, 2000), *History of Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004, II edycja – 2011), *Civil War in Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004), *Władysław Gomułka. A Biography* (I. B. Seria Tauris Communist Lives, 2016, polskie wydanie: RM, Warszawa, 2016).

Jest członkinią Rady ds. Badań Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego.



## Ryzyko, które warto podjąć

Kiedy w 1975 roku Angola przestała być kolonią portugalską i stała się niepodległym państwem, trudno było przewidzieć zakres przyszłej zagranicznej interwencji w tym kraju. Angolski kryzys przykuł uwagę szerszej społeczności międzynarodowej na kolejne lata; linie konfliktu odzwierciedlały te z czasów zimnej wojny, podczas której Kuba i Związek Radziecki, wspierając Angolę, przeciwstawiły się Republice Południowej Afryki.

W tekście wykażę, że zaangażowanie ZSRR i Kuby w Angoli przewidywało długoterminowe wsparcie w procesie budowy państwa i rozwoju gospodarczego. Kraje bloku socjalistycznego odegrały w tych długoterminowych planach kluczową rolę, przy czym ważniejsze niż ideologia były bodźce ekonomiczne, a wspomniane państwa zakładały, że w przyszłości staną się partnerami handlowymi Angoli. Niesłusznie jednak założyły, że, nawiązując współpracę gospodarczą z krajem bogatym w surowce naturalne, pokonają ograniczenia własnego rozwoju gospodarczego, a mianowicie niedobór walut wymiennalnych. Jednym z motywów, dla których Związek Radziecki zachęcał kraje komunistyczne do pomocy Angoli, była nadzieja, że stanie się ona wizytówką sukcesu socjalistycznego modelu rozwoju.

W ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) Związek Radziecki opowiadał się za udzieleniem pomocy ruchom wyzwolęńczym w Afryce. Umożliwiło to każdemu z państw RWPG podjęcie współpracy na swoich warunkach i w stopniu odpowiadającym jego potrzebom<sup>1</sup>. Pozytywna reakcja Polski opierała się na dokładnej kalkulacji tego, co Angola miała do zaoferowania w czasie, gdy Polska szukała nowych możliwości. Krytyczna dla polskiej oceny była nadzieja, że dzięki dwustronnym porozumieniom Polska nie będzie musiała płacić za ważne surowce mineralne w walutach wymiennalnych, których jej brakowało. W Warszawie panowała nadzieja, że niepodległa Angola stanie się rynkiem zbytu towarów przemysłowych oraz dostawcą surowców – i cele te określały polską politykę wobec Angoli.

1

Max Trecker, *Red Money for the Global South. East-South Economic Relations in the Cold War*, Routledge, London 2020, s. 66–67, 136.

Powodem, dla którego artykuł skupia się na Polsce, jest fakt, że w połowie lat 80. stała się ona trzecim co do wielkości dostawcą towarów

do Angoli. Jednak to, co zaczęło się jako budzące nadzieję wejście na nowy rynek, okazało się porażką. Polska zaczęła żałować swojego wcześniejszego entuzjastycznego zaangażowania, gdyż w tym samym czasie, gdy trawiły ją problemy gospodarcze, stało się jasne, że Angola nie może i nie będzie spłacać swoich długów. Do roku 1988 Polska, z kraju, który chętnie podążał śladem Związku Radzieckiego i Kuby jeśli chodzi o wejście na angolski rynek, stała się trzecim co do wielkości dłużnikiem Angoli. Dla Polaków była to podróż od początkowego śmiałego wejścia do Angoli w pierwszych miesiącach 1976 roku, do rozczarowania i długów. Ale przecież nie udali się do Angoli z powodu niewiedzy lub braku informacji. Polakom zależało nie tyle na zbudowaniu w tym kraju socjalizmu, ile na korzyściach z inwestycji i współpracy, które umożliwiałyby im dostęp do bogactw Angoli. W latach 80. XX w. w wyniku wojny domowej Movimento Popular de Libertação de Angola – Partido do Trabalho (Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli – Partia Pracy – MPLA) Polacy z rozczarowaniem zdali sobie sprawę, że Angola nie zamierza zaoferować im możliwości gospodarczych, na jakie liczyli.

W latach 50. Polska przyjęła pryncypialną politykę wsparcia dekolonizacji, co oznaczało, że popierała międzynarodowy sprzeciw wobec kolonializmu. W latach 60. polskie wsparcie dla ruchów wyzwoleniczych było skromne i w większości przypadków ograniczało się do podejmowania inicjatyw na małą skalę i współpracy kulturalnej<sup>2</sup>; Polska realizowała politykę podobną do polityki innych krajów bloku socjalistycznego. Gareth M. Winrow, który przeanalizował stosunki Niemieckiej Republiki Demokratycznej z Afryką, doszedł do wniosku, że w latach 70. NRD dostarczyła broń wielu afrykańskim ruchom wyzwoleniczym, w tym Afrykańskiemu Związkowi Ludowemu Zimbabwe (ZAPU) i Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej (SWAPO)<sup>3</sup>. Dla NRD kwestia penetrowania Afryki przez Republikę Federalną Niemiec była na tyle ważna, że rozwinęła ona stosunki z Mozambikiem, Etiopią i Angolą<sup>4</sup>. Nawiązując stosunki gospodarcze i wspierając ruchy wyzwolenicze w Afryce, NRD próbowała zwiększyć liczbę krajów, które uznały NRD. W 1974 Niemcy Wschodnie odwiedził Agostino Neto i od tego momentu stosunki między NRD a MPLA zacieśniły się<sup>5</sup>.

2 Przemysław Gasztold, „Lost Illusions: The limits of Communist Poland’s involvement in Cold War Africa”, w: Philip E. Muehlenbeck & Natalia Telepneva, *Warsaw Pact Intervention in the Third World. Aid and Influence in the Cold War*, I. B Tauris, London 2018, s. 200–202.

3 Gareth M. Winrow, *The Foreign Policy of the GDR in Africa*, Cambridge University Press, Cambridge, 1990, s. 148.

4 Tamże, s. 158.

5 Gareth M. Winrow, *The Foreign Policy of the GDR in Africa*, s. 93–97.

Kolejnym krajem bloku socjalistycznego zaangażowanym w Angoli była Rumunia. Jej polityka bardzo różniła się od tej prowadzonej przez ZSRR, Kubę i NRD, ponieważ Ceaușescu zdecydował się nie wspierać MPLA. Cezar Stanciu sugeruje, że Rumuni zerwali z sowiecką interpretacją zimnowojennych stosunków między wielkimi mocarstwami, odrzucając polityczne podstawy sowieckiego modelu dwubiegunowości świata, a zamiast tego wybierając postrzeganie go w kategoriach struktur władzy, w których małe, słabo rozwinięte i tym samym zmarginalizowane państwa, przez swoją zależność od wielkich mocarstw, nie miały głosu. W 1973 Rumunia powitała w Bukareszcie delegatów MPLA, FNLA (Narodowy Front Wyzwolenia Angoli) i mniej entuzjastycznie także UNITA (Narodowy Związek na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli). W rzeczywistości była to próba mediacji między skonfliktowanymi ruchami wyzwolenческими w Angoli, aby uniemożliwić ZSRR, Chinom i Stanom Zjednoczonym wykorzystywanie dzielących ich różnic i sprowadzenie do Angoli zimnowojennych podziałów<sup>6</sup>.

6

Cezar Stanciu, „Romania and the Third World during the heyday of détente”, s. 1892.

7

Pavel Szobi „Czechoslovak Economic Intervention in Angola in 1970's and 1980's”, w: Anna Calori et.al. (eds.) *Between East and South. Spaces of Interaction in the Globalizing Economy of the Cold War*, de Gruyter, Berlin, 2019, s. 173–174.

Powód wysłania przez Czechosłowację pomocy do Angoli odzwierciedla rozumowanie polskiego rządu, a mianowicie – braterski rząd marksistowski byłby dobrym partnerem gospodarczym. Zdaniem Pawła Szobiego, Angola była postrzegana jako potencjalne źródło niezbędnych surowców, których Czechosłowakom brakowało. Od 1975 roku rząd czzechosłowacki zaczął dostarczać Angoli pomoc, która do roku 1977 stała się bardziej specjalistyczna i skupiona na rozwoju infrastruktury i zdolności produkcyjnych<sup>7</sup>. Największą część eksportu z Czechosłowacji stanowiło uzbrojenie.

8

Polski Komitet Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej (PKSNAAAŁ), Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN).

W ramach bloku krajów socjalistycznych działalność koordynował Radziecki Komitet Solidarności. W przypadku Polski był to Polski Komitet Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej (PKSNAAAŁ)<sup>8</sup>. W złożonym systemie rządów, jaki panował w Polsce, decyzje dotyczące polityki zagranicznej podejmowane były przez Biuro Polityczne KC PZPR (BP KC PZPR) lub Wydział Zagraniczny KC PZPR (WZ KC PZPR). Decyzje te były realizowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ). Przed 1975 rokiem pomoc udzielona przez Polskę afrykańskim ruchom wyzwolenczym była na tyle skromna, że nie mogła stanowić próby uzyskania wpływów w celu

zabezpieczenia przyszłych korzyści. Preferowano kraje, z którymi Polska mogła rozwijać porozumienia handlowe<sup>9</sup>. W roku 1972 PKSNAAAŁ przekazał MPLA towar o wartości 375 tys. zł. W 1973 roku kwota ta została obniżona do 255 tys. zł<sup>10</sup>. W pierwszej połowie lat 70., a więc jeszcze przed uzyskaniem przez Angolę niepodległości, PKSNAAAŁ i Ministerstwo Spraw Zagranicznych nawiązały wiele kontaktów z MPLA. 15 listopada 1971 roku Jan Witek, Ambasador RP w Tanzanii, przekazał Wydziałowi Zagranicznemu KC PZPR list od przewodniczącego MPLA, dr Agostino Neto. Skierowany do KC list miał lakoniczną treść: „Rozwiązanie naszego problemu logistycznego zobowiązuje nas do zwrócenia się do Państwa z prośbą o zbadanie możliwości wsparcia naszego Ruchu jednym lub dwoma samolotami, najlepiej typu zachodniego, w celu zaopatrzenia operacyjnego”. Witek relacjonował<sup>11</sup> dalej, że chociaż MPLA po raz pierwszy zwróciła się bezpośrednio do Polski o pomoc, prawdopodobnie podobna prośba została wysłana do przywódców wszystkich pozostałych krajów socjalistycznych. Dłuższą listę przekazano Polakom 4 grudnia tego samego roku podczas rozmowy II Sekretarza Ambasady RP w Dar es Salam z Paulo Juniorem, lokalnym przedstawicielem MPLA<sup>12</sup>.

Wydawać by się mogło, że na przełomie 1971 i 1972 roku rząd polski dostrzegł, iż walka o niepodległość w trzech koloniach portugalskich w Afryce osiągnęła fazę krytyczną. 31 stycznia 1972 roku Polski Komitet Solidarności wystosował pismo do wicepremiera Eugeniusza Szyra. Była to oficjalna prośba, aby Szyr skłonił rząd do zwiększenia pomocy dla trzech ruchów narodowyzwoleńczych w portugalskich koloniach. Jako uzasadnienie konieczności podjęcia takich działań podano trzy czynniki. Po pierwsze, konflikt pomiędzy ruchami wyzwolenческими i koloniami a Portugalią osiągał fazę krytyczną. Po drugie, odprężenie w stosunkach z krajami Europy Zachodniej, które spowodowało wzrost powiązań handlowych Polski z Portugalią, wymagało od Polski zrównoważenia tego poprzez wspieranie ruchów wyzwolenческих. Wreszcie, po trzecie, Polska jak dotąd udzieliła bardzo niewielkiej pomocy ruchom wyzwolenческим. Oznaczało to, że w porównaniu z innymi krajami bloku socjalistycznego, Polska pozostawała w tyle. PKSNAAAŁ zaapelował do rządu o włączenie się w wyścig o wpływy w afrykańskich koloniach Portugalii<sup>13</sup>. Ambasador Witek w Dar es Salam zalecił także rządowi zwiększenie pomocy do

9 Przemysław Gasztold, „Lost Illusions: The limits of Communist Poland’s involvement in Cold War Africa”, s. 202–203.

10 Report of the Polish Solidarity Committee with the Peoples of Asia and Africa activities during 1972 and 1973, PKSNAAAŁ/20, AAN.

11 „Raport Ambasady Polskiej Republiki Ludowej w Dar-es-Salam”, 15 listopada 1971. Wydział Zagraniczny Centralnego Komitetu PZPR (WZ CKPZPR). LXXVI/503, AAN.

12 „Notatka z rozmowy przeprowadzonej z przedstawicielem MPLA w Dar es Salam Paulo Junior w dniu 4 X 1971”, archiwum MSZ, 1972, Angola 45/75, W.1.

13 List od PKSNAAAŁ do Eugeniusza Szyra, 31 stycznia 1972, MSZ, 1973, Angola, 41/76 W.4.

14  
Tamże.

kwoty 3 mln zł<sup>14</sup>. Argumenty te musiały przekonać decydentów, ponieważ 23 marca 1972 roku Prezydium Rządu postanowiło, że pomoc dla trzech ruchów niepodległościowych w koloniach portugalskich powinna zostać zwiększona do 9 mln zł, z czego 2 mln zostaną przeznaczone na pomoc dla MPLA. Dekret rządowy stworzył podstawę do przyznania tej i przyszłej pomocy<sup>15</sup>.

15  
Tamże.

Ramy gospodarcze dla nawiązania przez Polskę bezpośrednich powiązań handlowych z krajami rozwijającymi się zostały określone w 1973 roku przez premiera Piotra Jaroszewicza w memorandum skierowanym do wszystkich członków Biura Politycznego KC PZPR w styczniu 1973 r.<sup>16</sup>. Jaroszewicz mówił o nowej polskiej polityce wobec krajów rozwijających się. Punktem wyjścia było uznanie faktu, że Polska musi znaleźć nowe źródła surowców. Ze względu na brak walut wymiennalnych, musiałyby one być pozyskiwane z rynków, z którymi Polska mogłaby handlować albo na zasadzie transakcji barterowych, albo poprzez zawieranie bankowych umów rozliczeniowych. Ponieważ kraje rozwijające się często były bogate w surowce, spodziewano się, że będą one otwarte na negocjacje z Polską w zakresie elastycznych i nowych ustaleń<sup>17</sup>. Zaletą tej działalności było unikanie płatności w deficytowych walutach wymiennalnych. W memorandum Jaroszewicza stwierdzono, że 2/3 ropy naftowej i prawie cała produkcja fosforanów, miedzi, cynku, skóry, kauczuku, kawy, bawełny, herbaty i ryżu znajduje się w krajach słabo rozwiniętych. Aby zrealizować plan gospodarczy piątej pięciolatki obejmujący lata 1976–1980, Polska musiałaby zwiększyć import tych cennych towarów o blisko 100%. Jaroszewicz dał do zrozumienia, że sytuacja gospodarcza Polski i jej miejsce na rynkach światowych zależą od zdolności kraju do rozwijania nowych partnerstw handlowych i wypracowywania nowych sposobów płatności<sup>18</sup>.

16  
„Koncepcja Rozwoju Stosunków Gospodarczych Polski z Krajami Rozwijającymi się do roku 1980”, 3 stycznia 1973, AAN, Biuro Polityczne KC PZPR V/111.

17  
Tamże.

18  
Tamże.

19  
„Notatka z pobytu delegacji PKSZNAA w składzie Henryk Marian i Kwiryn Grela w Dar Es Salam w celu przekazania pomocy wojskowej udzielonej FRELIMO i MPLA oraz dla odbycia dwustronnych rozmów informacyjnych z przedstawicielami ruchów narodowo-wyzwoleńczych mających swoje siedziby w Tanzanii”, 27 lutego 1974, 1973, MSZ, Angola, 41/76 W.4.

17 stycznia 1973 roku do Dar es Salam przybył polski statek „Kruszwica” z pomocą dla Frontu Wyzwolenia Mozambiku (FRELIMO) i MPLA. Na statku było dwóch przedstawicieli PKSNAAAŁ, którzy mieli nawiązać kontakt z kierownictwem trzech ruchów. Jak wynika z późniejszego polskiego raportu, była to pierwsza wizyta przedstawicieli bloku socjalistycznego<sup>19</sup> i zakończyła się sukcesem politycznym. 6 lutego Neto złożył wizytę w Polsce w celu przeprowadzenia rozmów z Polskim

Komitetem Solidarności<sup>20</sup>. Neto towarzyszył Filip Floribert, dowódca 3 frontu w Angoli. Delegacja MPLA nie spotkała się natomiast podczas swojej wizyty z żadnymi przedstawicielami rządu. Podczas spotkania Neto i Floribert zwrócili się do Polaków z prośbą o większą pomoc wojskową oraz zwiększenie zaopatrzenia medycznego i cywilnego<sup>21</sup>. Neto postulował, aby polskie statki przetransportowały do Afryki towary przekazane MPLA przez rządy Europy Zachodniej sympatyzujące z walką wyzwolenczą. Od tego momentu MPLA regularnie kontaktowała się z Polskim Komitetem. Wielokrotnie zwracano się z prośbą o dalsze dostawy wojskowe i cywilne.

W lutym Neto skierował do Polaków kolejną prośbę. W swoim liście nakreślił strategię MPLA i jej potrzeby, zarówno militarne, jak i podstawowe<sup>22</sup>. Ministerstwo Spraw Zagranicznych odnotowało z pewnym niepokojem, że ze wszystkich ruchów wyzwolenczych w Afryce MPLA otrzymała najmniejszą kwotę pomocy. W 1974 roku Polski Komitet Solidarności przeznaczył zaledwie 100 tys. zł na zakup odzieży dla bojowników MPLA<sup>23</sup>. Zamach stanu, który miał miejsce w Portugalii w kwietniu 1974 roku, stworzył atmosferę oczekiwania, że wydarzenia w Lizbonie będą miały wpływ na afrykańskie kolonie Portugalii. To z kolei uświadomiło Polakom, że tkwienie na końcu listy krajów wspierających ruchy wyzwolencze może nie być dobrym pomysłem. Był to moment, w którym polska polityka przeszła od ogólnej sympatii do MPLA do proaktywnego badania, w jaki sposób – i z jaką korzyścią – wskazane byłoby bezpośrednio zaangażowanie się w wydarzenia, które wkrótce miały nastąpić w Angoli. W lipcu Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do rządu i partii o uwzględnienie rosnącego prawdopodobieństwa szybkiego wycofania się Portugalii ze swoich afrykańskich kolonii. Ministerstwo zwróciło uwagę na fakt, że państwa kapitalistyczne, zwłaszcza te, w których rządy tworzyli socjaldemokraci, wypracowały dobre stosunki z afrykańskimi ruchami wyzwolenczymi<sup>24</sup>. W konsekwencji w przyszłości mogliby przekonać ruchy wyzwolencze do zerwania więzi z krajami bloku socjalistycznego. Dla Polski, jak stwierdziło Ministerstwo, sytuacja była szczególnie nieprzyjemna ze względu na małą liczbę dostaw i przykrą sprawę sprzedaży do Portugalii polskich statków, które służyły do transportu żołnierzy walczących w koloniach. Jeśli Polska nie chciała zostać pominięta, należało zwiększyć wolumen dostaw<sup>25</sup>.

<sup>20</sup> „Notatka z pobytu w Polsce delegacji Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli z Dr Augustino Neto na czele (luty 1973)”, 5 kwietnia 1973, MSZ, 41/76 W.4.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> „Movimento Popular de Libertação de Angola to the Poland's United Workers Party, Warsaw. Subject: assistance to MPLA for year 1974”, 15 lutego 1974, MSZ, Angola 18/77 w.5.

<sup>23</sup> „Pomoc materialna + stypendia. Polski Komitet Solidarności z krajami Azji i Afryki”, 23 kwietnia 1974, MSZ, Angola, 18/77 w.5.

<sup>24</sup> „Pilna notatka dla kierownictwa Partii i Rządu w sprawie podjęcia zasadniczej decyzji o zwiększeniu pomocy dla Organizacji Narodowo-Wyzwolenczych w Afryce za pośrednictwem Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki”, 1 lipca 1974, MSZ, Angola, 18/77 w.5.

<sup>25</sup> Tamże.

26

„Notatka z rozmowy z I sekretarzem Ambasady ZSRR w Brazzaville tow. Putilinem”. 11 września 1974, MSZ, Angola 19/77, W.1.

27

Tamże.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych podjęło działania mające na celu lepsze zapoznanie się z wydarzeniami zachodzącymi w Afryce. I tak, we wrześniu Jan Bojko, Ambasador Polski w Kinszasie, rozmawiał z Borysem Putilinem, oficerem sowieckiego wywiadu wojskowego wyznaczonym do współpracy z MPLA w Ambasadzie Radzieckiej w Brazzaville<sup>26</sup>. Putilin przedstawił Polakowi szczegółową analizę niedawnych konfliktów wewnątrz ruchu, ale nie pozostawił wątpliwości co do znaczenia Neto w MPLA i jego międzynarodowego autorytetu w kierowaniu Angoli w kierunku niepodległości<sup>27</sup>.

Pod koniec 1975 roku wycofanie się Portugalii z Afryki i możliwość powstania rządów marksistowskich opartych na ruchach, z którymi rząd polski miał w ostatnich latach regularne kontakty, zmieniło sytuację. Prawdopodobieństwo zaproszenia krajów bloku socjalistycznego do udziału w procesie modernizacji państw, które właśnie odzyskały niepodległość, stało się bardzo realne. Poszukiwanie nowych rynków i nowych źródeł surowców dobrze wpisywało się w możliwości Angoli kierowanej przez rząd marksistowski, kraju obdarzonego obfitością zasobów naturalnych, oczekującego obecnie wskazówek i długoterminowej współpracy gospodarczej od braterskiego bloku socjalistycznego. Bogactwo Angoli stanowiło dla Polski potężną zachętę do zaangażowania się, jednak wątpliwe jest, czy Polacy na początku 1976 roku mogli przewidzieć, jakie to będzie trudne.

28

„Notatka ze spotkania z sekretarzem Radzieckiego Komitetu Solidarności z Krajami Azji i Afryki G. E. Joansianem w dniu 26 lutego 1975”, MSZ, Angola 1975, 8/81, W.1.

Punktem wyjścia do bezpośredniego zaangażowania Polski w Angoli w 1975 roku był sygnał ze Związku Radzieckiego. 28 lutego 1975 roku Ambasador RP w Moskwie przesłał do Warszawy memorandum podsumowujące spotkanie, które odbył z Sekretarzem Radzieckiego Komitetu Solidarności na temat wydarzeń w Angoli i konieczności wspierania MPLA. Po powrocie z Luandy delegacja radziecka podjęła decyzję o zwołaniu posiedzenia wszystkich Komitetów Solidarności. Miało się ono odbyć 10 marca w Berlinie. Przed spotkaniem Polakom zarysowano pewien kierunek myślenia sowieckiego<sup>28</sup>. Główną informacją przekazaną polskiemu ambasadorowi było to, że Radziecki Komitet Solidarnościowy jest obecnie zdania, iż MPLA jest jedyną organizacją w Angoli, która może wdrożyć postępowy program niepodległościowy. Sowiecka odezwa do Polaków zakończyła się stwierdzeniem:

[...] niezależnie od politycznych motywów naszej pomocy dla MPLA, towarzysze sowieccy podkreślają pozycję gospodarczą Angoli jako kraju wyjątkowo bogatego w zasoby naturalne (obecne wydobycie ropy naftowej wynosi 13 mln ton rocznie), pierwszego na świecie pod względem wydobycia diamentów, rudy żelaza zawierającej 66%-80% żelaza [...]. Wszystko to czyni Angolę najbogatszym, po Republice Południowej Afryki, krajem w Afryce. Wejście Angoli na ścieżkę postępowego rozwoju mogłoby być punktem zwrotnym w historii całej Afryki (ponieważ byłoby), wzorem skutecznej walki zbrojnej o niepodległość i postępującej transformacji społecznej, godnym naśladowania przez (całą) Afrykę<sup>29</sup>.

29  
Tamże.

Oznaczało to zalecenie dla innych rządów bloku socjalistycznego, aby zaangażowały się we wspieranie MPLA<sup>30</sup>.

30  
Tamże.

Polski rząd zaczął badać, jakie byłyby korzyści ze wzmocnienia wsparcia, którego już udzielił MPLA. Lucjan Wolniewicz, Ambasador RP w Kinszasie, otrzymał od rządu polecenie udania się do Luandy, gdzie w dniach 2-7 lutego 1975 roku miał reprezentować Polskę podczas uroczystości upamiętniających rocznicę rozpoczęcia przez MPLA walki o niepodległość Angoli<sup>31</sup>. Tłem obchodów było podpisane 15 stycznia 1975 roku Porozumienie z Alvor, które przewidywało utworzenie administracji przejściowej. Pozostałe delegacje zagraniczne biorące udział w obchodach rocznicowych, z wyłączeniem delegacji z krajów kapitalistycznych, pochodziły ze Związku Radzieckiego, Kuby i Jugosławii. Obecność ambasadora w Luandzie wzbudziła wśród Polaków nadzieję. Podczas tego pobytu Wolniewicz, oprócz prowadzenia rozmów z Neto, spotkał się z Dilowlą, członkiem Biura Politycznego MPLA, Lopo Fortunato Ferreira do Nascimento, Sekretarzem Generalnym MPLA, który wkrótce miał zostać pierwszym premierem Angoli, oraz Erminio Escorcio, członkiem Komitetu Centralnego MPLA i szefem gabinetu prezydenta Neto. Wolniewicz nie miał wątpliwości co do zapotrzebowania MPLA na sprzęt wojskowy i transport. Według Neto kapitał zagraniczny współpracujący z prezydentem Demokratycznej Republiki Konga Mobutu Sese Sese pomagał FNLA w przygotowaniu planów awaryjnych na wypadek przejęcia władzy i utworzenia rządu

31  
MSZ, Angola 1975 8/81.  
W.1. „Sprawozdanie z pobytu w Luandzie (Angola) w dniach 2 do 7 lutego 1975”, 12 lutego 1975.



32

Tamże.

wrogiego MPLA<sup>32</sup>. Lopo do Nascimento i Neto namawiali Polaka, aby zwrócił się do swojego rządu z prośbą o wysłanie do Luandy specjalistów, którzy pomagaliby MPLA w tworzeniu planów na przyszłość, oraz o rozważenie otwarcia konsulatu i misji handlowej jeszcze przed oficjalną datą uzyskania niepodległości. Ambasador RP stanowczo zalecił Ministerstwu Spraw Zagranicznych, aby kierownictwo PZPR wyraziło zgodę na natychmiastowe wysłanie do Luandy dalszych dostaw oraz na otwarcie urzędów konsularnych i handlowych. Wolniewicz zakończył swoją relację z wizyty w Lundzie następującymi słowami:

Po moim pobycie w Luandzie i rozmowach z A. Neto, Lopo i Dilowlą, a także po zobaczeniu, jakim rodzajem i czyim wsparciem cieszą się FNLA i UNITA, uważam, że naszym obowiązkiem jest udzielenie MPLA pełnego i pilnego wsparcia. Ponieważ MPLA jest ruchem ideologicznie i klasowo pokrewnym naszemu, (on) prawdopodobnie zdobędzie władzę i skieruje Angolę na „niekapitalistyczną ścieżkę rozwoju”. Warto także pomyśleć o ogromnym bogactwie zasobów naturalnych kraju<sup>33</sup>.

33

Tamże.

Zalecenie Wolniewicza pokrywało się z tym, co usłyszał 10 marca Komitet Solidarności, który uczestniczył w posiedzeniu wszystkich Komitetów Solidarności w Berlinie. Po powrocie z Berlina polska delegacja przekazała Ministerstwu Spraw Zagranicznych prośbę o pilne udzielenie przez Polskę MPLA pomocy materialnej i wojskowej<sup>34</sup>. Decyzję o wsparciu MPLA uzasadniono dodatkowo odniesieniem do sowieckiej oceny sytuacji, a mianowicie do tego, że MPLA była jedynym ruchem wyzwolenczym zdolnym zjednoczyć ludność Angoli. Jednak jego sile politycznej nie dorównywał dostęp do dostaw. Kwiryn Grela, Sekretarz Polskiego Komitetu Solidarności, podsumował rekomendację w następujący sposób:

34

MSZ, Ogólne, 1975, 8/81 w.7, Kwiryn Grela do Jana Czapli „Dot. pomocy dla ruchów narodowo-wyzwolenicznych w Afryce”, 7 kwietnia 1975.

Wsparcie udzielone MPLA będzie skuteczną przeciwwagą dla pomocy (udzielanej) FNLA przez siły reakcyjne i (dla) prób wciągnięcia Angoli w orbitę wpływów imperialistycznych [...]. MPLA jest silnie obecne politycznie w Angoli i w Kabindzie. Być może ułatwi nam to w przyszłości nawiązanie udanych relacji z tym bogatym w zasoby naturalne krajem<sup>35</sup>.

35

Tamże.

Grela prosiła rząd o przeznaczenie 10 mln zł na pomoc dla Angoli i Gwinei Bissau. Umożliwiłoby to Polakom wysłanie sprzętu wojskowego pochodzącego z nadwyżek MON, sprzętu telekomunikacyjnego i logistyki. Od tego momentu sprawa potoczyła się bardzo szybko; 30 maja Ministerstwo Spraw Zagranicznych oficjalnie zwróciło się do rządu o zgodę na wysłanie pomocy dla MPLA. List ministra był podsumowaniem kluczowych punktów poruszonych przez Grełę<sup>36</sup>. Jednocześnie Ministerstwo Obrony Narodowej potwierdziło, że wyraziło zgodę na udostępnienie towarów, o które prosił Komitet Solidarności<sup>37</sup>. Departament Zagraniczny KC PZPR poparł postulaty przedstawione przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, choć sugerował zmniejszenie wartości pomocy do 6 mln zł<sup>38</sup>. Komisja Planowania Rady Ministrów nie zgłosiła zastrzeżeń<sup>39</sup>. Ostateczne zatwierdzenie pomocy dla Angoli zostało sformalizowane wraz z opublikowaniem 14 czerwca przez Radę Ministrów dekretu zezwalającego na wydatkowanie 5 mln zł na dostawy dla MPLA<sup>40</sup>.

27 sierpnia 1975 roku do Warszawy przybyła delegacja MPLA. W jej skład wchodził Ico Correira, członek Biura Politycznego MPLA i Naczelnny Dowódca jednostek wojskowych MPLA, Pedro Castro dos Santos, członek Rady Wojskowej MPLA, oraz Fernando Costa Andrade, sekretarz polityczny MPLA w Huambo. W Polsce delegacja odbyła dwa spotkania, pierwsze z członkami Komitetu Solidarności. Drugie, zapewne ważniejsze, ze Stanisławem Kanią, sekretarzem KC PZPR, Janem Czapłą, wiceministrem spraw zagranicznych i Lucjanem Piątkowskim, wiceprzewodniczącym Komisji Zagranicznej KC<sup>41</sup>. Podczas pobytu w Warszawie delegacja Angoli wyjaśniła, że aby przechylić szalę polityczną na swoją korzyść, pilnie potrzebuje broni i szkolenia. Polska była proszona o zapewnienie broni ręcznej, transportu przybrzeżnego i instalacji portowych, a dodatkowo szkolenia wojskowego i stypendiów dla obywateli Angoli na studia w Polsce<sup>42</sup>. Polska odpowiedziała na tę prośbę pozytywnie. Biuro Polityczne zatwierdziło decyzję o wysłaniu broni<sup>43</sup>. W ramach zatwierdzonego już budżetu wynoszącego

36 MSZ, Ogólne, 8/81. w.7. „List do Prezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza MSZ” 30 maja 1975.

37 MSZ, Ogólne, 8/81. w.7. „Szef Zarządu Planowania Materiałowego Sztabu Generalnego WP do Wiceministra Spraw Zagranicznych”, 8 lipca 1975.

38 MSZ, Ogólne, 8/81. w.7. „Zastępca Kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR do Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych”, 3 maja 1975.

39 MSZ, Ogólne, 8/81. w.7. „Komisja Planowania przy Radzie Ministrów do Prezesa Rady Ministrów”, 12 lipca 1975.

40 MSZ, Ogólne, 8/81. w.7. „Decyzja Nr. 72/85 Prezydium Rządu z dnia 25 Lipca 1975 w sprawie pomocy dla ruchów narodowowyzwoleńczych w Afryce”, 25 lipca 1975.

41 AAN, Biuro Polityczne PZPR, v/682, „Informacja o wizycie w Polsce Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA)”, 27 sierpnia 1975.

42 Tamże.

43 Biuro Polityczne PZPR, v/541, „Dotychczasowa pomoc Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Afryki i Azji dla MPLA (Angola)”, 24 września 1975.

<sup>44</sup> MSZ, Ogólne, 1975, 8/81 w.7, Prof. dr hab. inż. Tadeusz Pyka, Komisja Planowania do Prezesa Rady Ministrów Towarzysza Piotra Jaroszewicza, 12 lipca 1975.

<sup>45</sup> MSZ, Angola 1975, 8/81 w.1, „Pilna Notatka w sprawie uznania niepodległości Angoli”, 15 listopada 1975 r.

<sup>46</sup> Szyfrogram do Dakaru, 12 listopada 1975, Angolia 1975, 8/81. w.1, MSZ.

<sup>47</sup> Angola 1975, 8/81. w.1, „Sprawozdanie z pobytu w Angoli w celu przekazania pomocy wojskowej dla MPLA”, 13 grudnia 1975.

5 mln zł znalazły się transportery osobowe, sprzęt łączności stacjonarnej, umundurowanie, lekarstwa i sprzęt sanitarny<sup>44</sup>.

3 listopada, na kilka dni przed oficjalną datą uzyskania przez Angolę niepodległości, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP podsumowało sytuację zgodnie ze stanowiskiem kierownictwa partii. W opinii Ministerstwa MPLA była jedyną siłą zdolną do utworzenia rządu, która zobowiązała się do wdrożenia wiarygodnego, postępowego programu<sup>45</sup>. To wyjaśnia, dlaczego 11 listopada polska delegacja do Angoli przekazała Neto gratulacje dla MPLA z powodu zapewnienia państwu niepodległości: „Jesteśmy głęboko przekonani, że wasza walka zakończy się zwycięstwem sił patriotycznych, i że niepodległa Ludowa Republika Angoli będzie ważnym ogniwem frontu antyimperialistycznego” – pisał Gierek do Neto. Następnie padło oświadczenie, że: „Chcielibyśmy zapewnić, że w trudnym zadaniu budowy nowej, ludowo-demokratycznej Angoli możecie (liczyć) na wsparcie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i całego narodu polskiego”<sup>46</sup>.

Prawdopodobnie na początku grudnia 1975 roku Grela udał się przez Moskwę do Luandy<sup>47</sup>. Sowietci powiedzieli mu, że w Pointe Noire i Luandzie spotka „wzmocnione” grupy sowieckich i kubańskich ekspertów, którzy będą tam, aby wspierać MPLA. Z Moskwy wraz z dużą grupą turystów Grela udał się samolotem do Brazaville. Tam nawiązał kontakt z ambasadorem sowieckim, który poinformował go, że port w Luandzie został otwarty, i że powinien poinstruować polskie statki, aby płynęły tam bezpośrednio. Wygląda na to, że Grela był w Brazaville 11 listopada. Tam z zażenowaniem odkrył, że dostawy, które lada dzień miały przybyć do Pointe Noire na polskim statku „Brodnica”, były skromne, podczas gdy wszyscy, łącznie z przedstawicielami Sowietów i MPLA, spodziewali się ogromnych ilości towarów. Na szczęście Grela dowiedział się, że w Pointe Noire zgromadzono zapasy wojskowe, braterskie dary przesłane wcześniej przez zachodnioeuropejskie partie socjaldemokratyczne. Miały być przeznaczone dla MPLA, ale nikt nie wiedział, jak je przewieźć z Pointe Noire do Luandy. Kiedy polski statek przybył do Pointe Noire, Grela polecił polskiemu kapitanowi zabrać na pokład zapasy i przewieźć je do Luandy. Skromny ładunek, jaki

„Brodnica” przywiozła MPLA z Polski, został w ten sposób powiększony o dary z Europy Zachodniej. Były to miny przeciwpiechotne i inne materiały wybuchowe, które, choć niebezpieczne w transporcie, zapewniły Polakom dobrą pozycję, gdy wreszcie dotarli do Luandy<sup>48</sup>. „Brodnica” dopłynęła tam 26 listopada. Grela miał szczęście, że w porcie spotkał bojowników MPLA – zabrali go oni do prywatnego domu Lary, członka Biura Politycznego MPLA, gdzie poznał Costa Andrade, który niedawno odwiedził Polskę. Nawiązując w ten sposób kontakt z MPLA, Grela wrócił do portu, gdzie spotkał towarzyszy niedawnej podróży z Moskwy do Brazaville. Teraz już w mundurach i uzbrojeni, okazali się kubańskimi dowódcami, którzy poczynili wszelkie niezbędne przygotowania do wyładunku zaopatrzenia z polskiego statku. Zależność MPLA od Kubańczyków była absolutna. Z raportu Greli wynika, że istniała konsolidacja bliskich i osobistych powiązań, które on i wszyscy kolejni przedstawiciele Polski w Angoli nawiązywali z lokalnymi przedstawicielami Kuby i Związku Radzieckiego. Polacy otrzymali od MPLA wynagrodzenie przekraczające rzeczywistą wartość polskich towarów, które przywieziono pierwszym statkiem przybywającym do wolnej Angoli<sup>49</sup>. Wyładunek zaopatrzenia z „Brodnicy” zakończył się braterskimi wizytami na statkach radzieckich i kubańskich oraz spożyciem odpowiedniej ilości alkoholu. W ten sposób ustalono wzór: Polacy zostali przyjęci do kubańsko-angolsko-sowieckiej wspólnoty decyzyjnej w Luandzie. Tam Grela odbył dalsze spotkania z wieloma kluczowymi liderami MPLA, jak Lara, Iko Carreira, pełniący rolę Ministra Obrony Narodowej, i Garcia Neto, Sekretarz Generalny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Garcia Neto powtórzył także kwestię omówioną podczas sierpniowej podróży MPLA do Polski. Wyjaśnił Greli, że MPLA uważa, iż kraje kapitalistyczne w przeszłości wyzyskiwały Angole, i aby nie dopuścić, by robiły to znów, MPLA musi zaplanować przyszły rozwój gospodarczy Angoli w taki sposób, „aby kraje socjalistyczne zastąpiły (gospodarki kapitalistyczne), i aby otworzyć nowy rozdział w stosunkach z Angolą”. Polakowi przedstawiono wizję Angoli powiązanej z krajami bloku socjalistycznego poprzez szeroką i ekskluzywną współpracę gospodarczą, handlową i kulturalną<sup>50</sup>.

Na intensyfikację zaangażowania Polski w Angoli, a w szczególności na wysyłkę dalszego dobra wojskowego, zezwolono dekretem Rady Ministrów z 12 grudnia 1975 roku<sup>51</sup>. Decyzja o udzieleniu wsparcia

48  
Tamże.

49  
Tamże.

50  
Tamże.

51  
Instytut Pamięci Narodowej (dalej IPN), Warszawa, 2602/14021, „Decyzja Prezydium Rady Rządu w sprawie pomocy dla Ludowej Republiki Angoli”, 12 grudnia 1975 r.

52

Sztab Generalny WP,  
„Notatka Służbowa  
Dot. Przewozu żywno-  
ści i wyposażenia do  
Angoli”, IPN, 21 stycznia  
1976, 2602/14021.

wojskowego była zupełnie inna niż wcześniejsza, podjęta w lipcu. Ministerstwu Obrony Narodowej polecono przygotować uzbrojenie i sprzęt wojskowy o wartości 8,5 mln zł. Powołano komitet, który miał nadzorować szybką wysyłkę dostaw. W przeciwieństwie do wcześniejszej operacji, w której towary przesyłane były drogą morską, teraz wysyłano je do Luandy drogą lotniczą. Podczas szybkiego transportu powietrznego zmodyfikowane samoloty IL-62 przewiozły towary o łącznej wadze szacowanej na 100 ton. Operację zamknięto w ośmiu lotach. Pierwszy samolot wyleciał z Polski 24 stycznia, ostatni 5 lutego. Trasa wiodła przez Ateny, Benghazi, Algier, Conarky, Akrę i Luandę<sup>52</sup>.

53

„Szef Sztabu Gene-  
ralnego WP, Notatka  
w sprawie alterna-  
tywnej pomocy dla  
Ludowej Republiki  
Angoli”, IPN, 15 stycznia  
1976, 2602/1402.

W szerszym kontekście tego, czego desperacko potrzebowała MPLA, trudno ocenić wpływ zaopatrzenia wojskowego wysłanego przez Polskę do Angoli na początku 1976 roku. Szczegółowa lista nie pozostawia jednak wątpliwości co do gotowości Polski do zaangażowania się w trwający konflikt. Na czele listy znalazło się 500 karabinów maszynowych RAK, 100 karabinów AK i 1000 pistoletów maszynowych PPS, 30 moździerz 82 mm, 5 moździerzy 120 mm, 20 bezodrzutowych karabinów maszynowych B-10 oraz odpowiednie ilości amunicji<sup>53</sup>.

Po powrocie do Warszawy Polacy złożyli raporty z tego, czego się dowiedzieli. Pierwszy, najbardziej oczywisty, mówił o łatwości, z jaką nawiązali kontakt z doradcami sowieckimi i Kubańczykami przebywającymi w Luandzie. Język nie stanowił problemu, gdyż wielu przedstawicieli Angoli (prawdopodobnie raportujący mieli na myśli kierownictwo MPLA) oraz Kubańczyków mówiło po rosyjsku. Rosyjski był powszechnym językiem komunikacji między Polakami, Rosjanami i Kubańczykami, a być może także niektórymi obywatelami Angoli. Drugim raportowanym faktem było to, że Kubańczycy w widoczny sposób dowodzili operacjami wojskowymi. Wreszcie, Polacy dowiedzieli się, że Kubańczycy traktują ich jak sojuszników i otwarcie dzielą się szczegółowymi, w wielu przypadkach bardzo istotnymi, spostrzeżeniami na temat realiów w Angoli. Z równą swobodą dzielili się z „Polacos” swoją oceną MPLA. Dla Polaków była to bezcenna informacja, gdyż nie mieli możliwości dokonania własnej, niezależnej oceny sytuacji polityczno-gospodarczej w Angoli. Informacje te stworzyły podstawę, na której Polska kontynuowała i rozszerzała swoje zaangażowanie polityczne i gospodarcze w tym kraju.

Jednym z zagadnień poruszonych w polskich raportach była faktyczna kontrola MPLA nad kapitałem i zdolność tego ruchu do rozpoczęcia w odpowiednim czasie funkcjonowania jako partia rządząca. Kierownictwo MPLA było głęboko podzielone co do sposobu rozwiązania istniejących problemów gospodarczych. Nieporozumienia dotyczyły przyszłego kształtu i sposobów zarządzania gospodarką. Raport zawierał wniosek, że jest mało prawdopodobne, aby Angola stała się państwem socjalistycznym. Autorzy raportu podkreślili, że nacjonalizacja przemysłu nie zostanie przeprowadzona z prostego powodu: potencjał przemysłowy kraju został zniszczony przez opuszczających go Portugalczków. Kontynuacja nacjonalizacji ziemi również wydawała się mało prawdopodobna, ponieważ ziemi Angoli nie brakowało. Na tym etapie Polacy dyskutowali o wejściu do Angoli jako o wspólnym przedsięwzięciu, w którym każdy kraj bloku socjalistycznego podejmował własną decyzję dotyczącą wielkości dostaw i sposobu wspierania MPLA. Polski raport nie sugerował żadnej rywalizacji z pozostałymi krajami bloku socjalistycznego. Poprzednie skromne zaangażowanie Polski w pomoc MPLA należało skorygować, ale zostało to częściowo zrobione dzięki terminowemu przybyciu statku „Brodnica”. Wpływ zaopatrzenia, które dotarło na polski statek, ugruntowało wśród przywódców MPLA reputację Polski jako zagorzałego sojusznika ruchu. Późniejsza pomoc polska była również „znacząca”, a w raporcie wspomniano, że została ona „skrupulatnie odnotowana w najwyższych kręgach politycznych i wojskowych”<sup>54</sup>.

54

Tamże, s. 19.

Wszystkie nominacje ambasadorów zatwierdzało Biuro Polityczne KC PZPR; 2 kwietnia 1976 roku wpłynął do Biura życiorys kandydata na pierwszego ambasadora Polski w Luandzie. Był to Roman Paszkowski, człowiek bez wiedzy dyplomatycznej, ale posiadający duże doświadczenie wojskowe – brał udział w walkach z Niemcami we wrześniu 1939 roku. Lata wojny spędził w niewoli niemieckiej. Po wojnie ukończył szkolenie w polskich akademiach wojskowych i awansował do stopnia dowódcy Sekcji Międzynarodowej Sztabu Generalnego. Choć jego specjalizacją były ruchy wyzwolenicze w Trzecim Świecie, nie mówił ani po hiszpańsku, ani po portugalsku, choć biegle władał językiem rosyjskim<sup>55</sup>. Jasne jest, że mianowanie osoby o silnym profilu wojskowym, ale słabej w tradycyjnej dyplomacji, mogłoby być uzasadnione jedynie wtedy, gdyby polscy decydenci nadal uważali

55

„Wniosek o zatwierdzenie na stanowisku ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnika PRL w Luandzie”, 3 czerwca 1976, BPKC V/136, AAN.

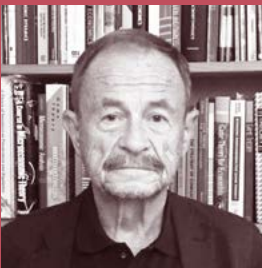
Angolę za obszar potencjalnego konfliktu, w którym umiejętności ambasadora w zakresie działania w ramach trwającego zobowiązania militarnego ZSRR i Kuby byłyby cennym atutem. Nominacja ta trafnie odzwierciedlała zdumiewający sposób, w jaki Polska została uwikłana w sytuację w Angoli, a wejście do niej nadal stanowiło część międzynarodowej interwencji. W nadchodzących latach Polska próbowała czerpać korzyści gospodarcze ze wspierania MPLA w jej początkowych latach. Była to próba ryzykowna, ale Warszawa była gotowa ją rozważyć. Zyski zapowiadały się obfite, ale oczywista była również możliwość utraty przez Polskę pieniędzy.





# Obrona demokracji

**Adam Przeworski**  
Politolog, Nowy Jork



## Adam Przeworski

Profesor New York University. Wykładał na Uniwersytecie Chicagowskim oraz Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona. Od 1986 r. jest członkiem Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk. Był członkiem tzw. grupy wrześniowej, tworzącej marksizm analityczny. Sformułował koncepcję, według której rozwój ekonomiczny nie tworzy automatycznie demokracji, jednak pomaga ustrojowi przetrwać.

Jest autorem m.in.: *Systems Analysis for Social Scientists* (1974, współautor), *Capitalism and Social Democracy* (1988), „Some Problems in the Study of the Transition to Democracy”, w: *Transitions from Authoritarian Rule: Comparative Perspectives, Economic Reforms in New Democracies: A Social-Democratic Approach* (1993, współautor).

Został wyróżniony m.in. Woodrow Wilson Foundation Award (2001), przyznaną przez Amerykańskie Stowarzyszenie Nauk Politycznych, oraz Nagrodą im. Johana Skyttego (2010).

## Abstrakt

Celem tych uwag jest wyjaśnienie niektórych kwestii, jakie pojawiły się w dyskusjach z kolegami z Universidad Católica de Chile i Universidad DiTella w Buenos Aires, w szczególności z Marią Paulą Saffon i Cataliną Smulovitz. Cenię sobie komentarze Gerry'ego Muncka.

To, co jest „demokratyczne” zależy od wartości, jakie wiąże się z demokracją. Rozróżnienie, które determinuje odpowiedź, leży pomiędzy minimalistyczną a maksymalistyczną koncepcją demokracji. Obrona demokracji wymaga pozytywnej, przyszłościowej reformy tej koncepcji.

## Wstęp

Czy wszystko to, co wyborcy zadecydują w wolnych wyborach, jest „demokratyczne”?

To, co jest „demokratyczne”, zależy od wartości, jakie wiąże się z demokracją. Rozróżnienie, które determinuje odpowiedź, zachodzi między minimalistyczną a maksymalistyczną koncepcją demokracji, przy czym przez „koncepcję” rozumiem definicję mającą konotacje normatywne, występujące we wszystkich definicjach demokracji.

## Minimalizm i maksymalizm

Demokracja to system, w którym obywatele wspólnie decydują przez kogo i, w pewnym stopniu, w jaki sposób będą rządzoni. Ta cecha ma charakter definicyjny: reżim jest demokratyczny wtedy i tylko wtedy, gdy ludzie mają swobodę wyboru, w tym usuwania rządów.

W koncepcji minimalistycznej to już wszystko, co można powiedzieć o demokracji. Dopóki spełnione pozostaną wszystkie przesłanki (ich lista znajduje się w: Dahl 1971) niezbędne do swobodnego wyboru rządów przez obywateli, a decyzje będą podejmowane zgodnie z ustalonymi procedurami, dopóty cokolwiek zdecydują wyborcy, będzie to demokratyczne. To prawda, że wyborcy decydują jedynie pośrednio, wybierając ciała ustawodawcze: prawa są przyjmowane przez te ciała, a nie bezpośrednio przez wyborców (Kelsen 1928, Schumpeter 1942). Jeżeli jednak władza ustawodawcza została wybrana w wolnych wyborach i będzie postępować zgodnie z procedurami prawidłowo

wdrażanych obowiązujących ustaw, demokracja nie będzie budziła wątpliwości.

Choć jest to kryterium koncepcyjnie jasne, istnieją rozbieżności operacyjne: wystarczy zobaczyć, jak różni badacze klasyfikują Rosję lub Wenezuelę w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Szczególnie „śliskie” są działania instytucjonalne, które Varol (2015) określa mianem *stealth* („ukrytych”): działaniami pozornie demokratycznymi, mającymi na celu zwiększenie przewagi wyborczej urzędującego prezydenta. Na przykład zarówno Berlusconi, jak i Erdogan rozszerzyli prawo do głosowania na obywateli przebywających za granicą. Działanie to zostało opisane jako doskonale demokratyczne – „rozszerzające prawa polityczne na wszystkich obywateli”, ale oczywistą motywacją było zdobycie dodatkowych głosów. Dopiero *ex post* stało się jasne, że Berlusconi strzelił sobie w stopę, natomiast Turcy w Berlinie głosowali w większości na Erdogana. Widać więc, że trudno ocenić takie działania, zarówno *ex ante*, na podstawie motywacji, jak i *ex post*, na podstawie wyników, nawet stosując kryteria minimalistyczne.

W koncepcji minimalistycznej wartość demokracji jest wewnętrzna, niezależna od żadnych okoliczności. Jest to po prostu zdolność obywateli, jako zbiorowości, do wyboru rządów. Ta zdolność jest cenna, jeśli przyjmuje się koncepcję Sena (1988), w której osiągnięcie czegoś poprzez czyjeś działanie jest cenniejsze niż taki sam wynik niezależny od takiego działania. Ale jest też cenna dlatego, że generuje realizację innej wartości, jaką jest pokój obywatelski (Popper 1962, Bobbio 1984, Przeworski 1991, Przeworski, Rivero, Xi 2015). Według słów Bobbio (1884: 156): „Czym innym jest demokracja jeśli nie zbiorem zasad... rozwiązywania konfliktów bez rozlewu krwi?”.

Schumpeler (1942:242) zauważa jednak, że większość ludzi ceni demokrację nie jako taką, ale dlatego, że mają nadzieję na zrealizowanie dzięki niej jakichś pożądaných, zewnętrznych wartości, wyższych ideałów lub interesów. Daje on przykłady, ale nie przedstawia ich listy: „Istnieją ideały i interesy, które najbardziej zagorzały demokrata przedłoży nad demokrację, i jeśli wyznaje jej bezkompromisową wierność, ma na myśli jedynie to, że demokracja zagwarantuje te ideały i interesy, takie jak wolność sumienia i słowa, sprawiedliwość, uczciwe rządy i tak dalej”. Rzeczywiście, prawie wszystkie

normatywnie pożądanymi aspektami życia politycznego, a czasem nawet społecznego i gospodarczego, są związane z demokracją: reprezentacja, odpowiedzialność, równość, uczestnictwo, sprawiedliwość, godność, racjonalność, bezpieczeństwo i tak dalej. Często mówimy: „chyba, że demokracja jest x lub generuje x...”. Rzadko jest to powiedziane wprost, ale sugeruje się, że system, w którym wybierana jest władza, nie jest „demokracją”, chyba że spełnione jest x.

Oczywiście, im więcej wartości wiążemy z demokracją, tym mniejsze mamy szanse na jej odnalezienie. Pytanie zatem brzmi: czego bronimy, broniąc zewnętrznych wartości, które wiążemy z demokracją, na przykład sprawiedliwości czy równości płci? Czy bronimy demokracji, czy wartości, które jej przypisujemy? A jak odpowiedzieć na to pytanie, skoro różni ludzie wiążą z demokracją różne wartości?

### **Trudność**

Trudność polega dziś na tym, że każdy jest „demokratą”. Faszyzm i komunizm były racjonalnie uzasadnianymi, starannie opracowanymi i powszechnie atrakcyjnymi alternatywami dla demokracji. Mimo że w dzisiejszych czasach beztrudno rzuca się epitetami „faszyści”, obecnie nie istnieją już oni. W przeciwieństwie do Związku Radzieckiego, Chiny nie propagują swojego systemu politycznego w innych krajach. W całym spektrum politycznym stosuje się retorykę demokratyczną.

Kilka przykładów. Putinowski propagandysta, Michaił Leontiew (2008) stwierdza: „Nie rozumiem, co jest niedemokratycznego w tym, że wybory wygrywa jakaś siła, ciesząca się przeważającym poparciem społecznym”. Trump mówi, że: „Nasz ruch próbuje zastąpić skorumpowany i upadły establishment polityczny nowym rządem, kontrolowanym przez was, naród Stanów Zjednoczonych”. Nawet ktoś tak skrajnie prawicowy, jak można być w dzisiejszych czasach, Josė Antonio Kast, przegrany ostatnich wyborów prezydenckich w Chile, uparcie twierdzi: „Jestem demokratą i zawsze będę szanował wolę ogółu” (France 24, 13 listopada 2021). Szwedzcy Demokraci (SD), partia o autentycznie faszystowskich korzeniach, deklaruje teraz swoje zaangażowanie na rzecz demokracji; podobnie Austriacka Partia Wolności (FPÖ) czy Giorgia Meloni.

Obecnie Putin podjął działania, jawne i skryte, uniemożliwiające usunięcie go ze stanowiska. Trump też próbował, ale zbyt niekompetentnie, aby zrobić to skutecznie. Próby takie są antydemokratyczne według kryterium minimalistycznego. Ale Meloni, Szwedzcy Demokraci, Austriacka Partia Wolności rządzą, nie podejmując żadnych działań, które naruszałoby normy minimalistyczne. Zachodnioeuropejska „skrajna prawica” jest programowo antyeuropejska, antyimigracyjna, antyislamska i „walcząca z przestępczością”; odwołuje się niejasno do „tradycyjnego stylu życia”, ale szanuje warunki wstępne demokracji.

Co więcej, prawica zachodnioeuropejska generalnie trzyma się z daleka od kwestii kulturowych i różni się w swoim stanowisku w kwestiach gospodarczych. W Europie Wschodniej kwestie kulturowe są bardziej widoczne, ponieważ w kilku przypadkach przyjęto politykę homofobiczną i antygenderową. Pod tym względem amerykańskim Republikanom bliżej do ich wschodnioeuropejskich niż do zachodnioeuropejskich partnerów.

Czy polityka polskiego rządu PIS – antyaborcyjna, anty-LGBT, odmawiająca podpisania traktatu o zapobieganiu przemocy domowej – jest „antydemokratyczna”? Taka polityka narusza normy uniwersalizmu, równości i wolności, które wielu ludzi uważa za niezbędne dla demokracji. Jednak podczas w miarę wolnych wyborów poparła tę politykę większość wyborców. Francuski parlament właśnie przyjął ustawę o „imigracji”, która nie mówi prawie nic o przepływie osób przez granicę, ale poważnie ogranicza prawa osób niebędących obywatelami kraju, już w nim przebywających, w tym dzieci urodzonych we Francji. To ustawodawstwo jest wyraźnie rasistowskie, ale popiera je ponad 70 procent francuskich respondentów. Uważam, że jest to odrażające, ale czy jest „antydemokratyczne”?

Jeśli wartości, jakie różni ludzie przypisują demokracji, są ze sobą sprzeczne, kto ma decydować, co jest, a co nie jest „demokratyczne”?

Ważną rolę w nadzorowaniu spełniania przesłanek swobodnego wykonywania woli zbiorowej, w szczególności przestrzegania zasad wyborów, odgrywają sądy. Są strażnikami demokracji w sensie

minimalistycznym. Ale nawet jeśli coś jest „demokratyczne” w sensie minimalistycznym, nadal może nie być „zgodne z konstytucją”. Konstytucje są ucieleśnieniem maksymalizmu w tym sensie, że określają pewne wartości, których nie może naruszyć tymczasowa większość. Preambuła do Konstytucji Stanów Zjednoczonych wspomina o Sprawiedliwości, Spokoju wewnętrznym, ogólnym Dobrobycie. Preambuła do Konstytucji Indii mówi o „SPRAWIEDLIWOŚCI społecznej, gospodarczej i politycznej; WOLNOŚCI myśli, wypowiedzi, przekonań, wiary i kultu; RÓWNOŚCI statusu i możliwości oraz promowania ich wszystkich; BRATERSTWIE zapewniającym godność jednostki oraz jedność i integralność Narodu”. Maksymaliści mogą zatem twierdzić, że naruszanie tych norm przez tymczasowe większości może być demokratyczne, ale niekonstytucyjne. Wątpliwości dotyczące takich wartości można kierować do organów kontroli konstytucji – ponieważ „wola ludu” jest zawarta w konstytucji (Hamilton, Federalist nr 78, zob. Gargarella 2022) – a w efekcie ustawy wprowadzane przez większość ustawodawczą mogą zostać unieważnione przez sądy ze względów konstytucyjnych. Na przykład we Francji Conseil Constitutionnel uznał w 1973 roku za prawnie wiążące wartości zawarte w Preambule Konstytucji z 1946 roku.

Co jednak, jeśli sądy nie ingerują lub zatwierdzają decyzje większości (w wielu przypadkach dlatego, że są obsadzone przez aktualnie rządzących), a niektórzy nadal uważają, że te decyzje naruszają wartości demokratyczne?

### **Kryzys demokracji?**

W ciągu ostatnich trzydziestu lat obserwowano narastanie niezadowolonia z tradycyjnych instytucji przedstawicielskich, erozję tradycyjnych systemów partyjnych i ich fragmentację, powstawanie partii skrajnie prawicowych i pojawianie się „magów”, osób lub grup oferujących cudowne rozwiązania. Przemiany te wywołały powszechny niepokój o przyszłość demokracji, wyrażany w niezliczonych książkach i artykułach, podnoszących alarm dotyczący „kryzysu demokracji”. Byłem jednym z alarmujących (Przeworski 2019), a ten esej jest rewizją moich przemyśleń.

Czy te przemiany stanowią zagrożenie dla demokracji, czy szansę na jej rozwój?

Silne i powszechne niezadowolenie z instytucji reprezentatywnych jest często odrzucane jako „populizm”. Jednakże słuszność krytyki tych instytucji jest oczywista. Hipokryzją jest jednocześnie odrzucanie tych instytucji i ubolewanie nad utrzymującą się nierównością. Nierówność jest oczywistym dowodem na to, że reprezentatywne instytucje nie funkcjonują dobrze. Począwszy od XVII wieku, ludzie z obu krańców politycznego spektrum – ci, dla których demokracja była obiecującą nadzieją, i ci, dla których była zagrożeniem – wierzyli, że może ona, zwłaszcza w wyniku powszechnych wyborów, generować równość w sferze gospodarczej i społecznej. To przekonanie jest nadal zakorzenione we współczesnej ekonomii politycznej. Jednak w Nowym Jorku jest około 100 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, które nie mają stałego miejsca zamieszkania; a w tym samym mieście usłyszałem kiedyś rozmowę dwóch bardzo zamożnych osób, w której jedna zapytała drugą ile ma domów, na co usłyszała odpowiedź, że „czternaście, wśród których jeden jest współwłasnością rodzinną”. Gdyby nasze instytucje reprezentatywne funkcjonowały prawidłowo, takie sytuacje nie byłyby możliwe.

„Populizm” występuje w co najmniej dwóch odmianach: „partycypacyjnej” i „delegatywnej”. Populizm partycypacyjny postuluje, abyśmy zarządzili się sami, populizm delegatywny – aby dobrze zarządzili nami inni. Jako zjawisko polityczne, pierwsza odmiana jest wygodna, ale bardzo niekonsekwentna, natomiast druga jest niebezpieczna dla demokracji w minimalistycznym sensie.

Program populizmu partycypacyjnego zawiera reformy instytucjonalne, które wzmocniłyby „głos ludu”. Niektóre propozycje odwołują się do wyrażonych już w 1789 roku żądań amerykańskich antyfederalistów: krótkie, limitowane kadencje, unieważnianie mandatów, obniżanie płac ustawodawców i ograniczenia w przemieszczaniu się między sektorem publicznym a prywatnym. Uwagę całego świata zwróciła brazylijska innowacja w postaci wprowadzenia budżetu partycypacyjnego. Inne propozycje, poczynając od bezsensownych – jak „demokracja ankietowa” propagowana przez Ruch Pięciu Gwiazd we



Włoszech – po wzmacnianie roli społecznych inicjatyw, czy zwoływanie „zgrupowań obywatelskich” (organów składających się z losowo wybranych obywateli, rozpatrujących określone propozycje legislacyjne bez uprawnień do przyjmowania ustaw), są jedynie środkami doraźnie znieczulającymi. Mogą przywrócić nieco zaufania do instytucji demokratycznych, ale próbują przeciwdziałać czemuś, czego nie da się uniknąć: faktowi, że każdy z nas musi być rządzony przez kogoś innego, a bycie rządzonym musi wiązać się z polityką i prawami, które nie wszystkim się podobają. Niektórzy byliby niezadowoleni z każdej decyzji, nawet gdyby była podjęta z pełnym, równym i skutecznym udziałem obywateli. Nie istnieje coś takiego, jak „ludzie” w liczbie pojedynczej, a ludzie w liczbie mnogiej mają odmienne interesy, wartości i normy. Poza tym, czy prawdą jest, że ludzie sami chcą sobą rządzić? Niektórzy oczywiście tak, w przeciwnym razie nie mielibyśmy polityków, ale czy większość lub choćby wielu?

Alternatywą dla samodzielnego rządzenia jest bycie rządzonym przez innych, ale bycie rządzonym dobrze. To, czego ludzie najbardziej pragną, to rządy, które zapewniają wszystko, czego rządzeni chcą, niezależnie od tego, czy chodzi o wzrost dochodów, o jakieś wartości ideologiczne czy o cokolwiek innego. To prawda, że jeśli ludzie chcą po prostu być dobrze rządzonymi, muszą nadal dbać o swoją zdolność do usunięcia obecnego rządu w momencie, w którym pojawi się lepszy kandydat (Luo i Przeworski 2023). Jeśli jednak urzędujący rząd osłabia demokrację, rządzeni stają przed wyborem: mogą albo utrzymać obecny rząd, nawet jeśli narusza on normy demokratyczne, i utracić zdolność do usunięcia go w przyszłości, albo chronić demokrację kosztem cenionych przez siebie wyników politycznych. Populizm „delegatywny” polega na tym, że ludzie chcą, aby rząd rządził, nawet jeśli prowadzi to do osłabiania jego ograniczeń w swobodnym kształtowaniu polityki. W rezultacie następuje „wycofywanie demokracji” („dekonsolidacja”, „erozja” czy „retrogresja”): „Proces stopniowego (ale ostatecznie znacznego) rozkładu trzech podstawowych cech demokracji – wyborów opartych na konkurencji, liberalnej wolności wypowiedzi i zgromadzeń oraz praworządności” (Ginsburg i Hug 2018:17). W miarę postępowania tego procesu opozycja ma coraz mniejsze szanse na wygranie wyborów i na objęcie urzędu w razie zwycięstwa, ustanowione instytucje tracą zdolność kontrolowania

władzy wykonawczej, a przejawy protestu społecznego są tłumione siłą. Niebezpieczeństwo delegatywnego populizmu polega na tym, że większość poprze rząd, który zapewnia to, czego chce ta większość, nawet niszcząc demokratyczne instytucje.

Natomiast pojawienie się nowych partii nie jest pod żadnym względem antydemokratyczne. To prawda, że tradycyjne systemy partyjne uległy erozji i podziałom: w Europie Zachodniej liczba partii mających znaczenie w elektoracie wzrosła z trzech w 1970 roku do czterech w roku 2020; wzrasta też w Ameryce Łacińskiej. Oznacza to jednak, że wyborcy mają większy wybór i oferuje się im alternatywy bliższe rzeczywistości cenionym preferencjom (Przeworski 2003), ale nie wydaje się to mieć negatywnych konsekwencji (Valentim, Vicente i Dinas 2024).

Wzrost popularności partii skrajnie prawicowych nie jest antydemokratyczny. Strach przed skrajną prawicą jest słusznie podsycany przez widmo podejmowania przez nią prób podważania demokracji. Dopóki jednak partie te nie osłabiają możliwości odsunięcia ich od rządzenia i przestrzegają instytucjonalnych zasad kształtowania polityki, ich udział w rządach nie jest antydemokratyczny. Antydemokratyczne nie jest też pojawienie się „magów” – po prostu pokazuje, że kiedy ludzie mają dość dotychczasowych alternatyw, są skłonni podjąć ryzyko przyjęcia niesprawdzonych rozwiązań. Kiedy kilka lat temu badałem wybory, które doprowadziły do poważnych zmian w paradygmatach politycznych – pojawienie się Socjaldemokracji w Szwecji w 1932 roku czy neoliberalizmu w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych w latach 1979–1980 – sądziłem, że jednym z warunków poparcia partii proponującej coś bezprecedensowego jest dla wyborców to, aby wykazała się ona odpowiedzialnością, aby sprawowała urząd w przeszłości i zachowywała się podczas jego sprawowania jak wszystkie inne partie (Przeworski 2014). Jednak zwycięstwa Trumpa, Bolsonaro czy Mileia pokazują, że kiedy ludzie są zdesperowani, jak pacjenci w terminalnej fazie raka, są gotowi szukać jakichkolwiek środków, chwytają się każdej, najmniejszej szansy, nawet oferowanej przez szarlatanów sprzedających cudowne rozwiązania. Jak powiedział w wywiadzie taksówkarz z Rio: „Widzicie ten upadek, ten kryzys moralny, tych polityków, którzy kradną i nic dla nas nie robią. Zamierzam głosować

na kogoś zupełnie innego ([www.americasquarterly.org/content/system-failure-behind-rise-jair-bolsonaro](http://www.americasquarterly.org/content/system-failure-behind-rise-jair-bolsonaro)). Kiedy ludzie nie mają nic do stracenia, ulegają wszelkiego rodzaju złudzeniom, takim jak leczenie chorób za pomocą twarogu lub wytwarzanie złota z metali nieszlachetnych w niemieckim Weimarze. „Uczyńmy Amerykę znów wielką” – hasło kampanii Trumpa – nie było niczym więcej. Podobnie było z: „Uczciwym rządem, pracą dla wszystkich i bronią” Bolsonaro. Podobnie jest z: „Niech żyje wolność, do cholery” Mileia i podobnie z „wydalaniem imigrantów” – bojowym okrzykiem skrajnie prawicowych partii europejskich. Nie spodziewaliśmy się tego, uważając, że ich zwycięstwa są nie do pomyślenia.

Podsumowując, odrzucanie instytucji reprezentatywnych rzeczywiście budzi wątpliwości. Nie możemy udawać, że te instytucje funkcjonują dobrze, ale rozwiązania nie są oczywiste, a niektóre są niebezpieczne dla demokracji. Z kolei ani mnożenie się partii, ani powstanie skrajnej prawicy, czy też pojawianie się „magików” nie stanowi zagrożenia dla demokracji w sensie minimalistycznym, zawsze z tym samym zastrzeżeniem – że nie wiąże się z jej ograniczaniem.

## Obrona demokracji

Ogłaszając nastanie demokracji w Hiszpanii, Adolfo Suarez oznajmił, że od tej pory: „Przyszłość nie jest zapisana, ponieważ tylko ludzie mogą ją napisać”. Miał nadzieję na lepszy świat i tak to odczytałem. Ale ludzie mogą pisać, co im się podoba. Demokracja nie gwarantuje niczego poza tym, że przyszłość napiszą ludzie. To po prostu arena, na której poniekąd równi i poniekąd wolni ludzie walczą o realizację konfliktowych ideałów, wartości i interesów. Jedyną cudowną cechą demokracji jest to, że tym konfliktom można zaradzić bez przemocy i wciąż w sposób pokojowy.

Kiedy ludzie nie zgadzają się co do wartości, jakie powinna realizować demokracja, w obliczu rosnącej polaryzacji, pojawiają się spory dotyczące wartości, które powinna realizować demokracja, a nie samej demokracji. Jedynym mechanizmem pokojowego rozwiązywania takich konfliktów są wybory. Mogą one przynosić rezultaty, które dla

mniejszości będą niezdolne. Demokraci muszą jednak być przygotowani na porażki, nawet jeśli zagrożone są ich wartości.

A co, jeśli ludzie świadomie wspierają antydemokratyczne rządy? Pytanie, czy rządy demokratyczne mają prawo represjonować ruchy antydemokratyczne, nie jest nowe.

Niemiecka republika Federalna z tego powodu zdelegalizowała Partię Komunistyczną. W Algierii w 1993 roku odwołano drugą turę wyborów, ponieważ wydawało się, że wygrają w niej islamiści. Co się stanie, jeśli ludzie pójdą za przywódcami, którzy obiecują ich wspierać, a następnie uzurpują sobie władzę, pozbawiając ludzi możliwości odebrania im jej? Ujmując to najostrożniej, jak potrafisz: co się stanie, jeśli ludzie zagłosują przeciwko demokracji? Konstytucja nie powinna być paktem samobójczym, ale kto ma decydować, że popełniamy samobójstwo?

Niebezpieczeństwo, że rządzący mogą podważyć mechanizm wyborczy zawsze istnieje. Dlatego zachowywanie czujności w obronie demokracji w sensie minimalistycznym jest zadaniem niekończącym się. Ale jej obrona wymaga czegoś więcej, niż przeciwstawiania się wszelkim poczynaniom rządów. Aby nasycić demokrację swoimi wartościami, opozycja musi być czymś więcej, niż wyrazicielem gniewu. Nie jest to zadanie łatwe. Bycie przeciw czemuś łączy, bycie za czymś dzieli. Kiedy różne grupy przeciwstawiające się łamaniu norm demokratycznych łączą z demokracją różne wartości, odrzucenie psucia demokracji może być większościowe, ale konkretne propozycje reform mogą pozostawać mniejszościowe. Najlepszym dowodem jest fakt, że w wielu krajach opozycja nie może zjednoczyć się przeciwko wspólnemu wrogowi. Minimalizm łączy, maksymalizm dzieli. Aby przezwyciężyć podziały, obrońcy demokracji muszą zaproponować pozytywny program, jaki przekona przynajmniej część wyborców, którzy są skłonni tolerować naruszanie zasad demokracji, ponieważ podobają im się obecnie urzędujący. Obrona demokracji wymaga stworzenia pozytywnego, przyszłościowego programu jej reformy.

Wszystko to jest jedynie materiałem do przemyślenia.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 485.

# Polska po PiS-ie: Herkules czy Syzyf?

**Wojciech Sadurski**  
Prawnik, Sydney



## Wojciech Sadurski

Prawnik, profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji i Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny UW, publicysta, komentator polityczny. Zajmuje się m.in. teorią i filozofią prawa, filozofią polityczną, teorią sprawiedliwości, liberalizmem i prawem konstytucyjnym.

Wykładał na uniwersytetach w Melbourne (1983–1985) i Sydney (1985–1993), w Yale Law School (1983–1984), Cornell University School of Law w Ithaca, N. Y., USA (1995–1996) i Saint Louis University School of Law (1998) oraz był dziekanem Wydziału Prawa Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego (2003–2006).

Jest członkiem m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa (którego był sekretarzem generalnym i prezesem), pełnił funkcję sekretarza generalnego (1987–1991) i członka Komitetu Wykonawczego (1995–1999) Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej. Zasiada w radzie programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a. Jest też członkiem kolegiów redakcyjnych m.in. „Sydney Law Review”, „Hong Kong Law Journal; Politics, Philosophy and Economics”, „Journal of Political Philosophy”. Od 2017 r. – członek rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego.

Niniejszy tekst ma szczególny charakter, niekoniecznie w pozytywnym lub oczekiwanym przez Czytelników sensie. W przeciwieństwie do moich esejów w poprzednich wydaniach Almanachu, i z pewnością do wszystkich (lub prawie wszystkich) esejów innych Auterek i Autorów w niniejszym tomie, tekst ten nie jest „esejem”, spełniającym minimalne choćby wymogi tego szlachetnego gatunku. Jest to raczej głęboko przeredagowana kompilacja kilku moich artykułów o charakterze publicystycznym, które ukazały się w „Gazecie Wyborczej” już po zwycięstwie Koalicji 15 października, między połową października 2023 roku a dzisiejszą chwilą (koniec marca 2024). Podkreślam, że nie jest to prosty przedruk, ale raczej wykorzystanie pewnych fragmentów już opublikowanych tekstów publicystycznych dla stworzenia pewnej koherentnej całości, w której staram się „na żywo” (bo w trakcie dziania się procesów, o których piszę) przedstawić diagnozę i prognozę dla Polski po wyborczym upadku autorytarnego populizmu, którego cechy zaprezentowałem, z pewną dozą szczegółowości, w *Pandemii populistów* (Znak 2024). Czytelniczki i czytelników, oczekujących jednak pewnej głębi, wnikliwości i powściągliwości w ocenach, uprzedzam już na wstępie, że nic takiego w niniejszym tekście nie znajdą. Znajdą natomiast wysoce *opinionated* (trudno mi znaleźć polski odpowiednik tego przydatnego słowa) reakcje na praktyczne dylematy, jakie – zwłaszcza w sferze, na której się znam co nieco, a zatem prawno-ustrojowej – pojawiły się na trudnej drodze od autorytaryzmu do skonsolidowanej demokracji, za którą Polki i Polacy głosowali 15 października 2023 roku.

Poszczególnym częściom tego tekstu nadałem w niektórych przypadkach nowe tytuły, fragmenty artykułów skróciłem, rozwinąłem lub przeredagowałem – jednym słowem, proszę potraktować to jako w zamierzeniu spójną całość, a nie kompilację rozmaitych tekstów.

### Remont statku na pełnym morzu

Po 15 października 2023 roku nastąpiła chwila „dziwnie osobliwa”; trwa ona do dziś (piszę te słowa na początku kwietnia 2024) i jeszcze trochę potrwa. Ośmioletni koszmarny epizod systematycznej destrukcji instytucji demokratycznych szczęśliwie skończył się i na

ich gruzach trzeba znów zbudować demokrację. Ale państwo – gospodarka, edukacja, opieka medyczna i wymiar sprawiedliwości – muszą trwać, bo bez tego ludzie nie przeżyją. Jest to więc remontowanie statku na pełnym morzu.

Nigdzie na świecie nie doszło jeszcze do tak przekonującego wyborczego, pokojowego pokonania autorytarnych populistów w tak trudnych okolicznościach. Bolsonaro w Brazylii został odsunięty od władzy przez Lulę, ale jego przegrana była minimalna. Biden w USA wygrał z Trumpem (też minimalnie), ale za tym ostatnim nie stała oszczerza państwowa telewizja, ani nie wpadł on na pomysł jednoczesnego przeprowadzenia oszukańczego referendum. W sytuacji nagromadzenia brudnych sztuczek, analogicznych do tych pisowskich, koalicja demokratyczna na Węgrzech sromotnie przegrała z Orbánem. W Polsce opozycja demokratyczna wygrała zdecydowanie mimo złodziejskiej i oszczerzej kampanii PiS-u, który zmobilizował wszystkie zasoby publiczne, jakie miał, dla pokonania Tuska za wszelką cenę.

Ale formację demokratyczną czekają trudne miesiące i lata, które trzeba zagospodarować mądrze i odważnie. Jaki będzie program nowego rządu – to wiemy, bo za nim głosowaliśmy. Droga od A do Z, czyli od pokracznego populizmu do demokratycznej, praworządnej i normalnej Polski, wiedzie przez B, C i liczne inne litery alfabetu. Z powodu zasadzek, zastawionych przez Konstytucję, pisaną przecież nie z myślą o ustrojowych gangsterach, lecz o normalnych graczach demokratycznych, ta droga nie będzie specjalnie elegancka. Ale innej drogi po prostu nie ma.

Tradycyjne recepty i scenariusze nie są adekwatne. Nie jest to „demokracja tranzycyjna”, jak okres po PRL – bo nie tworzymy czegoś nowego, rozglądając się po świecie, po krajach uznanych przez nas za „normalne”, szukając najlepszych metod, które tam się sprawdziły. Czyli nie jest to, mówiąc naukowo, „demokracja okresu przejściowego”. Ale nie jest to też odtworzenie *status quo ante* – tak zwana sprawiedliwość restoratywna (*restorative justice*) – bo prosty powrót do połowy roku 2015 oznaczałby odtworzenie terenu, na którym wyrósł i zdobył popularność toksyczny populizm pisowski, jaki trawił Polskę do końca 2023 roku. Więc co?



Instytucyjne korekty nie będą proste, choćby z tego powodu, że minęło osiem długich lat, w ciągu których PiS systematycznie i bezwzględnie wyplukiwał instytucje z ich oryginalnego przeznaczenia, przetwarzając je w służalcze podnóżki władzy. Neo-KRS, nowe izby i pseudo-sędziowie Sądu Najwyższego, zwasalizowana prokuratura i przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny. Organ, który w zamierzeniach twórców Konstytucji miał być, jak w całym demokratycznym świecie, ciałem kontrolującym władzę ustawodawczą i wykonawczą, stał się potulnym i przydatnym pomocnikiem Nowogrodzkiej. Pokraczną instytucją, złożoną z marnych indywiduów, gotowych zrobić wszystko na zawołanie władzy.

Pomysły na odbudowę tej instytucji są dziś różne, ale w tej chwili niestety dominuje myśl, by wyłącznie odwołać trzech dublerów – sprawa dla wszystkich oczywista – a jeśli chodzi o resztę, to się zobaczy. Bo przecież nie możemy „być jak PiS” i uchwałą sejmową odwoływać resztę skompromitowanego składu. I to jest właśnie to pięknoduchostwo, które mnie głęboko niepokoi.

Bo obok „etyki zasad”, jak uczył nas Max Weber, jest też „etyka odpowiedzialności” za polityczne konsekwencje działań. A odpowiedzialność poucza, że przy zachowaniu pozostałej dwunastki tego towarzystwa z Alei Szucha (adres TK), PiS będzie miał większość w Trybunale Julii Przyłębskiej mniej więcej do połowy 2026 roku. Czyli do tego czasu będą mogli – jeśli tylko zechcą, a kto im zabroni? – unieważniać wszystkie ustawy, reformujące polską demokrację, przygotowane przez rząd Tuska.

Na to pięknoduchowi konstytucjonalisci nam mówią: Nie będzie tak źle. Powołamy składy dyscyplinarne dla wykluczenia trybunalskich wałkoni, a aby się upewnić, że składy nie będą zdominowane przez mgr Przyłębską, dobierzemy do nich osoby spośród sędziów w stanie spoczynku. (Jest to możliwe bez zmiany Konstytucji, tylko przy zmianie ustawowej). Sorry – a skąd wiemy, że ci zacni emeryci odwołają Panią Pawłowicz za jej brewerie, albo Pana Piotrowicza za jego głupoty? I czy możemy ich obarczać taką misją? Czy nie jest to właśnie sprytna sztuczka, niegodna konstytucjonalistów wiernych zasadom?

„Konstytucja nie jest paktem samobójczym” – napisał w swym zdaniu odrębnym do wyroku w 1949 roku sędzia Robert Jackson z Sądu Najwyższego USA. Nie stosujemy Konstytucji przeciwko niej samej i przeciw fundamentalnym zasadom demokracji, którym ma służyć. Jeśli pięknoduchy uważają, że dla dobra zasad możemy do roku 2026 pani Pawłowicz i prokuratorowi Piotrowiczowi powierzyć los polskiej demokracji – to ja mówię „nie”. Jeśli Konstytucja ma uzasadniać taką groteskę, to ja dziękuję za taką konstytucję. Dlatego od dłuższego już czasu wzywam do pełnego wyzerowania obecnego Trybunału mgr Przyłębskiej<sup>1</sup>.

<sup>1</sup>  
Por. [tinyurl.com/  
czbdwfyk](https://tinyurl.com/czbdwfyk)

Polska demokratyczna będzie zaludniona przez tłum winowajców i beneficjentów pisowskiego bezprawia: nie wyprawimy ich na Marsa. Co z nimi robić? Żadnej zemsty – słyszymy chór pięknoduchów. Nie będziemy jak PiS. Wyciągnijmy do nich ręce, zwalczmy grzeszną polaryzację. Jeszcze chwila, a ze strony bardziej literacko wyrobionych usłyszemy Herbertowską frazę, że musimy uczyć się „najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win”.

Hola hola, odpowiadam. Nie wszystkich win i nie wszystkim winowajcom. Nie chodzi tu o zemstę, ale nie może być też hurtowego pobbłażania. Przez tych osiem lat klika działająca wedle *modus operandi* zorganizowanej grupy przestępczej utuczyła się na publicznych zasobach ponad miarę. Ich działania miały wszelkie znamiona przestępstw opisanych w kodeksie karnym – przestępstw urzędniczych (art. 286 kk), niegospodarności (art. 296 kk), mowy nienawiści (art. 256 kk) itp. Czy skorumpowani cwaniacy – którzy wypłacali sobie miliony w groteskowym zarządzie CPK (2 miliony rocznie tylko na 3-osobowy zarząd, przed wbiciem w pole pierwszej łopaty), marnotrawili na partyjne i propagandowe cele pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, przeznaczonego dla ofiar przestępstw, wydawali gigantyczne pieniądze dla koleżków z ekstremistycznych prawicowych niskonakładowych szmatławców na reklamy SSP – mają teraz spokojnie przetransferować swą kasę do Luksemburga, za senatorem Biereckim ze SKOK-ów, i żyć dostatnio i szczęśliwie?

Niedoczekanie. Pięknoduchom, powtarzającym mantrę: „Żadnej zemsty”, odpowiadam: „Żadnego pobbłażania, żadnego wybaczenia”. Jedynym ograniczeniem egzekwowania odpowiedzialności,

inicjowanego przez niezależną prokuraturę, a wymierzanej przez niezależne sądy, będzie dostępność środków: ludzkich i finansowych. Wszystkich oskarżyć i skazać się nie da. Ale – jak w starym dowcipie – trzeba się starać.

Mówię to wszystko z pewnym (niewielkim) dyskomfortem psychicznym, ale bez specjalnych wątpliwości. Dyskomfort wynika stąd, że pięknoduchy konstytucyjne są nierzadko moimi dobrymi znajomymi, a czasem nawet przyjaciółmi. Znam wszystkie slogany, jakie przeciwko mnie skierują, bo słyszę je od pewnego czasu: nie iść na skróty, nie być jak PiS, nie przywracać praworządności drogą łamania jej. Szanuję ich za szczerłość i uczciwość. Rozumiem ich motywy, pocziwe intencje i dobrą wiarę. Zaś mój brak wątpliwości wynika z prostego przeświadczenia: w polityce liczą się nie tylko zasady, ale i odpowiedzialność za konsekwencje. A konstytucja nie jest paktem samobójczym.

Powiedzieli to już mądrzejsi ode mnie.

### **Jastrzębie i gołębie**

W tym nadzwyczajnym momencie naszej historii, środowiska demokratyczne intensywnie spierają się nad zamknięciem starego i przejściem do nowego. Spory i debaty w kręgach prodemokratycznych i propraworządnościowych, jakie naturalnym porządkiem rzeczy pojawiły się po wyborczym sukcesie koalicji demokratycznej, nie dotyczą akademickich, teoretycznych modeli, ale spraw jak najbardziej praktycznych. Co zrobić z neosędziami i ich pseudowyrokami, jak odbetonować prokuraturę, za pomocą jakich narzędzi odbudować Krajową Radę Sądownictwa, czy jak poradzić sobie z Trybunałem mgr Przyłębskiej? Kontrowersje są realne i nie dadzą się uporządkować za pomocą prostych etykietek, dzielących protagonistów na „jastrzębi” i „gołębi”. Etykiety czy – gorzej – inwektywy nie ułatwiają rozmowy, na starcie psują atmosferę, odmawiają „drugiej stronie” działania w dobrej wierze. Nie idźmy tą drogą.

Powiem otwarcie: jestem osobiście zainteresowany tonem tej debaty, bo sam – na swą nieskończenie skromną miarę – w niej uczestniczę

i z jakichś powodów bywam określany jako jastrząb. Nie odpowiada mi ta etykieta, choć – jeśli już mamy pozostawać przy ptasiej analogii – wolę być gęsią kapitolijną, ostrzegającą przed tragedią, niż naiwnym gołębiem, który wiadomo, co głównie robi. Ale nie o mnie tu chodzi. Chodzi o wielkie i zróżnicowane środowiska prawnicze, polityczne i publicystyczne; o stowarzyszenia niezależnych sędziów, adwokatów i prokuratorów, o prawników akademickich, o organizacje pozarządowe i *think tanki*, o parlamentarzystów, kandydatów na ministrów, o sędziów.

Jako rzekomy „jastrząb”, chciałbym zaproponować przeformułowanie dominującej dychotomii. Uważam, że podstawowy podział przebiega między tymi, którzy, jak ja, praworządność i Konstytucję traktują poważnie i dosłownie – nazwę ich i siebie „legalistami” – a tymi, którzy w pogoni za szybkim pojednaniem i w obawie przed utrwaleniem polaryzacji, chcieliby w okresie przejściowym iść na daleko idące kompromisy z konstytucyjnymi zasadami – nazwę ich „pragmatykami”. Taka dychotomia i takie słowa nikogo, mam nadzieję, nie stygmatyzują ani nie obrażają.

Paradoksalnie, to my, „legaliści”, oskarżani jesteśmy często o chęć „pójścia na skróty” i działania niezgodne z Konstytucją. Zarzuty te są nieporozumieniem, wynikającym stąd, że nasza Konstytucja w ogóle nie przewidziała możliwości głębokiego i długotrwałego (osiem lat!) barbarzyństwa konstytucyjnego. Pisana była z myślą o tym, że będzie instrumentem w rękach ludzi, co prawda niezgadających się między sobą, ale minimalnie przynajmniej uczciwych. Wychodzenie z barbarii konstytucyjnej nie zostało w Konstytucji przewidziane, a zatem określenie, co jest, a co nie jest w tym trudnym okresie przejściowym zgodne z Konstytucją, wcale nie jest tak oczywiste, jak przeciwnikom rzekomych „jastrzębi” się wydaje.

Trzy spośród wielu dylematów ustrojowych wybijają się na czoło: Krajowa Rada Sądownictwa i neosędziowie, Trybunał Konstytucyjny oraz generalny model „rozliczeń”.

Legaliści (tacy jak ja) uważają, że skoro neo-KRS nie jest organem odpowiadającym modelowi konstytucyjnemu, to musi zostać czym

prędzej wyprowadzona z obiegu prawnego, a sprawą drugorzędną jest to, jak to zrobić. Co do bezprawności KRS-u w modelu funkcjonującym na mocy ustawy Ziobro/Dudy z końca 2017 roku, poważnych wątpliwości wśród prawników być nie może, bo – abstrahując już od oczywistej dla każdego niekonstytucyjności (reprezentanci sędziów wybierani przez Sejm?) – są na to wystarczające „podkładki” w postaci uchwał Sądu Najwyższego lub trybunałów europejskich.

Jeśli więc organ, przypominający KRS, ale nim niebędący, funkcjonuje w najlepsze (chciałoby się powiedzieć „w najgorsze”) i zatruwa wymiar sprawiedliwości nie-sędziami, to trzeba go czym prędzej usunąć (jeśli trzeba: uchwałą sejmową) i odtworzyć w modelu zgodnym z Konstytucją. Wszystkie rekomendacje sędziowskie, przedkładane Prezydentowi przez nie-KRS, są nieważne, zaś decyzje samego Prezydenta nie tylko nie „sanują” (uzdrawiają) owych rekomendacji, ale na odwrót, bezprawność jeszcze pogłębiają. Praktyczne konkluzje konstytucyjne są więc takie, że wszyscy nie-sędziowie, zawdzięczający swe dzisiejsze stanowiska temu mechanizmowi, wracają, skąd przyszli, a na zwolnione tak stanowiska rozpisywane są nowe konkursy. Nie dotyczy to tylko sędziów na stanowiskach pierwszego szczebla, na które weszli z pozycji asesorów – bo tam KRS działa wyłącznie jako skrzynka pocztowa.

To rozwiązanie jak najbardziej konstytucyjne, bo niekonstytucyjna procedura przeprowadzona przez niekonstytucyjny organ nie może skutkować nominacjami zgodnymi z Konstytucją. Z bezprawia nie może narodzić się prawo – brzmi stara maksyma rzymska. Na to pragmatycy odpowiadają, że lepiej prowadzić (pewno latami) indywidualne weryfikacje neo-sędziów. Ale dlaczego? Czy sam fakt zgłoszenia się po awans do niekonstytucyjnego organu nie dyskwalifikuje wystarczająco sędziego? I co powiedzieć sędziom, którzy odparli taką pokusę i powstrzymali się od ubiegania się o polityczny awans?

Natomiast to konstytucyjnie optymalne rozwiązanie wcale nie musi przekładać się na unieważnienie wszystkich wyroków, które zapadły z udziałem nie-sędziów. Związek między statusem sędziów a ważnością ich wyroków nie musi być automatyczny, a konstytucyjna zasada godności człowieka powinna zadecydować o utrzymaniu w mocy

wyroków, na których przecież ludzie oparli swoje życie – chyba że strona procesowa zdecyduje się kwestionować konkretny wyrok, uzasadniając to statusem nie-sędziego.

To pokazuje, że odpowiedź na pytanie: „Jak działać, by było zgodnie z Konstytucją?” nie jest zero-jedynkowa, ale wymaga trudnego wyważania rozbieżnych wartości, często współistniejących w Konstytucji. Jak mówi Kim Lane Scheppele, wybitna amerykańska socjolożka prawa z Princeton, w rewelacyjnej rozmowie z Jackiem Żakowskim zamieszczonej w „Polityce”: „Czasem trzeba złamać konstytucję, by przywrócić konstytucyjność państwa”.

Tak jest właśnie w przypadku Trybunału Konstytucyjnego, o czym napisałem już w poprzedniej części tego tekstu, więc wyrażę to krótko, innymi słowami, w kategoriach rozróżnienia między pragmatykami a legalistami. Pragmatycy mówią, że wyzerowanie obecnego niekonstytucyjnego Trybunału Julii Przyłębskiej, postulowane m.in. przez profesora Andrzeja Zolla i przeze mnie, nie jest konstytucyjne, bo uchwałą nie można odwołać legalnie powołanych sędziów, więc zrobimy to tylko w odniesieniu do trzech dublerów. Ale czy istnienie Trybunału Julii Przyłębskiej jest konstytucyjne, a konstytucjonaliści skazani są tylko na bezsilne zgrzytanie zębami? Czy siedmioletnia, wymuszona bezprawnie przez prezydenta absencja trzech prawidłowo wybranych sędziów nie zainfekowała całego Trybunału bezprawnością, a akceptujących to aktualnych sędziów  $\tau\kappa$ , prawidłowo wybranych, nie skompromitowała doszczętnie? Czy to nie jest właśnie ten przypadek, gdy trzeba „złamać konstytucję” w jej szczegółowym, proceduralnym przepisie (o zakończeniu kadencji sędziów  $\tau\kappa$ ), by „przywrócić konstytucyjność państwa” (cytując Scheppele)? A przy okazji – przypomnę pragmatykom – odsunąć niebezpieczeństwo, że ustawy reformujące państwo w kluczowym okresie będą fabrycznie „unieważniane” przez uzurpatorski, pokraczny organ?

Na koniec: model rozliczeń, o czym też już wspomniałem w poprzedniej części. I tu my, konstytucjonalni legaliści (przezywani niesłusznie „jastrzębiami”), ścieramy się z „pragmatykami”, nawołującymi do łagodności i pobłażliwości w imię pojednania i zasypywania podziałów. Ale ile jest warte pojednanie bez sprawiedliwości? Z punktu widzenia wartości konstytucyjnych ważne jest, by za przestępstwo

była kara. A więc za delikt konstytucyjny – wniosek do Trybunału Stanu. W pewnych przypadkach postawienie przed Trybunałem jest jak najbardziej możliwe – i powinno szybko nastąpić w odniesieniu do upiornych panów Świrskiego i Glapińskiego, bez względu na to, jak silnie ten ostatni będzie nas zapewniał na kosztownych banerach umieszczonych na gmachu NBP, że nie zrobił nic złego. W odniesieniu do Prezydenta, Premiera i ministrów, postawienie przed Trybunałem jest arytmetycznie mało realne, ale realne jest składanie samych wniosków (na to partie demokratyczne mają wystarczającą liczbę głosów), co byłoby akcją nękającą, wyrażającą nasze zrozumienie Konstytucji i stwarzającą dodatkowe forum dla debaty o konstytucyjnych przewinach naczelnych funkcjonariuszy „dobrej zmiany”.

Ale najważniejsze pole rozliczeń to niezależne sądy, do których powinny wpływać akty oskarżenia z od-ziobrowanej prokuratury. Już słyszałem głosy pragmatyków: lepiej mniej, a dobrze. Albo: nie przeszarżujmy, bo nas oskarżą o „zemstę”. Ale czy konstytucyjna jest selektywność w rozliczaniu niegodziwości? Skala naruszeń prawa – poczynając od zamachu na ustrój demokratyczny, przez przestępstwa urzędnicze, na niegospodarność kończąc – była tak ogromna, że reakcja też musi być szeroka. Odpuszczenie wymierzenia sprawiedliwości byłoby naruszeniem konstytucyjnej zasady legalizmu, czyli działania tylko w ramach prawa, bo zaniechanie stosowania prawa jest jego przekroczeniem tak samo, jak bezprawne działanie. I będzie zachętą dla przyszłych kandydatów na autokratów. Jedynym ograniczeniem powinna być dostępność sił i środków, ludzkich i finansowych, niezbędnych do ścigania winowajców i ochoczych beneficjentów łamania prawa.

Wbrew popularnej narracji, dzisiejsza debata nad przywróceniem praworządności nie jest więc sporem między radykałami, gotowymi iść na skróty, a spokojnymi, umiarkowanymi obrońcami rządów prawa. Nie trywializujmy jej, mówiąc o jakichś groźnych „jastrzębiach” i łagodnych, sympatycznych gołąbkach pokoju. Dostrzegam racje pragmatyków, ale upominam się o uznanie dla racji legalistów konstytucyjnych, takich jak ja. To fundamentalny i uczciwy spór, w ramach obozu demokratycznego, o to, jakie kroki należy podjąć dla obrony Konstytucji przed nią samą. Bo, nieszczęsna, nie została napisana na czarnej godzinie i teraz cierpi.

## Okres przejściowy

W uchwale z 19 grudnia 2023 roku, dotyczącej mediów publicznych, Sejm wezwał m.in. do „podjęcia niezwłocznie działań naprawczych” w TVP, Polskim Radiu i PAP-ie „w zgodzie ze standardami państwa prawa w okresie przejściowym”. Ale czym są te standardy i na czym polega „okres przejściowy”? W uchwale mowa jest o tym, że trwać on będzie „do czasu uchwalenia i wdrożenia stosownych rozwiązań legislacyjnych” – czyli do wejścia w życie nowych ustaw.

Ale to może trwać długo, bo przecież Prezydent Duda już rozkręcił się z wetowaniem ustaw, a Trybunał mgr Przyłębskiej po latach nieróbstwa zaprezentował nowy, ambitny jadłospis. Pytanie o okres przejściowy nie dotyczy tylko mediów publicznych, ale także neo-krs-u, prokuratury, służby cywilnej, zainfekowanego neo-sędziami Sądu Najwyższego, no i oczywiście Trybunału. A samo określenie „okres przejściowy” dotyczy całej filozofii odbudowy rządów prawa w państwie, w którym poprzednia władza utrzymała zalegalizowane bezprawie.

Jesteśmy obecnie na **drugim** etapie przywracania demokracji i praworządności. Pierwszym etapem było zwycięstwo wyborcze: ów cud 15 października, gdy po raz pierwszy na świecie opozycja demokratyczna wygrała z populistami tak miażdżąco, mimo zdemolowania instytucji demokratycznych przez poprzednią ekipę. Etap trzeci nastąpi, gdy stworzone będą już warunki prawne dla normalnego funkcjonowania demokracji, z porządnymi mediami publicznymi, uczciwą konkurencją między większością parlamentarną i opozycją, neutralną służbą publiczną, niezależną prokuraturą, sądami itp. A dziś jesteśmy na etapie drugim, który ma nas przeprowadzić od pierwszego do trzeciego. Czy da się tę drogę przebyć w sposób elegancki, łagodny i niebudzący wątpliwości? A przede wszystkim – praworządny?

Niedawno wybitny prawnik węgierski, do niedawna Wiceprezes Europejskiego Trybunału Praw Człowieka András Sajó, opublikował esej „Praworządność walcząca”<sup>2</sup>. Tytuł jest celową parafrazą „demokracji walczącej”, czyli takiej, która narzuca ograniczenia praw politycznych dla wrogów demokracji, dążących do obalenia systemu

<sup>2</sup> [tinyurl.com/y4u93ncy](https://tinyurl.com/y4u93ncy)



demokratycznego. A na motto swego eseju Sajó przyjmuje westchnienie Odilona Barrot, premiera u boku Prezydenta Ludwika-Napoleona Bonaparte w roku 1849: „Legalność nas zabija”.

Praworządność, wywodzi Sajó, nie może w okresie przejściowym, następującym po rządach autorytarnych, polegać na drobiazgowym trzymaniu się litery przepisów prawnych, zwłaszcza tych wprowadzonych przez autorytarystów, bo w takim przypadku „rządy prawa” przerodzą się w „rządy przy pomocy prawa”. A to nie to samo. „Rządy przy pomocy prawa” mogą być techniką sprawowania niedemokratycznej władzy przez autokratów. Taki ideał „często jest auto-destrukcyjny” – pisze Sajó. W takim przypadku, konkluduje węgierski prawnik, „poszanowanie praworządności blokuje środki, przyjęte dla przywrócenia rządów prawa”.

Z czymś takim mamy właśnie teraz do czynienia w Polsce. Mamy dwa stanowiska wśród demokratów. Z jednej strony są ci, którzy domagają się rygorystycznego, drobiazgowego poszanowania **litery** prawa, nawet pisowskiej proveniencji, o ile tylko nadal formalnie obowiązuje, a po drugiej stronie ci, którzy wskazują, że w sytuacji kompletnej destrukcji praworządności, taka polityka może tylko utrzymywać patologiczny system, a w najlepszym wypadku, prowadzić do apatii w reformowaniu państwa.

Nie taję, że jestem po tej drugiej stronie. Jeśli nie odwołamy całego Trybunału mgr Przyłębskiej, będziemy mieli do czynienia z sabotowaniem wszelkich prób przywrócenia praworządności w sądach, mediach czy prokuraturze; trzeba to zrobić, nawet gdyby odwołanie *in gremio* tego pokracznego organu raziło pięknoduchów. Bez wyprowadzenia sędziowskich członków z neo-KRS-u, to niecne ciało nadal będzie bezprawnie dostarczało Prezydentowi kandydatów na neo-sędziów. Itp., itd.

Najbardziej widoczny jest ten dylemat w odniesieniu do mediów publicznych. Na czym polegać miałyby rygorystyczne stosowanie przepisów ustawowych? Odpowiedź jest prosta: na nierobieniu niczego, a zatem tolerowaniu telewizji Rachonia, Adamczyka czy Pereiry przez całe miesiące, jeśli nie lata, z trucizną sączoną w głowy Polaków

24/7. Bo przepisy ustawowe są w stanie chaosu, charakterystycznego dla władzy PiS. Z jednej strony, ustawa z grudnia 2015 roku („mała ustawa medialna”) odebrała Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji kompetencję do powoływania i odwoływania zarządów mediów publicznych, a z drugiej strony wyrok TK – prawdziwego jeszcze – z grudnia roku 2016 uznał za niekonstytucyjne takie odbieranie Krajowej Radzie kompetencji (nie odnosząc wówczas tej wady bezpośrednio do Rady Mediów Narodowych, utworzonej w czerwcu 2016, lecz oczywiście stosuje się to do niej przez analogię). A zatem kompetencje zostały odebrane, nowy organ rzekomo z tymi kompetencjami jest niekonstytucyjny, ale stan wcześniejszy nie został przywrócony, bo nie wprowadzono ustawy zwracającej Radzie odebrane kompetencje. Więc jesteśmy w kropce.

W tym bałaganie prawnym, celowo przecież wprowadzonym przez PiS, minister Sienkiewicz rozsądnie skorzystał z procedury zaczerpniętej z prawa handlowego, dającego mu kompetencję do uznania się za walne zgromadzenie spółek, a następnie do odwołania starych zarządów i powołania nowych. W normalnym państwie demokratycznym zabieg taki byłby być może problematyczny, ale na **drugim etapie**, czyli w okresie przejściowym, jest przemyślną, pragmatyczną metodą użycia prawa w celu usunięcia owego skandalu, jakim jest TVPis, w braterskim uścisku z KRRiTV i RMN.

Rozumiem argumenty krytyków twierdzących, że przecież media to nie fabryki śrubek i muszą stosować się do nich wartości konstytucyjne, wymagające odsunięcia polityków od powoływania szefostwa mediów. Ale te argumenty są rodem z demokracji idealnej. Czas obudzić się, wyrzucić przez okno, zorientować się, że nie jesteśmy w Norwegii ani w Kanadzie, i zaproponować jakieś alternatywne metody szybkiego zbudowania uczciwych mediów publicznych. Tylko, bardzo proszę, nie te, zaczynające się od: „Przygotować nową ustawę...”, bo z tymi słowami szybko wracamy w świat fikcji prawnych, tak kochany przez uczonych jurystów, którzy gotują nam wielomiesięczny spektakl w trójkącie Sejm-Prezydent-Trybunał mgr Przyłębskiej, przy stałym akompaniamencie nienaruszonej TVPis. I jeśli można jeszcze o coś prosić koleżeństwo prawnicze, to o niesugerowanie, że droga do uzdrowienia mediów publicznych prowadzi

przez Krajową Radę Macieja Świrskiego – bo moje poczucie humoru nie jest aż tak pojemne.

Polska konstytucja nie jest przygotowana na **drugi etap**, bo nikt z jej twórców nie przewidywał, że ustrój konstytucyjny stanie się łupem barbarzyńców, a Polska zostanie państwem „konstytucyjnie upadłym”, jak określił to trafnie prof. Mirosław Wyrzykowski. Z tego upadku trudno podnieść się rutynowymi metodami. Albo, zmieniając metaforę, jeśli piroman spali nam dom, to odbudowa czasem wymaga zburzenia jeszcze paru resztek ścian i wywiezienia gruzu, a nie odmalowania tego, co zostało w zgliszczach. Zwłaszcza, gdy piroman nie chce współpracować przy odbudowie domu, tylko grozi dalszymi podpaleniami – czego przejawem jest postawa przegranych w wyborach, widoczna choćby w karnawale motłochu okupującego budynki publicznych mediów.

Wracając od metafor do języka prawniczego, po powrocie demokracji zrujnowane systemy ustrojowe nie zostaną odbudowane zwykłymi krokami ustawowymi, bo oznaczałoby to przywracanie demokracji na warunkach podyktowanych przez stary reżim (szerzej na ten temat w ostatniej części niniejszego rozdziału *Almanachu*). A Konstytucji nie można interpretować jako pułapki zastawionej na demokratów, mierzących się ze skutkami konstytucyjnego wandalizmu.

Dla wielu osób metody stosowane na **drugim etapie** będą nieestetyczne, a prawnicy będą utyskiwać, że „prawo jest prawem”, bo tak zostali wykształceni i jest im z tym wygodnie. Ale to właśnie my, prawnicy, dźwigamy ciężar tłumaczenia, że na **drugim etapie** nie mamy wyboru między prawnym dobrem a złem, ale między różnymi wersjami niedobra, wśród których najgorsza jest apatia, wynikająca ze sparaliżowania zalegalizowanym bezprawiem, zgotowanym nam przez *ancien regime*. Przyjemnie byłoby nie mieć tego problemu, no ale „taką przebodli nas Ojczyznę” – i teraz chodzi o to, by jak najprędzej i jak najmniejszymi kosztami przejść do **trzeciego etapu**.

Alternatywą jest drzemka w świecie fikcji i narcystyczne napawanie się własną cnotą, przerywane erupcjami oburzenia na brzydotę realnego świata. Uczeń prawnicy mogą sobie na to pozwolić, politycy – nie.

## Pojednanie czy uszczelnienie?

Jednym z głównych wyzwań w państwach wychodzących z okresu upadku demokracji, jest pojednanie między zwalczającymi się plebionami politycznymi, ale także takie wzmocnienie demokracji, by recydywa autokracji była niemożliwa, lub przynajmniej bardzo utrudniona. Niestety, te dwa główne cele są ze sobą sprzeczne. Widać to zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce.

W USA, w powodzi spraw karnych i cywilnych, trochę na uboczu sądowych perypetii byłego prezydenta Donalda Trumpa, stoi sprawa najciekawsza: konstytucyjna dyskwalifikacja wykluczająca udział w następnych wyborach, oparta na 14 Poprawce do Konstytucji, przyjętej w 1868 roku, zaledwie trzy lata po zakończeniu Wojny Domowej. Poprawka 14 stanowiła kontynuację Poprawki nr 13, znoszącej niewolnictwo w USA. Główną treścią 14 Poprawki jest zasada równości wszystkich wobec prawa, ale niejako w cieniu tej monumentalnej reguły znalazł się ustęp trzeci, który mówi, że nikt, kto przysięgał na wierność Konstytucji, a brał udział w „insurekcji lub rebelii”, nie może pełnić urzędów państwowych.

Przepis ten często był traktowany jako mający znaczenie już tylko historyczne, odnoszące się do Konfederatów z Południa USA. Ale po tragicznych wydarzeniach z 6 stycznia 2021 roku, kiedy podburzany przez Trumpa motłoch wtargnął na waszyngtoński Kapitol, starał się uniemożliwić liczenie głosów elektorskich i formalne ogłoszenie wyników wyborów prezydenckich, wielu prawników uznało, że trzeci ustęp 14 Poprawki stosuje się także do Trumpa i jego starań o elekcję w listopadzie. Wszak jego aktywna rola w tragicznych wydarzeniach była niepodważalna: jeszcze w południe 6 stycznia 2021 roku wygłosił przemówienie, w którym powtarzał kłamstwo o fałszerstwach wyborczych i wezwał jednoznacznie: „Jeśli nie będziecie walczyć jak wszyscy diabli, nie będziecie mieli swojego kraju”.

Jednak liczni prawnicy i publicyści, często nawet o lewicowej orientacji, protestują przeciw prawnemu wykluczeniu Trumpa z udziału w przyszłych wyborach. Jak pisał znany lewicowy profesor historii i prawa z Yale, Samuel Moyn, użycie 14 Poprawki stanowiłoby „pójście

na skróty i oszczędzenie liberałom trudu zwycięstwa w wyborach”. Amy Davidson Sorkin z lewicowego „New Yorkera” pisała, że pokonanie Trumpa w wyborach byłoby politycznie „głębsze” niż ryzykowanie chaosu społecznego, który niechybnie wynikłby z jego dyskwalifikacji. Jonathan Chait w liberalnym tygodniku „New York” dodawał, że taka dyskwalifikacja byłaby traktowana przez miliony Amerykanów jako negacja demokracji. Wspólnym mianownikiem tych krytyk jest przekonanie, że użycie prawnej podstawy dyskwalifikacji Trumpa miałyby fatalne skutki społeczno-polityczne, sprzeczne przy tym z intencjami twórców 14 Poprawki, bo ich celem było pojednanie między Północą a Południem i „stabilizacja państwa po wojnie domowej”, jak pisał Moyn.

Wbrew tym poglądom, zwolennicy dyskwalifikacji pisali, że „pojednanie” wcale nie było głównym celem 14 Poprawki. Profesor historii amerykańskiej z Uniwersytetu Princeton, Sean Wilentz twierdził, że celem poprawek konstytucyjnych z okresu Rekonstrukcji była „formalizacja i konsolidacja rewolucji społecznej – czyli obalenia niewolnictwa – i uniemożliwienie pokonanym Konfederatom wymazania tej rewolucji”. Dodawał, że trzeci ustęp 14 Poprawki (o dyskwalifikacji) miał na celu zapewnienie, że „główni Konfederaci nie odtworzą oligarchicznego systemu, opartego na poddaństwie i wykluczeniu Czarnych”. Zaś profesor prawa konstytucyjnego z Uniwersytetu Maryland, Mark Graber dowodził, że celem owej Poprawki konstytucyjnej była „dyskwalifikacja nie tylko przywódców dawnej rebelii, ale także liderów wszystkich rebelii w przyszłości”.

Przejdźmy z USA do dzisiejszej Polski. Dylemat: „Pojednanie społeczne czy konsolidacja demokracji?”, rysuje się tu uderzająco podobnie. Z jednej strony mamy zwolenników „depolaryzacji”: tych, którzy uważają, że główną patologią dzisiejszej sytuacji jest głęboka podziałów między dwoma „plemionami” politycznymi. Twierdzą oni, słusznie, że polaryzacja zazwyczaj sprzyja populistom, a społeczna zgoda – demokratom i liberałom. Ostrość podziału społeczeństwa na dwa oddalające się od siebie „plemiona”, a także wrogość, oparta na wzajemnych zarzutach (np. „zdrada” kontra „żłodziejstwo”), to paliwo dla autorytarystów, którzy podburzają swych zwolenników do walki z „elitami”.

A z drugiej strony mamy zwolenników poglądu, że pierwszym zadaniem polskiej władzy po zwycięstwie demokracji z 15 października 2023 roku jest uszczelnienie demokratycznych gwarancji, iż konstytucyjna demokracja nie zostanie tak łatwo i tak szybko podważona, jak stało się to po podwójnym zwycięstwie wyborczym PiS w 2015 roku. W „Polityce” Mariusz Janicki wyraził co prawda nadzieję, że stan permanentnego napięcia ustąpi, a Polska powróci do normalnej rywalizacji rozmaitych ugrupowań w ramach powszechnie akceptowalnych norm ustrojowych. Ale dodawał: „Tyle, że aby tak się stało, kanon tych reguł i procedur musi być jasny, broniony i chroniony”.

Moje stanowisko jest jasne: uważam, że głównym wyzwaniem stojącym przed polską władzą po mrocznym okresie 2015–2023 jest uczynienie wszystkiego – w konstytucyjnych ramach – by erozja demokracji nie powtórzyła się. Musimy zacząć od diagnozy: co składało się na tę erozję? Katalog nie jest trudny do spisania. Odrzucenie trójpodziału władzy i skupienie całej władzy publicznej w jednych rękach, podważenie niezawisłości sędziów, likwidacja Trybunału, oceniającego zgodność nowych ustaw z Konstytucją, uczynienie z prokuratury bicza na oponentów i narzędzia ochrony przestępczości władzy.

Gdy już dokonamy tej diagnozy, terapia będzie dość oczywista. W okresie przejściowym od autorytaryzmu do demokracji musimy wyłączyć te wszystkie gwarancje kontynuacji autorytaryzmu, które stworzył sobie PiS. Wiele z tych gwarancji ma charakter ustawowy. Są to prawne zasadzki na demokrację, zastawione przez autokratów. Prokurator Krajowy zainstalowany na wiele lat, a dający się zwolnić tylko przy aprobacie Prezydenta, Rada Mediów Narodowych chroniąca zarządy szczupni publicznych, Trybunał Konstytucyjny skazony w stu procentach niekonstytucyjnością – to tylko nieliczne przykłady takich zasadzek, mających politycznie ubezwłasnowolnić nową władzę. Nie może ona w te zasadzki wpadać.

To jest główne zadanie: uszczelnić demokrację. Zapewnić jej konsolidację i odporność na recydywę autokratyzmu. Tak jak w USA celem poprawki konstytucyjnej o dyskwalifikacji przywódców rebelii było uchronienie państwa przed powrotem oligarchii opartej na niewolnictwie, tak – przy zachowaniu wszelkich proporcji – naczelnym celem

demokratycznej Konstytucji RP jest konsolidacja demokracji przez zapobieżenie powrotowi systemu bezprawia.

A co z towarzyszącą temu dalszą polaryzacją społeczeństwa? To, niestety, negatywny skutek uboczny konsolidacji demokracji konstytucyjnej. Ale nie każda polaryzacja jest zła. Słowo „polaryzacja” może być obłudną nazwą pluralizmu. Różnica poglądów w demokracji nie jest patologią, ale stanem normalnym. Nie poddawajmy się szantażowi, polegającemu na moralnym obowiązku wyciągnięcia rąk do sióstr i braci z PiS.

Wielu z nich myliło się. Wielu dało się oszukać propagandowym mediom państwowym i mediom prywatnym, utrzymywanym z reklam ssp. Ale wielu podjęło świadomą, przemyślaną decyzję o głosowaniu na partię niedemokratyczną. Jak pisał Janicki: „Takie są ich przekonania, to świadomy wybór, nie powinno im się tego odbierać”. Nie popadajmy w ten protekcyjny ton, że im wszystkim należy się równy szacunek, bo w końcu szacunek nie należał się tym 37 procentom wyborców w Niemczech, którzy w 1932 roku głosowali na partię Adolfa Hitlera.

Przesadna analogia? Jasne. Czasy się zmieniają, stawka i rekwizyty polityczne również. Ale istota sporu nie zmienia się: czy jesteśmy za demokracją konstytucyjną, czy przeciw niej. A gdy już odpowiemy sobie na to pytanie, dylemat: „Pojednanie czy uszczelnienie?” jawi się jako dość łatwy do rozwiązania.

### **Demokracja syzyfowa**

Do katalogu rozmaitych typów demokracji, takich jak demokracja liberalna, przedstawicielska, bezpośrednia, deliberacyjna itp., proponuję dorzucić nowy gatunek, który nazywam (bez roszczeń do praw autorskich) demokracją syzyfową. Jest to typ demokracji, jaka – w pesymistycznym scenariuszu – może wyłonić się z obecnego okresu przejściowego między autorytaryzmem populistycznym PiS-u a prawdziwą, konstytucyjną demokracją, o której wyborcy Koalicji 15 października marzyli.

Szyf, jak wiadomo, pokarany został za swą hardość przez rozszczonego Zeusa okrutną karą: nieustannym wpychaniem na górę głazu, który tuż przed szczytem spadał, a nieszczęsny Syzyf musiał zaczynać od początku. Tak może wyglądać mozolne naprawianie polskiego ustroju, głęboko zaminowanego przez PiS właśnie na okoliczność klęski wyborczej. Różne pułapki i zasadzki zostały ustawowo zainstalowane właśnie po to, by PiS utrzymał kluczowe instrumenty władzy, nawet gdyby przegrał. Liczne instytucje, stanowiska i reguły gry miały być pisowskimi gwarancjami, że nowa, demokratycznie wybrana władza będzie miała związane ręce i będzie musiała bezskutecznie wpychać ów głaz.

Przykładów pisowskich zasadzek ustawowych, instytucjonalnych i ludzkich, jest aż nadto i z wieloma z nich nowa władza sobie poradziła dość dziarsko, mimo teatralnego oburzenia ze strony PiS, czego można się było spodziewać, a także – nieco mniej oczekiwanie – pięknoduchów po demokratycznej stronie, upominających co i rusz, czego to w demokracji nie można robić, jednak bez wyjaśnienia, jak owe zasadzki ominąć. Doceniam uczciwość i dobrą wolę pięknoduchów; sam byłem na wydziale prawa kształcony w duchu *Dura lex sed lex*, ale uważam, że głęboko i tragicznie się mylą. Gdyby ich protesty potraktować poważnie, obecny okres przejściowy nigdy się nie skończy – zupełnie jak wysiłki nieszczęsnego Syzyfa.

Przykładów skutecznego rozminowania systemu dostarczył np. wspomniany już minister Sienkiewicz, zręcznie wykorzystując nieudolny ruch budżetowy prezydenta Dudy w odniesieniu do mediów publicznych, albo minister sprawiedliwości Adam Bodnar, wykorzystując elementarny defekt nominacji byłego Prokuratora Krajowego, który miał być zainstalowany na okres po-pisowski. W obu tych przypadkach odchodząca w niesławie władza ułatwiła rozminowanie dwóch ważnych instytucji przez własne partactwo. Podobne rozminowanie następuje właśnie w tych dniach, kiedy prezydent stara się sabotować powołanie Dariusza Korneluka na nowego Prokuratora Krajowego za pomocą prostackiego zabiegu uchylania się od wydania opinii w sprawie tej nominacji. Czyli próbując przykleić Bodnarowi pierwszego zastępcę, będącego wiernym sługą PiS i byłego ministra Ziobry.



Przypomnę: pisowska ustawa o prokuraturze ze stycznia 2016 roku przewiduje, że procedura powołania Prokuratora Krajowego obejmuje trzy organy: Prokuratora Generalnego/Ministra Sprawiedliwości, który wnioskuje, Prezydenta, który wydaje opinię (niewiązącą!) i Premiera, który powołuje. Prezydent Duda, najwyraźniej za namową polskiego Machiavellego, Marcina Mastalerka (jaki Księżę taki Machiavelli) uznał, że jeśli w tym procesie zabraknie jednego ogniwa – jego własnej opinii – to proces nie może się zakończyć, bo jego opinia, jak stwierdził w swym gniewnym piśmie (z 19 marca) do Premiera, jest „obligatoryjna”. Jest to jednak zagrywka na poziomie sprytnego cwaniaczka, a nie prawnika-absolwenta UJ, bo skoro opinia, nawet negatywna, Prezydenta nie zatrzymuje nominacji, to tym bardziej brak opinii nie może podważyć skuteczności powołania. W przeciwnym razie Prezydent mógłby po prostu sabotować jakiegokolwiek decyzje tego typu, nic nie robiąc. I na to właśnie liczył, ale minister Bodnar przytomnie uznał, że brak opinii prezydenckiej też jest opinią – decyzją o niewydaniu opinii. Prezydent usiłował przy tym sięgnąć po stary chwyt, twierdząc, że chodzi rzekomo o spór kompetencyjny, który powinien być rozstrzygnięty przez Trybunał Konstytucyjny, ale jest to zbyt niemądre nawet jak na tego prezydenta, bo przecież nikt nie spiera się co do kompetencji, a wszyscy czekają na opinię prezydenta. Nazywając ją zaś „obligatoryjną”, sam prezydent przyznał, że ma obowiązek ją wydać.

Niestety, nie wszystkie zasadzki zastawione przez PiS na swych następców dadzą się tak łatwo ominąć, bo nie wszystkie miały tak skrajnie nieudolnych autorów. Polski system prawny jest zaminowany bardzo wszechstronnie, a nie tylko punktowo. Takie instytucje, jak Trybunał mgr Przyłębskiej, SN (już zainfekowany w połowie neo-sędziami), neo-KRS czy obie instytucje-potworki od mediów publicznych – to przykłady zasadzek poważniejszych, z którymi jednak należy sobie poradzić radykalnie i szybko, jeśli okręt państwa, obecnie remontowany na pełnym morzu, ma śmiało płynąć do portu Demokracja.

Po upadku III Rzeszy, wielki niemiecki prawnik Gustaw Radbruch – zawsze anty-nazistowski, wyciszony za Hitlera – napisał w 1946 roku artykuł pt.: „Ustawowe bezprawie i ponad-ustawowe prawo”. Tytuł

jest znamienity. Ustawy mogą być bezprawne, gdy prawo staje się instrumentem brutalnej przemocy. Ale nad prawem ustawowym są wyższe normy. Dla Radbrucha miały one postać prawa naturalnego: norm, tkwiących w naszej etyce, istniejącej ponad przepisami stworzonymi przez władców. Jak pisał Radbruch, zasada „Prawo jest prawem” doprowadziła do bezradności prawników niemieckich w obliczu ustaw, „które są arbitralne i przestępcze”. Było to jeszcze zanim Niemcy, pod nadzorem zachodnich mocarstw, przyjęły Ustawę Zasadniczą z 1949 roku. Radbruch nie miał więc aktu prawnego, do którego mógł się odwołać, krytykując ustawy. Wkrótce to się zmieniło i niemieckie rozumienie praworządności przekształciło się z „rządów ustaw” w „rządy konstytucji”.

Właśnie takiego myślenia potrzebujemy dziś w Polsce. Skoro liczne ustawy, przyjęte w czasie „ustawowego bezprawia” 2015–2023 zawierają zasadzki, perfidnie zastawione na przyszłe (dziś: aktualne) demokratyczne władze, to trzeba odwołać się bezpośrednio do konstytucji, jako nadrzędnego źródła prawa. Mamy do tego instrumenty tkwiące w samej Konstytucji, na którą przysięgają wszyscy posłowie, senatorowie, sędziowie i urzędnicy państwowi: art. 8, głoszący, że Konstytucja jest nadrzędna wobec wszystkich aktów prawnych, i że jest bezpośrednio stosowana. To znaczy, że w przypadku sprzeczności między Konstytucją a ustawą, obowiązuje ta pierwsza.

Ale można zapytać, kto ma określać, co jest, a co nie jest zgodne z Konstytucją? W normalnych czasach, byłaby to funkcja Trybunału Konstytucyjnego. Ale nie żyjemy w normalnych czasach. To jest czas wielkiej próby i czas zmiany. Trybunał Konstytucyjny wyłączył się z obiegu prawnego. Nie ma go. Jest za to groteskowa grupka uzurpatorów. Od czasu do czasu słyszymy o ich kolejnych breweriach: jakieś zabezpieczenia, jakieś błagierskie nakazy i zakazy. Nie warto na nich zwracać uwagi.

Dlatego w sumie ubolewam nad pakietem, dotyczącym TK, przedłożonym przez rząd Sejmowi 6 marca 2024 roku. Kierunek jest dobry, ale – pomijając rzeczy na dziś nierealne (zmiana Konstytucji, skutkująca wyzerowaniem obecnego składu) – pakiet w swych praktycznych konsekwencjach (wyrażonych w uchwale) sprowadza się do

zanegowania prezesury mgr Przyłębskiej, odwołania trzech dublerów i skierowania gorącej prośby do pozostałych „sędziów”, by zechcieli łaskawie zrezygnować ze stanowisk. Równie dobrze można prosić Krystynę Pawłowicz, by spoważniała.

Nie od dzisiaj wzywam do wyzerowania całego Trybunału Konstytucyjnego, bo wiem, że usunięcie wyłącznie trzech dublerów (jak najbardziej uzasadnione) zabetonuje większość pisowską w Trybunale do końca 2025 roku. A to będą kluczowe lata w reformowaniu polskiego państwa, pokiereszowanego przez osiem lat barbarzyństwa. Estetyczniej oczywiście byłoby wycofać całe towarzystwo ustawą, z podpisem Pana Prezydenta i ewentualnym potwierdzeniem przez wysoki Trybunał. Niestety, takiego luksusu dziś nie mamy.

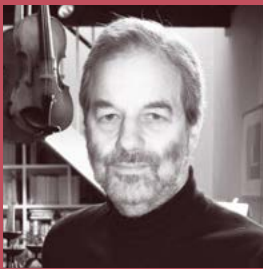
Więc gdy spotykam się z oskarżeniami, że wzywam do działań „po bandzie” lub do naruszania zasad, odpowiadam: to właśnie ja jestem konstytucyjnym legalistą. Organ niekonstytucyjny musi być wycofany z życia publicznego – to kwestia zasadnicza. A **jak** to zrobić – jakim aktem prawnym – jest sprawą w zaminowanym państwie drugorzędną

Bo jaka jest alternatywa? Że nieszczęsna polska poturbowana demokracja będzie stąpać od miny do miny, od zasadzki do zasadzki, dwa kroki w przód, trzy kroki do tyłu. I nieustannie, nieskutecznie pchać ów sprokurowany przez autorytarystów głaz. Jak Syzyf.



**Polskie spojrzenie  
retrospektywne na  
*Polityczne aspekty  
pełnego zatrudnienia*  
Kaleckiego**

**Jan Toporowski**  
Ekonomista, Londyn



## Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London oraz profesor wizytujący na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu w Bergamo i w International University College w Turynie. Pracuje też jako konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki.

Opublikował ok. 300 książek i artykułów, w tym dwutomową biografię Michała Kaleckiego (*Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume I Rendezvous in Cambridge 1899–1939*, Basingstoke: Palgrave 2013; *Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume II By Intellect Alone 1939–1970*, Basingstoke: Palgrave 2018) oraz dwie pozycje po polsku: *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje krachu finansowego i inne krytyczne eseje o finansach i ekonomii finansowej*, Książka i Prasa 2012; *Kredyt i kryzys od Marksa do Minsky'ego*, Książka i Prasa 2017.

Jest członkiem rad programowych kilku pism: „Review of Political Economy” (Nowy Jork); „Journal of Post-Keynesian Economics”; „Economista”; „Review of Keynesian Economics”; „Investigación Económica” (Meksyk); „Gentes & Naciones. Studia z zakresu spraw międzynarodowych” (Bielsko-Biała).

Choć za życia najbardziej znany jako teoretyk cyklu koniunkturalnego i współautor rewolucji keynesowskiej, okrzykniętej po 1946 roku przez Joan Robinson „bardziej konsekwentnym keynesizmem”, styl Kaleckiego w teoretyzowaniu modelowania złożonych procesów cykli koniunkturalnych wypadł z łask pod wpływem odrzucenia keynesizmu jako „ekonomii depresji”. Nie pomogło też to, że dane, na których opierał swoje teorie, odeszły do historii gospodarczej. W XXI wieku wszelkie dane z pierwszej połowy ubiegłego stulecia rzeczywiście należą do przeszłości i nie mają związku z nowszymi osiągnięciami teoretycznymi. To sprawia, że jego esej zatytułowany *Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia*<sup>1</sup> („Political Aspects of Full Employment”) jest obecnie najpoczytniejszym z jego dzieł – łączącym *aperçus*, równie genialny jak inne polemiki Keynesa, z wyczuciem struktur społecznych i powtarzających się wzorców działalności gospodarczej – które przedstawia rozumienie kapitalizmu i filozofii politycznej tak radykalne, jeśli nie tak wszechstronne, jak *Manifest Komunistyczny* Karola Marksa i Fryderyka Engelsa: „[...] uznane arcydzieło, które wciąż jest szeroko cytowane przez ekonomistów o skrajnie odmiennych orientacjach [...]” (Vercelli 2013).

<sup>1</sup> Omawiane teksty Michała Kaleckiego można znaleźć w jego sześciotomowych *Dziełach* pod redakcją Jerzego Osiatyńskiego, PAN-PWE, 1979–1988.

Intrygujący aspekt myśli Kaleckiego na ten temat dotyczy też dzisiejszej Polski. Pełne zatrudnienie było jedną z pierwszych obietnic Porozumień Okrągłego Stołu, która nie została spełniona w procesie przechodzenia do gospodarki rynkowej (co Kalecki potrafił przewidzieć). Przywrócenie wysokiego, jeśli nie pełnego, zatrudnienia za rządów Prawa i Sprawiedliwości (PiS) rodzi pytania o liberalny charakter zwykle przypisywany keynesowskiej polityce pełnego zatrudnienia. Analiza Kaleckiego sugeruje, że nie zawsze keynesizm jest postępowy i nie zawsze zwiększa dobrobyt tych, którzy utrzymują się z pracy.

### **Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia: podsumowanie podsumowania**

*Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia* powstały na podstawie wykładu wygłoszonego przez Kaleckiego dla Marshall Society na Uniwersytecie w Cambridge wiosną 1942 roku. Co charakterystyczne,

Kalecki w swoim wykładzie nie wspominał o Marshallu. Co równie charakterystyczne, swój wykład poprzedził wyjaśnieniem, w jaki sposób należy finansować pełne zatrudnienie. Wyjaśnienie to opublikował w „Political Quarterly”. Usunął jednak jego skróconą wersję polskojęzyczną opublikowaną w 1961 roku, a wersję, którą następnie dopuścił do publikacji, przedstawił w języku angielskim w roku 1970 (Osiatyński 1990, s. 571).

Pełne zatrudnienie miało zostać osiągnięte dzięki nakładom rządowym, instrumentowi zarządzania gospodarką, który Kalecki uważał za łatwiejszy w realizacji i bardziej przewidywalny niż poleganie na zabieganiu o spontaniczne prywatne inwestycje. Tę bardziej bezpośrednią skuteczność polityki fiskalnej wyjaśnił później w tekście *Trzy drogi do pełnego zatrudnienia*, opublikowanym w tomie poświęconym ekonomii pełnego zatrudnienia przez Oxford Institute of Statistics, gdzie wówczas pracował (Kalecki 1944 i Kalecki 1990, s. 357–376). Rzeczywiście, *Polityczne aspekty* w swojej pierwotnej wersji rozpoczynały się od stwierdzenia, że możliwość wykorzystania polityki fiskalnej w celu zapewnienia pełnego zatrudnienia jest obecnie powszechnie uznawana:

Zdecydowana większość ekonomistów jest obecnie zdania, że nawet w systemie kapitalistycznym pełne zatrudnienie można zapewnić poprzez rządowy program wydatków, pod warunkiem, że istnieje [...] odpowiedni plan zatrudnienia całej istniejącej siły roboczej i zapewnione są odpowiednie dostawy niezbędnych surowców zagranicznych, jakie można uzyskać w zamian za eksport (Kalecki 1990, s. 348).

Stwierdziwszy, w jaki sposób można osiągnąć i sfinansować pełne zatrudnienie, Kalecki odrzucił pojawiające się zastrzeżenia ekonomiczne dotyczące pełnego zatrudnienia dzięki wydatkom rządowym, jako pochodzące od „wybitnych, «ekspertów ekonomicznych» ściśle związanych z bankowością i przemysłem”, wskazując tym samym, że ich zastrzeżenia „ekonomiczne” były w rzeczywistości polityczne. „Nie oznacza to, że ludzie, którzy podnoszą... [te argumenty]... nie wierzą w swoją ekonomię, ale że jest ona kiepska. Jednak uparta ignorancja jest zwykle przejawem ukrytych motywów politycznych”



(Kalecki 1990, s. 349). Motywy te wyjaśniają paradoks, że choć wyższa produkcja i zatrudnienie przynoszą korzyści zarówno przedsiębiorcom, jak i pracownikom, przedsiębiorcy niechętnie opowiadają się za pełnym zatrudnieniem.

Kalecki twierdził, że zastrzeżenia wobec pełnego zatrudnienia motywowane są trzema względami. Po pierwsze, jest to niechęć liderów biznesu do ingerencji państwa w ich praktyki zatrudniania. W systemie wolnorynkowym poziom zatrudnienia zależy od wielkości inwestycji w gospodarce. Inwestycja ta z kolei odzwierciedla tzw. stan zaufania przedsiębiorców. Jakikolwiek spadek tego zaufania powoduje spadek inwestycji, pociągający za sobą spadek produkcji i zatrudnienia. „To daje kapitalistom potężną pośrednią kontrolę nad polityką rządu: należy ostrożnie unikać wszystkiego, co może zachwiać zaufanie, ponieważ spowodowałoby to kryzys gospodarczy”. Jeśli jednak rząd będzie regulować poziom zatrudnienia za pomocą własnej polityki fiskalnej, to kręgi biznesowe stracą wpływy w rządzie. „Stąd deficyty budżetowe niezbędne do przeprowadzenia interwencji rządu należy uznać za ryzykowne. Społeczną funkcją doktryny «zdrowych finansów» jest uzależnienie poziomu zatrudnienia od stanu zaufania” (Kalecki 1990 s. 350).

Drugim powodem niechęci przedsiębiorców do pełnego zatrudnienia są programy wydatków, które zapewniają pełne zatrudnienie. Tam, gdzie inwestycje rządowe konkurują z przedsiębiorstwami prywatnymi, obniżają rentowność prywatnych konkurentów. Rząd może nawet ulec pokusie nacjonalizacji transportu lub usług użyteczności publicznej, aby zapewnić pole działania inwestycjom publicznym.

Jedną z alternatywnych metod zwiększania dobrobytu społecznego i wydatków na gospodarkę, sugerowaną przez Kaleckiego, jest subsydiowanie przez rząd masowej konsumpcji za pomocą świadczeń socjalnych, emerytur, zasiłków rodzinnych lub dotacji w celu utrzymania niskich cen artykułów pierwszej potrzeby. Nie jest to oczywiście konkurencją dla sektora prywatnego i może nawet stanowić jego subsydiowanie. Jednak zapewnianie bezpłatnych świadczeń podważa etyczne zasady pracy kapitalistycznej. Kalecki zauważył, że „podstawy etyki kapitalistycznej wymagają, aby na chleb «zarabiano się

w pocie czoła» – chyba że akurat masz środki prywatne” (Kalecki 1990, s. 351). Finansowanie konsumpcji prywatnej było przyjętą przez PiS paternalistyczną metodą dotowania rodzin.

Trzeci zarzut polityczny wynika ze społecznych i politycznych konsekwencji utrzymania pełnego zatrudnienia. W sytuacji permanentnego pełnego zatrudnienia pracownicy nie byłiby już dyscyplinowani groźbą zwolnienia:

Pozycja społeczna szefa została podważona, wzrosła pewność siebie i świadomość klasowa klasy robotniczej. Strajki na rzecz podwyżek płac i poprawy warunków pracy wywołałyby napięcie polityczne. Przy trwałym pełnym zatrudnieniu zyski byłyby wyższe niż w przypadku *leseferyzmu*, a wyższe płace, ze względu na silniejszą pozycję pracowników na rynku pracy, mogłyby ograniczyć dochody rentierów, a nie zyski. Jednak liderzy biznesu wolą dyscyplinę pracy i „stabilność polityczną” od ogólnych zysków. Ich „instynkt klasowy” podpowiada im, że trwałe pełne zatrudnienie jest z ich punktu widzenia niekorzystne i że bezrobocie jest integralną częścią „normalnego” systemu kapitalistycznego (Kalecki 1990, s. 351).

Kalecki optymistycznie uważał, że w „demokracji kapitalistycznej” sprzeciw liderów biznesu wobec pełnego zatrudnienia zostanie przewyżniony. Doświadczenie lat trzydziestych wyczerpało ten sprzeciw; organizacja wysiłku wojennego pokazała, że możliwe jest pełne zatrudnienie; panował też powszechny sprzeciw społeczny wobec powrotu do bezrobocia. Pytanie dotyczyło tylko tego, co należy zrobić, aby zapobiec bezrobociu i czy należy to robić jedynie w okresie dekonunktury, czy też starać się zapewniać trwałe, pełne zatrudnienie. Biznes oczywiście wolałby polegać na inwestycjach prywatnych, ponieważ pozostawiłoby mu to kontrolę nad polityką pełnego zatrudnienia. Jednak powszechnie przyjęte instrumenty polityki regulujące poziom inwestycji prywatnych, a mianowicie obniżki stóp procentowych i podatku dochodowego, prawdopodobnie nie będą w stanie skutecznie utrzymać pełnego zatrudnienia w dłuższej perspektywie. Zatem inwestycje prywatne musiałyby zostać wzmocnione inwestycjami publicznymi, jeśli nie subsydiowaniem konsumpcji.

W czasie pokoju – argumentował Kalecki – konflikt pomiędzy nastrojami społecznymi opowiadającymi się za pełnym zatrudnieniem a obiekcjami biznesu wobec politycznych konsekwencji pełnego zatrudnienia spowoduje polityczny cykl koniunkturalny zgodny z gamą rozważań wyborczych w kalkulacjach rządowych.

Na koniec Kalecki zwięźle argumentował, że jeśli kapitalizm będzie w stanie zapewnić pełne zatrudnienie, będzie to kapitalizm zasadniczo odmienny, który będzie wymagał „nowych instytucji społecznych i politycznych, które będą odzwierciedlać zwiększoną władzę klasy robotniczej”. Jeśli kapitalizm nie będzie w stanie dostosować swojego sposobu działania do nowej rzeczywistości, „okaże się systemem przestarzałym, który należy wyrzucić”. Mało prawdopodobne, aby nowa rzeczywistość doprowadziła do faszyzmu, który rozkwitł w Niemczech właśnie z powodu niemożności zapewnienia pełnego zatrudnienia w demokracjach kapitalistycznych. Walka o pełne zatrudnienie w kapitalizmie jest sposobem zapobiegania faszyzmowi (Kalecki 1990, s. 356).

Kalecki pisał o kapitalistycznej Wielkiej Brytanii, w której klasa kapitalistów kontrolowała produkcję i dystrybucję. Zaledwie sześć lat wcześniej przybył z kapitalistycznej Polski, gdzie produkcja przemysłowa sektora prywatnego była w dużej mierze kontrolowana przez kapitał międzynarodowy (głównie francuski i niemiecki), podczas gdy kapitał rodzimy był albo zbyt mały, aby wpływać na jej rynki, albo zdany na państwowe wsparcie finansowe. Ten przedwojenny polski model nie różni się od modelu polskiego kapitalizmu przyjętego przez PiS, i może to wyjaśniać, w jaki sposób polski keynesizm zaczął w ostatnich latach wspierać autorytarny, nieliberalny kapitalizm państwowy.

Kalecki pytał w końcu o to, czy ktoś o postępowych poglądach powinien zadowolić się reżimem umiarkowanych wahań koniunktury tuż poniżej poziomu pełnego zatrudnienia, jakiego Polska doświadczyła w ostatnich latach. Odpowiadał, że człowiek postępowy powinien się temu sprzeciwiać, ponieważ jeśli wydatki rządowe ograniczają się do inwestycji publicznych, to nie zapewnia to stałego, pełnego zatrudnienia. Kalecki sugerował, że po pewnym czasie inwestycje

publiczne mogą być nadmierne, co może skutkować niechcianymi projektami, realizowanymi tylko po to, by zapewnić miejsca pracy. Chciał, aby konsumpcja była subsydiowana zasiłkami socjalnymi i wysokiej jakości bezpłatnymi usługami publicznymi, takimi jak opieka zdrowotna i edukacja. Na zarzut, że „rząd nie będzie miał nic do pokazania za swoje pieniądze” w dotowaniu konsumpcji, odpowiadał, że takie dotacje zapewnią społeczeństwu wyższy standard życia i pytał retorycznie: „Czy nie taki jest cel wszelkiej działalności gospodarczej?” (Kalecki 1990, s. 356).

### **„Odmiany keynesizmu” i inne polityczne aspekty *Politycznych aspektów***

Artykuł Kaleckiego jest godny uwagi nie tylko ze względu na przedstawienie politycznych trudności, jakie pojawiają się w gospodarce kapitalistycznej przy wszelkich próbach osiągnięcia pełnego zatrudnienia. Zawiera także krytyczną analizę sposobów zastosowania keynesowskich doktryn polityki pieniężnej i finansów publicznych w celu osiągnięcia pełnego zatrudnienia; sposobów, które mogą być nieskuteczne, nieefektywne i politycznie niepożądane. Można je rozpatrywać w ramach ogólnej kategorii „odmian keynesizmu”.

#### *Keynesizm biznesowy*

Pogląd, że pełne zatrudnienie powinno zostać osiągnięte poprzez inwestycje prywatne, można określić jako „keynesizm biznesowy”. „W bieżących dyskusjach na temat tych problemów co jakiś czas pojawia się koncepcja przeciwdziałania załamaniu poprzez stymulowanie sektora inwestycji «prywatnych»”. Jest to keynesowskie w tym sensie, że uznaje (jak argumentują Keynes i Kalecki), iż w wolnorynkowej gospodarce kapitalistycznej to poziom inwestycji określa wielkość produkcji i zatrudnienia w gospodarce. Kontrastuje to z neoklasycznym poglądem, że o wielkości produkcji decyduje dostępność zasobów produkcyjnych, a o poziomie zatrudnienia stawka płacowa (Kalecki 1936; Toporowski 2022). Keynes wzmocnił trafność tej koncepcji, opowiadając się za niską stopą procentową w celu pobudzenia inwestycji: „[...] skala inwestycji jest wspierana przez **niską** stopę procentową [...]”.

Zatem najlepszym rozwiązaniem będzie obniżenie stopy procentowej do wartości, dla której przy odpowiedniej efektywności kapitału występuje pełne zatrudnienie” (Keynes 1936, s. 375).

Kalecki wskazał na atrakcyjność polityczną takiego rozwiązania. Był jednak sceptyczny co do jego skuteczności: „Pobudzenie inwestycji prywatnych [...] można osiągnąć poprzez obniżenie stopy procentowej, obniżenie podatku dochodowego lub subsydiowanie inwestycji prywatnych w tej czy innej formie. To, że taki system powinien być atrakcyjny dla biznesu, nie jest zaskakujące. Medium, za pośrednictwem którego prowadzona jest interwencja, pozostaje przedsiębiorca. Jeśli nie będzie miał zaufania do sytuacji politycznej, nie da się skłonić do inwestowania”. Kalecki argumentował, że takie zachęty podatkowe i odsetkowe dla inwestycji należałoby stosować kumulatywnie, tak aby „[...] w niezbyt odległej przyszłości stopa procentowa była ujemna, a podatek dochodowy został zastąpiony dotacją” (Kalecki 1943, s. 353–354). Co więcej, reakcja przedsiębiorców na takie zachęty jest „[...] niepewna. Jeżeli spadek stopy procentowej lub podatku dochodowego będzie gwałtowny, mogą oni bardzo pesymistycznie patrzeć w przyszłość, a obniżka może wówczas przez długi czas mieć niewielki wpływ na inwestycje, a tym samym na poziom produkcji i zatrudnienie, lub nie mieć na nie żadnego wpływu” (Kalecki 1943, s. 354).

Dla biznesu: „To, że «w okresie kryzysu trzeba coś zrobić» jest oczywiste; ale batalia trwa, po pierwsze o to, co należy robić w okresie dekonunktury (tj. jaki powinien być kierunek interwencji państwa), a po drugie o to, czy robić to **tylko** w okresie dekonunktury (tj. jedynie w celu złagodzenia problemów, a nie aby zapewnić stałe, pełne zatrudnienie)” (Kalecki 1943, s. 353).

W swoim późniejszym artykule *Trzy drogi do pełnego zatrudnienia* Kalecki przedstawił wymagania, jakie muszą spełnić inwestycje prywatne, aby utrzymać pełne zatrudnienie: „Inwestycje prywatne muszą być na takim poziomie, aby zwiększać *pari passu* wraz ze wzrostem liczby pracujących i produktywności pracy, tj. na poziomie umożliwiającym pełne zatrudnienie” (Kalecki 1944, s. 366). Jednakże gospodarka rynkowa nie dostarcza rządowi instrumentów politycznych zapewniających tak precyzyjny wolumen inwestycji.

### Keynesizm konserwatywny: roboty publiczne

Sceptyczne uwagi Kaleckiego na temat trudności w koordynowaniu inwestycji **prywatnych** nie rozwiązują do końca sprawy „uspołecznienia inwestycji”, do którego nawoływał Keynes pod koniec swojej *Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza* (Keynes 1936, s. 378). W *Politycznych aspektach* Kalecki twierdził, że odpowiednie inwestycje **publiczne** mogą w dowolnym momencie zrekompensować niedostatek inwestycji prywatnych. Kapitaliści nie chcieliby jednak inwestycji publicznych, które mogą konkurować z sektorem prywatnym (Kalecki jako przykład podał szpitale, szkoły i autostrady). „W przeciwnym razie rentowność inwestycji prywatnych mogłaby zostać osłabiona, a pozytywny wpływ inwestycji publicznych na zatrudnienie zniewelowany przez negatywny wpływ spadku inwestycji prywatnych” (Kalecki 1943, s. 350). Keynes był pozytywnie nastawiony do możliwości wykorzystania napełniania „starych butelek banknotami” lub budowania piramid (Keynes 1936, s. 129, 131). Kalecki uważał jednak, że roboty publiczne, jako sposób na wypełnienie w zagregowanym popycie luki pomiędzy poziomem inwestycji **prywatnych** a poziomem inwestycji niezbędnym do osiągnięcia pełnego zatrudnienia, muszą zaspokajać jakąś potrzebę społeczną. Jak napisał po artykule *Polityczne aspekty...*, „[...] luka, którą mają wypełnić te wydatki rządowe, może być tak duża, że inwestycje publiczne wkrótce staną się całkowicie lub prawie bezużyteczne. W takim przypadku absurdem byłoby ograniczanie programu wydatków rządowych do inwestycji publicznych, gdy wyższy standard życia można osiągnąć, przeznaczając część tych wydatków na zwiększoną konsumpcję (Kalecki 1944, s. 368).

Wydatki publiczne muszą, zdaniem Kaleckiego, zapewniać korzyści społeczne wykraczające poza samo tworzenie miejsc pracy.

Ogólną zasadą musi być to, że priorytety społeczne powinny decydować o charakterze programu wydatków rządu. Trzeba będzie na przykład zdecydować, czy ważniejsze jest zapewnienie w danym roku większej liczby basenów, czy też więcej mleka dla dzieci. Na takie decyzje duży wpływ mogą mieć czynniki polityczne. Jednakże zasada priorytetów społecznych i tak wyeliminuje takie projekty, jak budowa pięciu mostów na

jednym odcinku rzeki wyłącznie w celu zapewnienia zatrudnienia (tamże).

### *Keynesizm faszystowski*

Kalecki rozważył następnie sytuację w czasach faszyzmu, w której kapitalistyczne zastrzeżenia wobec pełnego zatrudnienia likwiduje się poprzez przekazanie „maszyny państwowej [...] pod bezpośrednią kontrolę partnerstwa wielkiego biznesu z faszyzmem”. Wydatki rządowe koncentruje się na zbrojeniu, a dyscyplinę pracy i „stabilność polityczną” utrzymuje się poprzez likwidację związków zawodowych i zakładanie obozów koncentracyjnych dla wewnętrznych **wrogów nowego porządku**. Rosnąca produkcja zbrojeniowa i liczba mężczyzn w mundurach posiadających pod ręką śmiertelny sprzęt powoduje powstawanie konkurencyjnych inwestycji wojskowych w innych krajach. W miarę pojawiania się niedoborów mocy produkcyjnych i sprzętu, konieczne staje się planowanie gospodarki. Ale nie jest to planowanie socjalistyczne. W faszyzmie planowanie odbywa się poprzez partnerstwo wielkiego biznesu i faszyzmu i koncentruje się na sektorze zbrojeniowym kosztem masowej konsumpcji (Kalecki 1943 s. 352).

Zmuszanie rządów sąsiednich krajów do podejmowania konkurencyjnych inwestycji wojskowych ma tę zaletę, że pomaga pokonać wąskie gardło w handlu zagranicznym wynikające z reflacji keynesowskiej. Import rośnie wraz ze wzrostem zagregowanego popytu i, jeśli eksport nie rośnie w tym samym czasie, bardziej prawdopodobny staje się kryzys walutowy. Kalecki zauważył przed wojną, że ograniczenie handlu zagranicznego związane z „keynesizmem w jednym kraju” można by przezwyciężyć, gdyby wszyscy partnerzy handlowi dokonali jednoczesnej reflacji, tak aby wszyscy w tym samym czasie zwiększali swój import. Nie uważał tego jednak za strategię stabilną politycznie czy ekonomicznie, ponieważ wymaga ona pewnego stopnia międzynarodowej koordynacji gospodarczej, którą uważał za „utopijną” (Kalecki 1932a i 1932b). W *Politycznych aspektach* stwierdził, że „Gospodarka zbrojeniowa polega w szczególności na ograniczeniu konsumpcji w porównaniu z tą, jaka mogłaby być przy pełnym zatrudnieniu [...]. System faszystowski zaczyna się od przewyciężenia

bezrobocia, rozwija się w gospodarce zbrojeniową niedoboru, i nieuchronnie kończy się wojną” (Kalecki 1943, s. 352).

### Droga pełnego zatrudnienia do socjalizmu

Za refleksjami Kaleckiego na temat pełnego zatrudnienia kryje się świadomość, podzielana przez wielu socjalistów i postępowych myślicieli (w tym przede wszystkim samego Keynesa), że masowe bezrobocie nie musi być trwałą cechą kapitalizmu. Gdyby w warunkach II wojny światowej udało się uzyskać pełne zatrudnienie, można by to samo osiągnąć po tej wojnie. Celem jego artykułu było pokazanie, jak można tego dokonać. Ale przyznał on także, że reżim pełnego zatrudnienia zmieni podstawowe warunki, w jakich kapitalizm był przyzwyczajony funkcjonować. Pod koniec życia, w 1970 roku, jako rozwiązanie „problemu pogodzenia walki o reformy z walką rewolucyjną” Kalecki zaproponował **reformę przełomową**, która „wzmocni, a nie osłabi, rewolucyjny potencjał ruchów masowych”. Reforma taka może mieć miejsce, gdy „[...] silny nacisk mas prowadzi do tak radykalnej reformy ustroju, że nie znosząc istniejących stosunków produkcji, otwiera się nowy zawór dla rozwoju sił wytwórczych. Nastąpi wówczas paradoksalna sytuacja: narzucona klasie rządzącej «kluczowa reforma» może, przynajmniej chwilowo, ustabilizować system” (Kalecki i Kowalik 1971, s. 467).

Ta ostatnia próba Kaleckiego wyjaśnienia ekonomii politycznej kapitalizmu po II wojnie światowej wiąże się z wieloma problemami. Jednym z nich jest zmiana w ciągu kilku lat po napisaniu tego wspólnego artykułu nastawienia społeczeństwa do pełnego zatrudnienia. W 1943 roku Kalecki napisał: „[...] hasło «Nigdy więcej bezrobocia» jest obecnie głęboko zakorzenione w świadomości mas. Stanowisko to znajduje odzwierciedlenie w ostatnich wypowiedziach «kapitanów przemysłu» i ich ekspertów [...] większość ekonomistów jest obecnie zgodna, że pełne zatrudnienie można osiągnąć dzięki wydatkom rządowym [...]” (Kalecki 1943, s. 353 i 349). Cztery dekady później Kalecki i Kowalik napisali swój artykuł częściowo po to, aby wyjaśnić szeroką akceptację wśród ekonomistów i decydentów rządowych dla keynesowskiej polityki mającej na celu utrzymanie wysokiego



poziomu zatrudnienia. Zaledwie dziesięć lat po opublikowaniu przez Kaleckiego i Kowalika artykułu na temat „kluczowej reformy” rządu pod przewodnictwem Margaret Thatcher i Ronalda Reagana doszły do władzy i zostały ponownie wybrane pomimo rosnącego masowego bezrobocia, podczas gdy we Francji socjalista François Mitterand został zmuszony do zmiany polityki fiskalnej ukierunkowanej na pełne zatrudnienie (King 2013; Vercelli 2013).

Riccardo Bellofiore zasugerował, że *Polityczne aspekty* zawierają zasadniczą analizę Kaleckiego dotyczącą „przełomowej reformy” kapitalizmu (Bellofiore 2013, 2023). Niewątpliwie ma rację. Rzeczywiście, dalsza lektura *Politycznych aspektów* pokazuje, że ten tekst z 1943 roku zawiera wskazówki dotyczące „kaleckiej drogi do socjalizmu”, nie mówiąc jedynie o ostatecznym przełomie w kierunku społecznej własności środków produkcji. Dwie sugestie zawarte w tym artykule wyraźnie wyznaczają kierunki takiej drogi według Kaleckiego: po pierwsze jego argument, że utrzymanie pełnego zatrudnienia da „pewność siebie” pracownikom i ich organizacjom, uwalniając ich od groźby utraty zarobków i źródła utrzymania: „[...] wzrosłaby pewność siebie i świadomość klasowa klasy robotniczej”. Po drugie, jego argument, że pełne zatrudnienie wymagałoby także nowych instytucji utrzymujących stabilność przemysłową i finansową gospodarki: „Kapitalizm pełnego zatrudnienia” będzie potrzebował „nowych instytucji społecznych i politycznych, odzwierciedlających zwiększoną władzę klasy robotniczej. Jeśli kapitalizm będzie w stanie dostosować się do pełnego zatrudnienia, zostanie fundamentalnie zreformowany. Jeśli nie, okaże się przestarzałym systemem, który należy wyrzucić na złom” (Kalecki 1943, s. 356).

Można to przeciwstawić tradycyjnemu marksistowskiemu pogładowi, że kapitalizm rozwija się poprzez zubożenie klasy robotniczej, której gromadzenie się w fabrykach pozwala jej stawiać opór „pauperyzacji” i „wyciąga spod nóg burżuazji grunt, na którym produkuje ona i zawłaszcza produkty. Burżuazja produkuje więc przede wszystkim swoich własnych grabarzy. Jej upadek i zwycięstwo proletariatu są równie nieuniknione” (Marx i Engels 1970). Zdaniem Marksa więksi kapitaliści wyeliminowaliby konkurencję „niższej klasy średniej, drobnego fabrykanta, sklepikarza, rzemieślnika, chłopą”. Uważał on,

że drobnomieszczaństwo jest w dużej mierze reakcyjne, ale skazane na proletaryzację.

Natomiast Kalecki wiedział z własnego doświadczenia, że ruch działa w obie strony: bez kompleksowego ubezpieczenia na wypadek bezrobocia bezrobotni dołączają do grona samozatrudnionych i pracowników dorywczych, dla których jedyną nadzieją na poprawę swojej sytuacji w porządku kapitalistycznym jest zostanie drobnym przedsiębiorcą (zob. także Robinson 1936). Kalecki poszedł dalej i wskazał na rolę bezrobocia we wzmacnianiu społecznych podstaw faszyzmu, który może dostarczyć biznesowi model pełnego zatrudnienia inny niż ten, który daje władzę pracownikom. Doszedł do wniosku, że: „Faszyzm narodził się w Niemczech na tle ogromnego bezrobocia i utrzymał się dzięki zapewnieniu pełnego zatrudnienia, co nie udało się demokracji kapitalistycznej. Walka sił postępowych o pełne zatrudnienie jest jednocześnie sposobem **zapobiegania** nawrotom faszyzmu” (Kalecki 1943, s. 356).

Ten rodzaj faszyzmu nie różni się od „klientelistycznej” strategii politycznej PiS, które subsydiowało konsumpcję, rodzicielstwo i zapewniało hojne świadczenia socjalne osobom starszym. Nadzwyczajne świadczenia finansowe dla emerytów wypaczają system opieki społecznej tak, aby wzmocnić w społeczeństwie wpływ idei konserwatywnych i nacjonalistycznych, które budzą nostalgię osób starszych. Rosnące uzależnienie młodych ludzi – zagrożonych bezrobociem i ograniczonymi możliwościami założenia rodziny wynikającymi z braku mieszkań – od świadczeń, jakie wnoszą do rodzin ich starsi krewni, stanowi dodatkową presję ekonomiczną wywieraną na młodych, aby dostosowali się do konserwatywnej postawy emerytowych członków rodziny.

## Wnioski

Kalecki i Keynes podzielali wspólne przekonanie, że kapitalistyczna gospodarka rynkowa nie ma naturalnej tendencji do ciężenia w kierunku pełnego zatrudnienia. Obaj zbadali i wyjaśnili sposób, w jaki za pomocą polityki fiskalnej rządu mogą wyeliminować bezrobocie. Ale

Kalecki poszedł dalej, aby sprawdzić, jak pełne zatrudnienie wpływa na relacje między klasami społecznymi kapitalistów i robotników, oraz w jaki sposób utrzymanie kapitalistycznej kontroli nad pracą staje się przeszkodą na drodze do osiągnięcia pełnego zatrudnienia. *Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia* to odpowiedź na nurtujące współczesny kapitalizm pytanie o relacje między demokracją a kapitalizmem. W XIX wieku kapitalizm zapoczątkował demokrację parlamentarną. W XX wieku kwestia pełnego zatrudnienia stała się sprawdzianem demokracji. Nieosiągnięcie tego celu otworzyło drzwi populistycznym ruchom faszystowskim, podobnie jak dzieje się dzisiaj w przypadku ruchów nacjonalistycznych.

Kalecki przewidywał osiągnięcie pełnego zatrudnienia poprzez zapewnienie opieki społecznej oraz zwiększenie produkcji dóbr i usług publicznych po subsydiowanych stawkach, aby poprawić standard życia wszystkich obywateli. Nie różni się to zbyt od ambicji głównego komentatora ekonomicznego „Financial Times”, Martina Wolfa, który niedawno zauważył, że „[...] nie da się utrzymać demokracji opartej na powszechnych wyborach w połączeniu z gospodarką rynkową, jeśli ta pierwsza nie wydaje się otwarta na wpływy – a ta druga nie służy interesom – ogółu społeczeństwa. To z kolei wymaga reakcji politycznej opartej nie na destrukcyjnej polityce tożsamości, ale na dobrobycie wszystkich obywateli, czyli zaangażowaniu na rzecz możliwości gospodarczych i podstawowego bezpieczeństwa dla wszystkich” (Wolf 2023).

Jednak powszechne prawo wyborcze nie czyni nas wszystkich równymi w gospodarce rynkowej i, jak pokazał Kalecki, „szansa ekonomiczna i podstawowe bezpieczeństwo dla wszystkich” mogą nie być zgodne z władzą pracodawców w miejscu pracy i zachowanie stabilności będzie wymagało nowych instytucji zapowiadających socjalizm. Tam, gdzie jest to nie do przyjęcia dla biznesu, łatwo godzi się on z ruchami populistycznymi z prawej strony spektrum politycznego. Jest to wybór dokonany przez biznes, a nie przez obywatela czy zainteresowanego obserwatora. To właśnie wsparcie biznesu dla deflacji nadało wartość masowemu bezrobociu w latach osiemdziesiątych XX wieku i zaburzyło „kluczową reformę” kapitalizmu Kaleckiego.

Kalecki pisał w Wielkiej Brytanii, dla brytyjskiej publiczności, która była świadkiem kompromitacji demokracji kapitalistycznej w latach trzydziestych XX wieku. Przewidywał, że główny sprzeciw wobec pełnego zatrudnienia będzie pochodził ze strony tamtejszych środowisk biznesowych i chciał, aby silne państwo demokratyczne zapewniło pełne zatrudnienie mimo sprzeciwu tych środowisk, występujących w obronie swojej władzy.

Przypadek Polski jest inny. Polski kapitał jest znacznie słabszy i zależny od państwa. Pisowski model rozwoju opierał się na wsparciu państwa dla lokalnego kapitału kierowanego przez współpracowników PiS, promując konserwatywny keynesizm jako nacjonalistyczne rozwiązanie kwestii pełnego zatrudnienia. Kapitał zagraniczny chce czegoś innego: dobrych relacji z Zachodem i tylko takiego zatrudnienia, jakie zapewni stabilność rynków pracy. Wyzwaniem politycznym dla nowego reżimu w Polsce będzie przyjęcie pełnego zatrudnienia jako motoru reform społecznych, których chciał Kalecki.

## Podziękowania

Duża część niniejszego artykułu opiera się na osobistych dyskusjach z Tadeuszem Kowalikiem i Jerzym Osiatyńskim oraz na moim wcześniejszym artykule „Political Aspects of Full Employment in Retrospect” (Toporowski 2023). Jestem wdzięczny Leverhulme Trust i Institute for New Economic Thinking za wsparcie finansowe tych dociekań.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.

# Kultura jako Park Jurajski

**Nina Witoszek**

Historyczka kultury, Oslo



## Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na Uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na Uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge.

Debiutowała jako „irlandzka pisarka” Nina FitzPatrick zbiorem opowiadań *Fables of the Irish Intelligentsia* (2003), za który otrzymała prestiżową nagrodę The Irish Times i Aer Lingus. Autorka wielu prac i książek o Skandynawii oraz scenariuszy filmowych. Współpracowała również z Norweską Operą Narodową w Oslo. W 2005 r. otrzymała z rąk przewodniczącego Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii. Jako pierwsza Polka została stałą felietonistką i komentatorką w największym norweskim dzienniku „Aftenposten”. Jedna z dziesięciu najwybitniejszych intelektualistek i intelektualistów mieszkających w Norwegii według listy stworzonej w 2006 r. przez norweski dziennik „Dagbladet”.

Druga dekada XXI wieku obfitowała w zalew bestsellerów wyjaśniających, dlaczego współczesne demokracje wiodną, upadają lub umierają. Wpływowo badania Levitsky'ego i Ziblatta (*How Democracies Die*, 2018), Krasteva i Holmesa (*The Light that Failed*, 2018) czy *Twilight of Democracy* Anne Applebaum (2020) analizują złożone źródła i skutki rzekomego bankructwa demokracji, poczynając od wstrząsów globalizacji, wzrostu nierówności, widma imigracji, końca Pax Americana lub polaryzacji w cyfrowym wieloświecie. Żyjemy w wieży Babel, gdzie ludzie nie umieją się już w niczym i z nikim zgodzić, dogadać ze sobą, nie mówiąc o osiągnięciu owocnego kompromisu.

Istnieje jednak jeszcze inny sposób interpretacji obecnej fali „zmarchowości”: taki, który nawiązuje do rytmu kultury jako niekończącego się cyklu „zmarłychwstań”. Jego istotę uchwycił Stephen Spielberg w *Jurassic Park* – legendarnym filmie science fiction z 1993 roku. Akcja *Jurassic Park* rozgrywa się na maleńkiej tropikalnej wyspie u wybrzeży Kostaryki, gdzie naukowiec-wizjoner dr John Hammond stworzył najnowocześniejszy na całym świecie park rozrywki. Wykorzystując zaawansowaną technologię, jego naukowcy pobrali DNA dinozaurów z komara uwiecznionego w bursztynie. W rezultacie powstał park jurajski, w którym to, co uważano za wymarłe i bezpowrotnie utracone, zostaje przywrócone do życia w błuźnierczym – zarówno wobec natury, jak i wobec Boga – wyzwaniu. Jak zauważa jeden z asystentów Hammonda:

Bóg tworzy dinozaury.  
Bóg niszczy dinozaury.  
Bóg tworzy człowieka.  
Człowiek niszczy Boga.  
Człowiek tworzy dinozaury.

W ironicznym finale filmu sklonowane bestie, przypominające oddziały paramilitarne szalejącego bałkańskiego lub rosyjskiego watażki, niszczą muzeum mieszczące kości ich przodków.

Na pierwszy rzut oka *Park Jurajski* wydaje się opowiadać o arogancji nauki i prometejskich eksperymentach z naturą. Chciałabym zasugerować, że jest to także przypowieść o rozwoju kulturowym – podobnie

jak wcześniejszy film Spielberga, *Szczęki*, był przypowieścią o Ameryce Nixona, dotkniętej obsesją wojny w Wietnamie. Pod wieloma względami kultura jest bowiem następstwem parków jurajskich – niekończącą się ekshumacją i odradzaniem przeszłości, która wydawała się martwa i pogrzebana.

Wiek xx pokazał nam zaskakujące sposoby, w jakie nasi zmarli przodkowie wstali z martwych, by hipnotyzować i przerażać. Ci, którzy uważali, że okrutni, amoralni bogowie starej Północy już dawno zostali bezpiecznie zredukowani do folkloru, nie brali pod uwagę teutońskich obsesji Hitlera, które napędzały narodowy socjalizm. Ci „modernizatorzy” Jugosławii, którzy uparcie zakładali, że serbski książę Łazar jest na dobre pogrzebany w swojej 600-letniej trumnie, nie liczyli się z porwijącą retoryką i mitologiczną przebiegłością Slobodana Miloszevicia. W 1987 roku kości bohatera-ofiary starożytniej bitwy o Kosowo niesiono w rytualnym pochodzie przez całą Serbię, aby rozpalić nastroje nacjonalistyczne. Argument, że główną przyczyną wojny w Jugosławii była wadliwa „redystrybucja władzy politycznej i gospodarczej w latach 80.”<sup>1</sup>, w rzeczywistości niewiele wyjaśnia. Bez mocnej opowieści o pradawnych serbskich traumach i towarzyszącego jej rytuału, który przemówił i zmobilizował szerokie masy ludności serbskiej, wojna w ogóle by się nie rozpoczęła<sup>2</sup>.

Wracając do naszej przypowieści: w żywym muzeum doktora Hammonda znajdują się dwa rodzaje dinozaurów. Jednym z nich jest powabny, wegetariański brontozaur (*Brontosaurus*), który powoli i z wdziękiem porusza się wśród wysokich drzew, wprowadzając obserwatora w estetyczne uniesienie. Drugi gatunek – tyranozaur (*Tyrannosaurus rex*, *T-rex*) i welociraptor (*Velociraptor*) – to krwiożerczy zabójcy, którzy zjadają żywcem i bez soli wszystko, co się rusza. Jak mówi jeden z bohaterów: „T-rex nie chce być karmiony. Chce polować. Nie można po prostu stłumić 65 milionów lat instynktu”.

To samo dotyczy każdego odrodzenia przeszłości w historii kultury. Może ona wyrzucić zarówno dostojnego, opanowanego i inspirującego brontozaura, jak i bestialskie drapieżniki. Aby nie została źle rozumiana: nie jestem zwolenniczką poglądu, że historia się powtarza. Chodzi raczej o powtarzające się narracje – kluczowe dla wspólnoty

<sup>1</sup> Zobacz prace serbskiej uczzonej Ljubisy Rajic, która upierała się, że „Zachód chciał wojny w Jugosławii”. Cyt. w: Narshinga Sil „The House of Cards: The Disintegration of Yugoslavia”, *India Quarterly*, tom 50, nr 1/2 (styczeń–czerwiec 1994), s. 37–52.

<sup>2</sup> Zobacz zwłaszcza: Branimir Anzulovic, *Heavenly Serbia, From Myth to Genocide* (Londyn: Hurst and Company, 1999).



opowieści przeszłości, które powracają w różnych kombinacjach i permutacjach. Istnieją one we wszystkich kulturach, próbując odpowiedzieć na egzystencjalne pytania, które w dużej mierze pozostały takie same od Sokratesa do Habermasa: „jak umieramy?”, „jak kochamy?”, „jak stawiamy czoła odpowiedzialności wobec człowieka i natury?”, „jak stajemy się wolni?”. Odpowiedzi na te pytania różnią się w zależności od czasu i miejsca. Ale dylematy pozostają te same gdziekolwiek jesteśmy, prześladowają nas nieustannie i wskrzeszają mity, które opowiadali sobie nasi przodkowie. Jak bowiem zauważył Jurij Łotman, zasadnicza różnica między sferą kultury a sferą rozwoju technologicznego polega na tym, że wynalazek lub teoria naukowa, gdy stanie się przestarzała, zostaje zastąpiona nową ideą i staje się całkowicie zbędna. W historii kultury nic nie jest zbędne<sup>3</sup>. Mezopotamski fresk lub hinduski poemat epicki mogą nagle stać się tak żywe, jak 3 tysiące lat temu. Podobnie powrót do barbarzyńskich bogów może zainspirować każde społeczeństwo w każdej epoce. Przekonanie, że nie możemy osiągnąć postępu, jest tak samo błędne jak przekonanie, że nie możemy się cofnąć do nowego średniowiecza. Jedną z charakterystycznych cech rozwoju kulturalnego jest bowiem to, że nie wierza on żadnym mechanizmów, które poprowadziłyby ludzkość w stronę świetlanej przyszłości, którą Steven Pinker nazwał „Teraz Oświecenie”<sup>4</sup> – epoki nauki, rozumu, wiedzy, humanizmu i postępu.

3

Jurij Łotman,  
*The Universe of the  
Mind* (Londyn: Tauris,  
1990), 46.

4

Steven Pinker,  
*Enlightenment Now.  
The Case for Science,  
Reason, Humanism and  
Progress*. Wiking, 2018.

5

Adam Tooze, „Welcome  
to the World of the  
Polycrisis”, *Financial  
Times*, 22 października  
2022 r.

Odrodzenie się opresyjnych populizmów i demagogicznych dyktatorów w drugiej dekadzie XXI wieku jest pod wieloma względami powrotem do Jurajskiego Parku Kultury. To prawda, że zostało ono sprowokowane przez wzajemnie wzmacniające się wstrząsy gospodarcze, geopolityczne i technologiczne, czyli to, co Adam Tooze nazwał „polikryzysem”<sup>5</sup>. Ale jest to także sumaryczny rezultat logiki i rytmu kultury: niekończący się cykl renesansów, odnowień i regresji.

Polikryzys pokazuje, że zawsze istniał chroniczny i niedoceniany rozdźwięk między sferami polityki, techno-gospodarki i kultury – rozdźwięk zidentyfikowany przez socjologa Daniela Bella w *The Cultural Contradictions of Capitalism* (1972). O ile rytm i logika dwóch pierwszych sfer wynika z racjonalności i innowacyjności, o tyle sfera kulturowa – rządzona przez energię emocjonalną i moralną – opiera się na cyklu *ricorso*: wiecznym powrocie pozornie martwej

przeszłości. Nasza ekologiczna epoka może doprowadzić do odrodzenia wegetariańskiego brontozaura. Ale skłócony wieloświat może też oznaczać zwycięstwo drapieżnego tyranozaura, żywiącego się narracjami o nienawiści, podziałach i zniszczeniu. Takie ludobójcze narracje nietrudno znaleźć w opowieściach, które usprawiedliwiały masakrę Żydów w Nadrenii w 1096 roku. Kryły się one za nocą św. Bartłomieja w roku 1572. Racjonalizowały nazistowską eksterminację Żydów. Wykorzystali je też afrykańscy absolwenci Sorbony, zachęcając do bezprecedensowych masowych mordów, gwałtów i tortur w Rwandzie w 1994 roku<sup>6</sup>.

6

Michael Chege, „Africa's Murderous Professors”, *The National Interest*, No. 46 (Winter 1996/97).

## II

Jak to się stało, że xx-wieczni moderniści zignorowali – lub zlekceważyli – groźne narracje uwiecznione w bursztynie narodowych wierzeń i legend? Możliwą odpowiedzią jest to, że przez długi czas, a na pewno do połowy lat 90. xx wieku, elity intelektualne Europy Zachodniej i Wschodniej nie traktowały kultury jako przedmiotu poważnych badań. Większość z nas była kartezjanami i uważała kulturę za frywolny bzdet i hamulec społecznego postępu. Nie można było jej zmierzyć, poddać analizie kosztów i korzyści, a wszelkie próby jej usystematyzowania kończyły się fiaskiem. Kultura była piątym kołem u wozu ciągniętego przez technologię, gospodarkę i politykę. W celnej demaskacji tej kartezjańskiej postawy, norweski pisarz Tor Bøhman Larsen tak podsumował „polarną tożsamość” swojego kraju:

Dokładnie 89 lat temu Roald Amundsen rozbił namiot w wielkiej Nicości. Wiedział, że następnego dnia, 14 grudnia, dotrze do bieguna południowego. Jako pierwszy lub ostatni, zwycięzca lub przegrany. Mógł zobaczyć angielską flagę – albo nie zobaczyć Nic.

Następnego dnia zobaczył – Wielkie Nic. To był największy triumf Norwegii. 17 lat później Norwegowie uczcili ten wspaniały moment narodowej pustki dwiema minutami ciszy, od 12.00 do 12.02. Na wsi i w mieście. Co ludzie widzieli swoim wewnętrznym okiem? Czy widzieli – nic? Nie, widzieli swój

7

Lars Bøhman Larsen, „Tale” (nieopublikowane przemówienie na dorocznej gali Pax Forlag, 1966).

triumpf, widzieli porażkę rywala. Wewnętrznym okiem zobaczyli to, co kapitan Scott widział przez lornetkę, kiedy w końcu dotarł do bieguna południowego cztery tygodnie za późno. Widzieli powiewającą norweską flagę na dolnym krańcu Ziemi. Widzieli chwałę Norwegii<sup>7</sup>.

Dowcipne uwagi Bøhmana krótko ukazują sedno kultury widziane przez współczesnych (de)konstrukcjonistów. Za mitami, historią i obrazami przekazywanymi i przepracowywanymi przez wiele pokoleń kryje się pustka, abstrakcja. Historie są arbitralne, wymyślone lub wyobrażone przez elity kulturalne i czczone przez zwiedzionych potomnych.

Istnieje jednak jeszcze inny, być może bardziej owocny sposób podejścia do tematu. To, że historie założycielskie społeczności są wymyślone, nie oznacza, że nie kształtują one naszego postrzegania, stylów zachowań i sposobów reagowania na kryzys. Moglibyśmy myśleć o nich jak o DNA każdej kultury, chociaż oczywiście działają w znacznie swobodniejszy i bardziej twórczy sposób niż jakikolwiek materiał biologiczny. Jedno jest jednak pewne: mają ogromną, często niedocenianą moc.

8

Benedict Anderson, *Imagined Communities, Reflections on the Origin and Spread of Nationalism* (Londyn: Verso, 1983).

Nina Witoszek, „Tradition: Erfunden oder erinnert? Postmoderne Theorie und die Tartuer Semiotik” w: Stephan Schroeder i Bernt Henningsen, red. *Das Ende der Humboldt-Kosmos* (Baden Baden: Nomos Verlagsgesellschaft, 1997).

Coraz częściej uznaje się, że różne społeczności uciekają się do różnych zasobów symbolicznych – i całej palety narracji – aby rozładować napięcia lub złagodzić odczuwaną traumę. Te pocieszające lub mobilizujące opowieści stanowią pierwotne środowisko etyczne każdego członka wspólnoty narodowej: wyznaczone przez lekcje historii, przekazywane w kultowych tekstach literackich, nauczane przez instytucje religijne, powtarzane w nieskończoność przez rodziców i rówieśników. Benedict Anderson zasugerował, że kształtują one **wyobrażoną wspólnotę** wymyśloną przez elity intelektualne<sup>8</sup>. Metafora Andersona jest jednak tylko częściowo trafna. Uważam, że założycielskie narracje i rytuały są mniej przypadkowymi scenariuszami lub wynalazkami *ad hoc*, a bardziej nawykami serca i umysłu przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Krótko mówiąc, są dziedzictwem **pamiętającej wspólnoty**<sup>9</sup>. Zakotwiczone w przeszłych krzywdach, traumach i triumfach, te konstytutywne narracje dostarczają gotowych nośników emocjonalnej reakcji na

nowe wyzwania, podpowiadają społeczności, co powinna czuć i jak się zachowywać w sytuacjach konfliktowych, mobilizują lub tłumią energię społeczną. W pogodnych czasach prawie nie słychać ich pulsu i rytmu. Kiedy jednak nadejdzie kryzys (rzeczywisty lub wymagowany), budzą się, przywołując pamięć o podobnych kryzysach z przeszłości, cytując słowa i czyny przodków, rozpamiętując dawne krzywdy i triumfy.

To właśnie narracje o złu, upokorzeniu, katastrofie i ruinie – głęboko zakorzenione w pamięci zbiorowej – zapewniły błyskawiczny rozwój partii PiS w latach 2015–2023. Katastroficzne historie przemówiły do ponad jednej trzeciej narodu nie dlatego, że Polska w 2015 roku znajdowała się w ruinie gospodarczej. Uwiodły elektorat, ponieważ ich apostołowie posługiwali się polską mitologią *via dolorosa*, mocno zakorzenioną w pamięci narodowej. Mitogeniczny geniusz PiS polegał na wskrzeszeniu prastarej opowieści o Polsce jako romantycznym mesjaszu narodów. Kraj był „w ruinie”, ale jego wielka misja pozostała nienaruszona: miał stać się bastionem cnót chrześcijańskich, który wskazywałby drogę wyjścia z upadku moralnego i chaosu w świeckiej Europie. Zwykłemu, pobożnemu człowiekowi z prowincjonalnych zaścianków zaoferowano nadzieję i nastanie „prawa i ładu”. Przeciw wszechmocnej Unii Europejskiej – będącej siedliskiem szatana, rozputy i zagrożeniem dla suwerenności narodowej – stanęli bohaterscy żołnierze Chrystusa.

Nie miało znaczenia to, że psudoromantyczne odrodzenie w wersji PiS miało niewiele wspólnego z faktycznym stanem społeczno-gospodarczym Polski anno domini 2015. Założycielskie historie miały magnetyczną siłę przyciągania, ponieważ są i były częścią zbiorowej pamięci. Ich zabójczy potencjał widzieliśmy w Polsce Dmowskiego i Piaseckiego. Ich folklor rozgrzewał polskich faszystów i uwodził czytelników „Swastyki”, organu Polskiej Partii Narodowo-Socjalistycznej. Inspirował raz lewicowy, raz prawicowy bolszewizm. Można by pomyśleć, że w XXI wieku opowieści o traumach, ranach i powstawaniu z kolan powinny przekształcić się w archaiczne skamieliny, ale nie! Nekromantyczne fantazmaty zapłodniły odrodzenie narodowe pod sztandarem PiS.

Polski przypadek jest pouczający, ponieważ ilustruje doniosłe znaczenie wartości kulturowych – i ich ścisły związek z doświadczeniem godności i upokorzenia – we wszystkich procesach (re)demokratyzacji. Jednym z myślicieli, który uchwycił ich powagę, był Wiktor Osiatyński, który w 2017 roku pisał:

[...] myśmy zrobili wielki błąd. Nie w konstytucji, tylko w debacie publicznej na początku transformacji. Zresztą nie tylko my, to był trend światowy: rugowało się z debaty tematy religii, wspólnoty i narodu. Subtelni intelektualści uważali wtedy, że te tematy grożą odrodzeniem się nacjonalizmu, ksenofobii.

Tak mogli mówić na Zachodzie. W krajach postkomunistycznych, gdzie przez blisko 50 lat zamiast patriotyzmu był internacjonalizm i po latach faktycznej okupacji przez Związek Radziecki, ucinanie debaty o patriotyzmie i wartościach wspólnotowych spowodowało zrodzenie się nacjonalizmu w skrajnej formie. A kwestie patriotyzmu zawłaszczyła prawica. [...]. Za łatwo oddaliśmy tożsamość i cechy tożsamości nacjonalistom albo małym grupom kibolskim, które uzyskały bardzo silne poparcie polityczne, a także kościelne. Za łatwo potępiliśmy romantyzm, nie szukając więzi między romantyzmem a pozytywizmem, i zapomnieliśmy, że w Polsce takiej, jaką ona jest, najważniejsza zawsze pozostanie sfera ducha, o której chyba najpiękniej napisał Juliusz Słowacki w *Rozmowie z piramidami*<sup>10</sup>.

Uwagi Osiatyńskiego są zgodne z tezą Samuela Huntingtona, że najbardziej uderzające różnice między narodami nie mają już charakteru czysto ideologicznego, ekonomicznego czy politycznego; są kulturowe<sup>11</sup>. Francis Fukuyama pisze książkę za książką, w których krytykuje nauki społeczne za nieuwzględnianie pojęć kulturowych, takich jak „cnota”, „godność”, „zaufanie” i „moralność”<sup>12</sup>. Peter Berger publicznie odrzucił swoją teorię sekularyzacji z lat 60., twierdząc, że „dzisiejszy świat jest tak samo wściekle religijny jak zawsze”, oraz że „należy badać pomyłonych profesorów, a nie religijnych fundamentalistów”<sup>13</sup>.

Coraz częściej zdajemy sobie sprawę, że kultura jest w zasadzie siłą konserwatywną; że obyczajów, sposobów myślenia i zwyczajów ludzi

<sup>10</sup> [tinyurl.com/2nr6ew7s](https://tinyurl.com/2nr6ew7s)

<sup>11</sup> Samuel Huntington, *The Clash of Civilizations and the Remaking of the World Order* (Nowy Jork: Simon and Schuster, 1996).

<sup>12</sup> Francis Fukuyama, *Trust: the Social Virtues and the Creation of Prosperity* (Londyn: Penguin, 1996); *The Great Disruption: Human Nature and the Reconstitution of Social Order* (Londyn: Profile Books, 1999).

<sup>13</sup> Zob. Peter Berger, „The Decline of Secularism”, *National Interest*, 46, zima 1996/7, 3.

nie da się przekabacić ekspresowo, jednym susem. Stary dowcip o cywilizowanych kanibalach, którzy w piątki jedzą wyłącznie rybaków, oddaje wagę tradycji. Wprowadzenie form demokratycznych w społeczeństwach wcześniej oligarchicznych lub totalitarnych nie eliminuje automatycznie uprzedzeń społecznych i rasowych ani łamania praw człowieka. Przeprowadzona przez Mario Vargasa Llosę analiza dotycząca Ameryki Łacińskiej jest trafna w wielu kontekstach: „Mamy demokratyczne rządy, ale nasze instytucje, instynkty i nasza *mentalność* są bardzo dalekie od demokracji. Pozostają populistyczne i oligarchiczne lub absolutystyczne, kolektywistyczne i dogmatyczne, zakotwiczone w uprzedzeniach społecznych i rasowych”<sup>14</sup>.

14

Cytowane w języku angielskim przez Claudio Veliza w: *The New World of the Gothic Fox: Culture and Economy in English and Spanish America* (Berkeley: California University Press, 1994), 190–1.

### III

Podczas debaty panelowej, która zakończyła Kongres Historyczny w Oslo w 2000 roku, uczestnicy zostali poproszeni o spróbowanie swoich sił w przewidywaniu głównych trendów w XXI wieku. Proponowano różne nagłówki: „Wiek globalizacji”, „Epoka internetu”, a nawet „Nowe stulecie Ameryki” (sic!). Żadna z prognoz nie była tak trafna, jak ta sprzed 30 lat, wysunięta przez wspomnianego już Daniela Bella. Przepowiedział on mianowicie, że XXI wiek będzie „wiekiem pamięci”: okresem, w którym kultura odzyska ogromne znaczenie<sup>15</sup>.

15

Daniel Bell, *The Cultural Contradictions of Capitalism*, 1972, 2 wyd. (Londyn: Heinemann, 1979).

Prognozy Bella sprawdziły się co do joty. Koniec XX wieku przyniósł wszędzie wielkie odblokowanie pamięci, począwszy od odrodzenia przemysłu dziedzictwa kulturowego poprzez powrót do korzeni kulturowych i tradycji lokalnych, odrodzenie nastrojów narodowych, regionalnych i religijnych, aż po zalew naukowych prac o takich tytułach, jak na przykład „Krajobraz i pamięć” (*Landscape and Memory*), „Pamięć i Zagłada” (*Memory and the Holocaust*), „Historia i pamięć” (*History and Memory*), „Pożytki z przeszłości” (*The Uses of the Past*).

Wydaje się, że my – my Polacy, Włosi, Anglicy, Katalończycy i Rosjanie – zataczamy koło z powrotem do Parku Jurajskiego, świata będącego ogromnym archiwum zawsze żywej przeszłości. Bałkańska anegdota unaocznia błędne koło narracyjnego *deja vu*: ubogi wieśniak jedzie na osiołku, który zaraz zdepce żabę. Jest to oczywiście zaczarowana

żaba, która obiecuje wieśniakowi spełnić jego trzy życzenia, jeśli ją oszczędzi. „Chcę władzy, bogactw i wspaniałej żony” – mówi wieśniak. „Gotowe” – mówi żaba. I rzeczywiście, chłop budzi się we wspaniałym pałacu, obok najcudowniejszej księżniczki. „Musimy się spieszyć, książę Ferdynandzie” – mówi księżniczka. „Za dwadzieścia minut jedziemy do Sarajewa”. Tak oto, w świecie spełnionych marzeń, wracają upiory przeszłości.

16

Felipe Fernández-Armesto, *Millenium: A History of Our Last Thousand Years* (London: Bantam Press, 1995), 700.

Czy Felipe Fernández-Armesto ma rację, twierdząc, że: „Komunizm i faszyzm zostały wytrzebione jako dinozaury, ale wróca, rozszarpując się nawzajem na ulicach jak ożywione klony z Parku Jurajskiego. Galaktyczni kustosze potraktują drugą wojnę światową jedynie jako pierwszą rundę długiej, powtarzającej się serii starć pomiędzy rywalizującymi «ostatecznymi rozwiązaniami»”?<sup>16</sup>

#### IV

Istnieją różne sposoby okiełznywania tyranozaura. Jedno z kuszących rozwiązań zaproponował Umberto Eco, który nawoływał do „rozwiałości kulturowej”, czyli gotowości do romansowania z innymi kulturami oraz do wzajemnego zapładniania i wzbogacania własnej tradycji nowymi, świeżymi ideami i spostrzeżeniami<sup>17</sup>. Największe osiągnięcia kulturalne, argumentuje Eco, od rozkwitu kultury islamskiej w XI i XII wieku, poprzez włoski renesans, aż do spektakularnej ekspansji intelektualnej Ameryki w ciągu ostatnich dwóch stuleci, wynikają z otwarcia rdzennych kultur na wpływy zewnętrzne. Inny, odwrotny sposób poradzenia sobie z „czynnikiem drapieźnika” proponuje Leszek Kołakowski. Analizując kryzys świeckiej nowoczesności, polski filozof zalecał zwrócenie uwagi na znaczenie wartościujących rozróżnień wewnątrz **kultur**. Jedną z kluczowych przyczyn upadku podstawowych ideałów oświecenia był, zdaniem Kołakowskiego, proces zacierania się różnicy między sacrum a profanum, pokojem a wojną, sztuką a głupotą, wiedzą a niewiedzą, rozumem a szaleństwem, zwycięstwem a porażką, zbrodnią a bohaterstwem, oszustem a politykiem<sup>18</sup>. Niezależnie od tego, czy zgadzamy się z Kołakowskim, czy nie, nie ulega wątpliwości, że rozróżnienia te zostały maksymalnie rozmyte w gąszczu prawd i fałszerstw ery cyfrowej. W powstałym

17

Umberto Eco, „A sexual revolution can make us all 'European'”, *neweuropeans*, 2016.

18

Leszek Kołakowski, „Odwet sacrum w kulturze świeckiej”, w: *Czy Diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn: Aneks, 1982, s.169.

zamieszaniu triumfują Ci, którzy namiętnie zacierają różnice między liberalną demokracją, wyborczym populizmem i faszyzmem. Znajdujemy się w sytuacji Herbertowskiego Pana Cogito, który chce podjąć walkę z potworem – zamiar niemal syzyfowy z powodu mgły otaczającej bestię:

Szczęśliwy święty Jerzy  
z rycerskiego siodła  
mógł dokładnie ocenić  
siłę i ruchy smoka

...

Pan Cogito  
jest w gorszym położeniu

siedzi w niskim  
siodle doliny  
zasnutej gęstą mgłą

przez mgłę nie sposób dostrzec  
oczu pałających  
łakomych pazurów  
paszczy

przez mgłę  
widać tylko  
migotanie nicości

...

potwór Pana Cogito  
pozbawiony jest wymiarów

trudno go opisać  
wymyka się definicjom

jest jak ogromna depresja  
rozciągnięta nad krajem

nie da się przebić  
piórem  
argumentem  
włócznią

rozsądni mówią  
że można współżyć  
z potworem

należy tylko unikać  
gwałtownych ruchów  
gwałtownej mowy

w przypadku zagrożenia  
przyjąć formę  
kamienia albo liścia

słuchać mądrej Natury  
która zaleca mimetyzm...<sup>19</sup>.



Mamy zatem paradoks. Współczesna demokracja – czy to dojrzała, młoda, czy odzyskana – nie stoi już w obliczu wyraźnych linii podziału między siłami prodemokratycznymi i antydemokratycznymi. Musi walczyć z niewyraźnymi i mglistymi potworami, które wypluwają demokratyczne hasła. W wierszu Zbigniewa Herberta rozsądni ludzie mogą żyć razem z potworem dzięki adaptacyjnemu mimetyzmowi. Strategia ta nie ogranicza się do „rozsądnych ludzi” w Polsce czy w imperialnej Rosji Putina. Wiele wskazuje na to, że wiosną 2024 roku większość amerykańskich republikanów ćwiczyła mimetyzm, przygotowując się do życia z drapieżnym tyranozaurom. Sytuacja może się oczywiście zmienić, jeśli władze demokracji zmodernizują swoje społeczeństwa, nie lekceważąc Jurajskiego Parku Kultury. Ale modernizacja to za mało. Demokratycznej wizji musi towarzyszyć odwaga i prawość pana Cogito, który „nie lubi życia na niby” i podejmuje nierówną walkę z potworem. Wie, że musi go pokonać możliwie szybko: „zanim nadejdzie/ powalenie bezwładem/zwyczajna śmierć bez glorii/ uduszenie bezkształtem”<sup>20</sup>.

20

*Potwór Pana Cogito* –  
Fundacja Herberta.



# Warszawa jako międzynarodowe centrum finansowe

**Dariusz Wójcik**

Geograf ekonomiczny, Singapur

**Jarosław Bełdowski**

Ekonomista, Warszawa



## Dariusz Wójcik

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University, pracownik St Peters College Oxford oraz National University of Singapore. Przed doktoratem w Oksfordzie studiował geografę na UJ oraz finanse i ekonomię na Uniwersytecie Sztokholmskim i Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Jego badania koncentrują się na finansach i globalizacji oraz ich wpływie na rozwój miast i regionów.

Jest autorem książek *The Geography of Finance: Corporate Governance in a Global Marketplace* (Geografia finansów: ład korporacyjny na globalnym rynku, 2007, OUP) i *The Global Stock Market: Issuers, Investors and Intermediaries in an Uneven World* (Globalny rynek papierów wartościowych: emitenci, inwestorzy i pośrednicy w nierównym świecie, 2011, OUP) oraz członkiem licznych redakcji czasopism naukowych („Economic Geography”, „Journal of Economic Geography”, „Environment and Planning A”, „Growth and Change”, „Sustainability” i „GeoJournal”, a także współredaktorem „New Oxford Handbook of Economic Geography” (2018, OUP) i „International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit” (2018, OUP).

Współzakładał Globalną Sieć Geografii Finansowej ([www.fingeo.net](http://www.fingeo.net)) i obecnie jej przewodniczy, a także kieruje finansowanym przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych projektem „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku” ([www.citynet21.org](http://www.citynet21.org)).



## Jarosław Bełdowski

Prezes Polskiego Instytutu Myśli Gospodarczej, ekspert z szerokim doświadczeniem w zakresie doradztwa publicznego. Jako specjalista, pracujący w środowisku regulacyjnym, łączy trzy kierunki – zawodowy, akademicki i społeczny. Jest radcą prawnym, adiunktem w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i równocześnie prowadzi organizacje pozarządowe, w tym fundację oraz stowarzyszenie (Polskie Stowarzyszenie Ekonomicznej Analizy Prawa). Regularnie uczestniczy w międzynarodowych projektach Banku Światowego jako konsultant. Jest autorem licznych publikacji z zakresu prawa i ekonomii.

Co pół roku media ekscytują się nowym wydaniem Global Financial Centres Index (GFCI), publikowanym przez londyńską firmę konsultingową Z/Yen. To najpopularniejszy miernik konkurencyjności centrów finansowych na świecie. Według przedostatniej edycji z września 2023 r., Warszawa była na 92. pozycji, spadając o 22 miejsca względem poprzedniej edycji z marca 2023 r. To jeden z najwyższych spadków w historii tego rankingu i kontynuacja długiego, systematycznego „upadku” Warszawy. W efekcie GFCI nie sklasyfikowało stolicy Polski jako jednego z 23 globalnych centrów finansowych (w tej grupie znajduje się m.in. Frankfurt), ani jako jednego z 52 centrów międzynarodowych (którymi są m.in. Berlin, Budapeszt i Hamburg), lecz jedynie jako centrum krajowe/lokalne wraz z Pragą, Helsinkami czy Lizboną. W ostatnim wydaniu rankingu, z marca 2024, Warszawa spadła o kolejne 4 miejsca, plasując się za Nairobi w Kenii, Tallinem w Estonii i Astaną w Kazachstanie. Publikacje Z/Yen nie zawierają żadnego komentarza na temat powodów tak miernej i pogarszającej się pozycji Warszawy. Trudno znaleźć też jakiegokolwiek publikacje naukowe tłumaczące tę sytuację. Jak to więc możliwe, aby stolica jednej z najbardziej dynamicznych gospodarek, która zbliża się już do pierwszej dwudziestki największych globalnych gospodarek, była na dnie setki centrów finansowych na świecie?

### **Czy naprawdę jest tak źle?**

GFCI bierze pod uwagę pięć grup czynników wpływających na konkurencyjność centrów finansowych: otoczenie biznesowe (w tym niezależność sądów i podatki), kapitał ludzki (w tym jakość życia), infrastrukturę (nieruchomości, transport, informatyka), rozwój sektora finansowego i reputację miasta. Definicja sektora finansowego stosowana w GFCI jest szeroka – uwzględnia nie tylko tradycyjne usługi finansowe, jak bankowość, ubezpieczenia i inwestycje, ale również usługi profesjonalne i finansowe technologie (FinTech). Zaskakuje więc, że według uznanego rankingu Miast Globalnych i Światowych (Global and World City, gawc), Warszawa została sklasyfikowana w kategorii miast alpha w towarzystwie m.in. Amsterdamu, Brukseli, Frankfurtu, Mediolanu, Sydney i Toronto, za Londynem i Nowym Jorkiem (alpha++) oraz Hong Kongiem, Singapurem, Szanghajem,

Pekinem, Dubajem, Paryżem i Tokio (alpha+). Ranking gawc oparty jest na pozycji miast w sieciach międzynarodowych firm w sektorach: finansowym, konsultingu, prawa, reklamy i rachunkowości. Innymi słowy, jest to ranking centrów usług finansowych i profesjonalnych. Można się jedynie domyślać, że w dziedzinie usług profesjonalnych Warszawa ma dużo większe znaczenie międzynarodowe niż w usługach czysto finansowych. Używamy słowa „czysto”, bo duża część międzynarodowych usług prawnych i konsultingowych wiąże się z finansami. Przykładem może być doradztwo prawne i strategiczne towarzyszące transakcjom finansowym, takim jak fuzje i przejęcia między firmami. Z kolei rachunkowość w całości jest w zasadzie integralną, choć być może mniej spektakularną, częścią sektora finansowego. Kontrast między słabą i pogarszającą się pozycją Warszawy w GFCI, a mocnym i wzrastającym statusem w gawc pozostaje jednak paradoksem wymagającym analizy. Czy Warszawa naprawdę jest coraz bardziej światowym miastem z coraz mniej ważnym centrum finansowym?

### **Skutki uboczne decentralizacji**

Słaba pozycja Warszawy jest częściowo efektem działania czynników niewidzialnych w rankingach międzynarodowych. Jednym z nich jest policentryczność polskiej gospodarki. Odziedziczona po długiej historii politycznego rozczłonkowania Polski, i utrwalona w czasie zaborów, policentryczność oznacza, że Warszawa nie dominuje na mapie polskiej gospodarki i poza stolicą jest kilka silnych regionalnych biegunów wzrostu z własnymi powiązaniem gospodarczymi, w tym finansowymi. Chodzi przede wszystkim o Górny Śląsk, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław i Trójmiasto. To dobra wiadomość dla Polskiej gospodarki, bo sprzyja konkurencji i współpracy między miastami i regionami, powiększa możliwości specjalizacji i zabezpiecza przed nierównomiernym rozwojem gospodarczym w przestrzeni (choć nie rozwiązuje problemu tzw. Polski A i B, o ile takie miasta, jak Białystok, Lublin i Rzeszów same nie staną się prężniejszymi biegunami wzrostu regionalnego). Ale policentryczność nie sprzyja pozycji Warszawy w rankingach międzynarodowych centrów finansowych. Po pierwsze miasta, takie jak Kraków, pozostają ważnymi centrami krajowych

finansów regionalnych (zarówno publicznych, jak i prywatnych). Po drugie rozwijają one własne sektory finansów międzynarodowych, przyciągając centra obsługi klienta, działy informatyczne oraz inne kompetencje coraz bardziej rozciągającego się w przestrzeni łańcucha usług finansowych i profesjonalnych. Zwłaszcza Kraków, Wrocław i Trójmiasto są ważnymi centrami tego typu międzynarodowych finansów (Hashimoto i Wójcik, 2021). W każdym z tych miast, jak zresztą również w Warszawie, sektor ten zatrudnia wielu pracowników. W taki mało spektakularny sposób kilka polskich miast stało się też ważnymi ogniwami w sieci globalnych finansów. Wartość jednostek inwestycyjnych, których właścicielami są miliony inwestorów na całym świecie, a których funduszami zajmuje się amerykańska firma StateStreet, na przykład, wyliczana jest między innymi w Krakowie. W ten sposób Kraków połączony jest bezpośrednio (nie przez Warszawę) z indyjskim Bengaluru, skąd ściągane są niektóre wyceny, Edynburgiem, gdzie mieści się centrala europejska firmy, i gdzie wysyłane są takie wyceny, i Bostonem, w którym znajduje się centrala światowa firmy.

### ***Front, middle oraz back office***

Niezbędne jest jednak przyjrzenie się policentryczności Polski z perspektywy tradycyjnego podziału kompetencji, jaki czyniony jest w ramach międzynarodowych finansów prywatnych. Najczęściej usługi takie dzieli się na tzw. biura, wśród których wyróżnia się biuro bezpośredniej obsługi klienta (*front office*), biuro zapewniające płynność i zgodność z obowiązującym prawem świadczonych usług (*middle office*) oraz biuro wspierające te procesy na zapleczu (*back office*). Przykładowo, łańcuch usługi finansowej polega na jej sprzedaży (*front office*), zapewnieniu, że wszystko zostanie przeprowadzone o czasie i w zgodzie z prawem (*middle office*) oraz rozliczeniu transakcji pod kątem księgowym i podatkowym (*back office*).

Proces rozwoju rynku tego typu usług w Polsce wiązał się z inwestycjami zagranicznymi w sektorze bankowym. W ostatnich dekadach Polska była średnim rynkiem, który pozwalał jednak na dobre zwroty z inwestycji czynionych przez międzynarodowe grupy finansowe. Te

ostatnie szybko zorientowały się, że w Polsce istnieje dobrze wykształcona siła robocza, która może wykonywać czynności zautomatyzowane będące na zapleczu takich grup finansowych. Na takim zapleczu (*back office*) na początku wykonywane były usługi niewymagające specjalnych zezwoleń i nadzoru ze strony państwa, np. usługi księgowe, które z czasem rozrastały się jednak do bardziej skomplikowanych usług, np. ofertowania, czy też marketingu. Czynności te wykonywane były i są najczęściej w specjalnie do tego powołanych spółkach celowych (w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością), a przewagę konkurencyjną, jaką posiadały i posiadają, stanowią wysoka jakość świadczenia usług oraz niższe koszty pracy w porównaniu z innymi rynkami, na których działają tego rodzaju międzynarodowe grupy finansowe. W ostatnich latach zauważalne jest również, że grupy te (a także podmioty, które nie brały aktywnego udziału w polskim rynku finansowym) dostrzegły szansę w zbudowaniu w Polsce biur świadczących bardziej skomplikowane usługi (*middle office*). Bariera pozostaje jednak lokalny rynek pracy, który musi zarówno oferować odpowiednią liczbę osób wykształconych do wykonywania tych czynności, jak i nadal pozostawać konkurencyjnym cenowo. Warszawa, choć wiedzie prym w Polsce, okazała się za małym rynkiem pracy, aby generować odpowiednią liczbę takich pracowników lub też ich skutecznie przyciągać (tu barierą mogą być wyższe koszty życia w stolicy), dlatego też skorzystały na tym inne duże polskie miasta, jak np. wspomniany już Kraków.

Nie wolno również zapominać, że usługi bezpośredniej obsługi klienta (*front office*) muszą już być świadczone przez podmioty licencjonowane. Sprowadza się to do tego, że usługi takie mogą być wykonywane albo przez banki posiadające w Polsce stosowne licencje, albo przez ich oddziały. Ze względu na wielkość rynku bankowego w Polsce z ostrożnością należy podchodzić do wizji, że międzynarodowe grupy finansowe będą tworzyły w Polsce nowe banki lub też przejmowały już istniejące. Ostatnie lata skutecznie odstraszyły zagranicznych inwestorów (z wyjątkiem ostatniej restrukturyzacji VeloBanku, co jednak „nie czyni wiosny”) ze względu na proces „repolonizacji” sektora bankowego oraz chroniczną niestabilność prawa, w szczególności faworyzującą ochronę praw konsumenckich (Bełdowski i Wojciechowski, 2020). Pozostaje więc droga ponadgranicznego świadczenia usług



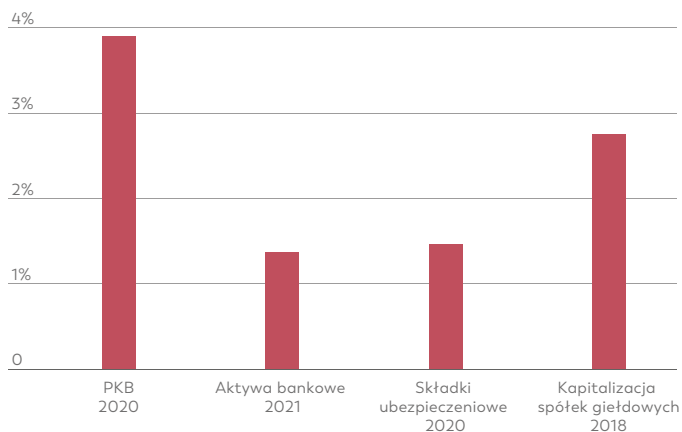
bankowych, wynikająca z wielkich osiągnięć w Unii Europejskiej, jakimi są swoboda świadczenia usług oraz swoboda przepływu kapitału. Do tego jednak, aby międzynarodowe grupy finansowe działające w Unii Europejskiej rozbudowywały w Polsce swoje oddziały, które mogłyby świadczyć liczne usługi bankowe, niezbędne jest stworzenie odpowiednich warunków do ich rozwoju. Zważywszy na fakt, że to Warszawa skupia znakomitą większość oddziałów instytucji kredytowych w Polsce, to właśnie ona predystynowana jest do tego, aby dokonać kolejnego skoku rozwojowego na rynku finansowym. Do tego niezbędne jest jednak nie tylko współdziałanie władzy miasta, lecz także współpraca z administracją publiczną, w szczególności z Ministerstwem Finansów i Urzędem Komisji Nadzoru Finansowego, oraz z innymi instytucjami publicznymi, np. zajmującymi się wydawaniem zezwoleń na pracę dla cudzoziemców. Nie trzeba też koniecznie koncentrować się wyłącznie na usługach bankowych wprost, lecz można poszukiwać szans rozwoju w działaniach je wspierających.

### **Nie tylko banki są ważne**

Tradycyjnie serce centrów finansowych biło na giełdach, miejscach sprzedaży, kupna i wyceny instrumentów finansowych. Obroty giełdowe przyciągały firmy finansowe i profesjonalne, media, agencje regulujące rynek, inwestorów, spekulantów oraz ludzi i firmy z pomysłami szukających funduszy i usług finansowych. Giełdy, choć zvirtualizowane, pozostają ważnym i nie tylko symbolicznym elementem centrów finansowych, ale nie są już ich najważniejszym elementem, a obroty giełdowe najważniejszym miernikiem ich aktywności. Przez pewien czas, tj. do globalnego kryzysu finansowego z 2008 r., czołowe miejsce w międzynarodowych centrach finansowych zdobywały banki inwestycyjne, ale ich rola w ostatnich latach maleje. Najbardziej liczy się teraz system elementów i ich wzajemne synergie – coś, co można porównać do ekosystemu połączonego z innymi ekosystemami finansowymi i niefinansowymi. Spójrzmy jednak na dane, które odnoszą się do rynków kapitałowych w Unii Europejskiej. Jak pokazuje wykres 1, udział Polski w kapitalizacji spółek giełdowych Unii Europejskiej jest niższy niż jej udział w unijnym produkcie gospodarczym. Owszem, w 2018 roku był on ponad dwukrotnie wyższy niż

**Wykres 1** Udział Polski  
w gospodarce i rynkach  
finansowych Unii Europejskiej

Źródła Eurostat (dane dot. PKB),  
European Banking Federation  
(dane dot. aktywów bankowych),  
Insurance Europe (dane dot. składek  
ubezpieczeniowych), Bank Światowy  
(dane dotyczące spółek giełdowych)



w roku przystąpienia Polski do Unii, ale jak na dynamiczną gospodarkę, gdzie nowych możliwości dla firm powinno być dużo w porównaniu z nasyconymi i dojrzałymi gospodarkami Europy Zachodniej, niecałe 3% udziału to mało. Ten niski udział jest też związany z faktem, że Warszawie nigdy nie udało się przyciągnąć znaczącej liczby firm zagranicznych na polski rynek kapitałowy.

Wielokrotnie zapomina się, że nierozłączną częścią systemu finansowego jest sektor ubezpieczeń. Wynika to być może z tego, że koncentrujemy się wyłącznie na wypłacie odszkodowania w sytuacji zaistnienia szkody, a nie bierzemy pod uwagę, że ubezpieczyciele są niezwykle ważnym podmiotem na międzynarodowym rynku finansowym. Podobnie jak w przypadku sektora bankowego, nasz udział w unijnym rynku ubezpieczeń jest skromny i wiele pozostaje jeszcze do nadrobienia. W obydwu sektorach nasz udział jest mniejszy niż 1,5% i świadczy o płytkim rozwoju zarówno bankowości, jak i ubezpieczeń (na życie i majątkowych) w Polsce.

Warto jednak podkreślić, że siłą ubezpieczycieli jest ich perspektywa inwestycyjna. W przeciwieństwie do banków, gotowe są one finansować długoterminowe inwestycje publiczne, ponieważ ubezpieczyciele mają stabilniejszą bazę klientów, którzy związani są polisami ubezpieczeniowymi, szczególnie w sektorze ubezpieczeń na życie. To właśnie dzięki rozwojowi ubezpieczeń na życie ubezpieczyciele kumulują coroczną składkę, która w dużej części odnawiana jest co

roku, a to pozwala im na dłuższą perspektywę inwestycyjną na międzynarodowym rynku finansowym, w szczególności dzięki udziałowi w emisjach obligacji długoterminowych. Ci niedostrzegalni gracze na międzynarodowym rynku finansowym powinni być brani pod uwagę również w przypadku Polski, w tym Warszawy.

### Potencjał Warszawy

Część międzynarodowej działalności finansowej wciąż polega na spotkaniach z dużymi klientami, wymianie poufnych informacji, negocjacjach i międzyludzkim zaufaniu. Ale coraz większa jej część polega też na technologiach cyfrowych, które przyspieszają, potaniają i popularyzują usługi finansowe. W związku z tym, na pograniczu finansów i technologii wykształcił się cały sektor o nazwie FinTech. Centra FinTech powstają tam, gdzie są dostępne wiedza i talent w dziedzinie finansów i technologii oraz warunki sprzyjające przedsiębiorczości. Ale składniki te nie muszą być dostępne w równych proporcjach. Wiodącymi centrami FinTech na świecie są główne centra finansowe (jak Londyn i Nowy Jork), centra technologiczne (jak San Francisco z Doliną Krzemową i Bengaluru). Co ciekawe, w Europie kontynentalnej prym wiedzie Berlin, gdzie FinTech jest przemysłem międzynarodowym. Inwestorami są często amerykańskie fundusze venture capital, a klientami banki i firmy ubezpieczeniowe oraz inwestycyjne z Frankfurtu, Monachium i zagranicy. Szacuje się, że jedna trzecia pracowników sektora FinTech w Berlinie to imigranci, w tym Polacy.

Prywatne, innowacyjne firmy, które działają w obszarze technologicznym, i które wyceniono na ponad 1 miliard dolarów, określane są mianem „jednorożców”. Toczą się spory, ile wśród nich jest firm z rodowodem polskim, choć warto też zauważyć, iż taki „jednorożec” nie musi działać wyłącznie w obszarze finansów międzynarodowych, lecz może świadczyć inne cyfrowe usługi. Ponadto polski rynek jest nadal zbyt mały, aby taki podmiot mógł osiągnąć kapitalizację na tak wysokim poziomie, dlatego też niezbędne jest działanie w innych krajach. Tu oczywiście świadczenie usług musi być zgodne z prawem danych lokalnych rynków, ale nie możemy też zapominać o wspominanych już zdobyczach Unii Europejskiej w zakresie swobód

świadczenia działalności gospodarczej. Nie jest to rynek pozbawiony regulacji, albowiem najczęściej firmy FinTech związane są z usługami płatniczymi, które podlegają określonym procesom uzyskiwania licencji/zezwoleń. Z tymi barierami poradzą sobie duże podmioty, lecz Warszawa powinna koncentrować się na przyciąganiu ich na wstępnym etapie. Dlaczego jednak taki kraj jak Litwa, którego wielkość geograficzna, jak i demograficzna, jest kilkukrotnie mniejsza niż Polska, może poszczycić się większą liczbą licencjonowanych instytucji płatniczych?

Nie popadajmy jednak w myślenie życzeniowe. Nie wystarczy jedynie stworzenie specjalnych regulacyjnych grup FinTech, zwanych potocznie „piaskownicami regulacyjnymi” (*regulatory sandboxes*), które wraz z UKNF będą mogły eksperymentować w zakresie świadczenia usług finansowych dzięki przyjaznej interpretacji już istniejących przepisów. Tego rodzaju inicjatywy prowadzone są w niemal wszystkich krajach unijnych, więc nie stanowią one przewagi konkurencyjnej, która pozwoliłaby na przyciągnięcie większej liczby FinTech do Polski lub stymulowanie ich powstawania w stolicy. Liczą się twarde fakty – nadzorca, czy też regulator, który odbiera telefony i wraz z FinTech rozwiązuje codzienne problemy, jak też dobre warunki rozwoju, w których prawo jest stabilne, ale istnieją też bodźce podatkowe do tego, aby rozwijać się w Polsce. Biorąc jednak pod uwagę długość postępowań sądowych w Polsce, która jest jeszcze większa w stolicy, która od lat nie może pozbyć się problemu zaległości, jedynie osoby obeznane z tym rynkiem będą mogły się odważyć, by tutaj umieszczać siedziby FinTech. Warto więc zastanowić się, czy jednym ze sposobów rozwiązania w Polsce tego problemu nie byłoby powrót do pomysłu utworzenia w ramach sądownictwa specjalnego wydziału, który zajmowałby się rozstrzyganiem sporów z zakresu rynku finansowego. W oryginalnej wersji pomysłu sąd ten został zaproponowany dla spółek publicznych, tj. notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Jednakże taki sygnał zmiany byłby zawężony tylko do już „okrzepłych” podmiotów, które zdecydowały się wejść na rynek publiczny, i nie uwzględniałby specyfiki finansowania się takich podmiotów u inwestorów prywatnych bez wchodzenia na giełdę na początkowym etapie ich rozwoju. Dlatego też

uzasadnione jest rozważenie rozwinięcia tej idei i wzięcie pod uwagę szerszego podejścia, uwzględniającego dynamiczny rynek FinTech. To oczywiście wiązałoby się ze zbudowaniem kompetentnego zespołu w takim specjalistycznym sądzie w Polsce. Tego rodzaju przypadki na świecie nie są odosobnione i stanowią zarówno zachętę, jak i sygnał rzetelnego podejścia do inwestorów zagranicznych.

### **Co Warszawa powinna zrobić, aby stać się międzynarodowym centrum finansowym?**

Nie sposób w tak krótkim tekście wyznaczyć szczegółowy plan działania, który gwarantowałby, że Warszawa stanie się wkrótce międzynarodowym centrum finansowym. Możemy jednak pokusić się o wskazanie kilku dróg, które należy rozważyć.

1. Policentryczność Polski umożliwiła rozwój regionalnych centrów finansowych, które dzięki dobrze wykształconym pracownikom stały się elementem międzynarodowego rynku finansowego. Dalszy ich rozwój jest jednak ograniczony ze względu na potrzebę stałego zapewniania odpowiednio wykształconych pracowników, jak też stałej konkurencyjności cenowej takiej siły roboczej. Te bieguny wzrostu wydają się być na wyczerpaniu, lecz istotne jest ich utrzymanie i rozbudowanie w dynamicznym świecie zmieniających się potrzeb firm i kompetencji pracowników.
2. Zastanawiając się nad przyszłością rynku finansowego w Polsce, trzeba wyznaczyć plan, który pozwoli na awans z rynku lokalnego do poziomu międzynarodowego centrum finansowego. Tę rolę może i powinna odegrać Warszawa. Aby tak się stało, niezbędne są działania zarówno na poziomie miejskim, np. dostęp do lokali użytkowych oraz do lokali mieszkalnych, jak też na poziomie krajowym. Co do tego ostatniego niezbędne jest pozbycie się pięty Achillesowej, jaką jest niesprawne sądownictwo. To wyzwanie na lata, ale możliwy jest nowy impuls w postaci powołania specjalnego sądu rozstrzygającego spory wynikające na szeroko rozumianym rynku finansowym.

3. Plan rozwoju tradycyjnie rozumianego rynku finansowego – na który składa się sektor bankowy, kapitałowy i ubezpieczeniowy, ale również usługi biznesowe, takie jak prawo, księgowość i doradztwo gospodarcze – wiąże się z długim marszem. Warto więc skupić się również na trudno definiowalnym pod względem zakresu działania segmencie FinTech, który może dotyczyć każdego z tych tradycyjnych sektorów. Mamy bez wątpienia bardzo dobrze przygotowanych do tego młodych pracowników, którzy mogą wykorzystać swój potencjał w Polsce, bez konieczności wyjeżdżania do Berlina. Do tego niezbędne są jednak działania zarówno na poziomie Warszawy, jak też krajowym.

Nie pozwólmy utracić szansy, jaka się przed Warszawą rysuje. Nie zapominajmy bowiem, że Zurych jeszcze w XIX w. był tylko prowincjonalnym miastem w Szwajcarii. Mapa centrów finansowych świata zmienia się obecnie szybciej niż kiedykolwiek w historii, zwłaszcza pod wpływem nowych technologii, otwierając nowe możliwości przed Polską.

**Bibliografia** do artykułu znajduje się na stronie 485.

# „Miałość, chamie, złoty róg...”

Ania Zalewska  
Ekonomistka, Bath



## Ania Zalewska

Profesorka finansów oraz dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CCR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii. Doradzała wielu organizacjom i brytyjskim agendum rządowym, jak Competition Commission, HMRC, FSA, DECC, BEIS, Committee on Standards in Public Life, a także przedsiębiorstwom prywatnym.

Posiadając kompetencje naukowe zarówno w matematyce, jak i ekonomii (doktorat z matematyki otrzymała w PAN, doktorat z ekonomii w London Business School), w badaniach koncentruje się na systemach emerytalnych, zarządzaniu, motywacji menadżerów oraz ewolucji ryzyka rynkowego.

Publikuje w najważniejszych pismach naukowych, jak m.in. „Journal of Financial Economics”, „Economic Journal”, „Journal of Banking & Finance”, „Journal of Empirical Finance”. Jej prace i opinie wielokrotnie były cytowane i omawiane w tak prestiżowych mediach, jak „Financial Times”, „The Times”, „The Economist”, „The Hill”.



Kiedy w 2015 roku podpisano Porozumienie paryskie, wydawało się, że światowi przywódcy zrobili ogromny krok naprzód, rozpoczynając reformy niezbędne do ograniczenia globalnego ocieplenia do wartości znacznie poniżej 2 stopni Celsjusza w stosunku do poziomu przedindustrialnego. Wydawało się także, że przywódcy rozumieli potrzebę podjęcia kroków zwiększających zdolność poszczególnych krajów do adaptacji do negatywnych skutków zmian klimatycznych oraz zapewnienia finansowania spójnego ze ścieżką prowadzącą do niskiej emisji gazów cieplarnianych i rozwoju odpornego na zmiany klimatu. Chociaż wówczas wydawało się to dramatycznym krokiem naprzód, późniejsze spotkania COP ujawniły znaczne różnice między krajami pod względem ich zaangażowania w walkę ze zmianami klimatycznymi i wysiłków na rzecz ich ukonkretnienia.

Minęło dziesięć lat i stało się jasne, że wiele krajów nadal nie jest na dobrej drodze do osiągnięcia swoich celów w zakresie redukcji emisji. Ponadto ciągle istnieją wyzwania związane z zapewnieniem wystarczających środków finansowych na przystosowanie się do zmiany klimatu i na wymagane środki łagodzące, szczególnie w regionach wrażliwych. Pozytywem jest jednak to, że choć wydaje się nierealne, żeby deklaracje Porozumienia paryskiego zostały w pełni zrealizowane, wzrosła świadomość wagi rozwiązywania problemów klimatycznych. Można też argumentować, że uzyskanie powszechnego międzynarodowego uznania problemu jest pierwszym krokiem w kierunku jego rozwiązania. Teraz ważne jest, aby utrzymać kurs i nie poddawać się. Nawet jeśli podjęte obecnie kroki nie odwrócą destrukcji środowiska naturalnego zachodzącej od ponad stu lat, mamy szansę być pierwszym pokoleniem, które nie pozostawi świata w gorszym stanie niż go zastało. Przynajmniej w sensie środowiskowym.

Ostatnie dziesięć lat wyraźnie pokazały, że nasze dotychczasowe narzędzia przeciwdziałania zmianom klimatycznym nie są w pełni odpowiednie w stosunku do tego, co chcemy osiągnąć. Czasem jest tak dlatego, że postęp technologiczny jest zbyt wolny, czasem dlatego, że szczególne rozwiązania nie mają odpowiedniego poparcia w polityce rządów. Bywa też tak, że chociaż istnieją potencjalnie odpowiednie regulacje i ustawy prawne, nie ma odpowiedniego wsparcia do ich wdrożenia. Często też nie do końca jest jasne, jakie zmiany i w jaki

sposób powinny być wprowadzone, oraz przez kogo powinny być sfinansowane. Typowym przykładem takich problemów jest zbudowanie ekonomii opartej na czystej energii. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że niektórzy politycy i decydenci uważają, iż technologia wytwarzania czystej energii nie jest wystarczająco wydajna i tania, aby w nią inwestować, ale także dlatego, że nie uważają oni inwestowania w zieloną energię za korzystne ekonomicznie i społecznie (nawet po odłożeniu na bok korzyści środowiskowych).

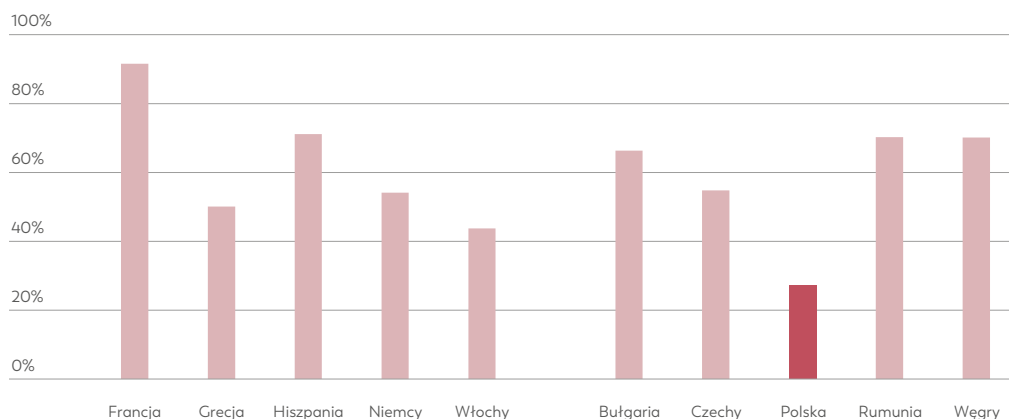
Innym przykładem braku odpowiednich kroków transformacyjnych i finansowania jest infrastruktura wodna i rolnictwo. Chociaż trudno sobie wyobrazić inną niż rolnictwo gałąź gospodarczą bardziej zależną od warunków klimatycznych i środowiskowych, wykorzystanie rolnictwa do walki ze zmianami klimatu i jego przystosowanie do zmian klimatu traktowane jest przez wielu decydentów i polityków jako drugorzędne.

## **(Nie)czysta energia**

Prezydent Andrzej Duda znany jest ze swoich niekonwencjonalnych poglądów. Jednym z nich jest jego podziw dla polskiego „czarnego złota” i jego znaczenia dla wzmacniania dobrobytu gospodarczego i społecznego Polaków. Choć Prezydent Duda może uważać, i próbować przekonać swoich wyborców, że „nie zastąpi go [węgla] żadna inna energia, bo to się nie opłaca”<sup>1</sup>, w Polsce mamy nie tylko jeden z najniższych poziomów produkcji czystej energii w Europie, ale także najwyższy poziom śmiertelności wynikającej z zanieczyszczeń.

<sup>1</sup> [tinyurl.com/464vcsvf](https://tinyurl.com/464vcsvf)

Rzeczywiście, brak odpowiedniej polityki i inwestycji na przestrzeni lat spowodował, że Polska ma jeden z najniższych udziałów czystej energii wśród krajów europejskich. Jeśli chodzi o udział w produkcji czystej energii, statystyki za 2023 rok pokazują, że Polska znajduje się na szóstym miejscu od końca wśród 41 krajów europejskich ujętych w raporcie Ember. Spośród krajów UE jedynie Malta i Cypr wypadły gorzej od Polski. Rysunek 1 przedstawia statystyki dla wybranych krajów UE – lewa strona diagramu to statystyki pięciu „starych” członków UE, prawa strona przedstawia statystyki pięciu postkomunistycznych

**Rysunek 1** Udział czystej energii w całkowitej produkcji energii elektrycznej w 2023 r.

Źródło: Ember, marzec 2024, ember-climate.org

członków UE (w tym Polski). Widać, że w obrębie każdej z tych dwóch grup istnieją znaczne różnice, oraz że postkomunistyczni członkowie UE (Czechy, Węgry, Bułgaria i Rumunia) mają większy udział czystej energii niż niektórzy „starzy” jej członkowie (m.in. Niemcy). Na Rysunku 1 widzimy też, że Polska nie tylko pozostaje daleko w tyle za „starymi” członkami UE w produkcji czystej energii, ale co najważniejsze, słabo wypada na tle sąsiednich krajów postkomunistycznych. Na przykład węgierski udział w dostawach czystej energii jest prawie trzykrotnie większy niż udział Polski.

Takie duże uzależnienie od „brudnej” energii to nie tylko niepożądana statystyka. Ma to konsekwencje dla jakości powietrza, którym oddychają ludzie, dla ich ogólnego zdrowia i dobrego samopoczucia. O smogu w Krakowie krąży już wiele historii. Warto jednak zaznaczyć, że sytuacja nie tylko jest zła, ale wręcz się pogarsza, a nie poprawia. W 2021 roku Kraków osiągnął niepochlebną pozycję trzeciego najbardziej zanieczyszczonego miasta na świecie<sup>2</sup> po Lahore w Pakistanie i Delhi w Indiach. W 2023 roku Kraków przesunął się o jedno miejsce w górę na liście najbardziej zanieczyszczonych miast – stał się drugim po Delhi najbardziej zanieczyszczonym miastem świata<sup>3</sup>. Co jest jeszcze bardziej niepokojące, niezależnie od złej sytuacji w Krakowie (zazwyczaj związanej z bliskością Nowej Huty i położeniem w dolinie

<sup>2</sup> [tinyurl.com/2u655wyz](https://tinyurl.com/2u655wyz)

<sup>3</sup> [tinyurl.com/2u655wyz](https://tinyurl.com/2u655wyz)

Wisły), to fakt, że nie jest to zjawisko odosobnione. Wysoki poziom zanieczyszczeń występuje w wielu polskich miastach, małych miasteczkach i wsiach na terenie całego kraju. Co więcej, wysoki poziom zanieczyszczeń nie ogranicza się do regionów, w których znajdują się duże zakłady przemysłu ciężkiego opartego na węglu. Zdaniem Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska, Polskiego Alarmu Smogowego<sup>4</sup>, wiele małych miasteczek również należy do miejsc o najgorszej jakości powietrza. W 2022 roku w wielu małych miejscowościach całego kraju stężenie pyłu zawieszzonego PM<sub>10</sub> znacznie przekroczyło dopuszczalną średnią roczną.

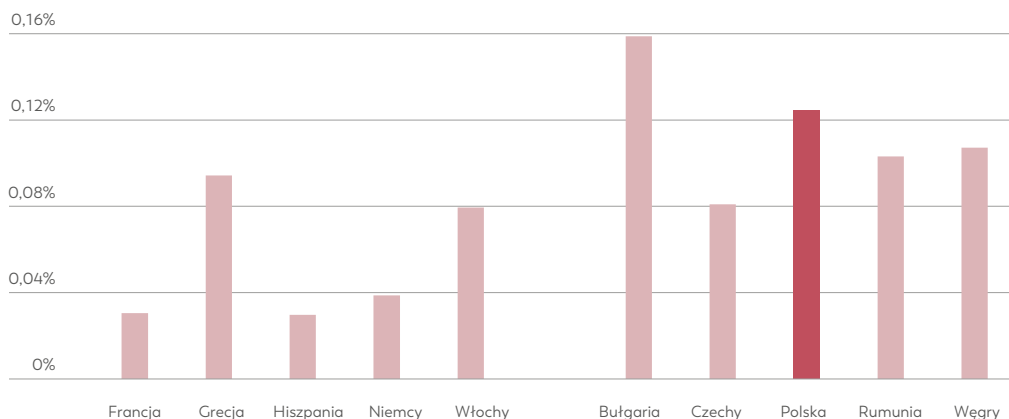
4  
polskialarmsmogowy.pl

Cząsteczki PM<sub>10</sub>, które stanowią źródło obaw, mają średnicę 10 mikrometrów i są tak małe, że ludzie mogą je wdychać. Ich obecność wynika z działalności człowieka, takiej jak produkcja przemysłowa, emisje pojazdów, działalność budowlana i spalanie paliw kopalnych, chociaż może być również spowodowana czynnikami naturalnymi (np. erozja gleby, pożary, które również często wynikają z działalności człowieka).

Niepokojący jest w tym wszystkim fakt, że pomimo niemożności ich spełnienia, polskie normy dotyczące zanieczyszczeń są same w sobie znacznie łagodniejsze niż normy międzynarodowe. Norma Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) dotycząca stężenia cząstek stałych PM<sub>10</sub> wynosi 15 µg/m<sup>3</sup>. W Polsce dopuszczalny poziom wynosi 40 µg/m<sup>3</sup>, przy czym przyjmuje się, że krajowa norma dla takiej emisji to najwyżej 35 dni w roku. Nawet przy tak łagodnych kryteriach wiele miejscowości (a znane statystyki dotyczą tylko tych miejscowości, w których znajdują się stacje pomiarowe Głównego Inspektorat Ochrona Środowiska) przekracza standardy. Przykładowo w 2022 roku w Nowej Rudzie na Dolnym Śląsku aż przez 95 dni (czyli cały kwartał) stężenie pyłu PM<sub>10</sub> było wyższe od oficjalnych polskich norm bezpieczeństwa. Sucha Beskidzka (położona ponad 300 km na południowy wschód od Nowej Rudy) miała 76 takich dni, a Radomsko (położone ponad 200 km na północ od Suchej Beskidzkiej) 52.

Oczywiste jest, że wysoki poziom stężenia cząstek stałych PM<sub>10</sub> jest szkodliwy. Zwiększa on prawdopodobieństwo wystąpienia problemów ze strony układu oddechowego i układu krążenia (m.in. zawałów serca, udarów mózgu, zaburzeń rytmu serca), a w konsekwencji

**Rysunek 2** Przedwczesne zgony związane z emisją cząstek stałych PM<sub>2,5</sub> w 2021 r.



**Źródło** Obliczenia własne na podstawie: *Harm to human health from air pollution in Europe: burden of disease 2023*, EEA

zwiększa śmiertelność. Jednak mniejsze cząstki, znane jako PM<sub>2,5</sub> (tj. cząstki o średnicy 2,5 mikrometra) są jeszcze bardziej zabójcze – ponieważ są mniejsze, mają zdolność przenikania głęboko do płuc. Niosą także toksyczne związki i inne zanieczyszczenia.

Trudno nie powiązać dużego uzależnienia od węgla (szczególnie popularnego jako źródło ciepła w małych miastach i na obszarach wiejskich) z odnotowywanym w Polsce wysokim poziomem cząstek stałych PM<sub>10</sub> i PM<sub>2,5</sub>. Trudno też nie powiązać poziomu zanieczyszczeń ze statystyką zgonów. Według Europejskiej Agencji Środowiska, w Polsce występuje największa w UE liczba przedwczesnych zgonów spowodowanych emisją cząstek stałych PM<sub>2,5</sub> (około 50 tysięcy rocznie)<sup>5</sup>. Nawet uwzględniając różną wielkość populacji krajów, Polska wypada słabo (zob. Rysunek 2).

5

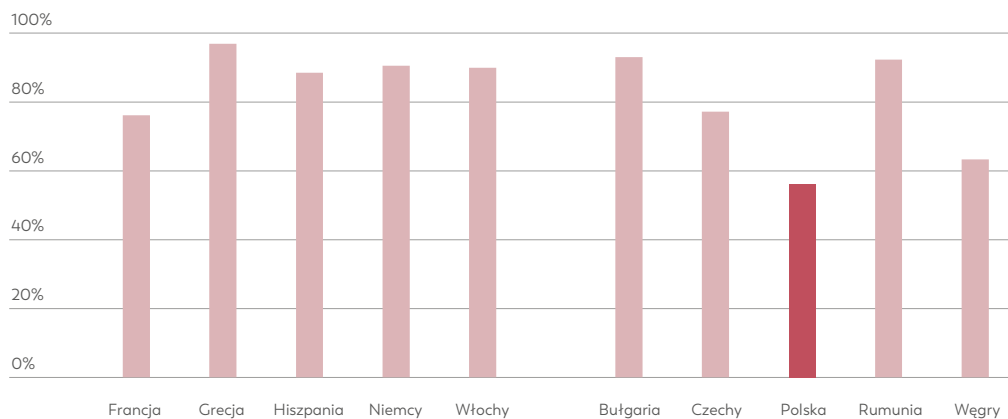
[tinyurl.com/2pxhda8t](https://tinyurl.com/2pxhda8t)

Czy inwestowanie w czystą energię w celu zmniejszenia zanieczyszczeń, a co za tym idzie zapobiegania przedwczesnym zgonom, jest zatem sprawą „opłacalną”, czy nie, jest wysoce dyskusyjne. Tak naprawdę istnieją wiarygodne, udokumentowane naukowo argumenty, że ideologia opierania się na węglu jest niezgodna z „obroną życia” – mantrą głoszoną przez Prezydenta Dudę i PiS.

## Woda

Nie ulega wątpliwości, że należy zintensyfikować inwestowanie w projekty przyjazne środowisku, jednak wymagane zmiany będą musiały sięgać daleko poza udoskonalenie produkcji czystej energii. Trzeba będzie je także zaprojektować tak, aby ogólnie poprawiały standardy ochrony środowiska. Problematiczna jest na przykład jakość infrastruktury wodnej. Katastrofa ekologiczna na Odrze w 2022 roku to tylko wierzchołek góry lodowej problemów infrastruktury wodnej w Polsce. Polska ma jeden z najniższych w UE standardów czystości wody. Ma na przykład najmniej kąpielisk z wodą o doskonałej jakości. Ze statystyk za rok 2022 wynika, że w Polsce jedynie 55,9% wód w kąpieliskach zostało sklasyfikowanych jako doskonałe, podczas gdy średnia w UE wyniosła 85,7% (zob. Rysunek 3). Biorąc pod uwagę, że statystyki te dotyczą zarówno wód słodkich, jak i morskich, oraz że wybrzeże Polski leży przy tym samym Morzu Bałtyckim co wybrzeże Niemiec, niski poziom wysokiej jakości wód odnotowywany w polskich kąpieliskach wyraźnie wskazuje, że zarówno polskie władze, jak i przedsiębiorstwa (w tym rolnicy) mają ważne zadanie do wykonania. Należy także mieć świadomość, że jakość wody w Polsce z biegiem czasu ulega pogorszeniu. W 2017 roku 83,3% wód śródlądowych (jezior, rzek itp.) sklasyfikowano jako wody doskonałej jakości, natomiast w 2022 roku już tylko 57,7% zaliczało się do tej kategorii.

**Rysunek 3** Udział kąpielisk o doskonałej jakości wody, 2022 r.



Brak wystarczających inwestycji w infrastrukturę wodną skutkuje także wysokim ryzykiem powodziowym. Tylko w 2020 roku koszty szkód spowodowanych powodziami sięgnęły 50 miliardów złotych. Powódzie to nie tylko problem ponad 5 milionów ludzi, którzy zostali nimi bezpośrednio dotknięci – mają one niszczycielski wpływ na rolnictwo, różnorodność biologiczną i na środowisko jako całość.

### **Rolnictwo i różnorodność biologiczna**

Według Banku Światowego polskie rolnictwo wytwarza niecałe 3% PKB kraju, zatrudniając około 8,4% aktywnej siły roboczej. W związku z tym jest to najmniej produktywny sektor gospodarki pod względem stosunku jakości do ceny (dla porównania, np. przemysł wytwarza ponad 28% PKB kraju, zatrudniając prawie 31% siły roboczej, a usługi ponad 58%, zatrudniając nieco ponad 60% siły roboczej). Trudno jednak przecenić znaczenie rolnictwa i obszarów wiejskich dla dobrobytu kraju i to nie tylko dlatego, że na wsi żyje blisko 40% Polaków. Jednocześnie jednak często przymyka się oczy na obszary wiejskie, jeśli chodzi o dyskusję na temat zmian klimatycznych.

Jest ważne, aby zrozumieć, że rolnictwo nie tylko jest ofiarą zmian klimatycznych, ale odgrywa również ważną rolę w walce ze zmianami klimatycznymi. Z jednej strony na rolnictwo bezpośrednio wpływają zmiany warunków pogodowych, jakości gleby, ilości i intensywności opadów, różnorodności biologicznej itp. Z drugiej strony rolnictwo ma do odegrania zasadniczą rolę w poprawie jakości gleby, powietrza, różnorodności biologicznej itp. Na przykład poziom dwutlenku węgla w atmosferze można zmniejszyć poprzez dostosowanie praktyk rolnictwa konserwującego, które poprawiają zdrowie gleby i zwiększają ilość magazynowanego w niej węgla (np. uprawa uproszczona, uprawy okrywowe i płodozmian). Jakość powietrza można również poprawić poprzez włączenie drzew i krzewów w krajobraz rolniczy. Systemy agroleśne mogą pomóc w ograniczeniu emisji dwutlenku węgla zarówno w biomasie, jak i w glebie. Mogą także poprawić ochronę różnorodności biologicznej i gospodarkę wodną. Wdrażanie wodoszczędnych technik nawadniania może pomóc w oszczędzaniu zasobów wodnych i zmniejszeniu zużycia energii potrzebnej do

nawadniania, co jeszcze bardziej obniży emisję dwutlenku węgla. Zatem rolnictwo może nie tylko pomóc w ograniczaniu występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych, ale także zwiększyć odporność na takie zdarzenia. Oczywiście istnieją inne czynniki, których nie należy lekceważyć przy ocenie korzyści wynikających z odpowiednich praktyk rolniczych – mają one wpływ na dobrobyt narodów, czy to poprzez produkcję wystarczającej ilości żywności, zapewnienie jej odpowiedniej jakości, czy poprzez udostępnienie miejsc do celów rekreacyjnych.

Pomimo tych wszystkich korzyści inwestycje w zieloną transformację rolnictwa są jeszcze słabiej rozwinięte niż finansowanie zielonej transformacji przemysłu i produkcji energii. Nie jest to zjawisko tylko polskie – jest to kwestia międzynarodowa.

Istnieje kilka przyczyn odpowiedzialnych za tę sytuację. Jedną z nich jest to, że choć umowy międzynarodowe podpisują urzędnicy państwowi, to za realizację tych zobowiązań płaci kapitał prywatny, a w sektorach pozarolniczych jest on znacznie większy niż w rolnictwie. Inna kwestia dotyczy sposobu oceny zwrotu z inwestycji, a co za tym idzie – tego, które projekty wydają się inwestorom bardziej atrakcyjne i warte inwestowania. Ważne jest także, aby nie bagatelizować czynnika ludzkiego. Świadomość ekologiczna i chęć modernizacji także są bardzo ważne. Jeśli rolnictwo samo z siebie świadomie nie zaakceptuje potrzeby zmiany i aktywnie nie przystąpi do jej promowania i wdrażania, i jeśli decydenci i politycy nie podejmą odpowiednich kroków w kierunku ich promowania i finansowania, symboliczny złoty róg będzie stracony po raz kolejny.

## **Kwestie finansowania**

Benjamin Franklin jest powszechnie kojarzony z cytatem „pieniądz robi pieniądz”. I chociaż stwierdzenie to dotyczyło siły kumulacji stóp procentowych, sprawdza się również w przypadku uzasadniania wszelkiego typu decyzji finansowych. Inwestorzy inwestują w projekty, które mają przynieść zyski. Kiedy te oczekiwania zostaną spełnione, na projekty wpłynie jeszcze więcej pieniędzy. Fundusz inwestycyjny jest tu wyraźnym przykładem. Jest dobrze udokumentowane, że



inwestorzy (zwłaszcza ci mniej wyrafinowani) kupują fundusze z dodatnimi stopami zwrotu w przeszłości, ignorując fakt, że wyniki funduszu nie są stałe w czasie.

Bańki giełdowe, które rosną, a następnie pękają, są przejawem źle skalkulowanych oczekiwań inwestorów. O ile w ubiegłych stuleciach takie bańki rosły wokół dóbr materialnych (np. tulipanów, wełny), o tyle ostatnie dekady charakteryzowały się przesunięciem w stronę aktywów niematerialnych. Rozwój i pęknięcie bańki dot.com lub kryptowalut to przykłady baniek opierających się na aktywach nieistniejących w formie materialnej, których wartość była czysto spekulacyjna. Mogą to być skrajne przejawy wyceny akcji spółek giełdowych, ale nie jest to w żaden sposób wyjątkowe.

Akcje Tesli zmieniają się wraz z oczekiwaniami dotyczącymi potencjalnych innowacji technologicznych, które, jak się uważa, zrewolucjonizują branżę pojazdów elektrycznych. Cena tych akcji opiera się na tym, jak przeciętny inwestor ocenia przyszłą wartość spółki. To znacznie różni się od aktualnej wartości fabryk Tesli i aktualnej wartości produkowanych przez nie samochodów. Podobnie, wartość giełdowa Meta Platform Inc. w niewielkim stopniu przypomina wartość księgową jej biur, sprzętu komputerowego i wszelkich aktywów materialnych zarejestrowanych pod marką Meta Platform Inc.

Biorąc pod uwagę ilość pieniędzy zainwestowanych na giełdach, nie brakuje pieniędzy gotowych do zainwestowania w projekty, które, jak się uważa, przynoszą zyski finansowe. Jednak nie dla wszystkich są to pieniądze dostępne i nie na wszystkie potencjalnie dochodowe projekty. Giełdy służą dużym, bardzo dużym projektom. Małe projekty lub małe firmy nie pozyskują kapitału za pośrednictwem giełd. Muszą one opierać się na kredytach bankowych lub finansowaniu prywatnym, które jest znacznie trudniejsze do pozyskania i droższe. Rolnictwo należy do tej samej kategorii. Poszczególne gospodarstwa, nawet duże, są zbyt małe, aby być notowane na giełdzie, dlatego też wszelkie finansowanie ich innowacji i rozwoju musi odbywać się kanałami innymi niż giełdowe.

Wykorzystanie rynków akcji do finansowania projektów ma wiele zalet, które nie są dostępne przy pozagiełdowych kanałach finansowania.

Jednym z kluczowych elementów podejmowania świadomych decyzji finansowych jest głębokość, szerokość i jakość informacji. W tym zakresie rynki akcji dominują nad każdym innym kanałem finansowania z kilku powodów.

Po pierwsze, większość informacji dostępnych dla inwestorów giełdowych ma charakter scentralizowany i ustandaryzowany. Giełdy to platformy, na których gromadzone i udostępniane są informacje. Ideą powstania giełdy jest ułatwienie procesu gromadzenia, przetwarzania i rozpowszechniania informacji. Regulacje związane z wymogami notowań, raportowania okresowego, dużą ilością profesjonalnych analiz monitorujących przepływ aktualności i ogłoszeń oraz przekładania ich na prognozy cenowe dają pewność, że wszyscy inwestorzy mają dostęp do tej samej informacji. Bardzo ważne jest, aby inwestorzy byli przekonani, że w zakresie dostępu do informacji wszyscy traktowani są jednakowo. Nie ma porównywalnej platformy gromadzenia, weryfikacji i ujawniania informacji dla gospodarstw rolnych, ani dla żadnej innej formy małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP). Dlatego też zdolność projektów nienotowanych do przyciągnięcia finansowania zależy głównie od lokalnych banków i inicjatyw rządowych, które promują określone działania, jak na przykład unijne programy rolnośrodowiskowe. Znacznie trudniej jest aktywizować na rzecz projektów rolniczych kapitał prywatny.

Po drugie, inwestorzy giełdowi mogą zdywersyfikować część ryzyka inwestycyjnego. Dostęp do standardowych informacji za pośrednictwem rynków akcji umożliwia inwestorom giełdowym nie tylko wybór poszczególnych akcji, które odpowiadają ich profilowi inwestycyjnemu, ale też taki sposób doboru akcji, żeby ryzyko dla ich portfela było niższe niż suma ryzyk poszczególnych akcji. Innymi słowy, informacje dostępne za pośrednictwem rynków akcji pozwalają inwestorom zmniejszyć ekspozycję na ryzyko, tj. dają szansę na jego dywersyfikację. To jedna z niedocenianych możliwości, jakie dają giełdy, które nie tylko dostarczają informacje o dużej liczbie projektów, ale także wiele informacji historycznych. Nawet jeśli dotychczasowe wyniki nie są najlepszym prognostykiem wyników przyszłych, posiadanie bogatego zestawu danych historycznych pomaga w zrozumieniu trendów i cykli.

Oczywiście, nawet jeśli różne formy działalności rolniczej, czy nawet różnice w położeniu geograficznym gospodarstw, pozwoliłyby inwestorom zredukować część ryzyka związanego z inwestowaniem w rolnictwo, to brak scentralizowanej i ujednoliconej informacji o poszczególnych projektach rolniczych powoduje, że dywersyfikacja ryzyka jest dla potencjalnych inwestorów w wielu przypadkach nieosiągalna. Dla wielu inwestorów czas i koszty zgromadzenia wymaganych informacji są zbyt wysokie, aby cały proces był atrakcyjny. Korzystanie z alternatywnych możliwości inwestycyjnych może być łatwiejsze, nawet jeśli nie są one atrakcyjniejsze pod względem finansowym i ekologicznym.

Po trzecie, rynki akcji, będąc widoczne i bogate w informacje, mogą z łatwością wchłonąć apetyty inwestycyjne inwestorów dbających o środowisko. Jeśli tacy inwestorzy łatwo mogą znaleźć możliwości inwestycyjne na giełdach, po co mieliby zawracać sobie głowę poszukiwaniem innych, mniej przejrzystych i mniej oczywistych możliwości inwestycyjnych poza giełdami? Wzrost środków napływających do funduszy inwestycyjnych ESG (*Environmental, Social and Governance*) wyraźnie pokazuje, że istnieje duże zapotrzebowanie na inwestycje przyjazne środowisku. Utworzenie licznych ratingów ESG w celu wsparcia inwestorów świadomych ich istnienia pokazuje również, że rynki akcji dostrzegają ten nowy trend inwestycyjny. Mniej chwalebłą stroną tego zjawiska jest to, że te liczne oceny ESG mogą wprowadzać w błąd co do prawdziwej wartości korzyści dla środowiska wynikających z projektów, których dotyczą. Dzieje się tak częściowo dlatego, że ratingi zaprojektowano tak, aby pozwalały na „bardziej całościowe” spojrzenie na profile spółek, a nie żeby dostarczały inwestorom szczegółowych informacji; częściowo też dlatego, że zostały zaprojektowane bardziej z myślą o dużych korporacjach niż o małych firmach i aby zapewnić uproszczone pojedyncze wskaźniki (na przykład liczbowe lub wizualne), aby wspierać inwestorów (przeważnie niewyrafinowanych) w procesach decyzyjnych. Przydatność wstępnych ratingów ESG jest również konsekwencją zmian, jakie zaszły na przestrzeni czasu w rozumieniu tego, co można sklasyfikować jako inwestycję ESG.

Aby zrozumieć problem leżący u podstaw braku informacyjnych ocen ESG, należy wrócić do Porozumienia paryskiego i jego koncentracji na

dekarbonizacji jako sposobie spowolnienia wzrostu średniej temperatury na świecie. Biorąc pod uwagę skalę dekarbonizacji, jaka była konieczna, aby spowolnić wzrost temperatury do poziomu poniżej 2°C w stosunku do poziomu przedindustrialnego, a nawet mieć nadzieję, że uda się go ograniczyć do 1,5°C powyżej tego poziomu, naturalne było, że uwaga opinii publicznej skupiła się na największych trucicielach przemysłowych, w tym na sektorze energetycznym. Stało się tak nie dlatego, że najbardziej zanieczyszczającym korporacjom najłatwiej byłoby zmienić swoje nawyki zanieczyszczające, ale dlatego, że zmiana tych nawyków miałaby znaczący wpływ na globalną emisję dwutlenku węgla. Ponadto wiele z tych dużych podmiotów zanieczyszczających było notowanych na giełdzie, i dlatego stosunkowo łatwo (i stosunkowo tanio) byłoby monitorować, czy zmniejszyły one swój ślad węglowy, czy nie. Jednak, jak to często bywa w przypadku dużych i potężnych, nawet jeśli mają oni środki, aby naprawdę zmienić swoje postępowanie, częściej decydują się na inwestowanie w sposób prezentowania się inwestorom, niż w rzeczywistą zmianę. Korporacje bardzo szybko nauczyły się raportować swoją działalność tak, aby odpowiednio wpłynąć na ratingi ESG i przyciągnąć liczących się z nimi inwestorów. Jednakże uważne przyjrzenie się poszczególnym składnikom ratingów ESG pokazuje, że wzrost ratingów wynikał głównie z udoskonalenia zarządzania, a nie z jakiegokolwiek poprawy środowiskowej czy społecznej. Nie jest to wcale zaskakujące, gdyż o wiele łatwiej jest powołać do zarządu kilka kobiet lub zwiększyć odsetek dyrektorów niewykonawczych, którzy formalnie spełniają kryteria niezależności, niż inwestować w modernizację linii produkcyjnych czy ponosić wysokie koszty redukcji toksycznych odpadów. Z biegiem czasu stawało się coraz bardziej oczywiste, że wiele z tych „ekologicznych” procedur i strategii miało charakter działań z rodzaju public relations, które według obecnych standardów byłyby postrzegane jedynie jako przykłady ekologii fasadowej, tzw. zielonego prania (*green washing*).

Nawet jeśli w ostatnich latach walka z „zielonym praniem” przez korporacje nabrała tempa, nie zawsze pomaga to w finansowaniu zielonej transformacji rolnictwa. Rosnące skupienie się na różnorodności biologicznej może być lepszym wskaźnikiem wpływu wielkich korporacji na środowisko, ale niekoniecznie jest drogą do zwiększenia finansowania transformacji rolnictwa. W rezultacie, chociaż duże pieniądze koncentruje się na bardziej efektywnej i wydajnej dekarbonizacji

wielkich korporacji, nadal niewiele uwagi poświęca się potrzebom rolnictwa.

Po czwarte, trudność w finansowaniu przedsięwzięć niezwiązanych z rynkiem akcji w porównaniu z finansowaniem tych, które trafiły na rynki akcji, polega na tym, że znacznie trudniej jest zmierzyć cenę i ryzyko tych pierwszych.

Powszechnie wiadomo, że historyczne wyniki giełdy nie są dobrym prognostykiem jej przyszych wyników. Teoria zmian cen akcji na giełdzie opiera się na „nieprzewidywalnej” losowości oraz na tym, że wszystkie dostępne i istotne informacje są już uwzględnione w wycenie. Dzieje się tak dlatego, że choć inwestorzy indywidualni chcą przewidzieć, jakie będą ceny w przyszłości, nie powinni oni być w stanie tego robić precyzyjnie i w sposób systematyczny. Gdyby niektórzy inwestorzy potrafili stabilnie przewidywać dokładny ruch cen akcji, zawsze wygrywaliby, tj. osiągaliby zyski. Oznaczałoby to jednak, że ich partnerzy handlowi zawsze traciliby, tj. ponosiliby straty. Jeśli ci partnerzy tracący pieniądze uczyliby się powoli, niedostatecznie szybko zdali sobie sprawę z tego, że zostali wykorzystani, i nie opuściliby rynku zanim stracili ostatni grosz, to w końcu straciliby wszystkie swoje pieniądze i wypadli z rynku. Bez pieniędzy nie mogliby handlować, co oznaczałoby załamanie rynku. Zatem ci „sprytni” inwestorzy, którzy wygrywali w sposób systematyczny, staliby się ofiarami własnego sukcesu. Dlatego ważne jest, aby przyszłe ceny akcji nie były w pełni przewidywalne.

Powszechnie przyjmuje się również, że bieżąca wartość akcji znajdujących się w obrocie odzwierciedla przyszły strumień zysków. Oznacza to, że akcjonariusze starają się jak najtrafniej oszacować wartość wyniku spółki, inne możliwości inwestycyjne na rynku (jest to potrzebne do ustalenia tzw. współczynnika dyskonta) i prawidłowo wykorzystać te informacje do ustalenia aktualnej wartości interesującej ich firmy.

Zatem, aby podjąć dobrą (tzn. przynoszącą zysk) decyzję finansową, inwestorzy muszą jak najlepiej przewidzieć, co wydarzy się w przyszłości, nie odwołując się zbyt do przeszłości. Jednak przeszłość jest ważna. Nawet jeśli nie pozwala inwestorom przewidzieć dokładnej wartości akcji, jest źródłem zaufania. Inwestowanie w jakikolwiek

projekt bez sprawdzenia wiarygodności pożyczkobiorcy (a spółki oferujące swoje akcje na giełdach są *de facto* pożyczkobiorcami) byłoby nieodpowiedzialne. Rynki akcji wymagają od spółek dostarczania szczegółowych raportów na temat swoich wyników i organizowania regularnych zgromadzeń akcjonariuszy, aby zapewnić inwestorom zaufanie do systemu. „Preparowanie” przez firmy ksiąg traktowane jest jako przestępstwo i często kończy się karą pozbawienia wolności. Na przykład nieprawidłowości wykryte po upadku banku internetowej dot.com zaowocowały kilkoma wyrokami długoletniego więzienia. Jeffrey Keith Skilling, dyrektor generalny Enronu, został skazany na karę 24 lat i czterech miesięcy pozbawienia wolności; Bernard Ebbers, dyrektor generalny WorldCom, na 11 lat więzienia. Niedawno liczne skandale kryptowalutowe również zakończyły się długoletnimi wyrokami. Sam Bankman-Fried został skazany na 25 lat więzienia po upadku giełdy kryptowalut FTX, a Faruk Fatih Özer na 11 lat i 196 dni więzienia po upadku tureckiej giełdy kryptowalut Thodex.

Zaufanie jest podstawowym składnikiem każdej inwestycji. Nic więc dziwnego, że giełdy przywiązują dużą wagę do budowania swojej dobrej reputacji. A co z tymi, którzy nie mogą pożyczyć pieniędzy na giełdzie? Jak mogą przyciągnąć inwestorów? W szczególności – jakie perspektywy mają inicjatywy ukierunkowane na rolnictwo w przyciąganiu kapitału niezbędnego do sfinansowania ich zielonej transformacji?

Ci, którzy nie mogą wykorzystywać rynków akcji do pozyskiwania kapitału, muszą również polegać na rozwijaniu godnych zaufania relacji z potencjalnymi dostawcami kapitału, niezależnie od tego, czy są to banki, prywatni dostawcy kapitału (*private equity*) czy inwestorzy wysokiego ryzyka (*venture capital*). Oczywiście budowanie takich relacji jest znacznie trudniejsze, czasochłonne, a przez to także kosztowne. Wymaga również od osób ubiegających się o finansowanie odpowiednich umiejętności negocjacyjnych, wiedzy finansowej i ogólnych umiejętności biznesowych. Są to przeszkody, których wielu małych inwestorów nie jest w stanie pokonać.

Jest dobrze udokumentowane, że małe przedsiębiorstwa, nawet w najbardziej rozwiniętych krajach, mają trudności z uzyskaniem kredytów

6  
UK Finance, 2018.

7  
[tinyurl.com/yc4wszy6](https://tinyurl.com/yc4wszy6)

bankowych niezbędnych do ich rozwoju. Przykładowo, w Wielkiej Brytanii ponad 30% MŚP zgłasza problemy z uzyskaniem kredytu bankowego<sup>6</sup>. W Stanach Zjednoczonych tylko około 55% MŚP stara się o pożyczkę, a jedna trzecia z tych starań zostaje odrzucona. Zatem mniej więcej tylko około jednej trzeciej MŚP potrzebujących pożyczki udaje się ją uzyskać<sup>7</sup>. Kolejnym problemem związanym z pożyczkami udzielanymi przez banki jest to, że oferowane są one przy wysokich stopach spłaty. Często wynika to z faktu, że banki nie potrafią prawidłowo zidentyfikować ryzyka poszczególnych projektów, a będąc konserwatywnymi kredytodawcami, mają tendencję do zawyżania prawdopodobieństwa niewypłacalności projektów. Prowadzi to do tego, że banki traktują projekty jako obarczone wysokim ryzykiem, nawet jeśli takiego ryzyka nie ma, i żądają wysokich stóp spłaty. Oczekuje się, że technologie oparte na uczeniu maszynowym (ML) i sztucznej inteligencji (AI) poprawią tę sytuację, nie należy jednak przyjmować za pewnik żadnych potencjalnych korzyści wynikających z wprowadzenia ML/AI.

8  
[tinyurl.com/mu9skb6z](https://tinyurl.com/mu9skb6z)

AI/ML mogą poprawić warunki udzielania pożyczek osobom obecnie pozbawionym dostępu do kapitału tylko wtedy, gdy zostaną spełnione określone warunki. Warunki te odnoszą się zarówno do jakości przyjętego ML/AI, jak i do struktury rynku bazowego<sup>8</sup>. Na przykład, aby zapewnić inwestorom korzyści z przyjęcia technologii uczenia się i sztucznej inteligencji w tym sensie, że projektom niskiego ryzyka oferowane są niższe stopy spłaty niż w przypadku projektów wysokiego ryzyka, wielkość sektora bankowego opartego na ML/AI musi być wystarczająco duża. Jeżeli tylko niewielka część sektora bankowego zastosuje techniki ML/AI, które pozwolą na właściwą identyfikację prawdziwego charakteru projektów wymagających kredytu, wśród kredytodawców może nie zaistnieć wystarczająca konkurencja, aby dostarczyć rynkowi jakiegokolwiek istotne korzyści. Ważne jest również to, jaki zestaw projektów wysokiego i niskiego ryzyka jest dostępny na rynku.

Jest to szczególnie ważne w przypadku projektów proekologicznych. Takie projekty często wiążą się z wysokimi kosztami początkowymi i wysoce nieprzewidywalnymi korzyściami w przyszłości. Skala przyszłych korzyści z projektów środowiskowych zależy nie tylko od charakteru samych projektów, ale także od zaistniałej zmiany klimatu,

która z kolei może zależeć od liczby innych projektów realizowanych w celu ograniczenia zmian klimatycznych. Dlatego liczy się nie tylko działanie indywidualne, ale w dużej mierze działanie zbiorowe.

Zatem chociaż technologia ML/AI może być całkiem skuteczna w zwiększaniu dostępu do kapitału dla MŚP (które zazwyczaj są samodzielnyimi projektami), nadal może mieć ograniczoną skuteczność w poprawie dostępu do kapitału w przypadku projektów zorientowanych na środowisko (w tym rolniczych). Banki mogą potrzebować „zachęty” do udzielania „zbiorowych” pożyczek, a ponadto indywidualni pożyczkobiorcy muszą być dobrze przygotowani, i ustosunkowani, do zaciągania takich pożyczek. Cyfryzacja usług bankowych stwarza dodatkowe przeszkody dla osób, których umiejętności cyfrowe i dostęp do internetu są ograniczone.

Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego (2020)<sup>9</sup> osoby mieszkające na obszarach wiejskich mają ograniczony dostęp do internetu i słabą podstawową umiejętność korzystania z niego. W 2019 roku dostęp do internetu miało jedynie 83% mieszkańców wsi; 49% z nich posiadało podstawową umiejętność korzystania z technologii cyfrowych. Oznacza to, że 60% mieszkańców wsi, chcących korzystać z nowoczesnych usług bankowych, borykałoby się z najbardziej podstawowymi trudnościami technicznymi. Jeśli dodamy do tego niski poziom zrozumienia produktów finansowych, małe prawdopodobieństwo, że przeciętny polski rolnik wystąpi z nowatorskim projektem ekologicznym i znajdzie partnerów biznesowych wśród okolicznych rolników chętnych do współpracy, szansa że polska wieś stanie się aktywnym komponentem w walce ze zmianą klimatu jest raczej niewielka.

Jeśli zatem ma nastąpić jakaś pozytywna zmiana i zielona transformacja rolnictwa ma przybrać formę materialną, należy uznać, że wyzwanie wykracza daleko poza aktywizm i zaangażowanie indywidualnych gospodarstw rolnych. Aby transformacja mogła nastąpić, na szczeblu rządowym i decyzyjnym musi być prowadzona odpowiednia polityka i tam należy podejmować inicjatywy. Nie ma co oglądać się na wieś i oczekiwać, że zadmie ona w złoty róg. Ten przywilej należy do tych, którzy mają dostęp do odpowiednich środków legislacyjnych, i którzy dysponują potencjałem do sfinansowania transformacji.

<sup>9</sup> [tinyurl.com/4fa8kshf](https://tinyurl.com/4fa8kshf)



# Dlaczego politycy nie dotrzymują obietnic?

**Jan Zielonka**

Politolog, Wenecja, Oksford



## Jan Zielonka

Politolog, profesor europeistyki na uniwersytetach w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Europejskim Uniwersytecie we Florencji i na holenderskim Uniwersytecie w Leiden. Jest autorem wielu książek, z których trzy ukazały się w tłumaczeniu polskim: *Europa jako Imperium* (2007), *Koniec Unii Europejskiej?* (2014) oraz *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie. Counter-revolution* wydana pierwotnie przez Oxford University Press zdobyła nagrodę UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku. W styczniu 2023 roku ukazała się jego nowa książka: *The Lost Future and How to Reclaim it*, wydana przez Yale University Press.

Zielonka pisze regularne felietony dla „Rzeczpospolitej”, „Die Zeit”, „New Statesman”, „l’Espresso”, „Domani”, „NRC Handelsblad” oraz „Diário de Notícias”.

Fot. „Rzeczpospolita”, Robert Gardziński

1  
*Do They Walk like They Talk? Speech and Action and Policy Processes*, ed. L. M. Imbeau, (Heidelberg: Springer, 2009).

2  
Robert Thomson, Terry Royed, Elin Naurin, Joaquín Artés, Rory Costello, Laurenz Ennser-Jedenastik, Mark Ferguson, Petia Kostadinova, Catherine Moury, François Pétry, Katrin Praprotnik, 'The Fulfillment of Parties' Election Pledges: A Comparative Study on the Impact of Power Sharing', *American Journal of Political Science*, 61/3, 2017, 527/542y.

3  
[tinyurl.com/469k8ub9](http://tinyurl.com/469k8ub9)

4  
[tinyurl.com/4fx95hsj](http://tinyurl.com/4fx95hsj)

5  
[tinyurl.com/mphpujv3](http://tinyurl.com/mphpujv3)

6  
[tinyurl.com/jt6n8yne](http://tinyurl.com/jt6n8yne)  
Również:  
[tinyurl.com/mu79zc3j](http://tinyurl.com/mu79zc3j)

Jeden z rysunków Andrzeja Mleccki przedstawia grupę osób, do których mówi dziwny przybysz, który właśnie wysiadł z wehikułu czasu: „Przybywam z przyszłości, żeby was ostrzec. Władze nigdy nie będą dotrzymywać swoich obietnic!”.

Żart tego typu pasuje do autokracji, lecz gdy mówimy o demokracji, to rodzi się trudne pytanie. Czy w demokracji politycy mogą bezkarnie kłamać, lub obiecywać przysłowiowe gruszki na wierzbie?<sup>1</sup> Oczywiście obietnic wyborczych jest wiele i mają one różny charakter. Są obietnice zarówno konkretne, jak też ogólne, czy wręcz spekulacyjne. Te pierwsze, w rodzaju „500+”, zmiany w przepisach podatkowych, lub ograniczenie liczby ministrów, partie zazwyczaj dotrzymują. Jeśli tego nie robią, to jest awantura. Tak było w 2010 roku, gdy partia Liberalna w Wielkiej Brytanii nie była w stanie dotrzymać obietnicy zlikwidowania opłaty za studia, bo rządzący z nimi torysi ten pomysł zbojkotowali. Ten przykład tłumaczy, dlaczego rządy złożone z kilku partii o odmiennych programach często mają kłopot z realizacją złożonych obietnic<sup>2</sup>. Na przykład badania Tomasza Gackowskiego pokazały, że w 2007 roku PO i PSL złożyły wspólnie 647 obietnic, z których w ciągu roku zrealizowano 246<sup>3</sup>. Trudno powiedzieć, czy jest to dużo, czy mało, bo znaczenie poszczególnych obietnic nie jest porównywalne<sup>4</sup>. Obecnie w Polsce wiele konkretnych obietnic nie może być zrealizowanych, bo blokuje je prezydent, co jest skutkiem konstytucyjnej zasady podziału władzy, a nie sporów w ramach koalicji rządowej<sup>5</sup>.

W tym esejem nie zajmę się jednak brakiem realizacji obietnic konkretnych, lecz tych ogólnych, które nawet trudno sprecyzować. Obietnice natury ogólnej mają ogromne znaczenie dla wyborcy, choć trudniej, niż w przypadku obietnic konkretnych, winić dany rząd za brak ich pełnej realizacji<sup>6</sup>. Gdy mówię o obietnicach ogólnych, to mam na myśli obietnice poprawy dobrobytu obywateli, zapewnienia bezpieczeństwa, ochrony środowiska, zmniejszenia długu publicznego, czy ograniczenia imigracji. Co mają te obietnice ze sobą wspólnego? Wymagają zaangażowania na płaszczyźnie międzynarodowej przez okres dłuższy niż trwa kadencja danego rządu.

Weźmy przykład migracji. Skuteczna polityka migracyjna wymaga długotrwałego i wspólnego zaangażowania całej Europy

w ograniczanie przyczyn migracji, takich jak wojna, bieda czy zmiany klimatyczne. Żadne państwo nie było w stanie zapobiec migracji poprzez wznoszenie zasieków czy murów. Mur można obiecać i zrealizować, lecz jego wpływ na zmniejszenie imigracji jest dość ograniczony. Zresztą dane pokazują, iż większość tak zwanych nielegalnych migrantów przyjeżdża do danego kraju legalnie, a część z nich zostaje po wygaśnięciu wizy.

Wzrost gospodarczy też zależy od wielu trudnych do sterowania przez konkretny rząd trendów – inwestycyjnych, handlowych i walutowych. Bezpieczeństwo jest dzisiaj głównie w rękach NATO, zaś ochrona środowiska zależy nie tylko od tego, co robi UE, lecz również od działań Ameryki i Chin. Nie muszę dodawać, iż bezpieczeństwo wymaga wieloletnich inwestycji w broń, technologię, organizację i dyplomację. Podobne długoletnie zaangażowanie wykraczające poza jedną kadencję rządu jest niezbędne w innych podstawowych dla obywateli sprawach. Problem w tym, że demokracja straciła kontrolę nad przestrzenią i czasem, co postaram się zobrazować w tym eseju<sup>7</sup>.

Zacznę od opisanie badań pokazujących rozczarowanie obecną demokracją. Następnie przedstawię katalog wyjaśnień tego stanu rzeczy. Esej zakończę próbą wskazania dróg do uzdrowienia demokracji poprzez wzmocnienie jej siły oddziaływania w przestrzeni i czasie.

## Rozczarowanie demokracją

Znamy cyniczne stwierdzenie Winstona Churchilla, że demokracja jest najgorszą formą rządów, z wyjątkiem wszystkich innych, które do tej pory znano. Niektóre badania sugerują, że tego rodzaju konstruktywny cynizm jest też często podzielany przez wyborców. Na przykład, większość wyborców przebadanych przez profesorów z uniwersytetu w Glasgow wyraziło przekonanie, że politycy nawet nie próbują realizować obietnic wyborczych<sup>8</sup>. Mimo tego większość obywateli w dalszym ciągu fatyguje się do urny w wyborczej.

Jednak nie należy się oszukiwać. Istnieją niezbita dowody naukowe pokazujące malejące zaufanie do instytucji demokracji, a nie tylko

7

Szczegółową analizę tego tematu podjąłem w niedawno wydanej książce, *Stracona przyszłość i jak ją odzyskać*, Warszawa: Post Factum 2023. Książka pierwotnie ukazała się w języku angielskim w wydawnictwie Yale University Press: [tinyurl.com/mrys8x7x](https://tinyurl.com/mrys8x7x)

8

[tinyurl.com/2erwt9ch](https://tinyurl.com/2erwt9ch)

do poszczególnych polityków czy partii. Są też dane pokazujące, że coraz więcej osób wątpi, by wybory mogły poprawić ich perspektywy życiowe, a tym bardziej perspektywy ich dzieci. Wybory są w stanie zmienić rząd, lecz czy są w stanie zmienić nasze poczucie dobrobytu i bezpieczeństwa? Podam kilka przykładów.

9

[tinyurl.com/2ypwry8e](https://tinyurl.com/2ypwry8e)

W grudniu 2023 roku ośrodek badawczy Ipsos Knowledge Power opublikował wyniki badań siedmiu demokracji, w tym również Polski, pokazujące, iż więcej niż połowa badanych jest niezadowolona z tego, jak demokracja obecnie funkcjonuje<sup>9</sup>. (Tylko w Szwecji większość badanych była usatysfakcjonowana).

10

[tinyurl.com/329rumj9](https://tinyurl.com/329rumj9)

Inne badania, prowadzone przez Pew Research Center, pokazały, że tylko 37 procent Amerykanów wierzy, że dzisiejsze dzieci, gdy dorosną, będą w lepszej sytuacji finansowej niż ich rodzice<sup>10</sup>. We Francji wyniki były jeszcze bardziej zatrważające, bo tylko 9 procent badanych odpowiedziało, że ich dzieciom będzie się lepiej powodzić; 71 procent uważało natomiast, że następnemu pokoleniu będzie się wiodło gorzej.

11

[tinyurl.com/3r4ad84m](https://tinyurl.com/3r4ad84m)

W jeszcze innym badaniu ponad 60 procent Europejczyków stwierdziło, że „raczej nie ufają” rządowi i parlamentom swoich państw<sup>11</sup>. W Polsce 70 procent rodaków nie ufa partiom politycznym, 69 procent nie ufa rządowi, a 68 procent parlamentowi<sup>12</sup>. Nota bene, największym problemem ankietowanych w 2023 roku nie był PiS, lecz ceny i inflacja. Odsetek Polaków zadowolonych z funkcjonowania demokracji w tym badaniu wyniósł 58. Przeciwnie zdanie wyraziło 40 procent badanych<sup>13</sup>.

12

[tinyurl.com/2ap2u5ap](https://tinyurl.com/2ap2u5ap)

13

Ibidem.

W jednym z sondaży zapytano ankietowanych, co by powiedzieli na to, żeby w ich kraju zredukować liczbę parlamentarzystów i pozyskane w ten sposób miejsca oddać sztucznej inteligencji z dostępem do naszych danych. Połowa respondentów, zwłaszcza młodych, zareagowała entuzjastycznie!<sup>14</sup>

14

[tinyurl.com/4pz5csjv](https://tinyurl.com/4pz5csjv)

Podobne przykłady można mnożyć. Potwierdzają one tezę, iż demokracja w obecnych czasach nie radzi sobie dobrze z takimi wyzwaniami tego świata, jak niestabilność rynków finansowych, rosnące zadłużenie, erozja świadczeń socjalnych, migracje, pandemie czy

zmiany klimatyczne. W Europie państwa zdołały ugasić pożar kolejnych kryzysów, lecz główne problemy wciąż pozostały. Trzeba wyjątkowego optymizmu, by wierzyć, że południe Europy, zwłaszcza Grecja, spłaci kiedyś swoje długi, że opłacany przez nas turecki, czy egipski, dyktator rozwiąże nasze problemy migracji, że zmiany klimatyczne zostaną powstrzymane bez kosztownych inwestycji w alternatywne źródła energii. Nie mówię już o rosyjskiej inwazji na Ukrainę, czemu demokracje nie były w stanie zapobiec, i z czym, jak dotychczas, marnie sobie radzą.

Jak słusznie wykazywał jeden z największych autorytetów w naukach społecznych, Robert Dahl, legitymizacja demokracji opiera się na dwóch podstawowych fundamentach: partycypacji społecznej i efektywności systemu demokratycznego<sup>15</sup>. Możemy dyskutować, czy system parlamentarnej reprezentacji w dalszym ciągu zapewnia oczekiwany wymiar społecznej partycypacji w decyzjach państw. Jednak trudno zaprzeczyć, iż w ostatnich latach efektywność demokracji zachodnich w rozwiązywaniu problemów nękających obywateli poważnie kuleje, o czym świadczy rosnąca liczba kryzysów i cytowane wyniki badań opinii publicznej.

To, co wyżej napisałem, nie oznacza, że autokracje są atrakcyjną alternatywą. Tłumaczy jednak rosnące zniecierpliwienie obywateli niewydolnością demokracji, jej organów i jej przedstawicieli. Czas więc na postawienie diagnozy tego stanu rzeczy. Co odpowiada za istniejący kryzys demokracji?

## Próby wyjaśnienia

Teorii, czy hipotez, wyjaśniających kryzys demokracji jest dużo. Ostatnio odpowiedzialnością obciążamy najczęściej populistów<sup>16</sup>. Trudno zaprzeczyć, iż psują oni demokrację, mimo głoszonych przez siebie szczytnych haseł obiecujących reprezentowanie interesów szarego wyborcy, a nie tylko elit. Efektywność rządów populistycznych też jest skromna, by ująć sprawę dyplomatycznie. Pytanie jednak, czy populizm jest odpowiedzialny za kryzys demokracji, czy raczej jest

<sup>15</sup> Robert A. Dahl, „A Democratic Dilemma: System Effectiveness versus Citizens Participation”, *Political Science Quarterly*, 2024, 109/1, 23–34.

<sup>16</sup> Wojciech Sadurski, *The Pandemics of Populism*, (New York, Cambridge University Press, 2023).

efektem tego kryzysu. Populiści byli w demokracjach zawsze, lecz dawniej mieli oni ograniczone poparcie w elektoracie. Popularność populistów zaczęła rosnąć wraz z narastającym kryzysem demokracji spowodowanym kryzysem liberalizmu.

Prowadzi to do drugiej hipotezy tłumaczącej kryzys demokracji. Liberalizm był w zaraniu programem, czy wręcz ideologią, klas uciśnianych przez arystokratyczne klasy dzierżące władzę<sup>17</sup>. Ograniczenie samowoli rządzących, w szczególności monarchy, było podstawowym postulatem wczesnego liberalizmu. Można powiedzieć, iż demokracja jest z natury rzeczy liberalna, a nieliberalna demokracja jest tylko wymysłem autokratów. Jednak z czasem liberalizm stał się ideologią ludzi władzy. Przez wiele dekad w Europie rządziły partie centro-prawicowe i centro-lewicowe, wyznające ideologię liberalizmu opartą na wolności politycznej i gospodarczej. Z biegiem czasu zaczęły narastać społeczne nierówności, system opieki społecznej ulegał stopniowej erozji, a polityka zagraniczna liberałów była dyktowana przede wszystkim motywem zysku, a nie pokoju, praw człowieka i demokracji<sup>18</sup>. Neoliberalna wersja liberalizmu jest dziś obiektem krytyki szczególnie za to, że podporządkowała władzę publiczną gospodarczym rynkom; i to prowadzi do trzeciej hipotezy tłumaczącej kryzys demokracji.

Kapitalizm zawsze był ulubionym obiektem krytyki marksistów. Tych jest coraz mniej, a krytyka kapitalizmu nie maleje, lecz rośnie<sup>19</sup>. Za krach finansowy pod koniec pierwszej dekady tego wieku obarczani są głównie bankierzy, lecz również ideolodzy neoliberalizmu nawołujący do zmniejszania publicznej kontroli rynków<sup>20</sup>. Za paraliż demokratycznych rządów obwinia się deregulację i prywatyzację. Politycy, którzy starają się prowadzić obiecaną wyborcom politykę socjalną czy ekologiczną, są dyscyplinowani przez rynki. Można powiedzieć, że ostatnim przywódcą w Europie, który starał się oprzeć rynkom, był francuski prezydent François Mitterrand – jego starania zakończyły się fiaskiem. Dzisiaj, jak przyznają nie tylko marksiści, demokracja jest w rękach rynków, co sprawia, iż wiele obietnic wyborczych nie jest realizowanych, jeśli nie pasują do logiki rynków, czy – jak kto woli – do interesów klasy kapitalistów.

17

Michael Freeden, *Liberalism: A Very Short Introduction*, (Oxford: Oxford University Press, 2015).

18

Jan Zielonka, *Counter-revolution. Liberal Europe in Retreat*, (Oxford, Oxford University Press, 2018).

19

Wolfgang Streeck, *How Will Capitalism End? Essays on a Falling System*, (London, Verso 2016).

20

Grzegorz W. Kołodko, *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, (Warszawa: Prószyński, 2013).

Jako chorobę obecnej demokracji wskazuje się też postprawdę<sup>21</sup>. Ponieważ szerzy się ona głównie w sieci internetowej, gdzie nie ma kontroli nad tym, co krąży w przestrzeni nowych mediów, postprawda jest często utożsamiana z nowymi formami komunikacji<sup>22</sup>. Dobro wspólne, tak ważne dla istnienia demokracji jest nieosiągalne, gdy trudno odróżnić prawdę od fałszu. Kiedy poglądy krążące w sieci są mieszkanką wyssanych z palca informacji, teorii spiskowych oraz umyślnej dezinformacji, to nie sposób mówić o deliberatywnej demokracji. Gdy obywatel ogranicza aktywność polityczną do wylewania swoich żalów w internetowej bańce, to trudno mówić o demokratycznej partycypacji. Prowadzone w sieci demagogiczne kampanie antyszczepionkowe, antymigracyjne, antyekologiczne, antyeuropejskie i antyukraińskie deligitymizują działania demokratycznych rządów i utrudniają realizowanie obietnic wyborczych.

Za paraliż czy ubezwłasnowolnienie demokracji jest też często obwiniwana Unia Europejska i jej waluta euro. Unia Europejska podejmuje coraz więcej decyzji, mimo że europejska demokracja jest w powiśniętach, mówiąc delikatnie<sup>23</sup>. Ponadto, i bardziej zasadnie w naszym kontekście, decyzje europejskie są czasem podejmowane wbrew woli rządów poszczególnych państw członkowskich, czy nawet wbrew woli narodu wyrażonej w powszechnym referendum. Tak było w przypadku Grecji w czasie kryzysu zadłużenia w ramach strefy euro. Słabsze państwa członkowskie Unii są też nieformalnie „przyciskane do muru” przez państwa silniejsze<sup>24</sup>. Komisja Europejska jest oskarżana o, wykraczające poza jej traktatowe kompetencje, interwencje polityczne w wewnętrzne sprawy poszczególnych państw. Sąd europejski też zablokował różne narodowe posunięcia. To wszystko sprawia, iż poszczególne rządy nie są w stanie prowadzić niezależnej polityki gospodarczej, migracyjnej czy ekologicznej zgodne z wcześniejszymi obietnicami.

Każde z przedstawionych wyżej wyjaśnień kryzysu demokracji jest zasadne, lecz tylko w pewnym stopniu. Pytanie jednak, dlaczego rządy pod przywództwem partii, które nie boją się walczyć z patologiami kapitalizmu czy populizmu, nie radzą sobie zdecydowanie lepiej, niż neoliberalowie lub populiści, z migracją, zadłużeniem czy zmianą klimatu. Za przykład może służyć administracja Bidena w Ameryce, czy

21

Johan Farkas, Jannick Schou, *Post-Truth, Fake News and Democracy Mapping the Politics of Falsehood*, (London: Routledge, 2020).

22

Sarah Frier, *No Filter: The Inside Story of Instagram*, (New York: Simon & Schuster, 2020).

23

Christopher J. Bickerton, *European Integration: From Nation States to Member States*, (Oxford: Oxford University Press, 2012).

24

Ulrich Beck, *German Europe*, (Cambridge: Polity, 2013).



Sancheza w Hiszpanii. Żadna też z partii, czy tych na lewicy, czy na prawicy, nie ukróciła znacząco monopolu technologicznych gigantów.

Unia Europejska jest z lewa i prawa krytykowna, lecz raz po raz dostaje uprawnienia wybiegające poza istniejące traktaty – to w służbie zdrowia, to w ochronie środowiska, to w zarządzaniu zadłużeniem, to znów w prowadzeniu polityki migracyjnej. Sugeruje to, że gdyby UE nie istniała, to trzeba by ją było wymyślić. Internet ma wiele wad, lecz trudno dziś żyć bez internetu. Mogę sobie wyobrazić świat bez demokracji, lecz nie mogę go sobie wyobrazić bez internetu.

Zamiast pomstować na temat populizmu, kapitalizmu, liberalizmu, UE czy internetu, zastanówmy się, czy demokracja może jeszcze funkcjonować w świecie sieciowych połączeń ludzi, pieniędzy i idei za pośrednictwem internetu. Innymi słowy, możliwa jest teza, iż winą za słabość demokracji nie należy obarczać jedynie populistów, kapitalistów czy eurokratów, lecz samą demokrację jako taką. Być może demokracja w obecnej formie jest przestarzała, nieskuteczna i niereprezentatywna.

## Demokracja w erze internetu

25

Thomas Friedman, *The World is Flat: A Brief History of the Twenty-first Century*, (New York, Farrar, Straus and Giroux, 2005).

26

Parag Khanna, *Konektografia: mapowanie przyszłości cywilizacji globalnej*, (Warszawa: Wydawnictwo Nowej Konfederacji, 2022).

27

[tinyurl.com/5n97df22](https://tinyurl.com/5n97df22)

Wynalezienie i upowszechnienie internetu zmusza nas do myślenia o przestrzeni i czasie w polityce. Internet spłaszczył świat, jak powiedział znany amerykański dziennikarz<sup>25</sup>. Ta stosunkowo nowa technologia połączyła ze sobą najróżniejsze obszary świata w sposób przedtem nieznanym. Cyfryzacja stworzyła globalną konektografię, jak pokazał Parag Khanna, w której nawet małe wioski są uzależnione od wielkich metropolii miejskich odległych o tysiące kilometrów<sup>26</sup>. Globalizacja była znana już w średniowieczu dzięki słynnemu Marco Polo, lecz świat internetowych połączeń wszedł pod strzechę każdego obywatela, który posiada smartfon.

Internet nie tylko uczynił świat płaskim i małym, lecz również dramatycznie zwiększył tempo życia, pracy, komunikacji, transakcji handlowych i przepływów finansowych<sup>27</sup>. Przyspieszenie tempa życia i zmian społecznych rodzi wygranych i przegranych, wymusza

nowe postawy i wartości, prowadzi do powstania nowych struktur i hierarchii społecznych. Te zmiany mają różne plusy i minusy dla określonych grup społecznych. Przyspieszenie w produkcji leków czy dóbr podstawowych jest oczywiście zjawiskiem pozytywnym, lecz trudno zignorować „kradzież czasu”, jaką to przyspieszenie generuje, wpływając na nasze życie publiczne i prywatne. Gdy nasza sypialna zamienia się w biuro, do którego przełożony o każdej porze nocy może wysłać e-maila z instrukcjami, to rachunek technologicznych strat i zysków dość się komplikuje.

Splaszczenie i przyspieszenie świata ma oczywiście wpływ na politykę i szczególnie na demokrację, która z założenia jest ograniczona do granic państwowych. Ustawy krajowych parlamentów obowiązują w państwowych granicach, a nie poza nimi. Ponadto demokracja jest zakładnikiem współczesnych wyborców. Politycy obiecują działać dla dobra nie tylko nas, lecz również naszych dzieci i wnuków. Kiedy jednak przychodzi do trudnych decyzji finansowych, to zawsze wygrywa pokolenie 50+, bo w nim jest najwięcej wyborców.

To czasowe i przestrzenne ograniczenie demokracji było możliwe do utrzymania w świecie sprzed internetu. Dzisiaj jednak jest dla niej wielkim obciążeniem. Firmy przemysłowe poruszają się w nowym cybernetycznym świecie jak ryba w wodzie. Nawet przestępcy opanowali internet. Jednak demokracja wciąż zachowuje się tak, jakby internetu nie było. Trudno wskazać choć jedną poważną reformę demokracji wprowadzoną od chwili narodzin technologii cyfrowej.

Choć demokracja stoi w miejscu, technologia ciągle idzie do przodu. Dziś jesteśmy świadkami połączenia sztucznej inteligencji z technologią cyfrową o skutkach trudnych do wyobrażenia<sup>28</sup>. Gdy jednak szefowie firm zajmujących się sztuczną inteligencją zaproponowali rządowi sześciomiesięczne moratorium na rozwój tej technologii, to ich propozycja pozostała bez odpowiedzi<sup>29</sup>. Dla specjalistów od sztucznej inteligencji sześć miesięcy to sporo czasu, ale demokracja w ciągu tego okresu może uczynić niewiele lub nic. Ten przykład obrazuje rozdźwięk między światem polityki i światem realnym. Nieposkromiony rozwój technologii może ludzkość doprowadzić do zagłady, lecz demokratyczne rządy okazują się bezwładne, czy wręcz bezbronne, bo

28

Helga Nowotny,  
*In IA We Trust: Power, Illusion and Control of Predictive Algorithms*,  
(Cambridge: Polity Press, 2021).

29

[tinyurl.com/344e82j3](https://tinyurl.com/344e82j3)

funkcjonują w innej przestrzeni i czasie. Demokracja ze swej natury działa mozolnie, bo musi zapewnić reprezentację różnych grup społecznych i konsultować się z nimi. Problem w tym, że na to nie ma czasu, bo sprawy biegną według innego kalendarza.

30

[www.socialeurope.eu/  
whatsapp-europe](http://www.socialeurope.eu/whatsapp-europe)

Tak więc już od kilkunastu lat mamy w Europie rządzenie na WhatsAppie, jak powiedział mój angielski kolega, Jonathan White<sup>30</sup>. Zarówno kryzys finansowy, migracyjny, jak i później pandemia, wymagały działań natychmiastowych, zawieszających normalne procedury demokratyczne i sprowadzających parlamenty do roli statystów. Rządzący raczej nie mieli wyboru, bo postępowanie zgodne z demokratycznymi procedurami groziło kataklizmem. Ponadto większość działań w czasie tych kryzysów wymagała udziału w decyzjach wielu ponadnarodowych aktorów, takich jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Unia Europejska czy międzynarodowe banki lub firmy farmaceutyczne. To jeszcze bardziej marginalizowało parlamenty i utrudniało przejrzyste podejmowanie decyzji politycznych. Gdy Parlament Europejski poprosił szefową Komisji Europejskiej, Urszulę von der Leyen, by pokazała protokoły swoich negocjacji odnośnie szczepionek covidowych z Astra Zeneką, Moderną i Pfizerem, to oświadczyła ona, że tych protokołów nie ma, bo negocjowała na WhatsAppie i wymianę wiadomości skasowała. Witamy w nowym świecie turbokapitalizmu bez granic i kontroli!

### Demokracja, przestrzeń i czas

Politycy zawsze starali się kontrolować przestrzeń i czas. Większość wojen i rewolucji toczyła się o granice określające relacje między terytorium, władzą i prawami<sup>31</sup>. Słynni władcy tego świata, Juliusz Cesar, Robespierre, Stalin, Pol Pot czy Atatürk, ustanowili własne kalendarze. Nasz czas był różnie regulowany, synchronizowany i udostępniany przez poszczególne reżimy polityczno-gospodarcze. Prawo stanowione w demokracji określa, ile godzin mamy pracować i w które dni, kiedy przysługują nam prawa wyborcze czy emerytalne, do jakiego tygodnia można dokonać aborcji, w jakim wieku możemy legalnie uprawiać seks czy zawierać małżeństwa, na jaki okres jest wybierany prezydent czy parlament, ile czasu musi upłynąć od

31

Saskia Sassen, *Territory, Authority and Rights. From Medieval to Global Assemblages*, (Princeton NJ: Princeton University Press, 2006).

popęnienia przestępstwa do jego przedawnienia itd. Niektóre z tych regulacji dotyczą tylko państw, inne Europy, a jeszcze inne całego świata. Pytanie, czy narodowa demokracja jeszcze z tym wszystkim sobie radzi. Głęboki kryzys demokracji pokazuje, że czas i przestrzeń wymknęły się jej spod kontroli, bo terytorialny zakres działania demokracji jest zbyt ograniczony, podobnie jak jej perspektywa czasowa określona sztywnym kalendarzem wyborczym.

Problemu nie rozwiąże ustanowienie nowego kalendarza, czy powołanie ministerstwa do rozwiązywania problemów długofalowych. Zastąpienie państw narodowych państwem europejskim też wielu problemów nie rozwiąże, a stworzy inne. Stany Zjednoczone Europy będą wprawdzie miały większą siłę oddziaływania, lecz dystans między rządem a obywatelem się zwiększy. Ponadto wiele spraw wymaga interwencji aktorów lokalnych czy narodowych. Biurokratyczna Unia nie jest właściwym aktorem do promowania kultury, czy rozwijania różnych form obywatelskiej partycypacji. Receptą na obecne problemy nie jest ani państwo narodowe, ani europejskie. Receptą jest stworzenie Europy sieciowej, w której różni lokalni, państwowi i europejscy aktorzy będą zachęceni do wspólnego działania, czy wręcz będą mieli taki obowiązek. Dotychczasowy monopol państw narodowych na podstawowe decyzje dotyczące obywateli nie może się utrzymać. W Europie naczyń połączonych, pracujących na coraz szybszych obrotach, ograniczona perspektywa przestrzenna i czasowa państw i ich systemów demokracji nie jest do utrzymania.

Dlaczego proponuję Europę sieci? Badania nad rewolucją internetową pokazały jedno dominujące zjawisko. Na cyfryzacji najbardziej skorzystały nieformalne sieci horyzontalne, a najbardziej straciły biurokratyczne i scentralizowane państwa<sup>32</sup>. Istnieją oczywiście sieci różnego rodzaju. Nawet mafia jest swego rodzaju siecią. Łatwo jednak wskazać takie, które działają dla dobra obywateli. Mam na myśli sieć organizacji pozarządowych, miast czy przedsiębiorców.

Jak ta Europa sieci w praktyce funkcjonuje, mogliśmy się przekonać w czasie ostatniej pandemii. Początkowo państwa zamknęły swoje granice nawet na import lekarstw z innych państw UE i próbowały sprostać pandemii, wydając kolejne narodowe dekrety. Szybko się

32  
Manuel Castells,  
*The Internet Galaxy. Reflections on the Internet, Business, and Society*, (Oxford: Oxford University Press, 2001).

jednak okazało, że covid przekracza granice narodowe z dużą łatwością, że służba zdrowia jest w rękach miast i regionów, że globalne firmy, takie jak Pfizer czy Moderna, mogą zapewnić szczepionki, że UE może nam wszystkim pomóc finansowo, a Światowa Organizacja Zdrowia jest potrzebna do koordynacji globalnych wysiłków na rzecz zwalczania pandemii. W rezultacie państwa okazały się tylko jednym z wielu podmiotów pomagającym obywatelom, i to nie zawsze najbardziej skutecznym.

Pomimo tego, że efektywność i demokratyczna legitymacja państw jest coraz bardziej wątpliwa, mają one monopol na podejmowanie podstawowych decyzji i podział publicznych funduszy. To moim zdaniem nie jest do utrzymania w Europie, która wymaga szybkich działań przekraczających granice. Prowadzi to do następującej konkluzji. Politycy nie są w stanie dotrzymać najważniejszych obietnic wyborczych, bo reprezentują niewydolne państwa, w których demokracja jest obecnie zlokalizowana. Odpowiedź na pytanie o to, jak stworzyć demokrację w Europie sieci, jest trudna. Nie można go jednak zbywać twierdzeniem, iż demokracja może funkcjonować tylko w państwach narodowych, bo jest mnóstwo dowodów na to, że tak nie jest.

Demokracja musi dopuścić do decyzji aktorów, którzy w tym nowym świecie cyfrowym działają szybciej i sprawniej niż państwa. Jeśli nie będzie ona w stanie rozwiązywać fundamentalnych problemów współczesnego świata, to obywatele odwrócą się do niej plecami. Miasta, organizacje pozarządowe, związki zawodowe, organizacje pracodawców i oczywiście UE reprezentują obywateli w różny sposób i, co ważniejsze, tworzą dobra publiczne. Ich rola nie może się ograniczać do sprzątanania bałaganu stworzonego przez państwa. Demokracja sieciowa będzie inna niż ta zdominowana przez partie polityczne, które traktują państwa jak swoją własność i żerują na fałszywym micie narodowego patriotyzmu. Lepiej ryzykować demokratyczny eksperyment niż kultywować nostalgię za systemem, który legł w gruzach.



# Bibliografia





## POLSKIE NIERÓWNOŚCI W XXI WIEKU

### / PAWEŁ BUKOWSKI, JAKUB SZYMCZAK

(wykaz najważniejszych prac wykorzystanych w tekście)

- Paweł Bukowski, Paweł Chrostek, Filip Novokmet i Marek Skawiński (2023). *Income inequality in 21st century Poland*. Manuscript.
- Paweł Bukowski i Filip Novokmet (2021). Between communism and capitalism: long-term inequality in Poland, 1892–2015. *Journal of Economic Growth* 26, 187–239.
- Ufuk Altunbuken, Paweł Bukowski, Stephen Machin i Hannah Slaughter (2021). *Power plays: The shifting balance of employer and worker power in the UK labour market*. The Economy 2030 Inquiry.
- Alex Bell, Raj Chetty, Xavier Jaravel, Neviana Petkova i John Van Reenen (2019). Who becomes an inventor in America? The importance of exposure to innovation. *The Quarterly Journal of Economics*, 134(2), 647–713.
- Paweł Bukowski (2019). *The Rate of Return from Public Investment in Education*. European Expert Network on the Economic of Education for the European Commission Directorate General Education and Culture.
- Paweł Bukowski i Filip Novokmet (2017). The central Europeans, the bloodsuckers of the European Union? *Political Critique*.
- Paweł Doligalski (2019). *Gdzie jest szczyt krzywej Laffera dla najwyższych dochodów w Polsce?* Stanowisko grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.
- Michał Myck, Kajetan Trzciński i Monika Oczkowska (2021). „Polski Ład”: dystrybucyjne konsekwencje propozycji podatkowych Zjednoczonej Prawicy. CENEA.
- Melanie Wasserman (2023). Hours constraints, occupational choice, and gender: Evidence from medical residents. *The Review of Economic Studies*, 90(3), 1535–1568.

## NIECZULI BUNTOWNICY: NARCYZM NARODOWY, AUTORYTARYZM

### I POTRZEBA DESTRUKCJI / AGNIESZKA GOLEC DE ZAVALA

- Adorno, T. W., Frenkel-Brunswik, E., Levinson, D. J., & Sanford, R. N. (1950). *The authoritarian personality*. New York: Harper and Row.
- Altemeyer, B. (1988). *Enemies of Freedom: Understanding Right-wing Authoritarianism*. Jossey-Bass, San Francisco.
- Cichocka, A., Bocian, K., Winiewski, M., & Azevedo, F. (2022). „Not racist, but...”: Beliefs about immigration restrictions, collective narcissism, and justification of ethnic extremism. *Political Psychology*, 43(6), 1217–1234. <https://doi.org/10.1111/pops.12813>
- Cislak, A., Wojcik, A. D., & Cichocka, A. (2018). Cutting the forest down to save your face: Narcissistic national identification predicts support for anti-conservation policies. *Journal of Environmental Psychology*, 59, 65–73. <https://doi.org/10.1016/j.jenvp.2018.08.009>
- Duckitt, J. (2001). A dual process cognitive-motivational theory of ideology and prejudice. *Advances in Experimental Social Psychology*, 22, 41–113. Academic Press, San Diego.

- Federico, C. M., Golec de Zavala, A., & Baran, T. (2021). Collective Narcissism, Ingroup Satisfaction, and Solidarity in the Face of COVID-19. *Social Psychology and Personality Science*, 12(6), 1071–1081. <https://doi.org/10.1177%2F1948550620963655>
- Feldman, S. (2003). Enforcing Social Conformity: A Theory of Authoritarianism. *Political Psychology*, 24, 41–74. <https://doi.org/10.1111/0162-895X.00316>
- Golec de Zavala, A. (2011). Collective Narcissism and Intergroup Hostility: The Dark Side of 'In-Group Love'. *Social and Personality Psychology Compass*, 5(6), 309–320. <https://doi.org/10.1111/j.1751-9004.2011.00351.x>
- Golec de Zavala, A. (2022). Conditional Parochial Vicarious Ostracism: Gender Collective Narcissism Predicts Distress at the Exclusion of the Gender Ingroup in Women and Men. *Sex Roles*. <https://doi.org/10.1007/s11199-022-01315-z>
- Golec de Zavala, A. (2023). *The Psychology of collective narcissism. Insights from Social Identity Theory*, Routledge.
- Golec de Zavala, A. (2024). Authoritarians and 'revolutionaries in reverse': Why collective narcissism threatens democracy. *Group Processes and Intergroup Relations*.
- Golec de Zavala, A., Cichocka, A., Eidelson, R., & Jayawickreme, N. (2009). Collective Narcissism and its Social Consequences. *Journal of Personality and Social Psychology*, 97(6), 1074–1096. <https://doi.org/10.1037/a0016904>
- Górska, P., Marchlewska, M., Szczepańska, D., Molenda, Z., Michalski, P. & Furman, A. (2022). A vicious circle? Longitudinal relationships between different modes of in-group identity and COVID-19 conspiracy thinking, *The Journal of Social Psychology*, DOI: 10.1080/00224545.2022.2111250
- Gronfeldt, B., Cislak, A., Sternisko, A., Eker, I., & Cichocka, A. (2022). A Small Price to Pay: National Narcissism Predicts Readiness to Sacrifice In-Group Members to Defend the In-Group's Image. *Personality and Social Psychology Bulletin*. <https://doi.org/10.1177/01461672221074790>
- Kaufmann, E. (2019). *Whiteshift: Populism, Immigration, and the Future of White Majorities*, Abrams Books.
- Keenan, O. & Golec de Zavala, A. (2021). Collective Narcissism and Weakening of American Democracy. *Analyses of Social Issues and Public Policy*. <https://doi.org/10.31219/osf.io/938vy>
- Marchlewska, M., Hamer, K., Baran, M., Górska, P., Kaniasty, K. (2022c). COVID-19: Why Do People Refuse Vaccination? The Role of Social Identities and Conspiracy Beliefs: Evidence from Nationwide Samples of Polish Adults. *Vaccines*. 10(2):268. <https://doi.org/10.3390/vaccines10020268>
- Mashuri, A., van Leeuwen, E., Zaduqisti, E., Sukmawati, F., Sakdiah, H., & Herani, I. (2022). The psychological antecedents of resistance to humanitarian aid. *Group Processes & Intergroup Relations*, 25(1), 280–297. <https://doi.org/10.1177/1368430220962179>
- Petersen, M., Osmundsen, M., & Arceneaux, K. (2023). The „Need for Chaos” and Motivations to Share Hostile Political Rumors. *American Political Science Review*, 1–20. doi:10.1017/S0003055422001447

- Sternisko, A., Cichocka, A., Cislak, A., & Van Bavel, J. J. (2021). National Narcissism predicts the Belief in and the Dissemination of Conspiracy Theories During the COVID-19 Pandemic: Evidence From 56 Countries. *Personality and Social Psychology Bulletin*. 2021. doi:10.1177/01461672211054947
- Uscinski, J. E., Enders, A. M., Seelig, M. I., Klofstad, C. A., Funchion, J. R., Everett, C., Wuchty, S., Premaratne, K. & Murthi, M. N. (2021). American Politics in Two Dimensions: Partisan and Ideological Identities versus Anti-Establishment Orientations. *American Journal of Political Science*, 65, 877–895. <https://doi.org/10.1111/ajps.12616>

### **POLARYZACJA ASYMETRYCZNA. KOMUNIKAT Z BADAŃ / KRZYSZTOF JASIEWICZ**

- Bożewicz, M. (2024). „Elektoraty o prawie do przerywania ciąży”, Warszawa, CBOS: Komunikat z badań Nr 29/2024.
- Jasiewicz K. (2019). „Dwa narody?”, *Almanach Concilium Civitas 2019/2020*, 117–128.
- Jasiewicz, K. (2021). „Wojna płci czy wojna pokoleń? O (nowych?) płaszczyznach podziałów politycznych w Polsce”, *Almanach Concilium Civitas 2021/2022*, 93–123.
- Jasiewicz, K. (2022). *Na ulicy i przy urnie: Studia o zachowaniach politycznych Polaków, 1980–2020*, Warszawa: Scholar.

### **JAK PAŃSTWO PRZEJMUJE KONTROLĘ NAD SPOŁECZEŃSTWEM OBYWATELSKIM: PRZYPADEK POLSKI / ELŻBIETA KOROLCZUK**

- Alizada, N., Cole, R., Gastaldi, L., et al. (2021) *Autocratization Turns Viral. Democracy Report 2021*. University of Gothenburg: V-Dem Institute.
- Ambroziak, A. (2020) Policja grozi 14-latkowi 8 latami więzienia za wpis o strajku kobiet. „Nie dam się zastraszyć”. *oko.press*, 20 November. Available at: <https://oko.press/policja-strasz-y-14-latka-8-latami-wiezienia-za-wpis-na-fb-o-strajku-kobiet-nie-dam-sie-zastraszyc> (accessed 13 January 2023).
- Amnesty International (2022) „Byliśmy traktowani jak przestępcy”. *Od atmosfery wrogości po nękanie osób broniących praw osób LGBTI*. Warsaw: Amnesty International.
- Bill, S. (2020) Counter-Elite Populism and Civil Society in Poland: PiS's Strategies of Elite Replacement. *East European Politics and Societies*. SAGE.
- Bill, S. and Stanley, B. (2020) „Whose Poland Is It to Be? PiS and the Struggle between Monism and Pluralism.” *East European Politics* 36(3): 378–94.
- Boemeo, N. (2016) „On Democratic Backsliding.” *Journal of Democracy* 27(1): 5–19.
- Carothers, T. (2016) „Closing Space for International Democracy and Human Rights Support.” *Journal of Human Rights Practice* 8(3): 358–77.
- Dudkiewicz, I. (2017) Gliński: W Polsce nie ma żadnego zagrożenia demokracji. Available at: <https://publicystyka.ngo.pl/gliński-w-polsce-nie-ma-żadnego-zagrożenia-demokracji> (accessed 16 December 2020).

- Graff, A. and Korolczuk E. (2022) *Anti-gender Politics in the Populist Moment*. London and New York: Routledge.
- Haggard, S. and Kaufman, R. (2021) *Backsliding: Democratic Regress in the Contemporary World*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Jędrzejczyk, A. (2021) Większość policyjnych zatrzymań demonstrantów – bezprawna. Raport RPO po zgromadzeniach 2020 r. OKO.Press, 30 September. Available at: <https://oko.press/wiekszosc-policyjnych-zatrzyman-demonstrantow-bezprawna-raport-rpo> (accessed 13 January 2023).
- Kolektyw Szpila and Sukiennik A (2021) *Rok po tęczącej nocy. Raport podsumowujący zatrzymanie z 7 sierpnia 2020 (A year after the rainbow night. Report summing up the arrests of the 7 of August 2020)*. Warsaw: Kolektyw Szpila. Available at: [https://szpila.blackblogs.org/wp-content/uploads/sites/1590/2021/08/Raport-Rok-po-T%C4%99czowej-Nocy\\_kompresja.pdf](https://szpila.blackblogs.org/wp-content/uploads/sites/1590/2021/08/Raport-Rok-po-T%C4%99czowej-Nocy_kompresja.pdf).
- Korolczuk, E. (2023) „Challenging Civil Society Elites in Poland: The Dynamics and Strategies of Civil Society Actors.” *East European Politics and Societies* 37(3): 880–902.
- Korolczuk, E., Kowalska, B., Snochowska-Gonzalez, C. & Ramme, J. (2019) *Bunt kobiet: czarne protesty i strajki kobiet*. Europejskie Centrum Solidarności. <https://repozytorium.lectorium.pl/handle/item/1185>.
- Krizsán, A., and Roggeband, C. (2021) *Politicizing Gender and Democracy in the Context of the Istanbul Convention*. Cham, Switzerland: Palgrave Pivot.
- Majewska, E. (2017) *Tramwaj zwany uznaniem. Feminizm i solidarność po neoliberalizmie*. Warszawa: Książka i Prasa.
- McMahon, P. C. and Niparko, L. W. (2022) Shrinking, Shifting, and Strengthening: The Dynamics and Diversity of Civic Activism in Poland, *East European Politics and Societies*, 36(4). SAGE: 1355–1376.
- Narodowy Instytut Wolności (2017) Rada Narodowego Instytutu Wolności (People in the Council of the National Freedom Institute). Available at: <http://www.niw.gov.pl/organy/rada-narodowego-instytutu-wolnosc/> (accessed 21 December 2020).
- PAP (2017) Gliński o Narodowym Instytucie Wolności: Demokracja potrzebuje społeczeństwa obywatelskiego. *Dziennik Gazeta Prawna*, 18 September. Available at: <https://www.gazeta-prawna.pl/wiadomosci/artykuly/1074288,glinski-o-narodowym-instytucie-wolnosc-i-spoleczenstwie-obywatelskim.html> (accessed 21 December 2020).
- Pospieszna, P. and Pietrzyk-Reeves, D. (2022) Responses of Polish NGOs engaged in democracy promotion to shrinking civic space, *Cambridge Review of International Affairs*, 35(4). Routledge: 523–544.
- Roggeband, C. and Krizsán, A. (2021) The Selective Closure of Civic Space. *Global Policy* 12(S5): 23–33.
- Sejm (2017) Rządowy projekt ustawy o Narodowym Instytucie Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Available at: <http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/PrzebiegProc.xsp?nr=1713> (accessed 1 April 2021).
- Szuleka M. (2017) *The Situation of the Civil Society Organizations*. Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

- wPolityce (2017) NASZ WYWIAD. Wicepremier Gliński: Mądre państwo powinno wzmacniać słabszego. Z funduszy publicznych zacząć korzystać małe, lokalne organizacje. w*Polityce*, 30 March. Available at: <https://wpolityce.pl/polityka/333701-nasz-wywiad-wicepremier-gliniski-madre-panstwo-powinno-wzmacniac-slabszego-z-funduszy-publicznych-zaczna-korzystac-male-lokalne-organizacje?strona=1> (accessed 21 December 2020)
- Zielonka, J. and Rupnik, J. (2020) From Revolution to 'Counter-Revolution': Democracy in Central and Eastern Europe 30 Years On. *Europe-Asia Studies* 72(6): 1073–99.

### NA SKRZYŻOWANIU OCHRONY UCZCIWEJ KONKURENCJI I PRAWA DO INFORMACJI / MAŁGORZATA KOZAK

- AVMSD, Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2010/13/UE z dnia 10 marca 2010 r. w sprawie koordynacji niektórych przepisów ustawowych, wykonawczych i administracyjnych państw członkowskich dotyczących świadczenia audiowizualnych usług medialnych (dyrektywa o audiowizualnych usługach medialnych) (Wersja ujednoliczona) *OJ L* 95, 15.4.2010, p. 1–24.
- Batura, O., & Kozak, M. (2022). Study on the NRA Independence Final Report. Body of European Regulators for Electronic Communications; <https://www.berec.europa.eu/en/document-categories/berec/reports/study-on-the-nra-independence-final-report>
- Bauermeister, T. (2022). 'Section 19aGWB as the German „Lex GAFA” – lighthouse project or superfluous national solo run?' Jean Monnet Network on EU Law Enforcement, Working Paper Serie no. 23/22; <https://jmn-eulen.nl/wp-content/uploads/sites/575/2022/05/WP-Series-No.-23-22-Section-19a-GWB-as-the-German-Lex-GAFA-Bauermeister.pdf>
- Brogi, E. (2020). The Media Pluralism Monitor: Conceptualizing Media Pluralism for the Online Environment. *Profesional de la información*, 29, Article e290529; <https://doi.org/10.3145/epi.2020.sep.29>
- Brogi, E., Carlini, R., Nenadić, I., Parcu, P.L. & de Azevedo Cunha, M.V. (2021). EU and Media Policy: Conceptualising Media Pluralism in the Era of Online Platforms – The Experience of the Media Pluralism Monitor. In P.L. Parcu & E. Brogi (Eds.), *Research Handbook on EU Media Law and Policy* (pp. 16–31). Edward Elgar Publishing; <https://doi.org/10.4337/9781786439338.00007>
- DMA, Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/1925 z dnia 14 września 2022 r. w sprawie kontestowalnych i uczciwych rynków w sektorze cyfrowym oraz zmiany dyrektyw (UE) 2019/1937 i (UE) 2020/1828 (akt o rynkach cyfrowych), *PE/17/2022/REV/1*, *OJ L* 265, 12.10.2022, p. 1–66.
- DSA, Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/2065 z dnia 19 października 2022 r. w sprawie jednolitego rynku usług cyfrowych oraz zmiany dyrektywy 2000/31/WE (akt o usługach cyfrowych) *PE/30/2022/REV/1*, *OJ L* 277, 27.10.2022, p. 1–102.
- Dutkiewicz, L. (2023). Safeguarding News Content on Online Platforms: The Incoherencies between the Regulatory Approaches. Extended Abstract presented on 16 November 2023 in Warsaw.

- Dyrektywa (UE) 2015/1535 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 9 września 2015 r. ustanawiająca procedurę udzielania informacji w dziedzinie przepisów technicznych oraz zasad dotyczących usług społeczeństwa informacyjnego (Dz.U. L 241 z 17.9.2015, s. 1).
- Grochowski, M. (red.), Akt o usługach cyfrowych – Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/2065 z dnia 19 października 2022 r. w sprawie jednolitego rynku usług cyfrowych oraz zmiany dyrektywy 2000/31/WE. Komentarz, w: Grochowski (red.) Rynek cyfrowy. Akt o usługach cyfrowych. Akt o rynkach cyfrowych. Rozporządzenie platform-to-business. Komentarz, Warszawa 2024.
- Hanretty, C., & Koop, C. (2012). Shall the Law Set Them Free: The Formal and Actual Independence of Regulatory Agencies. *Regulation & Governance*, 7(2), 195–214; <https://doi.org/10.1111/j.1748-5991.2012.01156.x>
- Helberger, N., Karppinen, K., & D'Acunto, L. (2018). Exposure Diversity as a Design Principle for Recommender Systems. *Information, Communication & Society*, 21(2); <https://doi.org/10.1080/1369118X.2016.1271900>
- Jakubowicz, K. (2015). New Media Ecology: Reconceptualizing Media Pluralism, w: P. Valcke, M. Sükosd, & R. G. Picard (Eds.), *Media Pluralism and Diversity: Concepts, Risks and Global Trends* (pp. 23–53). Palgrave Macmillan; [https://link-springer-com/chapter/10.1057/9781137304308\\_2](https://link-springer-com/chapter/10.1057/9781137304308_2)
- Kalbhenn, J. Ch. (2021). European Legislative Initiative for Very Large Communication Platforms, Bayer (ed.) *Perspectives on Platform Regulation. Concepts and Models of Social Media Governance Across the Globe (volume 1)* (Nomos, January 2021), 46; <https://library.oapen.org/handle/20.500.12657/58180>
- Karppinen, K. (2013). *Rethinking media pluralism*. Fordham University Press; <https://www.jstor.org/stable/j.ctt13wzz1r>
- Kleizen, B., & Verhoest, K. (2020). Opportunities and threats of agency autonomy in EU governance: Integrating separate debates, w: M. Scholten & A. Brenninkmeijer (Eds.), *Controlling EU Agencies: The Rule of Law in a Multi-Jurisdictional Legal Order* (pp. 39–59), Edward Elgar Publishing Limited.
- Komisja (2015). Komunikat Komisji do Parlamentu Europejskiego, Rady, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów, Strategia jednolitego rynku cyfrowego dla Europy (SWD(2015) 100 final), COM(2015) 192 final; <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:52015DC0192>
- McQuail, D. (1992). *Media Performance*, Sage Publications.
- Moore, M. & Tambini, D. (2018). *Digital Dominance: The Power of Google, Amazon, Facebook and Apple*. Oxford University Press.
- Napoli, P. (1999). Deconstructing the Diversity Principle. *Journal of Communications*, 49(4), 7.
- Nieuwenhuis, A. (2007). The Concept of Pluralism in the Case-Law of the European Court of Human Rights. *European Constitutional Law Review*, 3, 367–384.
- Ottow, A. (2015). *Market and Competition Authorities: Good Agency Principles*. Oxford University Press.
- Parcu, P. L., (2019). New Digital Threats to Media Pluralism in the Information Age (EU RSCAS, 2019/19).

- Parcu, P.L. & Brogi, E. (2021). Introduction to Research Handbook on EU Media Law and Policy: Understanding the EU Approach to Media Law and Policy. The Scope of the Handbook and a Presentation of the Contributions, w: *Research Handbook on EU Media Law and Policy* (pp. 2). Edward Elgar Publishing Limited.
- Powers, E. (2017). My News Feed is Filtered? *Digital Journalism*, 5(10). DOI:10.1080/21670811.2017.1286943.
- Seipp, T.J., Helberger, N., de Vreese, C. H. & Ausloos, J. (2023). Dealing with opinion power in the platform world: Why we really have to rethink media concentration law. *Digital Journalism*, 11(8), 1542–1567; <https://doi.org/10.1080/21670811.2022.2161924>
- Tambini, D. (2001). *Revolution, Communication and Reform*. Institute for Public Policy Research.
- Valcke, P. (2011). Looking For the User in Media Pluralism Regulation: Unravelling the Traditional Diversity Chain and Recent Trends of User Empowerment in European Media Regulation, *Journal of Information Policy*, 1, 287.
- Van Dijck, J., Poell, T. & De Waal, M. (2018). *The Platform Society: Public Values in an Online World*, Oxford University Press.
- Zeybek, B., (2021). The DSA and the risk-based approach to content regulation: Are we being pulled into more advanced automation?, DSA Observatory; <https://dsa-observatory.eu/2021/10/01/the-dsa-and-the-risk-based-approach-to-content-regulation-are-we-being-pulled-into-more-advanced-automation/>
- Zuiderveen Borgesius, F.J., Möller, J., Kruikeimeier, S., Ó Fathaigh, R., Irion, K., Dobber, T., Bodo, B., & de Vreese, C. (2018). Online Political Microtargeting: Promises and Threats for Democracy. *Utrecht Law Review*, 14, 82–96. <https://doi.org/10.18352/ulr.420>

**ODWRACANIE ZNACZEŃ W WYOBRAŹNI NIELIBERALNEJ:  
ANALIZA DYSKURSYWNO-KONCEPTUALNA / MICHAŁ KRZYŻANOWSKI,  
NATALIA KRZYŻANOWSKA**

- „Austria–National Parliament Voting Intention,” 2024, in *Politico–Poll of Polls*; [www.politico.eu/europe-poll-of-polls/austria/](http://www.politico.eu/europe-poll-of-polls/austria/)
- Bauman Z., *Retrotopia*, 2017 (Cambridge, UK: Polity Press).
- Beck U. & Beck-Gernsheim E., 2002, *Individualization: Institutionalized Individualism and Its Social and Political Consequences* (London: Sage).
- Behr V., 2023, „Towards a Transnational and Social History of Anti-Liberalism. Insights from the Trajectory of Ryszard Legutko,” *European Politics and Society* 24, no. 1: 22–39.
- Bernstein B., 1990, *Strategies of Pedagogic Discourse* (London: Routledge).
- Cerrone J., 2022, „Italian Far-Right Discourse in the 2022 Election Campaign,” *Illiberalism Blog*, October 6; <https://www.illiberalism.org/italian-far-right-discourse-in-the-2022-election-campaign>
- Coman R., Behr V. & Beyer J., 2021, „The Shaping Power of Anti-Liberal Ideas,” *European Politics and Society* 24, no. 1: 1–4.
- Delanty G., 2018, *Community* (London: Routledge).

- Donà A., 2022, „The Rise of the Radical Right in Italy: The Case of Fratelli d'Italia,” *Journal of Modern Italian Studies* 27, no. 5: 775–794.
- Ekström H., Krzyżanowski M. & Johnson D., 2023, „Saying ‘Criminality,’ Meaning ‘Immigration’? Proxy Discourses and Public Implications in the Normalisation of the Politics of Exclusion,” *Critical Discourse Studies*; <https://doi.org/10.1080/17405904.2023.2282506>.
- Engenius G. & Rydgren J., 2019, „Frames of Nostalgia and Belonging: The Resurgence of Ethno Nationalism in Sweden,” *European Societies* 21, no. 4: 503–602.
- Engel J. & Wodak R., 2014, „Calculated Ambivalence and Holocaust Denial in Austria,” in *Analysing Fascist Discourse*, eds. John R. Richardson & Ruth Wodak (London: Routledge): 73–96.
- Fairclough N., 1992, *Discourse and Social Change* (Cambridge, UK: Polity Press).
- Forchtner B., Krzyżanowski M., & Wodak R., 2013, „Mediatization, Right-Wing Populism and Political Campaigning: The Case of the Austrian Freedom Party,” in *Media Talk and Political Elections in Europe and America*, eds. Mats Ekström and Andrew Tolson (Basingstoke, UK: Palgrave Macmillan): 205–228.
- Fowler R., Hodge B., Kress G. & Trew T., 1979, *Language and Control* (London: Routledge & Keegan Paul).
- Goldin C., 2014, „A Grand Gender Convergence: Its Last Chapter,” *American Economic Review* 104, no. 4: 1091–1119.
- Graham P. & Dugmore H. P., 2022, „Public Pedagogies in Post-Literate cultures,” *Discourse & Society* 33, no. 6: 819–832.
- Grzebalska W. & Pető A., 2018, „The Gendered Modus Operandi of the Illiberal Transformation in Hungary and Poland,” *Women's Studies International Forum* 68: 164–172;
- Gunnarson-Payne J., 2015, „Reproduction in Transition: Cross-Border Egg Donation, Biodesirability and New Reproductive Subjectivities on the European Fertility Market,” *Gender, Place & Culture* 22, no. 1: 107–122.
- Gürtin Z. B. & Faircloth Ch., eds., 2020, *Conceiving Contemporary Parenthood: Imagining, Achieving and Accounting for Parenthood in New Family Forms* (London: Routledge).
- Heinisch R., 2003, „Success in Opposition–Failure in Government: Exploring the Performance of the Austrian Freedom Party and other European Right-Wing Populist Parties in Public Office,” *West European Politics* 26, no. 3: 91–130; <https://audycje.tokfm.pl/podcast/145466,-Manifestacja-odwrocenia-znaczen>
- Ifversen J., 2003, „Text, Discourse, Concept: Approaches to Textual Analysis,” *Kontur* 7: 60–69; [https://kontur.au.dk/fileadmin/www.kontur.au.dk/OLD\\_ISSUES/pdf/kontur\\_07/jan\\_ifversen.pdf](https://kontur.au.dk/fileadmin/www.kontur.au.dk/OLD_ISSUES/pdf/kontur_07/jan_ifversen.pdf)
- Ifversen J., 2011, „About Key Concepts and How to Study Them,” *Contributions to the History of Concepts* 6, no. 1: 65–88.
- Jessop B., 2012, „Understanding the ‘Economization’ of Social Formations,” w *The Marketization of Society* (Bremen: University of Bremen): 5–36.
- Jessop B., 2015, „Crisis Construal in the North Atlantic Financial Crisis and the Eurozone Crisis,” *Competition & Change* 19, no. 2: 95–112.
- Jordheim H., 2021, „Conceptual History,” in *Bloomsbury History: Theory & Method* (London: Bloomsbury Academic); DOI: 10.5040/9781350970878.066.



- Kallis A., 2013, „Far-Right ‘Contagion’ or a Failing ‘Mainstream’? How Dangerous Ideas Cross Borders and Blur Boundaries,” *Democracy & Security* 9, no. 3 (2013): 221–246.
- Kallis A., 2021, „‘Counter-Spurt’ but Not ‘De-Civilization’: Fascism, (Un)civility, Taboo, and the ‘Civilizing process;’” *Journal of Political Ideologies* 26, no. 1: 3–22.
- Klammer C. & Goetz J., 2017, „Between German Nationalism and Anti-Muslim Racism: Representations of Gender in the Freedom Party of Austria (FPÖ),” in *Gender and Far Right Politics in Europe*, red. Michaela Köttig, Renate Bitzan & Andrea Pető (Basingstoke, UK: Palgrave Macmillan): 79–93.
- Klemperer V., 2006, *The Language of the Third Reich* (London: Continuum).
- Koselleck R., 1979, *Vergangene Zukunft: Zur Semantik geschichtlicher Zeiten* (Frankfurt am Main: Suhrkamp).
- Koselleck R., 2002, *The Practice of Conceptual History: Timing History, Spacing Concepts*, (Stanford: Stanford University Press).
- Koselleck R., 2006, „Crisis,” *Journal of the History of Ideas*, 67: 2: 357–400.
- Köttig M., Bitzan R. & Pető A., red., 2017, *Gender and Far Right Politics in Europe* (Basingstoke, UK: Palgrave Macmillan).
- Krygier M., Czarnota A. & Sadurski W., red., 2022, *Anti-Constitutional Populism* (Cambridge, UK: Cambridge University Press).
- Krzyżanowska N., 2012, *Kobiety w (polskiej) sferze publicznej* (Toruń: Wydawnictwo A. Marszałek).
- Krzyżanowska N., 2014, „Konstruowanie macierzyństwa jako kwestii społecznej na przykładzie dyskursów polskiej sfery publicznej,” *Kultura i Edukacja* 4, no. 104: 142–166.
- Krzyżanowska N., 2020, „The Commodification of Motherhood: Normalisation of Consumerism in Mediated Discourse on Mothering,” *Social Semiotics* 30, no. 4: 563–590.
- Krzyżanowska M. & Krzyżanowski M., 2018, „‘Crisis’ and Migration in Poland: Discursive Shifts, Anti-Pluralism and the Politicisation of Exclusion,” *Sociology* 52, no. 3: 612–618.
- Krzyżanowski M., 2010, *The Discursive Construction of European Identities* (Frankfurt am Main: Peter Lang).
- Krzyżanowski M., 2012, „Right-Wing Populism, Opportunism and Political Catholicism: On Recent Rhetorics and Political Communication of Polish PiS (Law and Justice) Party,” in *Populismus: Herausforderung oder Gefahr für die Demokratie?* red. Anton Pelinka and Birgit Haller (Vienna: New Academic Press): 111–126.
- Krzyżanowski M., 2013a, „From Anti-Immigration and Nationalist Revisionism to Islamophobia: Continuities and Shifts in Recent Discourses and Patterns of Political Communication of the Freedom Party of Austria (FPÖ),” in *Right-Wing Populism in Europe: Politics and Discourse*, red. Ruth Wodak, Brigitte Mral & Majid KhosraviNik (London: Bloomsbury Academic,): 135–148.
- Krzyżanowski M., 2013b, „Policy, Policy Communication and Discursive Shifts,” in *Analysing Genres in Political Communication*, red. Piotr Cap and Urszula Okulska (Amsterdam: John Benjamins): 101–133.
- Krzyżanowski M., 2014, „Values, Imaginaries and Templates of Journalistic Practice: A Critical Discourse Analysis,” *Social Semiotics* 24, no. 3: 345–365.

- Krzyżanowski M., 2016, „Recontextualization of Neoliberalism and the Increasingly Conceptual Nature of Discourse,” *Discourse & Society* 27, no. 3: 308–321.
- Krzyżanowski M., 2018a, „Discursive Shifts in Ethno-Nationalist Politics: On Politicisation and Mediatisation of ‘Refugee Crisis’ in Poland,” *Journal of Immigrant & Refugee Studies* 16: 1–2: 76–96;
- Krzyżanowski M., 2018b, „‘We Are a Small Country that Has Done Enormously Lot’: The ‘Refugee Crisis’ & the Hybrid Discourse of Politicising Immigration in Sweden,” *Journal of Immigrant & Refugee Studies* 16, nos. 1–2: 97–117.
- Krzyżanowski M., 2019, „‘Brexit’ and the Imaginary of ‘Crisis’: A Discourse-Conceptual Analysis of European News Media,” *Critical Discourse Studies* 16, no. 2: 465–490.
- Krzyżanowski M., 2020a, „Discursive Shifts and the Normalisation of Racism: Imaginaries of Immigration, Moral Panics and the Discourse of Contemporary Right-Wing Populism,” *Social Semiotics* 30: 4: 503–527.
- Krzyżanowski M., 2020b, „Normalization and the Discursive Construction of ‘New’ Norms and ‘New’ Normality: Discourse in/and the Paradoxes of Populism and Neoliberalism,” *Social Semiotics* 30:4: 431–448;
- Krzyżanowski M., Ekman M., Nilsson P-E., Gardell M. & Christensen Ch., 2021, „Un-Civility, Racism and Populism: Discourses and Interactive Practices of Anti- & Post-Democratic Communication,” *Nordicom Review* 42: 3–15.
- Krzyżanowski M. & Ekström M., 2022, „The Normalization of Far-Right Populism and Nativist Authoritarianism: Discursive Practices in Media, Journalism and the wider Public Sphere/s,” *Discourse & Society* 33, no. 6: 719–729.
- Krzyżanowski M. & Krzyżanowska N., 2022, „Narrating the ‘New Normal’ or Pre-Legitimising Media Control? COVID-19 and the Discursive Shifts in the Far-Right Imaginary of ‘Crisis’ as a Normalisation Strategy,” *Discourse & Society* 33: 6: 805–818.
- Krzyżanowski M. & Ledin P., 2017, „Uncivility on the Web: Populism in/and the Borderline Discourses of Exclusion,” *Journal of Language & Politics* 16, no. 4: 566–581.
- Krzyżanowski M., Triandafyllidou A. & Wodak R., 2009, „Introduction,” in *The European Public Sphere and the Media: Europe in Crisis*, red. Anna Triandafyllidou, Michał Krzyżanowski & Ruth Wodak (Basingstoke, UK: Palgrave Macmillan), 1–12.
- Krzyżanowski M., Triandafyllidou A. & Wodak R., 2018, „The Politicisation and Mediatisation of the ‘Refugee Crisis’ in Europe,” *Journal of Immigrant & Refugee Studies* 16, nos. 1–2: 1–14;
- Krzyżanowski M. & Wodak R., 2009, *The Politics of Exclusion: Debating Migration in Austria* (New Brunswick, NJ: Transaction Publishers).
- Krzyżanowski M., Wodak R., Bradby H., Gardell M., Kallis A., Krzyżanowska N., Mudde C. & Rydgren J., 2023, „Discourses and Practices of the ‘New Normal’: Towards an Interdisciplinary Research Agenda on Crisis and the Normalization of Anti- and Post-Democratic Action,” *Journal of Language & Politics*, 22: 4: 415–437.
- Kubik J., 2024, „Illiberalism as Culture,” in *The Oxford Handbook of Illiberalism*, red. Marlene Laruelle (Oxford: Oxford University Press); <https://doi.org/10.1093/oxfordhb/9780197639108.013.4>
- Laruelle M., 2022, „Illiberalism: A Conceptual Introduction,” *East European Politics* 38, no. 2 (June): 303. DOI: 10.1080/21599165.2022.2037079

- Levitas R., 2014, *Utopia as Method*, (Basingstoke, UK: Palgrave Macmillan).
- Manoschek W., 2002, „FPÖ, ÖVP and Austria's Nazi Past,” in *The Hider Phenomenon in Austria*, red. Ruth Wodak and Anton Pelinka (New Brunswick, NJ: Transaction Publishers): 3–17.
- Marody M. & Giza-Poleszczuk A., 2018, *Transformations of Social Bonds: The Outline of the Theory of Social Change* (Frankfurt: Peter Lang).
- Meillet A., 1912, „L'évolution des formes grammaticales,” *Scientia (Rivista di Scienza)* 12, no. 6: 384–400.
- Mizelińska J. & Stasińska A., 2018, „Beyond the Western Gaze: Families of Choice in Poland,” *Sexualities* 21, no. 7: 983–1001.
- Mondon A. & Winter A. Z., 2020, *Reactionary Democracy* (London: Verso).
- Mudde C., 2019, *The Far-Right Today* (Cambridge, UK: Polity Press).
- Newth G. & Scopelliti A., 2023, „Common Sense, Populism, and Reactionary Politics on Twitter,” *Party Politics* (online first 2023); <https://doi.org/10.1177/13540688231224319>
- Oakley A., 1972, *Sex, Gender, and Society* (London: Routledge).
- Oakley A., 1974, *The Sociology of Housework* (New York: Pantheon Books).
- Odmalm P. & Hepburn E., red., 2017, *The European Mainstream and the Populist Radical Right* (London: Routledge).
- Orwell G., 1984, 1949 (London: Secker & Warburg).
- Ost D., 2024, „Letter from Poland: Undoing the country's authoritarian experiment,” *The Nation*, January 30; <https://www.thenation.com/article/world/letter-from-poland>
- Pelinka A., 1990, *Zur österreichischen Identität: Zwischen deutscher Vereinigung und Mitteleuropa*, (Vienna: Ueberreuter).
- Pelinka A., 1993, *Die Kleine Koalition. SPÖ-FPÖ 1983–1986* (Vienna: Böhlau).
- Pelinka A., 2005, *Vom Glanz und Elend der Parteien: Struktur- und Funktionswandel des österreichischen Parteiensystems* (Innsbruck: Studien Verlag).
- Pelinka A., 2017, „How Austrian Politics Went from Over-Stability to Unpredictability,” *World Politics Review*; <https://www.worldpoliticsreview.com/how-austrian-politics-went-from-over-stability-to-unpredictability>
- Phelan S., 2014, *Neoliberalism, Media and the Political* (Basingstoke, UK: Palgrave Macmillan).
- Phelan S., 2023, „Seven Theses about the So-Called Culture War(s)—or Some Fragmentary Notes on 'Cancel Culture,’” *Cultural Studies*; <https://doi.org/10.1080/09502386.2023.2199309>
- Polak E., 2018, „Zacieranie granic i rozmywanie znaczeń jako jedna z tendencji współczesnych przemian cywilizacyjnych,” *Annales UMCS* 25: 1: 25–38.
- Program FPÖ, 2023; <https://www.fpoe.at/en/themen/parteiprogramm/parteiprogramm-englisch>
- Rae M., 2021, „Hyperpartisan News: Rethinking the Media for Populist Politics,” *New Media & Society* 23, no. 5: 1117–1132.
- Rathgeb P., 2021, „Makers against Takers: The Socio-Economic Ideology and Policy of the Austrian Freedom Party,” *West European Politics* 44, no. 3: 635–660.

- Reisigl M., 2018, „The Discourse-Historical Approach,” in *The Routledge Handbook of Critical Discourse Studies*, eds. John Richardson and John Flowerdew (London: Routledge): 44–59.
- Reisigl M. & Wodak R., 2001, *Discourse and Discrimination* (London, UK: Routledge).
- Rychard A., 2023, „Manifestacja Odwracania Znaczeń,” *Poranek TOK FM*, September 8, 2023.
- Rydgren J., 2017, „Radical Right-Wing Parties in Europe. What’s Populism Got to Do with It?” *Journal of Language and Politics* 16, no. 4: 485–496.
- Rydgren J. & van Der Meiden S., 2019, „The Radical Right and the End of Swedish Exceptionalism,” *European Political Science* 21, no. 4: 439–455.
- Sadurski W., 2022, *A Pandemic of Populists* (Cambridge, UK: Cambridge University Press).
- Schulz-Forberg H., 2013a, „The Spatial and Temporal Layers of Global History: A Reflection on Global Conceptual History through Expanding Reinhart Koselleck’s Zeitschichten into global spaces,” *Historical Social Research* 38, 3: 40–58.
- Schulz-Forberg H., 2013b, *Zero Hours: Conceptual Insecurities and New Beginnings in the Interwar Period* (Brussels: PIE-Peter Lang).
- Schulz-Forberg H., 2022, „Crisis and Continuity: Robert Marjolin, Transnational Policy-Making and Neoliberalism, 1930s–1970s,” in *Rethinking European Integration History in Light of Capitalism*, red. Aurélie D.Andry, Emmanuel Mourlon-Druol, Haakon A. Ikonomou & Quentin Jouan (London: Routledge): 679–702.
- Sengul K., 2021, „‘It’s OK to Be White’: The Discursive Construction of Victimhood, ‘Anti-White Racism’ and Calculated Ambivalence in Australia,” *Critical Discourse Studies* 19, 6: 593–609.
- Steinmetz W., red., 2012, *Political Languages in the Age of Extremes* (Oxford: Oxford University Press).
- Steinmetz W. & Freeden M., 2017, „Introduction–Conceptual History: Challenges, Conundrums, Complexities,” in *Conceptual History in the European Space*, red. Willibald Steinmetz, Michael Freeden, Juan Fernandez-Sebastian (Oxford: Berghahn Books): 1–46.
- Taylor Ch., 2023, *Modern Social Imaginaries* (Durham, NC: Duke University Press).
- Titley G., 2020, *Is Free Speech Racist?* (Cambridge, UK: Polity Press).
- Torrì C., 2022, „The Anti-Women Agenda of the Woman Set to Be the Next Italian Prime Minister,” *Open Democracy* (news site), September 26; <https://www.opendemocracy.net/en/5050/giorgia-meloni-far-right-brothers-of-italy-election-prime-minister-racism-gender>
- van Leeuwen T., 2008, *Discourse and Practice* (Cambridge, UK: Cambridge University Press).
- Wodak R., 1996, *Disorders of Discourse* (London: Longman).
- Wodak R., 2003, „Populist Discourses: The Rhetoric of Exclusion in Written Genres,” *Document Design* 4, 2: 132–148.
- Wodak R., 2021, *The Politics of Fear: Shameless Normalisation of Far-Right Discourse* (London: Sage).
- Wodak R. & Krzyżanowski M., eds., 2017, *Right-Wing Populism in Europe & USA: Contesting Politics & Discourse beyond ‘Orbanism’ and ‘Trumpism’* (Amsterdam: John Benjamins, *Journal of Language & Politics* special issue 16, no. 4).

### MIĘDZY WIDZIALNOŚCIĄ A NIEWIDZIALNOŚCIĄ. NOWA NIEPOKOJĄCA DYNAMIKA RELACJI / BARBARA A. MISZTAL

- Arendt, H. 1958. *The Human Condition*. Chicago: University of Chicago Press.
- Atkinson, S. 2023. *My ancestor were invisible, I want to be visible*. BBC World News. 12.10. [https://www.bbc.co.uk/news/world\\_radio\\_and\\_tv](https://www.bbc.co.uk/news/world_radio_and_tv) Accessed 12.10.2023.
- Austin, L. and Leander, A. 2022. Visibility: practices of seeing and overlooking, in: Alena Drieschova, Christian Bueger, Ted Hopf (eds) *Conceptualizing International Practices Directions for the Practice Turn in International Relations*: Cambridge: University of Cambridge Press. pp.213–304.
- Brightenti, A. M. 2022. (ed) *The New Politics of Visibility*. Bristol: Intellect Books.
- Brightenti, A. M. 2010. *Visibility in Social Theory and Social Research*. Basingstoke: Palgrave.
- Brightenti, A. M. 2007. Visibility: A Category for the Social Sciences, *Current Sociology*, 55 (3), 323–42.
- Brown, W. 2023. *Nihilistic Times: Thinking with Max Weber*. New Haven: Harvard.
- Dahlberg, L. 2018. Visibility and The Public Sphere: Normative Conceptualisation, *Javnost – The Public*, pp. 1–6. <https://doi.org/10.1080/13183222.2018.1418818> Accessed: 18 November 2023.
- Ellison, R. 1952. *Invisible Man*. London: Penguin.
- Enninfu, E. 2023. *A Visible Man*. London: Bloomsbury.
- Fanelli, J. and Ramey, C. 2023. *The Wall Street Journal*, 2 November, p. 2.
- Foucault, M. 1975. *The Discipline and Punishment. The Birth of the Prison*. New York: Vintage.
- Hansen, K. 1997. Rediscovering the social, in: J. Weintraub and K. Kumar (eds) *Public and Private in Thought and Practice*. Chicago: University of Chicago Press, pp. 268–302.
- Harari, Y. N. 2018. *21 Lessons for the 21st Century*. London: Jonathan Cape.
- Honneth, A. 2007. *Disrespect. The Normative Foundations of Critical Theory*. Cambridge: Polity Press.
- Immerwahr, D. 2023. Zoning out, *New York Review of Book*, November 23, pp.22–25.
- Klay, P. 2023. *Uncertain Ground; Citizenship in an Age of Endless, Invisible War*. New York: Penguin Press.
- Kumar, K. 2023. World on the move, *Time Literary Supplement*, 3 November, p. 12.
- Margaritte, R. 1996. Dwa listy, in: Michel Foucault: *To nie jest fajka*, trans. Tadeusz Komendant, Gdansk; Słowo/Obraz/Terytoria, pp. 63–68.
- Mateus, S. 2017. Visibility as a key concept in Communication and Media Studies. *Estudos em Comunicação*. number 25, vol. 2: 109–124.
- Misztal, B.A. 2024. The relevance of civility today. *Studia Socjologiczne*, no 1 (252). pp.5–26.
- Misztal, B.A. 2003. *Theories of Social Remembering*. Maidenhead: Open University.
- O'Carroll, L. and Hern, A. 2024. EU calls on tech firms to outline plans to tackle deepfakes amid election fears. *The Guardian* 14.03, p. 1.
- Piekut, A., Vieten, U. M. and Valentine, G. 2014. Seeking 'the New Normal'? Troubled spaces of encountering visible differences in Warsaw. *Polish Sociological Review*, 4 (188): 1–28.

- Robinson, John, N., Headworth, Spencer and Karp Shai (2024) Performing Social Control: Poverty Governance, Public Finance, and the Politics of Visibility. *Sociological Theory*, vol.4.2, issue 1. Accessed on online January 30, 2024.
- Rostkowski-Covington, L. 2023. Safety Visible. An Investigation Into Polish Queer Space <http://eprints.whiterose.ac.uk/82656/> Accessed 12 November 2023.
- Rothkopf, D. 2023. *American Resistance: The Inside Story of How the Deep State Saved Nation*. New York: Public Affairs.
- Slobodian, Q. 2023. *Crack-up Capitalism: Markets Radicals and the Dream of a World without Democracy*. New York: Metropolitan.
- Thompson, J. B. 2005. The New Visibility, *Theory, Culture and Society*, 22(6): 31–51.
- Thorpe, C. 2022. *Sociology in Post-Normal*. London: The Lexington Books.
- Zuboff, S. 2019. *The Age of Surveillance Capitalism. The Fight for a Human Future at the New Frontier of Power*. New York: Public Affairs.

## GOSPODARCZA ODBUDOWA PO PANDEMII COVID-19 / WOJCIECH

### PACZOS

- Baldwin R., B. Weder di Mauro (eds.), [2020], *Mitigating the COVID Crises: Act Fast and Do Whatever It Takes*, „Center for Economic Policy Research”, 18.03.2020.
- Blanchard O. J., Leigh D. [2013], *Growth forecast errors and fiscal multipliers*. „American Economic Review”, nr 103.3.
- Bradley L., Paczos W. [2022], *The effect of Covid-19 vaccination on economic performance*, nieopublikowany manuskrypt.
- Bukowski P., Paczos W., [2020a], *Cztery etapy reanimacji gospodarki po pandemii – seminarium online*, Instytut Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, 14.05.2020, <https://youtu.be/-DrtDw8jlo?t=375>, dostęp 1.12.2022
- Bukowski P., Paczos W., [2020b], *Co z gospodarką po epidemii? Ekonomiści: Mamy plan, jak ją uratować*, „Gazeta Wyborcza”, 15.04.2020, <https://wyborcza.pl/7,75968,25867113,co-z-gospodarka-po-epidemii-ekonomisci-mamy-plan-jak-ja-uratowac.html>, dostęp 1.12.2022
- Bukowski P., Paczos W., [2021], *Why is Poland's economy emerging so strongly from the pandemic? A comparison with the UK*, London School of Economics, 19.05.2021, <https://blogs.lse.ac.uk/europpblog/2021/05/19/why-is-polands-economy-emerging-so-strongly-from-the-pandemic-a-comparison-with-the-uk/>, dostęp 1.12.2022.
- Concilium Civitas [2020], *Jak pandemia wpłynie na nasze portfele? Debata ekspertów w Concilium Civitas*, 31.03.2020, <https://wyborcza.pl/10,173810,25842211,jak-pandemia-wplynie-na-nasze-portfele-debata-ekspertow-w-concilium.html>, dostęp 1.12.2022.
- IMF *World Economic Outlook* [październik 2022], dostęp 1.12.2022.
- OECD *Economic Outlook* [wrzesień 2022], dostęp 1.12.2022.
- Paczos W., Sawulski J., Leśniewicz F. [2023], *How Much Do Public and Private Sectors Invest in Physical and Human Capital? Towards a new classification of investments*, „International Review of Economics & Finance”, nr 88.

- S10 [2021], Członkowie Zespołu ds. Covid-19 przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk, *Stanowisko 10. Konsekwencje pandemii COVID-19 dla zdrowia psychicznego i edukacji dzieci i młodzieży*, Polska Akademia Nauk, 25.01.2021, <https://informacje.pan.pl/informacje/materialy-dla-prasy/3233- stanowisko-10-zespołu-ds-covid-19-przy-prezesie-pan-konsekwencje-pandemii-covid-19-dla-zdrowia-psychicznego-i-edukacji-dzieci-i-mlodziezy>, dostęp 1.12.2022.
- S13 [2021], Członkowie Zespołu ds. Covid-19 przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk, *Stanowisko 13. Lekcje z pandemii: wzmocnijmy służbę zdrowia, zainwestujmy w naukę i edukację, budujmy zaufanie*, Polska Akademia Nauk, 22.03.2021, <https://informacje.pan.pl/informacje/materialy-dla-prasy/3272- stanowisko-13-lekcje-z-pandemii-wzmocnijmy-sluzbe-zdrowia-zainwestujmy-w-nauke-i-edukacje-budujmy-zaufanie>, dostęp 1.12.2022.
- S21 [2021], Członkowie Zespołu ds. Covid-19 przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk, *Stanowisko 21. Zespołu ds. COVID-19 przy Prezesie PAN: Aby walka z pandemią była efektywna, potrzebny jest szerszy dostęp do danych*, Polska Akademia Nauk, 16.09.2021, <https://informacje.pan.pl/informacje/materialy-dla-prasy/3434- stanowisko-21-aby-walka-z-pandemia-byla-efektywna-potrzebny-jest-szerszy-dostep-do-danych>, dostęp 1.12.2022.
- S29 [2022], Członkowie Zespołu ds. Covid-19 przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk, *Stanowisko 29. Niski poziom zaszczepienia społeczeństwa w Polsce szkodzi gospodarce*, Polska Akademia Nauk, 07.02.2022, <https://informacje.pan.pl/informacje/materialy-dla-prasy/3524- stanowisko-29-niski-poziom-zaszczepienia-spoleczenstwa-w-polsce-szkodzi-gospodarce>, dostęp 1.12.2022.

### POLITYCZNY ROZKŁAD ELITY RZĄDZĄCEJ W POLSCE W LATACH 2015–2023 / JAN PAKULSKI

- Batory Foundation. 2023. Raport – Ocena odporności państwa na nadużycia władzy. Edycja 2023. By Anna Materska-Sosnowska, Grzegorz Makowski, Krzysztof Izdebski i Paweł Marczewski. Dostępne online: [batory.org.pl](https://batory.org.pl) Accessed April 2024.
- Best, Heinrich. 2011. „Does Personality Matter in Politics? Personality Factors as Determinants of Parliamentary Recruitment and Policy Preferences”, *Comparative Sociology*, special issue on „Circulations and Qualities of Political Elites”, 23–47.
- Best, Heinrich i Higley, John (eds). 2010. *Democratic Elitism: New Theoretical and Comparative Perspectives*. Leiden: Brill.
- Best, Heinrich i Higley, John (eds). 2014. *Political Elites in the Transatlantic Crisis*. London and New York: Palgrave Macmillan.
- Best, Heinrich i Higley, John (eds). 2018. *Palgrave Handbook of Elites*. London: Palgrave.
- CBA. 2024. Centralne Biuro Antykorupcyjne. Page on line <https://www.cba.gov.pl> Accessed April 2024.
- Field, Lowell G. i Higley, John. 1979/2013. *Elitism*. London: Routledge Kegan Paul, 1979; re-issued by Routledge in 2013.
- Higley, John, 2021. *Elites, Non-Elites and Political Realism*. Lanham MD: Rowman & Littlefield.
- Higley, John i Burton, Michael. 2006. *Elite Foundations of Liberal Democracy*. Lanham MD: Rowman & Littlefield.

- Higley, John i Pakulski, Jan. 2011. „Do Ruling Elites Degenerate? American and British Elites Through Pareto's Lens”, *International Journal of Comparative Sociology*, 10, (6), 949–967.
- Higley, John i Pakulski, Jan. 2012. „Pareto's theory of elite cycles: a reconsideration and application” in Joseph V. Femia i Alasdair J. Marshall (eds) *Vilfredo Pareto. Beyond Disciplinary Boundaries*. Ashgate, 111–130.
- Huntington, Samuel P. 1993. *The third wave: Democratization in the late twentieth century*. Norman: University of Oklahoma Press.
- Kulas, Piotr i Wielecki, Kamil (eds). 2024. *Elites of Post-transformation. The Cases of CEE Countries*. Warsaw: Monograph Libal. Tom VI.
- Lührmann, Anna i Lindberg, Staffan. 2019. „A third wave of autocratization is here: what is new about it?” *Democratization*. 26 (7): 1095–1113.
- Makowski, Grzegorz. 2019. „PiSokratura – nomenklatura partyjna.” *Oko.press* <http://oko.press/pisokratura-nomenklatura-partyjna>. Accessed April 2024.
- Michalski, Cezary. 2016. „Nomenklatura Jarosława Kaczyńskiego”, *Newsweek*, 6 Mar 2016.
- Mosca, Gaetano. 1923. *The Ruling Class*. New York: McGraw-Hill.
- NIK, Supreme Audit Office. 2024. Audits 2018–23. <http://nik.gov.pl> Accessed on the Internet April 2024.
- Pakulski, Jan. 2016a. „Crumbling Elite Consensus and the Illiberal Turn in Poland” in *The Visegrad Countries in Crisis* edited by J. Pakulski, Warsaw: Collegium Civitas, 6–26.
- Pakulski, Jan. 2016b. „The Illiberal Turn in Poland” in *The Visegrad Countries in Crisis*, edited by Jan Pakulski, Warsaw: Collegium Civitas, 117–21.
- Pakulski, Jan. 2018. „Classical Elite Theory: Pareto and Weber” in *The Palgrave Handbook of Political Elites* edited by H. Best i J. Higley, London: Palgrave Macmillan, 17–25.
- Pakulski, Jan. 2020a. „Populizm jako forma przywództwa politycznego” *Studia Socjologiczno-Polityczne, Seria Nowa*, Nr 1 12/2020, 10–27.
- Pakulski, Jan. 2020b. „Polityczni liderzy, elity i instytucje we współczesnych falach populizmu” in A. Bodnar i A. Płoszka (eds) *Wokół kryzysu, praworządności i praw człowieka*. Warsaw: Wolters Kluwer, 149–59.
- Pakulski, Jan. 2023. „The rule of populist nationalists and its consequences” in P. Kulas (ed.), *Elites in Post-Transformation*. Warsaw: University of Warsaw Press, 97–119.
- Pareto, Vilfredo. 1916/35. *The Mind and Society: A Treatise on General Sociology*. English translation edited by Arthur Livingston. New York: Dover.
- Putnam, Robert D. 1976. *Comparative Study of Political Elites*. Englewood Cliffs: Prentice Hall.
- Shumpeter, Joseph. 1942. *Capitalism, Socialism and Democracy*. New York: Harper & Row.
- Sekielski, Tomasz. 2023. „Koniec traktowania Poliski jak dojeń krowy. PiS nie może w to uwierzyć”, *Newsweek Polska*, 43, 23 October 2023. Accessed on line April 2024.
- Weber, Max. 1978. *Economy and Society*. Berkeley: University of California Press.
- World Bank WGI, 2023, [www.govindicators.org](http://www.govindicators.org). Accessed April 2024.



**OBRONA DEMOKRACJI / ADAM PRZEWORSKI**

- Bobbio, Norberto. 1984. *The Future of Democracy*. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Dahl, Robert. 1971. *Polyarchy: Participation and Opposition*. New Haven: Yale University Press.
- Gargarella, Roberto. 2022. *The Law as a Conversation Among Equals*. New York: Cambridge University Press.
- Ginsburg T. and A. Huq. 2018. „How to Lose a Constitutional Democracy” *UCLA Law Review* 65.
- Kelsen, Hans. 2013 [1928]. *The Essence and Value of Democracy*, Edited by N. Urbinatti and C. I. Accetti. Plymouth, England: Rowman and Little.eld.
- Luo, Zhaotian, and Adam Przeworski. 2023. „Democracy and Its Vulnerabilities: Dynamics of Democratic Backsliding.” *Quarterly Journal of Political Science* 18: 105–130
- Popper, Karl. 1962. *The Open Society and Its Enemies*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Przeworski, Adam. 1991. *Democracy and the Market: Political and Economic Reforms i Eastern Europe and Latin America*. New York: Cambridge University Press.
- Przeworski, Adam. 2003. „Freedom to Choose and Democracy.” *Economics and Philosophy* 19: 265–279.
- Przeworski, Adam. 2014. „Choices and Echoes: Stability and Change of Policy Regimes.” In HidekoMagara (ed.), *Economic Crises and Policy Regimes: The Dynamics of Policy Innovation and Paradigmatic Change*. Edgar Elgar Publisher.
- Przeworski, Adam. 2019. *Crisis of Democracy*. New York: Cambridge University Press.
- Przeworski, Adam, Gonzalo Rivero, and Tianyang Xi. 2015. „Elections as a method of processing conflicts.” *European Journal of Political Economy* 39: 235–243.
- Schumpeter, Joseph A. 1942. *Capitalism, Socialism, and Democracy*. New York: Harper & Brothers.
- Sen, Amartya. 1988. „Freedom of Choice: Concept and Content.” *European Economic Review* 32: 269.94.
- Valentim, Vicente and Elias Dinas. 2024. „Does Party-System Fragmentation Asect the Quality of Democracy?” *British Journal of Political Science* 54: 152–178.
- Varol, Ozan. 2015. „Stealth Authoritarianism.” *Iowa Law Review* 100: 1673–1742.

**POLSKIE SPOJRZENIE RETROSPEKTYWNE NA POLITYCZNE ASPEKTY  
PEŁNEGO ZATRUDNIENIA KALECKIEGO / JAN TOPOROWSKI**

- Bellofiore, R. (2013) 'Luxemburg and Kalecki: The Actuality of Tadeusz Kowalik's Reading of the *Accumulation of Capital*' in R. Bellofiore, E. Karwowski and J. Toporowski (eds) *The Legacy of Rosa Luxemburg, Oskar Lange and Michał Kalecki Volume 1 of Essays in Honour of Tadeusz Kowalik* Basingstoke: Palgrave.
- Bellofiore, R. (2023) 'Rosa Luxemburg and Michał Kalecki: A Marxian View' in J. Toporowski (ed.) *Polish Marxism after Luxemburg* Bingley UK: Emerald Publishing.
- Kalecki, M. (1932a) 'Is a „Capitalist” Overcoming of the Crisis Possible?' in J. Osiatyński (ed.) *Collected Works of Michał Kalecki Volume I Capitalism: Business Cycles and Full Employment* Oxford: The Clarendon Press 1990.

- Kalecki, M., (1932b) 'Inflation and War' in J. Osiałyński (ed.) *Collected Works of Michał Kalecki Volume VI Studies in Applied Economics 1927–1941* Oxford: The Clarendon Press 1996.
- Kalecki, M. (1936) 'Parę uwag o teorii Keynesa' *Ekonomista* Warszawa 1936, nr. 3, s. 18–26.
- Kalecki, M. (1937) 'A Theory of Commodity, Income and Capital Taxation' *Economic Journal* Vol. 47, No. 3, pp. 444–450 in Kalecki 1990.
- Kalecki, M. (1938) 'The Lesson of the Blum Experiment' *Economic Journal* vol. 48, No. 1, pp. 26–41 in Kalecki 1990, pp. 326–341.
- Kalecki, M. (1942) 'A Theory of Profits' *Economic Journal* Vol. 52, No. 2, pp. 258–267 in M. Kalecki *Collected Works of Michał Kalecki Volume II Capitalism: Economic Dynamics* edited by Jerzy Osiałyński, Oxford: The Clarendon Press 1991, pp. 151–161.
- Kalecki, M. (1943) 'Political Aspects of Full Employment' *Political Quarterly* Volume 14 No. 4, pp. 322–331, in Kalecki 1990, pp. 347–356 [„Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia” w: Michał Kalecki, *Dzieła*, t. 1, *Kapitalizm: koniunktura i zatrudnienie*, przypisy i redakcja Jerzy Osiałyński, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1979; <https://fundacja-lipinskiego.pl/m-kalecki-polityczne-aspekty-pelnego-zatrudnienia-1943/>].
- Kalecki, M. (1944) 'Three Ways to Full Employment' in The Oxford University Institute of Statistics *The Economics of Full Employment* Oxford: Basil Blackwell. In Kalecki 1990, pp. 357–376 [„Trzy drogi do pełnego zatrudnienia”, w: Michał Kalecki, *Dzieła*, t.1, *Kapitalizm: koniunktura i zatrudnienie*, przypisy i redakcja Jerzy Osiałyński, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1979].
- Kalecki, M. (1946) 'A Comment on „Monetary Policy”' *Review of Economics and Statistics* Vol. 28, No. 2, May, pp. 81–84, in Kalecki (1990).
- Kalecki, M. (1961) 'Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia' *Ekonomista* nr. 5, pp. 1072–1076.
- Kalecki, M. (1971) *Selected Essays on the Dynamics of the Capitalist Economy 1933–1970* Cambridge: Cambridge University Press.
- Kalecki, M. (1972) *The Last Phase in the Transformation of Capitalism* New York: Monthly Review Press.
- Kalecki, M. (1990) *Collected Works of Michał Kalecki Volume I Capitalism: Business Cycles and Full Employment* edited by Jerzy Osiałyński, Oxford: The Clarendon Press.
- Kalecki, M., and Kowalik, T. (1971) 'Observations on the „Crucial Reform”' in Kalecki, M. (1990) *Collected Works of Michał Kalecki Volume I Capitalism: Business Cycles and Full Employment* edited by Jerzy Osiałyński, Oxford: The Clarendon Press, pp. 466–476.
- Keynes, J. M. (1936) *The General Theory of Employment, Interest and Money* London: Macmillan [Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza, tłum. Michał Kalecki i Stanisław Rączkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2023].
- King, J. E. (2013) 'Whatever Happened to the „Crucial Reform”' in R. Bellofiore, E. Karwowski and Jan Toporowski (eds) *Economic Crisis and Political Economy Volume 2 of Essays in Honour of Tadeusz Kowalik* Basingstoke: Palgrave.
- Marx, K. H. (1974) *Capital A Critique of Political Economy Volume III The Process of Capitalist Production as a Whole* London: Lawrence and Wishart.

- Marx, K. H., and Engels, F. (1970) 'Manifesto of the Communist Party' in Karl Marx and Frederick Engels *Selected Works* London: Lawrence and Wishart [[https://www.ce.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2018/10/4.-kapitalizm\\_marks\\_engels\\_manifest-komunistyczny.pdf](https://www.ce.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2018/10/4.-kapitalizm_marks_engels_manifest-komunistyczny.pdf)].
- Osiatyński, J. (1990) 'Editorial Notes' in *Collected Works of Michał Kalecki Volume I Capitalism: Business Cycles and Full Employment* Oxford: The Clarendon Press.
- Robinson, J. V. (1936) 'Disguised Unemployment' *Economic Journal* Vol. 46 No. 182, June, pp. 225–237.
- Toporowski, J. (2022) 'Michał Kalecki and the Politics of Full Employment' *Jacobin* 18 January 2022; <https://jacobin.com/2022/01/michal-kalecki-keynes-full-employment-political-economy>
- Toporowski, J. (2023) 'Political Aspects of Full Employment in Retrospect' *Contributions to Political Economy*, Volume 42, Issue 1, July 2023, pages 226–241.
- Vercelli, A. (2013) 'Political Aspects of Persisting Unemployment: Kalecki and Beyond' in R. Bellofiore, E. Karwowski and Jan Toporowski (eds) *Economic Crisis and Political Economy Volume 2 of Essays in Honour of Tadeusz Kowalik* Basingstoke: Palgrave.
- Wolf, M. (2023) 'In defence of democratic capitalism' *Financial Times* 20 January.

## WARSZAWA JAKO MIĘDZYNARODOWE CENTRUM FINANSOWE / DARIUSZ WÓJCIK, JAROSŁAW BĘLDOWSKI

- Bełdowski, J. i Wojciechowski, W. (2020), The Poisonous Fruit of Foreign Currency Loans for Consumers In Selected Central European States: The Dilemma for Macroeconomic Policy. In: Mathis, K., Tor, A. (eds) *Consumer Law and Economics. Economic Analysis of Law in European Legal Scholarship*, vol 9. Springer, Cham; [https://doi.org/10.1007/978-3-030-49028-7\\_11](https://doi.org/10.1007/978-3-030-49028-7_11)
- Gawc (2022), The World According to Gawc. Globalization and World Cities, 31 August 2023; <https://twitter.com/Gawc/status/1697034398082695536>
- Hashimoto, T. i Wójcik, D. (2021), The geography of financial and business services in Poland: Stable concentration and a growing division of labour. *European Urban and Regional Studies*, 28(2): 85–91; <https://journals.sagepub.com/doi/full/10.1177/0969776420943664>
- Z/Yen (2024), The Global Financial Centres Index 35, March 2024; [https://www.longfinance.net/media/documents/GFCI\\_35\\_Report\\_2024.03.21\\_v1.0.pdf](https://www.longfinance.net/media/documents/GFCI_35_Report_2024.03.21_v1.0.pdf)
- Z/Yen (2023), The Global Financial Centres Index 34, September 2024, [https://www.longfinance.net/media/documents/GFCI\\_34\\_Report\\_2022.09.28\\_v1.0.pdf](https://www.longfinance.net/media/documents/GFCI_34_Report_2022.09.28_v1.0.pdf)



# Dodatki

## Manifest Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy. Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw. Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. Szczególne wyzwania stają teraz przed instytucjami demokratycznymi, państwami narodowymi, wspólnotami ponadnarodowymi, rządami prawa, modelami rynkowymi i społecznymi, tożsamościami wspólnot, w których żyjemy i systemami tworzącymi je więzi.

Kryzysy polityczne, ekologiczne, gospodarcze, społeczne, międzynarodowe są w wielu krajach przedmiotem rozległych analiz i debat, które nie przynoszą prostych odpowiedzi ani nie oferują łatwych i bezbolesnych rozwiązań. Doraźne odpowiedzi, które mogą mieć poważne i długofalowe skutki, są często wynikiem pobieżnej debaty i procesów decyzyjnych, którym nie towarzyszy odpowiedzialna i kompetentna refleksja. Błędy popełniane w procesie rozwiązywania

kryzysów mogą mieć skutki poważniejsze, niż same te kryzysy. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, by takich sytuacji unikać.

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Jako młoda demokracja i gospodarka rynkowa wciąż zmagająca się z dziedzictwem XX w., Polska jest szczególnie wrażliwa na wyzwania systemowe, a miejsce Polski we wspólnocie zachodniej może być zagrożone bardziej, niż miejsce państw starego Zachodu. To sprawia, że Polacy powinni być szczególnie roztropni, rozważni i ostrożni, jeśli nie chcemy stracić ważnej części dorobku ostatnich trzech dekad. Tę sytuację traktujemy jako wyjątkowe zobowiązanie, by aktywniej niż dotąd służyć naszą ekspertyzą.

Do Concilium Civitas zaprosiliśmy kilkudziesięciu polskich naukowców pracujących w wielu zagranicznych uniwersytetach. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu.

# Członkowie Concilium Civitas

wg stanu na 20 czerwca 2024 r.

## DZIEKANI

### **Grzegorz Ekiert**

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Minda de Gunzburg Center for European Studies (Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg), ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych.

### **Agnieszka Golec de Zawala**

Pracuje na Wydziale Psychologii na Goldsmiths University of London. Jest autorką koncepcji narcyzmu grupowego i kieruje PrejudiceLab funkcjonującym między Goldsmiths University of London a Uniwersytetem Humanistycznospołecznym SWPS.

### **Jan Kubik**

Antropolog polityczny, profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor sławistyki i Studiów Wschodnio-Europejskich na University College London (UCL). Prezydent The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

### **Wojciech Sadurski**

Profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, profesor Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Publicysta, komentator polityczny. Członek m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa, Rady Programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a, a także kolegów redakcyjnych m.in. *Sydney Law Review*, *Journal of Political Philosophy*, *Hong Kong Law Journal* i *Politics, Philosophy and Economics*.



**CZŁONKOWIE CONCILIIUM CIVITAS****Luiza Białasiewicz**

Profesorka geografii na wydziale studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie i dyrektorka naukowa Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedna z lidererek projektu „Europe in the World”.

**Bart Bonikowski**

Profesor socjologii na Uniwersytecie Harvarda, rezydent harwardzkiego Minda de Gunzburg Center for European Studies i dyrektor programów studenckich w Weatherhead Center for International Affairs.

**Paweł Bukowski**

Ekonomista i wykładowca w Centre for Economic Performance na London School of Economics oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN.

**Paul Dembiński**

Profesor wizytujący na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), gdzie wykłada Międzynarodową Strategię i Konkurencję. Współzałożyciel, wraz z Alainem Schoenenbergerem, niezależnego interdyscyplinarnego ekonomicznego instytutu badawczego Eco'Diagnostic. Ekspert OECD i UNCTAD.

**Ladislau Dowbor**

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Ekspert ONZ.

**Małgorzata Fidelis**

Associate Professor oraz dyrektor studiów doktoranckich. Pracuje na Wydziale Historii Uniwersytetu Illinois w Chicago.

**Marta Figlerowicz**

Associate Professor na Wydziałach Anglistyki, Komparatystyki i Filmoznawstwa uniwersytetu Yale.

**Jan Grabowski**

Profesor historii na Uniwersytecie w Ottawie, członek-założyciel Centrum Badań nad Holocaustem Polskiej Akademii Nauk.

**Jan Tomasz Gross**

Profesor Emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Socjolog i historyk, specjalizujący się w europejskiej historii XX wieku i historii Zagłady Żydów.

**Irena Grudzińska-Gross**

Associate Research Scholar na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Princeton University, historyczka literatury, idei, eseistka i publicystka.

**Anna Grzymała-Busse**

Profesorka politologii na Uniwersytecie Stanforda. Członkini American Academy of Arts and Sciences.

**Anna Gwiazda**

Doktorka nauk politycznych, wykłada Comparative Politics w londyńskim King's College na Wydziale Ekonomii Politycznej.

**Krzysztof Jasiewicz**

Socjolog i politolog, pracujący jako William P. Ames, Jr. '41 Professor in Sociology and Anthropology na Washington and Lee University w Lexington, Virginia (USA). Redaktor naczelny kwartalnika *East European Politics & Societies and Cultures*.

**Beata Javorcik**

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Kierowniczką programu badań w londyńskim ośrodku CEPR. Członkini komitetu wykonawczego i rady Królewskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

**Ireneusz Paweł Karolewski**

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Współzałożyciel i współkierujący Grupą Badawczą „Identity” Europejskiego Konsorcjum Badań Politycznych (ECPR).

Główny wydawca rocznika *Annual of European and Global Studies* (Edinburgh University Press). Członek Academia Europaea.

**Maciej Kisilowski**

Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European University w Wiedniu.

**Wojciech Kopczuk**

Profesor ekonomii na Columbia University w Nowym Jorku. Związany z National Bureau of Economic Research i Centre for Economic Policy Research. Redaktor *Journal of Public Economics*.

**Elżbieta Korolczuk**

Doktorka socjologii. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich na Uniwersytecie Warszawskim.

**Michał Kosiński**

Psycholog społeczny i analityk danych, specjalista w dziedzinie psychometrii i analizy osobowości w sieci. Pracuje w Stanford University Graduate School of Business, wykłada także na Uniwersytecie SWPS i w Concilium Civitas w Warszawie. Koordynował projekt myPersonality, który obejmował globalną współpracę ponad 200 naukowców analizujących szczegółowe profile 8 mln użytkowników Facebooka. Kiedy FB opatentował algorytm, który tworzy ich portret psychologiczny, Kosiński opublikował badania pokazujące, jak dokładnie algorytm ten jest w stanie określić nasz wiek, płeć, preferencje seksualne, pochodzenie etniczne i poglądy. Ostrzegł, jak poważne jest to zagrożenie dla naszej prywatności. Wkrótce okazało się, że algorytmy te zostały wykorzystane w kampanii prezydenckiej Trumpa i kampanii na rzecz brexitu.

**Małgorzata Kozak**

Zajmuje się stosowaniem przepisów Unii Europejskiej w zakresie ochrony konkurencji, relacji między prawem konkurencji a innymi obszarami prawa i niezależności organów regulacyjnych. Pracuje w Szkole Prawa na Uniwersytecie w Utrechcie.

**Martin Krygier**

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze; wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN oraz w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. Uhonorowany nagrodą Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

**Natalia Krzyżanowska**

Profesor uczelniana w Instytucie Socjologii i Szkole Nauk Humanistycznych, Społecznych i Edukacji na Uniwersytecie w Örebro (Szwecja). Specjalizuje się w badaniach nad dyskursem publicznym i praktyką społeczną w kontekście polityki pamięci oraz polityki równości płci.

**Michał Krzyżanowski**

Profesor Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) oraz Uniwersytetu w Liverpoolu (Wlk. Brytania), gdzie kieruje zespołami badawczymi zajmującymi się dynamiką mediów i komunikacji w kontekście zmian społecznych i politycznych. Visiting Profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie (Szwecja) i na Shanghai Jiao-Tong University (Chiny).

**Elżbieta Matynia**

Profesorka w nowojorskiej New School for Social Research, gdzie kieruje Katedrą Socjologii i prowadzi Transregionalne Centrum Badań nad Demokracją. Do obszaru jej zainteresowań należy socjologia polityki i kultury, szczególnie procesy budowania demokracji i odchodzenia od niej. W pracy badawczej często przygląda się sztuce jako znaczącej przestrzeni refleksji społecznej i aktywności obywatelskiej.

**Małgorzata Mazurek**

Profesorka Studiów Polskich na Wydziale Historii Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. Zajmuje się nowożytną i współczesną historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, historią nauk społecznych, m.in. myśli ekonomicznej.

**Aleksander Mądry**

Profesor informatyki na MIT. Obecnie także zarządza Działem Gotowości w firmie OpenAI. Jest dyrektorem MIT Center for Deployable Machine Learning i współprzewodniczącym MIT AI Policy Forum. Jego badania koncentrują się na obszarach uczenia maszynowego, optymalizacji i algorytmiki teorii grafów. Pracuje nad uczynieniem sztucznej inteligencji bardziej niezawodną i bezpieczną, a także nad tym, aby miała ona pozytywny wpływ na społeczeństwo.

**Georges Mink**

Socjolog, prezes International Council for Central and East European Studies. Emerytowany dyrektor ds. badań przy francuskim Centrum Badań Naukowych CNRS i Przewodniczący oraz profesor Katedry Cywilizacji w Kolegium Europejskim w Natolinie.

**Barbara Misztal**

Socjolożka. Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester.

**Marek Naczyk**

Associate Professor polityki społecznej porównawczej na Uniwersytecie Oksfordzkim.

**Monika Nalepa**

Profesorka nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim.

**Wojciech Paczos**

Assistant Professor w Cardiff University, INE PAN i adiunkt w PAN. Założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

**Jan Pakulski**

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart. Członek Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA) i afiliant w Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI). Obecnie wykłada też w Collegium Civitas w Warszawie.

**Dominika V. Polańska**

Profesor nadzwyczajna socjologii w Instytucie Mieszkalnictwa i Badań Miejskich na Uniwersytecie w Uppsali. Doktorat obroniła w 2011 roku i od tamtego czasu skupia się na ruchach społecznych zajmujących się kwestiami mieszkaniowymi w Europie Środkowej i Wschodniej (głównie w Polsce) i Szwecji. Publikowała obszernie (w języku angielskim, szwedzkim i polskim) w czasopismach akademickich (np. *interfejs*, *Voluntas*) i poza nimi. Jej najnowsza książka to *Kontrowersyjna polityka i państwo opiekuńcze: Squatting w Szwecji* (2019, Routledge).

**Krzysztof Pomian**

Profesor nauk humanistycznych. Filozof, historyk, eseista. W 2001 został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum Europy. Członek Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

**Brian Porter-Szűcs**

Historyk, profesor Arthura F. Thurnau na Uniwersytecie Michigan-Ann Arbor. Od 1994 roku prowadzi zajęcia z historii gospodarki, intelektualnej historii kapitalizmu i socjalizmu, historii katolicyzmu i historii Polski.

**Anita Jean Prazmowska**

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej, London School of Economics.

**Adam Przeworski**

Politolog, profesor New York University. Wyróżniony m.in. Woodrow Wilson Foundation Award Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i Nagrodą im. Johana Skytte'a.

**Joanna Regulska**

Profesorka na wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies, prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w Stanach Zjednoczonych.

**Jan Toporowski**

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London. Jest także profesorem wizytującym na wydziale ekonomii Uniwersytetu w Bergamo oraz w International University College w Turynie. Konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki. Członek rad programowych m.in. *Review of Political Economy* (Nowy Jork), *Journal of Post-Keynesian Economics*, *Review of Keynesian Economics*, *Investigación Económica* (Meksyk).

**Nina Witoszek**

Profesorka historii kultury na uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge. Laureatka nagrody Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii.

**Dariusz Wójcik**

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University, pracownik w St Peters College Oxford oraz National University of Singapore. Członek redakcji m.in. *Economic Geography*, *Journal of Economic Geography*, *Environment and Planning A*, *Growth and Change*, *Sustainability* i *GeoJournal*, a także współredaktor *New Oxford Handbook of Economic Geography* i *International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit*. Współzakładał Globalną Sieć Geografii Finansowej i przewodniczy jej oraz kieruje projektem Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku”.

**Ania Zalewska**

Profesorka finansów i dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii.

**Jan Zielonka**

Politolog, profesor europeistyki na Uniwersytecie w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat nagrody UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku za książkę „Counter-revolution” wydaną przez Oxford University Press.

**Geneviève Zubrzycki**

Socjolożka zajmująca się socjologią porównawczo-historyczną i kulturową. Bada tożsamość i religię narodową, pamięć zbiorową i mitologię narodową oraz sporne miejsce symboli religijnych w sferze publicznej. Jest ponadto dyrektorką Centrum Weisera na Europę i Eurazję, Centrum Studiów Europejskich oraz Centrum Kopernika Studiów Polskich na Uniwersytecie Michigan. Jest także redaktorką *Comparative Studies in Society and History*.



---

GOSPODARZ CONCILIUM CIVITAS

Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów  
Collegium Civitas

---

SPONSORZY

 **KONSTANTA**<sup>PWS</sup>

prezes Jacek Kliszcz

 **EKO CYKL**<sup>®</sup>

EKO CYKL ORGANIZACJA ODZYSKU OPAKOWAŃ S.A.

Katarzyna Michniewska

 **za'KS**  
sprzyjamy wyobraźni

 **Nord**<sup>®</sup>  
PARTNER



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

---

Sopocka Fundacja Rozwoju Społecznego

Wojciech Bazarnik

---

PARTNER KONKURSU DLA MATURZYSTÓW



---

UCZELNIE PARTNERSKIE KONKURSU DLA MATURZYSTÓW



Collegium  
Civitas

---

PARTNERZY MEDIALNI

 **GAZETA wyborcza**

 **OKO.press**



